

# ROCZ NIK LUBUS KI



29

WARTOŚCI I INTERESY  
A SPOŁECZEŃSTWO  
OBYWATELSKIE

ROCZNIK  
LUBUSKI



LUBUSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

**ROCZNIK  
LUBUSKI  
Tom XXIX, CZ. I**

**WARTOŚCI I INTERESY  
A SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE**

Pod redakcją Mariusza Kwiatkowskiego

Zielona Góra 2003

REDAKTOR NACZELNY

Bogdan Idzikowski

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Marian Eckert, Krystyna Ferenz,  
Leszek Gołdyka, Edward Hajduk,  
Zbigniew Izdebski, Tomasz Jaworski,  
Barbara Kołodziejska, Jan Kurowicki,  
Wojciech Sitek (Wrocław), Wojciech Strzyżewski,  
Andrzej Toczewski, Zdzisław Wołk

Sekretarz: Ewa Narkiewicz-Niedbalec

RECENZENCI

Prof. dr hab. Janusz Gęsicki  
Prof. dr hab. Marian Golka  
Prof. dr hab. Zbigniew Kurcz

REDAKCJA WYDAWNICZA

Ewa Raczyńska-Patalasowa

SKŁAD KOMPUTEROWY

Anna Myśliwa

PROJEKT OKŁADKI

Witold Michorzewski

**ISSN 0485-3083**

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych,  
Uniwersytet Zielonogórski oraz Urząd Miejski w Zielonej Górze

Copyright©by Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 2003

Druk: Zakład Poligrafii Uniwersytetu Zielonogórskiego

## SPIS TREŚCI

SŁOWO WSTĘPNE (Mariusz Kwiatkowski) .....7

### **I. AKTUALNOSCI I PERSPEKTYWY IDEI SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO**

LECH SZCZEGÓŁA, Blokady społeczeństwa obywatelskiego w Polsce..... 11

WOJCIECH MISZTAL, Demokracja lokalna w Polsce..... 27

WŁODZIMIERZ KACZOCHA, Lokalne społeczeństwo obywatelskie jako  
„siła przeciwważna” wobec globalizacji gospodarczej oraz medialnej ..... 43

MARIUSZ KWIATKOWSKI, Etyczne społeczeństwo obywatelskie w III RP .. 59

AGNIESZKA SZCZAP, Idea społeczeństwa obywatelskiego w komunitaryzmie . 75

### **II. PODMIOTY SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W POLSCE**

ŻYWIA LESZKOWICZ-BACZYŃSKA, Rodzina polska – źródło barier  
czy rozwoju społeczeństwa obywatelskiego? ..... 97

JANUSZ MARIAŃSKI, Kościół katolicki a rozwój społeczeństwa  
obywatelskiego ..... 113

MARIUSZ KWIATKOWSKI, Źródła zaangażowania obywatelskiego  
w świetle koncepcji kapitału społecznego ..... 135

JOANNA FRĄTCZAK-MÜLLER, Stowarzyszenie jako szkoła  
zaangażowania obywatelskiego ..... 159

AGNIESZKA LEMISZOWSKA, Społeczna misja samorządu zawodowego ..... 173

ARTUR KINAL, Bezdomność jako wyzwanie dla społeczności lokalnej ..... 193

### III. WARTOŚCI I INTERESY W DZIAŁALNOŚCI WYBRANYCH ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH

DOROTA BAZUŃ, Monar jako organizacja pozarządowa.....	209
JERZY HERBERGER, Wartości i interesy w działalności Fundacji na rzecz Zapobiegania Narkomanii Maraton .....	225
MARTA RATAJCZAK, Polskie Towarzystwo Zapobiegania Narkomanii jako organizacja pozarządowa na lokalnej scenie .....	245
ALEKSANDRA JAWORNICKA, Mniejszość ukraińska na Ziemi Lubuskiej w systemie mono- i policentrycznym.....	259
JACEK KURZĘPA, Rola organizacji harcerskich w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego.....	281
MAGDALENA POKRZYŃSKA, Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska”. Uwagi na marginesie badań nad podmiotowym rozwojem grupy regionalnej .....	295
MARTYNA ROSZKOWSKA, Działalność w szkolnych klubach europejskich jako doświadczenie demokracji.....	303

### IV. RECENZJE

<i>Oblicza europejskiej tożsamości</i> , red. R. Suchocka, Poznań 2001 (Anna Mielczarek) .....	317
EDWARD REDLIŃSKI, <i>Transformejszen</i> , Warszawa 2002 (Joanna Lehman) .....	320
<i>Od kontrkultury do popkultury</i> , red. M. Golka, Poznań 2002 (Dorota Szaban) .....	326

## SŁOWO WSTĘPNE

Spółeczeństwo obywatelskie, rozumiane zarówno jako ideał, norma, punkt odniesienia, postulat określonego porządku społecznego, jak i pewna rzeczywistość społeczna, jest fenomenem wymykającym się precyzyjnemu opisowi. Dodatkową przeszkodę stanowi zadomowienie się tego terminu w języku wielu dyscyplin naukowych (filozofia społeczna, socjologia, politologia) i nadmierna jego eksploatacja przez publicystów, ideologów i polityków, co może zaowocować trudnym do przewyciężenia chaosem pojęciowym. Przedmiotem refleksji w takiej sytuacji łatwiej uczynić nie tyle same desygnaty interesującego nas pojęcia, ile dotychczasowe sposoby ich identyfikacji, poznawania i opisu.

Autorzy prezentowanych tutaj prac – zielonogórcy badacze młodego pokolenia, wspomagani przez doświadczonych socjologów z Lublina (Janusz Mariański – KUL, Wojciech Misztal – UMCS) i filozofa społecznego (Włodzimierz Kaczocho – UZ), podjęli ryzyko wspólnych poszukiwań ze świadomością wskazanych wyżej przeszkód, przyjmując trzy założenia. Po pierwsze, skoro mimo zamętu pojęciowego idea społeczeństwa obywatelskiego jest uznawana przez licznych reprezentantów zróżnicowanych nurtów ideowych za hasło przewodnie, skoro jest traktowana jako ważna miara kondycji systemu demokratycznego, warto zapytać o jej aktualność i perspektywy w zmieniającym się kontekście instytucjonalnym, gospodarczym i społecznym. Chodzi o aktualność różnych jej ujęć, interpretacji oraz sposobów badania. Po drugie, mając świadomość istnienia sporów na temat miejsca i znaczenia różnych grup, ruchów, instytucji w społeczeństwie obywatelskim, warto bliżej przyjrzeć się niektórym z nich, szczególnie tym, które dotychczas były raczej pomijane w tego typu analizach (np. rodzina, Kościół, samorządy zawodowe). Po trzecie, skoro dość powszechnie uznaje się organizacje tworzące tzw. trzeci sektor za jeden z najważniejszych podmiotów konstytuujących społeczeństwo obywatelskie, warto zapytać o kondycję tego sektora – ze szczególnym uwzględnieniem wybranych stowarzyszeń działających w województwie lubuskim.

Konsekwencją przyjętych założeń i zamierzeń jest trzyczęściowa struktura pracy:

- *Aktualność i perspektywy idei społeczeństwa obywatelskiego;*
- *Podmioty społeczeństwa obywatelskiego w Polsce;*
- *Wartości i interesy w działalności wybranych organizacji społecznych.*



Zapraszając czytelników do wspólnych poszukiwań, chciałbym wyrazić nadzieję, że prezentowane prace zostaną odczytane nie tylko jako zbiór analiz teoretycznych i danych empirycznych, ale także jako głos w dyskusji nad kształtem i przyszłością ładu społecznego w III Rzeczypospolitej Polskiej, która w roku wydania tej pracy została poddana kolejnym ważnym próbom. Autorzy starali się, by głos ten był wolny od teoretycznej jednostronności, a tym bardziej od partyjnej stronniczości. Istnieją więc podstawy, by oczekiwać, że przynajmniej niektóre artykuły zostaną uznane za inspirujące do podjęcia badań i do twórczych działań zbiorowych służących realizacji omawianej idei. Jeśli tak się stanie, będzie można uznać przeprowadzone tutaj poszukiwania za zakończone powodzeniem. Ocena należy do Czytelników.

Na koniec chciałbym serdecznie podziękować wszystkim Autorom, którzy zgodzili się wziąć udział w przygotowaniu tego tomu, wykazując przy tym ogromne zdyscyplinowanie (ważna cnota obywatelska) i cierpliwie znosząc uwagi redaktora. Panom Profesorom Januszowi Mariańskiemu (KUL), Leszkowi Gołdyce (Instytut Socjologii UZ) i Bogdanowi Idzikowskiemu (Instytut Pedagogiki Społecznej UZ) wyrażam wdzięczność za udzielone wsparcie organizacyjne, merytoryczne i moralne, a najcierpliwszej z Żon za wyrozumiałość.

*Mariusz Kwiatkowski*

**I. AKTUALNOŚCI I PERSPEKTYWY  
IDEI SPOŁECZEŃSTWA  
OBYWATELSKIEGO**



Lech Szczegóła

## BLOKADY SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W POLSCE

Tytuł prezentowanego niżej tekstu jest repliką tytułu, jakim swoje rozważania na temat podstawowych ograniczeń dla formowania się społeczeństwa obywatelskiego opatrzyły autorki podejmujące ten problem dziesięć lat temu, a więc na podstawie obserwacji pierwszej fazy istnienia w Polsce nowego ładu społeczno-politycznego (Kurczewska i in. 1993). Intencja tego powtórzenia wydaje się dość jasna. Ani tytuł, ani problem pomimo upływu lat i zaawansowania procesów transformacji nie straciły niczego ze swojej aktualności.

Kondycja i perspektywy społeczeństwa obywatelskiego (dalej: SO) w Polsce wydają się generalnie te same: wciąż *in statu nascendi*. Rzec można, że problem – trwając – jedynie nabrzmiał. To właściwie jedyne uzasadnienie podjęcia tematu, który w sposób instruktywny choć skrótowy zarysował zespół Joanny Kurczewskiej. Tamten tekst – traktowany jako punkt wyjścia i odniesienie – narzuca cele niniejszej analizy. Pod względem merytorycznym może ona pójść w dwu kierunkach. Można, po pierwsze, podjąć próbę opisu przejawiania się wówczas zdefiniowanych blokad SO w kolejnych latach procesu instytucjonalizowania się nowych systemowo warunków jego aktywności. Bogactwo form tej aktywności jest dzisiaj ważnym, powszechnie rejestrowanym w publicystyce, prasie lokalnej i w badaniach socjologów faktem społeczno-kulturowym (zob. *Samoorganizacja...* 2002). Zarazem jednak wszelkie bardziej syntetyczne opracowania bogatego materiału empirycznego prowadzą do zwyczajowych już pytań: dlaczego SO w Polsce ma charakter „enklawowy” (Gliński, Polska 1997, 371–378), dlaczego zasięg oddalonych, niezależnych od państwa inicjatyw społecznych i odsetek osób w taką działalność zaangażowanych nie tylko nie wzrasta, ale – wedle niektórych badań – maleje (Gliński 2000; Leś, Nałęcz 2002). Formułowane w kontekście niskiego poziomu wszystkich wskaźników SO odpowiedzi są dobrą ilustracją diagnostycznej trafności postawionych dekadę temu hipotez.

## Polityczna bierność społeczeństwa obywatelskiego w Polsce

Lista pytań wywoływanych dzisiaj przez każdą próbę socjologicznej diagnozy słabości społeczeństwa obywatelskiego w Polsce jest długa. Kolejne miejsca zajmują na niej permanentnie obecne w dyskursie nad obywatelskością pytania, które narzuca społeczna rzeczywistość funkcjonowania polskiej demokracji. Polityczny, ten mierzony frekwencją przy urnach aspekt SO jest bodaj najbardziej widocznym, eksponowanym w mediach i wymiernym przejawem zablokowania jego rozwoju w Polsce. Jednak nie tylko ze względu na łatwość pomiaru apatia polityczna bywa traktowana jako soczewka, w której skupiają się związane ze stanem SO problemy polskiej transformacji.

Świadomość wagi zagadnień, na które wskazuje wysoki poziom absencji wyborczej, wydaje się równie powszechna, co powierzchowna. Rejestracja tego fenomenu prowadzi zazwyczaj do ogólnego wniosku, że stanowi on dowód (przyczynę? skutek?) słabości polskiej demokracji. Kryterium takiej oceny są jednak zwykle nieprecyzowane dokładniej wyobrażenia na temat stanu w demokracji „normalnej” (resp. „dojrzałej”) pożądanego. Zarzut, jaki można w tym miejscu postawić, dotyczy tego, iż nawet w poważnej literaturze „tranzytologicznej” brakuje – przeważnie – odniesień porównawczych zarówno do innych społeczeństw postkomunistycznych, jak i do społeczeństw zachodnich, w których tendencje do wzrostu apatii politycznej również są zauważalne, a jej badania mają już długą tradycję (zob. Teixeira 1992; Braud 1995). W ich świetle widać, że związki pomiędzy obywatelskością a aktywnością *stricto* polityczną są złożone, a przynajmniej nie tak oczywiste, jak przyjmuje to popularna w Polsce wykładnia tego problemu.

Otwarcie analiz na zewnętrzne konteksty teoretyczne i empiryczne służyłoby niewątpliwie pełniejszemu rozpoznaniu ważnych poznawczo kwestii: czy mamy do czynienia ze zjawiskami specyficznymi wyłącznie dla polskiej demokracji i kultury politycznej oraz jakie właściwie praktyczne zagrożenia z nich wynikają. Warto przytoczyć interesujące, a z punktu widzenia obywatelskiej frazeologii dość paradoksalnie spostrzeżenia Anity Miszalskiej, autorki szeregu wnikliwych studiów poświęconych kondycji naszego społeczeństwa (1995, 1996). Rekonstrukcja psycho-społecznego wizerunku przejawiających apatię polityczną Polaków skłania ją do wniosku, iż wysoka absencja wyborcza chroni być może naszą demokrację przed ekspansją populizmu i wzrostem systemowej nierównowagi (Miszalska 1996, 141–142). Stan nastrojów społecznych i sam poziom kompetencji obywatelskich nakazuje jako ryzykowne traktować ponawianie od czasu do czasu propozycje

wprowadzenia w Polsce obowiązku uczestnictwa w wyborach i referendach. Wbrew naiwnej teorii demokracji wzrost frekwencji i – szerzej – politycznego uczestnictwa nie musi wcale nieść wyłącznie dobroczynnych dla państwa demokratycznego efektów (por. Sartori 1994, R. IV).

Apatia polityczna – wszechstronnie zbadana już od strony przyczyn i form, psychologicznych i społecznych korelatów (Markowski 1992; Grabowska 1998; Skarżyńska 1999) – wydaje się wciąż słabo rozpoznana w swoich socjologicznych konsekwencjach – funkcjach sposobu, w jaki odbywa się w Polsce proces konsolidacji systemu demokratycznego. Konsolidacja ta staje się faktem, choć jej efekty odległe są od optymistycznych oczekiwań z pierwszej, „euforycznej” fazy transformacji i budzą dzisiaj niemal powszechne rozczarowanie (zob. Ziółkowski i in. 2001). Apatia polityczna stanowi systemową, immanentną właściwość modelu funkcjonowania procedur i instytucji polskiej demokracji. Jest czynnikiem, który stabilizuje i w pewnym sensie konserwuje jej dzisiejszy stan, i to właśnie z tymi jego cechami, które opinia publiczna skłonna jest piętnować (styl uprawiania polityki, upartyjnienie państwa, patologie elit politycznych itp.). Rejestrowany w badaniach sondażowych krytycyzm wobec jakości polskiej demokracji (CBOS 2000a) nie działa mobilizująco do działań, gdyż dominuje w nim pogłębiające bierność poczucie braku reprezentacji, alienacji struktur i elit politycznych nowego systemu (zob. Korzeniowski 1999; CBOS 2000b). W sferze świadomości społecznej wyrazem uznania fenomenu apatii („milczącej większości”) za swoisty konstans naszej demokracji staje się to, że i media, i elity polityczne, i nawet analitycy zachowań wyborczych zaczynają przyjmować perspektywę: nie jest ważne, ilu Polaków głosuje, ale to, jak (na kogo) głosuje aktywna (jeszcze?) część elektoratu.

Powyższe dygresje wskazują – jak można sądzić – że diagnoza stanu i problemów rozwoju społeczeństwa obywatelskiego w Polsce niemal zawsze prowadzi do pytań o charakterze teoretyczno-metodologicznym, pytań o założenia i cele takiej diagnozy. Naturalne w świetle danych statystycznych i sondażowych zainteresowanie przyczynami defektów obywatelskości w Polsce, jak i – przede wszystkim – jego poznawcze rezultaty zależą często od sposobu, w jaki operuje się pojęciem społeczeństwa obywatelskiego.

To drugi, i – z punktu widzenia samowiedzy socjologicznej – interesujący kierunek postawionego w tytule problemu. Można i powinno się badać, jaka jest kondycja społeczeństwa obywatelskiego, można też przyjrzeć się implikacjom, jakie ma przyjmowany w dyskursie publicznym język takich analiz. Na to ostatnie socjologia ma bezpośredni wpływ.

## Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego. Problemy diagnostyczne

Idea społeczeństwa obywatelskiego stała się swoistym kluczem polskiej publicystyki i literatury socjo-politycznej. Przyjęta niegdyś jako hasło i znak tożsamości antykomunistycznych ruchów dysydenckich, trwa jako normatywny układ odniesienia – uogólniony synonim „dobrej”, dojrzałej demokracji. Tymczasem warto podkreślić, że jest ona kiepskim narzędziem diagnostycznym i nie z taką intencją była stosowana. Jerzy Szacki, autor wyczerpujących rekonstrukcji losów tego pojęcia (1994; 1997) zauważył, że „pełniło przede wszystkim funkcje perswazyjne, nie zaś analityczne, w związku z czym niedookreśloność, w szczególności zaś niewyraźność granicy między aspektem opisowym i normatywnym oraz celem i ruchem, który do niego prowadzi, nie zmieniała w niczym jego użyteczności” (1994, 114). Rozwijając tę myśl: pojęcie SO jest instruktywne jako pewien typ idealny, nie daje jednak dobrych empirycznych podstaw do określenia, jaki i czym charakteryzujący się poziom obywatelskości stanowi o istnieniu tego typu społeczeństwa.

Nie musi to być wada, która dyskwalifikuje użytki czynione z pojęcia SO. Dobrze służy ono – na przykład – do oznaczania pewnej szerokiej problematyki badawczej: form spontanicznej, oddolnej (niezależnej) aktywności obywatelskiej, sektora organizacji pozarządowych (NGO, *non-profit*), lokalnych wspólnot i inicjatyw społecznych. Chociaż należy od razu zauważyć, że i w tym kontekście pojawiają się spory o jego zakres, o to, czy wszystkie (i jakie) formy tej aktywności mogą być traktowane jako przejawy SO<sup>1</sup>. Faktem pozostaje, iż termin funkcjonuje jako obfity w znaczenia konglomerat pojęciowy. Brak jednoznaczności i skali porównawczej skutkuje dowolnością w kwestii ocen tego, czy SO w Polsce się rozwija („dojrzewa”), znajduje się w stagnacji, podlega erozji, czy też nie ma go i nie było wcale.

W miarę przebiegu procesów transformacji spektrum owych różnic uległo znaczącemu zawężeniu. Krytyczno-sceptyczny ton większości badań i prognoz pozwala mówić o ustaleniu się zgody w dwu co najmniej sprawach. Jakkolwiek ilustrujące ją stwierdzenia są poznawczo banalne, to nie sposób nie wyrazić ich tutaj *explicite*. Mają pewien walor porządkujący. Mimo całej relatywności wchodzących w grę kryteriów wydaje się nie podlegać wątpliwości, że:

– poziom rozwoju SO (stosowanych do jego pomiaru wskaźników) jest niezadowalający wobec norm oraz oczekiwań z początku lat dziewięćdziesiątych;

<sup>1</sup> Dotyczą one np. zasadności włączania do analizy i pomiaru SO w Polsce związków zawodowych. Pogląd w tej kwestii rzutuje na wszelkie statystyczne wskaźniki SO,

– zaszło swoiste wzmocnienie zauważanych od początku transformacji barier tego procesu (choć ocena taka może wynikać po prostu z pełniejszego rozpoznania siły ich kulturowych, psychospołecznych oraz politycznych uwarunkowań).

Przyjmując te stwierdzenia jako maksymalnie syntetyczne i raczej niekontrowersyjne, można sformułować jeszcze jeden wniosek na temat ewolucji refleksji wokół SO. Myślenie o nim wyzwoliło się stopniowo spod wpływu dominującego na progu polskich przemian optymistycznego determinizmu, który narzucała częsta (szczególnie w publicystyce i opracowaniach przyczynkarskich) formuła „niedojrzałość”. W odniesieniu do form społeczeństwa obywatelskiego i – generalnie – polskiej demokracji implikowała ona siłą rzeczy, że czynnikiem rozstrzygającym w procesie zbliżania się do pożądaných (europejskich, zachodnich) standardów będzie po prostu czas. Rozwój SO jawił się nie tyle jako postulat, co jako konieczność determinowana przez samą logikę mechanizmów zmiany ustrojowej. W wersji potocznej – instalacja (imitacja) systemu demoliberalnego oraz powodowane nią przemiany struktur społecznych (rozwój klasy średniej, wzrost poziomu wykształcenia i zamożności) niejako automatycznie – mocą praw choćby demografii – tworzyć miały glebę dla ekspansji nowych, bardziej obywatelskich form świadomości, nawyków i kompetencji.

Ideę społeczeństwa obywatelskiego spopularyzowano w Polsce w sposób, który czynił ją nośnikiem myślenia o transformacji w kategoriach charakterystycznych dla teorii modernizacji. Za kluczowe zadanie uznawano demokratyzację i znoszenie właściwych dla „starego” systemu barier prawno-instytucjonalnych. Konstatowane w punkcie wyjścia niedostatki obywatelskości postrzegano jako fazę procesu „dojrzewania” właśnie, a więc procesu, którego kierunek jest raczej przesądzony. Stwierdzając rozliczne społeczne jego ograniczenia, nadawano im status zjawisk przejściowych, skądinąd naturalnych dla „młodych” demokracji. Podstawą optymizmu był tu właściwy zachodniocentrycznym teoriom modernizacji determinizm społeczno-ekonomiczny. Obecność tego stylu myślenia wśród propagatorów i organizatorów polskiej tranzykcji systemowej wiązała się z poczuciem swoistej nieodwracalności całego procesu. W tym też sensie określano go często jako „powrót do normalności”. Sprzyjało to widzeniu perspektyw SO w Polsce i problemów jego rozwoju przez pryzmat formuły „prędzej czy później”.

Rzeczywistość negatywnie weryfikuje optymizm tamtych oczekiwań i dogmaty naiwnie pojmowanej teorii modernizacji. Rośnie tym samym po-

---

gdz ZZ są największymi organizacjami sektora *non-profit*, skupiają największy odsetek deklarujących członkostwo i działalność społeczną Polaków (zob. Leś, Nałęcz 2002).



znawcza wartość studiów, które nawiązując do pojęcia SO, od początku penetrowały problematykę jego ograniczeń. Dziś można już mówić o problematyce trwałości tych ograniczeń.

Propozycje zawarte w tekście będącym inspiracją niniejszego mają tutaj kilka widocznych – szczególnie z perspektywy czasu – zalet. Pierwszy to użycie, chyba nieprzypadkowe, określenia *blokada* na oznaczenie źródeł słabości SO w Polsce. Słowo to zdawało się już wówczas odrzucać myślenie o jego rozwoju w kategoriach samoistnego procesu zanikania ograniczeń wynikających z ideologicznego i formalno-instytucjonalnego dziedzictwa starego porządku, a także założenie, że uczenie się przez społeczeństwo reguł, możliwości stwarzanych przez porządek nowy będzie spontaniczne. Instruktywne rozróżnienie blokad o charakterze endo- i egzogennym sygnalizowało, że w obu przypadkach mamy do czynienia ze zjawiskami, które choć są wytworem przeszłości, to nie powinny być interpretowane wyłącznie jako jej relikty. Otwierało to analizę ograniczeń SO w kierunku kulturowo utrwalonych wzorów działania i polskiej mentalności społecznej i – z drugiej strony – polskich instytucji politycznych. Ta hipoteza badawcza – jak można sądzić – w pełni została potwierdzona. Upływ czasu pozwolił jedynie wyraźniej dostrzec obustronny, wzmacniający się związek tych patogennych z punktu widzenia potrzeb rozwoju obywatelskości wzorów.

### **Badania nad „endogennymi” blokadami obywatelskości**

Stosując się do wzmiankowanego rozróżnienia, można stwierdzić, że analizy SO w Polsce koncentrowały się początkowo na endogennych, psychospołecznych blokadach jego rozwoju. Wynikało to z faktu, iż to społeczeństwo, zmiany zachodzące w jego świadomości, postawach i zachowaniach oraz jego reakcje adaptacyjne na nowe uwarunkowania systemowe stały się – co zresztą oczywiste – pierwszoplanowym obiektem badań socjologicznych. To w ich ramach sformułowano pierwsze bardziej systematyczne próby odpowiedzi na pytanie: dlaczego wolne, formalnie upodmiotowione społeczeństwo nie staje się obywatelskie. Dorobek dotychczasowej refleksji pozwala uchwycić dwa wiodące motywy wyjaśnień natury polskich problemów z obywatelskością i – szerzej – z rozwojem demokracji jako pewnej postaci praktyki społecznej<sup>2</sup>. Pierwszy eksponuje destruktywny wpływ komunistycznego (po części również starszego) dziedzictwa historycznego (Sztompka 1994, 1997; Skarżyńska 1999, 42–43; Grabowska, Szawiel 2001, 151–153). Drugi

<sup>2</sup> W innym miejscu – na potrzeby analizy źródeł apatii politycznej Polaków – określiłem te motywy, style wyjaśnień jako swoiste paradygmaty interpretacji współczesnego społeczeństwa polskiego (zob. Szczegół 2002).

zwraca uwagę na społeczne i psychologiczne koszty procesu radykalnych przemian ustrojowych i towarzyszące im problemy adaptacyjne.

W myśl pierwszego z nich wyznacznikiem specyfiki polskiego społeczeństwa i w konsekwencji źródłem problemów z obywatelskością jest jego postkomunistyczny charakter. Czasy komunizmu występują tu bowiem jako zasadnicze doświadczenie formujące społecznie rozpowszechnienie wzory odnoszenia się do państwa, polityki i szeroko rozumianych spraw życia publicznego. Podstawową barierę rozwoju form SO w Polsce stanowi pasywność – ukształtowane w przeszłości nawyki i braki w zakresie kompetencji do obywatelskiego myślenia i działania (zob. Sztompka 1994; 1997). Cechy te jawią się jako korelat utrwalonego w świadomości społecznej podziału na „my” i „oni” – zmitologizowane społeczeństwo (naród) i państwo. Charakterystyczny dla minionego ustroju model relacji pomiędzy tymi dwiema stronami, praktykowane w jego ramach techniki komunikacji i mobilizacji społecznej występują w roli kontekstu wyjaśniającego powszechność postaw dystansu wobec form aktywności pozaprywatnej i niezwiązanej bezpośrednio z pragmatycznymi interesami (korzyściami). Ekspozowana jest tu trwałość nawyku postrzegania polityki jako „produktu” cudzej działalności – wyobcowanych ze społeczeństwa instytucji państwa, partii i obsługujących je elit. Skłania to do przyjmowania postawy obserwatora „mogącego co najwyżej zachowywać się reaktywnie, czyli reagować na decyzje, na których kształt nie ma się wpływu” (Skarżyńska 1999, 41–42).

Badania empiryczne, wyniki sondaży dają asumpt do tezy, iż tłem obywatelskiej bierności i apatii jest silnie zakorzeniony w myśleniu o państwie – teraz już demokratycznym – etatyzm (por. Ziółkowski i in. 2001, 233). W mentalności dużej części Polaków państwo występuje nadal – mocą kulturowej inercji – jako instancja odpowiedzialna za zaspokajanie potrzeb materialnych i dystrybucję całego szeregu społecznie ważnych dóbr i usług (zob. *Potoczne...* 1995). Pogląd takowy w naturalny sposób demotywuje do prób obywatelskiej, własnej i niezależnej od państwa samoorganizacji innej niż w celu artykulacji roszczeń pod jego adresem. Prowadzi to do konkluzji, że „oddolne społeczeństwo obywatelskie w dzisiejszej Polsce funkcjonuje bardziej jako instytucja protestu i roszczeń skierowanych wobec władzy, niż jako samodzielny aktywny podmiot oddolnych zmian” (Ziółkowski 2001, 75).

Budowane w ramach tego nurtu diagnozy implikują ciągłość pomiędzy ukształtowanymi w czasach PRL mechanizmami życia publicznego (nie tylko politycznego) a jego dzisiejszymi defektami i patologiami. Istnienie systemu wszechstronnej kontroli sfery aktywności społecznej, jej swoiste zawłaszczenie przez struktury monopartyjnego państwa miało przede wszystkim destrukcyjny wpływ na te uwarunkowania obywatelskości, które współ-

czesna socjologia coraz częściej określa mianem kapitału społecznego (zob. Coleman 1988; Putnam 1995). Nie wnikając w złożone kwestie definicji pojęcia, które nadal jeszcze jest w fazie dyskusji i prób operacjonalizacji, można stwierdzić, że badania polskich socjologów nad „antropologią życia codziennego” w systemie komunistycznym (Tarkowski 1994; Narojek 1991; Świda-Ziemia 1998) swoimi ustaleniami wpisują się – niejako *ex ante* – w logikę rozwijanych przez koncepcje kapitału społecznego (kapitału zaufania) wyjaśnień. Deficyt tego kapitału, – wprost proporcjonalnego do siły i jakości SO, poddaje się wykładni wskazującej na długotrwałe procesy erozji więzi społecznych oraz stymulujących te więzi form spontanicznej aktywności obywatelskiej, zastępowania ich przez układy paternalistyczno-klientelistyczne (Tarkowski 1994).

Ekspozycja tych blokad SO, które w Polsce są wytworem komunistycznego dziedzictwa, skłania dzisiaj do interpretacji sugerowanych przez badaczy kapitału społecznego, choćby z tego względu, że zgodnie podkreślają oni rolę tradycji, kształtowanych mentalnie przez historię i kulturowo zakorzenionych norm społecznego działania. Stan obecny – zgodnie z formułą Douglasa Northa „zależności od szlaku” – jest zrozumiały dopiero w świetle retrospekcji. Ten tryb analiz dobrze oddaje aktualność klasycznego już pojęcia Stefana Nowaka *próżnia socjologiczna* (1979). I wtedy, i dzisiaj to trafne narzędzie opisu niedorozwoju sfery pośredniczących pomiędzy wspólnotami typu mikro i makro autonomicznych stowarzyszeń i instytucji obywatelskich. W najbardziej pesymistycznej wersji – bliskiej intuicjom Roberta Putnama – retrospektywny wgląd w obywatelski potencjał naszego społeczeństwa, w polskie zasoby kapitału społecznego, prowadzi do zakwestionowania nadziei z ideą SO integralnie związanych. Bardziej uzasadnione niż badanie procesów jego rozwoju staje się pytanie: dlaczego – prawdopodobnie – nie zaistnieje ono w Polsce nigdy w skali i postaci występujących w społeczeństwach będących jego pierwowzorem.

Równoległe do wyżej zrekonstruowanego, rozwijał się w polskiej socjologii nurt badawczy, który problem blokad SO sytuje w kontekście innych „czasowo” i społecznie uwarunkowań. Chociaż nie ignoruje on niekorzystnego wpływu przeszłości, to skoncentrowany jest na analizie psychospołecznych konsekwencji procesu radykalnej zmiany społecznej. Podstawową ontologiczną cechę społeczeństwa polskiej stanowi tutaj jego „transformacyjność” – podleganie procesom głębokich systemowych przeobrażeń. Podkreśla się wyjątkowość zjawisk zachodzących w reakcjach, postawach i zachowaniach społeczeństwa doświadczającego skumulowanych w czasie *stricte* rewolucyjnych zmian. Dotykają one wartości, reguł i przekonań fundamentalnych dla społecznej tożsamości, konfrontowanych z rzeczywistością praw i me-

chanizmów stwarzających nowe, często sprzeczne z dotychczasowymi wymogi i praktyki. Jednoczesna w Polsce transformacja do „rynku i demokracji” oznacza coś więcej niż zmianę form ustrojowych, to – jak pisze Piotr Sztompka – „wielki przełom kulturowo-cywilizacyjny, konstruowanie nowego porządku społecznego” (1994, 12). Jest procesem, wiązką procesów powodujących zaburzenia stanu społecznej równowagi, mechanizmu funkcjonowania i reprodukcji struktur społecznych oraz kulturowej ciągłości zbiorowych doświadczeń.

Paradygmat transformacji odsłania rozległość problemów związanych z adaptacją do systemowo nowej rzeczywistości. Nowe realia mają cały szereg „traumatogennych” skutków, które uwidoczniają analizy nastrojów i stanów samopoczucia zbiorowego Polaków. Z jednej strony wymuszają rewizję orientującego jednostki w rzeczywistości kodu sensów, wartości i norm, co w sferze porządku aksjonormatywnego rodzi stan subiektywnie odczuwanego chaosu. Z drugiej strony demontaż systemu socjalnych gwarancji i zabezpieczeń generuje lęki, frustracje na tle ekonomicznym. Tego typu doznania, dość powszechne w społeczeństwie „czasu wielkiej zmiany” i uzasadnione obiektywnymi rezultatami jej pierwszych lat, negatywnie rzutują na możliwość szybkiej, zgodnej z kierunkiem przemian reorientacji kulturowej i akceptacji reguł nowego ładu. Objasniają – w całym ich zróżnicowaniu – postawy, emocje i oceny stojące za spadkiem społecznej mobilizacji do działań promowanych przez ideę społeczeństwa obywatelskiego.

Osadzenie prowadzonych w tym nurcie badań na mocnych podstawach empirycznych dostarcza bardziej skomplikowanego obrazu społeczeństwa i fenomenu obywatelskiej pasywności. Społeczne rozkłady orientacji, których jest ona korelatem, ujawniają, że pasywność generują różnorodne uwarunkowania obiektywne i motywacje subiektywne. Dotychczasowe analizy dają podstawę do wyróżnienia kilku co najmniej wzorów kształtowania się apatycznej postawy wobec sfery spraw publicznych (zob. Miszańska 1996, 142 i n.). Pierwszy to syndrom anomii. Jego psychospołeczną dominantą jest poczucie dezorientacji, poznawczego zagubienia (wyobcowania) w nowej rzeczywistości. Stymuluje ono do postawy „wycofania i ucieczki od wymogów stawianych przez społeczeństwo i jego normy kulturowe” (tamże, 144). Nowa rzeczywistość – szczególnie gdy jej postrzeganiu towarzyszą negatywnie odczuwane przez jednostki zmiany ich ról społecznych i statusu – zwiększa psychologiczne koszty uczestnictwa w działaniach obywatelskich, brakuje bowiem sprzyjającej ich podejmowaniu identyfikacji z nowym porządkiem. Drugi to syndrom kontestacji. Rolę podstawową odgrywa w nim frustracja i rozczarowanie praktyką funkcjonowania – *a priori* idealizowanego – ładu demokratycznego. Zgeneralizowany krytycyzm wobec państwa, świa-

ta polityki i elit, demokracji w jej polskiej wersji łączy się tu z poczuciem bezsilności i niewiarą w sens własnej aktywności (szczególnie wyborczej). Bierność obywatelska, absencja wyborcza, ewentualnie i sporadyczne formy protestu mają tu walor świadomego, umotywowanego oceną sytuacji wyboru. Stają się subiektywnie racjonalnym sposobem wyrażania niezadowolenia ze sprzecznego z wyobrażeniami stanu rzeczy. Syndrom trzeci można określić jako apolityczność. Wiąże się on z brakiem poznawczych zainteresowań sprawami życia publicznego i pragmatycznych motywacji do działań w tej dziedzinie. Jednostki – nierzadko z ekonomicznego, zawodowego przymusu – skupiają swoją uwagę i aktywność na innych sferach działania. Subiektywny stosunek do spraw publicznych (szczególnie polityki) wyznacza tu obojętność bądź – jak w przypadku polskiej młodzieży – wręcz lekceważenie (Grabowska 1998, 166).

Wzmiankowane wyżej syndromy odczuć i postaw, które w nawiązaniu do hipotez Miszalskiej oznaczono mianem anomii, kontestacji i apolityczności, obok tego, że prowadzą do apatii, mają jeszcze jeden wspólny mianownik. Jest nim niewątpliwie doświadczenie nieskuteczności polityki, niskiej sprawności państwa i niejasności uprawianych pod hasłem reform działań jego nowych, formalnie demokratycznych elit. Tego rodzaju odczucia i oceny, szczególnie w kontekście etatystycznych wymagań nadal stawianych państwu („władzy”) przez społeczeństwo, muszą pogłębiać traumę transformacji. W zjawisku tym zawiera się jeden z kluczowych – jak można sądzić – problemów demokratyzacji w Polsce. Polega on na stale rosnącej dysproporcji pomiędzy społecznie oczekiwanym a realnym wpływem państwa na zaspokajanie różnorodnych egzystencjalnych potrzeb czy relatywnie szybkie rozwiązywanie pojawiających się w trakcie transformacji problemów społeczno-ekonomicznych. Wpływ ten ograniczają dzisiaj zarówno obiektywne możliwości (stan gospodarki, budżetu itp.), jak i nowe demo-liberalne reguły działania państwa, ekonomii oraz systemu rynkowej dystrybucji dóbr. Wtórne – choć dla opinii publicznej podstawowe – znaczenie mają tutaj profesjonalne i moralne kompetencje klasy politycznej powszechnie obciążanej za zły stan i państwa i gospodarki.

Przywiązanie polskiego społeczeństwa do praktyk państwa opiekuńczego, państwa-dystrybutora, ma istotne skutki praktyczne. Rzutuje na fakt, iż wśród form aktywności publicznej powszechne są wciąż adresowane do instytucji państwowych formy protestu, akcje typu strajk, manifestacja, blokada (zob. Ekiert 1994). Wpisują się one w ów tradycyjny dla naszej kultury politycznej model pionowej relacji „my–oni”. Odwołanie do utrwalonego dziedzictwa przeszłości jest nieuniknione również wtedy, gdy próbujemy wyjaśnić, dlaczego tak rozpowszechnione w Polsce rozczarowanie no-

wą rzeczywistością, postawy krytyki i kontestacji nie przybierają społecznie ustrukturalizowanych postaci. Organizacyjne formy protestu (np. związki zawodowe poszczególnych grup zawodowych) wydają się relatywnie szybko podlegać erozji (społecznej alienacji) wedle wzoru, jaki ilustruje historia ich polskiego archetypu – NSZZ „Solidarność”.

Współczesność zdaje się potwierdzać tezę zespołu Joanny Kurczewskiej, iż w Polsce obywatelskość, gotowość do społecznego działania rodzi się przeważnie na podstawie więzi negatywnej. Dopiero istnienie jasno zdefiniowanego (choć często symbolicznego) „wroga” oraz poczucie zagrożenia jakichś podstawowych wartości czy interesów stymuluje do samoorganizacji. Tego typu negatywna mobilizacja okazuje się jednak zazwyczaj krótkotrwała. Nie przekształca się w formy „jakiegoś afirmatywnego działania wokół przez siebie samych stworzonych zadań” (Kurczewska i in. 1993, 93). W stwierdzeniu tym wyraża się (obecny już u Stefana Nowaka, a dziś akcentowany przez Piotra Sztompkę) pogląd o słabości oddolnie inicjowanych więzi poziomych. To zjawisko, będące jednym z przejawów cywilizacyjnej „niekompetencji” Polaków, ma źródła w atomizacji społecznej. Fakt, iż pomimo zmiany systemowych warunków działalności podmiotów życia publicznego jakoś więzi poziomych w polskim społeczeństwie znajduje się wciąż w głębokim kryzysie (Sztompka 1997), zdaje się wskazywać, że wraz z nową rzeczywistością pojawiły się nowe mechanizmy wytwarzania tej atomizacji.

Wątek trwania w Polsce postaw i zachowań, zakorzenionych w mentalności społecznej wzorów postrzegania państwa i własnej wobec niego roli (obserwatora, krytyka, petenta, „poddanego”), uwyrażnia, że wyjaśnienia obu opisywanych tu ujęć – paradygmatów analizy blokad SO – są względem siebie komplementarne. Socjologia transformacji, stanów świadomości i nastrojów podlegającego jej społeczeństwa w sposób poznawczo konieczny musi odnosić się do zastanych na progu tego procesu kulturowych i psychologicznych zasobów kapitału społecznego. Obserwacja zmian w tych zasobach, zmian, jakie uruchomiły przekształcenia systemowe, prowadzi do wniosków mających status pewnego paradoksu. Prawomocna staje się bowiem teza, iż transformacja nie tyle redukuje niefunkcjonalne z punktu widzenia norm i potrzeb rozwoju obywatelskości postawy i nawyki, co utrwała ich działanie. Skala problemów adaptacyjnych i niska (pogarszająca się?) efektywność polityczno-ekonomicznych instytucji nowego systemu tworzą kompleks zjawisk, które hamują (blokują?) procesy społecznego uczenia się demokracji i faktycznego „uobywatelnienia” Polaków.

Komplementarność obu ujęć oraz zjawisko wzajemnego wzmacniania się czynników, których rolę każde z nich eksponuje, można przedstawić jeszcze w inny sposób. Otóż sądzę, że ten tryb interpretacji blokad SO, który



koncentruje się na roli czynnika historycznego, posiadając moc wyjaśniania szeregu istotnych defektów w sferze mentalności obywatelskiej i – przede wszystkim – w sferze umiejętności obywatelskiego stowarzyszania się, zdecydowanie gorzej wyjaśnia fenomen dzisiejszej apatii politycznej. Znamionną cechą tych form SO, które się rozwinęły w schyłkowej fazie istnienia PRL, było wszak swoiste ich upolitycznienie. Organizowano się przeważnie w opozycji wobec państwa (systemu) i niemal każda forma niezależnego działania miała w logice jego reguł wymiar polityczny („opozycyjny”). Tego typu kontestacyjne motywy stały za masowością ruchu „Solidarności”, który i polscy i zagraniczni badacze traktowali jako specyficzny dla warunków komunizmu załóżek SO. Zasoby obywatelskości w Polsce u progu transformacji naznaczone były polityką – dyspozycjami do działania i organizowania się na podstawie wartości, ideałów i celów, które w swojej syntezie tworzyły skuteczną presję na zmiany systemowe. Może i musi zaskakiwać, że w nowych warunkach ten właśnie potencjał polskiej wersji SO podlega szczególnie szybkiej erozji.

Proces spadku w polskim społeczeństwie mobilizacji politycznej, politycznych form działania i samoorganizacji wyjaśnialny staje się dopiero w kontekście tych zjawisk, które w relacjach pomiędzy społeczeństwem i szeroko rozumianym państwem („władzą”, polityką) pojawiły się wraz z transformacją. Paradygmat eksponujący konsekwencje zmian systemowych i całą złożoność psychospołecznych na nie reakcji, tłumacząc uwiad politycznego wymiaru SO, staje z kolei wobec problemu braku rozwoju form jego aktywności w sferze pozapolitycznej. Transformacja zniosła wszak podstawowe ustrojowe ograniczenia niezależnych inicjatyw i stowarzyszeń obywatelskich i zarazem zrodziła szereg potrzeb, których zaspokojenie domaga się wręcz od społeczeństwa jego oddolnej samoorganizacji. Wyjaśnienie tej kwestii odsyła od ustaleń paradygmatu poprzedniego – bardziej „historycznych” analiz czynników odpowiadających za brak funkcjonalnych wobec dzisiejszych wyzwań tradycji obywatelskich. Ten charakterystyczny spłot pochodzących zarówno z przeszłości, jak i z teraźniejszości uwarunkowań, które niekorzystnie wpływają – co należy mocno podkreślić – na różne aspekty, cechy obywatelskości, tworzy specyfikę blokad – słabości polskiego SO.

### **Blokady „egzogenne” – otwarty problem**

Powyższe uwagi sygnalizują, że każdy bardziej pogłębiony wgląd w naturę endogennych ograniczeń rozwoju obywatelskości otwiera rozległą problematykę mentalności i postaw społeczeństwa polskiego – jego kultury politycznej. Problematyka ta ma istotny wymiar diachroniczny, co termin *kultura*

*polityczna* jednoznacznie implikuje. Zmiany w tej materii dokonują się w innym rytmie niż zmiany praw i instytucji czy też wzorów obywatelskości, jakie nowy porządek ustrojowy oficjalnie głosi i propaguje. Pojęcie kultury politycznej – słabo obecne w socjologicznym dyskursie nad stanem SO w Polsce – ma jeszcze jeden zasadniczy walor. Narzuca ono perspektywę analizy blokad o charakterze endogennym w kontekście ich genetycznych i funkcjonalnych związków z blokadami o charakterze egzogennym. Kultura polityczna i jej obywatelskie (bądź nie) właściwości kształtują się zawsze w relacji do systemu politycznego – całokształtu instytucji i praktyk określających sposób podejmowania i treść decyzji politycznych (Almond, Powell 1966, 50).

Cechy (wzory) kultury politycznej są – w pewnym uproszczeniu – społecznie utrwaloną reakcją na cechy systemu politycznego. Nawiązując do koncepcji Kurczewskiej: egzogenne blokady obywatelskości w Polsce należy rozpatrywać jako istotne źródło utrzymywania się blokad endogennych. Tymczasem zasadny wydaje się pogląd, że o ile te ostatnie – jak wyżej próbowano unaocznic – są już w świetle obszernej literatury socjologicznej dobrze rozpoznane, to dużo skromniej prezentują się ustalenia dotyczące tych pierwszych. Punkt ciężkości analiz dopiero w ostatnich latach zaczyna się przesuwać w tym kierunku. Można przypuszczać, że to właśnie fakt ustalenia się aktywności obywatelskiej na niskim poziomie spowodował zwrócenie uwagi na problemy, które w tak pożądaną ewolucję kultury politycznej stwarza sposób funkcjonowania państwa. Z perspektywy czasu staje się coraz bardziej widoczne, że pomimo zmiany ustroju nie dokonał się żaden znaczący przełom w stylu działania elit obsługujących instytucje państwa na wszystkich szczeblach jego struktury. Ich decyzje ustawodawcze i administracyjne stanowią czynnik wobec SO egzogenny, a zarazem określający w tym sensie, że tworzą prawne i ekonomiczne ramy, a w konsekwencji kształtują społeczne możliwości działania stowarzyszeń obywatelskich.

Równie ważny, choć pośredni wpływ wywierają tu także decyzje nieformalne, reguły i praktyki mające miejsce w relacjach organów władzy z przedstawicielami i organizacjami SO. Z tego punktu widzenia szczególnie ostrą krytykę pod adresem politycznego otoczenia struktur SO formułują środowiska zaangażowane w działalność i promocję tzw. trzeciego sektora.

*Explicite* stawiana jest teza o „zdradzie elit” (Gliński 2002, 246 i n.), zaniku politycznej woli urzeczywistnienia oficjalnych deklaracji o obywatelskim upodmiotowieniu społeczeństwa i tworzeniu warunków pozytywnej kooperacji, współzależności państwa i SO. Pewne słabości prób realizacji adaptowanej do polskich realiów doktryny demokratyczno-liberalnej w pierwszej fazie transformacji były zrozumiałe. Tłumaczyła je inercja odziedziczo-



nych po realnym socjalizmie struktur prawno-instytucjonalnych oraz nawyki kadr urzędniczych. Wskazywane wtedy przez zespół Kurczewskiej niedostatki regulacji prawnych oraz związana z polityczną niestabilnością niska efektywność pierwszych parlamentów i rządów mogły być jeszcze interpretowane w kategoriach kosztów instalacji nowego ładu. Jednak trwanie tych wyznaczających słabość demokratycznego państwa defektów i pojawianie się nowych pozwala mówić o ustaleniu się praktykowanej przez kolejne elity (i to na szczeblu zarówno centralnym, jak i lokalnym) swoistej „filozofii” – stylu działania przynoszącego cały szereg niekorzystnych dla rozwoju SO skutków.

Rejestr zjawisk wskazywanych jako generowane przez państwo – jego elity i aparat wykonawczy – bariery SO jest na tyle obszerny, że w tym miejscu można jedynie zasygnalizować te najbardziej podstawowe. Zostały one już zresztą wszechstronnie opisane i wstępnie zdiagnozowane (zob. Gliński, Polska 1997; Gliński i in. 2002). Jest to z jednej strony kontynuacja etatystycznych praktyk ograniczania możliwości działania SO, regulowania i kontrolowania jego instytucjonalnych (stowarzyszenia, fundacje) form, tym bardziej znamienne, gdy państwo rezerwuje dla siebie – często kosztem trzeciego sektora – prawa i zadania, których nie jest już w stanie efektywnie realizować. Legislacyjne usytuowanie struktur trzeciego sektora wobec organów administracji i władzy samorządowej stawia je w roli petenta, co i ogranicza ich autonomię i wpisuje w nieformalne układy o charakterze klientelistycznym (Gliński i in. 2002, 63, 143, 247). Z drugiej strony jakość relacji pomiędzy państwem i SO znacząco pogarsza tendencja do upartyjnienia sposobu działania państwowych i samorządowych ośrodków władzy. Ich decyzje wobec organizacji pozarządowych podporządkowane zostają celom politycznej rywalizacji i nadrzędnemu dla elit partyjnych interesowi własnej reprodukcji. Szczególnie w wymiarze polityki lokalnej ma to destrukcyjne skutki dla obecności i społecznej skuteczności niezależnych inicjatyw obywatelskich w życiu publicznym.

Sygnalizowane tutaj zjawiska prowokują do bardziej generalnych rozważań nad tymi cechami polskiej demokracji, które coraz częściej określane są jako jej fasadowość i oligarchizacja. Ich bardziej systematyczne zbadanie wymaga rozwinięcia aparatu socjo-politycznej analizy mechanizmów alienacji władzy w systemach demokratycznych. Jest to problematyka – z dość oczywistych względów – słabo jeszcze w Polsce rozpoznana. Już teraz można jednak przykładowo sformułować wniosek, że to pewne immanentne właściwości sposobu funkcjonowania polskiego systemu politycznego podnoszą koszty uczestnictwa w życiu publicznym, osłabiają zdolność i motywacje do zachowań obywatelskich, gdyż „produkują” sprzeczne z demokratyczną

aksjologią, sprzyjające pasywności i apatii wzory polityczności. Aktywność o charakterze politycznym, jak każda inna – ekonomiczna, kulturalna – zakłada poczucie sensu, celowości i skuteczności u podejmujących ją jednostek. Dlatego też wcześniej wymienione, tak powszechnie rejestrowane przez badaczy współczesnego społeczeństwa polskiego obywatelskie (endogenne) braki naszej mentalności, kultury politycznej, można i należy rozpatrywać jako społeczną, społecznie (intersubiektywnie) uzasadnioną reakcję na wytworzone przez system polityczny (egzogenne) bodźce.

## Literatura

- ALMOND G.A., POWELL A.B. (1966), *Comparative Politics: A Developmental Approach*, Boston.
- BRAUD P. (1995), *Rozkosze demokracji*, Warszawa.
- CBOS (2000a), *Ocena polskiej demokracji*, Komunikat z badań nr 123/2000, Warszawa.
- CBOS (2000b), *Poczucie reprezentacji interesów i wpływu na sprawy publiczne*, Komunikat z badań nr 8/2000, Warszawa.
- COLEMAN J. (1988), *Social Capital in the Creation of Human Capital*, „*American Journal of Sociology*” nr 94.
- EKIERT G. (1994), *Protest jako forma życia publicznego w Polsce postkomunistycznej 1989–1992*, „*Studia Socjologiczne*” nr 2.
- GLIŃSKI P. (2000), *O pewnych aspektach obywatelskości. Aktywność społeczna a integracja wspólnot obywatelskich*, [w:] *Jak żyją Polacy*, red. H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard, Warszawa.
- (2002), *Podstawowe słabości – niektóre sukcesy trzeciego sektora*, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: Trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- , POLSKA H. (1997), *Cztery wymiary aktywności obywatelskiej*, [w:] *Elementy nowego ładu*, red. H. Domański, A. Rychard, Warszawa.
- GRABOWSKA M. (1998), *Młodzież poza polityką i demokracją*, „*Kultura i Społeczeństwo*” nr 1.
- , SZAWIEL T. (2001), *Budowanie demokracji*, Warszawa.
- KORZENIOWSKI K. (1999), *Między rewolucją a normalnością. Rzecz o alienacji politycznej na przełomie dekad*, [w:] *Psychologia rozumienia zjawisk społecznych*, red. B. Wojciszke, M. Jarymowicz, Warszawa.
- KURCZEWSKA J., STARZYŃSKA K., BAJOR H. (1993), *Blokady społeczeństwa obywatelskiego: słabe społeczeństwo i słabe państwo*, [w:] *Społeczeństwo w transformacji*, red. A. Rychard, M. Fedorowicz, Warszawa.
- LEŚ E., NAŁĘCZ S. (2002), *Potencjał ekonomiczny i społeczny sektora non-profit w Polsce*, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: Trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.

- MARKOWSKI R. (1992), *Milcząca większość – o bierności politycznej społeczeństwa polskiego*, [w:] *Wybory '91 a polska scena polityczna*, red. S. Gebethner, J. Raciborski, Warszawa.
- MISZAŁSKA A. (1995), *Transformacja systemu a samopoczucie zbiorowe*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 2.
- (1996), *O apatii politycznej Polaków*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 2.
- NAROJEK W. (1991), *Socjalistyczne „welfare state”*, Warszawa.
- NOWAK S. (1979), *System wartości społeczeństwa polskiego*, „Studia Socjologiczne” nr 4.
- POTOCZNE wyobrażenia o demokracji. Psychologiczne uwarunkowania i konsekwencje (1995), red. J. Rejkowski, Warszawa.
- PUTNAM R. (1995), *Demokracja w działaniu*, Warszawa–Kraków.
- SAMOORGANIZACJA społeczeństwa polskiego: trzeci sektor (2002), red. P. Gliński, B. Levenstein, A. Siciński, Warszawa.
- SARTORI G. (1994), *Teoria demokracji*, Warszawa.
- SKARŻYŃSKA K. (1999), *Sprzeciw, poparcie czy dawanie świadectwa wartościom – co motywuje Polaków do aktywności politycznej*, [w:] *Psychologia rozumienia zjawisk społecznych*, red. B. Wojciszke, M. Jarymowicz, Warszawa–Łódź.
- SZACKI J. (1994), *Liberalizm po komunizmie*, Kraków.
- (1997), *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, red. J. Szacki, Kraków.
- SZCZEGÓŁA L. (2002), *Apatia polityczna w Polsce jako przedmiot badań socjologów*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie*, red. R. Suchocka, Poznań.
- SZTOMPKA P. (1994), *Teorie zmian społecznych a doświadczenia polskiej transformacji*, „Studia Socjologiczne” nr 1.
- (1997), *Kulturowe imponderabilia szybkich zmian społecznych: zaufanie, lojalność, solidarność*, „Studia Socjologiczne” nr 4.
- ŚWIDA-ZIEMBA H. (1998), *Człowiek wewnętrznie zniewolony*, Warszawa.
- TARKOWSKI J. (1994), *Socjologia świata polityki*, Warszawa.
- TEIXEIRA R.A. (1992), *The Disappearing American Voter*, Washington.
- ZIÓŁKOWSKI M. (2001), *Tendencje zmian w podstawowych sferach życia społecznego*, [w:] *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, red. E. Wnuk-Lipiński, M. Ziółkowski, Warszawa.
- , ZAGÓRSKI K., KORALEWICZ J. (2001), *Wybrane tendencje przemian świadomości społecznej*, [w:] *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, red. E. Wnuk-Lipiński, M. Ziółkowski, Warszawa.

Wojciech Misztal

## DEMOKRACJA LOKALNA W POLSCE

Transformacja systemowa skłania socjologów do refleksji nad przyszłym kształtem polskiego społeczeństwa. Dla wielu polska „młoda demokracja” przybiera powoli postać społeczeństwa obywatelskiego. Czy tak rzeczywiście jest? Zdaniem niektórych badaczy za interesujące wprowadzenie do debat teoretycznych w świecie i w Polsce na temat społeczeństwa obywatelskiego uchodzi Jerzego Szackiego wstęp do analiz problematyki społeczeństwa obywatelskiego (zob. *Ani książkę...* 1997). Autor ten jest wnikliwym obserwatorem ewolucji zainteresowań i aparatury pojęciowej w naukach społecznych. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego, prawie całkowicie zapomnianej, uznaje on za najbardziej interesujące zjawisko obecne w najnowszej literaturze naukowej.

Idea społeczeństwa obywatelskiego została reaktywowana przez działaczy społecznych i polityków stosujących ją w różnym rozumieniu jako kluczowe hasło. Samo pojęcie *społeczeństwo obywatelskie* wśród przedstawicieli różnych orientacji teoretycznych w naukach społecznych rozumiane bywa bardzo różnie, tak że nie daje się wyodrębnić żadna pojedyncza szkoła myślenia z nim związana<sup>1</sup>. Jak wskazuje Szacki (*Ani książkę...* 1997), jest to termin niepokojąco wieloznaczny – pojęcie, które jest w widoczny sposób „niedoteoretycznione” i socjologicznie „niedorozwinięte”.

W pracy została podjęta próba porządkującego spojrzenia oraz porównania wybranych opracowań problematyki społeczeństwa obywatelskiego w perspektywie możliwości prowadzenia badań w zbiorowościach lokalnych. Przedmiotem opracowania stały się zatem wybrane spośród obecnych w polskiej socjologii propozycje teoretyczne społeczeństwa obywatelskiego, szczególnie te, w których akcentowany jest jego lokalny wymiar.

Pojęcie społeczeństwa obywatelskiego nie jest czytelne, gdyż niemal od podstaw wymaga komentarza. Wydaje się to zrozumiałe z uwagi na jeden

---

<sup>1</sup> E. M. Wood, *The Uses and Abuses of „Civil Society”*; K. Kumar, *Społeczeństwo obywatelskie: rozważania na temat użyteczności historycznego terminu*, [cyt. za:] *Ani książkę...* (1997, 5–6).

z wielu – etyczny wymiar tej idei. W tym wypadku pojęcie społeczeństwa obywatelskiego dzieli los, jaki spotkał pojęcie etyki – los wyrażenia odnoszącego się do wielu systemów teoretycznych, w których stałą cechą jest definiowanie pojęcia w sposób zróżnicowany, ale charakterystyczny dla przyjętego zespołu słusznych założeń. Dlatego – zdaniem niektórych – pojęcie etyki jest terminem bez właściwych mu desygnatów. W konsekwencji spotykamy się z wielością zróżnicowanych ujęć tego samego zjawiska. Podobna sytuacja występuje w odniesieniu do społeczeństwa obywatelskiego. Czy zatem należy mówić nie o społeczeństwie obywatelskim, ale o społeczeństwach obywatelskich? Sytuacja staje się bardziej złożona, gdy mówimy o lokalnym społeczeństwie obywatelskim. Opracowania socjologiczne zawierające rezultaty usiłowań rozwiązania tego problemu wydają się potwierdzać, że takie rozwiązanie jest możliwe i potrzebne.

Jednym z wykorzystywanych ujęć jest „klasyczny” model społeczeństwa obywatelskiego denotujący społeczeństwo obywatelskie jako manifestację nowożytności. Do jego egzemplifikacji bywa przywoływana definicja Johna Keane’a:

W ujęciu najbardziej abstrakcyjnym społeczeństwo obywatelskie można pojmować jako skupisko instytucji, których członkowie uczestniczą przede wszystkim w kompleksie pozapaństwowej aktywności – wytwórczość ekonomiczna i kulturalna, życie gospodarstw domowych i spontaniczne stowarzyszenia – i którzy w ten sposób zachowują i przekształcają swoją tożsamość przez wywieranie wszelkiego rodzaju nacisków i ograniczenie instytucji państwowych. W definicji tej zawiera się wstępny zarys omawianej problematyki. Jest ona jednak pozbawiona elementu historycznych uwarunkowań dyferencjacji poziomych i pionowych relacji społecznych<sup>2</sup>.

Społeczeństwo obywatelskie w ujęciu klasycznym jawi się jako postać nowożytności, której podstawową cechą jest dynamizm mający swe źródła w pluralizmie i negatywnej wolności. Wynikający z tego partykularyzm przybiera ostatecznie postać negatywnej kooperacji. Na jego istotę składają się sprzeczności: dążenie do rozszerzenia przestrzeni negatywnej wolności i rozszerzania sposobu egzekwowania niezbywalnych – konstytucyjnych – uwarunkowań tych przestrzeni z jednej oraz indywidualizacja i uspołecznienie z drugiej strony. W efekcie niektóre działania społeczne stają się niezależne od państwa, a wręcz jemu przeciwstawne. Społeczeństwo obywatelskie szukające swej istoty w cywilizacji nieidentyfikowanej z uzewnętrznioną państwowością na pierwszym miejscu stawiało odpowiedzialność rządu przed ludem. Obywatelskie nieposłuszeństwo wobec władzy staje się możliwe, gdy działania rządu pozostają w sprzeczności z interesami ludu

<sup>2</sup> J. K a n e, *Democracy and Civil Society*, [cyt. za:] Ogrodziński 1991, 67.

jako całości. Dopełnieniem klasycznego modelu społeczeństwa ucywilizowanego staje się jego stratyfikacja wyznaczona przez udział w konsumpcji i industii. Model klasyczny zatem konstytuowany jest we wzajemnych oddziaływaniach państwa–ryнку–społeczeństwa obywatelskiego, a więc w relacjach polityki i ekonomii oraz interakcji partykularnych interesów wyrażających się realizacji społecznych, pozarządowych funkcji (Ogrodziński 1991, 67, 68).

Jedną z nielicznych prób konstrukcji operacyjnej społeczeństwa obywatelskiego w polskiej socjologii jest koncepcja Piotra Glińskiego. Operuje on dwuczłonowym modelem, definiując społeczeństwo obywatelskie jako „wspólnotę, w której występuje rozwinięty podział pracy oraz określony system potrzeb. Wspólnota ta składa się z niezależnych, wolnych podmiotów, którymi są jednostki oraz osoby prawne (a także grupy społeczne o wyrażnie określonej tożsamości” (Gliński 1996, *Homo eligens...* 1999). Podstawą strukturalizacji podmiotów jest własność dóbr ekonomicznych i intelektualnych. Warunkiem koniecznym jest zachowanie podmiotowości zarówno wobec państwa, jak i wobec innych jednostek. Pozostająca z nią w ścisłej korelacji chroniona prawem wolność jednostek i grup ograniczona jest przez interes ogólny, a także przez interes innych jednostek i grup.

Partykularny charakter celów działających podmiotów ogranicza prawo ochrony własności – etyczna podstawa idei społeczeństwa obywatelskiego. Na straży powszechnie przyjętych reguł prawnych stoi zewnętrzne wobec społeczeństwa obywatelskiego państwo. Organizacja społeczeństwa obywatelskiego nie wynika z projektu i kontroli jednego ośrodka dyspozycyjnego. Poprzez system potrzeb, podział pracy i wyodrębnioną własność leżącą u podstaw funkcjonowania mechanizmu rynkowego społeczeństwo obywatelskie jawi się jako wynik ludzkich działań, a nie realizacji ludzkich zamysłów. Dobro powszechne powstaje na skutek oddziaływania rynku, który zmuszając do współdziałania, podporządkowuje partykularne dążenia egoistycznych jednostek dobru ogólnemu wspólnoty. Zatem nie umowa społeczna, ale wyrażnie ekonomiczny czynnik, jakim jest działanie mechanizmu rynkowego, łączy interes jednostki i ogółu (*Homo eligens* 1999, 111, 112). Jest to istota ekonomicznego definiowania pojęcia społeczeństwa obywatelskiego, sytuowana w obrębie heglowskiej tradycji. Heglowskie pojmowanie społeczeństwa obywatelskiego zawiera wciąż te wartości, które współtworzą fundament nowoczesnych nauk społecznych. Późniejsi od Hegla oraz współcześni nam badacze umocnili ten fundament i wybudowali na nim kilka pięt (Kozyr-Kowalski 2000, 19).

Drugą część modelowej definicji społeczeństwa obywatelskiego tworzą społeczno-kulturowo-polityczne cechy społeczeństwa obywatelskiego. Spo-

łeczeństwo to odznacza się zróżnicowaną strukturą żywiołowo działających grup interesów. Będąc rezultatem wolnych wyborów działania obywateli, charakteryzują się one daleko rozwiniętą autonomią wobec struktur państwowych. Zatem podstawową właściwością społeczeństwa obywatelskiego jest „samodzielne trwanie, wzrost aktywności oraz mobilizacji i obrony w sytuacji zagrożenia” (Gliński 1996, 19).

Najbardziej widoczną cechą społeczeństwa obywatelskiego jest złożona struktura niezależnych, spontanicznie tworzących się instytucji społecznych – konsekwencji działania swobodnego rynku interesów. Tylko fragment tej struktury wykazuje właściwości ekonomiczne. Zdecydowana część interesów i instytucji społecznych społeczeństwa obywatelskiego opiera się na wartościach pozaekonomicznych: aksjologicznych, ideologicznych, społecznych, religijnych, kulturowych, etnicznych, politycznych, metapolitycznych (propaganda polityczna), sytuacyjnych itp. Ten ogólny „rynek interesów” (podobnie jak w teorii A. Smitha) działa na zasadzie mechanizmu „niewidzialnej ręki”. Dzięki temu obywatele realizujący swe partykularne interesy są zmuszani do swobodnego podporządkowania się dobru ogólnemu. Jest to mechanizm „obywatelskości” działań grup interesów. Wymusza on w warunkach społeczeństwa obywatelskiego przyzwolenie na funkcjonowanie ogólnych reguł gry (regulacje prawne, parlamentaryzm, demokracja przedstawicielska, pakt społeczny itp.). Są one gwarantowane przez państwo po ich uprzednim uznaniu i społecznej akceptacji. Na szczycie hierarchii wartości społeczeństwa obywatelskiego znajduje się tolerancja społeczna, co w połączeniu z umiejętnością stosowania socjotechniki obywatelskiej daje możliwość osiągnięcia społecznego kompromisu.

Kolejną konstytutywną cechą społeczeństwa obywatelskiego jest zróżnicowany kulturowo i historycznie publiczny status grup interesów. Zatem w skład społeczeństwa obywatelskiego wchodzi tylko te grupy interesów, które uzyskują status publiczny. Mandat obywatelskości otrzymują dzięki społecznej akceptacji – uznaniu prawa do egzystencji, publicznego działania i obrony swych interesów, stając się zdolnymi do podejmowania działań względnie niezależnych wobec władzy państwowej czy też sprzeciwu obywatelskiego w warunkach rządów autokratycznych<sup>3</sup>.

Do istotnych i nie bez zastrzeżeń przyjmowanych cech społeczeństwa obywatelskiego należą: zaangażowanie, aktywność społeczna, innowacyjność grup interesów, zdolność do kreatywności oraz mnogość niehierarchicznych więzi społecznych, określana niekiedy jako „pozioma struktura instytucji społecznych” czy „sieciowa zasada organizowania się obywateli” (Siciński

<sup>3</sup> W warunkach demokracji zasada przyzwolenia gwarantuje tylko niezależność działań o charakterze niekonfrontacyjnym wobec struktur państwowych (cyt. za: Gliński 1996, 389).



1991; Wyka 1993; [cyt. za:] *Homo eligens...* 1999, 115). Jednakże bezpośrednie kontakty towarzyskie, stopień ich natężenia czy wielostronny, horyzontalny charakter nie jest koniecznym lub wystarczającym warunkiem konstituowania się istoty obywatelskości społeczeństwa. Kryterium uznanego społecznie statusu oraz formalny system prawa wyklucza z nich określone kontakty nieformalne i więzi patologiczne.

Następną konstytutywną cechą są wzory zachowań obywatelskich funkcjonujące w społeczeństwie. Ich powstanie i rozwój jest efektem procesu formowania się tożsamości grupowych i więzi społecznych. Składają się na nie takie cechy i zjawiska, jak: wykształcone systemy wartości, tożsamości jednostek, aktywność indywidualna (także w sferze ekonomicznej), zaangażowanie społeczne, realizacja zbiorowych aspiracji, poczucie więzi grupowych, zdolność do samoorganizowania się, samorządności, wreszcie kreatywność i racjonalizm działań. Zachowania związane z realizacją partykularnych interesów grupowych są oparte na obowiązujących regułach gry (szacunek dla prawa, poczucie odpowiedzialności i lojalności wobec państwa, a także poczucie posiadania reprezentacji politycznej itp.), to zaś nadaje im wymiar publiczny, gdyż realizując dobro ogólne, uzyskują wymiar obywatelski (Gliński 1996, 390, 391).

Do wzorów zachowań obywatelskich zalicza się także tzw. cnoty obywatelskie:

- gotowość do myślenia i działania w interesie innych ludzi lub instytucji;
- wzory bezpośrednich zachowań dotyczących czynienia dobra wspólnego, będące wyrazem dbałości o losy wspólnoty;
- „uspołecznienie obywatela” – m.in. zdolność do solidarności, przezwyciężenie egocentryzmu i umiejętność oraz gotowość do współdziałania. Zdolność do samoograniczenia jednostki uznaje się za podstawowy wymiar „ucywilizowania się” człowieka, nabywania przez niego cech obywatelskich;
- kategorie pokrewne, np. obecna w katolickiej nauce społecznej zasada pomocniczości oraz zasada dobra wspólnego.

Chciałoby się powiedzieć, że omawiane wzory zachowań oraz cnoty obywatelskie składają się na coś, co można by określać mianem etosu społeczeństwa obywatelskiego. Angażując do rozważań liberalny punkt widzenia zawierający się w klasycznej koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, można ten etos poszerzyć o koncepcję upowszechniania się partykularnych interesów. Jednostki i grupy działające w myśl partykularnych interesów realizują dobro ogólnospołeczne<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> „Człowiek-egoista, dbając o swoje własne potrzeby, bezwiednie przyczynia się do realizacji dobra ogólnego”. W ten sposób ukształtowany etos staje się wyznacznikiem



Wymiar etyczny należy do ostatnich cech społeczeństwa obywatelskiego. W tradycji greckiej i rzymskiej było to najostrzejszym wyznacznikiem „obywatelskości”, w której najistotniejsza jest podmiotowość obywatelska. Oznacza to że obywatel – aby mógł być pełnoprawnym członkiem i współtwórcą wspólnoty – musi być wolny i posiadać poczucie swojej godności, co w języku polskim może być kojarzone z odpowiedzialnością. „Obywatelski” znaczy „zdolny do zajmowania się sprawami publicznymi”, ale także „przestrzegający porządku publicznego”. Z tym skojarzone zostały odpowiednie cnoty obywatelskie – obowiązkowość i odpowiedzialność obywateli. Rola obywatela ma wyraźnie charakter ogólnospołeczny.

Dobro wspólne osiągane w partykularnych działaniach wskazuje na etyczny cel społeczeństwa obywatelskiego. Generalizując: przyjęcie gwarantowanych przez państwo reguł gry rynku (ekonomicznego, interesów), podmiotowość jednostek i grup interesów wobec siebie i państwa, niepatologiczne więzi społeczne oraz tworzące ten etos cnoty obywatelskie świadczą, że treść pojęcia *społeczeństwo obywatelskie* ma wyraźny wymiar etyczny zapośredniczony w relacjach obywatelskich. Obecna tu zasada sprawiedliwości społecznej sprzyja zachowaniu sfery spontanicznej interakcji, zapobiega nadmiernie zaostrzonym konfliktom na tle upośledzenia pewnych grup społecznych. Reprodukacja społeczeństwa obywatelskiego wymaga realizacji pewnego minimum społecznej sprawiedliwości (Gliński 1996, 393). Zawiera się w funkcji realizacji dobra ogólnego, którą społeczeństwo obywatelskie spełnia poprzez funkcjonowanie „rynku interesów” (umożliwiającego łagodzenie działania mechanizmu rynku ekonomicznego i realizację polityki socjalnej).

W odniesieniu do projektu P. Glińskiego można napotkać opinię, że jego badania zmierzają do znalezienia desygnatu, wedle którego w Polsce

[...] społeczeństwo obywatelskie występuje tylko w niektórych społecznościach lokalnych zintegrowanych wokół silnych samorządów lokalnych, w części sektora pozarządowego oraz w obszarze słabo sformalizowanych ruchów społecznych o charakterze obywatelskim (różnego rodzaju komitety obywatelskie i protestacyjne, ruchy młodzieżowe, kontrkulturowe, itp). Wskazuje się, że w obszarze społeczeństwa obywatelskiego sytuują się także wspólnoty parafialne, związki zawodowe, samorzady pracownicze, partie polityczne, a nawet ruch spółdzielczy oraz mały i średni biznes (Kurczewska 2001, 112, 113).

Wydaje się, że takie ujęcie operacyjne społeczeństwa obywatelskiego ze względu na klasyczny charakter koresponduje z teoriami wyznaczającymi główny nurt tradycji badawczej. Przez to wzrasta wyraźnie moc eks-

---

kultury politycznej społeczeństwa (Ogrodziński 1991, 7, [cyt. za:] Gliński 1996, 391; *Homo elicens*. . . 1999, 117.

planacyjna, co stwarza możliwość wypracowania standardów badań empirycznych. Jednakże definicja ta, uwzględniająca przede wszystkim „stowarzyszeniowy” wymiar społeczeństwa obywatelskiego, może napotykać na trudności w zastosowaniu, gdyż nie uwzględnia tego, że w polskich warunkach społeczeństwo obywatelskie istniało w postaci szczątkowej, a lokalne formy życia zbiorowego mają zdecydowanie bardziej wspólnotowy charakter.

Problematyka lokalnego społeczeństwa obywatelskiego znalazła swój wyraz w propozycji uwzględniającej wymiar lokalny społeczności oraz aspekt polskiej tradycji politycznej. Proponowany projekt jest osadzony na przyjętej za Phillipem Schmitterem definicji społeczeństwa obywatelskiego rozumianego jako „układ albo system grup z poziomu mezo cechujących się samoorganizacją”. Autorzy wskazują tu na dwie podstawowe cechy: 1) przeciwstawienie społeczeństwa obywatelskiego centralnym strukturom administracyjnym państwa, 2) podmiotowość mającą pierwotny wobec porządku państwowego charakter. Kształtowanie i realizacja wzoru obywatela miejscowego w społeczności lokalnej zachodzi poprzez działania jednostek w sferze publicznej. Obserwowany jest konstytutywny dla demokracji proces interakcji w grupach pierwotnych i w organizacjach wspólnotowych. Autonomiczny, samorządowy charakter społeczności lokalnych funkcjonujących w systemach demokratycznych usytuowany jest w obrębie narodowego społeczeństwa obywatelskiego (Kurczewska i in. 1998, 92).

Przyjętym zespołem hipotez dotyczącym struktury poziomu mezospołecznego jest teoria Anthony’ego Giddensa (1984). Społeczności lokalne w całości lub części charakteryzują się pewną strukturą – zasobami i regułami związanymi z interesami i wartościami oraz procesem strukturacji, w którym poprzez podmiotowe działania sił społecznych tworzą się i są ujawniane nowe wartości i wzory zachowań. Ze względu na obecność i rolę grup o więziach wtórnych kwestionuje się konstytutywny, wspólnotowy charakter poziomu rzeczywistości społecznej w sferze stosunków interpersonalnych opartych na więziach pierwotnych (o cechach zrzeszeń) w życiu społeczności lokalnych (Kurczewska i in. 1998, 93).

W społecznościach lokalnych w kontekście projektu społeczeństwa obywatelskiego poziomu mezo relacje oparte są na podmiotowym działaniu organizacji i związków oraz sieci więzi pierwotnych jednostek. Na poziomie zbiorowości lokalnej zachodzi zjawisko harmonijnego łączenia stosunków pierwotnych jednostek zawierających się w sferze prywatności wyznaczającej ich tożsamość opartą na wartościach i interesach ze sferą publiczną. Jest to możliwe dzięki polityce identyfikacji zbiorowości lokalnej, która jest próbą zakorzenienia tożsamości nadającego jej charakter stałości.

Konsekwencją badawczą dla tego modelu lokalnego społeczeństwa obywatelskiego jest pytanie o uwarunkowania wartości podstawowych dla tej społeczności w sensie ich zdolności bycia środkami budowy indywidualnej tożsamości oraz zbiorowego zasobu prodemokratycznego. Na zasób ten składają się:

- tradycja demokratyczna danej społeczności,
- klimat moralny,
- aura kulturowa zapewniająca uczestnikom możliwość artykulacji opinii.

Są to elementy obywatelskości – kultury politycznej lokalnego społeczeństwa obywatelskiego, na którą składają się ukształtowane postawy i orientacje obywateli. W wymiarze jednostkowym polega to na internalizacji wartości wyznaczających reguły życia publicznego – umiaru, tolerancji, efektywności, uczestnictwa w życiu publicznym, wiedzy czy „obywatelskości”. Przyjętą w tym modelu ideą lokalnej kultury politycznej jest „tendencja do czynienia kultury odpowiednikiem zbiorowości narodowej” (Kurczewska i in. 1998). Kultura polityczna konstytuuje wzorzec obywatela w wymiarze ogólnym, natomiast wzory lokalnej obywatelskości podlegają waloryzacji przez życie rodzinne, partykularne interesy i sferę publiczną (instytucjonalne warunki zrzeszania się, partycypowanie w sferze publicznej). Jednostki wchodzą w interakcje z konkretnymi organizacjami, zasadami i regulacjami prawnymi na poziomie ogólnym, wyznaczanym przez państwo i społeczność poziomu mezo.

Wzorzec obywatelskości cechuje aspekt procesualny: zwyczaje demokratyczne są dziedziczone i codziennie tworzone w działaniu w ramach określonego instytucjonalnego kontekstu. Najbardziej istotną cechą omawianego wzorca jest autonomia (podmiotowość) jednostki – członka lokalnego społeczeństwa obywatelskiego (Machaj 1994, 13–26). Pojęcie obywatela jest tu definiowane przez przyswajanie reguł jego funkcjonowania w świecie instytucji (grup wtórnych) na poziomie mezospołecznym. Podmiotowość obywatela miejscowego nie jest tu uniwersalną strukturalną cechą, ale kategorią procesualną. Tworzy się w codziennym życiu jako efekt residuum interakcyjnego wielości interakcji zarówno z indywidualnymi partnerami, jak i z instytucjami (Kurczewska i in. 1998, 95).

Konstytutywnym składnikiem (projektu) lokalnego społeczeństwa obywatelskiego jest tradycja zaangażowania obywatelskiego. Rozumienie tradycji zostało wskazane przez instytucjonalistów: Roberta Putnama, Victora i Elinor Ostromów, Svena Steinmo, Kathleen Thelen. W proponowanym modelu tradycja to podstawowy składnik tożsamości zbiorowej i narzędzie kształtowania tożsamości jednostek budowanej na lokalnej tradycji w rozu-

mieniu podmiotowym. Traktowana jest jako szczególny rodzaj zasobu cechujący struktury społeczne, wyznaczający zdolność mobilizacji członków danej społeczności do zbiorowego działania. Stosuje się ją zarówno w odniesieniu do działań jednostek i funkcjonowania instytucji czy całej społeczności lokalnej (Kurczewska i in. 1998, 96).

Instytucje (grupy pośrednie) definiują obszar ludzkich interakcji określający dostępne dla jednostek pole wyboru alternatywnych zachowań. Neo-instytucjonalne rozumienie kładzie nacisk na zasady i reguły zaprojektowane i nałożone na ludzkie zachowania, co daje możliwość kontroli i porządkowania świata społecznych interakcji, czyniąc go przewidywalnym. Tworzące się więzi interpersonalne cechuje łączność dwóch przeciwstawnych socjologicznie typów integracji społecznej: organizacji wspólnotowej i zrzeszeniowej<sup>5</sup>.

Proces kształtowania się lokalnego społeczeństwa obywatelskiego jest widziany jako przekształcanie istniejących i powstawanie nowych instytucji na bazie tradycji i styczności o charakterze pierwotnym. W takim ujęciu ich sprawność jest funkcją swoiście pojmowanej tradycji, jej wyznacznikami zatem są kontekst społeczny i historia. Autorzy prezentowanej koncepcji stoją na stanowisku, że pojmowaną podmiotowo tradycję należy widzieć jako czynnik współwyznaczający wzory obywatelskości: zaangażowania i solidarności społecznej.

Zdaniem autorów omawianego projektu schemat postępowania badawczego lokalnego społeczeństwa obywatelskiego wypracowany przez Putnama może być z powodzeniem zastosowany w Polsce. Wyselekcjonowanie spośród treści (wszystkich tradycji) tradycji instytucji demokratycznych pozwala na analizę z perspektywy ciągłości i trwałości, długotrwałych systemów wartości społeczności lokalnych lub ich organizacji i stowarzyszeń. Ośrodkiem analiz będzie historyczny kontekst procesów uobywatelnienia.

Takie spojrzenie skłania badaczy do poszukiwania dawniejszych kontekstów historyczno-cywilizacyjnych dla wyjaśnienia najnowszych procesów społecznych (np. procesów modernizacji). W związku z wielością schematów interpretacyjnych wysuwają oni szereg sugestii badawczych.

Społeczność lokalna wyodrębniona na podstawie wielu kryteriów jako przedmiot refleksji na poziomie mezo stanie się czynnikiem konstytutywnym

---

<sup>5</sup> „Pojęcie zasobu, które tu znajduje zastosowanie, można dobrze zilustrować w odwołaniu do Jamesa Colemana koncepcji kapitału społecznego: »kapitał społeczny tkwi w strukturze stosunków pomiędzy osobami i pośród nich [...]. Jest tworzony, gdy stosunki pomiędzy osobami zmieniają się w taki sposób, który ułatwi działanie«. Dla tego autora normami takiego kapitału są stosunki zaufania, stosunki władzy i normy. Należy do nich także tradycja jako źródło preskryptywnych, choć niewypowiedzianych często norm” [cyt. za:] Kurczewska i in. 1998, 96.

refleksji dla budowania podstawowych wyjaśnień. To pozwoli na uniknięcie nadmiernych idealizacji lub drobiazgowości ujęć demokracji. W ten sposób uzyska się możliwość spojrzenia na demokrację w Polsce w wymiarze wertrykalnym (poziom polityki), jak i w horyzontalnej perspektywie „wspólnego dobra”.

Autorzy projektu proponują dwa podstawowe sposoby widzenia społeczności lokalnych: „mocne” i „słabe” społeczności lokalne. Koncepcja „mocnego” społeczeństwa koresponduje z ujęciem Piotra Glińskiego, w której wyróżnikiem społeczności lokalnej jest silny samorząd skupiający wpływową grupę obywateli. W tym typie społeczności lokalnych musi istnieć grupa odgrywająca podstawową rolę w budowaniu projektu instytucjonalnego tej zbiorowości, która – uświadamiając sobie cele lokalne – potrafi wyodrębnić je wśród innych celów. W istocie oznacza to:

- zdolność do określenia własnej tradycji i zastosowania jej w swoim projekcie instytucjonalnym,
- świadomość wartości autotelicznych i instrumentalnych tych tradycji,
- wykorzystanie tradycji lokalnej jako komponentu tożsamości zbiorowej i indywidualnej w strategiach społecznych budujących tożsamość,
- możliwość wyznaczenia granic i relacji pomiędzy państwowym, społecznym i publicznym wymiarem funkcjonowania społeczności lokalnej (dotyczy to w szczególności relacji: lokalna i centralna władza państwowa a inicjatywy samorządowe oraz działania spontaniczne).

Za najważniejsze czynniki różnicujące postać „mocnych” społeczności lokalnych uznaje się:

- cechy infrastruktury gospodarczo-cywilizacyjnej oraz ukształtowane historycznie wzory działań społecznych dnia codziennego,
- odrębność postaw, orientacji, preferencji politycznych, styl polityki miejscowej, a także obraz miejscowych elit politycznych, ich rekrutację i wymianę.

Za istotne uwarunkowanie uznaje się także lokalną specyfikę wartości i kulturowych wyznaczników „małej ojczyzny” stanowiących o odrębności kulturowej. Równie ważna jest odrębność społeczna determinowana procesami migracji i osiedleń, specyfiką zawodową, typem zasiedziałości, stopniem homogeniczności (w wymiarze społecznym, narodowym czy wyznaniowym) danej społeczności lokalnej).

Tradycja lokalna odgrywa w tej społeczności rolę budulca tożsamości – ciągłości. W tym wymiarze mocne społeczności lokalne różnicują się wg kryterium:

- zróżnicowania perspektywy czasowej,

– świadomości krótkiego lub/i długiego trwania struktur normatywnych oraz instytucji,

– ról: nosicieli lub strażników tradycji – indywidualnych bądź zbiorowych podmiotów wpływających na kreowanie, podtrzymywanie, rozpowszechnianie i ochronę tradycji jako aktualnego dobra wspólnego.

Drugi z wyróżnionych typów – „słaba” społeczność lokalna – jest charakteryzowany poprzez wskazanie na słabość tradycji lokalnych, a w związku z tym niewykształconą tożsamość i brak odrębności. Tradycje lokalne nie stanowią podstawy projektu instytucjonalnego, gdyż wpływowe grupy społeczności nie są ich świadome, ponieważ nie wpływają na tożsamość społeczności lokalnej.

Odmienne konstrukcje pozwalają na zbudowanie kontinuum: od społeczności bez zastanej aktywnej tradycji do społeczności lokalnej ujawniającej dominację tradycji. Autorzy wskazują wyraźne typy społeczności charakteryzujących się rosnącym natężeniem czynnika decydującego o stopniowym wzroście roli tradycji lokalnej w kształtowaniu zbiorowej tożsamości i instytucjonalnego projektu sfery publicznej.

Kolejna sugestia badawcza dotyczy odmienności spojrzenia pozwalającego łatwiej dostrzec wielość i różnorodność ujęć, a także praktyk rozmaitych tradycji wchodzących ze sobą w związku. Idąc w ślad za rozważaniami Tocqueville’a, Putnama i Bellana, autorzy zwracają uwagę na dużą moc sprawczą ukrytych, chociaż trwałych struktur normatywnych, na różne sposoby zakodowanych w schematach rozwojowych danej społeczności. Jest to niewidoczny element tradycji, wyrażany w nawykach myślowych czy rutynowych działaniach. Jest to rozróżnienie między tym, co wyodrębniane i nazwane tradycją, a tym, co stale funkcjonuje w formie nawyków i rutynowych działań.

W odniesieniu do badań demokracji w Polsce autorzy zalecają podjęcie studiów nad początkami wzorów działań odwołujących się do zasady wzajemności i dobra wspólnego, zaufania zbiorowego, współpracy oraz samopomocy społecznej: od średniowiecznych wspólnot miejskich poprzez dojrzałą demokrację szlachecką aż po dziewiętnastowieczne szkoły uobywatelnienia w ramach rodzin i grup o aspiracjach niepodległościowych i demokratycznych.

Następny postulat badawczy zwraca uwagę na grupy, w których kształtowane są zasady przechodzenia od sfery prywatnej do publicznej. Szczególna uwaga badacza powinna zostać poświęcona instytucjom pośredniczącym, wchodzącym w skład trzeciego sektora pozarządowego. Wskazuje się na konieczność patrzenia przez ich pryzmat na społeczności lokalne. To da możliwość sprobematyzowania demokratycznego dziedzictwa realnego socjalizmu w Polsce oraz dostrzeżenia braków w dziedzinie aktywności obywatelskiej.



Poza instytucjami przedmiotem badań winna stać się rodzina, gdyż w niej dzięki dokonującym się procesom socjalizacji jednostek zachodzi zjawisko powstawania i przenikania się tradycji prywatnych i tradycji rodzinnych oraz tradycji publicznych (tradycja lokalna, regionalna, narodowa, państwowa).

Autorzy wskazują na problem źródeł i historycznych uwarunkowań programów ustrojowych demokracji. Ich zdaniem na uwagę zasługuje problematyka małych, względnie stabilnych zbiorowości. To właśnie tu są wypracowywane, choć często w sposób nieświadomy swoiste formy zaangażowania obywatelskiego.

Proponowane ujęcie badawcze, uwzględniające perspektywę trwałości i ciągłości historycznej wartości i reguł demokratycznych, daje możliwość oglądu zakorzenienia metazasad i instytucji demokracji. Pozwala to na uniknięcie najczęściej dostrzeganych schematów: autarkicznej wspólnoty obywatelskiej wyznaczonej wyłącznie przez kontekst długiego trwania oraz lokalnej wspólnoty obywatelskiej, uzależnionej i sterowanej całkowicie z zewnątrz, najczęściej przez centralną administrację państwową.

Omawiana postać analizy najważniejszych form demokracji społeczeństwa obywatelskiego na poziomie lokalnym pozwala dostrzec jego wymiar etniczny. Historia Polski oraz współczesne zjawiska etniczne (np. migracji) ukazują nasz kraj jako ojczyznę ideologiczną i prywatną Polaków oraz innych grup narodowych. Problem mniejszości narodowych i etnicznych staje się dla demokracji ważny zarówno w ujęciu modelowym, jak i w wymiarze rozwiązań praktycznych. Prowadzi do „wyodrębnienia teoretycznego typu społeczności lokalnej pogranicza, gdzie w analizie wspólnoty obywatelskiej czynnik etniczny – lokalnej tradycji etnicznej (na poziomie jednostkowym, jak i instytucji) jest podstawowy” (Kurczewska i in. 1998, 97–107).

Przyjęta w analizie badawczej historyczna perspektywa tradycji daje możliwość wyodrębnienia instytucji generujących i uzasadniających działania wspólnotowe i istnienie solidarności obywatelskiej, a także instytucji zagrażających demokracji w wymiarze lokalnym i narodowym. Należą do nich źródła i wzory klientelizmu. Zmodyfikowane i wzmacniane w historii, współcześnie stanowią najpoważniejsze hamulce polskiej demokracji. Uporządkowane wejrzenie w „niewidoczną tradycję” pozwoli na dokładniejszą diagnozę i wypracowanie właściwych rozwiązań (opracowanie długofalowej strategii likwidacji klientelizmu czy amoralnego familizmu z okresu realnego socjalizmu). Autorzy projektu są przekonani, że w odnajdowanych w perspektywie historycznej tradycjach obywatelskich dadzą się ujawnić źródła i mechanizmy dominacji scentralizowanego państwa, narzucającego model samorządności lokalnej na wzór administracji państwowej. Pozwala

to również na ukazanie historycznych korzeni obecnego klientelizmu masowego oraz dominacji negatywnego wzorca wspólnoty narodowej w postaci uogólnionej, abstrakcyjnej, jednowymiarowej wizji historii jako jednej wielkiej tradycji (Kurczewska i in. 1998, 97–107).

Joanna Kurczewska, autorka operacyjnej definicji społeczeństwa obywatelskiego i społeczności lokalnej, próbuje powiązać ze sobą dwie strategie badawcze: polskie społeczeństwo obywatelskie traktuje jako sieć lokalnych społeczeństw obywatelskich powiązanych z sobą wielostronnymi więziami. U podstaw koncepcji znajdują się przekonania, wedle których: 1) akcentuje się znaczenie treści i form społeczności lokalnych, a także wielostronność działań kreujących społeczeństwo obywatelskie, 2) uwydatnia się problematykę wewnętrznych uwarunkowań lokalnego społeczeństwa obywatelskiego oraz charakter relacji „między różnymi »całościami« lokalnych społeczeństw obywatelskich, od których zależą treści i formy całości polskiego społeczeństwa obywatelskiego” (Kurczewska 2001, 113). Ich źródłem są następujące założenia:

- narodowy charakter społeczeństwa obywatelskiego będącego w relacji z państwem,
- jego wymiar terytorialny,
- zasada terytorialna jako oś organizującą przestrzeń społeczną obywateli polskich po 1989 roku.

Rozważania dotyczące problematyki społeczeństwa obywatelskiego i społeczności lokalnej prowadzone są w teoretycznym kontekście analiz transformacji społecznej w Polsce w perspektywie historycznych procesów emancypacji (Kurczewska 2001, 114–115). Społeczności lokalne podlegają emancypacji, co w politycznym wymiarze wyraża się w tworzeniu i realizacji wzorów obywatelskości lokalnej w toku codziennych interakcji z różnego typu instytucjami: społeczno-kulturowymi czy władzy wszystkich szczebli. W sferze społecznej prowadzi do dyferencjacji lokalnych zasobów społecznych i kulturowego przewycięzaniu widma „próżni społecznej” – spuścizny realnego socjalizmu. W perspektywie jednostkowej emancypacji prowadzi do reorientacji z obszaru wartości rodzinnych i narodowych do lokalnej przestrzeni publicznej.

Następny krok postępowania badawczego został podyktowany charakterem zmiany zainteresowań problematyką społeczeństwa obywatelskiego. Za najważniejsze czynniki autorka uznaje:

- zasady podmiotowości i wolności głoszone przez ideologów „Solidarności” w 1980 r. oraz bezpośrednie odwołanie do polskich tradycji demokratycznych podkreślających znaczenie wspólnoty w życiu Polaków;



– zapożyczenia zachodnich koncepcji społeczeństwa obywatelskiego i jej pochodnych. Idee samorządności oraz godności zbiorowej i jednostkowej nadawały społeczeństwu polskiemu kształt wspólnoty moralnej poszukującej sprawiedliwości społecznej. Do budowania opozycji wobec państwa najważniejsza okazała się podmiotowość społeczna czy zdolność do samoorganizacji społecznej, co osłabiło znacznie jej zrzeszeniowy charakter. „Nie tyle były ważne siatki instytucji lub wartości, co sens i fundamenty »wolności od państwa« albo »wolności do« samoorganizacji społecznej” (Kurczewska 2001, 115).

Przyjęta przez autorkę koncepcja operacjonalizacji ujęcia społeczeństwa obywatelskiego wywodzi się z polskiej tradycji politycznej. Społeczeństwo obywatelskie jest tożsame ze społeczeństwem narodowym samoorganizującym się poza sferą polityki. Jego charakter wynika z organicznych, trwałych więzi współpracy, które mogą owocować patriotyzmem lokalnym i narodowym. Uwzględniana jest tu historycznie ukształtowana specyfika uwarunkowań pozaekonomicznych i racjonalno-indywidualistycznych. Dodatkowym czynnikiem jest zróżnicowana postać tradycji dająca możliwość redukcji niepewności i ryzyka związanego z adaptacją do nowych warunków ustrojowych oraz słabość ideologii społecznych opartych na wartościach związanych z racjonalnością gospodarczą i orientacją indywidualistyczną.

Na rzecz prezentowanej koncepcji przemawiają różnorodne przejawy rodzimoci. Uwzględnia się tu „wymiar” terytorialności społeczeństwa obywatelskiego i możliwość jego powiązań z narodem, regionem lub społecznością lokalną. Pozwala to na śledzenie różnych typów, wymiarów i właściwości społeczeństwa obywatelskiego w zależności od charakteru podstawowych więzi i natury bliższych i dalszych kontekstów.

W przyjętej koncepcji wskazuje się na zachowanie ostrożności w ocenach danej społeczności według kryterium społeczeństwa obywatelskiego. Dlatego się postuluje powstrzymanie się od uogólnień i porównań na poziomie makrospołecznym. Sugeruje się procedurę postępowania badawczego po to, by uznać, czy dana społeczność spełnia warunki niezbędne do uznania jej za społeczeństwo obywatelskie. Przedmiotem analiz ma być różnorodność przejawów jego słabości lub siły społecznej, zarówno wewnętrznej, jak i w stosunkach z państwem. To pozwoli na przedstawienie i eksplikację enklawowego charakteru struktur i różnorodności oznak konkretnych odrębności cywilizacyjnych i kulturowych lokalnego społeczeństwa obywatelskiego.

Najważniejszą cechą proponowanego schematu badawczego jest możliwość stworzenia indukcyjnego wzorca analiz empirycznych. Pozwoli to na:

– odejście od łatwych wyroków aksjologicznych (np. nie mamy w ogóle społeczeństwa obywatelskiego, dojrzałego społeczeństwa obywatelskiego czy wolnego od skażeń totalitarnych) (np. Czapiński 2002);

– bardziej wnikliwe, wolne od aksjologicznych uprzedzeń i zapożyczonych wzorców spojrzenie na lokalne społeczeństwo obywatelskie. Daje to możliwość wyodrębnienia specyficznych dla Polski elementów obywatelskości.

Prezentowana koncepcja operacyjna, zdaniem autorki, ujawnia, opisuje i uzasadnia lokalne i regionalne strategie budowania społeczeństwa obywatelskiego. Wymóg respektowania wyników badań monograficznych i porównawczych z mezo i mikropoziomu agregacji społecznej w socjologicznych i antropologicznych rekonstrukcjach pozwala odpowiadać na pytania o społeczne ugruntowanie demokracji w Polsce. Walorem tej propozycji jest jej osadzenie w teoretycznym wymiarze serii rekonstrukcji w odróżnieniu od abstrakcyjnego modelu ignorującego uwarunkowania zróżnicowanych kontekstów społecznych. Mocne zakorzenie w syntezach i analizach różnych lokalności w połączeniu ze strategią łączenia faktów z kilku poziomów rzeczywistości pozwala tworzyć empirycznie zasadne projekty społeczeństw obywatelskich dla trzech poziomów agregacji społecznej jednocześnie. Pojawia się możliwość całościowych rekonstrukcji narodowego społeczeństwa obywatelskiego.

Ta koncepcja umożliwia stworzenie empirycznie zasadnego projektu narodowego społeczeństwa obywatelskiego jako złożonego układu różnych terytorialnych typów społeczeństw obywatelskich. Staje się to możliwe dzięki badaniu uczestników lokalnego społeczeństwa obywatelskiego w połączeniu z wynikami innych badań. Zdaniem autorki, wskazują one, że wymiar lokalny i regionalny decyduje o obliczu polskiego rzeczywistego życia publicznego.

Należy zatem zgodzić się z opinią Jerzego Szackiego, że dążenie do wskrzeszenia idei społeczeństwa obywatelskiego nie jest pomyłką. Można wskazywać, że posiada ona wiele wad, ale nie jest gorsza od wielu innych, jakimi nauki społeczne posługują się codziennie, nie odczuwając z tego powodu żadnego szczególnego dyskomfortu. Badacze zajmujący się problemem wolności, demokracji czy sfery publicznej nie znajdują się bynajmniej w lepszym położeniu niż teoretyk społeczeństwa obywatelskiego (*Ani księżę...* 1997, 7).

Ujawnione w trakcie rozważań trudności nie powinny bynajmniej zniechęcać do dalszych poszukiwań. Jeżeli nawet nie dysponujemy powszechnie przyjętą definicją społeczeństwa obywatelskiego, to poczynione dotąd ustalenia wydają się obiecujące. Badanie lokalnych uwarunkowań społeczeństwa obywatelskiego może być prowadzone z odmiennych perspektyw. Ważne jest, aby badacze wiedzieli, co badają i wiedzieli, jak badać.

## Literatura

- ANI KSIĄŻĘ, ani kupiec: obywatel (1997), red. J. Szacki, Kraków.
- CZAPIŃSKI J. (2002), Ludzie chcą mieć minimalne gwarancje, „Przegląd” 14 I 2002.
- GLIŃSKI P. (1996), Polscy zieloni (Ruch społeczny w okresie przemian), Warszawa.
- GRABOWSKA M., SZAWIEL T. (2001), Budowanie demokracji, Warszawa.
- HOMO eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru. Księga jubileuszowa ku czci Andrzeja Sicińskiego (1999), red. D. Gawin, Warszawa.
- KACZOCHA W. (1999), Demokracja. Studia z dziejów myśli w Polsce, Poznań.
- KOZYR-KOWALSKI S. (2000), Socjologia, społeczeństwo obywatelskie i państwo, Poznań.
- KURCZEWSKA J. (2001), Lokalne społeczeństwo obywatelskie lat dziewięćdziesiątych. Próba diagnozy, [w:] Rozumienie zmian społecznych, red. E. Hałas, Lublin.
- , KEMPNY M., BOJAR H. (1998), Społeczności lokalne jako wspólnoty tradycji. W poszukiwaniu korzeni demokracji, „Studia Socjologiczne” nr 2 (149).
- LEWENSTEIN B. (1999), Wspólnota społeczna a uczestnictwo lokalne, Warszawa.
- MACHAJ I. (1994), Strukturalne uwarunkowania podmiotowego rozwoju zbiorowości lokalnych, Lublin.
- OGRODZIŃSKI P. (1991), Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim, Warszawa.
- PUTNAM R.D. (1995), Demokracja w działaniu, Kraków.
- ROZUMIENIE zmian społecznych (2001), red. E. Hałas, Lublin.
- SICIŃSKI A. (1991), Społeczeństwo obywatelskie jako przedmiot badań społecznych w Polsce, [w:] Socjologia polityki w Polsce, Gdańsk.
- WYKA A. (1993), Instytucje społeczne – struktury poziome, [w:] Ekorozwój 2002, Kraków.

Włodzimierz Kaczocho

LOKALNE SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE  
JAKO SIŁA PRZECIWWAŻNA WOBEC  
GLOBALIZACJI GOSPODARCZEJ ORAZ MEDIALNEJ<sup>1</sup>

W tradycji filozofii społecznej najbardziej znane są, jak sądzę, dwie koncepcje filozoficzne społeczeństwa obywatelskiego, które były i są podstawą dla różnych ideologii politycznych oraz wykładni prawnych i przekonań politycznych ludzi w Europie oraz USA. Mam na myśli koncepcję J. Locke'a, którą wyłożył w drugiej części *Dwu traktatów o rządzie*, oraz odmienną koncepcję społeczeństwa obywatelskiego W. Hegla, którą przedstawił m.in. w *Zasadach filozofii prawa*. Otóż w sytuacji pojawienia się globalizacji gospodarki, globalizacji medialnej i politycznej, te dwie akceptowane dotąd w tradycji filozofii społecznej wykładnie idei społeczeństwa obywatelskiego tracą – każda z innych powodów – swoją przydatność polityczną, zwłaszcza koncepcja Hegla.

Locke pisał, że „przyrodzony rozum człowieka”, będący jego naturalnym uposażeniem, odkrywa, iż każdemu przysługują niezbywalne prawa natury: do wolności rozporządzania sobą, czyli własnym życiem, oraz do swobodnego myślenia i wyboru religii, do posiadania własności i dysponowania nią, o ile pochodzi z własnej pracy, dziedziczenia lub darowizny, do bycia równym wobec stanowionego prawa, a to dlatego, iż wszyscy są „równi wobec Boga”, tedy nie mogą być nierówni wobec praw ziemskich. Przyrodzony rozum, nazwany przez filozofa „kamieniem probierczym”, na którym opiera się uspołecznianie się ludzi, wskazuje, że dla ochrony i realizacji wymienionych praw natury każdy dobrowolnie przystępuje do umowy społecznej, w ramach której kształtuje się społeczeństwo obywatelskie. Poszczególne jednostki postanawiają najpierw respektować normy moralne wskazujące, jak chronić i realizować prawa natury, następnie postanawiają

---

<sup>1</sup> Artykuł ten w nieco zmienionej wersji został wydrukowany również w pracy *Globalizacja i my. Tożsamość lokalna wobec trendów globalnych*, red. R. Piekarski, M. Graban, Kraków 2003.

wyłączyć władzę polityczną, której powierzają upoważnienie do uchwalenia prawa, które będzie określać możliwości i granice realizacji praw natury, godzą się na stworzenie rządu, który prawa stanowiące będzie realizował. Takie powierzanie przez ludzi upoważnienia do uchwalenia prawa (władzy ustawodawczej) oraz wykonywania go (przez władzę wykonawczą), a także rozsądzania sporów i konfliktów między ludźmi przez sądy (władza sędziowska), Locke określał jako dobrowolne powiernictwo (*trustship*), to znaczy, iż my dobrowolnie powierzamy w określonych sprawach władzę nad nami – innym, wybranym przez nas ludziom.

Myśliciel uważał, iż właśnie suwerenność ludu realizuje się w ramach umowy społecznej w formie tego powiernictwa, czyli zgody na powołanie władzy politycznej, władzy mającej za zadanie prawne potwierdzenie praw natury oraz, jak wspominałem, realizowanie ich przez rząd (m.in. zapewnienie bezpieczeństwa każdemu, by mógł korzystać ze swej własności, ale również przymuszanie ludzi do podporządkowania się prawom chroniącym wolność, działania, praktykowanie religii).

W związku z prawem człowieka do wolności rozporządzania sobą – może nie przystępować do umowy; wówczas pozbywa się też prawa należenia do wspólnoty i nie uczestniczy w życiu społeczeństwa obywatelskiego, zachowując swoje prawa natury, by tak powiedzieć, dla siebie, godząc się na niedogodności swego życia, które będzie przebiegać bez pomocy innych, albowiem realizacja przysługujących jednostce praw wymaga, jak poucza doświadczenie, pomocy ze strony innych ludzi. Dlatego właśnie ludzie przystępują do umowy społecznej oraz współorganizują społeczeństwo obywatelskie. Można powiedzieć, zgodnie z duchem filozofii Locke'a, iż wartość obywatelskości oznacza w sensie aksjologicznym rozsądną aprobatę dla wzajemnego porozumiewania się ludzi, w sensie zaś przedmiotowym realizuje się w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego.

W wyniku zawarcia umowy społecznej i powołania owych trzech władz (ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej; Locke projektował także powołanie władzy federatywnej dla utrzymywania i rozwijania stosunków z zagranicą) powstaje państwo oraz jego instytucje. Państwo jednakże nie jest suwerenne w stosunku do ludu, który właśnie ustanowił władzę polityczną jako suwerenny podmiot władzy, a nie jej przedmiot. Gdy chodzi o dobro ważne dla wszystkich, zarówno dla trzech władz, jak i dla państwa, to owym dobrem są prawa natury oraz cele i działania poszczególnych ludzi realizujących swe prawa. W filozofii społecznej Locke'a brak wyróżnienia dobra wspólnego, które stałoby wyżej niż dobro jednostek. Można powiedzieć, iż dobrem najwyższym dla każdego jest indywidualna wartość myślenia oraz wola i możliwości działania.

Wedle Locke'a w ramach dobrowolnej umowy społecznej ludzie tworzą dwie formy społeczeństwa obywatelskiego: 1) cywilne, gdy w środowisku lokalnym zakładają jakieś trwałe lub nietrwałe stowarzyszenia, żeby móc z pomocą wzajemną osiągnąć ważne dla siebie partykularne cele w związku z pragnieniem zrealizowania praw natury; ta forma obywatelskości jest niezależna od państwa – pod warunkiem, że ludzie będą przestrzegać prawo stanowione; 2) polityczne społeczeństwo obywatelskie jest drugą, mocniejszą formą realizacji wartości obywatelskości. Poszczególne jednostki, wybierające władzę polityczną i powierzające tej władzy określone uprawnienia, zostają faktycznie obywatelami; to właśnie suma obywateli wybierająca władzę staje się suwerennym ludem – podmiotem władzy.

Wydaje się, że myśliciel w drugiej formie społeczeństwa obywatelskiego (politycznego) upatrywał właściwy stan realizacji obywatelskości, albowiem w tej formie, która jest trwała, tzn. realizuje się w długim czasie, ludzie stają się prawdziwymi obywatelami. W formie pierwszej, gdy zmieniają się partykularne cele, jednostki odstępują od stowarzyszeń lub zakładają nowe. Jednakże społeczeństwo obywatelskie cywilne jest najlepszą okazją przygotowania ludzi do uczestnictwa w formie drugiej.

Postawmy pytanie o społeczne i polityczne skutki, które pojawiły się w wyniku uznania oraz praktycznej realizacji koncepcji Locke'a. Wyczerpująca odpowiedź może być sformułowana po przeprowadzeniu gruntownych analiz historii recepcji idei myśliciela, w szczególności – jak w polityce w okresie dwustu lat interpretowano jego koncepcję społeczeństwa obywatelskiego oraz jak realizowana była (i jest) ideologia, by tak powiedzieć – obywatelskości. Szkicując odpowiedź na pytanie, mogę stwierdzić, że w polityce liberałów nie akceptuje się wspólnego dobra, które byłoby nadrzędne w stosunku do dóbr partykularnych jednostkowych. Oczywiście, pojawiają się szczególne sytuacje zewnętrznego zagrożenia w czasie wojny, gdy bezpieczeństwo państwa zostaje uznane za dobro wspólne, jak to było podczas drugiej wojny światowej w Anglii i USA oraz po jedenastym września 2001 roku w USA. Wówczas cele partykularne i dobra indywidualne zostały podporządkowane dobru ogólnemu.

W obu tych krajach oraz w innych, gdzie podstawą polityki jest koncepcja Locke'owska, faktycznie rozwija się cywilne społeczeństwo obywatelskie, ale gdy chodzi o formę drugą, która funduje demokrację polityczną, to pojawia się demokracja proceduralistyczna oparta na prawie stanowionym, które reguluje nie tylko procedury wybierania władzy, lecz również sposoby legalizowania dążeń i działań zmierzających do realizacji dóbr partykularnych. W ramach owych procedur w praktyce jest tak, że silne organizacyjnie i bogate finansowo stowarzyszenia, korporacje zawodowe i gospodarcze (na-

leżące do pierwszej formy społeczeństwa obywatelskiego) wygrywają swoje interesy materialne, spychając na margines organizacje słabe. W parlamentach istnieje instytucja lobbingu wspomagająca silnych; rzadziej posłowie tworzą lobby dla słabszych. W ramach demokracji proceduralnej powstała wielka grupa zawodowa prawników, doradzająca, jak uzyskać w ramach procedur prawnych przewagę w stosunku do instytucji państwa w zakresie omijania płacenia podatków na świadczenia publiczne, jak wygrywać walkę o realizację interesów partykularnych. Biedne finansowo stowarzyszenia obywatelskie nie mogą wynajmować doradców prawnych, nie mogą przekupywać urzędników ani też wspomagać utrzymania parlamentarnego lobby.

Skoro brak świadomości dobra wspólnego w sytuacji dominacji interesów indywidualnych, to władze polityczne, niestety, także władze samorządowe, zaniedbały obowiązek dbania o elementarne wygody życia publicznego (które trzeba uznać za dobro wspólne) Szczególnym przejawem owego zaniechania jest katastrofalny nieład komunikacyjny w wielkich miastach, permanentny kryzys szkolnictwa publicznego oraz służby zdrowia, bezradność władzy i obojętność bogaczy w sprawie rozwiązywania problemów społecznych i kulturowych bezrobotnych, grup przestępczych, rozbitych rodzin itp. Wprawdzie władza polityczna wymusza świadczenia od bogatych oraz utrzymuje państwo opiekuńcze, ale problemów owych grup społecznych nie kasuje.

W stanie globalizacji gospodarczej i medialnej kultury państwo traci suwerenność zewnętrzną dlatego, iż staje się stróżem interesów medialnych i gospodarczych korporacji. Państwo oraz jego instytucje denacjonalizują się, a zatem bezprzedmiotowe jest mówienie o państwie narodowym. W związku ze stróżowaniem owym interesom instytucje i władze państwa przyjmują w najlepszym razie rolę mediatora między interesami podmiotów globalnych a interesami społeczeństwa obywatelskiego (w zakresie ochrony przyrody i dóbr kultury, ochrony zdrowia i ewentualnie tradycyjnych stosunków społecznych). Można zaryzykować pogląd, iż państwo i władze polityczne stają się niezależne od cywilnego społeczeństwa obywatelskiego. Można wyrazić również przekonanie, że władze polityczne państwa, służące korporacjom globalnym, otrzymują od nich gwarancje utrzymania swej władzy, nie potrzebują się zatem przejmować wolą swych wyborców. Jest więc tak, iż władze i państwo stały się autonomiczne w stosunku do obywateli oraz tracą suwerenność zewnętrzną. Tedy idea Locke'a o suwerenności obywateli dezaktualizuje się, tak samo idea suwerenności władzy politycznej. Jeżeli władze polityczne stają się autonomiczne, powiedziałbym mocniej, iż wbrew tradycji Locke'owskiej stają się suwerenne w stosunku do społeczeństwa, to jednostki zaprzestają partycypowania w drugiej formie społeczeń-



stwa obywatelskiego, czego wyrazem jest stałe obniżanie się procentowego udziału obywateli w wyborach władzy ustawodawczej. Powiada się o paradoksie współczesnej demokracji jako „demokracji mniejszościowej”, gdy władzę ustawodawczą wybiera mniej niż pięćdziesiąt procent wyborców.

\*

Moim zdaniem Hegel wyraźniej niż Locke opisywał formy cywilnego społeczeństwa obywatelskiego. Myśliciel, charakteryzując pewne ówczesne przejawy organizacyjne, które realizują ideę obywatelskości, miał na uwadze, że gdy państwo i prawo gwarantują wolność poglądów ludzi, to wówczas kształtuje się opinia publiczna w sprawach państwa, którą obywatele wyrażają. Opinia taka może być uznana za przejaw cywilnego społeczeństwa obywatelskiego, albowiem ludzie zawiązują jakieś organizacje albo spotykają się regularnie w pewnych miejscach, żeby zgłosić swoje uwagi dotyczące realizacji prawa przez instytucje państwa. Owe uwagi i postulaty zawsze winny mieć na celu dobro państwa.

W swej koncepcji społeczeństwa obywatelskiego Hegel pisał, że zorganizowanymi jego formami są korporacje zawodowe i organizacje gospodarcze, do których należą podmioty działające na wolnym rynku. Reprezentują one należące do nich jednostki przed władzami państwa w sprawach partykularnych interesów zawodowych oraz własnościowych i zarazem regulują działania ludzi wewnątrz korporacji zawodowych, organizacji przedsiębiorców i pracodawców. Reprezentacja oraz regulacja jest prawnie określona przez prawo stanowione oraz wewnętrzne statuty organizacji, które muszą być z prawem zgodne, prawo bowiem, zapewniając racjonalne działanie państwa i społeczeństwa, wyraźnie wyznacza zakres i uprawnienia owych form obywatelskich działań. Państwowe instytucje wymiaru sprawiedliwości zgodnie z prawem rozstrzygają spory między korporacjami, między przedsiębiorcami a organizacjami pracowników. Hegel mówił o względnej autonomii wolnego rynku wobec państwa, w tym sensie, że cele indywidualnych podmiotów gospodarczych są sprawą całkowicie wolnego wyboru, ale realizacja owych celów musi być zgodna z prawem oraz statutami korporacji i organizacji.

Gdy chodzi o udział obywateli we władzy politycznej, to myśliciel głosił, że poszczególne „stany społeczne” zgodnie z przepisami prawa wybierają swoją reprezentację parlamentarną, która wpływa na decyzje rządu oraz uchwalanie prawa. Ci, którzy reprezentują stany, mogą wyrażać także poglądy ukształtowane w ramach opinii publicznej, ale nie powinni bezkrytycznie zawierzać takim opiniom, najczęściej bowiem dotyczą one partykularnych celów ludzi, rzadziej natomiast bywają zgodne z dobrem państwa.



Suwerenem w państwie jest monarcha, państwo jest suwerenne wobec obywateli. Państwo i jego instytucje działają racjonalnie, podobnie jak racjonalnie działa biurokracja państwowa. Stan racjonalności jest wyznaczany przez prawo, które przyjmuje, iż państwo jest wspólnym dobrem – monarchy, obywateli oraz opisanych form społeczeństwa obywatelskiego. Państwo jest wspólnym dobrem dlatego, że jest praworządne. Działa zgodnie z konstytucją, która jest „istniejącą sprawiedliwością”. Państwo zapewnia też mocą praw i siły każdemu wolność. Każdy obywatel i każda organizacja, jeśli takie dobro akceptują, mają zapewnione określone uprawnienia, znajdują ze strony państwa ochronę swych interesów oraz subiektywną pewność, iż partykularne cele (o ile nie są sprzeczne z prawem) wszyscy mogą spokojnie realizować.

W koncepcji Hegla stosunek jednostki do państwa jest zapośredniczony przez formy społeczeństwa obywatelskiego, które istnieją po to, by godzić partykularyzm indywidualny i grupowy z dobrem państwa, albowiem to, co ogólne, a państwo jest ogólnością (*Allgemeinheit*) – musi być prymarne, musi być dobrem wspólnym, któremu winno być podporządkowane to, co jest partykularne, a zatem jednostkowe (*Einzellheit*).

W tym momencie trzeba przypomnieć, iż myśliciel pisał w *Filozofii prawa*: „Państwo jest boską Ideą na ziemi...Państwo istnieje dla samego siebie”. W związku z tym poglądem nasuwa się uwaga, że projektowane i opisywane przezeń formy społeczeństwa obywatelskiego, które znajdują się pod kontrolą państwa, są właściwie dla państwa zbędne, skoro istnieje dla siebie. Godzenie sprzecznych interesów ludzi i sprawowana kontrola angażują przeciwieź zarówno władcę państwa, czyli monarchę, jak i funkcjonariuszy państwa w sprawy regulacji konkurujących ze sobą ludzi. Myślę, że tę sprzeczność w poglądach Hegla można wyjaśnić tak oto, iż postulując wolność wyboru celów i działań ludzi, uznając w ogóle ideę wolności jako cel historycznego rozwoju, musiał opowiedzieć się za ideą społeczeństwa obywatelskiego, w ramach którego ludzie realizują wolność; ale jako chwalca wartości państwa musiał zastrzec, iż kuratela prawna i państwowa nad formami społeczeństwa obywatelskiego jest konieczna. Można ewentualnie przyjąć interpretację K. Poppera (1993, 45), który dowodził, że Hegel projektował „społeczeństwo zamknięte” (faktycznie, wykluczał powstanie demokracji jako synonimu „społeczeństwa otwartego”). Tak samo, pisze Popper, jak Platon, był „organicystą”, tzn. wyobrażał sobie, iż państwo jako idea ogólna musi urzeczywistniać się jako całość złożona ze ściśle określonych, materialnie istniejących elementów (monarcha kieruje tą całością, konstytucja określa działanie instytucji państwa oraz ludzi, ludzie powinni być jakoś uorganizowani). Zatem Hegel jako organicysta musiał dokładnie zaprojektować

cztery formy społeczeństwa obywatelskiego (opinia publiczna, reprezentacja polityczna stanów, korporacje zawodowe i organizacje gospodarcze oraz wolny rynek). Powiedzieć można, że dialektyka doprowadziła do sprzeczności (państwo nie potrzebuje społeczeństwa obywatelskiego) oraz rozwiązania tej sprzeczności (państwo jako całość musi zawierać jakieś elementy w formie takiego społeczeństwa).

Hegel pisał o suwerenności wewnętrznej, której wyrazem jest społeczeństwo obywatelskie, powstające z woli ludzi pod kierunkiem państwa, żadna bowiem zewnętrzna siła ze strony innego państwa nie jest władna utworzyć społeczeństwa obywatelskiego. Właśnie zewnętrzna suwerenność państwa istnieje jedynie wtedy, gdy w kolejności monarcha, państwo oraz obywatele znajdują się w stanie suwerenności wewnętrznej.

Trzeba jeszcze przypomnieć pogląd Hegla dotyczący „egzystencji narodu”, którego celem jest zbudowanie państwa („naród bez państwa [...] nie ma właściwie historii”). Pogląd ten wzmacnia argumentację za tym, iż dobrem wspólnym ludzi należących do narodu jest państwo, ale skłania też do sformułowania stanowiska, którego filozof nie przedstawił *expressis verbis*, że kultura narodowa, jej wartość oraz duch narodowy wskazują ów historyczny cel – utworzenie i utrzymanie państwa. Można zatem powiedzieć w heglowskim duchu, że warunkiem utrzymania suwerenności wewnętrznej jest rozwój kultury narodowej, że w ramach kultury ludzie rozpoznają ową boską ideę państwa i ją realizują.

Nasuwa się podobne jak poprzednio pytanie o społeczne i polityczne skutki, które pojawiły się w przeszłości w Prusach, w których, jak sędzę, koncepcja Hegłowska była mniej lub więcej akceptowana w ówczesnej polityce. W monarchistycznych Prusach z trudem kształtowały się niezależne od państwa formy społeczeństwa obywatelskiego. Jeżeli przyjąć, iż robotnicze związki zawodowe i partie polityczne zdobyły niezależność, to pozostałe formy, w tym organizacje skupiające ludzi działających na wolnym rynku, poddane były kurateli państwa. Poza projektowanymi przez Hegla formami powstały nowe – stowarzyszenia etniczne, między innymi Liga Polska na Kaszubach (zlikwidowana po dwu latach działania przez władze w 1850 r.). Później, tzn. pod koniec XIX wieku, istniało kilkanaście organizacji kaszubskich oraz wiele gazet, w tym „Gazeta Grudziądzka”, które były, jak to się mówi, głosem opinii publicznej, a więc były przejawem pierwszej formy społeczeństwa obywatelskiego (por. Obrach-Prondzyński 2002).

Organizacje i stowarzyszenia kaszubskie walczyły z państwem o swoją niezależność, czyli pełną suwerenność, albowiem nie uznawały państwa za dobro najwyższe, chociaż członkowie owych stowarzyszeń nie mogli rozgłaszać takiego poglądu. Również w Wielkopolsce poznańscy prepozytywiści

(H. Cegielski, D. Chłapowski i inni), którzy zaczęli organizować stowarzyszenia spółdzielcze w latach trzydziestych XIX wieku, i ich następcy, którzy rozwijali tę działalność przez następne dziesiątki lat, nie akceptowali państwa pruskiego, tworząc swoistą formę społeczeństwa obywatelskiego (formę gospodarczo-kulturalną), suwerenną w stosunku do państwa.

Z wyjątkiem podanych przykładów, rozwijające się w Prusach stowarzyszenia gospodarcze, korporacje zawodowe oraz opinia publiczna przyjmowały, że państwo jest ogólnym dobrem, temu dobru muszą być podporządkowane cele i dobra partykularne ludzi. Państwo wspierało działanie tych organizacji po to, by budowały potęgę państwa, które równocześnie za pomocą policji kontrolowało zachowania ludzi. Oczywiście w Rzeszy Niemieckiej wszystkie Heglowskie formy społeczeństwa obywatelskiego zostały zniesione albo poddane ścisłej prawnej oraz ideologicznej kontroli i podporządkowane – bez wyjątków – władzy partyjno-państwowej.

Pozostawiając sprawę do osobnych rozważań, pragnę stwierdzić, iż Heglowska koncepcja państwa jako dobra wspólnego, jako wartości najwyższej, akceptowana przez polityków, musiała w praktyce doprowadzić do totalizacji państwa, do uznania, że z racji aksjologicznych i materialnych (państwo posiada sprawne instytucje i biurokrację itd.) upoważnione jest ono do sprawowania kurateli nad ludźmi oraz ich związkami i stowarzyszeniami obywatelskimi.

Myślę, że w okresie kształtowania się demokracji w Niemczech Zachodnich po drugiej wojnie światowej (w ramach Republiki Federalnej Niemiec) oraz po zjednoczeniu Niemiec utrzymywane jest przez polityków chyba wszystkich nurtów politycznych przekonanie wyrastające z filozofii heglowskiej, że praworządne państwo jest dobrem wspólnym, z którym powinny być uzgadniane cele i dobra partykularne akceptowane przez społeczeństwo obywatelskie na dole. Sądzę, że w polityce nadal panuje przekonanie o utrzymywaniu kontroli, szczególnie prawnej, ze strony instytucji państwa nad istniejącymi formami społeczeństwa obywatelskiego, także nad stowarzyszeniami etnicznymi nieniemieckimi, chociaż udowodnienie tej opinii jest trudne.

Kolejne pytanie, czy Heglowska koncepcja społeczeństwa obywatelskiego zachowuje jakąś przydatność w Niemczech oraz w innych społeczeństwach, w których tradycyjnie uznawano państwo za wartość najwyższą i zarazem społeczne dobro (we Francji i w krajach skandynawskich) – czy zachowuje przydatność w sytuacji globalizacji gospodarki oraz kultury medialnej. Podobnie jak we fragmencie poświęconym Locke'owi, muszę odpowiedzieć, iż również koncepcja Heglowska się zdezaktualizowała. Jeśli państwo denacjonalizuje się, stając się stróżem lub – łagodniej mówiąc – importerem globalizacji gospodarczej i traci swą suwerenność zewnętrzną, to

w oczach obywateli zatracą swoją aksjologiczną doniosłość; dla nikogo nie jest już wspólnym dobrem. Gdy import globalizacji pomnaża w kraju miejsca pracy oraz konsumpcję, ludzie wyrażają pochlebną opinię o importerze – państwie. Jeżeli import globalnych podmiotów gospodarki przyczynia się do bezrobocia lub niszczy lokalne tradycje kultury oraz lokalne formy społeczeństwa obywatelskiego, to obywatele głoszą, że państwo ich opuściło oraz zdradziło; pojawiają się wówczas protesty i demonstracje przeciwko globalizacji i państwu zarazem. Państwo jako klient (dosadnie mówiąc) korporacji globalnych nie ma żadnego interesu, żeby pomagać w utrzymaniu społeczeństwa obywatelskiego na dole. Skoro ludzie ciągle sprzeciwiają się polityce państwa jako importera, władze polityczne, zwłaszcza rząd, najchętniej roztoczyłyby kontrolę policyjną nad poczynaniami obywatelskimi, realizując w tym przypadku sugestie kontrolne Hegla. Takie próby kontroli policyjnej są podejmowane zawsze wtedy, gdy takie lub inne stowarzyszenia obywatelskie zapowiadają protesty. Można też powiedzieć wbrew Heglowi, że społeczeństwo obywatelskie skierowane przeciw globalizacji osłabia władzę polityczną oraz potęgę państwa.

\*

W sposób szkicowy wskazałem uprzednio na niektóre procesy i własności globalizacji gospodarczej i medialnej, które unieważniają obie filozoficzne koncepcje społeczeństwa obywatelskiego. Chciałbym teraz uzupełnić listę owych zjawisk występujących w ramach kultury medialnej, którą L. Thurow (1999, 180) nazywa „globalną kulturą elektroniczną”. Zarówno profesjonalni wytwórcy obrazów i komunikatów, jak i miliony amatorów przekazują banalne treści kulturowe, serwują różne formy zabawy, które skutecznie przesłaniają społeczne problemy życia ludzi. Powiedzieć można, iż rozwija się globalna kultura zabawy, która kształtuje infantylne postawy ludzi. Zjawisko to ogarnęło również sferę polityki, która przekształca się w turniejową rywalizację jednostek o wybór do władzy; niektórzy politycy zaczynają zachowywać się jak bohaterowie komiksów i telenowel, udzielają płytkich i banalnych wypowiedzi „czatowych”, zamieniają poważną rozmowę w kabaretowy dowcip.

Te oraz inne zjawiska, które generują środki i ośrodki globalnej kultury medialnej, stwarzają szczególną sytuację epistemologiczną: eliminują poznawcze nastawienie ludzi w stosunku do rzeczywistości społecznej, poznania jej problemów i procesów, unieważniają dyskurs o wartościach kultury wysokiej, eliminują myślenie o wartości wspólnotowości i dobru wspólnym; rozwijając infantylne oraz indywidualistyczne postawy ludzi, przyczyniają

się do zaniechania myślenia o ewentualnej doniosłości idei społeczeństwa obywatelskiego.

W ramach globalizacji gospodarczej działania marketingowe mają na celu ukształtowanie postawy niezaspokojonego konsumenta, który powinien ciągle konsumować, wtedy bowiem osiąga stan szczęścia. G. Soros (1999, 24) dowodzi, że na wolnym rynku sprzedaje się dobra materialne, wartości kultury, a nawet dobra i wartości religijne. Powiada, że panuje zatem ideologia „fundamentalizmu rynkowego” na usługach globalnej gospodarki kapitalistycznej. Powstaje, pisze autor, „społeczństwo transakcyjne”, w którym wszyscy nastawieni są na kupno lub sprzedaż konsumpcji. Otóż w ramach społeczeństwa transakcyjnego o zasięgu globalnym kształtuje się szczególna sytuacja socjologiczna: ludzie uznający, iż stan szczęścia osiąga się dzięki konsumpcji, przyjmują, że najważniejszym celem życia jest zaspokajanie własnych potrzeb oraz zachcianek. Dla osiągnięcia tego celu pragną znaleźć się w klasie ludzi pracujących w globalnych instytucjach medialnych i gospodarczych, które gwarantują odpowiednio wysokie dochody; ludzi tych można nazwać klasą pracowników globalnych. Z racji swej pracy w korporacjach międzynarodowych nie mogą uczestniczyć ani w życiu społeczności lokalnych, ani też w politycznym społeczeństwie obywatelskim we własnym państwie. Ludzie ci z konieczności profesjonalnej należą do jakiejś grupy zawodowej, lecz nie należą do społeczeństwa, porzucają zatem myślenie o idei społeczeństwa obywatelskiego, o wolności i dobru wspólnym

W opisanej sytuacji socjologicznej znajduje się jeszcze klasa ludzi terytorialnych, którzy pracują na obrzeżach globalnej gospodarki, przeważnie w usługach dla klasy globalnej, albo też w ogóle pozbawieni są pracy. Mieszkają i żyją w ramach społeczności lokalnych, część z nich zatraciła tradycyjne wartości kultury lokalnej i uczestniczy w infantylnej kulturze medialnej, marzy o awansie do klasy globalnej. Ale w ramach klasy terytorialnej bardzo wiele ludzi pragnie w niej pozostać, chce pielęgnować lokalne wartości kultury, wiedząc, iż są one autentyczne, pragnie bronić się przed naporem globalizacji. Niestety, jest tak przeważnie, że najzdolniejsze i przedsiębiorcze jednostki opuszczają środowiska lokalne, przemieszczają się do klasy globalnej. Wtedy środowiska lokalne tracą osobowe możliwości ukształtowania elity przywódczej, niezbędnej dla rozwijania społeczeństwa obywatelskiego.

W ramach opisanej sytuacji socjologicznej pojawiło się swoiste zjawisko ruchliwości terytorialnej ludzi należących do klasy pracowników globalnych. Nazywam ich miejskimi uciekinierami. Pracują w instytucjach globalnych gospodarczych, medialnych i politycznych, ale miejscem ich zamieszkania lub spędzania tzw. weekendów jest często tradycyjne przedmieście, wieś, miasteczko, w których od dawna, nie od wczoraj, żyją ludzie z klasy teryto-

rialnej. Uciekinierzy zachowują się tutaj jak ludzie obcy, kontynuują swoje wielkomiejskie przyjaźnie, nie zawierają znajomości z ludźmi terytorialnymi, często zatrudniają ich do koniecznych usług, wtedy miejscowi mają pracę. Uciekinierzy przeważnie przenoszą do nowego miejsca poczucie miejskiego zagrożenia – stawiają solidne płoty, alarmy itd. Są doskonale impregnowani przed lokalną społecznością oraz jej tradycją. Jedynym wspólnym miejscem spotkania jest miejscowy kościół, o ile przybysze są ludźmi wierzącymi. W ogóle uciekinierzy są pozbawieni świadomości, że istnieje coś takiego, jak szczególna kultura lokalna, jakieś wspólne interesy. Nie myślą o tych sprawach, tak samo jak nie rozważają zagadnienia wspólnego dobra ani tego, czy mogą być pomocni w rozwiązywaniu problemów ogólnospołecznych. Trzeba jeszcze dodać, że dla miejscowych są ludźmi znikąd, chociaż w swym miejskim środowisku pełnią ważne funkcje. Miejscowi odróżniają uciekinierów wedle kryteriów semiotycznych: po marce auta, kolorze domu, solidności płotu względnie wielkości psa. Ubogi skądinąd świat wartości przybyszów pozostaje ziemią nieznaną dla tubylców.

\*

Stawiając tezę o dezaktualizacji dwu koncepcji społeczeństwa obywatelskiego – Locke’a oraz Hegla – w sytuacji rozwoju procesów globalizacji gospodarczej i medialnej, opowiadam się za utrzymaniem idei obywatelskości, która nadal może i powinna być realizowana w różnorodnych formach lokalnego społeczeństwa obywatelskiego oraz w formach politycznego społeczeństwa obywatelskiego, które organizuje się w celu wybierania władzy politycznej we własnym kraju, a w przyszłości zapewne w Unii Europejskiej. Tą sprawą oraz zagadnieniami suwerenności państwa, dobra wspólnego itp. nie będę się zajmował<sup>1</sup>.

Twierdząc, że lokalne społeczeństwo obywatelskie odrodzi się – i będzie „siłą przeciwważną” wobec niektórych procesów globalizacji gospodarczej i medialnej. Przekonanie to formułuję, opierając się na teoretycznej koncepcji „sił przeciwważnych” J. Galbraitha<sup>2</sup>. Koncepcję teoretyczną siły przeciwważnej Galbraith opracował w latach pięćdziesiątych, analizując rozwój amerykańskiego kapitalizmu w okresie od końca XIX wieku do lat pięćdziesiątych XX wieku. Analizy przedstawił w książce pt. *American Capitalism. The Concept of Countervailing Power* (1952). Autor pisze w tytule o koncepcji, w tekście czasami mówi o teorii. Z całą pewnością jest to koncepcja

<sup>1</sup> O politycznym społeczeństwie obywatelskim, które może rozwinąć się w obrębie Unii Europejskiej, piszę w: Kaczocho 2002.

<sup>2</sup> Prezentowana w artykule koncepcja Galbraitha została przedstawiona w tekście drukowanym w „Edukacji Filozoficznej” 2002, vol. 33.



teoretyczna a nie rozwinięta teoria empiryczna, ale jej twierdzenia wyjaśniają pewne zjawiska gospodarcze i społeczne. Założenia teoretyczne, które tylko częściowo uczony przedstawił, niektóre zaś dają się zrekonstruować (są bowiem milcząco akceptowane), oraz sposoby prowadzenia przezeń analiz – mogą być stosowane w celu wyjaśnienia niektórych współczesnych zjawisk społecznych i gospodarczych, które pojawiają się w ramach globalizacji. Można więc powiedzieć, że jego koncepcja zachowuje nadal przydatność teoretyczną (eksplanacyjną).

Galbraith opisuje, że na wolnym rynku istnieją siły dominujące – monopole, które niszczą konkurencję ze strony słabych podmiotów gospodarczych; pracodawcy narzucają swoje warunki płac, istnieje przewaga producentów nad konsumentami. Ze względu na konieczność obrony interesów materialnych słabszych podmiotów (hurtowników, pojedynczych przedsiębiorców) oraz pracobiorców i konsumentów kształtuje się „potrzeba – pisze Galbraith (1973, 288) – jak i perspektywa, że opłaca się stworzyć przeciwważną potęgę po jego drugiej stronie” (w ramach wolnego rynku). Z pewnością podstawą dla tego stwierdzenia jest milcząco akceptowane założenie, że gorsza pozycja ekonomiczna ludzi na wolnym rynku generuje indywidualną postawę psychologiczną (kształtowanie się potrzeby wzmocnienia swej pozycji) kierującą do czynnego sprzeciwu wobec panujących sił ekonomicznych. Warunkiem koniecznym zrealizowania zamiarów zrównoważenia sił słabszych w stosunku do mocniejszych jest „pewne minimum sprzyjających okoliczności i zdolności zorganizowania, zrzeszania” itp. Tak więc autor powtórnie eksponuje znaczenie dyspozycji psychologicznych ludzi (zdolności organizacyjne) oraz warunków politycznych. Kiedy bowiem mówi o sprzyjających okolicznościach, to zapewne chodzi o to, że tylko w państwie demokratycznym, przy istnieniu wolności obywatelskiej, organizowanie się sił przeciwważnych jest możliwe. Autor pisze, że siła społeczna dominująca generuje powstanie siły przeciwważnej.

W książce Galbraith opisuje powstanie i działanie sił przeciwważnych w USA. W badanym przez niego okresie przewadze na wolnym rynku monopoli producentów sprzeciwili się „nabywcy, czego ekonomiści nie przewidzieli”, tzn. hurtownicy oraz organizacje konsumentów, którzy zaczęli współkształtować ceny produktów; pracownicze związki zawodowe przeciwstawiły się niskim płacom; w efekcie pracownicy w większym stopniu korzystają z zysków przedsiębiorstw. Powstanie sieci sklepów spożywczych, a następnie wielkich domów towarowych sprawiło, iż zaczęły one określać profil produkcji wielkich spółek przemysłu spożywczego. Autor pisze, że zawsze możemy liczyć, iż „siła przeciwważna pojawi się, aby utrzymać w ryzach potęgę gospodarczą”, powiada, że są to „siły samorodne”, które pojawiają się po to,

by ograniczać panowanie silnych podmiotów gospodarczych na wolnym rynku. Siły przeciwważne, w sposób spontaniczny, a następnie zorganizowany, korygują w ogóle rozwój gospodarczy (Galbraith 1973, 288).

Koncepcja teoretyczna Galbraitha odkrywa pewną prawidłowość czyli powtarzającą się zależność cech i zdarzeń występujących w ramach wolnego rynku oraz zjawisk społecznych. Prawidłowość tę należy uznać za wyjaśniającą przyczyny zjawisk i same zjawiska w sensie strukturalnym, tak mianowicie, iż siły przeciwważne współtworzą wolny rynek, szerzej ujmując – tworzą procesy gospodarcze i społeczne. Na podstawie opisanych założeń oraz szczegółowych twierdzeń autora można tę prawidłowość skonkretyzować następująco: w okresie zaawansowanego rozwoju kapitalizmu, gdy wolny rynek zostaje zdominowany przez rozbudowane strukturalnie organizacje gospodarcze jako siły panujące – zawsze samorzutnie pojawiają się siły przeciwważne, które w formie zorganizowanej przeciwstawiają się panowaniu sił mocniejszych, doprowadzając do równowagi obu sił. Wówczas wolny rynek oraz rozwój gospodarczy podlegają przynajmniej częściowej kontroli ze strony zorganizowanych struktur sił przeciwważnych.

Prawidłowość tę można, jak mówiłem uprzednio, odnieść do współczesnego stanu globalizacji gospodarki i mediów. Siłami dominującymi są wielkie międzynarodowe korporacje gospodarcze oraz medialne. Współcześnie wielkim siłom, pod względem bogactwa, rozbudowanej struktury organizacyjnej oraz zasięgu władzy gospodarczej, które tworzą pewne procesy i ostatecznie pewien stan globalizacji gospodarki i mediów – przeciwstawiają się właśnie samorzutnie powstające (w terminologii Galbraitha samorodne) siły przeciwważne. Jednostki motywowane przez swój sprzeciw w stosunku do sił dominujących kształtują szczególną postawę psychologiczną w kierunku wzmocnienia siły sprzeciwu (to postawa indywidualna). Ludzie wykorzystują posiadane zdolności i umiejętności organizacyjne, wykorzystując posiadaną wolność obywatelską, którą gwarantuje demokracja – i organizują się, tworząc przeciwważną siłę w stosunku do globalizacji gospodarczej jako określonej, chociaż nierozpoznanej całości. Zorganizowane siły przeciwważne działają przeciw poszczególnym fragmentom czy też elementom globalnego, wolnego rynku, przeciw niektórym korporacjom współtworzącym globalizację gospodarczą oraz medialną.

Zjawisko działania współczesnych sił przeciwważnych wymaga odrębnych rozważań i socjologicznych analiz. W ramach artykułu mogę jedynie wskazać na niektóre siły przeciwważne oraz scharakteryzować pokrótce sposoby ich działalności. Oto w latach osiemdziesiątych we Francji i Włoszech najpierw pojawiły się indywidualne protesty, a później powstał zorganizowany, społeczno-gospodarczy ruch przeciwważny skierowany przeciw „mac-



donaldyzacji” sposobów odżywiania się ludzi. Przeciwno ekspansji na rynku filii McDonald’s i rozpowszechnionego *fast food* we Francji i Włoszech wielu ludzi, w tym właściciele restauracji, podjęli samorzutnie działania nakierowane na stworzenie zwyczaju *slow food*, czyli powrotu do tradycji regionalnej i lokalnej kuchni.

W Porto Alegre prawie od dziewięciu lat rozwija się demokracja bezpośrednia. Pod koniec lat osiemdziesiątych władzę w mieście przejęła Partia Robotników, która zainspirowała powstanie rad ludowych partycypujących w planowaniu budżetu miasta i redystrybucji dochodów z podatków na rzecz ludzi biednych, na budowę domów, szkół, domów kultury i rozwój sportu. Zarząd miasta wspólnie z radami ludowymi wyperswadował oraz przymusił wielkich globalnych inwestorów, żeby w zamian za zgodę na inwestycje świadczyli na wybudowanie porządných mieszkań dla mieszkańców slumsów, na wspieranie rewaloryzacji lokalnej kultury itp. Podobne przykłady odrodzenia lokalnego społeczeństwa obywatelskiego w Polsce są przedstawiane w poważnych, a nie banalnych i infantylnych, gazetach, czasami w ambitnych programach telewizji publicznej. Opis i analizę owych przykładów pozostawiam na inną okazję.

Kulturze niskiej, wytwarzanej przez globalne media, przeciwstawia się jako samorzutna siła przeciwważna tzw. kontrkultura, rozwijana przez artystów i środowiska młodzieżowe, kultura lokalna mieszkańców wsi lub małych miast. W ramach kontrkultury odradzają się dawne wartości, powstają nowe, działają stowarzyszenia, tworzą się grupy koleżeńskie. Dzięki owym działaniom rozwija się kultura wysoka albo tylko wartości kultury lokalnej, które trudno zakwalifikować, jednakże są wyraźnie opozycyjne wobec zbanalizowanych wartości produkowanych przez globalne instytucje medialne.

Na podstawie teoretycznej koncepcji Galbraitha oraz opisanych przykładów można przewidywać, że w ramach demokracji będzie się rozwijać siła przeciwważna w stosunku do globalizacji, mianowicie lokalne społeczeństwo obywatelskie. Globalizacja nie zniszczyła jeszcze lokalnych wspólnot ludzi. R. Piekarski pisze: „Każda wspólnota konstytuuje się i trwa dzięki zespołom praktyk życiowych splecionych z praktykami narracyjnymi” (Piekarski 2002, 41), które to praktyki, moim zdaniem, rozwijają się na gruncie tradycyjnej, wysokiej kultury oraz kultury lokalnej (także ludowej). W ramach tych kultur utrzymuje się nadal tradycyjną sytuację epistemologiczną – ludzie nadal zajmują się poznaniem wartości etycznych, w tym wartości wspólnotowości, rozpoznają wspólne i partykularne cele, projektują realizację owych celów i wartości, akceptują solidarność. Zgodnie z posiadaną wiedzą i doświadczeniem w organizowaniu wspólnych działań będą organizować różne formy

społeczeństwa obywatelskiego, żeby przeciwstawić się negatywnym skutkom globalizacji. Mogą także planować działania zapobiegające powstaniu opisanej sytuacji socjologicznej, odnawiając własne tradycje gospodarcze, na przykład w zakresie spółdzielczości i rodzinnego biznesu. Mogą ochraniać lokalne wartości przyrody, tradycję swej kultury, rozpowszechniać własne praktyki życiowe, uznając je za lepsze od praktyk życiowych globalnych uciekinierów.

Uważam, że dla odrodzenia rozwijania lokalnych form społeczeństwa obywatelskiego w środowiskach i miejscach, w których zamieszkali uciekinierzy z wielkich miast, konieczne jest wciągnięcie ich do lokalnych działań. Miejscowi organizatorzy społecznych poczynań powinni drogą perswazji oraz zachęty angażować obcych do realizacji wspólnych celów, wykorzystując ich specjalistyczną wiedzę, umiejętności organizatorskie oraz materialne środki. Z całą pewnością miejscy uciekinierzy pozbędą się wtedy samotności dominującej w obcym środowisku i nareszcie poznają autentyczne wartości kultury, umożliwiające prowadzenie międzyludzkiej narracji na temat wartości kultury, dobra wspólnego społeczności lokalnej i następnie dobra wspólnego całej społeczności, albowiem zawsze cele partykularne są jakoś ustosunkowane do celów ogólnospołecznych.

## Literatura

- GALBRAITH J. (1973), *Społeczeństwo dobrobytu i państwo przemysłowe*, Warszawa.
- KACZOCHA W. (2002), *Demokracja polityczna a globalizacja gospodarki i mediów*, „Edukacja Filozoficzna” vol. 33.
- OBACH-PRONZYŃSKI C. (2002), *Kaszubi: między wspólnotą etniczną, a wspólnotą polityczną*, [w:] *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*, red. R. Piekarski, Kraków.
- PIEKARSKI R. (2002), *Tożsamość zbiorowa a federalna i lokalna wspólnota polityczna*, [w:] *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*, red. R. Piekarski, Kraków.
- POPPER K.R. (1993), *Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie*, t. 2, Warszawa.
- SOROS G. (1999), *Kryzys światowego kapitalizmu*, Warszawa.
- THUROW L. (1999), *Przyszłość kapitalizmu. Jak dzisiejsze siły ekonomiczne kształtują świat jutra*, Wrocław.



**Mariusz Kwiatkowski**

## **ETYCZNE SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE W III RP**

Upadek komunizmu uznaje się za początek końca etycznego modelu społeczeństwa obywatelskiego. Pisze się o nim w czasie przeszłym jako o wyjątkowym epizodzie w historii, który mógł mieć miejsce tylko w szczególnych warunkach schyłkowego okresu socjalizmu realnego. Traktuje się go przede wszystkim jako rodzaj „mitu założycielskiego” czy „mitu mobilizującego” lub też jako zbiór atrakcyjnie brzmiących, lecz anachronicznych, wręcz utopijnych haseł. Jednak niektóre opracowania i liczne debaty publiczne prowadzone w ciągu kilkunastu lat przemian skłaniają do wniosku, że być może pogrzeb tego modelu jest przedwczesny, a zamiast ogłaszania żałoby można byłoby przygotować raport na temat jego trwałych śladów zarówno w świadomości społecznej, w działaniach zbiorowych, jak i w pewnych rozwiązaniach instytucjonalnych wprowadzonych w życie po 1989 roku.

Co więcej, niektóre reakcje na symptomy kryzysu politycznego w III RP mogą świadczyć nie tylko o nostalgii za tym modelem czy o traktowaniu go jako ważnego punktu odniesienia. Reakcje te, jak się wydaje, wskazują na stałą tendencję do dostrzegania i doceniania związków łączących idee społeczeństwa obywatelskiego i demokracji z ideą „etyczności” w życiu publicznym. W niektórych ujęciach eksponowanie wspomnianych związków służy jako potwierdzenie intuicji etycznej, że „wartości moralne mogą być skuteczne”. Jest to o tyle interesujące, że socjologowie dość zgodnie sygnalizują w ostatnich latach proces radykalnych zmian w dziedzinie systemów aksjonormatywnych, prowadzących między innymi do osłabienia ich społecznej efektywności, do daleko posuniętej „prywatyzacji moralności”. Czy odwoływanie się w takiej sytuacji do etycznego modelu społeczeństwa obywatelskiego, poza próbami czysto historycznego opisu, ma jakkolwiek sens, chociażby perswazyjny? Biorąc pod uwagę te i inne pytania i wątpliwości, postawiono sobie tutaj następujące zadania:

1) przypomnienie specyfiki i genezy etycznego modelu społeczeństwa obywatelskiego w Polsce;

2) pokazanie, w jakich kontekstach w zmienionej rzeczywistości społecznej idea społeczeństwa obywatelskiego jest przywoływana jako punkt odniesienia;

3) analiza roli przypisywanej etycznemu wymiarowi społeczeństwa obywatelskiego w opracowaniach teoretycznych i empirycznych oraz ocena aktualności etycznego modelu społeczeństwa obywatelskiego z uwzględnieniem zmian instytucjonalnych oraz ewolucji świadomości i postaw społecznych.

### **Etyczny model społeczeństwa obywatelskiego**

Społeczeństwo obywatelskie najczęściej bywa rozumiane jako sfera interakcji społecznych odrębna od gospodarki i państwa, charakteryzująca się obecnością dobrowolnych stowarzyszeń, niezależnych środków komunikacji i zespołu praw przysługujących obywatelom (Cohen 2001, 213). Termin ten został włączony do słownika różnych opcji ideologicznych, co w znacznym stopniu utrudnia dyskusję i porozumienie. W efekcie mamy do czynienia z odmiennymi modelami, które biorą się między innymi z bardzo różnych oczekiwań wobec społeczeństwa obywatelskiego. Lewica europejska widzi je przede wszystkim jako antidotum na władzę korporacji zagrażającej sile państwa, konserwatyści amerykańscy mówią o społeczeństwie obywatelskim w kontekście stymulowania prywatyzacji funkcji publicznych i zaangażowania biznesu, liberałowie natomiast podkreślają istotną rolę państwa w stymulowaniu, podtrzymywaniu i zapewnianiu podstaw finansowych dla prywatnych inicjatyw (Edwards, Foley 2001, 6).

Wersja społeczeństwa obywatelskiego, która przed 1989 rokiem zyskała w Europie Wschodniej największą popularność, odznaczała się niezwykle mocnym uwydatnieniem wspólnych wartości wyznawanych przez członków tego społeczeństwa w opozycji do wartości, jakie usiłowało narzucić im państwo (Szacki 1997, 27). Jej pojawienie się było niewątpliwie związane z kryzysem komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej. Refleksje nad społeczeństwem obywatelskim w dużej mierze uprawiane były przez osoby wywodzące się z tego regionu, często też pojęcie to pojawiało się w analizach sytuacji społecznej w tym obszarze (Ogrodziński 1991, 67).

Pewne antycypacje takiego podejścia wskazuje się w historii myśli społecznej. Pierwszą z nich była myśl grecko-rzymska, w której łączono opis z bezpośrednim odniesieniem do świata wartości. „Waloryzując pozytywnie stosunki antycznej *polis* opierającej się na uprawnieniach jednostki wobec państwa, stworzyła ona tradycję moralistycznego kontekstu, z którym pojęcie to złączyło się bardzo silnie” (Ciążela 2001, 149). Jako ważny etap rozwoju takiego sposobu myślenia wskazuje się także Oświecenie Szkockie, nazwane przez Adama Seligmana, z uwagi na przełomowy charakter zachodzących w tamtym czasie zmian, „laboratorium dla Europy Środkowo-Wschodniej” (Magoska 2001, 81). Wśród wielu wymiarów na plan pierwszy

wysuwa się tutaj wymiar moralny (etyczny). Społeczeństwo obywatelskie w tym ujęciu tworzą jednostki, które cechuje nie tylko uprzejmość i życzliwość wobec innych, ale także bezinteresowność i solidarność. Świadczy to z jednej strony o tym, iż mamy tutaj do czynienia z etycznym ujęciem, ale z drugiej strony łatwo zauważyć, iż zasadniczym podmiotem była jednostka, a nie zbiorowość. „Zmysł moralny i sympatia to aksjomaty występujące w filozofii moralnej szkockich myślicieli. [...] Poczucie moralne nie jest funkcją moralności publicznej (jak w greckiej *polis* i rzymskiej republice), ale jest atrybutem indywidualnym [...]. Natomiast w Polsce, gdzie zasadniczym punktem odniesienia był naród, nawiązywano do wspólnych wartości i postaw patriotycznych” (Magoska 2001, 79, 103).

„Być razem”, „być dla innych”, „głód wartości”, „potrzeba głośnego mówienia prawdy” to intencje dostrzegane u członków licznych i różnorodnych grup w Polsce lat osiemdziesiątych. Powstały wówczas i działały – pisze Siellawa-Kolbowska – nielegalnie, półlegalnie i legalnie liczne grupy nazywane etosowymi lub też grupami odnowy duchowej i moralnej. Istotną rolę dla ich liderów i członków odgrywały wybrane przez nich wartości i życie w zgodzie z nimi. „Grupa pomagała określić wartości i wcielać je w życie. W tego rodzaju grupach motywy instrumentalne, które mogłyby łączyć członków, były zdecydowanie na drugim planie” (Siellawa-Kolbowska 2002, 89). Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż członkowie nawet najbardziej celowo i zadaniowo zorientowanych grup samopomocy – jak wynika z badań – podkreślali znaczenie wzajemnej akceptacji między członkami, grupowej solidarności i satysfakcji z bycia razem (Siellawa-Kolbowska 2002, 90).

Etyczny wymiar społeczeństwa obywatelskiego w tym szczególnym okresie był widoczny nie tylko w motywacjach uczestników grup etosowych i w klimacie wzajemnych relacji, był on także ważnym aspektem działania opozycji demokratycznej. Wynikało to – jak zauważył Piotr Ogrodziński – z uczynienia z samej idei społeczeństwa obywatelskiego podstawy dla strategii wspomnianej opozycji. Przyjęła ona bowiem zadanie promowania i integrowania niezależnych działań, łączenia przypadków oporu jako manifestacji odrzucania systemu przez społeczeństwo, tworzenia żywej całości, którą można było reprezentować w negocjacjach z komunistami. Przykładem takiego podejścia było promowanie postawy *non-violence* – walki bez użycia przemocy. Działacz demokratycznej opozycji w następujący sposób definiował tę ideę: „Jednym z najbardziej istotnych momentów postawy *non-violence* jest wola dania świadectwa prawdzie, całej prawdzie. Systemowe zakłamanie [...] jest jednym z najbardziej istotnych elementów zła, z którym mamy do czynienia. Przeciwstawienie się temu zakłamaniu jest naszym najbardziej elementarnym obowiązkiem” (Stanowski 1986, 170–171).

Była to strategia działania samoograniczającego się, bądź inaczej – „polityka antypolityczności”, zaniechano bowiem bezpośredniego aspirowania do władzy. Zwrócenie się ku wartościom etycznym, zdaniem Ogrodzińskiego, nadawało silnie powinnościowy charakter działaniom opozycji demokratycznej. Mówienie głośno tego, co milcząca większość myślała bądź „mogłaby” myśleć, było podstawową techniką tego działania. Moment etyczny – polegający między innymi również na podniesieniu idei godności i praw człowieka – cywilizował odruch buntu i przekształcał go w racjonalne działanie społeczne, trudne do opanowania przez komunistyczną władzę (Ogrodziński 1991, 71–72). Przełomem, absolutną nowością w skali całego bloku było pojawienie się w miejsce (lub też obok) izolowanych grup masowego ruchu w postaci „Solidarności”. Była ona „sama dla siebie społecznością demokracji, etycznym społeczeństwem demokratycznym” (Ogrodziński 1991, 77).

Można zaryzykować twierdzenie, że „etyczność” w tamtej sytuacji ułatwiała skuteczność. Takie przekonanie wyraża również Bronisław Geremek, zauważając, że przyjęta przez opozycję i część społeczeństwa dyrektywa etyczna „nie kłamać” miała ogromne znaczenie polityczne w rozszerzaniu się oporu wobec systemu komunistycznego.

Opór moralny, chociaż zdaje się niczym nie zagrażać systemom opartym na przemocach zbrojnej i politycznej, funkcjonuje jak ziarno piasku w trybach maszyny. Idea społeczeństwa obywatelskiego, a więc zbiorowości ludzi, która się sama organizuje – nawet jeżeli świadomie ogranicza się do sfery niepolitycznej, do edukacji, do wymiany informacji i opinii czy do ochrony elementarnych interesów grupowych – idea taka miała ogromny potencjał antytotalitarny (Geremek 1994, 238–239).

## **Spółeczeństwo obywatelskie jako punkt odniesienia**

Czy scharakteryzowany wyżej model społeczeństwa obywatelskiego w zmiennej rzeczywistości społecznej jest brany pod uwagę w debatach publicznych jako punkt odniesienia? Jak oceniana jest jego aktualność? Czy w działaniu różnorodnych sił społecznych i ośrodków opiniotwórczych można dostrzec jakieś próby nawiązania do omawianego tutaj modelu? Poszukując odpowiedzi na te pytania, zwrócimy najpierw uwagę na konteksty, w których przywoływana jest obecnie idea społeczeństwa obywatelskiego. Wydaje się, że ta kwestia stawiana jest bezpośrednio lub pośrednio najczęściej przy omawianiu następujących zagadnień:

1. Transformacja systemowa (nowe uwarunkowania instytucjonalne, przebieg zmian, konsekwencje, a szczególnie rozwarstwienie społeczne).

2. Miejsce i rola różnych podmiotów w życiu publicznym (partie polityczne, związki zawodowe, organizacje tworzące tzw. trzeci sektor, nowe ruchy społeczne, Kościół katolicki i inne związki wyznaniowe, rodzina).

3. Etos klasy politycznej (wyobcowanie, demoralizacja, powiązania kastoowe, korupcja).

4. Postawy obywateli (wycofanie się, apatia polityczna, udział w ruchach populistycznych, nieposłuszeństwo obywatelskie).

5. Zmiany w dziedzinie więzi społecznych i norm moralnych.

(1) W związku z transformacją systemową po 1989 roku dość szybko pojawiło się pytanie dotyczące sensu posługiwania się terminem *społeczeństwo obywatelskie*: „Czy pojęcie to ma jeszcze jakąś wartość eksplanacyjną? Czy w radykalnie nowej rzeczywistości warto się jeszcze nim posługiwać?” (Ogrodziński 1991, 79). Zastanawiano się także, czy idea, która była skutecznym narzędziem destrukcji komunizmu, nie okaże się bezużytecznym narzędziem w budowie demokracji (Geremek 1994, 248). Wydaje się, że istnieje dość powszechne przekonanie, iż transformacja nie dezaktualizuje samej idei społeczeństwa obywatelskiego, podnoszone są natomiast poważne wątpliwości dotyczące aktualności zarysowanego wyżej modelu etycznego. Wątpliwości biorą się przede wszystkim z porównań między systemami politycznymi sprzed i po 1989 r. Podkreśla się, że w obliczu systemu komunistycznego traktowanego jako królestwo zła łatwo było łączyć politykę z etyką (Ogrodziński 1991, 70). Teraz jest to trudne chociażby ze względu na pluralizację społeczeństwa i poważne zróżnicowanie interesów.

Piotr Ogrodziński zauważa, że etyczny model społeczeństwa obywatelskiego był raczej pozbawiony rynkowych korzeni, a urynkowienie znoszące gospodarkę niedoboru i tworzące bezrobocie wywołało gwałtowną polaryzację nie tylko między klasami i grupami społecznymi, ale przede wszystkim między jednostkami aktywnymi i umiejącymi wyzyskać szanse nowej sytuacji a ludźmi pasywnymi.

Wartością cenioną staje się profesjonalizm – zdolność do komercyjnie efektywnego działania, bądź też mniej ambitnie – spryt, wola działania i życiowa zaradność. [...] Zamiast ogólnych idei potrzeba konkretnych rozwiązań szczegółowych problemów, przeto obraz świata zachodniego komplikuje się i rozpada na zróżnicowane systemy państwa, administracji publicznej, sądownictwa, bankowości itd. (Ogrodziński 1991, 71–72).

W takiej sytuacji nie może dziwić to, że w działaniach władz wizjonerstwo zostało zastąpione przez pragmatyzm, niekiedy w skrajnej postaci, do tego stopnia, że główni aktorzy przełomu, jak się wydaje, zapomnieli o jednym z najważniejszych celów swoich działań – ukonstytuowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Cel ten – jak zauważa jeden z komentatorów –



„coraz bardziej schodzi na dalszy plan w pragmatyzmie sprawowania władzy” (Marciniak 2002, 135).

Z drugiej jednak strony warto zauważyć stałą obecność w debacie na temat społeczeństwa obywatelskiego wątków aksjologicznych i normatywnych. Potwierdza to między innymi Krzysztof Michalski, zauważając, że niektórzy autorzy traktują omawiane pojęcie jako swego rodzaju normę, wedle której ocenia się istniejące społeczeństwo. Jest ono – społeczeństwo obywatelskie – postrzegane wówczas „jako ideał społeczeństwa, jako wspólnota wolnych i równych obywateli, którzy łączą się, aby dobrze żyć, a zatem, by realizować dobro wspólne, jako wspólnota, z której nikt, kto żyje w jej terytorialnych granicach, nie może być wykluczony” (Michalski 1994, 6).

(2) Zagadnienie społeczeństwa obywatelskiego pojawia się w naturalny sposób, gdy omawiane są miejsce i rola różnych podmiotów w życiu publicznym, między innymi partii politycznych, związków zawodowych, nowych ruchów społecznych, Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych, rodziny, a przede wszystkim organizacji tworzących tzw. trzeci sektor. Jedno z podstawowych pytań stawianych w takim kontekście dotyczy roli, jaką odgrywają i mogłyby odgrywać wymienione podmioty w działaniu na rzecz włączania obywateli w procesy decyzyjne oraz w angażowaniu ich w działania zbiorowe służące dobru wspólnemu.

Dyskusja wokół tej kwestii ma ogromną literaturę. Warto zauważyć, że już u progu demokratycznych przemian sygnalizowano poważne bariery w realizacji tego typu zadań. „Okrągły stół”, jak zauważa Ogrodziński, oznaczał między innymi zerwanie z utopią legitymizującą etyczne społeczeństwo obywatelskie w wersji „Solidarności”. Wkrótce nastąpił zaskakująco szybki rozpad jedności opozycji demokratycznej; „Solidarność” bardzo mocno związała się z nową elitą polityczną, pełniąc niewdzięczną funkcję „parasola” nad trudnymi reformami rynkowymi, Kościół katolicki natomiast uległ pokusie zaangażowania się w partykularne interesy świata doczesnego (Ogrodziński 1991, 72–78).

Za głównego spadkobiercę omawianej idei i miejsce, gdzie jest ona realizowana, uznaje się stowarzyszenia tworzące tzw. trzeci sektor. Jeden z uczestników dyskusji na temat samoorganizacji społeczeństwa polskiego twierdzi, że różnice między różnymi sektorami życia społecznego polegają na tym, iż charakterystyczną cechą sektora publicznego jest działalność zgodna z prawem (przestrzeganie jego litery, pewnych procedur), cechą biznesu – zysk (interes, korzyść), trzeci sektor natomiast to są wartości (Frączak 2002, 171–172). Takie rozróżnienie wskazywałoby na to, że sektor organizacji pozarządowych jest nie tylko głównym kontynuatorem idei społeczeństwa

obywatelskiego, ale być może również w jakiejś mierze depozytariuszem jej etycznej odmiany. Sam trzeci sektor nie jest jednak wolny od problemów, takich jak deficyt jednostek gotowych do bezinteresownej pracy na rzecz dobra publicznego, brak ustawodawstwa sprzyjającego jego rozwojowi czy brak zrozumienia i wsparcia ze strony władz państwowych i samorządowych.

Same organizacje i sposoby ich działania stanowią źródło poważnych problemów. Zauważa się, że niektóre stowarzyszenia działają głównie w celu realizacji partykularnych celów jednej – zwykle niewielkiej – grupy (Ziółkowski 2002, 33). Andrzej Siciński sygnalizuje wzrastającą „oligarchizację” trzeciego sektora, wyrażającą się między innymi brakiem zainteresowania silnych organizacji powstawaniem nowych (Siciński 2002, 243). Organizacje pozarządowe stają się – jak zauważa Kazimierz W. Frieske – przedmiotem rozbieżnych ocen o charakterze moralnym: „Entuzjaści widzą w nich przede wszystkim ucieleśnienie cnót obywatelskich [...], sceptycy dostrzegają za parawanem tych cnót indywidualny egoizm, nader przedmiotowe traktowanie ludzi, do których oferta NGO-sów jest kierowana, i próby przechwytywania publicznych zasobów po to, aby obsługiwać grupowe interesy” (Frieske 2002, 104). Wydaje się, że Marek Ziółkowski bardzo trafnie ujął najważniejszy dylemat trzeciego sektora: „Podstawowym problemem jego funkcjonowania jest to, w jaki sposób można połączyć zasoby i interesy indywidualne z rzeczywistym zaangażowaniem w interesy i wartościami wspólnotowymi” (Ziółkowski 2002, 33).

(3) Trzecia grupa zagadnień związanych z kwestią społeczeństwa obywatelskiego dotyczy etosu klasy politycznej, a przede wszystkim jej wyobcowania, demoralizacji, powiązań kastowych czy korupcji. W raporcie Komitetu Socjologii PAN na temat kondycji moralnej społeczeństwa polskiego moralności elit politycznych został poświęcony osobny rozdział, w którym autor wprost nawiązuje do omawianego tutaj modelu:

Nie ma innych zawodów, zapewne z wyjątkiem profesji świata przestępczego, które byłyby rysowane w tak czarnych barwach. Jak to się stało, że w niewiele lat po moralnym przełomie, który nastąpił w końcu lat osiemdziesiątych, doszliśmy do takiego stanu? Co się stało z etycznym społeczeństwem obywatelskim [...] i z etosem „Solidarności”? (Wasilewski 2002, 188–189).

Na te dość dramatycznie brzmiące pytania nie ma oczywiście prostych odpowiedzi, choć należy zauważyć, że za źródło nieodpowiedzialności klasy politycznej w Polsce uznaje się nierównowagę między jej siłą a stanem społeczeństwa obywatelskiego, co owocuje osłabieniem kontroli społecznej i licznymi patologiami życia publicznego: „Nieodpowiedzialność naszej klasy politycznej jest w tym sensie cechą systemową – sprzeczną z założeniami

demokracji, ale uwarunkowaną przez społeczny kontekst jej funkcjonowania” (Mokrzycki 2000). Podobnie na relacje władza-społeczeństwo patrzy Piotr Gliński, podkreślając, że stosunki między władzą a trzecim sektorem pozostawiają wiele do życzenia: „Mamy silną władzę, silne lobby polityczne i słabe, zatimizowane społeczeństwo obywatelskie” (Siedlecka 2002, 12). Dodajmy jeszcze za autorem raportu na temat moralności elit politycznych, że działając w sposób arogancki, traktując obywateli „jak nierozgarniętych poddanych”, wykazują one tendencję do nadużywania retoryki dobra wspólnego, demokracji, ochrony ludu (Wasilewski 2002, 207) i zauważmy na marginesie, że do tego zestawu należy też hasło „społeczeństwo obywatelskie”.

(4) Postawy obywateli (z jednej strony brak zaangażowania i apatia polityczna, a z drugiej udział w ruchach populistycznych i akceptacja hasła nieposłuszeństwa obywatelskiego) to czwarta grupa zagadnień, wywołująca niemal automatycznie temat społeczeństwa obywatelskiego, ale również odnosząca się do aspektów aksjonormatywnych. Po kilkunastu latach przemian w komentarzach do postaw obywatelskich w Polsce dominuje ton pesymistyczny, a nawet alarmistyczny. Obywatele zdają się wybierać „wolność apolityczną”, która nie potrzebuje i nie tworzy porozumień i stowarzyszeń, zaprzecza sensowności zbiorowego działania, bo nie ma tu miejsca ani na społeczne zaufanie, ani na ryzyko wspólnego działania (Śpiewak 2002, 50). Taka postawa, zdaniem Śpiewaka, daje się uzasadnić sposobem działania klasy politycznej i kontrolowanych przez nią instytucji: „Skoro [...] obywatele mają nikły lub wręcz żaden wpływ na klasę polityczną, skoro interesy oligarchów przekraczają interesy jednej partii, to głosowanie i obywatelska aktywność mało w tym względzie mogą zmienić albo nic” (Śpiewak 2002, 61).

Ireneusz Krzemiński daje wyraz przekonaniu, że u podstaw bierności obywateli leży duch indywidualizmu. Zauważa on, że jeśli dochodzi do współdziałania, to jest ono krótkotrwałe, ogranicza się do jednorazowych akcji, takich jak strajk czy blokada drogi (Krzemiński 2002, 25).

Wyraźna niechęć do aktywnego angażowania się w sprawy publiczne jest postrzegana jako zjawisko zagrażające stabilności ładu demokratycznego. Demokracja bez partycypacji obywatelskiej traci wiarygodność i społeczną legitymizację i w konsekwencji może się przерodzić w mniej lub bardziej jawny autorytaryzm.

Podobne zagrożenia wiążą się z rozwojem ruchów populistycznych. Ich symbolem w ostatnich latach stało się nazwisko Andrzeja Leppera, który uprawiając politykę (od jesieni 2001 r. w ławach parlamentarnych), odmawia zaakceptowania reguł demokracji. Problem jednak dotyczy znacznej

liczby obywateli, chociażby tych głosujących na „Samoobronę” (Król 2001, 3). Edmund Mokrzycki podkreśla, że duża część społeczeństwa nie tylko uznaje racje protestujących, nawet gdy ewidentnie łamią prawo, ale bierze je za własne w tym sensie, iż widzi w protestujących – jak dawniej – bojowników o sprawę całego społeczeństwa. Andrzej Lepper ma więc swoją legitymację moralną i społeczną wystawioną nie tylko przez środowisko „Samoobrony” (Mokrzycki 2000).

Postawa uczestników i zwolenników takich ruchów, jak „Samoobrona”, wywołuje pytanie o granice nieposłuszeństwa obywatelskiego, które – między innymi w opracowaniu na temat samoorganizacji społeczeństwa polskiego – zostało uznane za ważny element funkcjonowania niezależnego od władzy i biznesu społeczeństwa obywatelskiego (Frączak 2002, 173). Innym źródłem pytań o nieposłuszeństwo obywatelskie są opinie przedstawicieli elit intelektualnych, uznających, że jest to jedyny skuteczny sposób reagowania na patologie władzy.

Przykładem takich ostrych opinii są wystąpienia profesora Marcina Króla, redaktora naczelnego miesięcznika „Res Publica Nowa”. Jeden z jego artykułów zawiera następujący apel:

Jeżeli władze państwowe nie wywiązują się ze swoich zadań, jeżeli obrażają naszą inteligencję, to jedynym legalnym sposobem przeciwdziałania jest nieposłuszeństwo obywatelskie. [...] Z całą odpowiedzialnością wzywam zatem do niepłacenia podatków, aż nie uzyskamy odpowiedzi, na co są przeznaczane. Chodzi mi także o [...] abonament telewizyjny, aż TVP nie rozliczy się przed nami, a nie przed ministrem skarbu. Zachęcam także do walki z programami szkolnymi, z urzędnikami państwowymi, którzy z nazwy mieliby zajmować się bezrobociem, opieką społeczną czy budownictwem mieszkaniowym [...]. Zachęcam do odmowy współpracy z państwem (Król 2003, A7).

Warto zauważyć, że akceptacja nieposłuszeństwa obywatelskiego, czy to w wersji Leppera, czy Króla, wiąże się z uznaniem wyższości określonych reguł moralnych nad zasadami prawa. Powstaje pytanie, kto i według jakich kryteriów ma decydować o słuszności lub niesłuszności poszczególnych działań.

(5) Kwestia społeczeństwa obywatelskiego, a szczególnie barier w jego rozwoju, bywa także łączona bezpośrednio z zagadnieniem norm moralnych i więzi społecznych. Zauważa się na przykład związek między obserwowanymi w Polsce symptomami kryzysu moralnego a osłabieniem (może nawet upadkiem) w społeczeństwie polskim (a na pewno w polskiej klasie politycznej) obywatelskiej cnoty, czyli motywacji do działań publicznych opartych na wartościach społecznych, poczuciu dobra wspólnego, obowiązku i odpo-

wiedzialności za losy wspólnoty. Według Kazimierza Sowy ten upadek obywatelskiego etosu wyraża się swoistym pomieszaniem wartości i interesów w działaniach społecznych i kierowaniu się przez osoby działające w sektorze publicznym partykularnymi interesami, a nie wartościami społecznymi (Sowa 2002, 216). Diagnozy socjologiczne pokazują, że trudno byłoby w związku z tym odnaleźć w społeczeństwie jakąś alternatywę dla obecnej, dotkniętej – jak pokazano wyżej – licznymi wadami elity politycznej. Jacek Wasilewski uważa, że społeczeństwo nie ma szczególnej moralnej legitymacji, aby żądać od elit nieskazitelnej postawy, ponieważ samo nie jest „bardziej moralne” od elit. Różnica według niego polega głównie na tym, że skutki nieetycznych działań elit są znacznie rozleglejsze niż skutki nieetycznych działań mas (Wasilewski 2002, 207).

Problematyka więzi społecznej pojawia się między innymi w związku z pytaniem o funkcjonalność więzi pierwotnych w społeczeństwie obywatelskim. Związki między nimi są w ujęciu Shilsa niejednoznaczne. Zauważa on, że z jednej strony grupy pierwotne nie są z konieczności nieobywatelskie, skoro życie rodzinne, rozległe grupy pokrewieństwa, sąsiedztwo, absorbują uwagę, wiążą uczuciowo i zaspokajają pewne ludzkie potrzeby; pod warunkiem, że nie żądają zbyt natarczywie, by centrum zaspokoilo ich żądania, mogą stanowić wsparcie społeczeństwa obywatelskiego. Z drugiej jednak strony mogą być dla niego zagrożeniem, jeśli dochodzi do stosowania pierwotnych kryteriów w sytuacjach, w których rozstrzygać winny względy obywatelskie, na przykład przy mianowaniu urzędników służb publicznych (Shils 1994, 26).

W polskiej debacie publicznej w ostatnim czasie, w pewnym stopniu zapewne pod wpływem idei komunitarnych, akcentuje się znaczenie przynależności. Twierdzi się, że poczucie przynależności wiąże się z gotowością wznoszenia się ponad sferę wyznaczoną przez osobiste i grupowe interesy, ponad aspiracje odnoszące się do dóbr zewnętrznych, materialnych, instrumentalnych i dzięki temu ma niekiedy widoczne przełożenie na aktywność obywatelską i funkcjonowanie wspólnot politycznych (Piekarski 2002, 35). Przeciwstawia się przy tym poczucie przynależności i solidarności, przywiązanie do własnej wspólnoty lokalnej, narodowej i cywilizacyjnej indywidualistycznemu humanizmowi uniwersalistycznemu, wychodząc z założenia, że stajemy się rozumnymi, zdolnymi do odpowiedzialności podmiotami, znajdując udział w godności człowieczeństwa dzięki wielu konkretnym i wyobrażonym wspólnotom kształtującym naszą indywidualną tożsamość i poczucie lojalności, nie zaś bezpośrednio z tego, że rodzimy się członkami ludzkiego rodzaju (Piekarski 2002, 47).

### „Obywatelskość” a „etyczność” w III RP

Przedstawione wyżej konteksty, w których stawiana jest w debacie publicznej ostatnich lat kwestia społeczeństwa obywatelskiego, mogą służyć jako ilustracja tezy o silnych związkach między tym, co „obywatelskie” i tym, co „etyczne”. W debatach dotyczących przebiegu transformacji zwraca się uwagę na to, że urynkwienie, prywatyzacja nie przekreśla składnika etycznego w życiu społecznym – prywatność jest bowiem zanurzona w ogólności społecznej (Ogrodziński 1991, 79). Pojawiają poza tym się nowe wyzwania o charakterze moralnym: nierówności, bezrobocie, wykluczenie. W dyskusjach o roli poszczególnych podmiotów w życiu publicznym zwraca się uwagę na specyficzne wartości, które może wnieść każdy z nich, a szczególnie trzeci sektor, który jest predysponowany do działań na rzecz dobra wspólnego i na rzecz osób potrzebujących różnorodnych form wsparcia. Rozważając problem patologii władzy i upadku etosu klasy politycznej, wskazuje się na społeczeństwo obywatelskie jako sposób sprawowania nad nią kontroli i poprawy istniejącego stanu. W dyskusjach na temat aktywności i zaangażowania obywatelskiego podkreśla się potrzebę pielęgnacji cnót obywatelskich, takich jak prospołeczność, kooperacyjność, poczucie dobra wspólnego.

Warto zauważyć, że wśród cech uznawanych za konstytutywne dla społeczeństwa obywatelskiego, znajdują się takie, które bezpośrednio lub pośrednio implikują zagadnienia etyczne. Podkreśla się przede wszystkim fakt, że jest ono szczególnym rodzajem społeczeństwa, takim, które cechuje się w dużym stopniu podzielaną, zbiorową samoświadomością – poznawczą i normatywną (Shils 1994, 10). Ważna jest więc obywatelskość rozumiana jako postawa normatywna, dzięki której osobowość jednostki świadomie przyzwala na jej uczestnictwo w osobowości zbiorowej, ograniczającej i kształtującej jej decyzje i działania. „Obywatelskość to akceptacja zobowiązania do działania (przynajmniej w pewnym zakresie) na rzecz wspólnego dobra, w momencie podejmowania decyzji dotyczących sprzecznych interesów czy ideałów” (Shils 1994, 11). Obywatelskość, według Dahrendorfa, musi się utwalić w umysłach i sercach, a przede wszystkim w nawykach ludzi, jako norma przestrzegana bez sankcji zewnętrznych (Dahrendorf 1994, 231–232). Ukrytym założeniem leżącym u podstaw idei społeczeństwa obywatelskiego jest przekonanie, że obywatele „są odpowiedzialni moralnie, kierują się swoim rozeznanieniem dobra i zła i mają do tego prawo” (Krzemiński 2002, 25). Funkcją obywatelskości w społeczeństwach liberalno-demokratycznych jest ograniczanie dozwolonych tutaj i wspieranych, ale na większą skalę niebezpiecznych partykularyzmów. Dzięki temu społeczeństwo zachowuje równowagę między swymi różnymi, rywalizującymi i zwalczającymi się elementami (Shils 1994, 21).



Przekonanie o związkach łączących społeczeństwo obywatelskie z moralnością nie stanowi oczywiście podstawy do stawiania postulatów reaktywowania w takim czy innym kształcie omówionego wyżej modelu etycznego. Może natomiast skłonić do postawienia pytania o miejsce wartości i norm moralnych w społeczeństwie obywatelskim. Pytanie to stawiane jest ze świadomością istnienia dwóch zasadniczych sposobów rozumienia terminu *społeczeństwo obywatelskie*: (1) typ idealny, projekt, termin perswazyjny, postulat albo (2) empiryczny, ustrukturalizowany teoretycznie opis. Wiadomo jednakże, że czyste postacie obu ujęć należą do wyjątków: „Z reguły mamy do czynienia z projektami zakładającymi, że społeczeństwo obywatelskie jest zjawiskiem istniejącym, które jednak wymaga działań pozwalających mu rozwinąć swoje możliwości, nadając funkcjonującym strukturom społecznym, politycznym i gospodarczym autentyczną treść” (Ciężela 2001, 150). Właśnie w taki sposób podchodzimy do tego zagadnienia, zastanawiając się nad znaczeniem wartości i norm moralnych w społeczeństwie obywatelskim w realiach instytucjonalnych III RP, kilkanaście lat od jej powstania. Społeczeństwo obywatelskie tutaj istnieje, ale niewątpliwie potrzebuje nowych sił napędowych. Czy jego wzmocnieniu może służyć wprowadzanie taką czy inną drogą pierwiastków moralnych? Abstrahując od środków, które miałyby służyć owej etycznej sanacji, należy przede wszystkim zdawać sobie sprawę z dwóch poważnych przeszkód.

Pierwszą z nich są zmiany w dziedzinie systemów aksjonormatywnych. Socjologowie sygnalizują słabnącą skuteczność religii, prawa, a zwłaszcza moralności jako regulatorów życia społecznego. Normy moralne tracą na znaczeniu w różnych dziedzinach: „W efekcie kierowanie zespołami ludzkimi we współczesnym społeczeństwie staje się o wiele trudniejsze niż w poprzednich epokach, w których niski poziom intelektualny przeciętnego człowieka ułatwiał sprawowanie nad nim władzy” (Kwaśniewicz 2001, 69). Według Korzewskiego „moralność, jeśli realizuje funkcję regulatywną, to wyłącznie na poziomie indywidualnym, a co najwyżej lokalnym, prawo natomiast reguluje i kontroluje na poziomie indywidualnym, lokalnym, a co najważniejsze – ogólnospołecznym” (Korzewski 2002, 22). Przyczyna osłabienia moralności jako regulatora zachowań społecznych bierze się z wielości kryteriów moralnych, często sprzecznych; w ten sposób traci ona fundament w postaci uniwersalnych, powszechnych kryteriów powinności i odpowiedzialności moralnej. Stan taki prowadzi nieuchronnie do chaosu normatywnego, który może być przezwyciężony tylko przez prawo jako społeczne narzędzie ustanawiania i utrzymywania porządku normatywnego (Korzewski 2002, 4). Prawo więc – w tym ujęciu – a nie moralność staje się jedyną społecznie skuteczną instancją odpowiedzialności.

Drugim problemem, który trzeba brać pod uwagę, są negatywne aspekty moralizowania. Były one zresztą dostrzegane już w okresie tzw. pierwszej „Solidarności”. Wskazywał je w połowie lat osiemdziesiątych na łamach jednego z czasopism drugiego obiegu etyk Andrzej Grzegorzczak, zauważając, że w Polsce związki solidarnościowe i identyfikacyjne w grupach mają charakter emocjonalny, co wiąże się między innymi z przekonaniem o własnej czystości moralnej:

Każda grupa dobrze się identyfikuje i wspiera psychicznie przez szydzenie ze wspólnych wrogów, przez szacunek dla swoich działaczy, męczenników sprawy i ideowych przywódców, przez brak szacunku dla przeciwników. [...] Utrwaliła się postawa walki oparta o przekonanie, że przeciwnika trzeba po prostu zwyciężać, wypierać, naciskać wszystkimi dostępnymi siłami. Przed „Solidarnością” świeciła wizja dokonania swoistej bezkrwawej rewolucji (Grzegorzczak 1986, 138–139).

W związku z tego typu schematami reagowania mówi się dzisiaj o dwóch rodzajach skutków doświadczenia „Solidarności”. Dały one Polakom z jednej strony siłę i poczucie własnej wartości oraz pokazały, że można łączyć walkę o interesy z wartościami, normami moralnymi i budowaniem wspólnoty, z drugiej jednak wzmocniły przekonanie o skuteczności protestów społecznych i rozbudziły duże oczekiwania (Ziółkowski 2002, 23–24). Innym niekorzystnym efektem tamtych doświadczeń okazuje się tendencja działaczy partii prawicowych do zastępowania moralistyką rozstrzygnięć o charakterze praktycznym, na przykład w sferze gospodarki. Tak pisze o tym jeden z publicystów: „Prawicowi politycy niemal nie podejmowali dyskusji na gruncie ekonomicznym. [...] Czy działo się to tylko z powodu nieudolności polityków AWS, gdyż moralistyka jest łatwiejsza niż ekonomiczne rachunki, czy z powodu ich pogardy dla racji gospodarczych – na jedno wychodzi” (Wildstein 2001, A8).

Te i inne okoliczności wskazują na to, że przyznając wymiarowi etycznemu ważne miejsce w społeczeństwie obywatelskim, trzeba go w nowej rzeczywistości na nowo zdefiniować. Po pierwsze, niezbędna wydaje się refleksja nad przejściem od tego, co nazywane bywa „wspólnotą odczuć” czy etyką „szlachetnej ekspresji” (Grzegorzczak 1986, 140), do etyki współdziałania. Pisze o tym w raporcie o kondycji moralnej Polaków Marek Ziółkowski, podkreślając, że współdziałanie w obrębie społeczeństwa obywatelskiego może przyczynić się do zmiany tendencji do budowania wspólnoty przez Polaków bardziej na „romantycznym patriotyzmie” walki i symboli niż na „pracy organicznej”. Wspólne wartości mają wtedy, jego zdaniem, większe szanse stania się elementem strukturotwórczym, mechanizmem krystalizacji grup (jako np. grup etosowych) i ruchów społecznych. „Jednym z czynników wpływających na moralność może więc być przejście od szerokiej wspólno-



ty odczuć do może węższej, ale głębszej wspólnoty działania.” (Ziółkowski 2002, 34).

Po drugie, podstawą budowania takiej wspólnoty działania nie może być integrujący grupę przeciwnik, lecz wspólne, jasno określone zadania. W takim kontekście stawiany jest postulat oczyszczenia życia spod presji polityki. Jako pewien wzór podawane są etyczne doświadczenia z okresu lat 1980–1981:

Zawsze przecież jest możliwa praca u podstaw – budowanie małych wspólnot zwykłej międzyludzkiej solidarności. Warunkiem podstawowym – wiemy o tym dzięki doświadczeniu „Pierwszej Solidarności” – jest oczyszczenie naszego normalnego życia spod presji konfliktów politycznych. Tam, gdzie jest to tylko możliwe, trzeba zignorować politykę: w nauce, kulturze, sztuce, sporcie i wszystkich innych, konsekwentnie stosować właściwe im kryteria i miary. W przeciwieństwie do niezbyt odległych czasów taka postawa nie wymaga już heroicznej odwagi, a co najwyżej zwykłego poczucia przyzwoitości i odrobiny nonkonformizmu (Stawrowski 2001, 17).

Po trzecie, akcent powinien zostać położony nie na etykę przekonań, lecz na etykę odpowiedzialności.

Ideologizacja, czyli absolutyzowanie swoich racji, to dziecięca choroba polityki. Jest zgubna co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, w rzeczywistości podzielonych racji i stałej potrzeby kompromisu, jaką jest demokracja, skazuje na klęskę, chyba że celem swoim czyni obalenie demokracji. Po drugie, przekonanie, że bronimy racji ostatecznych, nierealizowanych w rzeczywistym świecie, niepokojąco zbliża nas do nihilizmu. Prowadzi do uznania, że wobec wzniosłości naszych celów przestrzeganie trywialnych standardów politycznej przyzwoitości przestaje mieć znaczenie, a więc innymi słowy – że cel (oczywiście wzniosły i absolutny) uświęca środki (Wildstein 2001, A8).

Wyrazem etyki przekonań według cytowanego już Andrzeja Grzegorzcyka jest przyjęcie postawy, którą on (chyba niezbyt szczęśliwie) nazywa godnościową: „mogę brać udział tylko w strukturach godnych człowieka, innymi strukturami gardzę” (Grzegorzcyk 1986, 134). Zgodnie z etyką odpowiedzialności uznanie, że mamy do czynienia ze strukturami „niegodnymi człowieka”, powinno prowadzić do podjęcia działań zmierzających do zmiany tak postrzeganych instytucji, a nie do odmowy, bojkotu czy pogardy.

Wydaje się, że dotychczasowe ustalenia dają podstawy, by w następujący sposób zmodyfikować zdanie otwierające artykuł: upadek komunizmu był początkiem końca pewnej wersji etycznego modelu społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. Diagnoza aktualnego stanu wymaga wykonania szeregu zabiegów teoretyczno-metodologicznych. Na koniec możemy jedynie zasygnalizować jedną z możliwych dróg poszukiwań. Odwołamy się do próby określenia społeczeństwa obywatelskiego przez Andrzeja Sicińskiego. W swojej charakterystyce posługuje się on trzema opozycjami:

(1) pionowa/pozioma organizacja społeczeństwa; (2) społeczeństwo „wycofane”/uczestniczące; (3) społeczeństwo zamknięte/otwarte. Twierdzi, że drugi człon każdej z tych opozycji charakteryzuje właśnie społeczeństwo obywatelskie, pierwszy natomiast – ideał społeczeństwa „realnego socjalizmu” (Siciński 2002, 242). Być może, uwzględniając etyczny wymiar społeczeństwa obywatelskiego, należałoby do tego zestawu dodać jeszcze jedną opozycję: (4) interesy (to co uznawane przez obywateli za korzystne)/wartości (to, co uznawane za słuszne). Chodzi tutaj o przyjęcie następującego kryterium zaproponowanego przez Walzera: „Sprawdzianem społeczeństwa obywatelskiego jest to, czy potrafi tworzyć obywateli, których interesy przynajmniej od czasu do czasu sięgają dalej aniżeli interesy własne i najbliższego otoczenia, oraz którzy troszczą się o wspólnotę polityczną, umacniającą i ochraniającą sieć stowarzyszeń” (Walzer 1997).

W takim ujęciu analizowane pojęcie miałyby nie tylko znaczenie perswazyjne, ale być może dałoby się zoperacjonalizować na użytek badań empirycznych. Powstaje pytanie, jak tego dokonać. Wydaje się, że obok koncepcji zaufania i kapitału społecznego użyteczną ramę teoretyczną mogłaby stanowić zintegrowana teoria interesów i wartości Marka Ziółkowskiego (Ziółkowski 2000).

## Literatura

- CIAŻĘLA H. (2001), Obecny renesans idei społeczeństwa obywatelskiego a autonomiczność jednostki, [w:] Różne oblicza podmiotowości we współczesnej Polsce: analiza wybranych problemów w aspekcie pedagogicznym, socjologicznym i aksjologicznym, red. M. Orłowska, M. Jaworowska, H. Ciążęła, Warszawa.
- COHEN J. (2001), Trust, voluntary association and workable democracy: the contemporary American discourse of civil society, [w:] Democracy and Trust, red. M.E. Warren, Cambridge.
- CYWIŃSKI B. (2001), Między ludową a biznesową. . . , „Rzeczpospolita” nr 180.
- DAHRENDORF R. (1994), Zagrożone społeczeństwo obywatelskie, [w:] Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo, red. K. Michalski, Kraków–Warszawa.
- EDWARDS B., FOLEY M.W. (2001), Civil Society and Social Capital, [w:] Beyond Tocqueville. Civil Society and the Social Capital Debate in Comparative Perspective, red. B. Edwards, M.W. Foley, M. Diani, Tufts University.
- FRĄCZAK P. (2002), Szerokie rozumienie obywatelskiego nieposłuszeństwa, [w:] Samorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- FRIESKE K.W. (2002), Moralność ładu instytucjonalnego polskiego społeczeństwa, [w:] Kondycja moralna społeczeństwa polskiego, red. J. Mariański, Kraków.
- GAWIN D. (1999), Społeczeństwo obywatelskie w myśli konserwatywnej. Przypadek Roberta Nisbeta, [w:] Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru. Księga jubileuszowa dla Andrzeja Sicińskiego, red. D. Gawin, Warszawa.
- GEREMEK B. (1994), Społeczeństwo obywatelskie i współczesność, [w:] Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo, red. K. Michalski, Kraków–Warszawa.

- GRZEGORCZYK A. (1986), Non-violence po polsku? „Spotkania” nr 31.
- KORZEWSKI M. (2002), Wolność a odpowiedzialność, czyli o prawie i moralności w ponowoczesności, „Kultura i Społeczeństwo” nr 3.
- KRÓL M. (2001), Przypadek Leppera, „Tygodnik Powszechny” nr 49.
- (2003), Czas obywatelskiego nieposłuszeństwa? „Rzeczpospolita” nr 51.
- KRZEMIŃSKI I. (2002), W szponach złej polityki, „Znak” nr 6.
- KWAŚNIEWICZ W. (2001), Kilka refleksji o przemianach moralności w okresie transformacji ustrojowej, [w:] *Moralność Polaków. Etos i etnos, dylematy współczesne*, red. B. Gołębiowski, Łomża.
- MAGOSKA M. (2001), Obywatel w procesie zmian, Kraków.
- MARCINIAK P. (2002), Trzeciemu sektorowi potrzebna jest ideologia i dobra legislacja, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- MICHALSKI K. (1994), Przedmowa [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków–Warszawa.
- MOKRZYCKI E. (2000), Oswajanie rynku i demokracji, [Referat wygłoszony podczas XI Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego, Rzeszów–Tyczyn].
- OGRODZIŃSKI P. (1991), Pięć tekstów o społeczeństwie obywatelskim, Warszawa.
- PIEKARSKI R. (2002), Tożsamość zbiorowa a federalna i lokalna wspólnota polityczna, [w:] *Lokalna wspólnota polityczna a zagadnienie tożsamości zbiorowej*, red. R. PiekarSKI, Kraków.
- SAMOORGANIZACJA społeczeństwa polskiego: trzeci sektor (2002), red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- SHILS E. (1994), Co to jest społeczeństwo obywatelskie? [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków–Warszawa.
- SICIŃSKI A. (2002), Spadek rozwoju trzeciego sektora, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- SIEDLECKA E. (2002), Społeczeństwo mało obywatelskie, „Gazeta Wyborcza” 23 IX.
- SIELLAWA-KOLBOWSKA K.E. (2002), Niezależne inicjatywy społeczne w Polsce końca lat osiemdziesiątych, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- SOWA K.Z. (2002), Uwagi o przejawach i przyczynach kryzysu moralnego w życiu publicznym współczesnej Polski, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, red. J. Mariański, Kraków.
- STANOWSKI A. (1986), Czym jest non-violence? „Spotkania” nr 31.
- STAWROWSKI Z. (2001), Solidarność znaczy więź, „Tygodnik Powszechny” nr 22.
- SYRYJCZYK T. (2001), Pamiętajcie, że ostrzegałem, „Gazeta Wyborcza” 2 XI.
- SZACKI J. (1997), Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego, [w:] *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, red. J. Szacki, Kraków–Warszawa.
- ŚPIEWAK P. (2002), Apolityczna wolność, „Znak” nr 6.
- WALZER M. (1997), Spór o społeczeństwo obywatelskie, [w:] *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, red. J. Szacki, Kraków–Warszawa.
- WASILEWSKI J. (2002), Moralność elit politycznych, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, red. J. Mariański, Kraków.
- WILDSTEIN B. (2001), Kulawa polska demokracja, „Rzeczpospolita” nr 299.
- ZIÓLKOWSKI M. (2000), Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego. Teorie, tendencje, interpretacje, Poznań.
- (2002), Społeczno-kulturowy kontekst kondycji moralnej społeczeństwa polskiego, [w:] *Kondycja moralna społeczeństwa polskiego*, red. J. Mariański, Kraków.
- ZOLL A. (2002), Ogniska choroby, „Polityka” nr 39.

Agnieszka Szczap

## IDEA SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W KOMUNITARYZMIE

Komunitaryzm (ang. *community*) jest koncepcją w filozofii społecznej i politycznej uznającą pierwotność wspólnoty wobec jednostki. Koncepcja ta wyrosła z krytyki filozofii liberalnej, a zrodziła się stosunkowo niedawno, bo na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zeszłego wieku. Polemika liberałów ze zwolennikami komunitaryzmu toczy się głównie w krajach anglosaskich, a najwięcej emocji wzbudza w Stanach Zjednoczonych. Za najwybitniejszych komunitarystów uchodzą tacy współcześni myśliciele polityczno-filozoficzni, jak Alasdair MacIntyre, Michael Sandel, Charles Taylor, Michael Walzer oraz Amitai Etzioni.

Głównym przedmiotem sporu jest wyrażana przez komunitarystów negatywna ocena ważnego dla liberałów przekonania, iż punktem wyjścia wszelkich rozważań w obszarze etyki społecznej powinno być pojęcie jednostki. Komunitaryzm wychodzi z założenia, że to pojęcie wspólnoty jest najważniejszą wartością, wokół której powinna koncentrować się uwaga i dyskusja.

Zdaniem komunitarystów u podstaw filozofii liberalnej tkwi błędna koncepcja człowieka. Liberalizm postrzega jednostkę w izolacji, w oderwaniu od społecznych relacji, w jakie jednostka jest uwikłana i od więzi, jakie łączą ją z innymi jednostkami. Komunitaryzm natomiast przyjmuje, że jednostkę należy traktować przede wszystkim jako członka grupy i wspólnoty. Dla komunitarystów ważnym pojęciem jest tradycja, gdyż istoty ludzkie zwykle są osadzone w pewnych kontekstach, które nadają znaczenie ich życiu.

MacIntyre zwraca uwagę na tradycję wywodzącą się od Arystotelesa, gdyż może ona przywrócić racjonalność naszemu życiu społecznemu – dzięki temu, iż nie ujmuje faktów w oddzieleniu od wartości i ma perspektywę ludzkiego *telos*. Arystoteles pojmuje wspólnotę polityczną jako wspólne przedsięwzięcie obywateli będące uznaniem i dążeniem do wspólnego dobra. Tradycja arystotelesowska zakłada, że ludzie są istotami społecznymi z natury, posiadającymi zbiorową tożsamość. Polityczny charakter istoty ludz-

kiej jest jej wyróżnikiem, nie atrybutem dodanym do osoby. Wspólnota jest konieczna dla dobrego życia, gdyż dostarcza tradycji, czyli tła potrzebnego do samookreślenia, i daje obywatelom możliwość praktykowania cnót obywatelskich. Zdaniem MacIntyre'a więzi przyjaźni i miłości, które tworzyły wspólnotę, zostały w tradycji liberalnej zepchnięte do sfery prywatnej.

Autor głosi, iż tradycja arystotelesowska jest nadal atrakcyjna, a już na pewno lepiej opisuje ludzką naturę niż tradycja liberalna. Liberalizm – pomimo iż przyjmuje, że nie ma jednej koncepcji dobra, to musi posiadać własne rozumienie dobra, którym jest utrzymanie liberalnego porządku społecznego i politycznego (MacIntyre 1988, 345). Najwyższą wartością staje się autonomia jednostki, która dzięki oddzieleniu sfery prywatnej od publicznej może realizować swoje dobra jako dobra wyłącznie prywatne. Jednakże zdaniem MacIntyre'a, jednostka nie potrafi w odosobnieniu poszukiwać dobra. Do zrealizowania celów potrzebna jest jej wspólnota. Cnoty osoby żyjącej we wspólnocie składają się na cnoty tej wspólnoty. Pod pojęciem cnót autor rozumie cechy jednostki o „teleologicznym uporządkowaniu” (MacIntyre 1996, 306), a więc nakierowane na osiągnięcie konkretnego celu. Cechy te mają charakter sprawności i są „wynikiem systematycznego ćwiczenia” (tamże, 274), a zatem są mocno związane z empirią i doświadczeniem o charakterze wspólnotowym.

Dla MacIntyre'a stan współczesnego dyskursu moralnego jest katastrofalny. Jediną nadzieję upatruje w tworzeniu nowych wspólnot opartych na wartościach, które przetrwały z czasów przedliberalnych.

Na obecnym etapie sprawą zasadniczą jest budowa lokalnych form wspólnotowych, w których możliwe byłoby zachowanie dobrych obyczajów oraz życia intelektualnego i moralnego w obliczu epoki nowego barbarzyństwa, które już nadchodzi. A jeżeli tradycja cnót zdołała przetrwać okropności minionego okresu ciemnoty, nasze nadzieje nie są bezpodstawne. Tym razem jednak barbarzyńcy nie gromadzą się u naszych granic; oni od pewnego już czasu sprawują nad nami władzę. Fakt, że nie uświadamiamy sobie tego, stanowi element naszej skomplikowanej sytuacji (tamże, 466).

Nowoczesny etos liberalny jest do tego stopnia przesiąknięty indywidualizmem, że nie pozwala na stworzenie autentycznej wspólnoty. Traktowanie tradycji i moralności jako czegoś, co w swej istocie jest irracjonalne, pozbawia współczesne struktury polityczne wszelkich podstaw etycznych. Emotywistyczne jednostki oderwane od swego *telos* nie mogą rozwinąć się w pełni.

Każdy z nas jest członkiem jakiejś wspólnoty, czyimś synem lub córką, mieszkańcem takiego lub innego miasta, członkiem jakiegoś plemienia, klanu lub narodu i poprzez sam fakt urodzenia się, mieszkania gdzieś lub przynależenia do czegoś jest związany

z określoną wspólnotą, a tym samym jest związany z określonym systemem wartości i zobowiązań normatywnych, które regulują jej egzystencję (MacIntyre 1984, 142).

Liberalne założenie neutralności wobec wspólnego dobra pozbawia jednostki możliwości praktykowania cnót obywatelskich w sferze publicznej. W zamian wytwarza atomistyczne społeczeństwo i aspołecznych ludzi. Zdaniem MacIntyre'a państwo nie może być moralnie neutralne, powinno ono być zaangażowane w promowanie cnót obywatelskich i kształtowanie charakteru obywateli. Niemożliwe jest realizowanie dobra bez wciągnięcia w tę czynność państwa jako wspólnoty politycznej, czyli bez przejścia od sfery społecznej do sfery politycznej.

Podobnie jak w *Dziedzictwie cnoty* MacIntyre snuł swe rozważania nad kondycją współczesnej kultury, tak Taylor w książce *Źródła podmiotowości* (2001) prowadzi szczegółowe studia nad tym problemem. Jednakże koncepcje człowieka obu tych autorów różnią się od siebie. MacIntyre poszukuje sposobów, by oddalić zagrożenia relatywizmu dla współczesnej moralności, Taylor natomiast sądzi, iż człowiek jest wpisany w kontekst rzeczywistości, działań i idei, które same w sobie wykluczają relatywizm. Życie człowieka stanowi pewien ciąg zdarzeń, które są zorganizowane wokół jakiegoś celu. Postrzegamy „nasze życie jako narrację” (Taylor 2001, 94), czyli jako opowieść, która ma początek, rozwinięcie i zakończenie. Aby narracja była spójna, musi rozgrywać się w jakiejś wspólnotcie, wspólnocie z innymi ludźmi.

Michael Sandel (1996) kwestionuje wartość liberalizmu, ponieważ jego podstawa filozoficzna budzi wątpliwości. Zdaniem autora liberalizm – szczególnie w ujęciu Johna Rawlsa – przyjmuje istnienie racjonalnych jednostek, niezależnych od swych moralnych przekonań i celów. To założenie nie wytrzymuje krytyki, gdyż każdy człowiek jest tak silnie uwarunkowany przekazanymi przez tradycję normami etycznymi i życiowymi celami, iż w ogóle nie może bez nich istnieć. Sandel, tak jak i MacIntyre, nawiązuje do Arystotelesowskiego pojęcia *telos*, bez którego nie sposób opisać jednostki; człowiek jest taki, jakie są jego cele; cel staje się elementem tożsamości jednostki.

W swych rozważaniach Sandel sięga do tradycji republikańskiej, przyjmując za wzór model politycznej wspólnoty istniejącej w XVIII wieku w Stanach Zjednoczonych. Uważa, iż wówczas sądzono, że wolność obywatelska nie polega na gromadzeniu praw osobistych, lecz na współudziale w rządzeniu. Wolność obywatelska, podobnie jak w greckiej *polis*, była wolnością polityczną. Pomiędzy jednostką a państwem znajdowały się różnorodne formy zdecentralizowanych stowarzyszeń politycznych oraz instytucje kształtujące opinię publiczną. Życie publiczne było szkołą republikańskich cnót



obywatelskich. Obywatele byli podporządkowani wspólnym normom postępowania i zasadom sprawiedliwości; uważali je za prawomocne, gdyż były wyrazem wspólnego wyobrażenia na temat tego, co dobre, a co złe.

Sandel uważa, że władza jest zbyt skupiona w państwie narodowym, a przeciwwagą dla tego problemu może być pluralizm.

Najbardziej obiecującą alternatywą dla autonomicznego państwa jest różnorodność wspólnot i ciał politycznych – mniej lub bardziej rozległych niż narody – pomiędzy którymi suwerenność jest rozproszona. Państwo narodowe nie musi całkowicie zniknąć, musi jedynie odstąpić od swych pretensji do wyłącznego posiadania suwerennej władzy i bycia najważniejszym obiektem politycznego przywiązania. Różne formy politycznego stowarzyszenia zarządzałyby różnymi sferami życia i angażowałyby różne aspekty naszych tożsamości (Sandel 1996, 345).

Powstanie ponadnarodowych ciał politycznych jest niezbędne, by zrównoważyć powstawanie ponadnarodowych ciał ekonomicznych i nie dopuścić do ich dyktatu. Sandel zdaje sobie sprawę, iż takie ponadnarodowe ciała polityczne będą miały poważne problemy z poczuciem przynależności i lojalności obywateli, skoro te problemy pojawiają się już na poziomie państw narodowych. Większe całości będą musiały pozyskać przywiązanie ludzi nie bezpośrednio, ale pośrednio, poprzez mniejsze struktury pośrednie.

Zdaniem Sandela ośrodkami kształtującymi cnotę obywatelską nie są ani elity władzy, ani elity kulturalne; społeczeństwa obywatelskiego nie kształtuje się poprzez machinę propagandową czy przymusową edukację. Takimi ośrodkami, według autora, są demokratyczne masy. Jako przykład podaje istniejące od lat sześćdziesiątych zeszłego wieku Community Development Corporations (Korporacje Rozwoju Wspólnot). Organizacje te to „nieprzynoszące zysku korporacje, które zostały powołane, by dać wspólnotom o małych dochodach głos w sprawie kształtowania swych ekonomicznych interesów” (Sandel 1996, 333). Ich zadaniem jest pomoc przy powstawaniu nowych firm, wspieranie budownictwa mieszkaniowego, organizowanie różnorodnych kursów zawodowych, popieranie wszelkich inicjatyw obywatelskich. Korporacje te wychodzą naprzeciw potrzebom małych wspólnot, są zarządzane przez samych mieszkańców przy pewnej pomocy ze strony przedsiębiorców i lokalnych biznesmenów. Są one alternatywą dla przygotowywanych dla całego społeczeństwa programów rządowych, które nie odpowiadają na rzeczywiste problemy obywateli. Sandel pisze, że „jeśli samorządy lokalne przestały być odpowiednim miejscem dla idei republikańskiego obywatelstwa, to należy szukać tego miejsca wśród instytucji społeczeństwa obywatelskiego – w szkołach, kościołach, miejscach pracy, związkach zawodowych i wszelkich ruchach społecznych” (Sandel 1996, 348). Autor powołu-



je się na słowa Martina Luthera Kinga, który głosił, iż „należy zmienić getto w szkołę, ulicę w forum publicznej debaty, gospodynie domowe i robotników w uczestników demonstracji, głoszących obywateli i aktywnych działaczy politycznych” (tamże, 349). Sandel postuluje odrodzenie politycznej kultury moralnej, szansę na to jednak upatruje nie w elitach, lecz w społeczeństwie obywatelskim.

Według Sandela istnieją dwa najpoważniejsze zagrożenia dla współczesnej demokracji: upadek idei samorządu oraz kryzys tradycyjnych wspólnot będących podstawą życia społecznego i politycznego. We współczesnym świecie dominujące role odgrywają przemysł, biurokracja, nauka i technika, co powoduje, że obywatele przestają interesować się sprawami publicznymi i władza przechodzi z ich rąk w ręce zawodowych polityków i ekspertów. Z zanikającym udziałem obywateli w życiu publicznym wiąże się upadek tradycyjnych więzi międzyludzkich. Alternatywą dla tradycyjnej rodziny stają się nieformalne i krótkotrwałe związki, coraz bardziej popularny staje się model bezdzietnego małżeństwa lub życia w pojedynkę. Opiekę nad dziećmi i osobami starszymi przejmują wyspecjalizowane instytucje opiekuńcze. Biurokratyzacja życia powoduje wypieranie nieformalnych więzi międzyludzkich przez uregulowane stosunki formalne, co powoduje zanik więzi sąsiedzkich, anonimowość życia we współczesnych miastach.

Zdaniem komunitarystów odpowiedzialny za taki stan rzeczy jest liberalizm, który usprawiedliwia tego rodzaju zjawiska, głosząc, iż są one ceną, którą płacą ludzie za życie w państwie dobrobytu, rozwój gospodarczy, niezależność i wolność jednostek. Liberalizm prowadzi do powstania społeczeństwa, w którym ludzie raczej rywalizują ze sobą niż współpracują, nie czują się związani ze społeczeństwem i nie ponoszą za nie żadnej odpowiedzialności. Podkreślanie wolności negatywnej przez liberałów bez jednoczesnego odnoszenia się do wolności pozytywnej powoduje, że jednostki stają się samotne i wyizolowane ze społeczeństwa. Nadmierne akcentowanie prawa do prywatności sankcjonuje samotność, a to sprawia, że współczesne społeczeństwa cechuje anomia, bezosobowość więzi międzyludzkich i brak poczucia wspólnoty z innymi ludźmi. Komunitaryści podkreślają, że indywidualizm nie jest uniwersalną cechą natury ludzkiej, lecz jedynie sposobem organizacji życia społecznego w kulturze Zachodu. Jako przykład autorzy podają społeczeństwa przedliberalne, a także współczesne społeczeństwa Azji i Afryki, w których model indywidualistycznego społeczeństwa nie jest powszechnie akceptowany (Mulhall, Swift 1992, 19).

Charles Taylor krytykuje dominującą odmianę liberalizmu, którą określa mianem liberalizmu „proceduralnego” (Taylor 1989, 164). Koncepcja ta opisuje społeczeństwo jako stowarzyszenie jednostek, z których każda ma

własną koncepcję dobrego i wartościowego życia oraz odpowiedni do niej plan życiowy; celem społeczeństwa powinno być maksymalne ułatwienie realizacji tych planów na mocy zasady równości. Zasada ta zostałaby złamana, gdyby samo społeczeństwo przyjęło jakąś koncepcję dobrego życia. Zawsze istniałyby jednostki, którym nie odpowiadałoby przyjęte stanowisko, a to oznaczałoby ich dyskryminację. Ci, których punkt widzenia nie znalazłby oficjalnej akceptacji, byłiby traktowani z mniejszym szacunkiem niż utożsamiająca się z publicznym stanowiskiem reszta społeczeństwa. Liberalowie głoszą, iż moralnym fundamentem społeczeństwa powinna być etyka słuszności, a nie etyka dobra. Oznacza to, że podstawowe zasady takiego społeczeństwa powinny dotyczyć tego, w jaki sposób państwo ma reagować na oczekiwania jednostek i rozstrzygać konflikty między nimi. Najważniejszą zasadą – obok gwarancji jednostkowych uprawnień i swobód – byłaby zasada maksymalnego i równego ułatwienia realizacji własnej wizji dobrego życia. Zasada ta nie określa, które dobra społeczeństwo będzie promować, lecz wskazuje, w jaki sposób dobra te zostaną wyłonię, biorąc pod uwagę aspiracje i oczekiwania tworzących wspólnotę jednostek. Najistotniejsze w tej odmianie liberalizmu są procedury decyzyjne i dlatego też Taylor określa ją jako liberalizm „proceduralny”. Przeciwstawia jej koncepcję tradycji republikańskiej, powołując się na takich filozofów jak Montesquieu i Tocqueville.

Każda wspólnota polityczna wymaga pewnych poświęceń i narzuca swoim członkom jakąś dyscyplinę: trzeba płacić podatki, odbywać służbę wojskową i generalnie – przestrzegać pewnych ograniczeń. W systemach despotycznych dyscyplina jest egzekwowana za pomocą przymusu, aby społeczeństwo można było uważać za wolne, należy ów przymus zastąpić czymś innym. Może to być jedynie dobrowolne utożsamianie się obywateli z państwem – poczucie, że instytucje polityczne, którym podlegają, są ich własnym tworem. Prawa muszą gwarantować obywatelską godność i być jej odzwierciedleniem. Tak rozumiane instytucje publiczne, mające za zadanie tworzyć wspólny wał ochronny dla godności obywatela, są podstawą tego, co Montesquieu nazwał *vertu*, czyli patriotyzmu (Taylor 1989, 165).

Rozumiany na sposób republikański patriotyzm wykracza poza egoizm, ponieważ obywatele kierują się w swoim postępowaniu dobrem wspólnym, ideą wolności wszystkich obywateli. Jednocześnie nie jest to zasada uniwersalna, która stanowi fundament współczesnej etyki rządów prawa. Zdaniem Taylora różnica polega na tym, że patriotyzm jest związany z identyfikacją z innymi ludźmi w ramach konkretnego, wspólnego przedsięwzięcia: „Moje uczucia nie zobowiązują mnie do obrony wolności każdego człowieka, jednakże odczuwam więzy solidarności łączące mnie z rodakami w naszym wspólnym przedsięwzięciu, które jest wyrazem naszej indywidualnej godno-

ści” (Taylor 1989, 166). Patriotyzm sytuuje się gdzieś pomiędzy przyjaźnią czy uczuciami rodzinnymi a altruistycznym poświęceniem. Gdyby był uczuciem przyjaźni, to łączyłby jednostkę z konkretnymi osobami, z kolei gdyby był poświęceniem – jednostka byłaby gotowa działać dla dobra kogokolwiek i gdziekolwiek. „Tymczasem patriotyzm nie wiąże mnie na sposób rodzinny z konkretnymi ludźmi – nie znam większości moich rodaków i wcale nie muszę się chcieć z nimi przyjaźnić, nawet z tymi, których spotykam. Jednakże pojawia się tu konkret, gdyż więzy łączące mnie z innymi ludźmi są skutkiem naszego uczestnictwa we wspólnocie politycznej” (Taylor 1989, 166). Małe republiki przypominają rodziny z tego powodu, iż w republikach, tak jak i w rodzinach, wzajemny związek ludzi jest w pewnym stopniu rezultatem ich wspólnej historii. To, co ludzie wspólnie przeżywają, łączy ich, stanowi ich wspólną tożsamość.

Proceduralizm, zdaniem Taylora, okazuje się zafałszowaniem rzeczywistości, ponieważ ukrywa to, co autentycznie obecne jest w życiu jednostek – człowiek identyfikuje się z tym, co robi, buduje na tym swoją tożsamość, mimo iż działa wśród instytucji, opierając się na systemie formalnych zasad. Jako przykład Taylor podaje wydarzenia z najnowszej historii Stanów Zjednoczonych, kiedy to ujawniona przez dziennikarzy afera Watergate doprowadziła do ustąpienia prezydenta Nixona. Według Taylora Nixon stanął nie tylko wobec kompromitujących jego partię dowodów, ale także wobec opinii publicznej, przed uczuciami obywateli, którzy zrozumieli, że zasady, na których opiera się społeczeństwo amerykańskie, zostały podważone. Dlatego obywatele stanęli w obronie tych zasad i prezydent musiał oddać władzę. Autor wyprowadza z tego zdarzenia wnioski. „Świadomość republikańska” oznacza, iż nikt nie ma prawa do podważenia istniejącego ustroju społecznego, gdyż demokracja jest wartością samą w sobie. Jednakże nie możemy jej rozumieć jedynie jako formalnej konstrukcji prawno-instytucjonalnej. Konstytucyjnie zagwarantowana neutralność odnosi się do religii czy preferencji seksualnych, ale nigdy nie do kwestii patriotyzmu (Taylor 1989, 173).

Zdaniem Taylora współczesne społeczeństwa cierpią na „bólaczki nowoczesności” (Taylor 1996, 9). Pierwszą chorobą jest indywidualizm. Jednostka staje się sama dla siebie dobrem najwyższym, zostaje pozbawiona szerszego kontekstu, moralnego horyzontu. Współczesne jednostki są skoncentrowane wyłącznie na sobie, pragną coraz większych obszarów swobody i wolności. Kosztem tej rosnącej indywidualnej wolności jest rozluźnienie więzi społecznej. Drugą chorobą nowoczesności jest utrata więzi jednostki z jakąkolwiek transcendencją. Instrumentalny rozum zaczyna kierować się wyłącznie zasadami pragmatyzmu i wydajności. Jednostka przestaje się zastanawiać nad kwestiami etycznymi, nad sensem życia i własną egzystencją. Pytania, na

które nie można dać jednoznacznej i prostej odpowiedzi, po prostu przestają być zadawane. Trzecie zagrożenie ma charakter polityczny i wynika z połączenia obu powyższych czynników. Skoncentrowane na sobie, narcystyczne jednostki, żyjące w technokratycznym społeczeństwie, nie wykazują same żadnego politycznego zaangażowania, całą władzę przekazując w ręce biurokratycznych instytucji.

Spółeczeństwo polityczne – zdaniem komunitarystów – musi być zakorzenione w społeczeństwie obywatelskim, które odwołuje się do pewnego rodzaju świadomości kolektywnej, jaką podziela większość jego członków, kierujących się nie tylko celami partykularnymi, ale przede wszystkim dobrem wspólnym. Demokracja musi odwoływać się do zmysłu obywatelskiego mieszkańców danego państwa. Owego zmysłu obywatelskiego nie można utrzymać w wysoce zbiurokratyzowanym społeczeństwie, w którym rozumiane jako obowiązek obywatelski uczestnictwo w życiu społecznym ograniczałoby się do udziału w wyborach raz na kilka lat. Zdaniem komunitarystów jest to stanowczo za mało, gdyż w takim społeczeństwie bardzo szybko zaniknie przekonanie, iż instytucje prawa są dobrem, które należy chronić i o które należy dbać. Demokracja polega na czymś więcej niż tylko na uchwaleniu konstytucji czy wyborze parlamentu. Jedynie bezpośredni udział wszystkich, a przynajmniej większości obywateli, jest w stanie sprawić, by społeczeństwo stało się społeczeństwem obywatelskim. Aby demokracja była systemem względnie stabilnym, musi być zakorzeniona w społeczeństwie obywatelskim, które staje się publicznym medium. Społeczeństwo obywatelskie powinno, według komunitarystów, spełniać funkcję regulacyjną wobec gospodarki, państwa i podmiotów prywatnych.

Taylor wyróżnia trzy definicje społeczeństwa obywatelskiego. W sensie najszerszym społeczeństwo obywatelskie istnieje wszędzie tam, gdzie istnieją wolne stowarzyszenia poza kuratelą władzy państwowej. W węższym sensie – istnieje ono tylko tam, gdzie społeczeństwo jako całość może się organizować i koordynować swoje działania poprzez owe stowarzyszenia wolne od państwowego nadzoru. W alternatywnym sensie albo uzupełniającym do poprzedniego Taylor mówi o społeczeństwie obywatelskim wszędzie tam, gdzie stowarzyszenia mogą znacząco wpłynąć na kształt albo zmianę kursu polityki państwa (Taylor 1994, 59).

Autor sięga do tradycji społeczeństwa obywatelskiego i wyróżnia dwa nurty, które ukształtowały nasze dzisiejsze rozumienie tego pojęcia. Pierwszy nurt pochodzi od Locke'a, a drugi od Montesquieu. Syntezy obu tych nurtów dokonuje Hegel i do jego właśnie stanowiska skłania się Taylor:

Jeśli wariant Locke'a odwołuje się do idei pozapolitycznego wymiaru społeczeństwa, to wkładem Montesquieu jest wizja społeczeństwa definiowanego przez jego polityczną

organizację, w którym władza jest konstytucyjnie zróżnicowana, rozdzielona pomiędzy wiele niezależnych podmiotów. Ważne jest również to, iż istnieją niezależne stowarzyszenia powołane do celów niepolitycznych. Ich znaczenie polega nie na tym, że konstytuują pozapolityczny obszar życia społecznego, ale na dostarczeniu podstawy do podziału i zróżnicowania władzy w obrębie systemu politycznego. Chodzi więc tutaj nie o ich samoistną wartość, ale o to, jak są zintegrowane ze strukturami politycznymi i jak wielki wywierają na nie wpływ (Taylor 1994, 77).

Elementy społeczeństwa politycznego odgrywają ważną rolę w życiu państwa i tworzą podstawę rozproszonej struktury władzy. Taylor, podobnie jak inni komunitaryści, rozumie społeczeństwo obywatelskie jako przeciwwagę władzy państwowej.

Dużo miejsca w swoich pracach poświęca sprawiedliwości rozdzielczej (dystrybucyjnej) Michael Walzer. Liberalizm nakreśla granice, odgradza murem różne sfery i tworzy mapę społecznego i politycznego świata. Wcześniej społeczeństwo postrzegane było jako organiczna i zintegrowana całość. Można je było rozpatrywać w różnych aspektach: religii, polityki, ekonomii, rodziny, jednakże wszystkie te aspekty składały się na jedną całość. „Kościoł i państwo, powiązane z Kościołem państwo i uniwersytet, społeczeństwo obywatelskie i wspólnota polityczna, dynastia i władza państwowa, urząd i własność, życie publiczne i prywatne były, w skryty lub jawny sposób, połączone ze sobą w pary – były nierozłączne” (Walzer 2000, 96). Oddzielenie społeczeństwa obywatelskiego od wspólnoty politycznej stworzyło sferę rywalizacji ekonomicznej i swobodnej przedsiębiorczości: rynek towarowy, rynek pracy i rynek kapitałowy. Granica ta miała oddzielać sferę przymusu od sfery wolnej wymiany. Dlatego też zakazano sprzedaży urzędów, a dawne prawo arystokracji do wymierzania sprawiedliwości zostało przekazane przedstawicielom państwa. Z kolei z tego samego powodu przedstawicielom państwa odmówiono prawa do ingerencji w transakcje rynkowe. Jednakże, zdaniem Walzera, utrzymywanie, że wszystko, co dzieje się na rynku, oparte jest na zasadzie wolnej wymiany i że przymus nigdy nie wchodzi tam w grę, jest sprzeczne ze stanem faktycznym. Sukces rynkowy wykacza poza granice wolnego rynku na trzy sposoby. Po pierwsze – ogromne nierówności majątkowe tworzą własne formy przymusu, tak że wiele aktów wymiany jest jedynie z pozoru i tylko formalnie wolnych. Po drugie – na rynku istnieją różne typy władzy, które są zorganizowane w korporacje i to one tworzą wzorce panowania i podporządkowania, w ramach których nawet ta jedynie formalnie swobodna wymiana ustępuje miejsca czemuś, co do złudzenia przypomina władzę państwową. Wreszcie po trzecie, wielka własność i wielkie bogactwo, a także kontrola nad siłami produkcyjnymi łatwo

zmieniają się we władzę w ścisłym tego słowa znaczeniu – kapitał regularnie i skutecznie korzysta z państwowego przymusu (zob. Walzer 2000, 102).

Sprawiedliwość dystrybucyjna jest kwestią właściwego nakreślenia linii demarkacyjnych. Jednakże nie może być tak, jak chcą tego liberałowie, że każda jednostka jest odseparowana od innej jednostki. „Liberałowi – pisze Walzer – wydaje się, że jeśli budujemy poczynając od jednostki, budujemy od podstaw. Ale w istocie rzeczy podstawy mają zawsze charakter społeczny: są nimi osoby-w-społeczeństwach, a nie osoby-jako-takie. Osób-jako-takich nigdy nie napotykamy, a próby wynalezienia takiej jednostki, w istocie zmuszone przedsięwzięcie, nie doprowadziły do ogólnie akceptowanych rezultatów” (Walzer 2000, 105). Jednostki są wolne, gdy żyją w ramach autonomicznych instytucji.

Walzer uznaje, że praktyka separacji jest źródłem nie tylko wolności, ale i równości. Nowoczesne społeczeństwo cieszy się wolnością i równością wówczas, gdy sukces w ramach jednego układu instytucjonalnego nie jest przekładalny na sukces w ramach innego. Na przykład, wysoko postawiony polityk nie powinien z tego tytułu uzyskiwać żadnych przywilejów w sferze opieki zdrowotnej czy edukacji dzieci. Niesprawiedliwość społeczna i będąca jej konsekwencją nierówność wynikają, zdaniem Walzera, nie tyle z nierównego podziału pieniędzy, ile z braku autonomii różnych sfer dóbr, z dominacji pośród nich sfery pieniądza. Owa dominacja polega na tym, że właściciel pieniędzy ma uprzywilejowany dostęp do dóbr we wszelkich innych sferach.

Autor wyróżnia „równość prostą”, która powstałaby w wyniku wyrównania dochodów pieniężnych (jest to jednak niemożliwe do przyjęcia), oraz „równość złożoną”, opierającą się na autonomii różnicy sfer wartości.

Chociaż w poszczególnych sferach będzie istniało wiele małych nierówności, to nie będą one zwielokrotnione w procesie zamiany dobra z jednej sfery na dobro z innej sfery. Nierówności nie będą się sumowały przez różne dobra, ponieważ autonomia dystrybucji będzie prowadziła do wytwarzania różnorodności lokalnych i monopoli, znajdujących się w posiadaniu różnych grup mężczyzn i kobiet (Walzer 1983, 17).

Oznacza to, że słaba pozycja w sferze pieniądza będzie mogła zostać zrekomensowana osiągnięciem lepszej pozycji w innej sferze dystrybucji dóbr.

Walzer opisuje sferę polityczną jako regulującą wszystkie inne sfery. Obywatel w jego koncepcji jest – na sposób liberalny – przede wszystkim posiadaczem praw; jednakże obywatel musi być aktywny. Powinien angażować się aktywnie we wszystkie sfery, nie tylko polityczną, by obronić własne prawa i prawa innych obywateli, gdy zajdzie taka potrzeba. Aby taka aktywna postawa mogła być realizowana, niezbędna jest decentralizacja władzy politycznej we wszystkich sferach działalności społecznej.



Dla Walzera społeczeństwo obywatelskie oznacza niewymuszoną przestrzeń ludzkich stowarzyszeń, a także sieć stosunków nawiązanych w imię rodziny, wiary, interesu oraz ideologii, ażeby tę przestrzeń wypełnić (Walzer 1997, 84). Tak rozumiane społeczeństwo obywatelskie przeżywa dzisiaj kryzys. Ten niepokojący stan rzeczy mógł zostać spowodowany tym, że za mało rozmyślano w przeszłości nad problemem, jak właściwie generować i reprodukować niezbędne dla ducha obywatelskiego społeczne wartości, takie jak solidarność i zaufanie.

Największym błędem nowożytnych myślicieli politycznych, zdaniem Walzera, była ich jednostronność. Każdy z nich chciał dać jedną jedyną odpowiedź na pytania: „Jakie jest najlepsze siedlisko dla dobrego życia i co najbardziej mu sprzyja? Jakie instytucje powinniśmy popierać?” (Walzer 1997, 85). I tak Rousseau uznał wspólnotę polityczną za jedyne miejsce, w którym można dobrze żyć, a człowiek żyjący w tej wspólnocie to przede wszystkim cnotliwy obywatel. Z kolei Marks widział takie miejsce w kooperatywnej ekonomii, a człowiek w jego teorii to producent (*homo faber*). Dla modelu liberalno-kapitalistycznego czymś takim jest rynek: człowiek to przedsiębiorca i konsument. W modelach narodowych miejscem dobrego życia jest historycznie i kulturowo określony naród, a człowiek w nim żyjący to lojalny członek wspólnoty narodowej. W tych czterech wyobrażeniach na temat dobrego życia i dobrego człowieka zawarte są, według Walzera, bardzo ważne aspekty życia, jednakże jednostronne absolutyzowanie któregoś z tych aspektów obraca się przeciwko człowiekowi (czego dowodem są komunizm i faszyzm) (zob. Van den Brink 1996, 109).

Jednostronnym modelom Walzer przeciwstawia koncepcję społeczeństwa obywatelskiego, które jest uzupełnieniem państwa prawa i cechuje się pluralizmem politycznym, gospodarczym i kulturalnym, mającym na względzie wolność swych obywateli w odniesieniu do wszystkich sfer życia społecznego. Autor opowiada się za tym, żeby państwo i społeczeństwo obywatelskie uznać za konieczne i wzajemnie się uzupełniające elementy każdego demokratycznego społeczeństwa. Społeczeństwo obywatelskie nie może być autonomiczną i niezależną sferą samookreślenia się obywateli – musi współistnieć razem z władzą państwową i biurokracją.

Walzer jest przeciwny rynkowemu imperializmowi. Rynek we wszystkich społeczeństwach kapitalistycznych tworzy nierówności; im większy sukces rynkowego imperializmu, tym owe nierówności są większe. Jest to cena, jaką płacą jednostki za swoją autonomię. Szansę na ograniczenie nierówności Walzer upatruje w zakorzenieniu rynku w społeczeństwie obywatelskim. Nie byłby to już wolny rynek, lecz politycznie skrepowany, otwarty dla inicjatyw zarówno prywatnych, jak i komunalnych.



Problem nierówności polega nie tylko na prostym podziale na ludzi bogatych i biednych. Jest to znacznie bardziej skomplikowane, gdyż pociąga za sobą pewne zależności. Nierówność pociąga za sobą panowanie i deprivację. Zdominowane i ubogie jednostki czują się zazwyczaj osamotnione i pozbawione oparcia. Gdyby jednak rynek był osadzony w społeczeństwie obywatelskim, te jednostki miałyby silne oparcie we wspólnotach, rodzinach, związkach zawodowych, partiach politycznych czy stowarzyszeniach religijnych. Mimo iż nadal istniałyby nierówności (nie jest możliwe ich całkowite zniesienie, gdyż rynek musi nagradzać jednostki, które odniosły sukces), to ci, którym się nie udało na rynku, nie pozostawałyby sami i nie czuliby się bezradni. Jak pisze Walzer:

Nawet na rynku takie jednostki nie muszą być osamotnione. Kapitalistyczne rozwiązanie zakłada, iż dobre życie, będące wynikiem inicjatywy przedsiębiorcy i wyboru konsumenta, to nade wszystko życie jednostki. Społeczeństwo obywatelskie obejmuje wszakże lub może obejmować rozmaite podmioty rynkowe: przedsiębiorstwa rodzinne, państwowe lub komunalne; komuny pracownicze; spółdzielnie spóżywców; nienastawione na zysk organizacje wszelkiego rodzaju. One wszystkie funkcjonują na rynku, chociaż ich źródło leży poza nim. I tak jak doświadczenie demokracji poszerza się i umacnia dzięki grupom, które działają w państwie, ale nie są jego częścią, możliwości dokonywania wyboru przez konsumenta ulegają poszerzeniu i umocnieniu dzięki grupom, które są na rynku, ale nie mają rynkowego charakteru (Walzer 1997, 97).

Społeczeństwo demokratyczne, zdaniem Walzera, samo z siebie nie może istnieć – potrzebuje państwa. Wprawdzie duch obywatelski kształtuje się w niezależnych stowarzyszeniach, stowarzyszenia te jednak istnieją dzięki demokratycznemu państwu. Państwo nie jest, tak jak chcą rozumieć jego rolę liberałowie, tylko ramą dla społeczeństwa obywatelskiego. W przypadku zaburzenia we wzajemnej relacji państwo – społeczeństwo obywatelskie obywatele muszą mieć możliwość walki w obronie niezależności stowarzyszeń, rynku, lokalnych samorządów, będących przejawem zdecentralizowanej władzy. Państwo jest także, według Walzera, narzędziem walki o określony kształt wspólnego życia. Dlatego bycie obywatelem jest niezwykle ważne, mimo iż każdy człowiek angażuje się w różne sfery życia, a polityką zajmuje się od czasu do czasu. Podobnie jest ze stowarzyszeniami – nie musimy bez przerwy być zaangażowani w ich działalność. Wizja społeczeństwa, w którym każdy obywatel jest cały czas zaangażowany w działalność polityczną, jest trudna do przyjęcia.

Jednakże społeczeństwo obywatelskie wymaga, by ludzie brali czynny udział w państwie, gospodarce, a także w grupach wyznaniowych, rodzinach, grupach sąsiedzkich oraz w innych stowarzyszeniach. Nie jest to jednak wca-

le takie łatwe, jakby się mogło wydawać. Liberalne społeczeństwo, o czym przekonują wszyscy komunitaryści, sprzyja bierności i apatii.

Walzer zastanawia się nad współczesnym społeczeństwem amerykańskim, które jest szczególnie pluralistyczne i wielokulturowe. Stowarzyszenia, które mogłyby skupiać członków mniejszości narodowych lub etnicznych i pomóc w asymilacji, przechodzą poważny kryzys. Większość stowarzyszeń opiera się na niepewnych podstawach, korzysta ze skromnych funduszy i jest stale zagrożona ryzykiem upadku. Mają one znacznie mniejszy zasięg niż kiedyś. Liczba Amerykanów, którzy są niezrzeszeni, bierni i pozbawieni jakiegokolwiek obrony, stale rośnie. Dzieje się tak, gdyż w amerykańskim społeczeństwie istnieje nie tylko pluralizm grup, ale także pluralizm jednostek; amerykańska forma rządów tolerancji jest skupiona raczej na prywatnych wyborach i stylach życia jednostek niż na grupowych formach życia różnych wspólnot. Każdy może sam układać swój los, planować swoje własne życie, wybierać karierę zawodową, życiowego partnera (lub szereg partnerów, bądź życie w pojedynkę), wyznanie (czy brak wyznania), postawę polityczną (albo postawę antypolityczną) – każdy może robić, co mu się podoba. Niestety nie wszyscy mają środki i możliwości, które by im pozwalały robić to, na co mają ochotę, a niektórzy nie posiadają prawie niczego, z czego mogliby zrobić taki użytek. Stworzenie takich możliwości jest znacznie częściej osiągnięciem rodzin i wspólnot niż poszczególnych jednostek. Zasoby materialne muszą być gromadzone wspólnym wysiłkiem członków grup, przez całe pokolenia. Bez tych zasobów osamotnione jednostki borykają się z ogromnymi problemami i najczęściej zamykają się w sobie.

Wielokulturowe społeczeństwo amerykańskie składa się z grup (etnicznych, rasowych, religijnych), które są dobrowolnymi stowarzyszeniami. Jądrzem takich grup są żarliwi wyznawcy, działacze i bojownicy, największą jednak część zajmują peryferie wypełnione jednostkami znacznie mniej aktywnymi. Ludzie ci przypisują sobie pewną tożsamość, która przeważnie nie jest efektem świadomego wysiłku ani nie jest zinternalizowana. Dlatego grup kulturowych nie otaczają żadne granice. Każdy może uczestniczyć w życiu wspólnoty lub w nim nie uczestniczyć, przyłączyć się do wspólnoty bądź z niej odejść. Wolność z jednej strony jest oczywiście dobrodziejstwem, ale z drugiej nie stwarza ona sprzyjających warunków do powstawania silnych i skonsolidowanych stowarzyszeń.

Statystyki alarmują, iż wskaźniki odchodzenia od kulturowych stowarzyszeń i tożsamości są obecnie tak wysokie, że wszystkie grupy zastanawiają się, jak zatrzymać mniej zaangażowanych członków. Grupy zajmują się zbieraniem funduszy, werbowaniem nowych członków, zabiegają o nowych pracowników, sojuszników i poparcie różnorodnych instytucji, ogłasza-

ją apele przestrzegające przed niebezpieczeństwami asymilacji, mieszanych małżeństw, odchodzenia od własnej wspólnoty, bierności. Niektóre z tych grup domagają się programów państwowych, które pozwoliłyby im dyscyplinować swoich członków, gdyż same są pozbawione władzy opartej na przymusie i niepewne skuteczności swego oddziaływania.

Niepokojące dla Walzera są procesy przyczyniające się do rozpadu więzi społecznych oraz ich skutki. Jako najgroźniejsze wymienia: rosnącą liczbę rozwodów, wzrost liczby dzieci wychowywanych przez samotne (i coraz młodsze) matki, eskalację przemocy w rodzinie, rosnącą liczbę ludzi żyjących samotnie. Poza tym do niepokojących zjawisk Walzer zalicza także spadek liczby członków związków zawodowych, stowarzyszeń religijnych, towarzystw filantropijnych, komitetów rodzicielskich i klubów sąsiedzkich. Wyróżnia także długotrwały spadek liczby obywateli oddających głosy w wyborach i zmniejszanie się poparcia dla partii politycznych (w najbardziej jaskrawej postaci tendencja ta uwidoczniła się w wyborach lokalnych). Do tych czynników dochodzą jeszcze wysokie wskaźniki przestrzennej ruchliwości społecznej, prowadzące do rozpadu trwałych więzi sąsiedzkich, pojawienie się rzeszy ludzi bezdomnych oraz nasilająca się fala przypadkowej przemocy. Utrzymywanie się wysokiego poziomu bezrobocia i niepełnego zatrudnienia wśród młodych ludzi i członków grup mniejszościowych nasila wszystkie te procesy i zaostrza ich skutki. Bezrobocie niszczy więzi rodzinne, odcina dostęp do związków zawodowych, prowadzi do alienacji politycznej i wycofywania się oraz zwiększa pokusę wejścia na drogę przestępczą.

Walzer widzi możliwość wykorzystania pluralizmu grup do ocalenia pluralizmu społecznie odizolowanych jednostek. Jednostki stają się mocniejsze, pewniejsze siebie, gdy uczestniczą w życiu wspólnoty, gdy czują się odpowiedzialne za i wobec innych ludzi. Należy zatem podtrzymywać i umacniać więzi wspólnotowe. Najważniejszą rolę widzi Walzer dla programów rządowych, które tworzą nowe miejsca pracy oraz finansują i wspierają akcję organizowania związków zawodowych. Jego zdaniem to właśnie bezrobocie jest najbardziej niebezpieczną postacią rozpadania się więzi społecznych, związki zawodowe są praktyczną szkołą demokratycznej polityki, a poza tym są formą lokalnej solidarności i wzajemnej pomocy. Równie istotne są programy, które umacniają życie rodzinne i to nie tylko w jego tradycyjnych formach, ale również i tych niekonwencjonalnych, jeśli tylko przyczyniają się do trwałych związków międzyludzkich.

Walzer podaje przykład pakietu programów federalnych obejmujących zwolnienia podatkowe, przyznawanie subsydiów oraz przekazywanie uprawnień, które pozwalają wspólnotom religijnym prowadzić własne szpitale, domy starości, szkoły i ośrodki pomocy społecznej. Pieniądze z podatków

są wykorzystywane do wspierania organizacji dobroczynnych w taki sposób, aby wzmocnić różnorodne formy wzajemnej pomocy i reprodukcji kulturowej, które spontanicznie powstają w społeczeństwie obywatelskim.

Autor proponuje także, aby stworzyć również programy innego rodzaju, w ramach których rząd mógłby udzielać pośredniego wsparcia obywatelom, którzy działają bezpośrednio we wspólnotach lokalnych. Mogłyby one obejmować szkoły posiadające własne statuty, zaprojektowane i prowadzone przez nauczycieli i rodziców; samorządy lokatorów, lokalne inicjatywy budowlane czy projekty zwalczania i zapobiegania przestępczości; muzea tworzone przez lokalne społeczności, kluby młodzieżowe, rozgłośnie radiowe i ligi sportowe (Walzer 1999, 123–131). Tego rodzaju programy mogłyby prowadzić do odnowy i umacniania się społeczeństwa obywatelskiego.

Komunitaryści nie tylko zajmują się teoretycznymi rozważaniami na temat społeczeństwa obywatelskiego; niektórzy z nich próbują aktywnie propagować tę ideę. Do nich należy Amitai Etzioni, były doradca w Białym Domu. Jest uważany za „guru” ruchu komunitarystycznego (*The Communitarian Network*), który powstał w roku 1990 w Waszyngtonie. Ruch ten opublikował swój manifest zatytułowany *The Responsive Communitarian Platform: Rights and Responsibilities*, wydaje także kwartalnik „The Responsive Community”.

Etzioni w swoich licznych publikacjach zaprasza wszystkich do podjęcia społecznego dialogu oraz przyłączenia się do ruchu komunitarystycznego, który skupia nie tylko profesorów filozofii czy socjologii, ale także zwykłych obywateli, którym bliskie są problemy poruszane przez komunitarystów.

Państwo, zdaniem Etzioniego, powinno bezpośrednio służyć społeczeństwu. Jego teoria sterowania w „społeczeństwie aktywnym” wskazuje na szukanie takich źródeł społecznej zmiany, które od samego początku cieszą się akceptacją społeczną, a które realizowane są przez państwo, zdolne wykształcić odpowiednie systemy kontroli społecznej (zob. Etzioni 1968, 466–467). Według autora silna władza centralna, zdolna do mobilizacji społeczeństwa, jest niezwykle potrzebna, zwłaszcza w pluralistycznych społeczeństwach zachodnich, gdzie większość społecznych zasobów znajduje się pod kontrolą jednostek, a nie pod kontrolą społeczeństwa (por. Etzioni 1970).

Według Etzioniego ludzkie wspólnoty istnieją dzięki „złotej regule”, czyli równowadze między podporządkowaniem się a autonomią. Na owym podporządkowaniu się zasadom panującym w grupie opiera się ład i porządek społeczny. Zaangażowanie obywateli w budowę i funkcjonowanie społecznego porządku jest dla nich korzystne, gdyż wzbogaca ich możliwości korzystania z tego porządku w postaci bezpieczeństwa, wymiany doświadczeń, dóbr i usług. „Złota zasada” wyraża się w słowach: „Jeżeli chcesz,

by społeczeństwo respektowało i wspierało twoją autonomię, to respektuj i wspieraj porządek społeczeństwa” (Etzioni 1997, XVIII). Jednakże równowaga ta może zostać zaburzona, jeśli obywatele przedłożą jedną wartość nad drugą. Może wtedy dojść do zdominowania jednostki przez wspólnotę lub do wyizolowania się jednostek, co z kolei może doprowadzić do upadku wspólnoty.

Dla Etzioniego jest oczywiste, że każdy człowiek funkcjonuje w wielu wspólnotach, takich jak: rodziny, wspólnoty sąsiedzkie, religijne, etniczne, stowarzyszenia społeczne, związki zawodowe, grupy pracownicze, a także partie polityczne. Jednostka nie może istnieć bez wspólnoty, tak jak i wspólnota nie może istnieć bez jednostek. Pogoń wyłącznie za interesem prywatnym niszczy sieć społecznych zależności, wpływa także destrukcyjnie na nasze wspólne doświadczenie, jakim jest demokratyczny samorząd. Perspektywa wspólnotowa uznaje zarówno ludzką godność, jaki i społeczny wymiar ludzkiej egzystencji, uznaje także, że zachowanie ludzkiej wolności zależy od aktywnego udziału w instytucjach społeczeństwa obywatelskiego, gdzie obywatele uczą się szacunku zarówno dla innych, jak i dla siebie. Dzięki społeczeństwu obywatelskiemu osiągamy praktyczne spełnienie naszej indywidualnej i obywatelskiej odpowiedzialności na równi z realizacją praw. To właśnie w społeczeństwie obywatelskim uczymy się, co znaczy samorząd i samorządność, tu także uczymy się służyć innym, a nie tylko sobie (zob. *The Responsive...* 1999, 1).

Podstawowe postulaty komunitaryzmu, czyli równowaga pomiędzy tym, co indywidualne, a tym, co wspólne, pomiędzy prawami a obowiązkami, pomiędzy instytucjami państwa, rynku i społeczeństwa obywatelskiego, są w ciągłym ruchu. Stosują się one do różnych okresów historii i kontekstów społecznych. Jednak ocena tego, co jest słuszne, a co nie jest, różni się w zależności od okoliczności, czasu i miejsca. Będąc we współczesnych Chinach, komunitaryści domagaliby się stanowczo więcej praw dla jednostek, jednakże we współczesnej Ameryce kładą nacisk na obowiązki, zarówno indywidualne, jak i społeczne.

Zwolennicy komunitaryzmu uważają, że sukces demokratycznego eksperymentu zależy nie od przymusu albo od siły, lecz od budowania wspólnych wartości, zwyczajów, praktycznego zabezpieczania praw i spełnienia osobistych, obywatelskich i wspólnotowych obowiązków. Konkretna polityka jest bardziej akceptowana dlatego, iż jest uznana za słuszną, nie zaś dlatego, że jest narzucona. Narzucanie obywatelskich czy etycznych wartości, polegające na tłumieniu oporu w imię religii, patriotyzmu lub czegokolwiek innego, jest niszczycielskie i moralnie nie do utrzymania. Różne opcje moralne nie muszą wcale prowadzić do moralnego chaosu. Dzięki rzetelnemu dialogo-

wi można doprowadzić do ustalenia jasnych poglądów, a wspólne aspiracje mogą być wyartykułowane i wprowadzone w życie.

Należy zacząć od odbudowy fundamentów moralności, by doprowadzić do zdrowszych relacji pomiędzy poglądami na jednostkę i jej prawa a poczuciem indywidualnej i społecznej odpowiedzialności. Tę odbudowę trzeba rozpocząć od wszystkich instytucji tworzących społeczeństwo obywatelskie.

Najlepiej zacząć tam, gdzie nowa generacja przyjmuje wartości moralne, czyli w domu i rodzinie. Należy kłaść nacisk na to, że wychowywanie dzieci nie ogranicza się wyłącznie do obowiązków materialnych, ale obejmuje także odpowiedzialność za edukację moralną i formowanie charakteru. Niestety wiele rodzin nie jest w stanie zapewnić moralnej edukacji, dlatego szkoły powinny im w tym pomagać. Edukacja wymaga udziału ogółu obywateli, a nie tylko tych, których dzieci uczą się w szkołach. Wszystkie instytucje edukacyjne, począwszy od przedszkola, a na uniwersytetach skończywszy, muszą uznać obowiązek moralnej edukacji i traktować go bardzo poważnie.

Zdaniem Etzioniego antyczni Grecy dobrze rozumieli, że człowiek, który pograża się tylko w prywatności, jest stracony dla życia obywatelskiego. Wyłączna pogoń za egoistycznym interesem nie jest dobrą receptą nawet na sukces rynkowy, ponieważ żaden porządek, czy to społeczny, polityczny, ekonomiczny, czy moralny, nie może przetrwać w ten sposób. Pewien zakres starań, pomocy, a nawet wzajemnego pilnowania się jest konieczny, jeżeli nie chcemy popaść w zależność od jeszcze bardziej rozrośniętego państwa, zbiurokratyzowanych agencji pomocy, policji, sądów i więzień.

Żadne zadanie społeczne nie powinno być osiągnięte przez instytucję większą niż taka, która jest do jego wykonania niezbędna. To, co może być wykonane przez rodziny, nie powinno być cedowane na grupy średniego zasięgu – np. szkoły. To, co może być zrobione na szczeblu lokalnym, nie może być przerzucane na szczebel stanowy czy federalny. Istnieją oczywiście zadania i problemy, które wymagają narodowych, a nawet międzynarodowych działań, jak choćby na przykład ochrona środowiska. Jednakże przenoszenie zadań na poziom wyższy niż jest to potrzebne osłabia podstawowe wspólnoty. Zasada ta ma zastosowanie wobec dzieci, osób wymagających opieki, bezdomnych, nowych imigrantów, bezpieczeństwa publicznego, dbania o środowisko naturalne – od wspólnot sąsiedzkich strzegących przed włamywaczami po sortowanie śmieci. Rząd powinien wkraczać tylko wtedy, kiedy mniejsze systemy nie dają sobie rady, a nie próbować je zastępować.

Zdaniem Etzioniego społeczności słabsze powinny mieć możliwość korzystania z pomocy społeczności bardziej zasobnych, jeżeli nie mogą same sobie poradzić ze społecznymi obowiązkami, jakie są na nie nałożone. Jednakże wiele celów społecznych wymaga współdziałania pomiędzy insty-



tucjami publicznymi i prywatnymi. Mimo iż rząd nie powinien dążyć do zastąpienia lokalnych społeczności, to może im pomóc poprzez dzielenie się dochodami i pomoc techniczną. Zdaniem autora istnieje ogromne pole do eksperymentowania i twórczego wykorzystywania instytucji obywatelskich oraz do współpracy pomiędzy sektorem prywatnym i publicznym, szczególnie w dziedzinie zdrowia, edukacji i pomocy społecznej.

Poza tym Etzioni podkreśla, że nie powinniśmy się wahać przed wyrażaniem naszych ocen moralnych w kwestiach i zagadnieniach dotyczących nas wszystkich:

Jest być może dyskusyjne, czy powinniśmy zachęcać naszych sąsiadów do utrzymywania swych trawników w dobrym stanie, ale nie powinniśmy mieć wątpliwości, że mamy od nich oczekiwać zainteresowania dziećmi i słabszymi członkami wspólnoty. Ci, którzy zaniedbują te obowiązki, powinni być uznani jednoznacznie za łamiących reguły wspólnoty. Narodowa i lokalna służba oraz praca ochotnicza powinny być uznane za pożądaną formę wyrażania obywatelskiego zaangażowania. Takie zaangażowanie, jednoczące ludzi wywodzących się z różnych korzeni, ułatwia wspólną pracę i buduje wspólnotę oraz rozwija wzajemny szacunek i tolerancję (*The Responsive...* 1999, 10).

Komunitaryści, jak sami głoszą, mimo iż może się to wydać utopijne, wierzą w to, że istnienie coraz bardziej demokratycznych wspólnot na całym świecie stanowi najlepszą gwarancję dla powstania wspólnoty światowej, która mogłaby zaradzić globalnym zagrożeniom dla naszego gatunku jako całości: wojnie i konfliktom, łamaniu podstawowych praw, degradacji środowiska, a także materialnej destabilizacji, która prowadzi do degradacji ciała, umysłów i ducha u dzieci i młodych ludzi. Komunitaryzm musi zaczynać się w nas samych i w naszych rodzinach, i dalej rozciągać się na całą wspólnotę rodzaju ludzkiego.

Problemy, o których wspominają komunitaryści, nie omijają Polski. Niektóre z tych problemów są znacznie bardziej nasilone, inne nie występują na taką skalę, jak w wysoko rozwiniętych państwach Zachodu. Trudno nie zgodzić się z komunitarystami, którzy mówią nam, że nie jesteśmy samoistnym bytem, a każdy z nas przynależy do najróżniejszych wspólnot. Nie powinniśmy pozostawać zatem sami ze swoimi kłopotami i problemami, ale także nie możemy zostawiać innych z ich niepowodzeniami. Komunitarystyczna wrażliwość na losy innych ludzi zasługuje na wielką uwagę, szczególnie w naszym społeczeństwie, gdzie niektóre problemy społeczne, jak np. bardzo wysoki poziom bezrobocia i coraz większa liczba osób żyjących w ubóstwie są zjawiskiem stosunkowo niedawnym (przynajmniej na taką skalę). Nie twierdzę, że komunitaryzm ma szansę przyjąć się na polski grunt, ale na pewno byłby dla nas atrakcyjny. Podstawowy problem wynika



z małej wiedzy na ten temat; debata liberałów z komunitarystami właściwie ominęła Polskę. Dopiero od kilku lat polscy myśliciele dyskutują nad tą koncepcją. Może wtedy, gdy nasza świadomość idei komunitarystycznych będzie większa, przyjdzie czas na prognozy co do możliwości upowszechnienia i praktycznej realizacji tych idei.

## Literatura

- ANI książę, ani kupiec: obywatel (1997), red. J. Szacki, Kraków.
- ETZIONI A. (1968), *The Active Society: A Theory of Societal and Political Process*, New York.
- (1970), *Demonstration Democracy*, New York.
- (1997), *The New Golden Rule. Community and Morality in a Democratic Society*, New York.
- EUROPA i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo, red. K. Michalski, Kraków.
- LIBERALISM and Its Critics (1984), red. M. Sandel, Oxford.
- LIBERALISM and the Moral Life (1989), red. N. Rosenblum, Cambridge.
- MACINTYRE A. (1988), *Whose Justice? Which Rationality?* Notre Dame.
- (1996), *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, Warszawa.
- MULHALL S., SWIFT A. (1992), *Liberals and Communitarians*, Oxford.
- SANDEL M. (1996), *Democracy's Discontent. America in Search of a Public Philosophy*, Cambridge.
- TAYLOR Ch. (1989), *Cross-Purposes: The Liberal-Communitarian Debate*, [w:] *Liberalism and the Moral Life*, red. N. Rosenblum, Cambridge.
- (1994), *Kiedy mówimy: społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, red. K. Michalski, Kraków.
- (1996), *Etyka autentyczności*, Kraków.
- (2001), *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, Warszawa.
- THE RESPONSIVE Communitarian Platform. Rights and Responsibilities (1999), „The Communitarian Platform” luty.
- VAN DEN BRINK B. (1996), *Sprawiedliwość i solidarność. Dyskusja wokół liberalizmu i komunitaryzmu w filozofii politycznej*, „Transit – Przegląd Europejski” z. 1.
- WALZER M. (1983), *Spheres of Justice. A Defence of Pluralism and Equqlity*, Basic Books, New York.
- (1997), *Spór o społeczeństwo obywatelskie*, [w:] *Ani książę, ani kupiec: obywatel*, red. J. Szacki, Kraków.
- (1999), *O tolerancji*, Warszawa.
- (2000), *Liberalizm i sztuka wyznaczania granic*, „Res Publica Nowa” nr 6.



## II. PODMIOTY SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W POLSCE



Żyvia Leszkowicz-Baczyńska

## RODZINA POLSKA – ŹRÓDŁO BARIER CZY ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO?

Zmienność jest immanentną cechą rzeczywistości społecznej, lecz jej tempo oraz zasięg nigdy jeszcze nie były tak potężne, jak obecnie. Zjawiska społeczne będące jej następstwem charakteryzują się różną trwałością: jedne zanikają, inne się pojawiają, jeszcze inne się utrzymują, choć podlegają ciągłym przeobrażeniom. Nieustanna fluktuacja prowokuje podejmowanie przez przedstawicieli różnych dziedzin nauki działań, których podstawowym celem jest szukanie przyczyn występowania pewnych zjawisk, prawidłowości ich przebiegu, specyfiki, wreszcie prognozowanie następstw.

W ostatnim czasie zarówno politycy, jak i publicyści, a zwłaszcza przedstawiciele nauki, dwóm kwestiom poświęcają szczególną uwagę. Z jednej strony wszechstronnie omawiany jest kształt oraz kondycja współczesnej rodziny polskiej – z jej wyraźnie pesymistyczną wizją. Opinie wyrażane w tym duchu oscylują wokół szukania argumentów, które niezbicie dowieść mają słabości współczesnej rodziny oraz jej marnych podstaw jako fundamentalnej i najważniejszej grupy w biografii jednostki. Ogólnie rzecz ujmując, rodzina polska przedstawiana jest zarówno w analizach naukowych, jak i w środkach masowego przekazu jako kategoria podlegająca bezustannemu kryzysowi, a w związku z tym chyląca się ku upadkowi, co – jak ostrzegają specjaliści – niewątpliwie skończyć się musi degradacją, a w konsekwencji załamaniem całego systemu społecznego.

Z drugiej strony staje się modne, zwłaszcza ostatnio, zainteresowanie problematyką społeczeństwa obywatelskiego. Poszukuje się odpowiedzi na pytanie, czy okres przemian społeczno-ustrojowych dokonujących się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych oraz zjawisk im towarzyszących stanowi wystarczającą podstawę do powstania warunków sprzyjających wykształceniu się w naszym kraju społeczeństwa obywatelskiego, inaczej mówiąc, czy legitymizacja idei demokracji w Polsce idzie niejako automatycznie w parze z obywatelską świadomością jednostek.

Kariera, jaką w ostatnim okresie w gremiach naukowych, politycznych oraz publicystyce robi pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, wymusza i uzasadnia refleksję naukową nad tą kwestią.

Zamierzeniem autorki nie jest rozstrzygnięcie, czym jest społeczeństwo obywatelskie ani też jakie warunki sprzyjają jego ukonstytuowaniu. Problemy te zostaną poruszone o tyle, o ile służyć będą wyjaśnieniu sformułowanych tutaj tez. Rozważania koncentrować się będą przede wszystkim na rodzinie i jej roli w kształtowaniu oraz upowszechnianiu idei „obywatelskości”. Wydaje się bowiem, że te dwa pozornie odległe od siebie zagadnienia nie tylko mają ze sobą wiele wspólnego, ale wręcz wzajemnie się determinują.

Omawiane zagadnienie wiąże się z próbą zasygnalizowania nieco odmiennego od tradycyjnego spojrzenia na rodzinę. Tytuł ma sugerować, że rodzina jest strukturą pośredniczącą, wiążącą jednostkę z szerszymi strukturami społecznymi. Podejście takie zakłada konieczność zweryfikowania ogólnie obowiązujących poglądów na temat kryzysu współczesnej rodziny oraz wskazuje, że historyczne analizy życia rodzinnego powinny służyć czemuś więcej, aniżeli tylko tworzeniu szczegółowych modeli pojęciowych, za pomocą których porównuje się dynamikę oraz kierunek zmian tej kategorii społecznej. Pogląd ten można przedstawić w postaci kilku szczegółowych tez.

#### **Weryfikacji winno zostać poddane twierdzenie sugerujące głęboki kryzys współczesnej rodziny.**

Czyniąc kryzys współczesnej rodziny punktem wyjścia w analizie rzeczywistości społecznej i upatrując w niej przyczyn upadku norm moralnych oraz etycznych społeczeństwa, przyjmuje się *a priori*, jako fakt niezaprzeczalny i oczywisty, że stanowi ona źródło załamania systemu społecznego, a co za tym idzie – ogólnospołecznego kryzysu. Argumentami potwierdzającymi ten stan rzeczy stają się przytaczane chętnie przez badaczy wzrastające wskaźniki rozwodów i przemocy w rodzinie, rosnąca agresja (zwłaszcza wśród młodych ludzi), kurcząca się struktura rodziny powodowana powolnym zanikaniem funkcji prokreacyjnej. Stan ten, zdaniem wielu osób zainteresowanych problematyką rodziny, pogłębiają dodatkowo tak „niekorzystne” z punktu widzenia rodziny zjawiska, jak emancypacja kobiet, u źródła której leży masowy dostęp do edukacji oraz rosnąca w tej kategorii aktywność zawodowa.

Nie kwestionując faktu pojawiania się szeregu negatywnych zjawisk nękających współczesną rodzinę, należy z całą mocą podkreślić, że koncentracja uwagi na jej dekompozycji powoduje przesunięcie punktu zainteresowań z szerszej perspektywy kontekstów społecznych i prowadzenie analiz empi-

rycznych „tu i teraz”. W rezultacie ich duża część odwołuje się do poziomu rzeczywistości, którą G. Simmel określał mianem „gorącej”. To sprawia, że część analiz empirycznych zaczyna oscylować między standardami „wiedzy potocznej”, w dużej części opartej na stereotypach, a standardami naukowymi, tracąc z pola widzenia granicę dzielącą te dwa sięgające do odrębnych poziomów rzeczywistości sposoby wyjaśniania.

Wskazanie pewnych pułapek ograniczających perspektywę socjologiczną, prowokuje ustalenie kolejnych logicznych z tego punktu widzenia wniosków.

**Przyjęcie twierdzenia, że obecnie rodzina znajduje się w stanie kryzysu, sugeruje, by poszukiwać w niej przyczyn nasilających się zjawisk patologicznych (wszelkiego rodzaju uzależnień, nasilającej się agresji, zwłaszcza wśród młodzieży, przestępczości, a także niekorzystnych zmian w obyczajowości, zwłaszcza w sferze kontaktów intymnych).**

Wniosek ten jest naturalną konsekwencją wcześniejszego rozumowania, którego podstawę stanowi ogólne przekonanie, że źródłem niekorzystnych zjawisk występujących powszechnie w społeczeństwie jest rodzina. Argumentem mającym potwierdzić słuszność tego twierdzenia jest wskazywanie na rozpad więzi rodzinnych będący efektem nuklearyzacji rodziny, a co za tym idzie, niemal całkowite zerwanie kontaktów z grupą krewniczą, przy jednoczesnym ich osłabieniu z rodziną pochodzenia. W rezultacie pracujący rodzice w coraz większym stopniu tracą kontrolę nad własnymi dziećmi, a ich miejsce zajmują formy alternatywne w postaci mediów, Internetu czy grup nieformalnych. Brak kontroli nad transmitowanymi treściami powoduje przyjmowanie przez dzieci i młodzież wzorów zachowań oraz systemów wartości dalece odbiegających od pożądaných. W konsekwencji treści te bez większych trudności zostają przełożone na najrozmaitsze formy aktywności jednostek. Rosnące w ten sposób negatywne zjawiska wpływają na powolne załamywanie się szerszych systemów społecznych, a co za tym idzie, zwiększanie sfery patologii.

Przedstawiony pogląd można by przyjąć bez zastrzeżeń przy założeniu, że rodzina jest źródłem kreowania rzeczywistości i choć z makrostrukturami łączy ją wzajemne relacje, to jej specyfika (jako grupy naturalnej, pojawiającej się najwcześniej w biografii jednostki) oraz funkcja, jaką pełni wobec swoich członków (podstawa kształtowania systemów aksjonormatywnych), wyznacza jej priorytetowe znaczenie w tworzeniu ładu społecznego. Konsekwencją takiego założenia byłby pogląd, że rodzina jest względnie statycznym obiektem, zmieniającym się o tyle, o ile jest to konieczne do wykreowania nowych elementów ładu społecznego.



Nie kwestionując roli rodziny w kształtowaniu indywidualnych biografii jednostek, ich alokacji w strukturze społecznej oraz jej wpływu na obraz rzeczywistości społecznej, należy uświadomić sobie, że jej znaczenie wynika przede wszystkim z pełnienia funkcji pośredniczącej między jednostką a szerszymi strukturami. Przyjęcie takiego punktu widzenia na doniosłość roli rodziny zasadniczo zmienia teoretyczno-metodologiczne nastawienie wobec niej, a jednocześnie umożliwia głębsze i precyzyjniejsze zinterpretowanie działania tej kategorii społecznej poprzez odejście od koncepcji „tu i teraz”. Funkcja pośrednicząca ma przede wszystkim charakter uniwersalny, co oznacza, że jej żywotność jest uzależniona od pojawienia się danego obiektu i istnieje tak długo, jak długo ów obiekt trwa. Co istotne, pojawia się niezależnie od systemu kulturowego oraz kontekstu historycznego, ale jednocześnie jest przez nie zdeterminowana.

Jeśli więc przyjąć, że z całą pewnością rodzina pełni funkcję pośredniczącą (potwierdzenia tego faktu można szukać w koncepcji emergentnego strukturalizmu socjologicznego J. Szmacki, 1989), to z całą odpowiedzialnością orzec można, że nie tylko staje się ona nośnikiem pewnych treści, ale także na swym gruncie owe treści kumuluje, przetwarza i przekazuje swoim członkom. Dopiero w dalszej kolejności owe treści transmitowane są na poziom szerszych struktur. Oznacza to, że na efekt wzajemnego oddziaływania „rodzina – makrostruktura”, a co za tym idzie, na kształt zjawisk społecznych mają wpływ wcześniejsze uwarunkowania historyczne, ekonomiczne, społeczno-kulturowe, które skumulowane na gruncie rodziny służą jako czynnik interpretujący aktualne zdarzenia. Pozwala to na sformułowanie kolejnego wniosku.

**Kształt rodziny, jej aktualny stan rozwoju, dominująca mentalność członków rodziny oraz koncepcja aktywności jednostek jest wynikiem kontekstów społecznych, w których rodzina była usytuowana i które stanowiły podstawę jej rozwoju.**

R. Putnam podkreśla, że konteksty polityczny i historyczny stanowią o istocie i sprawności działania wszelkich instytucji (Putnam 1995). Tym bardziej ważne wydaje się podkreślenie roli kontekstu społecznego, który w analizach jest często pomijany. Jeśli nawet przedstawiciele nauk społecznych akceptują istnienie kontekstów społecznych, to najczęściej nie przywiązują do nich należytej uwagi, koncentrując swe zainteresowania na czynnikach bardziej uchwytnych. Tymczasem o istocie oraz treści określonego zjawiska decydują elementy społeczno-kulturowe, czyli swego rodzaju dyspozycje, jakie posiadają jednostki: potencjał kulturowy i intelektualny, typ mentalności, rozwinięte predyspozycje do zrzeszania się itp. Inaczej mówiąc,

w skład kontekstu społecznego wchodzi wszystko to, co decyduje zarówno o jakości życia jednostek, jak i o jakości ich samych.

Przyjęcie założenia, że rodzina jest produktem konkretnych kontekstów społecznych stanowiących podstawy jej funkcjonowania, pozwala zreinterpretować jej rolę w kształtowaniu rzeczywistości społecznej. Konteksty społeczne decydują o specyfice i niepowtarzalności rodziny, to one bowiem wyznaczają siłę, kierunek oraz specyfikę jej relacji z szerszymi strukturami.

Wielu autorów zajmujących się analizą życia rodzinnego poszukuje przyczyn zróżnicowanych reakcji rodziny na określone warunki społeczno-ekonomiczne poprzez odwoływanie się do uwarunkowań związanych z przynależnością klasowo-warstwową, usytuowaniem w określonym środowisku zamieszkania, aktywnością zawodową członków rodziny czy ich wykształcenia, poszukując w tych cechach społecznych źródeł odmienności. Tymczasem – nie umniejszając wagi wspomnianych cech – należy je traktować raczej jako zmienne pośredniczące. Oznacza to, że są one umiejscowione między przeszłym kontekstem społecznym, towarzyszącym rozwojowi rodziny, a jej reakcją na aktualne zjawiska i procesy. Niewątpliwie zmienne pośredniczące modyfikują kształt rodziny, ale nie są one jedyną podstawą dokonujących się zmian. G. Becker sugeruje, że współczesna rodzina, będąc aktywnym odbiorcą takich procesów, jak industrializacja czy urbanizacja, pod wpływem których przebiega jej ewolucja, sama kreuje rzeczywistość społeczną, wywołując tym samym różnego rodzaju przemiany (Giza-Poleszczuk 1993). Warto jednak przyjmując tę tezę, uwzględnić fakt, że możliwości partycypowania rodziny zarówno jako aktywnego odbiorcy rzeczywistości, jak i aktywnego jej twórcy, zdeterminowane są wcześniejszymi, zróżnicowanymi doświadczeniami, potencjałem kulturowym oraz intelektualnym.

Przyjęcie kontekstów społecznych jako tła rozważań pozwala w dużym stopniu wyjaśnić, dlaczego wśród rodzin posiadających te same bądź podobne cechy społeczne pojawiają się często odmienne reakcje na jednakowe sytuacje. Przykładowo, dlaczego zjawisko bezrobocia u jednych osób wywołuje głęboką determinację w poszukiwaniu pracy, podczas gdy drudzy traktują je jako pretekst do podejmowania aktów agresji i rozbojów, a jeszcze inni traktują ten fakt jako „dopust Boży”, wytwarzając własną koncepcję życia opartą na wytworzonym przez siebie systemie aksjonormatywnym, daleko odbiegającym od przyjętych w danym społeczeństwie standardów.

Opisane tezy pozwalają wnioskować, że wszelkie zmiany pojawiające się na terenie rodziny są zewnętrzną manifestacją zjawisk społecznych (i to zarówno przeszłych, jak i obecnych) dziejących się na wyższym poziomie struktury społecznej. Wynika to z natury społecznej rodziny oraz funkcji, jakie pełni ona zarówno w stosunku do swych członków, jak i w stosun-

ku do szerszego społeczeństwa. Jako istotny element systemu rodzina nie tylko nie jest kategorią zawieszoną w próżni, funkcjonującą niezależnie od pozostałych podsystemów, ale jest najbardziej czuła na wszelkiego rodzaju zmiany. Aby zachować wewnętrzną równowagę, system rodzinny musi dokonywać nieustannych przekształceń własnej struktury, pozwalających aktywnie przystosowywać się do zmian zachodzących w jej otoczeniu. Sytuacja taka może stwarzać wrażenie permanentnego kryzysu w jakim trwa współczesna rodzina. Tymczasem – jeśli odwoływać się do zjawiska kryzysu – słusniejsze byłoby twierdzenie, że w owym kryzysie trwa szerszy system społeczny, rodzina zaś jest nie tyle jego sprawcą, co ofiarą. To, co zdroworozsądkowo określane jest mianem kryzysu, stanowi swego rodzaju strategię przystosowawczą, pozwalającą zachować równowagę i trwać rodzinie mimo zmian dokonujących się w jej otoczeniu.

Na kwestię tę zwraca uwagę między innymi K. Siellawa-Kolbowska, kwestionując twierdzenie, jakoby kryzys lat osiemdziesiątych wywoływał zmniejszenie efektywności rodziny polskiej w realizacji niektórych funkcji. Wskazuje ona, że badania prowadzone na przełomie lat dziewięćdziesiątych nie potwierdziły powyższych obaw. Niewątpliwie rodzina zmieniła swoje oblicze; wzmocnione zostały jej funkcje adaptacyjne (dotyczące przede wszystkim realizacji potrzeb materialnych), choć odbyło się to kosztem innych funkcji, na przykład prokreacyjnej, kreatywnej czy budowania tożsamości społecznej (Siellawa-Kolbowska 1999).

Podobnie problem ten postrzega M. Grabowska, podkreślając, że zmiany rodziny w momencie przejścia systemu społecznego na poziom gospodarki rynkowej były konieczne, ponieważ zachowania czy postawy ekonomiczne oraz polityczne systemu rodzinnego dominujące w ustroju komunistycznym były dysfunkcjonalne wobec rodzącej się demokracji. Tak więc zmiany w strukturze rodziny wyznaczone są strategią obronną dotychczasowego poziomu życia, zwłaszcza sytuacji ekonomiczno-społecznej (Grabowska 1999).

Oznacza to, że stosowanie sądów wartościujących i poddawanie ocenie funkcjonowania współczesnej rodziny jest zabiegiem nieuprawnionym. Zarówno dawna, jak i współczesna rodzina nie jest ani dobra, ani zła – jest dokładnie taka, jak jej na to pozwalają warunki oraz kontekst społeczny, w którym w przeszłości oraz aktualnie jest usytuowana, a który decyduje o kapitale społecznym rodziny. Współczesne oblicze rodziny jest jej reakcją na stan obecny, a różnicowania owych reakcji dyktowane są jej zasobami społeczno-kulturowymi.

Krytyka rozpowszechnionego poglądu na temat kryzysu współczesnej rodziny polskiej służyć ma odejściu od potocznej, zdroworozsądkowej argumentacji, jakoby winę za brak możliwości wprowadzenia w życie idei

obywatelskości ponosiła nadwątlona kondycja rodziny i zaakcentowaniu, że jej kształt (niezależnie od epoki i systemu kulturowego) jest zawsze „produktem” kontekstu społecznego. Takie potraktowanie rodziny prowokuje do sformułowania pytań:

– czy rodzina polska (zważywszy na warunki społeczno-historyczne, w których była osadzona) dysponuje wystarczającym potencjałem umożliwiającym wykształcenie się w polskich warunkach społeczeństwa obywatelskiego?

– czy ów potencjał, jaki posiada rodzina, sprzyja upowszechnianiu idei obywatelskości?

Udzielenie odpowiedzi wymaga przede wszystkim sprecyzowania pojęcia społeczeństwa obywatelskiego. W tym momencie pojawia się pierwsza trudność, bowiem termin *społeczeństwo obywatelskie* na płaszczyźnie epistemologicznej jest niedookreślony. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiązanie pojęcia *obywatelskość* z różnymi dziedzinami nauki, a w rezultacie przyjmowanie różnych, często dość odległych kryteriów stanowiących o jego istocie. Jeśli nawet, jak proponuje J. Szacki, odwołać się tylko do nauk społecznych, to już na tym gruncie zaobserwować można wieloznaczność tego terminu i przypisywanie mu rozmaitych, często rozbieżnych definicji. Taki stan, jak cytuje J. Szacki za Ellen Meiksins Wood, dyktowany jest między innymi faktem, że „pojęcie społeczeństwa obywatelskiego jest mobilizowane do służby tak różnym celom, że niepodobna wyodrębnić żadnej pojedynczej szkoły myślenia z nim związanej” (Szacki 1997).

Stosując analogię do określenia, którym posłużył się H. Koontz w 1961 roku, wskazując na niespójność i bałagan w teoriach organizacji, można powiedzieć, że współcześnie mamy do czynienia z „dżunglą teorii społeczeństwa obywatelskiego”. Nie zmienia to jednak faktu, że istnieje konieczność wyodrębnienia kryteriów konstytuujących społeczeństwo obywatelskie oraz wskazania warunków, które pozwalają wcielić w życie tę ideę. Już na tym poziomie analizy zaobserwować można potężne rozbieżności między badaczami i teoretykami. Wśród zróżnicowanych opinii dominuje przekonanie, że błędem jest utożsamianie społeczeństwa obywatelskiego z państwem, jest ono bowiem czymś innym aniżeli państwo, by nie rzec, że z natury rzeczy jest wobec niego opozycyjne. Równie często pojawia się krytyka stanowiska redukującego to społeczeństwo do systemu stosunków ekonomicznych i upatrującego w wolnym rynku oraz własności prywatnej źródeł jego rozkwitu.

Potwierdzeniem owej krytyki jest fakt, że nawet w krajach o wysoko zaawansowanej demokracji pojawiają się trudności z urealnieniem się idei społeczeństwa obywatelskiego. Bariery stają się w tym przypadku, jak podkre-

śla J. Szacki, z jednej strony dominacja w skali makrospołecznej struktury pionowej, a co za tym idzie, silne zhierarchizowanie społeczeństwa, wzmacniające różnice interesów poszczególnych kategorii społecznych, z drugiej – rozwinięte struktury pionowe na terenie wielkich organizacji czy firm, które, podobnie jak zhierarchizowane społeczeństwo, istotnie ograniczają samodzielne inicjatywy jednostek.

Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest po pierwsze trudność w odnalezieniu wspólnej idei, która (na poziomie stosunków ekonomicznych) połączyłaby różne grupy interesu, po drugie – strukturę pionową z natury rzeczy charakteryzuje konfliktowość rodząca frustrację z tytułu „ogólnej niemocy”. Dotyczy to zwłaszcza obywateli zajmujących najniższe pozycje w strukturze społecznej. Trudno w tej sytuacji spodziewać się oddania ogólnobywatelskiej idei tej kategorii osób, tak jak trudno się spodziewać, że kategorie usytuowane wysoko w strukturze kosztem własnych interesów ekonomicznych wyjdą naprzeciw potrzebom jednostek zajmujących niższe pozycje w społeczeństwie.

Zasygnalizowanie krytycznego stanowiska wobec wyprowadzania idei społeczeństwa obywatelskiego ze stosunków ekonomicznych było konieczne, ponieważ pojęcia *postawy obywatelskie*, *społeczeństwo obywatelskie* znalazły stałe miejsce nie tylko w języku nauki, ale także w publicystyce, polityce oraz języku potocznym. Rezultatem jest spłylenie idei obywatelskości i sprowadzenie jej do uproszczonego schematu myślowego, któremu towarzyszy głębokie przekonanie, że społeczeństwo obywatelskie w całości realizuje się w demokracjach zachodnich, opartych na kapitalistycznej gospodarce.

Stworzenie jednolitej definicji społeczeństwa obywatelskiego nie jest możliwe choćby ze względu na brak jednoznaczności i zgody co do jego cech konstytutywnych. Jak podkreśla J. Szacki, ma to swoje walory, ponieważ pozwala szukać alternatywnych możliwości rozstrzygnięcia tego problemu.

Najbardziej sensownym rozwiązaniem (przyjętym na potrzeby analizowanego tutaj problemu) będzie potraktowanie społeczeństwa obywatelskiego jako idei tkwiącej przede wszystkim w świadomości jednostek, która to idea znajduje swoje ucieleśnienie w bezpośrednich działaniach ludzi. Świadomość jednostek dotyczyć musi przede wszystkim refleksyjnego, dobrowolnego uczestnictwa, co podkreśla Gellner, a co jeszcze dokładniej oddaje Edward Shils, nawiązując do samoświadomości jednostek. „Wyróżnikiem społeczeństw obywatelskich jest to, że ich elementy powiązane są wzajemnie dzięki wspólnej czy też zbiorowej samoświadomości wspólnego uczestnictwa w społeczeństwie” (Shils, [w:] Szacki 1997).

Z kolei R. Putnam kładzie akcent na postawy prospołeczne. Odwołując się do A. Tocqueville’a, wskazuje, że w działaniach na rzecz wspólnoty

obywatelskiej nie chodzi o altruizm w dosłownym tego słowa znaczeniu, lecz o „właściwie rozumiany interes własny”, który jednostka jest w stanie dostrzec w kontekście szerszych potrzeb społecznych, biorąc pod uwagę interesy innych osób (Putnam 1995). Jak można wnioskować, dopiero na tej podstawie pojawia się szansa wykształcenia wspólnej idei łączącej jednostki ponad podziałami społecznymi.

Ogląd różnych koncepcji odwołujących się do sfery świadomości oraz aktywności jednostki pozwala spośród nich wyodrębnić kilka wspólnych, a zarazem istotnych kryteriów postaw proobywatelskich. Są nimi: świadomy, refleksyjny udział jednostek w różnych formach stowarzyszeń, swoiście pojmowany altruizm (w tym przypadku interes własny jednostki staje się istotnym czynnikiem motywującym do podejmowania wspólnych działań), konieczność porozumienia i współdziałania między jednostkami, nastawienie prospołeczne, orientacja na wspólne korzyści oraz dowolność przynależności. Warunkiem koniecznym jest jednoczesne zachowanie podmiotowości, brak poczucia wyłączości grupy czy stowarzyszenia, w którym uczestniczy jednostka. Inaczej mówiąc, jednostka musi działać na rzecz wspólnego dobra kojarzonego z indywidualizmem, a nie z tradycyjną wspólnotą, u podłoża której sytuuje się kolektywizm.

Kontekst społeczny, w którym przyszło żyć przeszłym oraz obecnym pokoleniom, decyduje o obecności oraz zakresie realizacji wskazanych kryteriów, te z kolei determinują poziom zaawansowania idei społeczeństwa obywatelskiego na gruncie konkretnego systemu społecznego.

Przyjęcie założeń, że:

- rodzina jest strukturą pośredniczącą usytuowaną między jednostką z szerszym systemem społecznym,
- o kształcie rodziny oraz transmitowanych w niej treściach decydują przeszłe oraz obecne konteksty społeczne,
- realizacja idei społeczeństwa obywatelskiego jest zdeterminowana samoświadomością jednostek oraz ich wewnętrzną potrzebą działania na rzecz wspólnego dobra,

wskazuje, że jednym z istotniejszych czynników decydujących o stanie zaawansowania w konkretnym systemie społecznym idei społeczeństwa obywatelskiego jest rodzina.

Problem ten warto rozważyć przede wszystkim na gruncie polskiej rodziny, znajdującej się w specyficznej sytuacji rozdarcia między dwoma odmiennymi kontekstami społecznymi. Jest to rodzaj konfliktu między tradycjonalizmem nasyconym mentalnością kolektywistyczną a ambicjami demokratycznymi, których istota wynika z nastawienia indywidualistycznego



jednostek. Pojawia się w tym przypadku swego rodzaju opozycja między tradycją a nowoczesnością, co oznacza ścieranie się dwóch odmiennych kontekstów społecznych.

Powstaje w związku z tym pytanie, czy rodzina jako specyficzna struktura jest źródłem rozwoju idei obywatelskich, czy wręcz odwrotnie, jej struktura jest tak zachowawcza, że hamuje wszystko, co wiąże się z indywidualizmem jednostek. Inaczej mówiąc, czy rodzina polska dysponuje wystarczającym kapitałem społecznym, by na jej gruncie mogła wykształcić się omawiana idea? Rozwiązanie tej kwestii wymaga sprecyzowania kryteriów mieszczących się w pojęciu kapitału społecznego.

Kapitał społeczny jest kategorią zdecydowanie mniej uchwytą niż kapitał materialny czy ludzki, ponieważ odnosi się do specyficznych relacji między jednostkami, manifestujących się wspólnym działaniem, wzajemną pomocą oraz współpracą. J.S. Coleman, uwspółcześniając podejście do kapitału społecznego, wskazuje, że te specyficzne relacje wywołują działania zbiorowe wykraczające poza działania na rzecz własnych członków rodziny. Oznacza to, że w ramach kapitału społecznego wytwarza się pewien stan zaufania wyrażający się wzajemnymi zobowiązaniami członków grupy czy społeczności oraz wzajemnymi oczekiwaniami. W rezultacie grupa jest zdolna do osiągania celów, których bez istnienia kapitału społecznego nie byłaby w stanie zrealizować (Jackman 2001). Specyfika relacji między jednostkami wyraża się swego rodzaju kooperacją, lecz stan ten może osiągnąć tylko ta społeczność, której członków charakteryzuje wysoki poziom samoświadomości. Jedynie wysoka samoświadomość jednostek gwarantuje pojawienie się takich elementów konstytuujących kapitał społeczny, jak pełne zaufanie, bezinteresowna uczciwość rozumiana jako wartość autoteliczna, normy regulujące współpracę między jednostkami. Wszystkie one bowiem sprzyjają efektywności grupy.

Obok normy zaufania jedną z istotniejszych cech kapitału społecznego, którą z rzadka się podkreśla (być może wynika to z milczącego założenia, że jest ona warunkiem *sine qua non* istnienia omawianego kapitału), jest akceptacja i zgoda na funkcjonowanie grup i stowarzyszeń o odmiennych celach i założeniach. W rezultacie istnienie kapitału społecznego decyduje o spontaniczności i efektywności „bezinteresownej” współpracy między jednostkami charakteryzującej się poziomymi zależnościami, które dalekie będą od zależności „klient – patron”. To, co niweczy ideę obywatelskości, to skrajne ubóstwo, zacofanie, brak perspektyw. Stosując analogię do koncepcji źródeł rewolucji A. Tocqueville’a, można z całym przekonaniem powiedzieć, że trudno się spodziewać, by głowy zmęczonych i sfrustrowanych jednostek zaprzętały myśli o idei obywatelskości, skoro cała ich energia ukierunkowana



być musi na szukanie strategii, które pozwolą im i ich rodzinom przetrwać kolejny dzień.

Odrzucając pogląd głoszący kryzys współczesnej rodziny, należy powiedzieć, że idea obywatelska oraz możliwości jej ukonkretnienia w działaniach ludzkich zależne są od postaw, koncepcji życia, mentalności i dyspozycji jednostek. Czynniki te określić można mianem zasobów jednostki. Źródłem owych zasobów jest między innymi kapitał społeczny, jakim dysponuje środowisko rodzinne, realizujące w największej mierze procesy socjalizacyjne. K. Siellawa-Kolbowska, podobnie jak R. Putnam wskazuje, że w skład kapitału rodzinnego określającego zasoby jednostki wchodzi czynniki o dwojakim charakterze: z jednej strony jest to wymierny, materialny kapitał w postaci wyposażenia gospodarstwa domowego oraz dochodów i wykształcenia rodziców, z drugiej natomiast zdecydowanie trudniejszy do zdefiniowania, pojawiający się na poziomie tożsamości rodziców kapitał, na który składa się ich system aksjonormatywny, wzory działań oraz więzi emocjonalne.

Wszystkie te elementy współtworzą warunki, które stanowią o aspiracjach, postawach i upodobaniach młodego człowieka, a które nazwać można zasobami jednostki. Owe zasoby są jednocześnie podstawą określającą jej szanse życiowe. Jednymi z istotniejszych czynników kapitału rodzinnego są dające poczucie wsparcia społecznego oraz zaufanie więzi, które w żadnym innym środowisku nie mają takich możliwości rozwoju. Jednocześnie stanowią one istotne komponenty świadomości obywatelskiej jednostek, mającej wpływ na ich postaw wobec zmian dokonujących się w otaczającej rzeczywistości. Oznacza to, że o przyjęciu przez jednostki pozytywnego stosunku wobec demokratycznych zmian społeczeństwa oraz gotowości do działań na rzecz tego społeczeństwa decyduje w dużym stopniu środowisko rodzinne. Tymczasem wnioski wynikające z badań nad społeczeństwem polskim świadczą o czymś zgoła odmiennym.

Zarówno K. Siellawa-Kolbowska, jak i M. Grabowska wskazują, że edukacja obywatelska na terenie rodziny nie jest na tyle skuteczna, by mogła wytworzyć pozytywne nastawienie wobec demokracji. Co istotne, nie wynika to z utraty przez rodzinę funkcji układu odniesienia. Wbrew powszechnemu przekonaniu młodzi ludzie pozytywnie (choć krytycznie) oceniają swoje kontakty z rodzicami, podkreślając silne związki rodzinne oraz traktując rodzinę jako istotny obiekt ich odniesień normatywnych. Również wbrew ogólnej opinii w wielu rodzinach podejmowany jest dialog między rodzicami a dziećmi. Jednak kwestie sytuacji społeczno-politycznej kraju dyskutowane są zdecydowanie rzadziej i dotyczą mniejszości rodzin, zajmujących wyższe miejsca w strukturze społecznej. Gotowość do transmisji treści obywatelskich wykazują przede wszystkim te rodziny, które charakteryzuje wysoki

potencjał edukacyjny, intelektualny oraz materialny. I choć przekłada się on na deklaracje i poparcie idei demokratycznych ze strony młodych ludzi, to jednocześnie nie stanowi o ich aktywnym udziale w szerzeniu wspomnianych idei (Siellawa-Kolbowska 1999; Grabowska 1999). Potwierdza to wcześniejsze refleksje, że idea obywatelskości jawi się jednostkom przede wszystkim jako abstrakcja, tkwiąca bardziej w ich świadomości, aniżeli w aktywnym uczestnictwie.

Co w takim razie sprawia, że rodzina będąc znaczącym środowiskiem aksjonormatywnym dla jednostek, jednocześnie jest kruchą podstawą konstruowania ich mentalności obywatelskiej? Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać, jak się wydaje, w obecnych i przeszłych kontekstach społecznych towarzyszących rodzinie.

W literaturze przedmiotu najczęściej spotkać się można z poglądem, że bierność polityczna Polaków jest efektem trwającego ponad czterdzieści lat ustroju komunistycznego, który sankcjonował wszelkie przejawy dążeń członków społeczeństwa do indywidualnych swobód. Atomizacja jednostek, brak związków międzyludzkich, które zastąpione zostały krępującymi jednostkę więzami tyranii, odebrały im zaufanie, a w rezultacie doprowadziły do destrukcji społeczeństwa. Jak podkreśla J. Gray, owa destrukcja społeczeństwa obywatelskiego była nie tyle produktem totalitaryzmu, co jego istotą (Szacki 1997). Jedynie atomizacja jednostek pozwalała na pełną kontrolę ich funkcjonowania, umożliwiając tym samym manipulację prowadzącą do całkowitego podporządkowania ich życia naczelnej idei komunistycznej. W tej sytuacji jedyną gwarancją przetrwania była mniejsza bądź większa koncentracja na wartościach życia rodzinnego, traktowana jako rodzaj „ucieczki w prywatność”. Nie kwestionując destrukcyjnego działania ówczesnego ustroju, warto się zastanowić, czy jest to jedyna przyczyna braku zdolności społeczeństwa polskiego do wytworzenia idei obywatelskiej w nowych realiach społeczno-gospodarczych.

Wydaje się, że źródeł bierności społeczeństwa polskiego należy poszukiwać dużo wcześniej, w przeszłych kontekstach społecznych, które ukształtowały mentalność Polaków. Można zaryzykować tezę, że socjalizm nie tyle wytworzył, co wzmógł istniejącą już wcześniej bierność społeczeństwa polskiego wobec celów ponadjednostkowych, wzmacniając jednocześnie familiocentryzm, mocno naznaczony kontekstem wspólnotowym. Ten stan rzeczy potwierdza A. Seligman, pisząc, że „na Wschodzie społeczeństwo obywatelskie ma silne zabarwienie wspólnotowe. [...] Jednostka wchodząca w skład społeczeństwa obywatelskiego [...] jest mocno osadzona w kontekście wspólnotowym, który określa jej stosunek do państwa” (Szacki 1997). Teza A. Seligmana pozwala zinterpretować swoistość kontekstu polskiego, w którym

dokonyuje się przekształcanie i wprowadzanie w życie idei obywatelskiej. Owey swoistości należy upatrywać przede wszystkim w wiejskim rodowodzie społeczeństwa polskiego, a tym samym rodziny, oraz w konsekwencjach wynikających z tego tytułu.

Odwołując się do przeszłego funkcjonowania rodziny polskiej, należy podkreślić, że jej specyfika polegała przede wszystkim na odwoływaniu się do tradycyjnych wartości, których źródło stanowiła religia katolicka. Owočuje to współcześnie silnym zakorzeniem w religii katolickiej, choć siła jej oddziaływania jest różna w zależności od alokacji rodziny w strukturze społecznej. Sytuacja ta zakłóca istotnie rozwój idei społeczeństwa obywatelskiego, choćby dlatego, że – jak wskazuje R. Putnam – religia jest alternatywą wobec wspólnoty obywatelskiej. Dominują tutaj przede wszystkim pionowe więzi współuczestnictwa, sytuując jednostki w relacji „klient – patron”. Co prawda M. Grabowska podkreśla, że istnieje związek między praktykami religijnymi a partycypacją wyborczą, co można interpretować jako pozytywne oddziaływanie Kościoła i wiary religijnej na postawy obywatelskie, ale jednocześnie przestrzega przed pochopnym wnioskowaniem. Okazuje się bowiem, że można w tym przypadku mówić jedynie o współwystępowaniu pewnych cech, co niekoniecznie musi implikować korelację między tymi zmiennymi (Grabowska 1999). Częściej bowiem zaobserwować można, że Kościół nie nadąża za zmianami społecznymi, stając się w efekcie raczej reprezentantem tradycyjnych wartości, niekoniecznie adekwatnych do zmieniającej się rzeczywistości. Tak więc udział w wyborach osób deklarujących praktyki religijne (który jest jedną z istotniejszych zmiennych świadczącej o żywotności idei obywatelskiej w społeczeństwie) można prędzej interpretować w kategoriach, jak to określa M. Grabowska, posłuszeństwa obywatelskiego, odzwierciedlającego szacunek i zaangażowanie religijne polskiego społeczeństwa. Wydaje się, że przyjmujący postać głębokiej religijności tradycjonalizm rodzin prędzej zahamuje aniżeli wyzwoli ideę społeczeństwa obywatelskiego.

Podobnie rzecz się ma z uczestnictwem obywateli w stowarzyszeniach religijnych. Zjawisko to można interpretować jako przejaw postaw prospołecznych, zwłaszcza że udział we wszelkiego rodzaju stowarzyszeniach jest warunkiem *sine qua non* rodzących się postaw obywatelskich. Powstaje jednak pytanie (które tutaj nie zostanie rozstrzygnięte), czy aktywności tej towarzyszy tolerancja wobec innych form stowarzyszania, czy też zaangażowane jednostki uzurpują sobie prawo do wyłączności „swoich” stowarzyszeń. Jeśli dominuje druga postawa, to podstawowa idea demokracji zostaje zaburzona, a tym samym zamyka drogę rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Brak tendencji obywatelskich w społeczeństwie polskim można także tłumaczyć przeszłym usytuowaniem rodziny w społeczności lokalnej, ze swej natury małej, wyizolowanej i samowystarczalnej. To sprawiało, że w jej obrębie stosunki sąsiedzkie były splecione z krewniczymi tak dalece, że oddzielenie jednych od drugich było niemożliwe. W rezultacie działanie na rzecz społeczności lokalnej stawało się jednocześnie działaniem na rzecz szerszej grupy krewniczej. Sytuacja ta ugruntowywała mentalność kolektywistyczną, która z samego założenia była i jest opozycyjna wobec indywidualizmu. Dominowała tutaj przedmiotowość jednostki traktowanej jako element grupy oraz przekonanie, że to sukces grupy jest sukcesem jednostki, a nie odwrotnie. Zinternalizowane, bezrefleksyjne podporządkowanie grupie, a co za tym idzie, działanie na rzecz wspólnoty wynikające z przymusu wewnętrznego było istotą życia jednostki. Warto w tym miejscu podkreślić, że pojęcie wspólnoty w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, opartej na mentalności kolektywistycznej, jest czymś zasadniczo różnym od wspólnoty obywatelskiej traktowanej jako dążenie podmiotów poprzez współpracę do wspólnego dobra, tak charakterystyczne dla rozwiniętych społeczeństw demokratycznych, w których dominuje indywidualizm.

Tak więc kapitał społeczny, jakim dysponuje współczesna rodzina polska, rozwijał się w specyficznym kontekście społecznym. Z jednej bowiem strony dyktowany był historycznymi uwarunkowaniami politycznymi, z drugiej natomiast – sytuacją społeczno-kulturową. To częściowo pozwala zrozumieć zapóźnienie oraz trudności związane z wprowadzaniem w życie w społeczeństwie polskim idei obywatelskich.

Inną kwestią jest rozstrzygnięcie, czy rodzina z samej swej natury może stanowić źródło krzewienia wspomnianej idei. Problem ten niewątpliwie wymaga odrębnej, szczegółowej analizy, ale już teraz można sformułować pewne tezy.

Rodzina tradycyjna z tytułu swego kształtu, funkcji, postawionych zadań, a także relacji między członkami rodziny pochodzenia oraz więziami wytworzonymi na ich podstawie, nie była w stanie wytworzyć, a tym bardziej transmitować idei wspólnoty obywatelskiej. Kolektywizm stanowił podstawowy warunek jej funkcjonowania, a powiązania z szerszą grupą krewniczą usztywniały strukturę rodziny, co jak wskazywał T. Parsons, uniemożliwiało elastyczne przystosowanie systemu rodzinnego do zmian wywołanych procesami przebiegającymi na poziomie szerszych struktur społecznych. W tej sytuacji nuklearyzację rodziny współczesnej, którą często interpretuje się w kategoriach kryzysu, należy postrzegać jako podejmowanie prób uwolnienia się spod wpływu oraz kontroli grupy krewniczej. Izolacja od grupy krewniczej jest funkcjonalna wobec współcześnie zachodzących

zmian. Inaczej mówiąc, rozbudowana struktura rodzinna może przetrwać jedynie w warunkach aktywności opartej na mentalności kolektywistycznej w społeczeństwach tradycyjnych. Tam, gdzie rodzi się indywidualizm, musi jednocześnie nastąpić redukcja silnych i rozbudowanych więzi rodzinnych. Indywidualizm z samej swej natury jest konfliktowy, zakłada bowiem podmiotowość i niezależność jednostek. Konfliktowość tę może przezwyciężyć jedynie wysoka samoświadomość jednostek, której wytworzenie jest procesem długotrwałym, wymagającym określonej socjalizacji ukierunkowanej na oderwanie się od nastawienia kolektywistycznego. Tempo zmian zależy z kolei od kapitału rodzinnego oraz od kontekstów społecznych, w których ów kapitał powstawał. Tak więc wykształcenie mentalności indywidualistycznej w warunkach polskich wymaga czasu, którego nie da się ograniczyć do jednego pokolenia.

Rodzina polska znajduje się obecnie w sytuacji specyficznej. Z jednej strony zaobserwować można odchodzenie od wartości o charakterze tradycyjnym, z drugiej – podejmowanie prób osadzenia się w wartościach adekwatnych do czasów współczesnych. Procesy przystosowania się do nowych warunków nie są proste, istnieje bowiem wyraźny deficyt podstawowych cech kapitału społecznego. W rezultacie tak pożądanym i bezwzględnie koniecznym indywidualizm zamiast przybierać postać kooperatywną, staje się indywidualizmem egocentrycznym. W tym przypadku wzajemne współdziałanie jednostek nie tyle służy dążeniu do wspólnego celu poprawiającego jakość życia poszczególnych członków społeczeństwa, co staje się wartością czysto instrumentalną, podporządkowaną osiągnięciu celu jednostkowego, nawet jeśli ma się to odbywać kosztem braku zaufania i lojalności jednostek wobec siebie, konfliktu czy dezintegracji systemu społecznego.

Przedstawiona analiza problemu jest jedynie próbą zasygnalizowania roli rodziny w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego oraz zwrócenia uwagi na znaczenie kapitału społecznego wyznaczającego specyfikę i potencjał tej kategorii społecznej. Większość refleksji zajmujących się tą kwestią co prawda odwołuje się do problematyki rodziny, ale jednocześnie traktuje ją jako jedną z wielu zmiennych. Być może warto rodzinę uczynić podstawą analizy, a zmiany dokonujące się na jej płaszczyźnie potraktować jako konieczny efekt zmian systemu społecznego.

## Literatura

- FUKUYAMA F. (2000), *Wielki wstrząs. Natura ludzka a odbudowa porządku społecznego*, Warszawa.
- GIZA-POLESZCZUK A. (1993), *Rodzina i system społeczny*, „Studia Socjologiczne” nr 2.

- GLIŃSKI P. (1999), O społeczeństwie obywatelskim w Polsce: teoria i praktyka, [w:] Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru, Warszawa.
- GRABOWSKA M. (1999), Poza polityką i demokracją, [w:] Młodzież szkolna o rynku i demokracji, red. K. Koseła, Warszawa.
- JABŁOŃSKA-DEPTUŁA E. (1986), Rodzina w przekazywaniu etosu narodowego wczoraj i dziś, „Spotkania” nr 31.
- JACKMAN R.W. (2001), Social Capital, [w:] International Encyclopedia of the Social & Behavioral Sciences, vol. 3.
- KOŚCIAŃSKI A. (1999), Civitas informatio: nowe wartości społeczeństwa obywatelskiego, [w:] Homo eligens. Społeczeństwo świadomego wyboru, Warszawa.
- PUTNAM R.D. (1995), Demokracja w działaniu, przeł. J. Szacki, Kraków.
- SIELLAWA-KOLBOWSKA K.E. (1999), W rodzinie, [w:] Młodzież szkolna o rynku i demokracji, red. K. Koseła, Warszawa.
- SZACKI J. (1997), Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego, [w:] Ani książę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej, red. J. Szacki, Kraków–Warszawa.
- SZMATKA J. (1989), Małe struktury społeczne. Wstęp do mikrosocjologii strukturalnej, Warszawa.
- WALZER M. (1997), Spór o społeczeństwo obywatelskie, [w:] Ani książę, ani kupiec: obywatel. Idea społeczeństwa obywatelskiego w myśli współczesnej, red. J. Szacki, Kraków–Warszawa.

Janusz Mariański

## KOŚCIÓŁ KATOLICKI A ROZWÓJ SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO

### Wprowadzenie w problematykę

Rok 1989 przyniósł zasadnicze zmiany społeczne i polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Polska wraz z innymi krajami weszła na drogę gospodarczego i politycznego rozwoju, stając się ponownie państwem demokratycznym. Proces ten wciąż trwa. Według A. Miszałskiej:

Elementem polskiej kultury politycznej i wielką słabością polskiej demokracji jest deficyt „kapitału społecznego” – brak więzi społecznej, solidarności, zaufania, bezinteresownej pomocy. Jeśli zaś tego nie ma, nie ma też demokratycznej, obywatelskiej wspólnoty, jest wyłącznie zatowarowane społeczeństwo. W Polsce solidarność częściej przybierała wyraz negatywny, to znaczy była wymierzona przeciwko komuś lub czemuś, nie była zaś solidarnością państwowotwórczą, solidarnością wspólnego budowania. Tak było w czasach rozbiorów, okupacji, komunizmu. Diagnoza socjologów jest zgodna: społeczeństwo obywatelskie jest w Polsce słabe, świadomość, język i umiejętności obywatelskie dopiero się kształtują (Miszałska 2000, 40).

Tworzące się po 1989 r. społeczeństwo obywatelskie wymaga większego zaangażowania w działania na rzecz dobra wspólnego, traktowania udziału w życiu publicznym jako służby, a nie jako źródła profitów albo areny rozgrywek politycznych czy personalnych, zaufania do instytucji życia publicznego i do współobywateli, udziału w wyborach parlamentarnych i prezydenckich, zaangażowania się w wyborcze kampanie polityczne, udziału w organizacjach pozarządowych, przynależności do organizacji, stowarzyszeń i grup społecznych, współdziałania na rzecz wspólnoty lokalnej, kształtowania zaufania społecznego oraz wielu innych przejawów postaw i zachowań obywatelskich.

O ile w okresie realnego socjalizmu tworzenie społeczeństwa obywatelskiego dokonywało się w znacznej mierze w opozycji do państwa (Dahrendorf 1991, 89), o tyle po 1989 r. kształtuje się ono niezależnie od władzy państwowej lub z jej wsparciem. Widać ten proces wyraźnie na przy-



kładzie różnego rodzaju dobrowolnych organizacji, instytucji, stowarzyszeń działających niezależnie od państwa, będących wyrazem aktywności, inicjatyw i potrzeb obywatelskich. Demokratyczne państwo wspiera tego rodzaju działalność instytucji społeczeństwa obywatelskiego, dostrzegając w tym drogę do wszystkich skutecznych przemian (Filipowicz 1992, 21). Po 1989 r. Kościół musiał przejść od Kościoła opozycji wobec totalitarnego systemu do Kościoła wspierającego rozwijające się społeczeństwo obywatelskie oraz określić swoje miejsce w demokratycznym i wolnym społeczeństwie. Z jednej strony oczekiwano od Kościoła wspierania reform politycznych i społeczno-gospodarczych, z drugiej zarzucano mu próby budowania państwa wyznaniowego i nadmierne mieszanie się do polityki. Dla krytyków Kościoła wszelkie jego działania zmierzające do uzyskania bardziej wyraźnej pozycji w życiu publicznym są systematycznie dewaluowane i negatywnie sankcjonowane<sup>1</sup>.

Do nowego, demokratycznego i pluralistycznego ładu społecznego przystosowuje się Kościół instytucjonalny w Polsce, przechodząc różne fazy i trudności (Gowin 1999; Libera 2001, 4–6). W warunkach radykalnych przemian modernizacyjnych zmienia się pozycja i rola Kościoła w społeczeństwie. Według jednego ze scenariuszy przemian będzie następować stały spadek społecznego znaczenia Kościoła (teoria „zmiernych”), według innego – rola Kościoła będzie podlegać zmianom idącym w wielu kierunkach, nie wykluczających umocnienia jego znaczenia w pewnych dziedzinach codziennego życia (teoria „modyfikacji”), jeszcze według innego scenariusza pejzaż socjologiczny Kościoła niewiele się zmienił w ostatniej dekadzie XX wieku i nic nie zapowiada radykalnych zmian (teoria „stabilizacji”).

Spór dotyczący relacji „Kościół (Kościóły), czy szerzej religia a społeczeństwo obywatelskie” daleki jest od jednoznacznego rozstrzygnięcia. Dla jednych Kościół rzymskokatolicki, który znacząco przyczynił się przed 1989 r. „do stworzenia się społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i je wspierał, w warunkach ustrojowej transformacji działa w sposób blokujący jego dalszy, samodzielny rozwój. Bo dobro wspólne, o którym biskupi wspomi-

<sup>1</sup> Dotychczasowy paradygmat badań socjologicznych w Polsce, pisze E. Firlit (2002, 70–72), ujmuje Kościół przed wszystkim jako instytucję od zewnątrz. Jest to koncentracja na analizach pozycji i roli Kościoła w społeczeństwie, na postawach ludzi świeckich wobec przedstawicieli Kościoła i nakazanych przez niego systemach wartości. Ogólnie w tym nurcie analityczno-badawczym można wymienić takie obszary poszukiwań i rozważań, jak: diachroniczne analizy historyczne na temat roli Kościoła w życiu narodu polskiego, rola Kościoła w konstruowaniu oporu społeczeństwa wobec totalitarnej władzy i demontażu systemu realnego socjalizmu oraz w kształtowaniu nowego ładu instytucjonalnego i społecznego po 1989 r., postrzeganie Kościoła i jego działalności przez opinię publiczną, statystyczno-socjograficzne badanie instytucji wewnątrzkościelnych.

nają w swoich Listach, wydaje się być tylko jedną, bardzo określoną opcją polityczną Kościoła – antypostsocjalistyczną i antyliberalną w największym uproszczeniu” (Borowik 2002b, 83). Kościół będzie wsparciem dla społeczeństwa obywatelskiego wtedy, gdy wycofa się z bezpośredniego oddziaływania na wszystkie trzy wymiary społeczeństwa: państwa, społeczeństwa politycznego i obywatelskiego. I. Borowik doradza Kościołowi, by w rozwijaniu społeczeństwa obywatelskiego kładł nacisk na wzajemną tolerancję, dialog, zrozumienie i kompromisy, a także wspólność celu osiągnięcia pokoju społecznego (tamże, 83–84).

Inni socjologowie wskazują na wyniki sondaży społecznych, z których wynika, że większa religijność sprzyja aktywności społecznej i politycznej.

Osoby silniej wierzące i częściej praktykujące chętniej działają społecznie, częściej deklarują gotowość uczestniczenia w wyborach, częściej także rzeczywiście w nich uczestniczą. Można więc powiedzieć, że od momentu powstania III RP religijność Polaków wyraźnie sprzyja postawom obywatelskim, czynnemu udziałowi w przemianach demokratycznych zachodzących w kraju. Indywidualna religijność Polaków pozostaje więc w zasadzie niezmienną, a wydaje się, że religijne przekonania i zachowania polskiego społeczeństwa na poziomie masowym są znacznie spokojniejsze, pozbawione ostentacji i przesady niż poglądy niektórych elit politycznych czy medialnych, które częściej zajmują i propagują stanowiska krańcowe (Ziółkowski 2000, 150).

Według J. Kurczewskiej udział instytucji religijnych i świeckich związanych z Kościołami, a zwłaszcza z Kościołem katolickim, w strukturach społeczeństwa obywatelskiego ma wiele istotnych uzasadnień historycznych i kulturowych. Łączy się m.in. z siłą tradycji narodowych, z ich organiczną więzią z wartościami religijnymi, z integrującą rolą kultu religijnego i wzorem Polaka-katolika jako dobrego obywatela. Badania socjologiczne prowadzone w społecznościach lokalnych wskazywały na znaczącą obecność w lokalnej sferze publicznej szerokiej sieci instytucji katolickich wpływających na treści zaangażowania obywatelskiego większości mieszkańców i ich aktywność na rzecz innych. Instytucje kościelne występują w lokalnych społecznościach obywatelskich w roli jawnych i uprzywilejowanych „arbitrów i współorganizatorów lokalnej przestrzeni publicznej” (Kurczewska 2001, 121–123)<sup>2</sup>.

W szerszej perspektywie wskazuje się na korelacje zachodniego chrześcijaństwa z demokracją. Według S. Huntingtona „hipoteza, iż rozprzestrzenianie się chrześcijaństwa wspiera rozwój demokracji, wydaje się wiarygodna i prawdopodobna” (Huntington 1995, 82). Na podstawie badań Europej-

<sup>2</sup> Niektórzy badacze nie dostrzegają roli Kościoła (ani pozytywnej, ani negatywnej) w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego (Kościół poza społeczeństwem obywatelskim) (Józko 2002, 123–149).

skich Systemów Wartości M. Marody stwierdza, że w przypadku społeczeństwa polskiego teza o istnieniu szczególnego związku pomiędzy religijnością a aktywnością obywatelską jest słabo udokumentowana. Wpływ religii – chociaż niezbyt silny – na postawy i działania, które dotyczą szeroko rozumianych spraw publicznych, zaznacza się w odniesieniu do zaufania do instytucji państwowych, w popieraniu egalitaryzmu jako zasady definiującej sprawiedliwe społeczeństwo, w aprobacie zaangażowania religii i Kościoła w politykę, w akceptacji opinii, że księża powinni mówić ludziom, jak mają głosować, oraz że Kościół powinien wpływać na decyzje rządzących (Marody 2002, 161–164). Odnotowana przez niektórych socjologów pozytywna zależność między akceptacją religii w życiu publicznym a uczestnictwem w wyborach „stanowi efekt nie tyle wyższego zaufania do samego Kościoła, ile ogólnie wyższego poziomu »propaństwowego legalizmu«, wyrażającego się akceptacją zarówno istniejącego porządku instytucjonalnego, jak i nakładanych przezeń na obywateli obowiązków, do których zaliczyć można udział w wyborach” (tamże, 161–162).

Kościół i demokracja są często przedstawiane jako dwie kwestie sobie przeciwstawne, pozostające w konflikcie, a nawet sprzeczne z sobą, natomiast zaangażowanie religijne jako negatywnie skorelowane z orientacją obywatelską. Według R.D. Putnama zorganizowana religia we Włoszech jest czymś alternatywnym wobec wspólnoty obywatelskiej, nie jest jej częścią. W tym kraju „najbardziej żarliwie praktykujący katolicy charakteryzują się najmniej obywatelską orientacją” (Putnam 1995, 273). Przeciwną tezę stawia socjolog włoski S. Martelli, mówiący o pozytywnym związku między religią katolicką i zaangażowaniem obywatelskim, o trwałej zdolności religii kościelnej do inspirowania postaw obywatelskich w społeczeństwie włoskim. Na podstawie badań socjologicznych zrealizowanych wśród studentów włoskich autor ten doszedł do wniosku, że religia kościelna wspiera zaangażowanie młodych obywateli wobec instytucji państwowych i wzmacnia cnoty obywatelskie. Pomiędzy osobami zorientowanymi na religię cywilną a wszelkimi rodzajami religijności w formie propagowanej przez Kościół katolicki występuje wyraźna korelacja (Martelli 2001, 64–67).

S. Martelli uznaje za udowodnioną tezę, że we Włoszech „religia kościelna do dzisiaj podtrzymuje postawy lojalności i zaufania w stosunku do instytucji oraz troski o dobro wspólne, które zwięźle nazwalibyśmy religią cywilną. Dlatego też należy odrzucić, przynajmniej w odniesieniu do młodzieży lepiej wykształconej, z której wywodzić się będzie przyszła »klasa rządząca«, wszelkie zapowiedzi formowania się we Włoszech końca lat dziewięćdziesiątych rozróżnienia na religię instytucjonalną i religię cywilną” (tamże, 77–78). W dyskusji nad wartościami humanistycznymi i społecz-

nymi niezbędnymi dla współżycia społecznego i politycznego coraz częściej podkreśla się, że Kościół i religia kościelna są uprzywilejowanymi depozytariuszami tych wartości, współgwarantem rozwoju cnót moralnych i obywatelskich (tamże, 79–80).

Jeżeli wśród badaczy społeczeństwa obywatelskiego nie ma zgody co do tego, jakie organizacje działające w sferze pomiędzy rodziną a państwem generują kapitał społeczny i przyczyniają się do umocnienia porządku demokratycznego, które organizacje i instytucje należą do społeczeństwa obywatelskiego, a które tworzą jakościowo odrębne systemy (Szawiel 2001, 162), to z pewnością nie ma zgody co do roli Kościoła i religii w ogóle oraz Kościoła katolickiego w społeczeństwie polskim w zakresie kształtowania społeczeństwa obywatelskiego. Z przyjęciem tezy, iż Kościół katolicki może być i powinien być jednym z ważnych czynników sprzyjających, czy nawet współkształtujących zmiany społeczno-kulturowe idące w stronę społeczeństwa obywatelskiego, wiążą się różnego rodzaju istotne pytania. W polskim dyskursie publicznym za mało jest rozważań nad rolą Kościoła w budowaniu demokratycznego i obywatelskiego społeczeństwa, a także nad kondycją moralną Polaków.

Można pytać o moralne podstawy demokracji „nad Wisłą” i rolę Kościoła w konstytuowaniu się tzw. minimalnego konsensu moralnego niezbędnego dla demokracji. Czy Kościół może i powinien przyczynić się do modernizacji społeczeństwa, tak by było ono bardziej otwarte na demokrację i reformy rynkowe? Czy dyskurs polityczny nad społeczeństwem obywatelskim może być oderwany od wartości? W jaki sposób Kościół głoszący prawdy absolutne i pretendujący do roli instytucji propagującej wartości i normy uniwersalne może prowadzić dialog ze społeczeństwem o zróżnicowanych interesach i wartościach? Czy Kościół może w ogóle popierać demokrację jako ustrój „zinstytucjonalizowanej niepewności” (Zagórski 2000, 10) i zinstytucjonalizowanego relatywizmu? W jakim sensie wartości podstawowe mogą być przedmiotem wspólnej troski Kościoła i społeczeństwa obywatelskiego? Ilu i jakich wartości potrzebuje społeczeństwo obywatelskie (tzw. minimum moralne)? W jakim kierunku powinien zmieniać się Kościół katolicki w Polsce o znamionach Kościoła ludowego, by był on bardziej „kompatybilny” ze społeczeństwem obywatelskim? Czy uczestniczy on w przygotowaniu społeczeństwa do funkcjonowania w demokracji, czy też jest instytucją wyhamowującą procesy budowania społeczeństwa obywatelskiego? Czy wyższy poziom religijności sprzyja aktywności obywatelskiej?

Na niektóre z tych pytań próbujemy dać odpowiedź w niniejszym opracowaniu. W rozważaniach nad rolą Kościoła w społeczeństwie obywatelskim skupimy uwagę bardziej na zagadnieniach teoretycznych niż na praktycznej

działalności Kościoła w kształtowaniu takiego społeczeństwa (społeczeństwo obywatelskie jako ideał, norma etyczna), bardziej na wyznaczeniu możliwych obszarów działania Kościoła niż na jego rzeczywistej działalności. Całościowy obraz działalności Kościoła w rozwijaniu obywatelskości Polaków i kształtowaniu społeczeństwa obywatelskiego poprzez konkretne działania wymagałby napisania odrębnej książki.

### **Demokracja jako zasadniczy kontekst rozwoju społeczeństwa obywatelskiego**

Demokratyzacja życia społecznego i rozwój społeczeństwa obywatelskiego to dwie wzajemnie wspierające się rzeczywistości. Społeczeństwo obywatelskie często jest rozpatrywane w kontekście demokracji, jest poniekąd demokracją w praktyce, zarówno w sensie siły napędowej dążenia do tego ustroju, jak i w sensie gwaranta już istniejącego stanu (Borowik 2002, 75). Można je opisać jako „horyzontalne powiązania pomiędzy ludźmi i grupami ludzi, czasami występującymi w mniej, a czasami w bardziej zorganizowanych (stowarzyszonych) formach, nastawionych na działanie w kierunku wspólnego dobra” (tamże, 76). Budowa systemu demokratycznego, a zwłaszcza tworzenie się demokratycznego etosu, jest procesem długotrwałym. Jeżeli nawet pesymizm i alienacja polityczna nie przekształcają się w totalną apatię polityczną, to sondaże opinii publicznej wskazują na rozległe obszary dezaprobaty różnych elementów demokratycznego ładu społecznego.

Utrwalaniu się demokracji nie sprzyja wzrastający w społeczeństwie kryzys zaufania, zarówno wertykalnego – do nowych instytucji politycznych i gospodarczych, jak i horyzontalnego – do współobywateli, a także jakby przeciwny temu proces przerzucania odpowiedzialności za los obywateli na państwo, dość silny we wszystkich społeczeństwach postkomunistycznych. Sytuacja ta jest poniekąd paradoksalna. Wielu obywateli naszego kraju oczekuje od rządzących (polityków), że rozwiążą ich problemy codzienne, a sami nie włączają się aktywnie w życie publiczne. Znaczna część Polaków jest skłonna utożsamiać demokrację z państwem opiekuńczym, likwidującym nierówności materialne i zapewniającym sprawiedliwość społeczną, rozdzielającym pieniądze i dobra dla każdego (Wenzel, Zagórski 2001, 1–6).

Według sondażu CBOS z marca 2001 r. 66% badanych Polaków zgadzało się z twierdzeniem, że demokracja ma przewagę nad innymi formami rządów, 14% nie zgadzało się i 20% nie miało zdania w omawianej sprawie (w 1992 r. odpowiednio: 52%, 15%, 33%). Z poglądem, że „dla ludzi takich jak ja nie ma w gruncie rzeczy znaczenia, czy rządy są demokratyczne, czy niedemokratyczne”, zgadzało się 49% badanych, nie zgadzało się 40%

i nie miało zdania na ten temat 11% (w 1992 r. odpowiednio: 44%, 36%, 20%). Oceny demokracji realnie funkcjonującej w Polsce są znacznie niższe niż demokracji jako systemu politycznego. Podlegały one w ostatniej dekadzie ubiegłego wieku znacznym wahaniom. W marcu 2001 r. było zadowolonych z demokracji 24% badanych, niezadowolonych 64%, niezdecydowanych w ocenie 12% (w 1992 r. odpowiednio: 36%, 52%, 12%). Ponad połowa ankietowanych uważała, że warto było trzynastcie lat temu zmienić ustrój w Polsce (58%), 27% – że nie warto i 15% to niezdecydowani (w 1992 r. odpowiednio: 60%, 28%, 12%) (Wenzel 2002, 1–14; por. Karolczak-Biernacka 1992, 113–124).

Demokratyczny system sprawowania władzy w Polsce nie jest powszechnie akceptowany, co wiąże się – przynajmniej częściowo – z nie najlepszym jego funkcjonowaniem w praktyce. Zaznacza się lekki wzrost ocen sceptycznych, a nawet krytycznych (Wenzel 1999, 1–6; por. Przyszczykowski 1999, 122–143). W pewnych warstwach społecznych można by mówić o procesach delegitymizacji nowego ustroju, co wiąże się z wyraźnym pogorszeniem nastrojów społecznych. Demokracja nie przyniosła automatycznie ani dobrobytu dla wszystkich, ani poczucia zwiększonego bezpieczeństwa. Tzw. przegrani w procesach transformacji ustrojowej oczekują – często pasywnie – od nowego ustroju przede wszystkim systemu bezpieczeństwa socjalnego, charakteryzując się nastawieniami proegalitarnymi i roszczeniowymi. Wyłączający się system demokratyczny niesie im – w ich odczuciach – rozczarowanie i frustrację.

Co trzeci Polak ma poczucie, że Polska jest bliżej systemu niedemokratycznego i prawie co czwarty – że jest bliżej gospodarki socjalistycznej niż rynkowej. Większość Polaków ma poczucie, że żyje w systemie niedemokratycznym lub co najwyżej jest w połowie drogi do demokracji (Strzeszewski 1998, 11–12; por. Mariański 2002, 29–81). Mimo więc stosunkowo często wyrażanych opinii o wyższości demokracji nad innymi formami ustrojowymi krytyka konkretnych instytucji demokratycznych w społeczeństwie jest znaczna. Można by powiedzieć, że jest wielu „niezadowolonych demokratów”. Ci, którzy ponieśli straty w warunkach gospodarki rynkowej, odczuwają demokrację raczej jako coś, co zostało im narzucone, aniżeli jako proces, w którym mogą aktywnie uczestniczyć. Dotyczy to szczególnie osób, które popadły w nowe formy wykluczenia lub marginalizacji (bieda, ubóstwo). Według nich system demokratyczny jest niesprawiedliwy, ponieważ przynosi nierówności i wyzysk, nie realizuje dobra wspólnego obywateli.

Zarówno w życiu gospodarczym, jak w polityce, a także w obrębie szeroko rozumianego społeczeństwa obywatelskiego, potrzebny jest kapitał społeczny, czyli zdolność ludzi do współpracy opartej na wartościach podsta-



wowych. Wszystko to, co robimy w życiu społecznym, wymaga współpracy z innymi ludźmi, czyli wzajemnego zaufania i uznania podstawowych wartości i norm. Kapitał społeczny – podkreśla F. Fukuyama – jest niezbędnym elementem liberalnej demokracji i kapitalizmu jako formacji ekonomicznej (Fukuyama 2000, 24). Krótko można go zdefiniować „jako zespół nieformalnych wartości i norm, które uznają członkowie danej grupy i które umożliwiają im współpracę” (tamże, 4). Bez zaufania społecznego nie ma demokracji. Jest ono ważnym elementem nie tylko kapitału społecznego, ale i cnoty obywatelskiej oraz fundamentem społeczeństwa obywatelskiego (Putnam 1995, 258–289). Kościół katolicki może działać jako potencjalny czynnik zaufania lub braku zaufania w swoich kontaktach ze światem zewnętrznym (Kwiatkowski 2002, 108).

Wysoka absencja w wyborach parlamentarnych czy prezydenckich pozwala przypuszczać, że znaczna część Polaków nie przywiązuje większego znaczenia do tego, czy rządy są wybierane w sposób demokratyczny lub nie wierzy w możliwość wywierania wpływu na życie publiczne za pomocą procedur demokratycznych. Tzw. „antypartia niegłoszących” nie bierze udziału w życiu politycznym (Giddens 1999, 25). Zjawiska te świadczą o znacznym zaawansowaniu procesów alienacji politycznej. Bierność w życiu publicznym, wycofywanie się ze sfery polityki i aktywności obywatelskiej wskazują na swoistą depolityzację polskiego społeczeństwa, dekonstrukcję dla demokracji, na niedorozwój świadomości obywatelskiej. Niektórzy wyrażają nadzieję, że autentyczna demokracja rodzi się poza systemem partii i elit politycznych, mianowicie na poziomie samorządności lokalnej i oddolnych inicjatyw obywatelskich. Oficjalna polityka – według nich – jest zdominowana różnymi partykularnymi interesami i egoizmami degenerującymi demokrację (Grudniewicz 2001, 1–5). Obraz polityków w ocenie społeczeństwa jest dość negatywny, ludzie okazują im coraz mniej zaufania. To może rzutować na postawy wobec innych postaci darzonych autorytetem<sup>3</sup>.

W oficjalnym dyskursie politycznym mamy do czynienia z częstym odwoływaniem się do kryteriów etycznych, z drugiej strony zawodowa polityka jest traktowana jako niemal z natury skażona moralnie, a udział w działalności politycznej jako okazja czy droga do pomnażania dóbr osobistych. Kolejne rządy i politycy są oskarżani o korupcję. „Rozwojowi demokratycznych instytucji, samorządności lokalnej i myślenia w kategoriach obywatelskich towarzyszą niejasne układy personalne, nadmierne upartyjnianie urzędów i oskarżanie o korupcję” (Józko 2002, 145). Funkcjonujące kwalifikacje moralne nie sprzyjają wyraźnemu rozgraniczaniu interesu prywatnego i pub-

<sup>3</sup> „Im bardziej pozytywnie oceniane są rządy po 1989 r., tym większy permisywizm we wszystkich sferach moralności” (Jasińska-Kania 2002, 409).



licznego. Pogłębia się prawdopodobnie różnica między odczuciami zwykłych obywateli a odczuciami elit politycznych. Jedni są skłonni oczekiwać od polityków dostosowania się do standardów moralnych, inni wymagają przede wszystkim kompetencji, sprawności i skuteczności. Czy w ocenie politycznych działań kategorią dominującą powinna być skuteczność, nie zawsze wynikająca z etycznych odczuć i postaw ludzi (Szczepański 1990, 76), czy też moralna poprawność – pozostaje kwestią otwartą. „Postkomunistyczny” kapitalizm wiąże się z pozytywnymi i negatywnymi ocenami.

Z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej należy wyraźnie podkreślić, że demokracja funkcjonująca „nad Wisłą” jest pełna ambiwalencji, znajduje się w fazie wstępnej konsolidacji, nie jest w pełni demokracją etyczną. Z jednej strony Polacy krytykują instytucje społeczne, gospodarcze i polityczne za nierespektowanie wartości i norm moralnych, obwiniają polityków o kierowanie się tylko lub przede wszystkim interesem prywatnym, stawiają im wysokie wymagania etyczne; prawie połowa dorosłych Polaków uważa, że władze państwowe powinny kierować się zasadami nauki społecznej Kościoła (*Opinie Polaków...* 2002, 5–6). Z drugiej strony sami nie angażują się dostatecznie w sprawy publiczne, nie przyczyniają się do budowania kapitału społecznego (brak zaufania do instytucji i ludzi), wartości i normy moralne uznają za bardziej wiążące dla innych niż dla siebie. Etyczność tej demokracji jest bardziej widoczna na płaszczyźnie postulatycznej niż realnej.

Jeżeli w okresie wyłaniania się demokracji w krajach zachodnich nastąpiło osłabienie powszechnej akceptacji obiektywnie obowiązującego porządku czy powszechnej ważności wartości (niezależnie od tego, czy było to skutkiem demokratyzacji, czy też demokratyzacja i subiektywizacja zostały łącznie wywołane przez proces modernizacji społecznej) (Kaufmann 2000, 318), to należy liczyć się także z poważnymi trudnościami z kształtowaniem demokracji etycznej w naszym kraju. Nasze doświadczenia z nowoczesną demokracją mają nieco ponad dziesięć lat. Mamy wolność polityczną i demokrację proceduralną, ale brakuje nowego ładu moralnego, w którym ludzie nie tylko korzystają z praw obywatelskich, ale i wywiązują się z obowiązków i czynią to nie z przymusu, ale z wewnętrznej potrzeby (etos obywatelski, mentalność demokratyczna). Polacy – według A. Miszałskiej – są bardziej wyczuleni na indywidualistyczny aspekt demokracji, na wolność robienia tego, co się chce (w gospodarce, w życiu prywatnym), niż na jej aspekt wspólnotowo-stowarzyszeniowy. Są aktywni w działalności gospodarczej, ale słabo angażują się w politykę i sprawy publiczne. Bardziej w naszym społeczeństwie kształtują się postawy liberalne niż etos demokratyczny (Miszałska 2000, 39–40). Brak zainteresowania polityką partyjną nie

zawsze musi oznaczać depolityzację i wykluczać zaangażowanie się w sprawy społeczności lokalnej<sup>4</sup>.

Nie brakuje jednak oznak stopniowego przewycięzania tego, co P. Sztompka nazywa traumą postkomunistyczną. W połowie lat dziewięćdziesiątych niektóre tendencje negatywne odwróciły się, wiele objawów traumy zaczęło zanikać. P. Sztompka wymienia m.in. wzrost zaufania społecznego, aprobatę gospodarki rynkowej, inwestowanie w wykształcenie, wzrost wiary w sukces (od dyskursu fatalizmu do dyskursu sprawstwa) itp. Samorządy lokalne, rosnąca liczba organizacji samorządowych i stowarzyszeń stwarzają okazję do większej aktywności obywatelskiej (Sztompka 2000, 95–99). Wciąż niewystarczające (ale rosnące) jest zaangażowanie Polaków w różne formy pracy społecznej. Mówi się nawet o „uśpionej gotowości do pracy społecznej”. Według sondażu CBOS ze stycznia 2002 r. większość Polaków aprobowala konieczność umacniania solidarności międzyludzkiej (61%), połowa wierzyła w możliwość skutecznego działania wspólnie z innymi na rzecz swojego środowiska lub osób potrzebujących (50%) i niemal taka sama grupa znała ludzi spoza swojej rodziny, którym gotowa byłaby pomagać poprzez dobrowolną, bezpłatną pracę na rzecz środowiska, osiedla, wsi, miasta albo na rzecz potrzebujących (48%). Prawie trzy piąte ankietowanych miało już doświadczenia w tej dziedzinie (58%), ale tylko 19% w 2001 r. wykonywało taką pracę. Zbiorczy wskaźnik zaangażowania się w jakąś pracę społeczną (łącznie z aktywnością w różnych organizacjach pozarządowych) wynosił w 2002 r. 33%, w 1999 r. 36%.

O kondycji polskiego społeczeństwa obywatelskiego dobrze świadczy fakt, że w 2001 r. w pracę społeczną angażowała się ponad połowa kadry kierowniczej i inteligencji, połowa uczniów i studentów, a także rolników, dwie piąte robotników wykwalifikowanych oraz pracujących na własny rachunek, ponad jedna trzecia pracowników niższego szczebla oraz zaangażowani w praktyki religijne (52% – uczestniczący kilka razy w tygodniu w praktykach religijnych, 35% – raz w tygodniu, 33% – jeden lub dwa razy w miesiącu, 24% – kilka razy w roku, 24% – w ogóle nieuczestniczący). Grupy te cechowała także znaczna gotowość do pracy społecznej. O słabości społeczeństwa obywatelskiego świadczył natomiast niewielki udział w pracy społecznej bezrobotnych, rencistów i emerytów, najgorzej wykształconych i sytuowanych materialnie oraz osób najstarszych (Wciórka 2002, 1–14).

Trwająca już ponad dekadę transformacja społeczna i ekonomiczna nie sie ze sobą zmiany nie zawsze jednoznaczne i czytelne dla wszystkich, niekiedy niekorzystne dla znaczących odłamów społeczeństwa. Efekty zmian nie

<sup>4</sup> Na temat warunków sprzyjających rozwojowi społeczeństwa obywatelskiego w Polsce i hamujących go pisze J. Kupny (2002, 94–98).

zawsze są zbieżne z zamierzonymi. Wielu Polaków nie potrafi „zadomowić się” w nowej rzeczywistości społecznej. Młode demokratyczne państwo nie radzi sobie z wieloma problemami, nie tylko natury ekonomicznej. „Klasa polityczna, zwłaszcza jej kręgi liberalne, wierzą w swoisty automatyzm celów, jakie rzekomo narzuca budowa gospodarki rynkowej i liberalnej demokracji. Nie zachęca to do budowy społeczeństwa obywatelskiego” (Morawski 2002, 460). Brak społeczeństwa obywatelskiego, tj. nieuczestniczenie szerokich kręgów społecznych we współdecydowaniu i współodpowiedzialności za kształtowanie życia zbiorowego, jest apelem do wszystkich instytucji, w tym i Kościoła, o włączenie się w aktywne współkształtowanie świadomości proobywatelskiej w społeczeństwie.

Pozytywną rolę Kościoła w budowaniu polskiej demokracji potwierdził Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski w przemówieniu powitalnym podczas pielgrzymki Jana Pawła II do Ojczyzny w 2002 r.:

Przybywa Wasza Świątobliwość do kraju pokoju pomiędzy państwem i Kościołem. W ciągu zaledwie kilku lat po uzyskaniu suwerenności udało nam się stworzyć właściwy model relacji między tymi ważnymi dla narodu instytucjami, oparty na solidnej podstawie nowej Konstytucji Rzeczypospolitej i Konkordatu. Zdecydowana większość Polaków zrozumiała, że demokracja i religia wspierają się nawzajem. Demokracja bowiem zapewnia ludziom wierzącym swobodę działania. Religia zaś umacnia fundament demokracji – głosząc uniwersalne wartości o godności człowieka i szacunku do bliźniego, bez których demokracja łatwo mogłaby się przerodzić w swoje przeciwieństwo. Chcę wyrazić wielki szacunek i uznanie dla wkładu, jaki wniósł i wnosi Kościół katolicki w polskie przemiany i w kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego („L'Osservatore Romano” 2002, nr 9).

W warunkach budowania społeczeństwa obywatelskiego wymaga przemyślenia zaangażowanie się Kościoła w życie publiczne. Kompetencje Kościoła w sprawach politycznych i gospodarczych są ograniczone. Niektórzy przedstawiciele katolickiej nauki społecznej zalecają Kościołowi pewną powściągliwość w wypowiedziach na tematy polityczne i gospodarcze, chociaż dodają, że nawet zsekularyzowane społeczeństwa nie odrzucają całkowicie autorytetu Kościoła jako instancji moralnej w sprawach społecznych. W rozwiązywaniu problemów społeczno-gospodarczych ostatnie słowo nie należy jednak do Kościoła (Herr 2001, 213–221). W kształtowaniu mentalności czy etosu demokratycznego wspierającego funkcjonowanie instytucji obywatelskich w społeczeństwie rola Kościoła jest niezwykle ważna. Może on wpływać zarówno na akceptację demokracji i procedur demokratycznych, jak i na zachowania obywatelskie. Słusznie zauważa T. Szawiel, że „Kościół powinien postrzegać swoją rolę nie tyle jako surowego krytyka ułomności demokracji, ile jako instytucji przyczyniającej się do budowy podstaw demokracji, od

których zależy jej żywotność, a których ona sama nie jest w stanie wytworzyć (takich jak zaufanie, normy wzajemności czy budowanie więzi wykraczających poza rodzinę)” (Szawiel 1999, 145).

### **Wartości podstawowe w społeczeństwie obywatelskim**

W literaturze socjologicznej wartości są różnie definiowane, klasyfikowane oraz w rozmaity sposób odnoszone do struktury osobowości i struktury społecznej. Według E. Wnuk-Lipińskiego wartości mogą być rozumiane jako „ugruntowane w tradycji kulturowej pożądane stany bycia społecznego jednostek grup i całych społeczności [...]. Jeśli wartości są silnie ugruntowane w tradycji kulturowej, pełnią zarazem funkcje normatywne, które mogą regulować stosunki raczej na poziomie makrospołecznym niż mikrospołecznym, raczej w obrębie narodowego kręgu kulturowego niż na poziomie struktur partykularnych pojawiających się w ramach wspólnoty narodowej” (Wnuk-Lipiński 1996, 257). Niezmienne wartości podstawowe, zwane niekiedy społecznymi, podlegają na poziomie społecznej świadomości i praktyki wielorakim przemianom.

W warunkach przełomu ustrojowego prowadzącego do rozkładu dawnych społecznych i instytucjonalnych struktur oraz wyłaniania się nowych struktur działających zgodnie z logiką reguł demokratycznych zmieniają się nie tylko konteksty realizacji określonych wartości i interesów grupowych, ale i ich subiektywne oceny. Poszerzają się obiektywne możliwości osiągnięcia jednych wartości (np. wolności) i zarazem zawężania innych wartości (np. równości). Obiektywne zmiany możliwości osiągnięcia rozmaitych wartości są powiązane z ich subiektywną oceną, ale nie są to procesy identyczne. W trakcie nabywania przez jednostki nowych doświadczeń społecznych ewoluują jednostkowe systemy wartości (Wnuk-Lipiński 1996, 258–259), a nawet dochodzi do dekompozycji systemów wartości uznawanych uprzednio przez młode i starsze pokolenie.

Człowieka nie można jednak właściwie zrozumieć, posługując się wyłącznie – jak określa to Jan Paweł II w przesłaniu do Konferencji Episkopatu Włoch z 15 listopada 2002 r. – metodami nauk empirycznych. „A dzieje się to w sytuacji, kiedy szczególnie potrzebne jest wyraźne i mocne przeświadczenie o nienaruszalnej godności osoby ludzkiej, aby stawić czoło niebezpieczeństwu radykalnej manipulacji, jakie mogłoby się pojawić, gdyby osiągnięcia techniki zostały zastosowane do człowieka z pominięciem podstawowych parametrów i kryteriów antropologicznych oraz etycznych wpisanych w samą jego naturę” („L'Osservatore Romano” 2003, nr 1). W nauczaniu społecznym

Kościół wiele uwagi poświęca się wartościom podstawowym. Przez te wartości rozumie się „mniejszy lub większy wachlarz wartości akceptowanych przez wszystkich lub przynajmniej przez większość członków społeczności, w oparciu o które dochodzą oni do konsensusu, dialogu oraz podejmują pozytywną kooperację dla dobra wspólnego [...] wartości podstawowe należy traktować jako absolutne ideały i »normatywny etos«, jednoczący wszystkie siły społeczne dla realizacji dobra wspólnego społeczeństwa, będącego celem państwa” (Piwowarski 1994, 2–3). Wartości podstawowe są ważnym filarem społeczeństwa naprawdę demokratycznego.

Z perspektywy socjologicznej akcentuje się rzeczywistą akceptację wartości podstawowych przez większość członków społeczeństwa (społeczne porozumienie), z punktu widzenia katolickiej nauki społecznej podkreśla się, że mają one oparcie i źródło w naturze ludzkiej.

To nie konsens domaga się ich obowiązywania, ale odwrotnie, obowiązywalność, która ugruntowana jest w osobie ludzkiej, domaga się konsensu. Gdyby wartości podstawowe opierały się wyłącznie na społecznej zgodzie, musiałyby zniknąć w wypadku rozbicia konsensu. Tolerancja lub wolność byłyby wartościami podstawowymi o tyle, o ile społeczeństwo byłoby co do tego zgodne. Tymczasem wartości te są podstawą życia społecznego nawet wtedy, gdy upada konsens (Łużyński 2000, 520).

Kościół – wierny swojej tożsamości i misji ewangelizacyjnej –

[...] nie ma tytułu do opowiadania się za takim albo innym rozwiązaniem instytucjonalnym czy konstytucyjnym i w związku z tym pragnie respektować słuszną autonomię porządku demokratycznego (por. *Centesimus annus*, 47). Jednocześnie właśnie ze względu na ową tożsamość i misję nie może on pozostawać obojętny wobec wartości inspirujących różne wybory instytucjonalne. Nie można mieć bowiem wątpliwości, że za każdym razem, kiedy zostaje dokonany w tej dziedzinie konkretny wybór, obejmuje on aspekty moralne, ponieważ owe wybory i związane z nimi uwarunkowania w sposób nieunikniony wyrażają, w określonym kontekście historycznym, koncepcje osoby, społeczeństwa i wspólnego dobra, z których się rodzą i które je kształtują. Na tej właśnie świadomości opiera się prawo i obowiązek Kościoła, by zabrać głos i zaoferować właściwy sobie wkład, jakim jest wizja godności osoby ludzkiej i wynikające z niej następstwa, które precyzuje on w katolickiej nauce społecznej (Jan Paweł II w przesłaniu do uczestników Europejskiego Kongresu Naukowego „Ku konstytucji europejskiej?” z 20 czerwca 2002 r. – „L’Osservatore Romano” 2002, nr 10–11).

Kościół katolicki, a także inne Kościoły i związki wyznaniowe, mogą odgrywać ważną rolę w zakresie wpajania istotnych wartości współżycia – poprzez promowanie odpowiedzi na fundamentalne pytania o sens życia, promocję kultury i tożsamości ludów, oferowanie społeczeństwu tego, co przyczynia się do stworzenia pożądanego i niezbędnego fundamentu duchowego.

wego (humanizacja społeczeństwa). Wśród wartości, które Kościół pragnie chronić, są m.in. godność osoby ludzkiej, świętość życia ludzkiego, centralna rola rodziny opartej na małżeństwie, waga wykształcenia i oświaty, wolność myśli, słowa i głoszenia własnych poglądów i wyznawania religii, ochrona prawna jednostek i grup, współpraca wszystkich na rzecz wspólnego dobra, praca pojmowana jako dobro osobiste i społeczne, władza polityczna pojmowana jako służba, podporządkowana prawu i rozumowi, ograniczona przez prawa osoby i narodów, wizja stosunków społecznych i wspólnotowych oparta na autentycznej kulturze i etyce solidarności („L'Osservatore Romano” 2002, s. 32).

Jan Paweł II w omawianym dokumencie podkreśla, że otwarcie się na wartości zakorzenione w transcendencji pozwala potwierdzić, że

[...] instytucje polityczne i władze publiczne nie mają charakteru absolutnego, właśnie ze względu na pierwszorzędną i wrodzoną »przynależność« człowieka do Boga, którego obraz jest wryty na zawsze w naturze każdego mężczyzny i każdej kobiety. W przeciwnym wypadku istnieje niebezpieczeństwo, że zostaną uprawomocnione te tendencje laicyzmu i sekularyzacji agnostycznej i ateistycznej, które prowadzą do wykluczenia Boga i naturalnego prawa moralnego z różnych sfer życia człowieka. Tragiczne koszty tego poniosłaby – jak pokazała to historia europejska – w pierwszej kolejności cała społeczność kontynentu („L'Osservatore Romano” 2002, nr 10–11).

Wkład Kościoła w utrwalanie wartości podstawowych w społeczeństwie polskim trzeba widzieć w świetle ogólniejszych tendencji sekularyzacyjnych we współczesnym świecie. W społeczeństwach pluralistycznych pogłębia się rozdział pomiędzy etosem społecznym a moralnością kościelną. Religia przesuwana na margines życia społecznego w związku z narastającym zjawiskiem dyferencjacji społecznej. Staje się ona jednym z subsystemów społecznych niemającym bezpośredniego wpływu na pozostałe subsystemy społeczne. Moralność i religia rozluźniają swoje więzi w sferze życia zarówno prywatnego, jak i publicznego. Ewangelia proponuje swoisty maksymalizm etyczny, życie publiczne ewoluuje raczej w kierunku etycznego minimalizmu. Państwo, które samo z siebie nie tworzy wartości, potrzebuje ich w swoim działaniu. Demokracja bez wartości nie może się ostać na dłuższą metę. Pokojowe współzycie ludzkie opiera się na dwóch istotnych podstawach: wzajemnej tolerancji wobec przekonań i sposobów życia innych osób oraz wspólnych przekonań aksjologicznych i tradycji łączących ludzi ze sobą wzajemnie. Tymczasem współczesne państwa opierają się na niewielu wspólnych wartościach. Kościoły chrześcijańskie w Europie Zachodniej, które uchodzą jeszcze za ważne instancje przekazu wartości moralnych, znajdują się w poważnym kryzysie. Kultura, która jest podstawową wartością, staje



się coraz bardziej zsekularyzowana i stanowi poważną konkurencję dla religii w pluralistycznym społeczeństwie (Herr 2001, 31–33; por. Böckenförde 1999, 23–45).

Pluralizm wartości może być do pewnego stopnia niebezpieczny dla demokracji. Państwo samo z siebie nie tworzy wartości, chociaż ich potrzebuje. Sam pluralizm nie wystarczy jako podstawa państwowego porządku i demokracji. Jeżeli społeczeństwo pluralistyczne będzie rezygnować ze wspólnych wartości (podstawowych), wcześniej czy później ulegnie rozbiciu. Tym, co ludzi wiąże, jest kultura społeczeństwa (wartości). Tymczasem w społeczeństwach współczesnych pogłębia się proces utraty wartości; inni wolą mówić o zmianie wartości. Potrzebne są instancje kształtujące wartości w społeczeństwie. Problem bazy wspólnych wartości nabiera ogromnego znaczenia w pluralistycznym świecie, bowiem w zsekularyzowanym i neutralnym aksjologicznie społeczeństwie istnieją co prawda wartości, ale są one przedmiotem selekcji według zasady samorealizacji (Herr 2001, 34–37). Społeczeństwo obywatelskie potrzebuje do swojego istnienia i rozwoju minimalnego konsensu normatywnego osiąganego przez aprobatę wartości moralnych.

Religia coraz częściej jest traktowana jako sprawa prywatna, której nakazy i zakazy nie są traktowane jako niezbędne i kategoryczne. Dzisiaj jest tak, jutro może być inaczej. Każdy na własny sposób może stawiać się „świętym”. Emancypacja moralności spod wpływów religii sprawia, że ewoluuje ona w stronę etycznego minimalizmu, zwłaszcza w sferze życia publicznego. Także demokratyczne państwo opiera się na wąskiej bazie etycznych wartości. Pogłębia się przepaść między kulturą chrześcijańską i świecką. Ta ostatnia coraz bardziej jest naznaczona świeckim humanizmem i religijnym indyferentyzmem. Religia chrześcijańska nie zajmuje już pozycji dominującej w życiu społecznym. Konkuruje z innymi ideologiami, światopoglądami i „projektami” społecznymi. Nawet w społeczeństwach zsekularyzowanych potrzebna jest etyczna rezerwa, której źródłem jest religia (Depenheuer 2002, 23–38).

Jeden z czołowych współczesnych socjologów niemieckich U. Beck w książce-wywiadzie *Freiheit oder Kapitalismus* dostrzega w swoim nowym myśleniu o społeczeństwie w warunkach drugiej nowoczesności jako ważnego aktora religie światowe, a zwłaszcza Kościół katolicki. Wiara chrześcijańska ze swej istoty nie wykazuje etnicznych i narodowych powiązań, jest „kosmopolityczna”. Swoim obrazem człowieka, humanizmem, ideą braterstwa przekracza granice narodowe i ma szansę odegrać ważną rolę w globalnym, multietnicznym społeczeństwie. Kościół katolicki – zdaniem Becka – usiłuje wciąż włączać się w drugą nowoczesność z pozycji przednowoczesnych, niepasujących do warunków globalizmu i późnej nowoczesności. Powinien on



samokrytycznie przemyśleć swoją strukturę organizacyjną i ideologię. Istnieje wiele konkretnych przeszkód, by Kościół mógł włączyć się całościowo w kształtowanie drugiej nowoczesności, ale ma on jednak duże szanse stania się globalnym aktorem w społeczeństwie przyszłości. Nie można jednak automatycznie przeskoczyć ze średniowiecza do drugiej nowoczesności.

W pierwszej nowoczesności zaznaczał się ostry konflikt między nauką i Kościołem. Druga nowoczesność zrelatywizowała monopolistyczne roszczenia nauki do prawdy. Konflikt między nauką a religią stracił na ostrości. Kościół nie może obstawać przy posiadaniu absolutnej prawdy, musi otworzyć się na nową rzeczywistość. Beck dostrzega ważne obszary działania dla Kościoła przystosowanego do drugiej nowoczesności. Był on i jest ważną instytucją stymulującą struktury sensu, może przeciwdziałać dynamice atomizacji społeczeństwa światowego, sprzeciwiać się nadmiernej orientacji ludzi współczesnych na zysk i pieniądze („taniec wokół złotego cielca”), włączać się w problemy przewycięzania biedy i ubóstwa w świecie. Akceptacja nowych wyzwań oznacza zmianę w nastawieniach Kościoła wobec „stającej się” rzeczywistości. Nie można – według Becka – negocjować indywidualizmu, przypisywać sobie monopolu na prawdę i sprawować kontroli nad życiem jednostek we wszystkich szczegółach, absolutyzować życie (*Freiheit oder...* 2000, 273–281).

Jest wątpliwe, czy Kościół – nie tracąc swojej tożsamości – mógłby zrealizować postulaty, o których mówi U. Beck. Ważne jest natomiast to, że socjolog o renomie światowej dostrzega miejsce dla Kościoła w drugiej nowoczesności. Nie bez znaczenia dla przyszłości społeczeństwa jest moralny autorytet Kościoła. Obecnie moralna doktryna Kościoła, także wśród praktykujących katolików, napotyka na opór w niektórych swych punktach (np. regulacja poczęć, ochrona życia, nierozzerwalność małżeństwa, homoseksualizm). Zsekularyzowane społeczeństwo niechętnie przyjmuje moralne nauczanie Kościoła i w pewnym sensie „domaga się” jego niwelacji. Według Th. Herra autorytet moralny Kościoła w społeczeństwie jest wyższy niż się potocznie mniema. Niezależnie od obecnych kształtów tego autorytetu w postindustrialnych i ponowoczesnych społeczeństwach będzie zapotrzebowanie na coś takiego, jak sumienie społeczne, etyczne modele i wzory działania, obyczajowe przekonania, których państwo, demokracja ani pluralizm nie są w stanie wytworzyć same z siebie, nawet jeżeli nie wszyscy zechcą zaakceptować tezę, że bez Boga nie ma rzeczywistej (prawdziwej, właściwej, obiektywnej) moralności (Herr 2001, 98–99).

Kościół nie może być sprowadzony do roli „przedsiębiorstwa” produkującego bezużyteczne towary, których nikt nie chce kupić, a które Kościół nieustannie oferuje swoim potencjalnym klientom, ale też nie może być

„przedsiębiorstwem” produkującym dobra na miarę życzeń swoich klientów. Dzisiaj socjologowie religii (od Moskwy po Waszyngton) nie są już tak pewni „śmierci” czy „zmiernych” religii i Kościołów. Także w ponowoczesnym czy poprzemysłowym społeczeństwie będą istnieć problemy sensu życia, cierpienia, choroby i śmierci, których nie rozwiąże cywilizacja naukowo-techniczna. Z socjologicznego punktu widzenia należy także podkreślić, że każde społeczeństwo potrzebuje wartości i norm moralnych (społeczna moralność, kapitał społeczny), których najpełniejsze uzasadnienie znajduje się w odniesieniach transcendentnych (religia jako moralne sumienie społeczeństwa)<sup>5</sup>. „Z empiryczną pewnością możemy powiedzieć, że gdyby siła moralna, jaką stanowi nasza wiara, została nagle ludzkości wyrwana, to życie ludzkości, która zatoczyłoby się jak statek po zderzeniu z górą lodową, znalazłoby się w największym niebezpieczeństwie” (Ratzinger 1997, 195).

Kościół, nawet w zróżnicowanych funkcjonalnie i strukturalnie społeczeństwach, jest na ogół uznawany za ważną instancję umacniającą jedność moralną społeczeństwa, promując godność osoby ludzkiej, integralny obraz człowieka i etos codzienności. Także w jednoczącej się Europie wartości promowane przez chrześcijaństwo, jak: godność człowieka, szacunek dla niepodważalnego prawa do życia, prawo do wolności sumienia i religii, rola małżeństwa i rodziny, troska o dobro wspólne, troska o dzieło stworzenia, odpowiedzialność etyczna w mediach i inne, uzyskują daleko idące uznanie (Lehmann 1994, 209). Wzrastające akty przemocy we współczesnym świecie, naruszanie fundamentalnych reguł etyki życia, upadek norm obyczajowych w życiu publicznym, to tylko niektóre sektory życia wskazujące na kryzys moralny. Legitymuje on dodatkowo działalność instytucji wspierających etyczną jakość społeczeństwa, a Kościołowi nadaje niektóre cechy „społeczeństwa alternatywnego”.

### Uwagi końcowe

Według niektórych socjologów dokonuje się we współczesnym świecie powolny proces deprywatyizacji religii (Casanova 1998, 409–428). W warunkach modernizacji społecznej religia zinstytucjonalizowana była eliminowana z życia publicznego i spychana do sfery prywatności. Oderwana od wła-

<sup>5</sup> Na pytanie, czy można sobie wyobrazić dobrze funkcjonujące społeczeństwo bez religii, socjolog P. Sztompka podkreślił: „Jest to fenomen nieznan w długiej historii społeczeństw. Jeżeli przez tysiąclecia jakiś czynnik społeczny zawsze występuje, to trzeba się zastanowić, czy można się bez niego obyć? Wszystko wskazuje na to, że potrzeba metafizyczna, potrzeba odwołania się do wyższego autorytetu jest w życiu społecznym koniecznością” (*Scena życia...* 2002, 85).

dzy państwowej, weszła w długi okres kryzysu. Jeżeli nawet ta tendencja jest w dalszym ciągu dominująca, to równocześnie w warunkach tworzącego się społeczeństwa obywatelskiego wyłania się nowa szansa dla religii. Społeczeństwo obywatelskie sprzyja dyskursom nad wartościami i orientacjami wartościującymi oraz nad legitymizacją więzi normatywnych. Obywatele mają prawo i obowiązek – także wychodząc z przesłanek religii – włączyć się w te dyskusje, opuszczając swoją prywatność i włączając się w życie publiczne. Także Kościoły mają szansę w nowy sposób angażować się w życie publiczne społeczeństwa obywatelskiego jako równoprawni partnerzy obok wielu innych „aktorów” życia społecznego, mogą także wspierać procesy inwestowania w infrastrukturę niezbędną do rozwijania kultury przedsiębiorczości.

Jeżeli społeczeństwo obywatelskie w Polsce kształtowało się przed 1989 r. w opozycji do komunistycznej władzy, socjalistycznego państwa i dominującej ideologii marksistowskiej, to Kościół od samego początku wspierał te inicjatywy. Przeciwdziałał atomizacji społeczeństwa, był alternatywną wobec kontrolowanej przez państwo płaszczyzną więzi międzygrupowych (Wnuk-Lipiński 1996, 101). W dobie realnego socjalizmu utrwaliła się rola Kościoła jako najważniejszego aktora w sferze symbolicznej i politycznej. Kościół i ludzie Kościoła byli – jak pisze I. Borowik – w dużym stopniu „akuszerami społeczeństwa obywatelskiego”. Środkiem ekspresji i manifestacji społeczeństwa obywatelskiego stały się rytuały religijne: procesje, pielgrzymki, msze niedzielne, spotkania z Papieżem (Borowik 2002a, 382–383).

Po 1989 r. Kościół pragnie włączyć się w dyskurs nad społeczeństwem obywatelskim, czy szerzej – demokratycznym. Nowa, wyłaniająca się rola i pozycja Kościoła w kształtującym się społeczeństwie obywatelskim wywołuje немало kontrowersji. Według E. Wnuk-Lipińskiego jest to głównie spór o normatywne podstawy kształtującego się ładu społecznego, m.in. o charakter instytucji państwa. W miarę postępów integracji Polski ze zlaicyzowaną wspólnotą europejską napięcia te będą się utrzymywać, a nawet – być może – nasilać (Wnuk-Lipiński 1996, 103). Wybuchające spory i kontrowersje dotyczą najczęściej spraw mających odniesienia światopoglądowe. W wielu innych kwestiach jest możliwa współpraca dla kształtowania społeczeństwa opartego na wolności, prawdzie, sprawiedliwości i solidarności, a przede wszystkim godności osoby ludzkiej.

Trzeba przyznać, że nie wszystkie wypowiedzi Kościoła instytucjonalnego w Polsce na początku lat dziewięćdziesiątych odnoszące się do życia publicznego były do końca trafne, nie wszystkie decyzje dotyczące relacji Kościoła i państwa – najlepsze. Reguł i praktyk demokratycznych uczymy się wszyscy. Zabierając głos w sprawach publicznych społeczeństwa, Kościół

musi utrzymywać się na płaszczyźnie etycznego dyskursu, by nie wzbudzać podejrzeń o ingerowanie w dziedzinę spraw politycznych. Kościół nie chce zajmować się polityką, ale usiłuje wnosić do polityki wartości etyczne i tym samym współkształtować „ludzką” politykę.

W znacznych kręgach społecznych w Polsce Kościołowi nie przyznaje się mandatu społeczno-politycznego, a oświadczenia Episkopatu Polski przed wyborami parlamentarnymi czy prezydenckimi są odbierane jako ingerencje polityczne, które kwalifikuje się jako wypowiedzi polityczne, nie dotyczące duchowego czy etycznego wymiaru sprawy. Polski Kościół – twierdzi kard. J. Ratzinger – „uzyskał wymiar polityczny, który, oczywiście, trzeba teraz na nowo przemyśleć i przeformować. Sytuacja z pewnością będzie się tu wyjaśniać, ale nie nastąpi to z dnia na dzień” (Ratzinger 1997, 125). Byłoby lepiej, gdyby tych oświadczeń przed wyborami w ogóle nie było. Należałoby je zastąpić stałą, permanentną formacją zgodnie z wymogami społeczeństwa obywatelskiego. Nie można jednak wymagać, by Kościół dostosował się do obowiązujących w nowoczesności czy ponowoczesności standardów społecznych i etycznych. Ze swej strony Kościół instytucjonalny powinien unikać wrażenia, że popiera jakąś określoną partię polityczną czy dokonuje analizy bieżącej polityki, lecz raczej powinien koncentrować się na swoich zasadach społecznego nauczania i ich aplikacjach. Z punktu widzenia instytucjonalnego należy wciąż zastanawiać się nad tym, jak powinny wyglądać stosunki między Kościołem i państwem, a zwłaszcza ich kompetencje i formy współpracy.

Wyzwania stojące przed Kościołem w pluralistycznym i demokratycznym społeczeństwie mogą być poniekąd trudniejsze niż walka z systemem komunistycznym. Musi on na nowo określić społeczną rolę przypisaną mu w nowym kontekście społeczno-kulturowym (tzw. społeczna repozycja Kościoła). Będzie to z pewnością rola ponadpolityczna, o charakterze etyczno-społecznym, akceptująca autonomiczność sfery życia politycznego, ale równocześnie wyrażająca zatroskanie o prymat człowieka nad całym porządkiem życia społecznego, politycznego i gospodarczego. Redefinicja pozycji społecznej Kościoła nie musi jednak oznaczać przesunięcia go ze sfery publicznej do prywatnej. Wskazuje natomiast na potrzebę przewycięzania zgeneralizowanej w poprzednich dziesięcioleciach niechęci do zmian i poszukiwania nowych pastoralnych rozwiązań. Kościół jest i pozostanie ważną instytucją odpowiadającą na stałe zapotrzebowanie na znaki orientacyjne i sens w życiu, poczucie jedności i tożsamości. W przemówieniu do nowego ambasadora Węgier (24 października 2002 r.) Jan Paweł II, nawiązując do reform społeczeństwa węgierskiego, podkreślił wkład Kościoła katolickiego w przekazywanie ludziom młodym wartości obywatelskich, moralnych i du-

chowych oraz w przygotowaniu ich do życia w świecie otwartym i zsekularyzowanym, naznaczonym przez indywidualizm i pożądanie dóbr materialnych („L'Osservatore Romano” 2003, nr 1).

Kościół może i chce popierać demokrację i społeczeństwo obywatelskie. Jeżeli nie istnieje demokracja bez gospodarki rynkowej, jeżeli gospodarka rynkowa jest koniecznym, ale niewystarczającym warunkiem demokracji, jeżeli należy ustawicznie pytać o wartości, które stanowią podstawę instytucji społeczeństwa obywatelskiego (*Epistemological Modesty*. . . 1997, 972–977), to współdziałanie Kościoła w rozwiązywaniu tych problemów wydaje się niezwykle przydatny. Nie można jednak oczekiwać, że Kościół będzie czynnikiem szczególnie przyspieszającym zmiany, a tym bardziej uznawać go za głównego „aktora” transformacji polskiego społeczeństwa. Rola jego nie jest doraźna i bezpośrednia, raczej długofalowa i pośrednia, poprzez kształtowanie postaw ludzkich (przeciwdziałanie tworzeniu się „społeczeństwa bez reguł” i stymulowanie „społeczeństwa etycznego”). Kościół katolicki w Polsce od wieków inwestuje w kapitał kulturowy (w tym i moralny) społeczeństwa.

Kościół katolicki – jak podkreślił to Jan Paweł II w przemówieniu do prezydenta Słowacji (28 października 2002 r.) – nie oczekuje przywilejów czy względów, pragnie jedynie pełnić swoją misję w poszanowaniu praw regulujących współżycie obywateli. W pełni zaś uznając suwerenność państwa, chce prowadzić serdeczny i konstruktywny dialog z jego różnymi instytucjami. Celem, jakim się kieruje, jest jak najlepsze słuźenie – w ramach swoich kompetencji – społeczeństwu („L'Osservatore Romano” 2003, nr 1). Takie znaczenie działalności Kościoła jest ważne we wszystkich krajach Europy Środkowo-Wschodniej, przechodzących burzliwy proces modernizacji społecznej i budujących zręby społeczeństwa obywatelskiego.

## Literatura

- BÖCKENFÖRDE E.W. (1999), Etos nowoczesnej demokracji, „Civitas. Studia z Filozofii Polityki” nr 3.
- BOROWIK I. (2002a), Przemiany religijności społeczeństwa polskiego, [w:] Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku, red. M. Marody, Warszawa.
- (2002b), Religia i Kościół a społeczeństwo obywatelskie w procesie demokratycznej transformacji na przykładzie Polski, [w:] Katolicyzm polski na przełomie wieków. Teologiczny, instytucjonalny i wspólnotowy wymiar Kościoła, red. J. Baniak, Poznań.
- CASANOVA J. (1998), Deprywatyzacja religii, [w:] Socjologia religii. Antologia tekstów, red. W. Piwowarski, Kraków.
- DAHRENDORF R. (1991), Rozważania nad rewolucją w Europie, Warszawa.

- DEPENHEUER O. (2002), Religion als ethische Reserve der säkularen Gesellschaft. Zur staatstheoretischen Bedeutung der Kirchen in nachchristlicher Zeit, [w:] Jahres- und Tagungsbericht der Görres- Gesellschaft 2001, Köln.
- EPISTEMOLOGICAL Modesty: an Interview with Peter Berger (1997), „The Christian Century” nr 30.
- FILIPOWICZ S. (1992), O demokracji bez złudzeń i sentymentów, Warszawa.
- FIRLIT E. (2002), Parametr wspólnotowy religijności; dylematy operacjonalizacji, [w:] Metodologiczne problemy badań nad religijnością, red. J. Mariański, S.H. Zaręba, Ząbki.
- FREIHEIT oder Kapitalismus. Gesellschaft neu denken. Ulrich Beck im Gespräch mit Johannes Willms (2000), Frankfurt am Main.
- FUKUYAMA F. (2000), Wielki wstrząs. Natura ludzka a odbudowa porządku społecznego, Warszawa.
- GIDDENS A. (1999), Trzecia droga. Odnowa socjaldemokracji, Warszawa.
- GOWIN J. (1999), Kościół w czasach wolności 1989–1999, Kraków.
- GRUDNIEWICZ A. (2001), Ocena polskiej klasy politycznej. Komunikat z badań CBOS BS/51/2001, Warszawa.
- HERR Th. (2001), Patient Kirche. Was ist mit der Kirche los? Eine sozialwissenschaftliche Untersuchung, Paderborn.
- HUNTINGTON S. (1995), Trzecia fala demokratyzacji, Warszawa.
- JASIŃSKA-KANIA A. (2002), Przekształcenia moralności w Polsce i w Europie, [w:] Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XV i XVI wieku, red. M. Marody, Warszawa.
- JÓZKO M. (2002), Społeczeństwo obywatelskie w małym mieście, „Kultura i Społeczeństwo” nr 3.
- KAROLCZAK-BIERNACKA B. (1992), Wobec demokracji. Równouprawnienie jako zasada ustrojowa, [w:] Tolerancja, red. B. Karolczak-Biernacka, Warszawa.
- KAUFMANN F.X. (2000), Demokracja przeciw wartościom? „Społeczeństwo. Studia, prace badawcze, dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła” nr 2.
- KUPNY J. (2002), Ku społeczeństwu obywatelskiemu, „Zeszyty Społeczne” nr 10.
- KURCZEWSKA J. (2001), Lokalne społeczeństwa obywatelskie w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Próba diagnozy, [w:] Rozumienie zmian społecznych, red. E. Hałas, Lublin.
- KWIATKOWSKI M. (2002), Zaufanie i nieufność w Kościele. Perspektywa socjologiczna, [w:] Katolicyzm polski na przełomie wieków. Teologiczny, instytucjonalny i wspólnotowy wymiar Kościoła, red. J. Baniak, Poznań.
- LEHMANN K. (1994), Warum die Kirche nicht am Ende ist. Ihre Zukunft in Deutschland und Europa, [w:] Zukunft der Kirche; Kirche der Zukunft. Christen in der modernen Diaspora, Hildesheim.
- LIBERA P. bp (2001), Dzień Kościoła w Polsce, „Wiadomości KAI” nr 23.
- ŁUŻYŃSKI W. (2000), Dylematy demokracji liberalnej, „Społeczeństwo. Studia, prace badawcze, dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła” nr 3.
- MARIAŃSKI J. (2002), Demokracja bez wartości? Refleksje wokół encykliki „Centesimus annus” i sytuacji w Polsce, [w:] Wartości u podstaw demokracji, red. J. Nagórny, A. Derdziuk, Lublin.



- MARODY M. (2002), Przemiany religijności Polaków, [w:] Polacy wśród Europejczyków. Wartości społeczeństwa polskiego na tle innych krajów europejskich, red. A. Jasińska-Kania, M. Marody, Warszawa.
- MARTELLI S. (2001), Jaka religia cywilna we Włoszech? Młodzież wobec wartości obywatelskich. „Społeczeństwo. Studia, prace badawcze, dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła” nr 1.
- MISZAŁSKA A. (2000), Sytuacja demokracji u schyłku wieku; niepokoje globalne, niepokoje polskie, „Kultura i Społeczeństwo” nr 3.
- MORAWSKI W. (2002), Globalizacja: wyzwania i problemy, [w:] Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku, red. M. Marody, Warszawa.
- OPINIE Polaków o Kościele. Komunikat z badań OBOP (sierpień, 2002) (2002), Warszawa.
- PIWOWARSKI W. (1994), Podstawowe wartości społeczeństwa polskiego, [w:] Liberalizm i katolicyzm dzisiaj, Lublin 10–12 XI 1992, Warszawa.
- PRZYSZCZYPKOWSKI K. (1999), Edukacja dla demokracji. Strategie zmian a kompetencje obywatelskie, Toruń–Poznań.
- PUTNAM R.D. (1995), Demokracja w działaniu. Tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech, Kraków.
- RATZINGER J. kard. (197), Sól ziemi. Chrześcijaństwo i Kościół katolicki na przełomie tysiącleci. Z kardynałem rozmawia Peter Seewald, Kraków.
- SCENA życia codziennego. Rozmowa z prof. Piotrem Sztompką, socjologiem, o nastrojach społecznych, „Polityka” nr 41.
- STRZESZEWSKI M. (1998), Społeczna ocena demokracji Komunikat z badań CBOS BS/78/78/1998, Warszawa.
- SZAWIEL T. (1999), Kościół polski; spojrzenie z zewnątrz, „Civitas. Studia z filozofii polityki” nr 3.
- (2001), Społeczeństwo obywatelskie, [w:] Budowanie demokracji. Podziały społeczne, partie polityczne i społeczeństwo obywatelskie w postkomunistycznej Polsce, red. M. Grabowska, T. Szawiel, Warszawa.
- SZCZEPAŃSKI J.J. (1990), Maleńka encyklopedia totalizmu, Kraków.
- SZTOMPKA P. (2000), Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji, Warszawa.
- WCIÓRKA B. (2002), Kondycja polskiego społeczeństwa obywatelskiego. Komunikat z badań CBOS BS/35/2002, Warszawa.
- WENZEL M. (1999), Społeczna ocena demokracji i instytucji publicznych. Komunikat z badań CBOS BS/59/1999, Warszawa.
- , Akceptacja demokracji i zasięg postaw antydemokratycznych w Polsce. Komunikat z badań CBOS BS/63/2002, Warszawa.
- , ZAGÓRSKI K. (2001), Postawy wobec wolnego rynku i demokracji w Polsce i w Niemczech. Komunikat z badań CBOS BS/44/2001, Warszawa.
- WNUK-LIPIŃSKI E. (1996), Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej, Warszawa.
- ZAGÓRSKI K. (2000), Opinia publiczna w okresie przemian ustrojowych, [w:] Nowa rzeczywistość. Oceny i opinie 1989–1999, red. K. Zagórski, M. Strzeszewski, Warszawa.
- ZIÓŁKOWSKI M. (2000), Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego. Teorie, tendencje, interpretacje, Poznań.



**Mariusz Kwiatkowski**

## **ŹRÓDŁA ZAANGAŻOWANIA OBYWATELSKIEGO W ŚWIETLE KONCEPCJI KAPITAŁU SPOŁECZNEGO**

Prezentowane tutaj badania mieszczą się w obszarze poszukiwań wyznaczonych pytaniem: W jaki sposób członkowie społeczności lokalnych postrzegają i próbują rozwiązywać swoje wspólne problemy? Za celowe uznano odwołanie się do koncepcji kapitału społecznego. Jej istotą jest teza o szczególnym znaczeniu relacji międzyludzkich w różnorodnych działaniach indywidualnych i zbiorowych. Przyjmując, że kapitał społeczny to „suma rzeczywistych i potencjalnych zasobów osadzonych w sieci relacji posiadanych przez jednostkę lub grupę, dostępnych dzięki nim i wywodzących się z nich” (Nahapiet, Ghoshal 2000, 121–122), pytamy: Jakiego typu relacje ułatwiają podejmowanie działań na rzecz wspólnych interesów i wartości, czyli co stanowi kapitał społeczny w badanych społecznościach?

Badania te zostały zaplanowane jako studium porównawcze trzech zróżnicowanych zbiorowości terytorialnych (Nowa Sól, Głogów, Polkowice). Projekt inspirowany jest, jak już wspomniano, koncepcją kapitału społecznego, ale ważną ramę teoretyczną stanowią także socjologiczne teorie zaufania (m.in.: Warren 1999, Sztompka 1999a). Artykuł składa się z czterech części. W pierwszej omówiono kontekst teoretyczny ze szczególnym uwzględnieniem najnowszych ustaleń związanych z żywą, ale krytyczną recepcją prac Roberta D. Putnama (1995, 2000). W drugiej przedstawiono cele, metody i przebieg badań oraz scharakteryzowano badane zbiorowości, a w dwóch kolejnych zaprezentowano i poddano interpretacji wyniki badań. W części trzeciej skoncentrowano uwagę na podobieństwach i różnicach między trzema badanymi zbiorowościami, natomiast w czwartej obiektem zainteresowania uczyniono źródła zaangażowania obywatelskiego. Na koniec sformułowano wnioski odnoszące się zarówno do sytuacji w badanych miastach, jak i do koncepcji kapitału społecznego.

### **Koncepcja kapitału społecznego po Putnamie**

Debata wokół koncepcji kapitału społecznego ma już niezwykle bogatą i w związku z tym zróżnicowaną pod wieloma względami literaturę. Wprowa-

dzony do socjologii amerykańskiej przez Jamesa S. Colemana (1990), przez Pierre'a Bourdieu (1993) do socjologii europejskiej termin, został spopularyzowany dzięki pracom Francisa Fukuyamy (1997), a przede wszystkim w wyniku publikacji badań Roberta D. Putnama (1995, 2001). Brak tutaj miejsca na szczegółowe odtworzenie kontrowersji wokół tego pojęcia i jego stosowania w badaniach socjologicznych, należy natomiast zaznaczyć, że rozbieżności są tak duże, iż dość skutecznie utrudniają chociażby porównywanie wyników badań, których autorzy odwołują się do omawianej koncepcji.

W ostatnich latach podjęto szereg interesujących prób przewyciężenia wspomnianych kontrowersji. Do najważniejszych z nich można zaliczyć dwie prace zbiorowe z pogranicza socjologii i ekonomii *Knowledge and Social Capital*, red. Eric L. Lesser (2000) oraz *Social Capital. Theory and Research*, red. Nan Lin, Karen Cook i Ronald S. Burt (2001). Na szczególną uwagę – ze względu na próbę przewyciężenia nieporozumień związanych z definicją i operacjonalizacją interesującego nas terminu – zasługuje artykuł zamieszczony w pierwszym z wymienionych tomów (Adler, Kwon 2000) pod znamienym tytułem *Social Capital: The Good, the Bad and the Ugly*. Autorzy zestawiają tutaj i poddają szczegółowej analizie kilkanaście definicji kapitału społecznego. W jej wyniku przedstawiają między innymi postulat, by w badaniach dokonywać niezbędnych rozróżnień pomiędzy źródłami (*sources*), „pożytkami” (*benefits*) i „ryzykami” (*risks*) kapitału społecznego. Chodzi o to, że każde ze źródeł kapitału społecznego (sieci powiązań, normy, przekonania, reguły) może prowadzić zarówno do korzyści, jak i do ryzyka, niebezpieczeństwa z punktu widzenia danej grupy czy jednostki (Adler, Kwon 2000, 110).

W niektórych pracach Roberta D. Putnama można dostrzec brak tego typu rozróżnień, co powoduje niebezpieczeństwo powstania zamieszania pojęciowego, prowadzącego w niektórych przypadkach do tautologii. Przykładem może być propozycja przyjęcia następujących, bardzo licznych i zróżnicowanych miar kapitału społecznego zamieszczona w jednym z nowszych artykułów: przynależność do stowarzyszeń różnego typu (obywatelskich, religijnych, kulturalnych, zawodowych), pisanie petycji, pisanie pism do kongresmenów, uczęszczanie na publiczne spotkania w miejscu zamieszkania, praca dla partii politycznej, frekwencja wyborcza, praca w Komitecie jakiegokolwiek organizacji, uczestnictwo w nabożeństwach (częstotliwość), spotkania klubowe, uczestnictwo w piknikach, wolontariat, posiadanie przyjaciół poza rodziną, uczestnictwo w spotkaniach towarzyskich, unikanie płacenia podatków (wskaźnik negatywny), wzrost liczby prawników na 1000 mieszkańców (wskaźnik negatywny), relacje wzajemności w stosunkach z innymi

(Putnam 2001). Mamy tutaj wyraźnie do czynienia zarówno ze źródłami, „pożytkami”, jak i z „ryzykami” kapitału społecznego.

Wielowątkowa dyskusja toczy się również wokół prowadzonych z rozmachem badań Roberta D. Putnama na temat kondycji współczesnej demokracji. Główną inspirację dla tej debaty i punkt odniesienia stanowią jego badania dotyczące uwarunkowań sprawności instytucji demokratycznych we Włoszech oraz przyczyn i skutków słabnącego zaangażowania obywatelskiego w USA (Putnam 1995; 2000). Autor twierdzi, że czynnikiem decydującym o sprawnym funkcjonowaniu instytucji demokratycznych jest kapitał społeczny (rozumiany tutaj jako sieć powiązań opartych na zaufaniu i normie wzajemności). Najważniejszą funkcją kapitału społecznego w ujęciu Putnama jest poprawianie efektywności społeczeństwa poprzez ułatwianie skoordynowanych działań. Autor powtarza za Tocqueville’em, że najcenniejszym zasobem demokracji jest działalność stowarzyszeń obywatelskich – tutaj powstaje kapitał, dzięki któremu następuje wzmocnienie demokracji.

Pytania stawiane w tej debacie dotyczą potencjalnych i rzeczywistych zasobów demokracji. Najogólniej rzecz ujmując, jej uczestnicy zastanawiają się, jakiego typu więzi ułatwiają lub utrudniają rozwój społeczeństwa obywatelskiego, bez którego trudno wyobrazić sobie sprawne funkcjonowanie demokracji. Czy istotnym zasobem demokracji jest wysoki poziom zaufania społecznego wśród obywateli, czy też potrzebna jest tutaj odpowiednia dora „institucjonalizowanej nieufności”? (Sztompka 1999a). Czy, jak wynika z prac Putnama, sprawności i jakości demokracji sprzyjają w równym stopniu wszelkie stowarzyszenia obywatelskie, niezależnie od rodzaju, wielkości i sposobu działania? Czy inne poza stowarzyszeniami podmioty (m.in. partie polityczne, związki zawodowe, przedsiębiorstwa, media, rodziny, szkoły, kościoły, rządy) nie mogą być źródłem cennego z punktu widzenia demokracji kapitału społecznego? Czy związki między kapitałem społecznym a sprawnością instytucji demokratycznych mają charakter jednostronnej zależności, czy też istnieją szanse świadomego tworzenia i podtrzymywania kapitału społecznego przez samorządy lub rządy centralne?

Najistotniejszy w omawianej debacie wydaje się postulat uwzględnienia kontekstu: „Zależność od kontekstu (*context dependency*) oznacza przede wszystkim, że sama liczba powiązań i intensywność więzi nie jest wystarczającą miarą kapitału społecznego. To również oznacza, że indywidualne powiązania mogą i powinny być rozważane jako włączone w szerszy kontekst relacji społecznych” (Foley, Edwards, Diani 2001, 276). Dopiero pogłębiona wiedza na temat charakteru więzi i specyfiki zasobów dostępnych poprzez sieci powiązań (*networks*) może dać odpowiednią podstawę do oceny funkcjonalności kapitału społecznego. Przyjęcie tego postulatu oznacza

między innymi daleko idącą ostrożność przy porównywaniu wyników badań nad kapitałem społecznym w różnych krajach, a przede wszystkim wiąże się z uwzględnianiem w badaniach dużej liczby potencjalnych źródeł kapitału społecznego i ich wskaźników. Oznacza też jasne wskazanie zmiennej zależnej, czyli udzielenie odpowiedzi na pytanie, jakim celom ma dany zasób służyć, jakie działania indywidualne czy zbiorowe ma ułatwiać.

### **Spółeczno-kulturowy kontekst zaangażowania**

Praktyczny wniosek dla prezentowanych tutaj badań jest następujący: Mówiąc o „poszukiwaniu” kapitału społecznego w trzech badanych zbiorowościach, mamy na myśli te wszystkie właściwości relacji międzyludzkich, które korespondują z zaangażowaniem w działania na rzecz lokalnej społeczności i z szerszym zaangażowaniem o charakterze obywatelskim.

Pytając o sposoby postrzegania i rozwiązywania wspólnych problemów mieszkańców trzech miast, poszukujemy odpowiedzi na kilka szczegółowych pytań: Co mieszkańcy uznają za najważniejsze wspólne problemy? Jak są oceniane działania władz lokalnych mające na celu ich rozwiązywanie? Czy dzieje się to zgodnie z oczekiwaniami i przy aktywnym udziale mieszkańców? Odwołując się do teorii kapitału społecznego, można problem badawczy sformułować następująco: Jakie są wzajemne relacje między poszczególnymi wymiarami kapitału społecznego a funkcjonowaniem instytucji demokratycznych w społeczności lokalnej? Jest to więc także pytanie o użyteczne zasoby demokracji, o to, co stanowi jej siłę napędową, w jaki sposób obywatele tworzą, wzmacniają, zmieniają, kształtują swoje instytucje. Jest to również pytanie o to, czy i w jaki sposób instytucje „tworzą” obywateli, czyli uaktywniają mieszkańców, włączają do wspólnych działań, wzmacniają poczucie sprawstwa, podmiotowości, odpowiedzialności.

W związku z tym przyjęto następujące zadania:

- 1) Identyfikacja najważniejszych problemów sygnalizowanych przez mieszkańców badanych miast.
- 2) Ustalenie i porównanie stopnia zaangażowania mieszkańców w rozwiązywanie tych problemów.
- 3) Ustalenie stopnia zaufania do poszczególnych instytucji (lokalnych i ponadlokalnych) i do ich reprezentantów.
- 4) Ustalenie najważniejszych źródeł zaangażowania obywatelskiego (a szczególnie znaczenia zaufania i więzi społecznych).

Badania zostały przeprowadzone latem 2002 roku w trzech stolicach sąsiadujących z sobą powiatów – głogowskiego (woj. dolnośląskie), nowosol-

skiego (woj. lubuskie) i polkowickiego (woj. dolnośląskie). Podstawę przedstawionych tutaj analiz stanowi materiał empiryczny zebrany dzięki przeprowadzeniu 599 wywiadów kwestionariuszowych (w Głogowie 316, w Nowej Soli 189, w Polkowicach 94).

Wybór tych trzech miast wiązał się między innymi ze świadomością istniejących między nimi różnic. Panuje dość powszechna opinia (potwierdzona przez wyniki różnorodnych rankingów), że Polkowice na tle kondycji ekonomicznej całego kraju mogą uchodzić za miasto sukcesu. Są położone w sercu zagłębia miedziowego, w samym mieście i w okolicach istnieją duże przedsiębiorstwa związane zarówno z przemysłem miedziowym, jak i z innymi dziedzinami, w tym także nowoczesne duże firmy. Nowa Sól z kolei może być uznana za miasto ryzyka, a nawet klęski społecznej – upadające przedsiębiorstwa państwowe, brak nowych inwestycji, wysokie bezrobocie, liczne patologie społeczne. Głogów natomiast, choć podobnie jak Polkowice leży w zagłębiu miedziowym (mieści się tu zatrudniająca kilka tysięcy osób huta miedzi), boryka się z licznymi trudnościami, chociażby wynikającymi z braku nowych inwestycji; można powiedzieć, że sytuacja tego miasta jest lepsza niż Nowej Soli, lecz gorsza niż Polkowic.

Czy te opinie pokrywają się z opiniami samych mieszkańców? W badaniach proszono ich między innymi o ocenę miejsca zamieszkania, o wskazanie najważniejszych problemów trapiących miasto, o ocenę władz miasta, o wyrażenie opinii na temat korupcji w mieście, a także o określenie stopnia zaufania wobec różnych osób i instytucji lokalnych.

Przypuszczenie, że mieszkańcy Polkowic uznają swoje miasto za bardzo dobre i dobre miejsce zamieszkania, nowosolanie za złe lub przeciętne, a głogowianie ze swoimi opiniami mieszczą się pomiędzy tymi dwoma biegunami, potwierdziło się. Różnice są bardzo duże: suma ocen bardzo dobrych i dobrych w Polkowicach wynosi 76,5%, w Głogowie 57,9%, a w Nowej Soli 20,6%. Sumując oceny złe i bardzo złe, uzyskujemy w Polkowicach 2,1%, w Głogowie 5,1%, a w Nowej Soli 23,3%.

Na ogólną pozytywną lub negatywną ocenę miasta jako miejsca zamieszkania składają się oceny cząstkowe dotyczące poszczególnych dziedzin życia. Interesujące wydawało się w związku z tym pytanie, czy oceny różnorodnych aspektów zamieszkiwania w wymienionych miastach będą podobne, czy też uda się wskazać takie, z których na przykład nowosolanie – mimo ogólnej negatywnej oceny – są bardziej zadowoleni niż mieszkańcy pozostałych dwóch miejscowości. Prośba o ocenę atrakcyjności miasta pod różnymi względami wiązała się z założeniem, że dzięki uzyskanym w ten sposób odpowiedziom uda się dodatkowo zidentyfikować źródła ocen ogólnych.

Tabela 1

Ogólna ocena miejsca zamieszkania (dane w %)

Kategorie odpowiedzi	Ogółem <i>N</i> = 599	Głogów <i>N</i> = 316	Nowa Sól <i>N</i> = 189	Polkowice <i>N</i> = 94
Bardzo dobre	8,2	8,2	2,6	19,1
Dobre	40,9	49,7	18,0	57,4
Przeciętne	37,2	34,5	50,3	20,2
Złe	7,8	3,5	18,0	2,1
Bardzo złe	2,5	1,6	5,3	—
Trudno powiedzieć	2,8	1,9	5,8	—
Brak danych	0,5	0,6	—	1,1

Ogólnie rzecz biorąc respondenci byli zgodni pod względem wysokiej oceny dostępności usług bankowych (od 77,2% do 91% ocen dobrych i bardzo dobrych), możliwości robienia zakupów (od 77% do 83,2% ocen dobrych i bardzo dobrych) oraz dostępności oświaty (od 65,5% do 74,4%). Na osiem kategorii, według których oceniano miasta (tab. 2), w pięciu najwyższe oceny otrzymały Polkowice, w dwóch Głogów, a w jednej Nowa Sól. Okazało się, że 64% badanych mieszkańców Nowej Soli dobrze lub bardzo dobrze ocenia dostępność służby zdrowia w swoim mieście, podczas gdy w Polkowicach 53,2%, a w Głogowie 36,3%. Głogowianie natomiast bardziej niż mieszkańcy dwóch pozostałych miejscowości są zadowoleni z ilości terenów zielonych (83% ocen dobrych i bardzo dobrych) i z możliwości robienia wszystkich zakupów w mieście. Na uwagę zasługują oceny możliwości uzyskania pracy (tab. 2). We wszystkich trzech zbiorowościach są one bardzo niskie. 97,9% nowosolan ocenia sytuację pod tym względem jako złą lub bardzo złą; podobnie jest w Głogowie (87,6%) i zdecydowanie inaczej w Polkowicach (40,4%).

Z wysoką oceną miasta idzie w parze podobna ocena działalności władz samorządowych (tab. 3). Rozkład odpowiedzi na pytanie: „W czyim interesie działają władze miasta” u głogowian i nowosolan jest podobny, polkowiczanie natomiast różnią się od nich silniejszym przeświadczeniem o tym, że władze działają w interesie prawie wszystkich mieszkańców. Takie przekonanie wyraziło 34% badanych mieszkańców Polkowic, 14,9% respondentów z Głogowa i 13,8% z Nowej Soli. Zauważmy, że ponad połowa mieszkańców dwóch ostatnich miejscowości uznaje, iż władze miejskie działają przede wszystkim na rzecz tylko niektórych osób, na rzecz swoich partii i własnego dobra oraz dobra swoich rodzin. Powstaje pytanie, jak tego typu przekona-

Tabela 2

Ocena atrakcyjności miasta pod różnymi względami (dane w %)

Miejscowość	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Ocena	Dostępności służby zdrowia			Możliwości korzystania z ośrodków kultury			Dostępności oświaty			Możliwości uzyskania pracy		
Bardzo dobra	8,5	19,6	16,0	5,4	1,1	5,3	12,0	7,9	22,3	0,3	—	—
Dobra	27,8	44,4	37,2	21,2	8,5	30,9	53,5	43,4	52,1	1,6	0,5	13,8
Ani dobra, ani zła	42,1	23,8	40,4	38,0	28,0	42,6	24,1	33,3	22,3	8,9	1,6	44,7
Zła	14,6	7,9	6,4	22,8	25,9	13,8	7,3	10,1	1,1	25,6	10,6	25,5
Bardzo zła	6,3	3,2	—	9,8	32,3	5,3	1,3	5,3	1,1	62,0	87,3	14,9
Brak odpowiedzi	0,6	1,1	—	2,8	4,2	2,1	1,9	—	1,1	1,6	—	1,1
Ocena	Ilości terenów zielonych			Dostępności usług bankowych			Możliwości robienia wszystkich zakupów			Dostępności obiektów sportowych		
Bardzo dobra	37,7	14,3	27,7	46,2	31,2	54,3	42,4	41,8	33,0	6,0	1,1	25,5
Dobra	45,3	41,8	47,9	45,6	46,0	37,2	40,8	39,2	34,0	28,5	16,4	45,7
Ani dobra, ani zła	14,9	33,9	21,3	5,4	13,2	7,4	13,9	15,3	25,5	34,5	25,4	18,1
Zła	1,6	7,9	3,2	1,3	2,6	1,1	2,2	3,2	5,3	21,2	31,2	5,3
Bardzo zła	0,6	2,1	—	—	6,3	—	0,6	0,5	1,1	7,3	23,3	2,1
Brak odpowiedzi	—	—	—	1,6	0,5	—	—	—	1,1	2,5	2,6	3,2



Tabela 3

Ocena działalności władz miasta (dane w %)

Władze miasta działają w interesie	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Prawie wszystkich mieszkańców	14,9	13,8	34
Tylko niektórych	7,9	7,9	9,6
Swojej partii lub stronnictwa	24,7	21,7	18,1
Swoim i swoich rodzin	24,7	32,8	17,0
Inna odpowiedź	2,8	2,6	3,2
Trudno powiedzieć	24,7	21,2	14,9
Brak danych	0,3	—	3,2

nie, niezależnie od tego, czy oparte na trafnym rozpoznaniu, czy też nie, wpływa na aktywność obywatelską?

Wskazanie innych celów działania władz lokalnych niż interes wszystkich czy większości mieszkańców przez poważną część mieszkańców uzasadnia pytanie o zakres korupcji postrzeganej przez respondentów w różnych instytucjach i kategoriach zawodowych. Tabela 4 pokazuje, w jakiej kolejności i jak często wskazywano w poszczególnych miastach instytucje i osoby dotknięte korupcją. Z listy liczącej czternaście pozycji można było wybrać pięć. Sumując odsetki wszystkich wybierających daną instytucję lub kategorię zawodową, stworzono swoisty ranking obszarów korupcyjnych każdego z miast. Największe różnice można dostrzec między Głogowem i Nową Solą z jednej strony a Polkowicami z drugiej. W pierwszych dwóch miastach lekarze zostali ocenieni najgorzej, w Polkowicach natomiast znaleźli się dopiero w środku tabeli. Polkowiczanie najwięcej zachowań korupcyjnych przypisują policjantom. We wszystkich trzech zbiorowościach bardzo źle oceniani są urzędnicy (II i III ranga), zarząd miasta (III, IV i II ranga), najlepiej natomiast nauczyciele (X i XII ranga) i dziennikarze (XI i XIV ranga).

Liczne prace z zakresu socjologii i politologii (np. Sztompka 1999, Warren 1999) wskazują na szczególne znaczenie zaufania dla sprawnego funkcjonowania instytucji demokratycznych. Niektórzy badacze kapitału społecznego przyjmują założenie, że zaufanie społeczne pomaga w stworzeniu żywej i etycznej wspólnoty, której członkowie znają swoich sąsiadów, uczestniczą w działaniach stowarzyszeń, przestrzegają i oczekują od innych przestrzegania kodeksu moralnego (Uslander 2001, 121). Dlatego wśród zróżnicowanych form kapitału społecznego jest ono uważane za szczególnie ważne, do tego stopnia, że przez wielu autorów utożsamiane jest z kapitałem społecznym w ogóle. Poważna część badaczy kapitału społecznego ogranicza

Tabela 4

Ocena korupcji poszczególnych instytucji i osób w mieście (dane w %)

Instytucje i osoby oceniwane jako dotknięte korupcją	Głogów						Nowa Sól						Polkowice					
	Dane według kolejności wskazań						Dane według kolejności wskazań						Dane według kolejności wskazań					
	I	II	III	IV	V	ranga	I	II	III	IV	V	ranga	I	II	III	IV	V	ranga
Zarząd powiatu	7,0	4,4	3,2	2,8	2,5	IX	4,8	3,2	4,2	1,6	2,1	IX	6,4	6,4	2,1	3,2	1,1	VII
Zarząd miasta	13,9	11,4	6,0	3,5	2,8	III	10,1	8,5	6,3	8,5	4,2	IV	13,8	10,6	6,4	3,2	4,3	II
Lekarze	28,8	8,9	8,2	5,7	3,5	I	22,2	18,0	6,3	3,2	3,7	I	4,3	5,3	4,3	5,3	2,1	VI
Nauczyciele	0,3	0,9	0,6	1,3	—	XII	0,5	1,1	0,5	0,5	0,5	X	—	1,1	—	1,1	1,1	XII
Prawnicy	5,7	10,8	7,0	5,4	4,7	IV	4,2	4,2	7,4	3,2	5,3	VI	—	—	3,2	—	—	XIII
Policjanci	5,7	8,2	10,1	4,7	3,2	V	11,6	12,7	9,5	3,7	2,6	III	12,8	9,6	6,4	4,3	7,4	I
Urzednicy	8,5	12,0	10,1	5,7	3,5	II	11,1	9,0	10,1	5,8	4,2	II	6,4	6,4	11,7	7,4	3,2	III
Dziennikarze	—	0,3	0,6	0,3	0,3	XIV	—	—	0,5	—	0,5	XI	—	—	—	4,3	—	XI
Przedsiębiorcy	2,5	5,1	6,3	3,8	3,2	VII	3,2	4,8	3,2	4,8	5,3	VIII	1,1	5,3	7,4	3,2	—	X
Księża	2,2	3,8	4,4	2,8	3,8	XI	3,2	4,8	2,6	2,6	3,2	IX	3,2	3,2	2,1	5,3	5,3	IX
Radni powiatowi	2,2	3,8	4,1	4,4	2,8	X	2,1	4,8	5,3	6,9	3,2	VII	4,3	5,3	4,3	5,3	1,1	VIII
Radni miejscy	7,3	6,6	6,6	6,0	3,5	VI	5,3	5,8	7,4	6,9	5,3	V	8,5	2,1	6,4	2,1	5,3	IV
Działacze partyjni	3,8	2,5	4,1	4,4	6,0	VIII	5,8	1,1	2,6	8,5	6,3	VI	3,2	4,3	3,2	6,4	6,4	V
Inne instytucje i osoby	1,9	0,3	—	—	—	XIII	—	—	0,5	—	0,5	XI	—	—	—	—	—	XIV
Brak danych	10,1	20,9	28,5	49,1	60,4		15,9	22,2	33,3	43,9	52,9		36,2	40,4	42,6	48,9	62,8	

swoje zainteresowanie wyłącznie do tej jego formy. Wydaje się, że przyczyniła się do tego bardzo popularna publikacja Francisa Fukuyamy *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu* (1997). Autor postawił w niej tezę, iż dobrobyt danego kraju i jego zdolność do rywalizacji są uwarunkowane jedną cechą kulturową: poziomem zaufania w danym społeczeństwie. Zaufanie, jak dowodzi, może przyczynić się do wzrostu wydajności ekonomicznej poprzez redukcję kosztów transakcji związanych z takimi czynnościami, jak znalezienie kontrahenta, negocjowanie umów, zachowanie zgodności z normami określonymi przez państwo oraz egzekucja ustaleń umowy w przypadku kwestii spornych czy prób oszustwa. Biorąc to pod uwagę, poproszono badane osoby o określenie poziomu zaufania wobec osób i instytucji. Ogólny wniosek wynikający z porównania rozkładu odpowiedzi jest następujący: w zdecydowanej większości przypadków najwyższy stopień zaufania deklarowali najczęściej mieszkańcy Polkowic, a najniższy – mieszkańcy Nowej Soli. Interesujące jest to, że nowosolanie bardziej niż inni ufają lokalnym mediom – prasie, radiu i telewizji (tab. 6).

Mając świadomość licznych różnic między badanymi zbiorowościami, warto zapytać, czy różnią się one także pod względem zaangażowania mieszkańców w rozwiązywanie wspólnych problemów. Za jeden z ważniejszych wskaźników takiej aktywności można uznać przynależność do organizacji lokalnych. Zapytaliśmy także o to, czy respondenci znają jakieś organizacje działające w ich miastach. Najlepiej poinformowani o istnieniu organizacji społecznych są mieszkańcy Polkowic (30,9%), tutaj też jest stosunkowo najwięcej członków takich organizacji (18,1%). Między Nową Solą (14,7%) a Głogowem (13%) pod względem przynależności nie ma większych różnic.

Nowosolanie częściej niż inni deklarowali udział w różnorodnych działaniach na rzecz najbliższego otoczenia (29,1%) (Głogów 24,7%, Polkowice 26,6%). Natomiast deklaracje dotyczące udziału w wyborach parlamentarnych w 2001 roku (tab. 8) oraz w wyborach w ciągu ostatnich lat (tab. 9) mogą świadczyć o tym, że polkowiczanie są najbardziej obywatelscy, a głogowianie i nowosolanie znajdują się niemal na tym samym poziomie „obywatelskości”.

Miarę zaangażowania może stanowić też fakt znajomości radnych reprezentujących mieszkańców w radzie miasta. Różnice pod tym względem są bardzo duże. Znajomość wielu radnych deklaruje 58,5% mieszkańców Polkowic, 27,5% mieszkańców Nowej Soli i 24,4% głogowian; jednego radnego znają odpowiednio 27,7%, 33,3% oraz 26,3% respondentów. Na uwagę zasługuje fakt, że co drugi mieszkaniec Głogowa nie zna żadnego radnego (49,4%), podczas gdy w Polkowicach takich słabo zorientowanych mieszkańców jest 13,8%, a w Nowej Soli 39,2%.

Tabela 5a

Zaufanie do osób (dane w %)

Stopień zaufania	Do przyjaciół			Do sąsiadów			Do rodziny		
	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Miejscowość									
Bardzo wysoki	44,6	41,3	47,9	19,3	16,4	21,3	70,9	59,3	67,0
Wysoki	36,4	31,7	33,0	31,3	32,3	34,0	17,4	26,5	22,3
Średni	13,0	15,9	13,8	34,2	28,6	26,6	7,6	12,7	7,4
Niski	2,2	3,7	1,1	8,2	11,1	7,4	0,9	—	1,1
Bardzo niski	2,8	5,3	2,1	7,0	11,6	8,5	2,8	0,5	1,1
Brak danych	0,9	2,1	2,1	—		2,1	0,3	1,1	1,1

Tabela 5b

Zaufanie do osób (dane w %)

Stopień zaufania	Do mieszkańców miasta			Do kolegów w pracy			Do obsługi sklepu			Do osób uczęszczających do tego samego kościoła		
	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Miejscowość												
Bardzo wysoki	1,9	2,6	3,2	8,9	10,1	4,3	21,2	21,7	20,2	8,9	10,1	4,3
Wysoki	22,5	18,5	25,5	20,6	15,3	20,2	45,3	41,3	41,5	20,6	15,3	20,2
Średni	48,1	41,3	54,3	34,8	27,5	39,4	22,2	23,8	26,6	34,8	27,5	39,4
Niski	16,1	19,6	6,4	14,9	15,3	9,6	5,7	6,9	6,4	14,9	15,3	9,6
Bardzo niski	9,2	11,6	4,3	11,7	9,5	7,4	3,8	2,6	2,1	11,7	9,5	7,4
Brak danych	2,2	6,3	6,4	9,2	22,2	19,1	1,9	3,7	3,2	9,2	22,2	19,1

Tabela 6a

## Zaufanie do instytucji centralnych i wojewódzkich (dane w %)

Stopień zaufania	Do rządu			Do parlamentu			Do władz wojewódzkich			Do Kościoła katolickiego		
	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Bardzo wysoki	0,9	1,6	2,1	0,6	0,5	—	1,3	0,5	2,1	13,0	11,6	6,4
Wysoki	7,3	9,0	14,9	7,0	6,3	11,7	8,9	8,5	12,8	25,6	24,3	19,1
Średni	34,2	33,3	30,9	36,4	32,8	29,8	42,4	38,6	45,7	28,5	28,6	27,7
Niski	24,1	26,5	29,8	24,4	27,5	36,2	22,2	24,9	20,2	14,9	15,3	22,3
Bardzo niski	33,2	28,0	20,2	31,3	30,2	18,1	21,8	19,6	12,8	16,8	14,8	18,1
Brak danych	0,3	1,6	2,1	0,3	2,6	4,3	3,5	7,9	6,4	1,3	5,3	6,4

Tabela 6b

## Zaufanie do instytucji lokalnych (dane w %)

Stopień zaufania	Do władz miasta			Do władz powiatu			Do lokalnej policji			Do lokalnej straży pożarnej		
	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Bardzo wysoki	1,6	0,5	4,3	1,3	1,1	3,2	7,9	4,2	5,3	38,9	32,8	36,2
Wysoki	18,4	14,8	27,7	13,0	11,1	23,4	38,9	30,2	29,8	48,4	48,1	46,8
Średni	44,3	44,4	44,7	46,5	43,4	43,6	25,6	34,4	43,6	10,4	12,2	10,6
Niski	19,6	21,7	8,5	24,1	24,3	10,6	16,1	15,3	8,5	1,6	1,6	2,1
Bardzo niski	15,8	15,3	11,7	13,6	13,8	10,6	10,8	13,2	11,7	0,3	0,5	2,1
Brak danych	0,3	3,2	3,2	1,6	6,3	8,5	0,6	2,6	1,1	0,3	4,8	2,1

Tabela 6c

Zaufanie do instytucji – szkoła i media lokalne (dane w %)

Stopień zaufania	Do szkoły lokalnej			Do prasy lokalnej			Do lokalnej rozgłośni radiowej			Do lokalnej telewizji		
	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice	Głogów	Nowa Sól	Polkowice
Bardzo wysoki	16,8	14,3	18,1	9,2	10,6	6,4	11,4	11,6	8,5	6,6	6,9	4,3
Wysoki	50,6	50,8	55,3	37,7	42,9	34,0	37,0	38,6	35,1	29,4	34,9	33
Średni	22,5	23,3	20,2	33,5	30,7	36,2	33,9	17,5	25,5	36,7	24,3	37,2
Niski	4,1	4,8	1,1	10,8	7,9	10,6	7,6	6,9	1,1	13,9	,09	16,0
Bardzo niski	1,3	—	—	6,6	3,2	10,6	3,5	2,6	2,1	6,6	3,7	5,3
Brak danych	4,7	6,9	5,3	2,2	4,8	2,1	6,6	22,8	27,7	6,6	21,2	4,3

Tabela 7

Znajomość i przynależność do organizacji lokalnych (dane w %)

Kategorie odpowiedzi	Znajomość organizacji lokalnych				Przynależność do organizacji			
	Ogółem <i>N</i> = 599	Głogów <i>N</i> = 316	Nowa Sól <i>N</i> = 189	Polkowice <i>N</i> = 94	Ogółem <i>N</i> = 599	Głogów <i>N</i> = 316	Nowa Sól <i>N</i> = 189	Polkowice <i>N</i> = 94
Tak	21,0	19,0	19,6	30,9	14,7	13,0	15,9	18,1
Nie	72,1	75,6	75,7	53,2	82,5	85,4	81,5	74,5
Brak danych	6,8	5,4	4,8	16,0	2,8	1,6	2,6	7,4

Tabela 8

Udział w ostatnich wyborach parlamentarnych (dane w %)

Kategorie odpowiedzi	Ogółem <i>N</i> = 599	Głogów <i>N</i> = 316	Nowa Sól <i>N</i> = 189	Polkowice <i>N</i> = 94
Tak	73,8	72,8	73,5	77,7
Nie	26,0	26,9	26,5	22,3
Brak danych	0,2	0,3	—	—

Tabela 9

Udział w wyborach w ciągu ostatnich lat (dane w %)

Kategorie odpowiedzi	Ogółem <i>N</i> = 599	Głogów <i>N</i> = 316	Nowa Sól <i>N</i> = 189	Polkowice <i>N</i> = 94
Zawsze lub prawie zawsze	67,3	66,8	67,7	68,1
Mniej więcej w połowie z nich	10,0	11,1	8,5	9,6
Sporadycznie	11,5	11,1	12,7	10,6
Nigdy	11,0	10,8	11,1	11,7
Brak danych	0,2	0,3	—	—

Pod względem czytelnictwa prasy również przodują polkowiczanie (95,7% deklaruje czytanie od czasu do czasu, regularnie 77,7%). Te wysokie odsetki wynikają między innymi stąd, że gazeta wydawana przez urząd miasta jest rozprowadzana tam bezpłatnie. Na drugim miejscu pod tym względem jest Nowa Sól (92,1%, a regularnie 50,3%), na ostatnim Głogów (82,6%, regularnie 44,6%).

### Kapitał społeczny a zaangażowanie obywatelskie

Przypominając, że kapitał społeczny jest tutaj rozumiany jako „suma rzeczywistych i potencjalnych zasobów osadzonych w sieci relacji posiadanych przez jednostkę lub grupę, dostępnych dzięki nim i wywodzących się z nich” (Nahapiet, Ghoshal 2000, 121–122), wracamy do postawionego na wstępie pytania: Jakiego typu relacje ułatwiają podejmowanie działań na rzecz wspólnych interesów i wartości, czyli co stanowi kapitał społeczny w badanych społecznościach?

Aby ułatwić udzielenie odpowiedzi na to pytanie, wyodrębniono i porównano pod wieloma względami trzy kategorie respondentów – zaangażowanych, częściowo zaangażowanych i niezaangażowanych. Podstawę tego



podziału stanowiły odpowiedzi na pytania dotyczące (1) znajomości istniejących w mieście stowarzyszeń, (2) członkostwa w jakiejś organizacji (3) udziału w działaniach zbiorowych na rzecz miasta lub osiedla, (4) udziału w ostatnich wyborach parlamentarnych, (5) udziału w większości wyborów w minionych latach, (6) znajomości radnego, (7) czytelnictwa prasy lokalnej. Pozytywne odpowiedzi na wymienione pytania zostały uznane za wskaźniki zaangażowania obywatelskiego. Tabela 10 przedstawia liczebność siedmiu kategorii respondentów w zależności od spełnianych przez nich kryteriów zaangażowania.

Tabela 10

Respondenci spełniający wybrane kryteria zaangażowania obywatelskiego

Liczba kryteriów	Częstość	Odsetki
0	15	2,5
1	70	11,7
2	101	16,9
3	162	27,0
4	141	23,5
5	67	11,2
6	32	5,3
7	11	1,8
Ogółem	599	100,0

Okazuje się, że największa liczba badanych to ci, którzy spełniali od dwóch do czterech kryteriów, ale byli również tacy, którzy nie spełniali żadnego (2,5%) i tacy, którzy spełniali wszystkie z nich (1,8%). Za niezaangażowanych uznano tych, którzy spełniali nie więcej niż dwa kryteria (łącznie 28,6%), za częściowo zaangażowanych uznano spełniających trzy do czterech kryteriów (takich osób jest najwięcej – 50,5%), zaangażowanymi nazywamy tych, którzy spełniają co najmniej pięć kryteriów (18,3%).

Najpierw dokonano ogólnej charakterystyki zaangażowanych i niezaangażowanych, następnie porównano ich poglądy polityczne i zaangażowanie religijne. Kolejnym przedmiotem porównań były oceny miasta, zaufanie do różnych obiektów, więzi społeczne i poczucie wsparcia.

Dokonując ogólnej charakterystyki respondentów podzielonych ze względu na stopień zaangażowania w sprawy publiczne, brano pod uwagę następujące ich cechy: płeć, wiek, wykształcenie, pracę zawodową, ocenę własnej sytuacji materialnej oraz poziom satysfakcji z własnego życia. Tabela 11 przedstawia dane procentowe dotyczące wymienionych cech wraz z komentarzem odnoszącym się do relacji między tymi cechami a zaangażowaniem.

Tabela 11

Ogólna charakterystyka zaangażowanych i niezaangażowanych (dane w %)

Cechy porównywane	(1)	(2)	(3)	Komentarz
Płeć				
– Kobiety	54,8	51,8	40	Wraz ze stopniem zaangażowania spada odsetek kobiet (wśród zaangażowanych jest ich 40%).
– Mężczyźni	45,2	48,2	40	
Wiek				
18–24	31,7	9,6	7,3	Spada także udział młodych. Wśród osób w wieku 18–24 lat jest to spadek z 31,7% do 7,3%. Podobnie jest w przedziale wiekowym 25–34. Najpoważniejszą część zaangażowanych stanowią osoby w wieku od 35 do 64 roku życia (razem 68,1%).
25–34	22,0	21,1	12,7	
35–50	24,2	31,4	34,5	
51–64	15,1	27,1	33,6	
65 i więcej	7,0	10,9	11,8	
Wykształcenie				
Podstawowe	16,1	12,2	4,5	Zaangażowani to osoby stosunkowo bardzo dobrze wykształcone. W tej kategorii legitymujący się dyplomem uczelni wyższej stanowią ponad jedną piątą (22,7%), podczas gdy wśród niezaangażowanych takich osób jest 8,6%.
Zasadnicze zawodowe	28	23,4	18,2	
Średnie	47,3	49,2	54,5	
Wyższe	8,6	15,2	22,7	
Praca zawodowa				
Bezrobotni	26,9	15,8	9,1	Włączaniu się w sprawy publiczne sprzyja zatrudnienie, ale także w pewnym stopniu status emeryta i rencisty. Zdecydowanie niekorzystny z tego punktu widzenia jest status bezrobotnego, ucznia i studenta.
Emeryci	20,4	31,7	28,2	
Zatrudnieni	29,0	38,0	40,0	
Przedsiębiorcy	3,8	4,6	3,6	
Uczący się i studiujący	16,7	5,3	5,5	
Ocena własnej sytuacji materialnej				
Dobra	18,8	28,4	39,1	Korzystna z tego punktu widzenia okazuje się także pozytywna ocena własnej sytuacji materialnej.
Raczej dobra	38,2	36,0	28,2	
Niezbyt dobra	29,6	26,7	27,3	
Zła	12,9	8,9	5,5	
Poczucie satysfakcji z własnego życia				
Zdecydowanie tak	17,2	19,8	35,5	Zdecydowana większość zaangażowanych to osoby, które odczuwają satysfakcję z własnego życia. Suma odpowiedzi <i>tak</i> i <i>raczej tak</i> wynosi 75,5%, podczas gdy u niezaangażowanych 50,1%.
Raczej tak	33,9	45,5	40,0	
Trochę tak, trochę nie	36,6	26,1	20,9	
Raczej nie	10,2	5,3	1,8	
Zdecydowanie nie	2,2	3,3	1,8	

(1) Niezaangażowani; (2) częściowo zaangażowani, (3) zaangażowani.

Przyjęto, że stopień zaangażowania obywatelskiego może wiązać się z określonymi poglądami ideologiczno-politycznymi i ze stopniem religijności badanych. W związku z tym poproszono respondentów, by określili swoje poglądy polityczne na skali „prawicowość – lewicowość”. Poproszono ich także o ujawnienie stosunku do integracji europejskiej, o określenie przynależności religijnej, stosunku do wiary i do praktyk religijnych. Tabela 12 prezentuje rozkład odpowiedzi na poszczególne pytania z uwzględnieniem podziału na niezaangażowanych, częściowo zaangażowanych i zaangażowanych.

Kolejna seria analizowanych opinii pojawia się w związku z pytaniem, czy motorem zaangażowania jest tendencja do negatywnej oceny tego, co się dzieje w najbliższym otoczeniu. W związku z tym porównano ogólne i szczegółowe oceny miejsca zamieszkania wyrażane przez osoby różniące się stopniem zaangażowania (tab. 13).

Biorąc pod uwagę inne pytania, nieuwzględnione w powyższej tabeli, należy zauważyć, że wśród zaangażowanych jest największy odsetek dostrzegających specyficzne cechy miasta – 55,5% (39,8% niezaangażowanych, 48,5% częściowo zaangażowanych). Tutaj też jest stosunkowo najwięcej osób uznających, że władze miasta działają w interesie wszystkich lub prawie wszystkich mieszkańców miasta – 24,5% (13,4% niezaangażowanych, 17,5% częściowo zaangażowanych). Z drugiej jednak strony zaangażowani częściej przyznają, że znają bulwersujące ich przypadki korupcji w mieście – 14,5% (częściowo zaangażowani 8,6%, niezaangażowani 5,9%). Jest to interesujące o tyle, że ogólnie ci pierwsi wyżej oceniają zarówno swoje miasto, jak i jego władze, a przy tym uznają, że skala korupcji w mieście nie odbiega od skali ogólnopolskiej.

Jak w świetle koncepcji kapitału społecznego można interpretować tak duże różnice między zaufaniem interpersonalnym (do rodziny, przyjaciół, sąsiadów) a zaufaniem do instytucji (szczególnie do parlamentu i rządu)? Według Marka E. Warrena argument „kapitału społecznego” skłania do następującego rozumienia relacji między zaufaniem i demokracją: „Dla dobrego funkcjonowania demokracji potrzebne są grupy obywateli zdolne do wspólnego działania i takiego oddziaływania na rząd, by skłonić go do odpowiedzialnej pracy lub by osiągnąć pewne wspólne cele środkami pozarządowymi. To wymaga określonego poziomu zaufania interpersonalnego, ale również pewnej dozy nieufności wobec rządu” (Warren 1999, 355). Osłabienie zaufania do rządu, według tego autora, nie jest wskaźnikiem kryzysu demokracji. Może natomiast wskazywać, że obywatele stają się bardziej wyrobieni, dojrzały w swoich ocenach urzędników rządowych i w związku z tym częściej uznają ich za niegodnych zaufania. „Jeśli tak jest, to oznacza to raczej zysk z punktu widzenia odpowiedzialności za demokrację” (Warren 1999, 347–348).

Tabela 12

Poglądy zaangażowanych i niezaangażowanych (dane w %)

Cechy porównywane	(1)	(2)	(3)	Komentarz
Poglądy polityczne				
Lewicowe	16,1	28,7	37,3	Wraz ze stopniem zaangażowania rośnie udział osób deklarujących poglądy lewicowe, a także, choć w mniejszym stopniu, tych, którzy określają je jako centrowe. Odwrotne tendencje dotyczą deklarujących swoją prawicowość i niezdecydowanie.
Centrowe	6,5	11,6	14,5	
Prawicowe	13,9	18,2	20,0	
Inne	5,4	3,6	5,5	
Trudno powiedzieć	53,8	36	20,9	
Stosunek do integracji z UE				
Zdecydowane poparcie	10,2	19,1	29,1	Osoby zaangażowane częściej niż inne deklarują zdecydowane poparcie dla integracji europejskiej. Natomiast niezdecydowanie w tej sprawie i brak poparcia to stanowiska dominujące wśród niezaangażowanych.
Poparcie	31,7	34,7	33,6	
Wahanie	37,6	32,0	24,5	
Brak poparcia	14,5	9,9	6,4	
Zdecydowany brak poparcia	5,4	4,3	6,4	
Przynależność do wspólnoty religijnej				
Kościół katolicki	85,5	91,7	90,9	Religijność, mierzona tutaj na trzy sposoby (przynależność do wspólnoty, deklaracja wiary religijnej i uczestnictwo w nabożeństwach) ogólnie rzecz biorąc, idzie w parze z zaangażowaniem obywatelskim.
Do żadnej	11,8	6,3	8,2	
Stosunek do wiary				
Głęboko wierzący	5,4	11,2	8,2	Zaangażowani różnią się od pozostałych osób pod względem deklaracji wiary lub niewiary. Odsetek tych pierwszych zwiększa się wraz ze stopniem zaangażowania, natomiast maleje odsetek niezdecydowanych i zdecydowanie niewierzących.
Wierzący	72,0	74,9	79,1	
Niezdecydowani	12,4	5,9	3,6	
Niewierzący	2,7	2,3	2,7	
Zdecydowanie niewierzący	2,7	0,7	0,9	
Inna odpowiedź	3,8	2,6	3,6	
Uczestnictwo w nabożeństwach				
Raz w tygodniu lub częściej	36,6	52,5	47,3	Podobne tendencje można zauważyć, kiedy weźmiemy pod uwagę uczestnictwo w nabożeństwach.
Raz w miesiącu	15,6	14,2	16,4	
Kilka razy w roku	24,2	17,2	22,7	
Raz w roku	7,5	2,6	2,7	
Rzadziej	5,9	7,3	3,6	
Nigdy	9,1	5,3	4,5	

(1) Niezaangażowani; (2) częściowo zaangażowani, (3) zaangażowani.

Tabela 13

Oceny miasta a zaangażowanie (dane w %)

Cechy porównywane	(1)	(2)	(3)	Komentarz
Ogólne oceny miasta (Jakim miejscem zamieszkania jest Pani/Pana miasto?)				Wśród osób zaangażowanych jest zdecydowanie mniej tych, którzy uznają swoje miasto za miejsce przeciętne, więcej jest natomiast zarówno tych, którzy oceniają miasto jako dobre i bardzo dobre miejsce, jak i tych, którzy uważają je za miejsce złe.
– dobrym i bardzo dobrym	44,0	48,5	58,2	
– przeciętnym	40,3	39,3	26,4	
– złym i bardzo złym	10,8	9,2	12,7	
Szczegółowe oceny miasta (oceny dobre i bardzo dobre) pod względem:				Zaangażowani najwyższej oceniają miasto prawie we wszystkich badanych aspektach. Wyjątek stanowią oceny dostępności oświaty i możliwości uzyskania pracy w mieście. Tutaj rozkłady ocen zaangażowanych i częściowo zaangażowanych są niemal identyczne.
– ilości terenów zielonych	74,2	70,9	78,2	
– dostępności usług bankowych	83,3	88,2	90,9	
– możliwości robienia wszystkich zakupów	76,3	81,2	82,7	
– dostępności służby zdrowia	43,1	48,9	52,7	
– dostępności placówek kultury	22,6	21,2	27,2	Największe różnice między zaangażowanymi a niezaangażowanymi pojawiają się przy ocenie dostępności służby zdrowia i obiektów sportowych oraz dostępności oświaty.
– dostępności obiektów sportowych	29,6	33,4	48,2	
– dostępności oświaty	55,4	65,6	65,5	
– dostępności usług	63,1	68,3	70,9	
– możliwości uzyskania pracy	2,7	3,6	3,6	

(1) Niezaangażowani; (2) częściowo zaangażowani, (3) zaangażowani.

Nawiązując do rozróżnień wprowadzonych przez K. Newtona, można powiedzieć, że w badanych zbiorowościach dominuje zaufanie „gęste”, intensywne (*thick trust*), wyraźnie natomiast słabsza jest inna forma zaufania – „rozrzedzona” (*thin trust*). Pierwsza z wymienionych form, oparta na stosunkach pierwotnych, jest związana z pierwotnymi formami demokracji, wprowadzającej bezpośrednie formy politycznej partycypacji, trudne do zastosowania na poziomie współczesnego państwa narodowego (Newton 1997).

Współczesne społeczeństwo oparte jest na „rozrzedzonym” zaufaniu, które wiąże się z solidarnością organiczną, stowarzyszeniem [*gesellschaft*], luźnymi, wtórnymi relacjami. Szczególnie istotne są tutaj zachodzące na siebie i łączące się sieci stowarzyszeń, co podkreślają tacy autorzy, jak Tocqueville, Mill, Durkheim, Toennies, Simmel, Weber

Tabela 14

Zaufanie do różnych obiektów a zaangażowanie (dane w %)

Cechy porównywane	(1)	(2)	(3)	Komentarz
Zaufanie do osób (suma ocen dobrych i bardzo dobrych)				
– do przyjaciół	80,7	75,9	81,9	Zaangażowani w większym stopniu ufają wszystkim wymienionym kategoriom osób. Tylko w stosunku do obsługi najbliższego sklepu odsetek ufających jest nieco niższy niż wśród częściowo zaangażowanych.  Największe różnice dotyczą zaufania do sąsiadów, przełożonych i kolegów w pracy, członków organizacji i mieszkańców miasta.
– do sąsiadów	48,4	49,1	59,0	
– do rodziny	88,2	86,2	90,9	
– do uczęszczających do tego samego kościoła	24,2	27,7	31,8	
– do przełożonych w pracy	11,8	19,2	34,5	
– do kolegów w pracy	18,8	27,1	46,4	
– do członków organizacji	2,7	6,0	21,8	
– do mieszkańców miasta	16,6	25,1	32,6	
– do obsługi najbliższego sklepu	58,6	69,0	62,7	
Zaufanie do instytucji (suma ocen dobrych i bardzo dobrych)				
– do rządu	6,4	9,9	18,2	W stosunku do większości wskazanych instytucji zaangażowani również wykazują wyższe zaufanie niż pozostali.
– do parlamentu	7,0	8,6	8,2	
– do władz wojewódzkich	6,4	11,5	14,5	Wyjątek stanowi ich stosunek do lokalnej szkoły oraz do radia i telewizji lokalnej.
– do Kościoła katolickiego	25,8	39,6	41,8	
– do władz miasta	16,7	20,8	25,4	W parze z zaangażowaniem idzie zaufanie do rządu i innych organów władzy wszystkich szczebli z wyjątkiem parlamentu.
– do władz powiatu	10,2	16,5	21,8	
– do lokalnej policji	29,0	44,9	50,9	Zaufanie do Kościoła katolickiego również jest wyższe wśród zaangażowanych.
– do lokalnej straży pożarnej	81,2	85,9	87,2	
– do lokalnej szkoły	65,0	70,9	62,8	
– do prasy lokalnej	41,4	51,5	49,1	
– do telewizji lokalnej	37,7	40,3	32,7	
– do radia lokalnego	50,0	48,5	44,5	

(1) Niezaangażowani; (2) częściowo zaangażowani, (3) zaangażowani.

i wszyscy, którzy ostatnio piszą o kapitale społecznym. [...] Według koncepcji Tocqueville'a interakcje twarzą w twarz w formalnie zorganizowanych stowarzyszeniach odgrywają najistotniejszą rolę w tworzeniu demokratycznych norm wśród obywateli. Uczą ich obywatelskich cnót zaufania, umiaru, kompromisu, wzajemności, umiejętności demokratycznego prowadzenia dyskusji i organizowania się (Newton 1997).

W związku z tymi rozróżnieniami interesujące wydaje się pytanie o wskazywane przez badanych źródła wsparcia społecznego. Respondenci zostali poproszeni o wskazanie osób, na które mogą liczyć. Liczba wskazań

Tabela 15

Więzi społeczne i poczucie wsparcia a zaangażowanie obywatelskie

Cechy porównywane	(1)	(2)	(3)	Komentarz
Osoby na które mogą liczyć				
Rodzina	92,5	96,4	95,4	Najsilniejszym źródłem wsparcia dla wszystkich kategorii badanych osób jest rodzina, przyjaciele, koledzy w pracy i sąsiedzi.
1 wskazanie	82,8	86,8	83,6	
2 wskazanie	7,5	7,6	9,1	
3 wskazanie	2,2	2,0	2,7	
Przyjaciele	80,1	74,6	76,4	Zaangażowani różnią się przede wszystkim pod względem relacji sąsiedzkich. Zdecydowanie częściej niż inni wskazują sąsiadów jako tych, na których pomoc mogą liczyć.
1 wskazanie	9,1	8,6	10,0	
2 wskazanie	62,4	58,1	56,4	
3 wskazanie	8,6	7,9	10,0	
Sąsiedzi	36,0	42,9	44,5	Przyjaciele to jedyna kategoria osób, na które częściej liczą niezaangażowani niż zaangażowani.
1 wskazanie	2,7	2,3	—	
2 wskazanie	11,8	14,9	14,5	
3 wskazanie	21,5	25,7	30,0	
Przełożeni w pracy	2,6	5,0	6,3	
1 wskazanie	0,5	—	2,7	
2 wskazanie	0,5	1,7	—	
3 wskazanie	1,6	3,3	3,6	
Koledzy w pracy	25,3	26,5	25,5	
1 wskazanie	—	0,7	0,9	
2 wskazanie	2,7	5,0	9,1	
3 wskazanie	22,6	20,8	15,5	
Członkowie organizacji	0,5	2,7	8,2	
1 wskazanie	—	0,3	0,0	
2 wskazanie	—	0,7	1,8	
3 wskazanie	0,5	1,7	6,4	

(1) Niezaangażowani; (2) częściowo zaangażowani, (3) zaangażowani.

była ograniczona do trzech. Tabela 15 prezentuje dane procentowe ilustrujące dokonywane wybory. Wyeksponowano i porównano sumy wszystkich trzech wyborów dla poszczególnych kategorii osób.

Biorąc pod uwagę różnice między poczuciem wsparcia ze strony sąsiadów pomiędzy respondentami podzielonymi według kryterium stopnia zaangażowania, warto bliżej się przyjrzeć relacjom sąsiedzkim. Tabela 16 przedstawia dane dotyczące więzi sąsiedzkich oraz oceny możliwości ich „skapitalizowania” w działaniach zbiorowych.



Tabela 16

## Więzi sąsiedzkie a zaangażowanie obywatelskie

Cechy porównywane	(1)	(2)	(3)	Komentarz
Ocena częstotliwości spotkań sąsiedzkich (suma wyborów odpowiedzi „często” i „czasami”)	65,6	71,7	79,0	Zaangażowani częściej niż inni spotykają się ze swoimi sąsiadami.
Ocena możliwości otrzymania pomocy sąsiedzkiej (suma wyborów „tak” i „raczej tak”)	64,0	70,9	78,2	Zdecydowanie korzystniej oceniają szanse uzyskania pomocy od sąsiadów.
Wizyta u sąsiada w ciągu ostatniego miesiąca	59,1	68,3	75,5	Zaangażowani obywatelsko częściej niż inni składają wizyty swoim sąsiadom.
Pomoc udzielona sąsiadowi w ciągu ostatniego miesiąca	39,8	50,5	58,2	Częściej niż inni również udzielają sąsiadom pomocy.
Czy udałoby się Pani/Panu zachęcić sąsiadów do wspólnego działania? – tak	30,6	34,0	47,3	Prawie połowa z nich uważa, że byłoby w stanie zachęcić sąsiadów do wspólnego działania.
Czy udałoby się znaleźć kogoś, kto umiałby zachęcić sąsiadów do wspólnego działania? – tak, dość łatwo	36,6	42,6	56,4	Są też przekonani, że w razie potrzeby umieliby zachęcić osoby z najbliższego otoczenia do podjęcia działań na rzecz wspólnej sprawy.
Ocena aktywności społecznej mieszkańców miasta – tak	21,0	26,4	34,5	Zaangażowani są bardziej niż inni przekonani o aktywności mieszkańców miasta.

(1) Niezaangażowani; (2) częściowo zaangażowani, (3) zaangażowani.

### Podsumowanie i wnioski

Przedstawione w artykule dane stanowią podstawę do sformułowania kilku wniosków dotyczących analizowanych zagadnień. Pierwszym zadaniem, jakie tutaj postawiono, była identyfikacja najważniejszych problemów sygnalizowanych przez mieszkańców badanych miast. Jak można było przypuszczać, zdecydowanie na pierwszą pozycję wysuwa się kwestia bezrobocia – albo szerzej, potrzeby bezpieczeństwa socjalnego. Potwierdziło się przypuszczenie, że mieszkańcy Polkowic, którzy czują się pod tym względem najbezpieczniej, uznają swoje miasto za bardzo dobre i dobre miejsce zamieszkania, nowosolanie za złe lub przeciętne, a głogowianie ze swoimi opiniami zmieszczą się pomiędzy tymi dwoma biegunami. Tego typu prawidłowość zauważono również w ocenach poszczególnych aspektów życia w trzech badanych miastach, w ocenach władz i stopnia korupcji w mieście.

Z przedstawionego materiału można wyciągnąć również wnioski, że im lepsza sytuacja ekonomiczna w danym mieście, tym wyższy stopień zaangażowania obywatelskiego mierzonego udziałem w wyborach, znajomością własnych przedstawicieli w radzie miasta, czytelnictwem prasy lokalnej, znajomością lokalnych stowarzyszeń i przynależnością do organizacji. Podobne wnioski dotyczą stopnia zaufania do poszczególnych instytucji (lokalnych i ponadlokalnych) i do ich reprezentantów. W zdecydowanej większości przypadków najwyższy stopień zaufania deklarowali badani mieszkańcy Polkowic, a najniższy – Nowej Soli. Interesujące jest to, że nowosolanie bardziej niż inni ufają lokalnym mediom – prasie, radiu i telewizji.

Największym zaufaniem, ogólnie rzecz biorąc, obdarzane są osoby należące do najbliższej rodziny, przyjaciele i sąsiedzi, nieco większym – instytucje, które uznaje się za niewykłane w bieżącą politykę i bliskie w sensie terytorialnym, natomiast w stosunku do instytucji odległych i upolitycznionych dominuje nieufność.

Ustalono, że zaangażowaniu obywatelskiemu w badanych miastach sprzyjają płeć (męska), dłuższy czas przebywania w mieście, identyfikacja z nim i wysoka ocena miasta jako miejsca zamieszkania, wiek powyżej 35 roku życia, stałe zatrudnienie, status emeryta i rencisty, dobra ocena własnej sytuacji materialnej, poczucie satysfakcji z własnego życia, wyższy poziom wykształcenia, lewicowe poglądy polityczne, silne więzi rodzinne i sąsiedzkie, zaufanie interpersonalne i instytucjonalne (poza mediami i szkołą), w pewnym stopniu także religijność.

Niektóre z wymienionych wyżej czynników traktowane są w różnych koncepcjach kapitału społecznego jako ważne jego składniki. Charakteryzując na koniec ogólnie kapitał społeczny w badanych zbiorowościach, można odwołać się do rozróżnienia zaproponowanego przez S. Coté'a. Twierdzi on, że relacje będące dla danej osoby lub grupy źródłem użytecznych zasobów mogą mieć trojaki charakter: więzi (*bonds*), „mostów” (*bridges*) i połączeń (*linkages*). Pierwsze z nich są podstawą tego, co autor nazywa *bonding social capital* – kapitał społeczny związany z typowymi relacjami wewnątrzrodzinnymi oraz w grupach etnicznych i sąsiedzkich. W drugim przypadku (*bridging social capital*) podstawę stanowią relacje ze znajomymi, członkami stowarzyszeń, kolegami z pracy, w trzecim (*linking social capital*) – relacje pomiędzy członkami różnych warstw społecznych (Coté 2001). Mieszkańcy badanych miast, jak wynika z przeprowadzonych analiz, w największym stopniu korzystają z relacji pierwszego typu.

To spostrzeżenie rodzi pytanie o charakter zaangażowania będącego głównie efektem silnych więzi. Chodzi przede wszystkim o niebezpieczeństwo pojawienia się w działaniu osób aktywnych społecznie różnego typu partyku-

laryzmów oraz występowania i utrwalania się między nimi relacji „patron–klient”. Przeprowadzone badania nie umożliwiają odpowiedzi na to pytanie. Wydaje się, że w kolejnej fazie poszukiwań powinno się uwzględnić to zagadnienie, a także wziąć pod uwagę opinię, że „kapitału społecznego nie można redukować do zespołu cech posiadanych przez jednostkę” i w związku z tym nie można ograniczać badań do klasycznego sondażu (Edwards, Foley 1998).

## Literatura

- ADLER P., KWON S.-W. (2000), *Social Capital: The Good, the Bad and the Ugly*, [w:] *Knowledge and Social Capital. Foundations and Applications*, red. E.L. Lesser, Boston, Oxford, Auckland, Johannesburg, Melbourne, New Delhi.
- BOURDIEU P. (1993), *Sociology in Question*, London.
- COLEMAN J. (1990), *Foundations of Social Theory*, Cambridge.
- COTÉ S. (2001), *The Contribution of Human and Social Capital. Social Capital, Innovation and Public Policy*, „ISUMA Canadian Journal of Policy Research” nr 1 (2).
- EDWARDS B., FOLEY M.W. (1998), *Civil society and social capital beyond Putnam*, „American Behavioral Scientist” nr 1 (42).
- FOLEY M.W., EDWARDS B., DIANI M. (2001), *Social Capital Reconsidered*, [w:] *Beyond Tocqueville. Civil Society and the Social Capital Debate in Comparative Perspective*, red. B. Edwards, M.W. Foley, M. Diani, Hanover.
- FUKUYAMA F. (1997), *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, przeł. A. i L. Śliwa, Warszawa–Wrocław.
- GRABOWSKA M., SZAWIEL T. (2001), *Budowanie demokracji*, Warszawa.
- GRANOVETTER M. (1972), *The strength of weak ties*, „American Journal of Sociology” nr 78.
- GREELEY A. (2001), *Coleman Revisited: Religious Structures as a Source of Social Capital*, [w:] *Beyond Tocqueville. Civil Society and the Social Capital Debate in Comparative Perspective*, red. B. Edwards, M.W. Foley, M. Diani, Hanover.
- KNOWLEDGE and Social Capital. *Foundations and Applications*, red. E.L. Lesser, Boston, Oxford, Auckland, Johannesburg, Melbourne, New Delhi.
- NAHAPIET J., GHOSAL S. (2000), *Social Capital, Intellectual Capital and the Organizational Advantage*, [w:] *Knowledge and Social Capital: Foundations and Applications*, red. E.L. Lesser, Boston, Oxford, Auckland, Johannesburg, Melbourne, New Delhi.
- NEWTON K. (1997), *Social capital and democracy*, „American Behavioral Scientist” nr 5 (40).
- PUTNAM R.D. (1995), *Demokracja w działaniu*, przeł. J. Szacki, Warszawa–Kraków.
- (2000), *Bowling Alone: The Collapse and Revival of American Community*, New York.
- (2001), *Social Capital Measurement and Consequences*, „ISUMA Canadian Journal of Policy Research” nr 1 (2).
- SOCIAL Capital. *Theory and Research* (2001), red. N. Lin, K. Cook, R.S. Burt, New York.
- SZTOMPKA P. (1999a), *Prolegomena do teorii zaufania*, [w:] *Idee a urządzanie świata społecznego, Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa.
- (1999b), *Trust: A Sociological Theory*, Cambridge.
- USLANDER E.M. (2001), *Democracy and Social Capital*, [w:] *Democracy and Trust*, red. M.E. Warren, Cambridge.
- WARREN M.E. (1999), *Democratic Theory and Trust*, [w:] *Democracy and Trust*, red. M.E. Warren, Cambridge.

Joanna Frątczak-Müller

## STOWARZYSZENIE JAKO SZKOŁA ZAANGAŻOWANIA OBYWATELSKIEGO

Rozwojowi aktywności obywatelskiej nie sprzyja ani centralizm, ani biurokratyzacja życia społecznego, instytucji oraz struktur państwa, ani zbyt nie upolitycznienie życia publicznego. Najlepsze warunki funkcjonowania organizacji pozarządowych stwarzają społeczeństwa o długoletnich tradycjach ograniczania władzy centralnej, w których istnieje wiele mniejszych tworów społecznych zaspokajających zróżnicowane potrzeby, te, w których rozwinęła się klasa średnia, dysponująca, jak pisze Z. Woźniak, „czasem i dochodem, które mogą być przeznaczane na działalność charytatywną” (2002, 100). Takie społeczeństwo otwiera drogę do różnych form partycypacji społecznej, koniecznej z punktu widzenia powstawania społeczeństwa obywatelskiego.

Analizując różne definicje społeczeństwa obywatelskiego, dochodzę do wniosku, że można je opisać jako pewien syndrom norm i wzorców kulturowych uznawanych zarówno przez poszczególne jednostki, jak i przez grupy. Mam tu na myśli oddolnie i spontanicznie tworzone więzi poziome, niezależność w działaniu, dojrzałość grupowych tożsamości umożliwiających trwanie i integrację w obliczu zagrożeń, odpowiedzialny stosunek do państwa i idei demokracji, indywidualną i zbiorową aktywność społeczną, którą można nazwać cnotą obywatelską z racji gotowości do działania w interesie innych dla dobra wspólnego, a w efekcie solidarność wspólnot lokalnych. Niestety, w ramach tak krótkiej rozprawy nie sposób opisać i ocenić wszystkich możliwych wymiarów społeczeństwa obywatelskiego. Części nie można poddać jednoznacznej analizie, dla innych w dalszym ciągu brak danych empirycznych. Z tego powodu ograniczam się do próby opisu jedynie powstającego sektora *non-profit* i tendencji rozwojowych tego typu działań zbiorowych w Polsce.

Spółeczeństwa obywatelskie charakteryzują się na ogół istnieniem autonomicznych czyli niesterowanych przez państwo ani żaden inny ośrodek

organizacji i instytucji jako elementów ładu, będących wyrazem woli jego członków. Mają one szczególne znaczenie dla funkcjonowania demokracji. Zaliczają się do nich wszystkie organizacje pozarządowe, działające zarówno w interesie publicznym (organizacje parasolowe, federacje, koalicje, porozumienia), jak i działające w interesie wzajemnym, tzn. grupy samopomocowe czy grupy wsparcia, będące czystą formą organizacji tworzących infrastrukturę trzeciego sektora. Dahrendorf (1994, 236) pisze wprost: „jeżeli takie autonomiczne organizacje nie istnieją, nie istnieje społeczeństwo obywatelskie”. Ale czy to wystarczy? Wielu autorów podejmujących problematykę społeczeństwa obywatelskiego (jak np. Shils) jest zdania, że społeczeństwo obywatelskie jest szczególnym rodzajem społeczeństwa, gdyż cechuje się w dużym stopniu nie tylko istnieniem organizacji społecznych, ale również zbiorową, poznawczą i normatywną samoświadomością, która odgrywa znaczną rolę w jego trwaniu (Shils 1994, 10). Wyraża się ona w wiedzy czy poczuciu wspólnego uczestniczenia w życiu publicznym. Obywatelskość w tym ujęciu jest swoistym światopoglądem i dyspozycją do odpowiedniego zachowania się. Społeczeństwa obywatelskie to nie tylko silnie rozbudowana sieć organizacji społecznych, ale także partycypowanie w tych organizacjach jednostek je tworzących.

Rok 1989 przyjęty został umownie za koniec regulowania przez upartyjnione państwo zasad i form aktywności obywatelskiej oraz początek budowy podwalin społeczeństwa demokratycznego o zdecentralizowanych strukturach. Społeczeństwo miało wówczas przyjąć na siebie te zadania, które wcześniej wypełniały instytucje państwowe. Lata dziewięćdziesiąte były w Polsce okresem niezwykle dynamicznego przyrostu organizacji społecznych stanowiących przejaw samoorganizowania się społeczeństwa. Okres ten bywa wręcz nazywany rewolucją stowarzyszeniową (Woźniak 2002).

Mimo wielu problemów uspołecznienie państwa i udział obywateli we władzy nastąpiły dość szybko, rozpoczynając od stanu kontestacji do wypracowania przez organizacje pozarządowe pewnych sposobów reprezentowania interesów sektora i adresatów jego działalności. Część tych organizacji funkcjonowała już w latach osiemdziesiątych, a upadek systemu komunistycznego otworzył przed nimi możliwość wyjścia z konspiracji i jawnego funkcjonowania w życiu publicznym; pozostała część pojawiła się dopiero po roku 1989.

Niestety, aktualny stan stosunków wzajemnych państwo – organizacje społeczne nie wydaje się już tak pozytywny. Niektórzy badacze mówią wprost, że mamy obecnie do czynienia z zahamowaniem rozwoju trzeciego sektora, a jego stosunki z instytucjami państwowymi rzadko przyjmują formę współpracy czy partnerstwa, raczej są określane jedynie mianem

współdziałania (*Do i od socjalizmu...* 1998; Siciński 2002; Gliński 2000; Woźniak 2002).

Zgodnie z informacjami zawartymi w Banku Danych KLON/JAWOR z lat 1996 i 1997 w Polsce istniało łącznie 6074 organizacje społecznych i 7428 ich oddziałów lokalnych, co łącznie daje około 13,5 tys. organizacji. Interesujący jest fakt, iż w tym badaniu nie wypełniło kwestionariusza 9,5 tys. organizacji będących w spisie z 1994/1995 roku, co stanowi podstawę do przypuszczeń, że połowa z nich już nie działa. Oszacowano więc, że w Polsce liczba organizacji wynosi 18,5–20 tys. (Dla porównania można podać, że liczba organizacji pozarządowych zarejestrowanych w Austrii wynosi 83 tys., w Finlandii ponad 100 tys., we Francji około 90 tys., w Hiszpanii 150 tys., a w Szwecji około 200 tys.). Spośród obecnie istniejących organizacji pozarządowych najwięcej podaje za początek swojej działalności rok 1994 (KLON/JAWOR 2000).

Biorąc pod uwagę rozmieszczenie terytorialne organizacji pozarządowych, cytowane badania wskazują, że największe ich skupienie dotyczy dużych ośrodków miejskich. Mam tu na myśli największe miasta wojewódzkie, będące jednocześnie centrami administracyjnymi, gospodarczymi i naukowymi. W analizie rozmieszczenia tych organizacji tworzonej przez J. Bartkowskiego wyraźnie się zaznacza, że podstawowy czynnik różnicujący natężenie aktywności społecznej w gminie wiąże się z jej położeniem w hierarchii osadnictwa i ze ściśle z nią związaną dostępnością komunikacyjną. Zjawisko to wyjaśnia się dwiema przyczynami. Z jednej strony przyczyną jest koncentracja aktywności w ośrodkach centralnych i nierównomierne rozmieszczenie w przestrzeni czynników stanowiących podłoże dla aktywności społecznej (wykształcenie, skład zawodowy mieszkańców). W samych stowarzyszeniach efekt ten jest dodatkowo wzmocniany przez ich zależności organizacyjne od central krajowych i wojewódzkich (Bartkowski 2002, 33). Z drugiej strony organizacje takie jak stowarzyszenia pozostają pod wpływem specyfiki społeczności lokalnej. Chodzi tu o odmienność podłoża kulturowego, tj. tradycje społeczne i typ ludności. Poszczególne regiony różnią się znacznie w tej kwestii, choćby dlatego, że mamy bardzo nowe społeczności ziem zachodnich i zasiedziałe wspólnoty Polski Południowo-Wschodniej. Zgodnie z Bankiem Danych KLON/JAWOR w dziewięciu województwach dawnego podziału administracyjnego (warszawskim, krakowskim, gdańskim, łódzkim, wrocławskim, olsztyńskim, poznańskim, szczytyńskim, lubelskim) skupionych jest 50% wszystkich organizacji pozarządowych działających w kraju. Do obszarów „pustynnych” zaliczyć trzeba b. województwa białkopodlaskie, chełmskie, ciechanowskie, jeleniogórskie, konińskie, krośnieńskie, leszczyńskie (KLON/JAWOR 2002).



Organizacje te mają swoje wyspecjalizowane obszary działania. Najczęściej są to: oświata (42%), ochrona zdrowia (34%), pomoc społeczna (33%), rodzina, dzieci, młodzież (24%), sztuka, kultura (19%), rozwój regionalny i lokalny (15%), sport (15%), ekologia (13%) oraz prawa człowieka (11%) (Grabowska, Mocek, Wnuk-Lipiński 2001, 148–149).

Obecnie coraz częściej prowadzone są badania na temat uwarunkowań wpływających na kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego. W wymiarze aktywności społeczno-politycznej należy uwzględnić przynajmniej trzy wskaźniki, do których się zalicza: zainteresowanie sprawami publicznymi i dostrzeganie spraw ważnych, które wymagałyby podjęcia jakiejś formy aktywności, przekonanie o możliwości wpływu na bieg spraw publicznych i przynależność do organizacji pozarządowych.

Rozpoczynając analizę od trzeciego wskaźnika, już na wstępie stwierdzić należy, iż aktualne dane sondażowe pokazują wyraźnie niską aktywność społeczną w Polsce. Badania sondażowe z lat 1990 i 1997 pokazują, że większość Polaków nie należy do żadnej organizacji pozarządowej, a rzadko można spotkać kogoś, kto należy do więcej niż jednej. Niska aktywność w stowarzyszeniach zdaniem J. Bartkowskiego nie jest tylko dziedzictwem lat 1945–1989, gdyż zjawisko takie występowało także przed wojną – liczba stowarzyszeń była wówczas niższa niż w krajach zachodnich. Za przykład mogą posłużyć stowarzyszenia sportowe, które miały 107 członków na tysiąc mieszkańców w Niemczech w porównaniu do ośmiu członków na tysiąc mieszkańców w Polsce (Bartkowski 2002, 34). W okresie PRL, gdy pominięciem działalności w partii i prawie obligatoryjną dla każdego pracującego przynależność do związków zawodowych, aktywność społeczna wydaje się mniej znacząca. Przykładowo badania OBOP z 1975 r. odnotowały 24,8% respondentów aktywnych poza partiami, związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi (OBOP 1975, [za:] Bartkowski 2002, 34).

Jak już wspominałam, normy i struktury typu obywatelskiego wykształciły się w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. W tym czasie powstało około 25 tys. nowych stowarzyszeń i około 5 tys. fundacji, które stały się praktyczną szkołą demokracji i postaw obywatelskich. Uczestnictwo w tych organizacjach wzrastało systematycznie i obejmowało od 5,5% społeczeństwa w roku 1990 do 26% w 1998. Jednak najnowsze badania IFIS PAN z roku 1999 wskazują, iż mamy obecnie do czynienia z załamaniem się rosnącej do tej pory tendencji uczestnictwa obywatelskiego w Polsce (spadek z 13,7% należących do organizacji obywatelskich w 1995 roku do 9% w 1999) (Gliński 2000, 365). Tendencję tę potwierdzają wyniki tych samych badań dotyczące przynależności do wszystkich typów organizacji społeczno-politycznych. Zarejestrowano tu spadek z 28,6% w 1995 do 21% w 1999 r.



Pełna ocena aktualnego poziomu aktywności w Polsce wymaga porównania z innymi krajami, szczególnie z krajami postkomunistycznymi. I tak w 1999 roku 80,8% Polaków twierdziło, że nie należy do żadnego stowarzyszenia, podobnie jak 75,3% Węgrów, 84,7% Litwinów, 87,7% Rosjan, 60,3% Włochów, 61,5% Francuzów, 8,3% Holendrów i 7,7% Szwedów (Bartkowski 2002, 36). W obliczeniach tych pominięto związki zawodowe, gdyż przynależność do nich jest relatywnie wyższa w krajach Europy Wschodniej – siłą bezwładu po okresie komunistycznym, co mogłoby przysłonić prawdziwe proporcje pomiędzy porównywanymi krajami. Jak widać, zmiany aktywności w Polsce są zbliżone do procesów w innych krajach równocześnie doświadczających kryzysu ekonomicznego i przeżywających różne doświadczenia budowy demokracji, choć znacznie wolniejsze niż w krajach o ugruntowanej pozycji demokracji. Możliwe jednak, że mimo dynamicznego rozwoju sektora pozarządowego w pierwszej połowie dekady w społeczeństwie polskim istnieje wciąż niezaspokojona potrzeba instytucjonalnej reprezentacji interesów obywatelskich. P. Gliński pisze wręcz o „potencjalnej aktywności” społeczeństwa polskiego. W 1999 roku 54% społeczeństwa polskiego uważało, że nie istnieją organizacje działające w ich interesie, a 42% deklaroowało gotowość przystąpienia do nowych organizacji, gdyby się takie pojawiły.

Niski poziom uczestnictwa obywatelskiego potwierdzają również wyniki badań pozazawodowej aktywności Polaków. Jedynie 7,5% respondentów deklaruje, że robi coś konkretnego dla swojej społeczności lokalnej często lub bardzo często. 76,5% nie robi tego nigdy. Poza tym 20,3% współuczestniczyło w ciągu dwunastu miesięcy w jakichkolwiek działaniach na rzecz swojej wspólnoty lokalnej, przy czym zazwyczaj były to zbiórki pieniędzy na cele charytatywne (Gliński 2000, 366).

Zgodnie z tezą Parsonsa, człowiek podejmując działanie, bierze pod uwagę dwa względy tj. korzyści, których osiągnięcie wymaga dopasowania się do zewnętrznych, sytuacyjnych, materialnych warunków działania i normatywna słuszność, tzn. dostosowanie się do systemów wartości funkcjonujących w kulturze danego społeczeństwa. Zewnętrzne cechy sytuacji wyznaczają materialne warunki działania i to one właśnie współokreślają cząstkowe interesy obiektywne. Natomiast funkcjonujące w kulturze systemy wartości stanowią normatywne warunki brzegowe działania i one definiują konkretne wartości stające się celami działań. Jedne i drugie podlegają oczywiście subiektywnej interpretacji; dotyczy to stanów korzystnych, które muszą być zdefiniowane jako takie, i systemów wartości, które muszą stać się wartościami indywidualnie uznawanymi bądź odczuwanymi (Ziółkowski 2000, 72). Oczywiście interesy i wartości należy traktować nie jako coś raz na zawsze ustalone, lecz raczej jako rezultat pełnego napięć społecznego ich

formułowania i negocjowania. Przy czym rzecz bardzo istotna: o ile przy formułowaniu interesów występuje jakieś odniesienie do rzeczywistości, o tyle przy tworzeniu wartości nie ma takiego odniesienia. „Tym bardziej zależą one od kształtu społecznych stosunków, związanych z nimi konfliktów i prób nawiązania dialogu” (Ziółkowski 2000, 73). Czy jest więc tak, że Polacy nie widzą obiektywnych korzyści wynikających z uczestnictwa w organizacjach społecznych, czy może w dalszym ciągu brak nam silnie zakorzenionych wartości wspierających tego typu działalność?

Z tego punktu widzenia szczególnie interesująca jest kwestia motywacji osób działających w organizacjach społecznych i rodzaju wartości i interesów, które nimi kierują. Badania porównawcze przeprowadzone wśród polskich i francuskich działaczy społecznych wykazały, że tożsamość polskich działaczy tworzy się wokół wartości społecznych, ważniejszych od takich jak kariera, czy poczucie bezpieczeństwa bądź posiadania. Są to raczej wartości, wokół których skupia się ruch społeczny w ogóle, jak: bezinteresowność, dobroczynność, działanie podejmowane w imieniu mniejszości, dobrowolność, spontaniczność, partnerstwo, intuicja i ekspresja osobowości, a także motywacja religijna, będąca podłożem wielu działań.

Ponadto w pewnych grupach społecznych można zaobserwować wciąż żywą tradycję pracy społecznej mającą korzenie w etosach środowiskowych polskiego ziemiaństwa i inteligencji. Jest ona zbudowana wokół trojkiego rodzaju wątków: niepodległościowego, misji ziemiaństwa i inteligencji oraz katolickiej nauki społecznej. Zarówno w Polsce, jak i we Francji działacze przyczyniają się do pomnożenia poziomych, przyjaznych relacji między ludźmi, wzmacniających – co bardzo ważne – trwałość więzi społecznych w demokratycznym społeczeństwie (Grabowska, Mocek, Wnuk-Lipiński 2001, 151 [za:] Koralewicz, Malewska-Peyre 1999).

Interesujących wniosków dostarcza analiza danych dotyczących partycypacji obywatelskiej, przeprowadzona według podstawowych kategorii socjologicznych. Według nich aktywność społeczna zależy przede wszystkim od zawodu i wykształcenia respondentów. Następuje jednak odwrócenie zależności pomiędzy uczestnictwem a miejscem zamieszkania, gdyż o ile w 1995 roku zdecydowanie więcej uczestniczących osób zamieszkiwało duże miasta, o tyle w roku 1999 relacja ta uległa odwróceniu, przy czym zmiana ta została w całości spowodowana znacznym spadkiem aktywności mieszkańców dużych miast. Ponadto zauważa się także niepokojąco niski odsetek osób aktywnych wśród ludzi młodych i mniejszą liczbę aktywnych kobiet niż mężczyzn.

Tak wygląda pokrótce przedstawiona sytuacja organizacji społecznych w Polsce. Jak widać, mamy dziś do czynienia z dużą liczbą organizacji poza-

rządowych lokujących się w różnych środowiskach społecznych i podejmujących się różnych inicjatyw. Są to coraz dojrzsze, ambitniejsze inicjatywy obywatelskie przybierające postać fundacji i stowarzyszeń, nie cieszą się one jednak popularnością wśród obywateli naszego kraju. Rodzi się więc współcześnie pewien osobliwy paradoks: te coraz lepsze, bardziej profesjonalne organizacje społeczne nie są w stanie zaktywizować i włączyć w swoje szeregi odpowiedniej liczby osób.

Jedna z hipotez tłumaczących ten stan wiąże potrzebę działalności społecznej ze stosunkiem ludzi do państwa oraz z poczuciem wpływu na sprawy swojego środowiska. Z badań przeprowadzonych w połowie lat dziewięćdziesiątych, a więc w sytuacji, kiedy rozpoczęły się już procesy konsolidacji nowego systemu, wynika, że aż 87% Polaków oczekiwało od państwa zapewnienia każdemu pracy, a 84% sądziło, że rząd powinien zapewnić każdemu minimum dochodów (PGSS 1995). Wydaje się, że tak znacznym oczekiwaniom wobec państwa towarzyszy jednak stopniowy wzrost poczucia podmiotowości w społeczeństwie. Odnotowano bowiem wzrost pozytywnego stanowiska dotyczącego subiektywnego poczucia wpływu na losy kraju z 7% w 1992 r. do 19% w 1997. Odsetek tych, którzy widzą szanse wpływu na sprawy swojego miasta i gminy, wzrósł pomiędzy tymi datami z 16% do 26%. W tym samym czasie powiększył się także odsetek osób, które uważają, iż wzrosły możliwości wpływu na losy kraju ludzi takich jak oni (CBOS 1997).

Przytoczone dane mogą tłumaczyć niskie odsetki osób uczestniczących w organizacjach społecznych. O ile faktycznie wzrósł odsetek osób czujących moc wprowadzania zmian w państwie bądź w najbliższym otoczeniu, to jest on nadal niewielki i porównywalny z odsetkiem osób już w różnego rodzaju organizacjach pozarządowych uczestniczących. Jeśli natomiast aż ponad 80% Polaków oczekuje od państwa sterowania sytuacją w taki sposób, by członkom społeczeństwa zapewnić zaspokojenie potrzeb, nic dziwnego, że nie podejmuje wspólnie żadnych działań. Hipotezę tę potwierdzają również badania prowadzone przez CBOS trzy lata później. Wynika z nich, że tylko 15% społeczeństwa sądzi, iż ma wpływ na to, co dzieje się w kraju, przy czym liczba ta spadła w porównaniu z rokiem 1997 o 4%. Większe poczucie sprawstwa notuje się wraz ze zmniejszaniem się obszaru, którego działania miałyby dotyczyć. Poczucie to wynosi odpowiednio 17% dla województwa, 31% dla powiatu i gminy, 43% własnej miejscowości lub osiedla i 47% w odniesieniu do zakładu, w którym respondenci pracują. Wydaje się, że można to rozumieć jako sposób pewnej artykulacji ogólnego niezadowolenia z bieżącej sytuacji, tym bardziej że istnieje związek pomiędzy brakiem poczucia wpływu i złą oceną kierunku rozwoju sytuacji kraju a przekonaniem, że

zmiany zachodzące w Polsce przynosiły więcej strat niż korzyści oraz z brakiem zadowolenia ze sposobu, w jaki funkcjonuje demokracja w naszym państwie (CBOS 2000).

Niestety, jak pisze R. Szwed, to poczucie mocy sprawczej tylko w niewielkim stopniu przekłada się na konkretne formy aktywności obywatelskiej oraz na zainteresowanie instytucjami działającymi w danej miejscowości. W cytowanych przez niego badaniach z 1996 roku prowadzonych przez Katedrę Socjologii Kultury KUL pokazano, że 75% respondentów nie zna żadnej organizacji i stowarzyszenia działającego w środowisku jego zamieszkania. Szczególnie interesujące z perspektywy tego artykułu jest to, że wskazała tak również około 1/3 tzw. liderów społeczności lokalnej (wójtów, burmistrzów, prezydentów, radnych, dyrektorów szkół i nauczycieli) (Szwed 2002, 217). Jest to szczególnie znamienne dla aktywności społecznej w Polsce, czy raczej jej braku, gdyż są to przecież osoby szczególnie predestynowane do choćby orientacji w sytuacji działających w ich otoczeniu stowarzyszeń czy fundacji.

Sondaż przeprowadzony w styczniu 2002 roku potwierdza brak grupowej aktywności. Zgodnie z nim niemal 80% osób nie pracuje społecznie w żadnej organizacji. Jeśli już mamy do czynienia z uczestnictwem, to zazwyczaj są to związki zawodowe, organizacje działające w szkolnictwie i oświacie, organizacje ratownicze i sportowe, dalej (przy mniejszej liczbie wskazań) organizacje młodzieżowe, religijne, hodowców, wędkarzy, działkowiczów i myśliwych (CBOS 2002).

Ponadto z badań CBOS wynika także, iż ponad połowa dorosłych Polaków (52%) nie wierzy w skuteczność działań obywatelskich podejmowanych za pośrednictwem organizacji społecznych. Jednak prawie 1/3 respondentów jest zdania, że stowarzyszenia i ruchy społeczne mogą mieć rzeczywisty wpływ na losy kraju (CBOS 2000). Zaangażowanie w pracę społeczną zależy od poczucia wpływu na sprawy publiczne. Respondenci mający poczucie podmiotowości obywatelskiej częściej niż inni przyjmują aktywną postawę wobec rzeczywistości, działając w jakimś rodzaju organizacji społecznej lub będąc aktywnym w działaniu na rzecz swojej społeczności lokalnej. Te wyniki również mogą tłumaczyć bierność polskiego społeczeństwa. Jeśli ponad połowa Polaków nie wierzy w możliwość poprawy swojej sytuacji poprzez udział w różnego rodzaju organizacjach społecznych, nic dziwnego, że w nich nie uczestniczy.

Okazuje się jednak, że inny wskaźnik wymiaru aktywności społecznej z trzech wymienionych przeze mnie na początku pracy wypada dużo pomyślniej. Mam tu na myśli zainteresowanie sprawami publicznymi i dostrzeganie spraw ważnych, które wymagałyby podjęcia jakiejś formy działalności.

Większość Polaków (około 3/4) dostrzega sprawy, którymi trzeba się zająć, wskazując najczęściej kwestie systemowe, jak bezrobocie, przestępczość czy uzależnienia. Pozostałe kwestie dotyczą albo ich samych (tj. kanalizacji, telefonizacji, oświetlenia ulic), albo działalności instytucji publicznych o zasięgu wykraczającym poza wymiar gminno-osiedlowy (oczyszczalnie ścieków, wysypiska śmieci, świetlice). Mimo to jednak, jak wskazują liczby, wiedza ta nie przekłada się na zaangażowanie w działalność organizacji, które mogłyby pomóc w usunięciu tych problemów. Może to wynikać z faktu, iż tylko 15% respondentów sądzi, że powinni się tym zająć sami mieszkańcy danej miejscowości. Prawie wszyscy wymieniają jako kompetentne do rozwiązania tych kwestii urzędy państwowe, np. burmistrza, prezydenta, wójta czy nawet władze centralne (Szwed 2002, 216). Taka postawa może wynikać z opisywanego wcześniej przeze mnie przekonania o braku wpływu na bieg spraw publicznych. Może być jednak spowodowana czymś głębszym. Mam tu na myśli tzw. syndrom wyuczonej bezradności jako element spuścizny poprzedniego systemu.

Poprzedni system kształtował przede wszystkim postawy adaptacyjne, ułatwiające – poprzez wyszukiwanie różnego rodzaju luk – chociaż częściową redukcję jego uciążliwości w ramach realiów polityczno-ekonomicznych. Postawy innowacyjne były zdecydowanie niepożądane, gdyż zaburzały tworzenie rzeczywistości według z góry ustalonego planu. System socjalistyczny jawnie sprzyjał postawom konformistycznym i pasywności, często obniżając poczucie własnej wartości. Państwo nie tylko pozbawiało swoich obywateli indywidualnej inicjatywy, ale nie nauczyło zupełnie zajmowania się swoimi sprawami oraz myślenia o wspólnym dobru. Echa tego okresu widzimy do dziś, gdy wśród badanych osób tylko 15% jest zdania, że usuwanie niedogodności w ich najbliższym otoczeniu należy do nich samych. 78% twierdzi, że powinny się tym zająć instytucje państwowe.

Charakterystyczne jest, że potencjał społecznej aktywności oceniany jest znacznie wyżej w odniesieniu do sytuacji wymagających sprzeciwienia się czemuś, niż w odniesieniu do sytuacji, w których trzeba opowiedzieć się za określonymi rozwiązaniami lub inicjatywami. Sprzeciw ten z różnych przyczyn jest bardzo silny w Polsce, a biorący w nim udział zazwyczaj po wykorzystaniu metod zinstytucjonalizowanych nie cofają się przed radykalnymi metodami dochodzenia swoich praw, jak pikety, demonstracje czy okupacja budynków. Obserwacja wielu takich przypadków prowadzi do konkluzji:

[...] oddolne społeczeństwo w dzisiejszej Polsce funkcjonuje raczej jako instytucja protestu i roszczeń skierowanych wobec władzy niż jako samodzielny aktywny podmiot oddolnych zmian. Te najbardziej symptomatyczne i będące psychospołecznym tłem feno-

menu apatii cechy współczesnych Polaków: roszczeniowość, „wyuczona bezradność”, niski poziom proporcjonalnego do aktywności obywatelskiego kapitału społecznego zaufania itp. wyjaśniane są przez odniesienie do komunistycznej – trwającej mocą kulturowej inercji – przeszłości (Szczegół 2002, 227–228).

Aktywność społeczno-polityczna sprzed 1989 roku była utożsamiana z poparciem systemu komunistycznego. Wynikało to między innymi stąd, że bardzo wiele form działalności obywatelskiej, nawet tych niepolitycznych ze swojej istoty, zostało upolitycznionych. Doskonałym przykładem są tutaj tzw. czyny społeczne, które podejmowano z okazji różnych uroczystości. Wszystkie sytuacje sprzyjające podejmowaniu działań społeczno-politycznych i same działania były czynnikiem utrwalania systemu i władzy socjalistycznej i nie miały nic wspólnego z autentycznymi potrzebami społeczeństwa. W konsekwencji tworzony ówczesnie system polityczny sprzyjał postawie konformizmu, pojawieniu się niechęci do podmiotowego uczestnictwa w sferze publicznej.

Taki sposób rozumienia działalności poza strukturami państwa utrwalił się w świadomości społecznej w postaci pewnego wzorca i jeszcze w chwili obecnej odnajdujemy echa takiego sposobu myślenia. Niewątpliwie to właśnie stanowi jeden z głównych czynników niechęci i bierności Polaków do uczestnictwa w życiu politycznym.

Inną hipotezę tłumaczącą apatyczną postawę Polaków jest „syndrom anomii”, polegający na poczuciu zagubienia czy dezorientacji podczas poruszania się w nowej rzeczywistości. Zjawisko anomii, pojawiające się przy współwystępowaniu różnych, czasami sprzecznych ze sobą wartości, wynika z ekspansji nowych, często biegunowo odmiennych wzorów kulturowych. Powoduje to wycofanie się jednostek z aktywności w sferze publiczno-politycznej. Wzmagają to dodatkowo różnego rodzaju zagrożenia materialne będące jednym z kosztów transformacji systemowej, które wraz z krytycznymi ocenami polityki i polityków oraz samej demokracji prowadzą do „syndromu kontestacji”, łączonego z niewiarą w sens własnej aktywności, poczuciem frustracji i bezsilności.

Inną sytuacją mogącą także tłumaczyć bierność społeczną obywateli naszego kraju jest skomplikowana procedura toku załatwiania spraw związanych z próbami zakładania organizacji społecznych. Znaczna formalizacja, biurokratyzacja i wydłużanie nawet do roku procesów decyzyjnych skutecznie mogą odstraszać wszystkich tych, którzy chcieliby tworzyć poważne przedsięwzięcia o charakterze zbiorowym.

Indywidualizm i rozerwanie więzi poziomych prowadzące do braku poważnych przedsięwzięć o charakterze zbiorowym – zamiast sprzyjającego



trwałej współpracy w dobrowolnym stowarzyszeniu myślenia o wartościach i celach na poziomie społeczności lokalnych – mogą stanowić kolejny przejaw trwałości odziedziczonego przez polską demokrację modelu obywatelskiej bierności. Jesteśmy indywidualistami, ale uważamy jednocześnie, że nasz wpływ na los zbiorowy jest bardzo ograniczony. Potrafimy być wg P. Śpiewaka aktywni, twórczy, sprytni czy próżni, ale jednocześnie nie ufamy innym ludziom, urzędnikom czy państwu. Nie potrafimy z różnych względów, o których pisałam wyżej, podjąć zorganizowanych działań. Może to sprawić, że budowanie społeczeństwa obywatelskiego w Polsce jest trudnym do osiągnięcia celem. Może to też jednak wskazywać na coś w rodzaju narodowej specyfiki. „Przy tak niskim kapitale zaufania sprawnie mogą działać tylko na ogół rodzinne przedsiębiorstwa. Socjalizm [...] przeżyliśmy w rodzinach. Instytucja ta się sprawdziła. Tak samo więc chcemy sobie dać radę z kapitalizmem” (Śpiewak 2002, 52–53). I to wydaje się także jedną z przyczyn bierności polityczno-społecznej Polaków.

Wiele badań pokazuje, że w sytuacji kryzysu jesteśmy raczej skłonni do szukania wsparcia w gronie rodziny niż w organizacjach społecznych. Sąsiedztwo i inne formy bliskości powstające na gruncie przebywania w tej samej przestrzeni społecznej – zgodnie z pojęciem kapitału społecznego – mogą stać się podłożem mobilizacji istniejących relacji społecznych lub kreowania nowych w celu rozwiązania wspólnego problemu.

W badaniach nad rolą, jaką mogą odgrywać szersze niż tylko rodzinne zasoby społeczne w rozwiązywaniu indywidualnych problemów i wyborze strategii działania, zauważono, że istnieją specyficzne sytuacje, w których respondenci znacznie częściej wybierają strategie społeczne niż indywidualistyczne, legalistyczne czy bierność. Strategie społeczne, w których jednostka stara się zmobilizować innych tak, by powstała grupa nacisku, działająca na rzecz wszystkich, a nie tylko na rzecz samej jednostki, stosowane są z szczególną chęcią wtedy, gdy możliwość minimalizacji problemu jest mała, koszt działania niski, a prawdopodobieństwo realizacji celu wysokie, choć korzyści z działania wysokie być nie muszą. W takich sytuacjach 39% badanych szuka pomocy w rodzinach, sąsiedztwie i innych formach bliskości (Giza-Poleszczuk, Marody, Rychard 2000, 151–154). W Polsce mamy dobrze rozwinięte więzi rodzinne i sąsiedzkie. Możliwe więc, że Polacy podejmują działania wspólnotowe w sytuacji kryzysu, uciekając jednak od ich formalizacji, stawiając właśnie na takie formy bliskości, jak rodzina czy sąsiedztwo, a jednocześnie rezygnując z uczestnictwa w stowarzyszeniach czy innych organizacjach społecznych.

Tak wygląda pokrótce przedstawiona sytuacja organizacji pozarządowych w Polsce. Trudno w tym miejscu jednak formułować jakiegokolwiek pro-



gnozy w kwestii dalszego rozwoju tego sektora. Ostatnie dziesięć lat uświadomiło wszystkim badaczom, że gwarancją demokracji są wolne wybory, lecz po nich żywotność wartości demokratycznych i ich ciągłość wspierać muszą silne instytucje społeczeństwa obywatelskiego. Organizacje społeczne, tworzące platformę dialogu pomiędzy społeczeństwem a państwem i poszerzające możliwości pełniejszego zaspokojenia potrzeb, są po prostu niezbędne dla sprawnego funkcjonowania demokracji. Potwierdzają to doświadczenia innych krajów. Wynika z nich, iż demokratyzacja życia społecznego i zdolność do rozwoju zależy od dialogu pomiędzy pojedynczymi ludźmi i instytucjami państwowymi. Skala problemów adaptacyjnych w Polsce jest wciąż wysoka, a wraz z niską efektywnością systemu polityczno-ekonomicznego sprzyja hamowaniu procesu społecznego uczenia się demokracji i faktycznego „obywatelnienia” Polaków. „Jest to szczególnie niepokojące w odniesieniu do młodego pokolenia, które dziedziczy i powiela postawy, które wedle określenia M. Grabowskiej lokują polską młodzież poza polityką i demokracją” (Szczegół 2002, 232).

Dahrendorf stwierdza, że aby z „obywatelskości” czynić użytek, „musi ona stać się rzeczywistością w umysłach i sercach, a przede wszystkim w nawykach ludzi. Musi stać się instytucją w pełnym znaczeniu tego słowa, mianowicie normą, przestrzeganą bez sankcji zewnętrznych, ponieważ stała się składnikiem społecznego zachowania ludzi” (Dahrendorf 1994, 232). Stowarzyszenia mogą być szkołą obywatelskiego zaangażowania, choć ta edukacja na pewno będzie długa. Jednak aby tak się stało, zgodnie z tezą Dahrendorfa musi dokonać się zmiana w świadomości obywateli.

## Literatura

- BARTKOWSKI J. (2002), Społeczne determinanty geograficznego rozmieszczenia organizacji pozarządowych w Polsce, [w:] Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- CBOS (1997), Podmiotowość obywatelska Polaków. Poczucie wpływu na życie publiczne, Komunikat z badań BS/97/1997, Warszawa.
- CBOS (2000a), Poczucie reprezentacji interesów i wpływu na sprawy publiczne, Komunikat z badań BS/8/2000, Warszawa.
- CBOS (200b), Społeczeństwo obywatelskie? Między aktywnością społeczną a biernością, Komunikat z badań BS/21/2000, Warszawa.
- CBOS (2002), Przemiany grupowej aktywności społecznej w latach 1998-2002, Komunikat z badań BS/22/2002, Warszawa.
- DAHRENDORF R. (1994), Zagrożone społeczeństwo obywatelskie, [w:] Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo, Warszawa.
- DO I OD SOCJALIZMU. Dwa przełomy w ciągu półwiecza w Polsce (1998), red. A. Siciński, Warszawa.

- GIZA-POLESZCZUK A., MARODY M., RYCHARD A. (2000), *Strategie i system. Polacy w obliczu zmiany społecznej*, Warszawa.
- GLIŃSKI P. (2000), O pewnych aspektach obywatelskości, [w:] *Jak żyją Polacy*, red. H. Domański, A. Ostrowska, A. Rychard, Warszawa.
- GRABOWSKA M., MOCEK S., WNUK-LIPIŃSKI E. (2001), *Wybrane instytucje obywatelskie i polityczne*, [w:] *Pierwsza dekada niepodległości. Próba socjologicznej syntezy*, red. E. Wnuk-Lipiński, M. Ziółkowski, Warszawa.
- KLON/JAWOR, *Trzeci sektor w Unii Europejskiej. Przewodnik dla organizacji pozarządowych*, Bank informacji o organizacjach pozarządowych. Witryna internetowa.
- KORALEWICZ J., MALEWSKA-PEYRE H. (1999), *Człowiek człowiekowi człowiekiem. Analiza wywiadów biograficznych działaczy społecznych w Polsce i we Francji*, Warszawa.
- PGSS (1995), *Polski Generalny Sondaż Społeczny*, Warszawa.
- SHILS E. (1994), *Co to jest społeczeństwo obywatelskie?* [w:] *Europa i społeczeństwo obywatelskie. Rozmowy w Castel Gandolfo*, Warszawa.
- SICIŃSKI A. (2002), Spadek dynamiki rozwoju trzeciego sektora, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- SZCZEGÓŁA L. (2002), *Apatia polityczna w Polsce jako przedmiot badań socjologicznych*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie*, red. R. Suchocka, Poznań.
- SZWED R. (2002), *Aktywność społeczno-polityczna w społeczeństwie obywatelskim*, [w:] *Współczesne społeczeństwo polskie*, red. R. Suchocka, Poznań.
- ŚPIEWAK P. (2002), *Apolityczna wolność*, „Więź” nr 6.
- WOŹNIAK Z. (2002), *Między rywalizacją a partnerstwem. Bariery współpracy władz publicznych z organizacjami pozarządowymi*, [w:] *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor*, red. P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Warszawa.
- ZIÓLKOWSKI M. (2000), *Przemiany interesów i wartości społeczeństwa polskiego*, Poznań.



**Agnieszka Lemiszowska**

## **SPOŁECZNA MISJA SAMORZĄDU ZAWODOWEGO**

W literaturze przedmiotu spotkać możemy pogląd, że „istota ustroju demokracji obywatelskiej wyraża się najpełniej w samorządzie i w jego określonych formach, które stanowią wyraz zdecentralizowanej administracji państwowej, czyli publicznej, w różnych dziedzinach życia społecznego” (Wykrętowicz 2001, 9). Samorząd zawodowy, który jest przedmiotem niniejszego opracowania, stanowi obok terytorialnego i gospodarczego jedną z trzech podstawowych form samorządu społecznego. Wszystkie one, mając charakter korporacji publicznoprawnych, terytorialnych o charakterze lokalnym lub nieterytoryalnych o charakterze specjalnym (samorząd gospodarczy i zawodowy), mocą odpowiednich ustaw „wyposażone są we władztwo administracyjne, czyli zdolność do wykonywania zadań publicznych, inaczej – stanowienia aktów władczych w różnych dziedzinach życia społecznego” (Wykrętowicz 2001, 10).

Podstawy prawne umożliwiające powołanie struktur samorządu zawodowego daje z jednej strony Konstytucja RP, której art. 17 ust. 1 stwierdza: „W drodze ustawy można tworzyć samorządy zawodowe, reprezentujące osoby wykonujące zawody zaufania publicznego i sprawujące pieczę nad należytych wykonywaniem tych zawodów w granicach interesu publicznego i dla jego ochrony”, z drugiej zaś – ustawodawstwo wewnątrz korporacyjne stosowne dla poszczególnych zawodów (zob. Kmieciak 2001, 243).

Samorządy zawodowe tworzone są przez profesje, które ze względu na swoje społeczne znaczenie wymagać muszą najwyższych kwalifikacji merytorycznych i moralnych dla ochrony tych zawodów i ich przedstawicieli oraz dla umacniania interesu społecznego. Powstawanie tego typu struktur i przyznanie im uprawnień władczych traktowane może być jako dowód uznania przez państwo ich kompetencji w dziedzinach realizacji ustawowych zadań publicznych (Wykrętowicz 2001, 11). Konstytucyjnie zagwarantowana możliwość tworzenia struktur samorządowych przez nieliczne zawody wydaje się równoznaczna z uznaniem ich szczególnego miejsca w społeczeństwie, uznaniem zadań, jakie mają do spełnienia, wskazaniem ich społecznej

misji. Przyznanie przedstawicielom owych uznanych za istotne ze społecznego punktu widzenia zawodów możliwości decyzyjnych, skonkretyzowanych w postaci szczegółowych przepisów, odpowiednich dla poszczególnych korporacji, równoznaczne jest z przeświadczeniem, że będą wykonywały te zadania względem siebie i w konsekwencji z korzyściami dla społeczeństwa, lepiej niż zbiurokratyzowana administracja państwowa.

Analiza znaczenia samorządów zawodowych jako podmiotów współbudujących porządek społeczeństwa obywatelskiego wydaje się o tyle istotna, iż z jednej strony ramy ich funkcjonowania wyznaczone są definicją interesu publicznego, z drugiej zaś – jak zauważył R. Kmieciak – „samorząd zawodowy zrzesza obywateli pewnych obszarów ze względu na ich kwalifikacje i odpowiadające im interesy życiowe” (Kmieciak 2001, 331). Tak więc stwierdzenie M. Walzera, że sprawdzianem społeczeństwa obywatelskiego jest umiejętność tworzenia obywateli troszczących się nie tylko o własne interesy (Walzer 1997), w przypadku analizy działalności samorządów zawodowych staje się szczególnie inspirujące.

Biorąc pod uwagę społeczne znaczenie i specyfikę profesji, które mogą się organizować w postaci korporacji publicznoprawnych, przedmiotem moich badań uczyniłam samorząd zawodowy adwokatów. Podstawowym celem niniejszego tekstu jest próba odpowiedzi na następujące pytania:

– Jakie działania adwokatury składają się, bądź składać się powinny w jej przekonaniu na realizację postulatów założonych w wewnątrz korporacyjnych aktach prawnych?

– Czy i jak dalece jest to zgodne ze społecznymi oczekiwaniami? Jak tym samym przez oba wskazywane podmioty postrzegana jest misja palestry?

– W jakiej mierze przyjęte założenia i podejmowane na ich podstawie działania są funkcjonalne w perspektywie praktycznej realizacji idei społeczeństwa obywatelskiego? Czy i w jakim stopniu analizowaną korporację można uznać za jego sprawdzian?

Punkt wyjścia niniejszych rozważań stanowić będzie analiza zadań samorządu adwokackiego określonych ustawowo; dopiero jednak próba ukazania sposobów realizacji postulatów założonych w wewnątrz korporacyjnych aktach prawnych przybliży nas może do odpowiedzi na powyższe pytania.

Wśród zawodów prawniczych można wyodrębnić dwa podstawowe typy:

– uprawiane w ramach umowy o pracę (sędziowie, prokuratorzy),  
– uprawiane jako wolny zawód, polegające na bezpośrednich kontaktach z klientem; te, których podstawą jest nie tylko wyspecjalizowana wiedza, ale i zaufanie niezbędne do podejmowania działań (adwokaci, notariusze, radcy prawni) (Rutkowska 2001, 237).

Podstawę prawną umożliwiającą powołanie struktur samorządu zawodowego adwokatów stanowi ustawa z 26 maja 1982 r. Prawo o adwokaturze (z późniejszymi zmianami). Zgodnie z treścią art. 2 tej ustawy, „Adwokaturę stanowi ogół adwokatów i aplikantów adwokackich”. Bliższej charakterystyki dostarcza nam sama korporacja, wskazująca, że adwokatura to 7 tys. adwokatów, z których 5,5 tys. czynnie wykonuje swój zawód, oraz aplikanci adwokaccy praktykujący naukę zawodu, wszyscy zorganizowani w 24 izby adwokackie tworzące zawodową korporację, do której przynależność jest obowiązkowa. Działa ona na podstawie przepisów ustawy regulującej jej ustrój, uprawnienia i obowiązki członków, zbiory wewnętrznych norm określające zasady wykonywania zawodu oraz wykorzystywany na co dzień dorobek kilkusetletniej tradycji, stanowiący wkład wielu pokoleń adwokatów ([www.adwokatura.org.pl](http://www.adwokatura.org.pl)).

Zgodnie z treścią art. 1 Prawa o adwokaturze, ta powołana jest „do udzielania pomocy prawnej, współdziałania w ochronie praw i wolności obywatelskich oraz w kształtowaniu i stosowaniu prawa”. Zawód adwokata polega na „świadczeniu pomocy prawnej, a w szczególności na udzielaniu porad prawnych, sporządzaniu opinii prawnych, opracowywaniu projektów aktów prawnych oraz występowaniu przed sądami i urzędami” (art. 4.1).

Do zadań samorządu zawodowego należy:

- tworzenie warunków do wykonywania ustawowych zadań adwokatury,
- reprezentowanie adwokatury i ochrona jej praw,
- sprawowanie nadzoru nad przestrzeganiem przepisów o wykonywaniu zawodu adwokata,
- doskonalenie zawodowe adwokatów i kształcenie aplikantów adwokackich,
- ustalanie i krzewienie zasad etyki zawodowej oraz dbałość o ich przestrzeganie,
- sprawowanie zarządu majątkiem samorządu adwokackiego i rozporządzanie nim (art. 3 P.o.a.).

By odpowiedzieć na postawione we wstępie pytania w odniesieniu do wymienionych powyżej zadań samorządu, w dalszej części przedstawione zostaną następujące zagadnienia:

- zagwarantowane ustawowo wyznaczenie przez korporację siedziby kancelarii adwokackiej jako podstawa ograniczania swobody wykonywania zawodu;
- relacje członków palestry z przedstawicielami innych zawodów prawniczych i adwokatami zagranicznymi świadczącymi usługi na polskim rynku;
- spór o formę naboru i kształcenia aplikantów adwokackich;

– jakość wewnątrzśrodowiskowego dyscyplinowania i społeczna ocena jego skuteczności wyrażona poziomem zaufania, postrzeganiem uczciwości i rzetelności adwokatów.

1) Tworzenie warunków do wykonywania ustawowych zadań adwokatury leży w gestii samorządu zawodowego. Zgodnie z brzmieniem artykułu 4a ustawy Prawo o adwokaturze adwokat może wykonywać swój zawód w kancelarii adwokackiej, zespole adwokackim oraz spółce cywilnej, przy czym siedzibę zawodową adwokata na jego wniosek wyznacza Okręgowa Rada Adwokacka. Wyznaczenie siedziby uznać można za jeden z podstawowych warunków, którego spełnienie umożliwia podjęcie pracy zawodowej. Poniżej przedstawiona sprawa ilustruje możliwości wykorzystywania uprawnień przez ORA przy realizacji tego zadania.

W listopadzie 1983 r. jedna z ORA wpisuje Bronisława T. na listę członków palestry, nie wyznaczając mu jednak żadnej siedziby. W grudniu 1983 r. adwokat występuje do ORA o przyznanie siedziby, pismu jednak nie nadaje się biegu. W czerwcu 1991 r. adwokat ponownie zwraca się do ORA o wyznaczenie siedziby i wystąpienie do ministra sprawiedliwości o pozwolenie na prowadzenie indywidualnej kancelarii, ta jednak odmawia wystąpienia do ministra, bo adwokat nie ma siedziby. Bronisław T. odwołuje się do prezydium NRA, jego odwołanie jednak zostaje odrzucone. W odpowiedzi na złożoną przez adwokata do NSA skargę zapada wyrok wskazujący, że ORA miała obowiązek wyznaczenia siedziby po wpisaniu na listę adwokatów. W kwietniu ta wyznacza adwokatowi siedzibę poza jego stałym miejscem zamieszkania, uzasadniając to i tak już zbyt dużą liczbą obrońców praktykujących w jej okręgu (145, podczas gdy plan rozmieszczenia przewidywał 140). Zainteresowany, motywując to złym stanem zdrowia, zaskarża decyzję do prezydium NRA. Skarga zostaje odrzucona. Adwokat odwołuje się do NSA, który wydaje wyrok uchylający decyzję ORA. W przekonaniu Naczelnego Sądu Administracyjnego ORA naruszyła prawo, nie uwzględniając stanu zdrowia adwokata przy wyznaczaniu dla niego siedziby. W czerwcu ORA wszczyna przeciw adwokatowi postępowanie mające stwierdzić jego trwałą niezdolność do wykonywania zawodu. Zgodnie bowiem z treścią art. 4c P.o.a. w kompetencji ORA leży orzekanie o takiej niezdolności. Adwokat składa skargę do NRA, ta jednak zostaje odrzucona. Po złożeniu odwołania, w 1996 r. zapada wyrok NSA, zgodnie z którym „trwająca wiele lat odmowa wyznaczenia siedziby [...] jest drastycznym przejawem ograniczenia wolności wykonywania zawodu” (Rutkowska 2001, 244–246).

Jak pokazuje powyższy przykład, powierzenie samorządowi możliwości tworzenia warunków do wykonywania ustawowych zadań przybierać może postać zróżnicowanych działań, nie wykluczając praktyk monopolistycznych, zależnie od interpretacji zapisów ustawowych przez organy samorządowe.



2) Istotą powoływania struktur samorządu zawodowego jest ochrona istotnych z punktu widzenia społecznego profesji i osób je wykonujących, głównie dla dobra społecznego. Dlatego jednym z podstawowych zadań samorządowych jest reprezentacja interesów członków korporacji i ich ochrona. Jednak dopiero ukazanie konkretnych działań czy postulatów i sposobów ich interpretacji przez samorząd jako służących ochronie grupy pozwala stwierdzić, na ile jest to zbieżne z ogólniejszym interesem społecznym. Przedstawienie, jak postulat ochrony interesu grupowego jest rozumiany przez korporację, jest przedsięwzięciem dość trudnym, w niejednoznaczny sposób bowiem wskazywane i interpretowane są przez samych adwokatów zjawiska traktowane jako zagrażające interesowi palestry. Podstawowe problemy dają się jednak sprowadzić do sporu o miejsce adwokatów wśród innych zawodów prawniczych i pozostałych funkcjonujących na rynku usług prawnych.

W kategoriach zagrożenia interesów korporacyjnych traktowane jest przez część środowiska między innymi:

– umożliwienie od 17 października 2001 r., zgodnie z treścią Kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia, występowania w charakterze obrońcy w tego typu sprawach radców prawnych (Rosa 2001, 30);

– różnicowanie się rynku usług prawnych – funkcjonowanie między innymi wyspecjalizowanych rzeczników patentowych, doradców podatkowych, zawodowych pośredników nieruchomości, „odbierających” czy „utrudniających” członkom adwokatury możliwości wykonywania zawodu na rynku nieruchomości, w sprawach podatkowych, przy występowaniu przed Urzędem Patentowym;

– zwiększający się dostęp do świadczenia usług prawnych na terenie Polski przez prawników zagranicznych (Tomaszek 2000, 23).

Te same fakty interpretowane są przez innych przedstawicieli palestry – nawet z perspektywy ochrony interesu grupowego – raczej w kategoriach szans niż zagrożeń. Jak zauważa adw. K. Wierzbowski, zwłaszcza w perspektywie integracji europejskiej ważne jest takie uregulowanie zasad wykonywania zawodu, by te pozwalały stać się polskiej palestrze partnerem dla adwokatów europejskich i międzynarodowych kancelarii. Uwzględniając, że zwłaszcza prawo gospodarcze jest dziedziną świadczenia usług zarówno przez adwokatów, jak i przez radców prawnych, jedynie podjęcie współpracy i wypracowanie przez obie korporacje zasad jednolitej polityki do takiej sytuacji może doprowadzić. W przeciwnym razie konkurujący ze sobą radcy prawni i adwokaci mimo wspólnej płaszczyzny aktywności i zbieżnych w pewnych dziedzinach interesów pod wpływem konkurencji zostać mogą zepchnięci na margines, nie tylko w Europie, ale i w Polsce (Wierzbowski

2002, 58–59). Współpraca taka możliwa wydaje się jednak dopiero dzięki uregulowaniu i ujednoczeniu odrębnych do tej pory zasad wykonywania zawodu. To zaś przez przeciwników zarysowanego stanowiska widziane jest jako krok w stronę utraty tożsamości i samorządności korporacyjnej.

Przywoływany tu K. Wierzbowski wskazuje na pozytywną rolę, jaką jego zdaniem odgrywały i nadal odgrywają kancelarie zagraniczne obecne na polskim rynku. Są one podstawowym, czasem jedynym miejscem nauki, „czym jest nowoczesna adwokatura zajmująca się prawem gospodarczym”. Dzięki międzynarodowym powiązaniom zawsze kancelarie te będą miały przewagę w określonych rodzajach spraw czy wśród pewnych klientów. Problemem polskiej palestry powinno być, według cytowanego autora, nie to, że są dla rodzimych kancelarii konkurencyjne, ale co zrobić, by przedstawiciele polskiej adwokatury mogli zacząć odgrywać w nich istotną rolę. Zamiast dystansować się od zagranicznych kancelarii, należy zapewnić zgodność ich działania z polskimi zasadami wykonywania zawodu i w konsekwencji objąć je jurysdykcją samorządu w zakresie dyscyplinowania czy choćby płacenia składek (Wierzbowski 2002, 59).

Traktowanie nowych zjawisk, w obliczu których stanęła dzisiejsza adwokatura, w kategoriach „szans” równoznaczne jest z wskazywaniem konieczności doskonalenia zawodowego w formie samokształcenia i szkolenia poddyplomowego, zwłaszcza w dziedzinach:

– przygotowujących do obsługi rozwijającej się gospodarki, takich jak prawo handlowe, zobowiązania w obrocie gospodarczym, finansowanie inwestycji, prawo antymonopolowe, prawo o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji, zobowiązania w obrocie gospodarczym, prawo karno-skarbowe (Tomaszek 2000, 23);

– prawa europejskiego i związanej z tym znajomości języków obcych (Rosa 2001, 31);

– obsługi Internetu (Wierzbowski 2002, 61).

Interpretacja różnicowania, poszerzania, specjalizowania się rynku usług prawnych z punktu widzenia interesu ogólnospołecznego wydaje się zgoła odmienna od przedstawionego jako pierwsze stanowiska. Zwiększająca się liczba podmiotów świadczących je w wyspecjalizowanych, często do tej pory niezagospodarowanych dziedzinach, doradcy podatkowi, specjaliści od nieruchomości, dwadzieścia tysięcy radców prawnych, pojawiające się coraz częściej na polskim rynku kancelarie zagraniczne, wymuszają konkurencyjność ceny i jakości świadczonych usług, zwiększając równocześnie ich dostępność.

3) Możliwość wewnątrzśrodowiskowego decydowania o tym, kogo przyjąć i tym samym dopuścić do wykonywania zawodu, uznawana jest za jeden z podstawowych przejawów samorządności (Bąkowski 2002a, 237). Poniżej przedstawiona sprawa Michała Kłaczyńskiego, wiążąca się z tym problemem, stała się jedną z trudniejszych dla środowiska adwokackiego w ostatnim okresie.

Michał Kłaczyński, absolwent prawa UJ, nie został przyjęty na aplikację mimo pomyślnie zdanego egzaminu. Postanowił od tej decyzji odwołać się do NSA, wskazując na niezgodność z Konstytucją przepisów wewnątrz korporacyjnych ograniczających dostęp do wykonywania zawodu. Art. 17 Konstytucji, stanowiący ramy dla działalności samorządowej, definiuje ją jako mieszczącą się w granicach interesu publicznego. Art. 58 ustawy Prawo o adwokaturze odsyła do wewnętrznego egzaminu mającego ustalić zasady „konkursu” na aplikantów. Art. 40 ustawy mówi zaś, że każda izba adwokacka określa minimalną i maksymalną liczbę swoich członków – z tego korporacja wywodzi prawo do ustalania limitów przyjęć na aplikację (Siedlecka 2002b, 6). Dlatego, jak argumentuje M. Kłaczyński:

- odmówienie przyjęcia na aplikację mimo pozytywnie zdanego egzaminu ogranicza zagwarantowane konstytucyjnie prawo do wykonywania zawodu;
- prawo to zostało ograniczone wewnątrz korporacyjnym regulaminem, podczas gdy konstytucyjne prawa i wolności można ograniczać tylko ustawą;
- przepisy ustawy o adwokaturze, które przy zasadach przyjęcia na aplikację odsyłają do wewnętrznego regulaminu, są niezgodne z konstytucyjną zasadą państwa prawa jako zbyt ogólnikowe;
- konstytucyjne przyzwolenie na ograniczanie prawa i wolności – w tym przypadku wolności wyboru zawodu – obwarowane jest pewnymi ustaleniami. M.in. ograniczenie to ma być proporcjonalne do celu, np. ochrony praw i wolności innych osób. Takim prawem jest dostęp społeczeństwa do dobrej jakości pomocy prawnej. Ograniczanie dostępu do zawodu przez korporację nie służy temu celowi, więc łamie zasadę proporcjonalności (Siedlecka 2002a, 6).

Zdaniem Kłaczyńskiego: „W Polsce jest dziś tylu adwokatów, ilu w jednym dużym mieście w Niemczech. Polska adwokatura działa na zasadzie średniowiecznego cechu. Negatywne skutki tego zamknięcia – także finansowe – odczuwają niemal wszyscy, którzy potrzebują pomocy prawnej. Dlatego nie jest to problem tylko tysięcy młodych prawników, pozbawionych szans na zawód adwokata. To także problem społeczny: dostęp do wymiaru sprawiedliwości staje się iluzoryczny bez fachowej i powszechnej pomocy prawnej” (Kłaczyński 2002b, 3).

Skarga cytowanego powyżej autora dotycząca odmowy dopuszczenia do aplikacji została przez NSA skierowana do Trybunału Konstytucyjnego,

który określić ma zgodność z ustawą zasadniczą przepisów wewnątrz korporacyjnych limitujących dostęp do zawodu.

Poniższe zestawienie pokazuje, jak w Polsce na tle innych krajów Europy rzeczywiście przedstawia się realizacja jednego z podstawowych praw konstytucyjnych, prawa do obrony swoich interesów, nierozdzielnie związana z dostępem do usług adwokata.

Dostępność do usług adwokackich w wybranych krajach europejskich

Kraj	Liczebność adwokatów	Dostępność usług adwokackich – średnia, przybliżona liczba osób przypadająca na jednego adwokata
Niemcy	110 000 łącznie adwokatów i aplikantów	1000
Austria	4200 adwokatów; 1800 aplikantów	2000
Belgia	10 000 adwokatów; 2500 aplikantów	1000
Hiszpania	110 000 adwokatów; 10 000 aplikantów	360
Francja	38 000 łącznie adwokatów i aplikantów	1600
Wielka Brytania	86 000 solycytorów; 12 000 barristerów	700
Holandia	8000 adwokatów; 3000 aplikantów	2000
Portugalia	19 000 adwokatów; 5500 aplikantów	500
Szwajcaria	7500 łącznie adwokatów i aplikantów	1000
Polska	7000 adwokatów	5700

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Stawicka 2002.

Statystycznie w Polsce na jednego adwokata przypada ok. 5–6 tys. osób, w mniejszych ośrodkach nawet kilka razy więcej. Jak argumentuje M. Kłaczyński: „Jeśli założyć, że każdy potrzebuje w ciągu roku jednej prostej porady, wymagającej dwóch godzin konsultacji, przeciętny adwokat musiałby pracować rocznie 10 tys. godzin. Daje to liczbę ok. 42 godz. dziennie, przy pięciodniowym tygodniu pracy i bez urlopu. Wniosek: adwokatów powinno być w Polsce 40–50 tys. (na jednego przypadłoby wtedy ok. tysiąca potencjalnych klientów)” (Kłaczyński 2002a, 3).

Konsekwencją znikomej liczebności środowiska adwokackiego, nieproporcjonalnej do społecznego zapotrzebowania na usługi przez nie świadczone, są wg cytowanego M. Kłaczyńskiego zbyt wysokie, niepoddające się zasadom rynkowej konkurencji ceny porad prawnych. Wyjścia z takiego stanu rzeczy jego zdaniem należy szukać w odebraniu korporacji możliwości

limitowania przyjęć na aplikację i wprowadzeniu zewnętrznego egzaminu państwowego, co pozwoliłoby na weryfikację kompetencji przyszłych adwokatów przy jednoczesnym poszanowaniu swobody wyboru i wykonywania zawodu, zwiększyłoby dostęp do rynku usług prawniczych, zmniejszyłoby koszty świadczonych usług i odwróciło zachwiane do tej pory proporcje, w których to interes korporacyjny przeważa nad interesem publicznym. Ten drugi bowiem streszcza się w swobodnym dostępie do konstytucyjnie gwarantowanej ochrony prawnej. Poszerzenie liczebności środowiska adwokackiego to w konsekwencji konieczność podnoszenia świadczonych usług i przestrzegania zasad etyki.

Argumenty Kłaczyńskiego, stanowiące jedno z dwóch podstawowych stanowisk w sprawie, nie pozostają bez odpowiedzi. Za reprezentatywne dla opozycyjnego uznać można następujące twierdzenia:

– samorząd adwokacki, podobnie jak inne samorządy zawodowe, wykorzystując własną, wypracowaną przez lata wiedzę i doświadczenie, ma uprawnienia do wyboru przyszłych kandydatów do wykonywania zawodu. Zgodnie z ustawą Prawo o adwokaturze i regulaminem NRA przeprowadzony zostaje konkurs mający wyłonić najlepszych spośród kandydatów, a więc osoby, które nie tylko będą dysponowały dużą wiedzą z zakresu prawa, ale również ogólną wiedzą społeczno-polityczną czy kulturową, będą miały szczególne cechy osobowości, umiejętność kojarzenia faktów, logicznego myślenia, szybkiego reagowania, podejmowania trafnych decyzji, odporność na stres, dużą kulturę osobistą. Każda z tych cech jest istotna dla późniejszej jakości świadczonych przez adwokatów usług, które kształtować będą wizerunek kolejnych pokoleń palestry. Nie każdą z tych umiejętności wykształcić można jednak w trakcie aplikacji. Stąd konieczność selekcjonowania kandydatów do zawodu w oparciu o egzamin konkursowy i sporządzoną po nim listę rankingową;

– limitowanie przyjęć związane jest z technicznymi możliwościami kształcenia aplikantów. Jak argumentuje Lech Ławrowski, dziekan ORA w Krakowie: „Nie ma możliwości bez ujemnych konsekwencji dla wyników szkolenia kształcić więcej”;

– zwiększenie liczebności środowiska i związana z tym zasada wolnej konkurencji nie jest równoznaczna z podnoszeniem jakości świadczonych usług zarówno w sferze merytorycznej, jak i moralnej. Jak wskazuje cytowany powyżej członek palestry, kwestionując słuszność postulatów Kłaczyńskiego: „Jeśli zdaniem Autora samorząd nie jest dziś w stanie zapanować nad przestrzeganiem etyki, to jak będzie wyglądać sytuacja, gdy adwokatów będzie dużo więcej? Nieunikniony byłby chaos, niweczący wgląd w poziom usług i etykę postępowania” (Ławrowski 2002, 4).

Sprawa Michała Kłaczyńskiego, stanowiąca precedens, wywołała całą lawinę dyskusji nie tylko między przedstawicielami adwokatury a aspirującymi do palestry; podzieliła także samo środowisko adwokackie, wewnątrz którego pojawiają się głosy o konieczności wprowadzenia zmian w sposobie naboru i kształcenia aplikantów adwokackich. Adwokat Jacek Trela, członek NRA, twierdzi: „W różnych izbach widzi się szkolenie jako przejaw własnej samorządności. Uważam, że czas ten minął. Powinna być stworzona scentralizowana, ogólna formuła szkolenia aplikantów adwokackich, łącznie ze szkołą aplikantów adwokackich, w której można byłoby prowadzić zajęcia w cyklach tygodniowych, dwutygodniowych. To oczywiście wymaga rozwiązań instytucjonalnych, które będą dawały możliwości tego rodzaju szkolenia” (*Adwokatura dziś...* 2001, 8).

Na zorganizowanej przez Fundację Batorego konferencji „Zawody prawnicze – kryzys zaufania”, w której udział brali między innymi rzecznik praw obywatelskich, sędziowie Sądu Najwyższego, przedstawiciele zawodów prawniczych, niedoszli aplikanci, dowiedzono, że „adwokatura jest strukturą permanentnie zamkniętą dla szerokiego ogółu młodzieży prawniczej”. Za punkt kulminacyjny konferencji uznano wystąpienie prof. A. Zolla, który postulował „aplikację wspólną dla wszystkich zawodów prawniczych i swobodny dostęp wszystkich chętnych wstępu do adwokatury po zunifikowanej aplikacji” (Bąkowski 2002b, 239).

Jednoznaczna odpowiedź na pytanie o funkcjonalność systemu naboru i szkolenia aplikantów adwokackich w obecnym kształcie jest dość trudna, z jednej strony bowiem nie sposób nie dostrzegać manifestacji grupowego interesu korporacji, z drugiej – przemilczeć argument kompetencyjny, którego wypełnienie służyć ma umacnianiu interesu społecznego. Kształcenie w oparciu o przyjętą obecnie formę patronatu przez nawiązywanie do najlepszych tradycji palestry przyczyniać się ma do umacniania interesu publicznego. Równocześnie taka formuła uniemożliwia szybkie zwiększenie liczby czynnych zawodowo adwokatów, co w konsekwencji oceniane jest przez społeczeństwo w kategoriach działania wyłącznie na korzyść członków korporacji, wbrew interesowi społecznemu.

4) Dyskusja o samorządach zawodowych w interesującej nas perspektywie jest często równoznaczna z uznaniem faktu zrzeszania się w ich ramach osób wykonujących zawody zaufania publicznego. Zdefiniowanie owej formuły wydaje się kluczowe z punktu widzenia możliwości zrozumienia społecznej roli odgrywanej przez wskazywane korporacje.

Przekonanie, że adwokat jest zawodem zaufania publicznego, wydaje się oczywiste i powszechne. Jednak kwestia uregulowań prawnych w tej materii

jest – wbrew pozorom – dość niejednoznaczna. Sąd Najwyższy w wyroku z 29 maja 2001 r. stwierdził bowiem:

Nie można natomiast zgodzić się ze stwierdzeniem, że samorząd adwokacki jest samorządem reprezentującym osoby wykonujące zawód zaufania publicznego w rozumieniu art. 17 ust. 1 Konstytucji. W ocenie Sądu Najwyższego status taki może nadawać samorządowi zawodowemu tylko ustawa, jak ma to miejsce w przypadku samorządu notariuszy (ustawa Prawo o notariacie z dnia 14 lutego 1991 r., DzU nr 22, poz. 91). Ustawa Prawo o adwokaturze nie nadaje adwokatom takiego statusu. Nie można takiego statusu wywodzić z treści ustawy, już choćby dlatego, że adwokat nie jest bezstronnym uczestnikiem wymiaru sprawiedliwości. Samorząd adwokacki jest więc samorządem zawodowym, określonym w art. 17 ust. 2 Konstytucji. Z przepisu tego wynika, że samorzady zawodowe w nim określone nie mogą naruszać wolności wykonywania zawodu ani ograniczać wolności podejmowania działalności gospodarczej (Sarnecki 2002, 185).

Czy zatem adwokat może być uznany za zawód zaufania publicznego? Mimo wielości interpretacji prawnych za potwierdzające ową tezę można uznać następujące argumenty:

– zawody zaufania publicznego zawsze związane są ze świadczeniem pomocy ludziom, głównie w sytuacjach zagrożenia ich rozmaitych dóbr. Wskazywane dobra są również w wymiarze ogólnospołecznym uznawane za cenne, a służeń ich ochronie uznawane jest za realizację istotnych wartości i potrzeb społecznych. Są to przy tym dobra o istotnej (choćby mierzonej subiektywnie) wartości dla tych ludzi. W związku z tym świadczenie tego rodzaju pomocy widziane jest jako pewna funkcja publiczna;

– w wykonywanie tego typu zawodów wpisane jest przyjmowanie informacji, często dotyczących spraw osobistych czy intymnych. Zorganizowanie zawodu w postaci korporacji mającej sprawować kontrolę nad podejmowanymi przez jej przedstawicieli działaniami (między innymi w postaci nakazu zachowania tajemnicy zawodowej) służy niwelowaniu niepewności jednostki występującej w sytuacji powierzania informacji prywatnych osobom trzecim;

– tradycyjne zawody zaufania publicznego wykształciły cały szereg reguł etycznych normujących ich wykonywanie, sformalizowanych w postaci kodeksów etycznych, stanowiących podstawy wewnątrzkorporacyjnego sądownictwa dyscyplinarnego. To wszystko służyć ma generowaniu zaufania społecznego do osób je wykonujących.

Tak więc zawody zaufania publicznego to profesje, w przypadku których „w szczególnym natężeniu potrzebne jest zagwarantowanie zaufania usługobiorcy do świadczącego usługi”. W tym względzie adwokat może być uznany za klasyczny zawód zaufania publicznego, wszystkie bowiem prze-



pisy o nim traktujące uwzględniają wskazywane wyżej cechy jako wpisane w jego wykonywanie, mimo że nie zawsze określają to wprost (Sarnecki 2002, 187–188).

Kategoria zaufania społecznego stanowić powinna więc integralną część refleksji nad analizowanym samorządem zawodowym. Wydaje się, iż warto w tym miejscu przypomnieć twierdzenie P. Sztompki, który zwrócił uwagę, że „zaufanie i nieufność mogą mieć [...] charakter uogólniony, przybierać postać dominującej »atmosfery« czy »klimatu« zaufania lub przeciwnie – nieufności, która zabarwia orientację w stosunku do wszystkich kategorii czy osób niezależnie od ich typu” (Sztompka 1999, 98). Zaufanie społeczne dotyczące całej zbiorowości, a nie poszczególnych, tworzących ją jednostek, tworzy swoisty klimat zaufania. Jego brak, wyrażający się uogólnioną nieufnością do pewnej kategorii osób, wytwarza „kulturę nieufności”, generuje wyższe koszty transakcyjne podejmowanych działań (Matysiak 2001, 73). Wypracowywane przez samorzady zawodowe wewnątrz korporacyjne „zasady regulatywne” stanowić mają uzupełnienie dla ramowych „konstytutywnych” zasad tworzonych przez państwo. „Reguły konstytutywne kreują określone zachowania i działania ludzi, czyli grę, natomiast zasady regulatywne nakładają pewne ograniczenia na wszelkie ludzkie zachowania i działania i tym samym redukują niepewność, a zatem generują zaufanie” (Matysiak 2001, 75).

W związku z powyższymi twierdzeniami wydaje się, że adwokaci, przedstawiciele zawodu zaufania publicznego, zrzeszeni w postaci korporacji publicznonprawnej, powinni cieszyć się dużym społecznym zaufaniem. Ono bowiem jest warunkiem niezbywalnym podejmowania przez nich czynności zawodowych. Oceny uczciwości i rzetelności zawodowej przedstawione w tabeli poniżej traktuję jako wyraz szerzej rozumianego społecznego zaufania wobec przedstawicieli tej profesji.

Ocena uczciwości i rzetelności zawodowej

Chcielibyśmy dowiedzieć się, co sądzi Pan(i) o uczciwości i rzetelności ludzi, którzy pracują lub działają w różnych dziedzinach, wykonują różne zawody. Jak by Pan(i) ocenił(a) uczciwość i rzetelność:	Ocena negatywna (1)	Średnio, przeciętnie (2)	Ocena pozytywna (3)	Trudno powiedzieć	Średnia ocen (1–3)	
	w procentach					
– naukowców	1997	3	25	55	16	3,78
	2000	4	21	62	14	3,86
– pielęgniarzek	1997	6	39	51	4	3,56
	2000	5	34	57	4	3,64

– nauczycieli	1997	7	46	41	6	3,45
	2000	7	44	43	6	3,44
– dziennikarzy	1997	15	46	31	9	3,22
	2000	10	39	41	11	3,42
– rzemieślników wykonujących różne usługi, naprawy	1997	11	57	28	5	3,19
	2000	9	48	37	6	3,32
– dentystów (stomatologów)	1997	16	41	36	6	3,27
	2000	14	42	38	6	3,26
– finansistów, bankowców	1997	11	34	28	27	3,27
	2000	11	34	26	29	3,25
– maklerów giełdowych	1997	9	30	24	36	3,23
	2000	10	28	21	41	3,20
– sprzedawców w sklepach	1997	12	65	22	2	3,11
	2000	9	64	25	2	3,19
– duchownych, księży	1997	29	42	26	3	2,95
	2000	26	37	33	4	3,07
– kupców – właścicieli sklepów, hurtowni	1997	17	59	17	7	3,00
	2000	15	56	20	9	3,07
– lekarzy	1997	23	43	32	2	3,13
	2000	25	42	30	2	3,06
– agentów ubezpieczeniowych	1997	12	45	20	23	3,12
	2000	15	42	18	25	3,04
– policjantów	1997	26	51	19	4	2,92
	2000	26	49	19	5	2,92
– prywatnych przedsiębiorców	1997	23	50	16	10	2,90
	2000	22	49	18	11	2,92
– adwokatów	1997	19	36	21	24	3,01
	2000	22	39	16	23	2,88
– sędziów (w sądach)	1997	21	38	24	18	3,02
	2000	24	37	20	17	2,85
– dyrektorów, kierowników firm przedsiębiorstw	1997	18	50	18	14	2,99
	2000	23	48	15	14	2,85
– działaczy związków zawodowych	1997	22	47	13	19	2,88
	2000	31	42	10	17	2,65
– urzędników w urzędach gminnych i miejskich	1997	31	53	12	5	2,75
	2000	35	50	9	6	2,64
– urzędników państwowych wysokiego szczebla	1997	18	47	17	18	2,96
	2000	38	39	9	14	2,55
– posłów na Sejm (parlamentarzystów)	1997	24	52	13	10	2,83
	2000	45	40	6	10	2,44
– polityków	1997	32	48	8	12	2,66
	2000	46	39	6	9	2,39

Źródło: Opracowanie własne na podstawie CBOS 2000...

Interesujący nas z punktu widzenia celu tego tekstu przedstawiciele adwokatury mimo wypracowanych przez korporację rozbudowanych zasad etycznych postrzegani są jako nierzetelni i nieuczciwi. Stanowią oni jedną z tych kategorii zawodowych, w przypadku których ocena negatywna przeważa nad pozytywną. Od adwokatów niżej ceni się sędziów, dyrektorów firm, działaczy związkowych, urzędników państwowych i samorządowych, parlamentarzystów, polityków. Gdzie szukać przyczyn tak niskiej oceny przedstawicieli adwokatury? Jak sama palestra interpretuje tak znaczny spadek zaufania do przedstawicieli zawodu, który jeszcze w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych lokował się na pierwszych miejscach w rankingach społecznej akceptacji?

Jak zauważa mec. Tadeusz De Virion:

Obrońca, który w PRL stawał nie tylko obok oskarżonych w procesach karnych, ale też obok prześladowanego za działalność konspiracyjną i opozycyjną, koncentrował na sobie sympatię społeczeństwa i antypatię władzy [...] Na szczęście procesów politycznych już nie ma i rola obrońcy powróciła na swoje normalne miejsce, do spraw z zakresu dekalogu. Sytuacja się odwraca, w procesie kryminalnym na oskarżonym i siłą rzeczy w pewnym stopniu na jego obrońcy koncentruje się społeczna niechęć [...] Ja się nie zmieniam, zmieniają się jedynie klienci. Trudno, żebym cały czas bronił Kościuszki. Każdy ma konstytucyjne prawo do obrony (Miecik 2000, 4–5).

Mimo podkreślanego przez wielu adwokatów znaczenia licznych przedstawicieli palestry, obrońców czy pełnomocników w głośnych procesach politycznych, słynących z niezłomnej postawy, bezkompromisowości i odwagi (Bąkowski 2002a, 234), w konfrontacji z dzisiejszą rzeczywistością nie tylko adwokaci, ale i szersza opinia publiczna zaczynają się wypowiadać o korporacji przede wszystkim w kategoriach kryzysu: tożsamości, wartości etyki, zawodu obrońcy. Zwłaszcza występowanie w procesach karnych w roli obrońców przedstawicieli świata przestępczego, ale również uwikłanie w sprawy kryminalne, upowszechniane przez media informacje o stawianych adwokatom zarzutach dotyczących prania brudnych pieniędzy, paserstwa, posiadania broni, nakłaniania do składania fałszywych zeznań czy prób korpumpowania sędziów i prokuratorów (Miecik 2000, 4), postrzegane mogą być jako przyczyna tak niskiej społecznej oceny zawodu obrońcy.

Powyżej zarysowane problemy wydają się znaczące zwłaszcza o tyle, o ile rozpatrywane są w szerszej perspektywie analiz skuteczności wewnątrz-korporacyjnego wymiaru sprawiedliwości. Wewnętrzne „zasady regulatywne”, nakładające ograniczenia na działania osób funkcjonujących w strukturach samorządowych, a więc przede wszystkim egzekwowane zasady etyczne regulujące ich postępowanie, służyć mają generowaniu społecznego zaufania.

Zgodnie z treścią art. 80 ustawy Prawo o adwokaturze „Adwokaci i aplikanci adwokaccy podlegają odpowiedzialności dyscyplinarnej za postępowanie sprzeczne z prawem, z zasadami etyki lub godności zawodu bądź za naruszenie swych obowiązków zawodowych”. Przewidziane ustawą kary dyscyplinarne to: „upomnienie, nagana, kara pieniężna, zawieszenie w czynnościach zawodowych na czas od trzech miesięcy do pięciu lat, wydalenie z adwokatury” (art. 81 P.o.a.). W sprawach dyscyplinarnych decyzje podejmuje sąd dyscyplinarny lub wyższy sąd dyscyplinarny (art. 91 P.o.a.).

Postępowanie i orzekanie w sprawach dyscyplinarnych jest tajne, tak więc sądownictwo wewnątrz korporacyjne nie jest poddane mechanizmowi kontroli społecznej. Szersza opinia publiczna informowana jest jedynie za pośrednictwem publicystyki o przykładach nieskuteczności korporacyjnego wymiaru sprawiedliwości, braku reakcji ze strony organów dyscyplinarnych na rażące naruszanie zasad wykonywania zawodu przez członków adwokatury (np. w stosunku do zamieszanego w sprawę łódzkiej „ośmiornicy” adwokata Zbigniewa Ł. ORA nie wyciągnęła żadnych konsekwencji. Jak tłumaczy Bożena Banasik, dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi: „Zawieszenie to bardzo ciężka kara, dla adwokata oznacza śmierć cywilną”) (Miecik 2002, 4, 7).

Próbując całościowo ocenić jakość dyscyplinowania wewnątrz korporacyjnego, Łukasz Bojarski, zajmujący się z ramienia Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka odpowiedzialnością zawodową adwokatów, stwierdził: „Postępowania dyscyplinarne wszczynane są niechętnie, oczywiście wydawałoby się sprawy ślimaczą się” (Miecik 2002, 8). Odpowiedzią na taką ocenę samorządowego wymiaru sprawiedliwości wydają się (pojawiające się głównie poza środowiskiem palestry) głosy wskazujące na potrzebę pozbawienia adwokatury własnego sądownictwa dyscyplinarnego i przejęcia go przez sądownictwo ponadkorporacyjne (Bąkowski 2002b, 239).

Ta dostrzegana przez adwokatów możliwość stała się punktem wyjścia wewnętrznej dyskusji na temat pożądanego kształtu sądownictwa samorządowego. Dyskusja ta wydaje się istotna, tym bardziej że zaczyna być przez samo środowisko traktowana jako konieczna odpowiedź na nową sytuację, w jakiej się znalazło. Prawidłowe rozpoznanie i tak nieuchronnych zmian jest podstawowym warunkiem podjęcia właściwych kroków przystosowawczych. Jak twierdzi adw. J. Naumann, „adwokatura przestała rzeczywistość kształtować, może się tylko albo do rzeczywistości mądrze przystosować, albo na rzeczywistość się obrazić i do reszty wyalienować poza nawias życia środowiska prawniczego oraz obywatelskiej obecności w życiu publicznym” (Naumann 2001, 173). Jako odpowiedź na tę sytuację w rozważaniach nad

dyscyplinowaniem wewnętrznym przedstawiciele palestry postulują między innymi, by:

– unikać nagminnego naruszania terminów przy załatwianiu spraw skargowych;

– wypracować jednolity sposób reagowania na równoczesne prowadzenie przeciw członkowi palestry postępowania karnego i dyscyplinarnego, nie zawieszając tego drugiego do czasu uzyskania wyroku w sprawie karnej (Bąkowski 2002a, 237);

– konsekwentniej egzekwować zasady etyki wobec członków korporacji, bowiem do tej pory „wobec niektórych za mniejsze przewinienia wszczynane są postępowania dyscyplinarne i słusznie. A wobec innych za poważniejsze nie są wszczynane, i oczywiście jest to niesłuszne” (*Adwokatura dziś...* 2001, 16);

– natychmiast reagować na nieetyczne zachowanie adwokata i informować opinię publiczną o podejmowanych postępowaniach dyscyplinarnych (Bąkowski 2002a, 237).

Upublicznianie przez samą palestrę informacji dotyczących nieetycznego zachowania adwokatów, związane w konsekwencji z koniecznością poddania się mechanizmowi kontroli społecznej, oceniane jest przez nich samych niejednoznacznie. Przez jednych traktowane bywa jako odchodzenie od zasad samorządności, dla innych jest jedynym możliwym sposobem odbudowywania pozytywnego wizerunku adwokata w świadomości społecznej. Jak zauważa adw. A. Tomaszek:

Dlaczego adwokatów postrzega się jak obrońców gangsterów i świata przestępczego? Dziennikarze pozwalają sobie na swobodne uogólnienia, ale też adwokatura się temu nie przeciwstawia. Wizerunek adwokata kształtuje się też przez pryzmat pism ilustrowanych dla pań domu i kucharek, gdzie adwokat niczym plebejski nuworysz, pokazuje, czego się już dorobił. W tym festiwalu próżności nie ma miejsca na refleksję, ile trzeba się napracować, ile trzeba się uczyć i poprawiać swój warsztat, żeby wyrobić sobie wysoką pozycję zawodową. Nasz zawód nie kojarzy się więc z wysiłkiem, ale z łatwizną i cwaniactwem. Przed władzami samorządowymi stoi ciągle wielkie zadanie zmiany tego fałszywego wizerunku (*Adwokatura dziś...* 2001, 12).

Rola samorządu w kwestiach dyscyplinowania wewnętrznego widziana bywa zarówno z perspektywy szerszego społeczeństwa, jak i przedstawicieli korporacji, głównie przez pryzmat skutecznego egzekwowania wypracowanych zasad etycznych. Dla członków palestry związana jest również z upowszechnianiem przez władze samorządowe informacji dotyczących miejsca adwokatów w mało znanych szerszemu odbiorcy dziedzinach (obsługa prawna inwestycji, analizy gospodarcze), specyfiki zawodu adwokata związanej

z jego „totalnym charakterem, koniecznością ciągłego doskonalenia i podnoszenia kwalifikacji, stresem” (Tomaszek 2000, 23–24). Taka informacja, ukazująca w prawdziwym świetle zawód obrońcy, może być jedną z dróg odzyskania społecznego zaufania (*Adwokatura dziś...* 2001, 17).

Korporacje publicznoprawne traktowane są jako jeden z podmiotów społeczeństwa obywatelskiego, w ich funkcjonowanie wpisana jest bowiem zasada samorządności z obywatelskością nierozzerwalnie związana. Przyjmując, że tworzone są one w istotnych ze społecznego punktu widzenia profesjach, wymagających najwyższych kwalifikacji merytorycznych i moralnych, dla ochrony tych zawodów i ich przedstawicieli oaz dla umacniania interesu społecznego, przedmiotem moich zadań uczyniłam samorząd zawodowy adwokatów. Moim podstawowym celem była próba odpowiedzi na pytanie o jego rzeczywistość, nie tylko potencjalną rolę w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. W analizie zarysowano korporacyjną interpretację założonych zadań samorządowych, dotyczących tworzenia warunków do wykonywania działalności zawodowej, reprezentacji adwokatury i ochrony jej praw, naboru aplikantów i kształcenia członków korporacji, wewnątrzrodzinnego dyscyplinowania, próbując wskazać ich zbieżność z ogólniejszymi społecznymi oczekiwaniami.

Opisując rolę dzisiejszej adwokatury, prof. M. Safjan, prezes Trybunału Konstytucyjnego stwierdził: „Myślę, że istota zawodu adwokata wyraża się w powszechnym określeniu tego zawodu pojęciem »mecenas« – obrońca, prekursor, opiekun. [...] Zawód adwokata nie będący powołaniem przestaje być tym, co określa jego najgłębszy sens” (Safjan 2002, 24). Powołanie owo rozumiane bywa najczęściej jako niesienie pomocy drugiemu człowiekowi w sytuacji dla niego trudnej. Traktować należy je, w moim przekonaniu również jako wyraz pełnienia szerszej, ogólnospołecznej misji budowania zaufania nie tylko do grupy reprezentującej osoby wykonujące zawody zorganizowane w postaci korporacji, ale przede wszystkim wobec ogólniejszej idei prawa, samorządności, obywatelskości. Wypełnienie tej misji odbywać się powinno przez takie definiowanie i przestrzeganie realizacji zadań samorządowych, by interes grupowy nie stał się nadrzędny w stosunku do potrzeb i oczekiwań społecznych. Te bowiem uzasadniają możliwość powoływania tego typu struktur, zakreślając równocześnie ramy ich funkcjonowania. Zasada wewnętrznej samorządności – jeśli zgodna ma być z ideą powoływania analizowanych podmiotów – z oczywistych względów nie może oznaczać przyzwolenia na wykorzystywanie wiedzy i możliwości w celu realizacji interesów własnych. Wypracowane wewnętrznie zasady regulatywne o tyle będą generowały zaufanie społeczne, o ile wyegzekwowana zostanie przez samo-

rząd ich praktyczna realizacja. W innym przypadku stanowiąc będą jedynie (i wydaje się, że dość często jest tak obecnie w przypadku analizowanej korporacji) niewykorzystany potencjał dla redukcji kosztów transakcyjnych.

Zasygnalizowane problemy dostrzegane w funkcjonowaniu samorządu zawodowego adwokatów, częste trudności w uzgadnianiu interesu grupowego z ogólniejszym interesem społecznym, brak umiejętności budowania „kultury zaufania” – mimo wszystko nie pozwalają według mnie udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o rolę palestry w budowaniu społeczeństwa obywatelskiego. Dyskusja, która toczy się w środowisku adwokatury, dotycząca zarówno postulowanego, jak i realizowanego kształtu samorządności, uznana może być za krok w kierunku prób urzeczywistniania wpisanych w nie idei w praktyce. Pytanie, czy i jak dalece samorzady zawodowe mogą być uznane za podmioty realizujące „obywatelską samorządność”, pozostaje wciąż otwarte. Niniejszy tekst stanowić może jedynie przyczynek do dalszej, pełniejszej refleksji w tej materii.

## Literatura i źródła

- ADWOKATURA dziś, adwokatura jutro (2001), red. A. Metelska, A. Mikke, „Palestra” nr 11–12.
- BAKOWSKI A. (2002a), Posiedzenie Naczelnej Rady Adwokackiej, „Palestra” nr 7–8.
- (2002b), Z prac prezydium NRA, „Palestra” nr 7–8.
- KŁACZYŃSKI M. (2002a), Nieliczni, niedostępni, nietani, „Tygodnik Powszechny” nr 20.
- (2002b), Nieliczni, niedostępni, nietani – ciąg dalszy, „Tygodnik Powszechny” nr 28.
- KMIECIAK M. (2001), Ustrój i zadania samorządu zawodowego, [w:] Samorząd w Polsce. Istota, formy, zadania, red. S. Wykrętowicz, Poznań.
- ŁAWROWSKI L. (2002), niesprawiedliwe osądy, „Tygodnik Powszechny” nr 22.
- MATYSIAK A. (2001), Samorząd gospodarczy w świetle koncepcji społeczeństwa obywatelskiego, [w:] Samorząd gospodarczy i zawodowy w procesie powstawania ładu rynkowego w Polsce, red. B. Klimczak, Wrocław.
- MIECIK I. (2000), Adwokaci diabłów, „Polityka” nr 47.
- NAUMANN J. (2001), Adwokatura na rozdrożu, „Palestra” nr 7–8.
- ROSA H. (2001), Adwokatura, teraźniejszość – przyszłość, „Palestra” nr 11–12.
- RUTKOWSKA M. (2001), Wolne zawody prawnicze, [w:] Samorząd gospodarczy i zawodowy w procesie powstawania ładu rynkowego w Polsce, red. B. Klimczak, Wrocław.
- SARNECKI P. (2002), Głosa do wyroku Sądu Najwyższego z 29 maja 2001 r., „Palestra” nr 5–6.
- SIEDLECKA E. (2002a), Kasta adwokacka, „Gazeta Wyborcza” z 1 VII.
- (2002b), Kasta do trybunału, „Gazeta Wyborcza” z 2 VII.



- STAWICKA E. (2002), Zjazd Federacji Adwokatów Europejskich, Wiedeń 16–19 maja 2002 r., „Palestra” nr 7–8.
- SZTOMPKA P. (1999), Prolegomena do teorii zaufania, [w:] Idee a urządzenie świata społecznego, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa.
- TOMASZEK A. (2000), Adwokatura schyłku, adwokatura przełomu wieków, „Palestra” nr 12/1.
- WALZER M. (1997), Spór o społeczeństwo obywatelskie, [w:] Ani książkę, ani kupiec: obywatel, red. J. Szacki, Kraków.
- WIERZBOWSKI K. (2002), Jedna czy dwie adwokatury? Głos w sprawie przyszłości naszego zawodu, „Palestra” nr 3–4.
- WYKRĘTOWICZ S. (2001), Samorząd jako wyraz demokracji obywatelskiej, [w:] Samorząd w Polsce. Istota, formy, zadania, red. S. Wykrętowicz, Poznań.

CBOS 2000, Opinie o uczciwości i rzetelności zawodowej, <http://www.cbos.com.pl>.  
<http://www.adwokatura.org.pl>.

Ustawa z 26 maja 1982 r. Prawo o adwokaturze, DzU nr 16, poz. 124.

Uchwała nr 2/XVIII/98, Zbiór zasad etyki adwokackiej i godności zawodu uchwalony przez Naczelną Radę Adwokacką w dniu 10 października 1998 r.



**Artur Kinal**

## BEZDOMNOŚĆ JAKO WYZWANIE DLA SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ

Społeczność lokalna stanowi jeden z najistotniejszych podmiotów społeczeństwa obywatelskiego. To sprawia, że jest ona szczególnie predysponowana do podejmowania działań mających na celu rozwiązywanie problemów występujących na jej terenie. Jednym z takich problemów jest bezdomność. Niniejszy artykuł może służyć pomocą wszelkim podmiotom, które borykają się z bezdomnością na obszarze społeczności lokalnej. Zawiera on prezentację tradycyjnego rozumienia terminu *bezdomność*, przegląd wybranych cech osób bezdomnych, autorską koncepcję rozszerzonego ujęcia omawianego problemu oraz modelową propozycję działań interwencyjnych na szczeblu lokalnym. Przy pisaniu artykułu posilkowaliśmy się badaniami własnymi nad bezdomnymi z terenu Żar (miasto w województwie lubuskim, 40 tysięcy mieszkańców), przeprowadzonymi w okresie od stycznia do września 2002 roku.

Podejmowanie odpowiednich działań w celu rozwiązania problemu bezdomności wymaga znajomości istoty omawianego zjawiska. A. Przymeński rozróżnia wąskie i szerokie rozumienie bezdomności. Ujęcie wąskie obejmuje osoby trwale pozbawione możliwości przyjętego w danym społeczeństwie zaspokajania potrzeb mieszkaniowych (przebywające na ulicy, w schroniskach itp.). Szerokie ujęcie dotyczy zamieszkiwania z konieczności w tanich hotelach, w kwaterach z krewnymi, w warunkach poniżej przyjętego powszechnie standardu. Odnosi się to również do mieszkańców hoteli pracowniczych i rodzin mieszkających z rodzicami.

Definicja zaproponowana przez badacza mieści się w wąskim rozumieniu omawianego zagadnienia. Bezdomność określona jest w niej jako sytuacja „osób lub rodzin, które w danym czasie nie mają i własnym staraniem nie mogą zapewnić sobie takiego schronienia, które mogłyby uważać za swoje i które spełniałoby minimalne warunki, pozwalające uznać je za pomieszczenie mieszkalne” (Przymeński 2001, 25–29).

Przyjrzyjmy się niektórym cechom omawianej kategorii osób. Cechy te mogą mieć znaczenie przy podejmowaniu działań interwencyjnych. Społeczność lokalna, chcąc pomóc bezdomnym znajdującym się na jej terenie, powinna wyprofilować swoje działania w zależności od cech charakteryzujących osoby dotknięte tym problemem.

### **Płeć**

Podział bezdomnych według płci może być analizowany na podstawie liczby miejsc schronienia dla kobiet i mężczyzn. A. Przymeński po zsumowaniu wszystkich miejsc dla kobiet we wszelkiego typu ośrodkach pomocy otrzymał liczbę 2460. Miejsc dla mężczyzn było 6180 (dane z 1998 r.). Kobiety stanowiły więc około 28% populacji bezdomnych schroniskowych. Udział kobiet w całości populacji bezdomnych jest jednak niższy – ze względu na fakt, że wśród bezdomnych pozaschroniskowych stanowią one od 10 do 20%. Zazwyczaj są to kobiety samotne (Przymeński 2001, 78–80). Dane te potwierdza także E. Jagodzińska. Relacjonując badania z Pogotowia Interwencji Społecznej (a więc instytucji, do której zgłaszają się także osoby przebywające poza schroniskami), podaje, iż kobiety stanowiły tam 14,7% (Jagodzińska 1997).

### **Wiek**

Badania nad wiekiem kobiet w całej zbiorowości bezdomnych jeszcze nie zostały przeprowadzone, można jednak posłużyć się wynikami badań M. Pisarskiej, które były realizowane w łódzkim schronisku dla bezdomnych kobiet. Wyniki tych badań można traktować jako do pewnego stopnia reprezentatywne dla całego kraju ze względu na otwarty charakter placówki. Przyjmowano tam wszystkie kobiety, bez względu na ich wiek czy na wiek ich dzieci. Na tej podstawie można stwierdzić, że wśród kobiet pozbawionych dachu nad głową przeważają osoby w wieku 31–50 lat (stanowiły 41,3% ogółu badanych). Licznie reprezentowana była także kategoria wiekowa 19–30 lat (34%). Kolejne kategorie to kobiety powyżej 60 roku życia (11,3%) i w wieku 51–60 lat (11,5%). Niepełnoletnie dziewczęta (jako samotne matki) stanowiły 1,9% (Pisarska 1993).

Przy ustaleniu rozkładu wieku bezdomnych mężczyzn również można posłużyć się danymi z modelowego ośrodka. A. Przymeński wybrał w tym celu komunalny ośrodek dla bezdomnych mężczyzn w Poznaniu. Najliczniej tam reprezentowaną kategorią wiekową byli mężczyźni w wieku od 31 do

50 lat (64,7%). Osoby poniżej 30 roku życia stanowiły 15%, powyżej 51 lat – 20,2%. W populacji bezdomnych kobiet częściej niż wśród mężczyzn występują osoby w wieku do 40 lat i starszym, w tym powyżej 70 roku życia (Przymeński 2001, 84–85). W przypadku ludzi starszych bezdomność ma zazwyczaj charakter tymczasowy. Kieruje się ich do domów opieki społecznej (tym samym przestają być bezdomnymi).

### Sytuacja rodzinna

W przypadku mężczyzn bezdomność zazwyczaj wiąże się z samotnością. 40% mieszkańców poznańskiego komunalnego schroniska dla mężczyzn nigdy nie zawierało związku małżeńskiego, kolejne 40% zakończyło swoje związki rozwodem. 15% badanych żyje w separacji. Znikoma ich część to wdowcy.

Badania nad bezdomnymi w Poznaniu wykazały, że około 60% bezdomnych mężczyzn miało dzieci. Wraz z wiekiem badanych wzrastał udział osób deklarujących posiadanie dzieci. Podobne proporcje występują także w innych ośrodkach (Przymeński 2001, 87).

Sytuacja rodzinna kobiet jest trudniejsza do ustalenia. Dotyczy to zwłaszcza deklaracji kobiet formalnie zamężnych, które mówią o trwałym konflikcie z partnerem. Trudno ocenić, czy oznacza to faktyczny rozpad więzi, czy stan przejściowy. M. Pisarska, badając kobiety posiadające dzieci ustaliła, że 23% z nich deklarowało, iż przed znalezieniem miejsca w schronisku żyły w konkubinacie, a 29% określiło się jako osoby samotnie wychowujące dzieci. Zamężnych (w tym będących w trakcie rozwodu) było 48%. Stan cywilny kobiet bezdzietnych (stanowią ok. 20% kobiet w schroniskach) nie odbiegał znacząco od rozkładu tej zmiennej u mężczyzn (za: Przymeński 2001, 89).

### Wykształcenie i dochody

Przeciętne wykształcenie bezdomnych jest niższe niż w całej populacji. Badania przeprowadzone w męskim schronisku w Poznaniu wykazały, że w 1998 roku 31,6% pensjonariuszy legitymowało się wykształceniem nie wyższym niż podstawowe. Zaznaczyć tu należy, że zapewne występował wśród nich pewien odsetek analfabetów (por. Humienny 1997). Szkoły zawodowe ukończyło 51,2%, a średnie już tylko 16,6%. Wyższe wykształcenie miało 0,6% badanych (Przymeński 2001, 90). Podobne wyniki relacjonuje E. Jagodzińska. Dotyczą one osób zgłaszających się do Pogotowia Interwencji Społecznej w Warszawie. Wykształcenie podstawowe miało 36,1% osób,

44,9% – zasadnicze zawodowe, 18,3% – średnie, 0,7% – wyższe (Jagodzińska 1997).

A. Przymeński, badając bezdomnych w Poznaniu, podzielił ich na kilka kategorii. Do posiadających względnie stałe dochody zaliczył osoby mające zatrudnienie (7%), emerytów (10%) i rencistów (16%). Uzyskujący nieregularne dochody z prac dorywczych stanowili 19%. Niezarobkowe źródła dochodów (np. zasiłki dla bezrobotnych) posiadało 7%. Zupełny brak dochodów deklarowało 41% ogółu (Przymeński 1994, 140). A. Duracz-Walczak, badając bezdomnych pozaschroniskowych przebywających na dworcu centralnym w Warszawie, stwierdziła, że część z nich zajmuje się okradaniem podróżnych lub innych bezdomnych. Inną formą zdobywania funduszy jest zbieranie butelek (Duracz-Walczak 1992, 33).

## Zdrowie

Stan zdrowia bezdomnych można zilustrować wynikami badań prowadzonych w poznańskim schronisku dla bezdomnych mężczyzn. Jak podaje A. Przymeński, najczęstsze schorzenia występujące w tej populacji to choroby pasożytnicze i zakaźne skóry (wszawica, kołtun, świerzb, grzybice, bakteryjne i zapalne zmiany skórne, łuszczyca, rany kończyn), choroba alkoholowa, gruźlica, nadciśnienie tętnicze, schorzenia kręgosłupa oraz narządów ruchu, układu nerwowego i przewodu pokarmowego. Duże natężenie chorób występuje zwłaszcza u osób, które przychodzą do schroniska po okresie pobytu poza takimi placówkami. Ich zły stan zdrowia ściśle wiąże się z warunkami życia, jakie prowadzili. Na warunki te składają się: niski poziom higieny, niedożywienie, brak odpowiedniego zabezpieczenia przed niskimi temperaturami, permanentny stres, brak zaspokojenia podstawowych potrzeb psychicznych i emocjonalnych, często także uzależnienie od alkoholu i środków odurzających. Sytuację pogarsza fakt, że bezdomni zazwyczaj nie leczą występujących u nich schorzeń (Przymeński 2001, 93–95).

Badania nad zdrowiem psychicznym osób dotkniętych bezdomnością prowadził już w roku 1985 S. Sidorowicz. Badania te dotyczyły mężczyzn z terenu Wrocławia. Ustalił on, iż zaburzenia psychiczne występowały u 92% przebadanych, w tym uzależnienie od alkoholu wykryto u 60% (przeważnie w ciężkiej postaci charakteryzującej się alkoholocentrycznym nastawieniem do życia) (Sidorowicz, Sanecka, Ślepecka, Ruciński 1989, 253–256). Pozostałe zaburzenia to schizofrenia (7%), upośledzenia umysłowe (7%), organiczne zaburzenia funkcji poznawczych i charakteru (15%), depresja (3%) (Sidorowicz, Sanecka, Ślepecka, Ruciński 1986, 318–319). Badania te były realizowane przed transformacją ustrojową i z tego względu wymagają uaktualnie-

nia, stanowią jednak podstawę do przypuszczeń o nasilonym występowaniu zaburzeń psychicznych wśród osób pozbawionych miejsca zamieszkania.

Jednym ze składników psychiki człowieka jest jego sfera emocjonalna. Badania nad bezdomnymi mężczyznami wykazały, że ich świat emocji jest zdominowany przez takie odczucia, jak osamotnienie, poczucie niższości, wstyd (Bartosz, Błażej 1995, 54). U kobiet i dzieci będących ofiarami przemocy pojawia się często także poczucie krzywdy.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż wąskie rozumienie bezdomności nie wyczerpuje możliwości interpretacyjnych tego zagadnienia. Odwołując się do etymologii terminu *bezdomność*, możemy go odczytać jako sytuację braku domu. Słowo to w języku polskim oznacza nie tylko budynek, ale także swoiste nacechowanie emocjonalne związane z miejscem zamieszkania. W tym sensie *dom* kojarzy się z takimi odczuciami, jak swojskość, bezpieczeństwo, rodzina. „Dach nad głową i ściany są na ogół tym miejscem, gdzie dom się tworzy” (Łazowski 1997). Przyjrzyjmy się terminologii używanej w innych językach. Język angielski na oznaczenie bezdomnych posługuje się terminem *homeless* utworzonym na bazie słowa *home*, oznaczającego nie budynek, lecz ognisko domowe. Rosjanie bezdomne osoby nazywają *bomżi*. Jest to skrót uformowany na podstawie wyrażenia: *bez opredeljonnoogo mesta żitelstva* (bez określonego miejsca zamieszkania). W pierwszym znaczeniu osobą bezdomną byłby więc każdy, kto w miejscu swego zamieszkania nie czuje się „jak u siebie w domu”. Inaczej jest w przypadku drugim. Jak widzimy, tu nacisk kładzie się na brak pomieszczenia, w którym dana osoba mogłaby zamieszkiwać. Język polski stwarza możliwość połączenia obu tych ujęć bezdomności.

Aby pełniej objąć możliwe interpretacje bezdomności, przyjrzyjmy się rozumieniu terminu *dom*. A. Siciński wyróżnia trzy jego aspekty: materialny, społeczny i aksjologiczny. W sensie materialnym dom jest rozumiany jako miejsce wyznaczone w przestrzeni przez materię tworzącą mieszkanie, jego wyposażenie i otoczenie. Autor zwraca tu uwagę na fakt, że miejsce uznawane za dom może wykraczać poza budynek i obejmować swoim zasięgiem część jego otoczenia. Rozumienie domu może tu przybrać także bardzo szerokie ramy przestrzenne. D. Markowska na podstawie swych badań zwraca uwagę, że *dom* bywa rozumiany jako wspólnota oparta na dysponowaniu kilkoma przestrzeniami mieszkalnymi, o których wykorzystaniu decyduje szeroki i wielopokoleniowy krąg rodzinny. Badani na określenie tak rozumianego domu używali terminów: *substancja domowa*, *rodzinna domowość* (Markowska 1992, 210–211). Ten aspekt domu jest podstawą do realizacji potrzeb gatunkowych człowieka, a także jego ciągłości biologicznej, przez utrzymanie standardów zdrowotnych na pewnym poziomie. Dom pełni tu



funkcję schronienia materialnego przed warunkami atmosferycznymi. A. Zadrożyńska uważa wręcz, że dom jest podstawową jednostką przestrzeni własnej niezbędną człowiekowi ze względu na jego gatunkowy status zwierzęcia terytorialnego (Zadrożyńska 1992, 39).

Aspekt społeczny polega na tym, że dom to swoista zbiorowość społeczna, w skład której wchodzi domownicy, ich wzajemne relacje, role w rodzinie. Ta cecha domu pozwala realizować potrzeby społeczne człowieka. Możliwe jest więc wychowanie potomstwa, jego socjalizacja. Dom stanowi tutaj istotny element organizacji życia codziennego, a także ekonomicznego (jest miejscem gromadzenia i konsumpcji dóbr). Jest w tym ujęciu azyłem, w którym czujemy się bezpiecznie, w którym możemy się odseparować od otoczenia. Posiadanie własnej przestrzeni rzutuje na sferę społecznych kontaktów jednostki także w ten sposób, że może ona regulować takie cechy kontaktów z innymi, jak ich liczebność, skład i częstość. Zyskujemy poczucie prywatności i spokoju. Realizować tu można także potrzeby człowieka wyróżnione przez Maslowa: bezpieczeństwa, przynależności, miłości, szacunku, samorealizacji, zrozumienia. W środowisku domowo-rodzinnym odbywa się internalizacja wartości, wzorów i norm. D. Markowska podkreśla, iż tylko we wspólnocie domowo-rodzinnej jednostka może odnaleźć sens życia i spokój wewnętrzny (Markowska 1992, 204).

Dom przez pryzmat aksjologii jest wartością umożliwiającą zaspokojenie potrzeb materialnych, społecznych (omówiono to powyżej), symbolicznych („symbol własnych korzeni”, zespół wartości uznawanych w domu, odzwierciedlenie statusu właściciela) i estetycznych (kształtowanie przestrzeni zgodnie z własnym gustem) (Siciński 1992, 9–10; Hernst 1992, 166–167).

Do powyższych aspektów można dodać jeszcze jeden. D. Benedytkiewicz zwraca uwagę na oniryczny aspekt domu, na jego obecność w doświadczeniu indywidualnym. Jest to obraz domu rodzinnego przewijający się w naszych wspomnieniach. W tym domu nauczyliśmy się znaczenia słowa *intymność*. Ten dom często zostaje gdzieś w przeszłości, nie mieszkamy już tam i utraciliśmy go (Benedytkiewicz 1992, 22). Takie ujęcie dobrze ilustruje w swej książce G. Bachelard, cytując prozę Rilkego: „to co odnajduję w dziecięco ukształtowanym wspomnieniu, nie jest budynkiem; jest we mnie zupełnie pokawałkowane; tu komnata, ówdzie komnata, a tam kawał korytarza, który nie łączy tych dwu komnat, lecz chowany jest sam w sobie jako fragment [...] w ten sposób wszystko jest we mnie rozsypane” (Bachelard 1975, 301).

Z uwagi na powyższe aspekty bezdomność może więc oznaczać różne sytuacje w zależności od przyjętego rozumienia terminu *dom*. Jeśli dom rozpatrujemy w jego aspekcie materialnym – jako dach nad głową, mieszkanie

– to bezdomnym będzie ten, kto pozbawiony jest miejsca, w którym może się schronić, odpocząć. Określić to można jako **bezdomność materialną**. Warto odnotowania jest tu stanowisko A. Zadrożyńskiej, która uważa, iż miejscem zapewniającym tak rozumiane schronienie może być również grota, ziemianka, szałas, namiot (Zadrożyńska 1992, 38). Tak rozumiana bezdomność pokrywa się w zasadzie z wąskim rozumieniem zagadnienia w ujęciu A. Przymeńskiego.

Przy ujmowaniu domu w jego społecznym aspekcie brak emocjonalnych więzi oraz tożsamości społecznej pozwala uznać za bezdomne osoby samotne lub żyjące w rodzinach dysfunkcyjnych. Przejawy tej bezdomności to m.in. brak zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa, zrozumienia, przynależności. Stan taki proponujemy nazwać **bezdomnością społeczną**.

Przyjęcie ujęcia aksjologicznego pozwala za bezdomną uznać osobę pozbawioną zespołu wartości wyniesionych z kręgu domowo-rodzinnego oraz rodzinnych „korzeni”, tzn. możliwości ulokowania się w czasie ze względu na indywidualny cykl życiowy. Taki stan nazwaliśmy **bezdomnością normatywną**. Aksjologiczny aspekt domu pozwala wyodrębnić ponadto **bezdomność funkcjonalną**. Można ją opisać jako stan, w którym warunki domowe nie pozwalają na zaspokojenie potrzeb jednostki – należy tu brać pod uwagę warunki pracy, wypoczynku, snu, odżywiania się i higieny. Aspekt aksjologiczny domu obejmuje kwestię wszelkich potrzeb, lecz wyodrębniając bezdomność funkcjonalną, pominęliśmy potrzeby uwzględnione już w bezdomności społecznej.

W ujęciu onirycznym za bezdomnych mogą być uznani ci wszyscy, którzy opuścili dom rodzinny (który być może już nie istnieje) i tęsknią za nim jako za swoistym „praschronieniem”. Nazwać to można **łagodną formą bezdomności onirycznej**. Ujęcie to pozwala także na jeszcze inne rozumienie bezdomności. Według Bachelarda dom oniryczny jest jednym ze schematów wertykalnych ludzkiej psychiki, tak więc można przyjąć, że bezdomnym jest nie ten, kto jest od tego domu odcięty, lecz ten, kto jest pozbawiony tego elementu psychiki. To byłaby więc **ostra bezdomność oniryczna**. Takie ujmowanie problemu czyni bezdomnych ze wszystkich, którzy nie posiadają mentalnego obrazu domu wyniesionego z dzieciństwa. Dotyczy to więc mieszkańców domów dziecka, ale także osób, które często przenosiły się z miejsca na miejsce, nigdzie się nie zadomawiając. W tym ujęciu bezdomnym staje się również osoba dotknięta utratą pamięci.

Bezdomność można rozpatrywać ze względu na wzajemne relacje powyższych aspektów domu. Można zatem mieć poczucie bezdomności mimo posiadania przyjątego w danej kulturze lokum – w sytuacji, gdy jest się osobą samotną i nie współtworzy się więzi społecznych lub gdy relacje

między domownikami mają charakter patologiczny. Posiadanie lokum nie oznacza także, że automatycznie realizowana jest taka potrzeba człowieka, jak poczucie swojskości. Taka sytuacja może wystąpić, gdy mamy do czynienia z eksmisją do lokalu zastępczego. Zasiedlenie nowego mieszkania ma wówczas charakter przymusowy, ponadto zazwyczaj lokal taki ma obniżony standard. Te czynniki mogą kształtować negatywny stosunek do nowej przestrzeni mieszkalnej, wywołując poczucie utraty domu. Posiadanie mieszkania nie uwalnia od bezdomności onirycznej, zarówno pojmowanej jako odcięcie od domu rodzinnego, jak i brak mentalnego obrazu takiego domu.

Zauważyć tu należy, że brak dachu nad głową nie musi powodować poczucia bezdomności. Taka sytuacja może wystąpić, gdy pozytywny układ pozostałych aspektów kompensuje jednostce niedostatki w sferze mieszkaniowej. Inna możliwość, to dobrowolna rezygnacja z życia w mieszkaniu i kręgu domowo-rodzinnym. Pozbawienie tych wszystkich elementów nie musi być wówczas odczuwane jako dyskomfort. Jednostka wówczas nie postrzega ich jako wartości. Spełniać więc ona będzie obiektywne kryteria bezdomności, lecz nie wystąpi tu utożsamienie się z tym stanem lub nie będzie on odczuwany jako dotkliwy.

Otwiera się tu pole do refleksji o stopniowaniu bezdomności w oparciu o poczucie własne i o wskaźniki obiektywne. Jak odpowiedzieć na pytanie, kto jest „bardziej” bezdomny: osoba samotnie mieszkająca w altance, w której czuje się bezpiecznie i swojsko, czy mieszkaniec domku jednorodzinnego w sytuacji, gdy relacje z domownikami stwarzają ciągle poczucie zagrożenia, od którego nie ma schronienia (np. przemoc w rodzinie)?

Badania, które przeprowadziliśmy nad osobami pozbawionymi lokum z terenu Żar w roku 2002, przyniosły wyniki potwierdzające zasadność wprowadzonych przez nas rozróżnień bezdomności. W życiorysach badanych znaleźliśmy przykłady na występowanie powyższych odmian omawianego zjawiska przed wejściem w stan bezdomności materialnej.

Za przykład może służyć biografia 56-letniego Witolda. Zauważyć tu możemy wcześniej występującą bezdomność społeczną ze względu na dysfunkcyjność rodziny pochodzenia (karalność matki i znęcający się ojczym). Sytuacja w rodzinie prokreacji również nie była najlepsza (konflikty z żoną i rozwód). Bezdomność społeczna właściwie przewija się (z przerwami) przez całe życie Witolda. Wczesne i wielokrotne wchodzenie w konflikty z prawem świadczyć może o bezdomności normatywnej. Brak odpowiedniej socjalizacji w rodzinie uznać można za przyczynę wejścia w świat przestępczy (Witold łącznie spędził w więzieniach ponad dwadzieścia lat). W końcowej fazie wystąpiła bezdomność funkcjonalna. Lokal, którym dysponował Witold, przekształcił się w melinę. Badany uważa to za skutek swej ciężkiej choroby

i związanej z tym utraty kontroli nad mieszkaniem. Znajomi Witolda większość sprzętów sprzedali lub zniszczyli. Dewastacja mieszkania wpłynęła na ograniczenie liczby potrzeb, które można było w nim zaspokoić. Skłoniło to Witolda do wyzbycia się tego lokum i wejścia w bezdomność materialną. Wyraźnie widoczne jest tu swoiste nagromadzenie wymiarów bezdomności. Ostatecznie bezdomność funkcjonalna popycha do wejścia w stan braku dachu nad głową.

W przypadku Zofii ucieczka przed bezdomnością społeczną stała się przyczyną wejścia w bezdomność w wąskim rozumieniu tego słowa. Ma 48 lat. Dzieciństwo wspomina jako pasmo upokorzeń ze strony rodziców. Jeszcze w czasie nauki w liceum zdecydowała się na przeniesienie do babci. Sytuację materialną w rodzinie pochodzenia wspomina jako bardzo dobrą, lecz podczas pobytu u babci musiała własnym staraniem zdobywać fundusze na wydatki związane z nauką. Po skończeniu liceum rozpoczęła studia w Zielonej Górze, lecz po roku je przerwała i zdawała do Wrocławia. Tam jej się nie powiodło. Podjęła pracę w biurze. Wynajęła stancję, a na weekendy dojeżdżała do babci. Konflikt z rodzicami trwał nadal. W tym czasie nie związała się z nikim, gdyż uważała, że nie mogłaby wówczas poświęcać tyle czasu babci, ile wymagała opieka nad chorą staruszką. Tak wyglądało jej życie przez następne dziesięć lat. Po śmierci babci otrzymała zaproszenie od dalekiej rodziny na wakacje w Jugosławii. Poznała tam swego przyszłego męża i zdecydowała się zostać. Urodziła syna. Wkrótce pojawiły się konflikty na tle kulturowym (mąż był muzułmaninem). Relacje pogorszyły się jeszcze wskutek utraty większości majątku podczas wojny (w tym czasie Chorwacja ogłosiła niepodległość). Te czynniki zdecydowały, że pani Zofia po dziesięciu latach małżeństwa postanowiła wziąć rozwód i wrócić z dzieckiem do kraju. Wracając nie знаła obecnej sytuacji w Polsce. Liczyła, że szybko znajdzie sobie jakąś pracę i wynajmie mieszkanie. Po przyjeździe mieszkała przez dwa miesiące z rodzicami w Zielonej Górze, ale z powodu zadawnionych konfliktów postanowiła wrócić do swej rodzinnej miejscowości, czyli do Żar, licząc na to, że tu łatwiej sobie poradzi. Od sierpnia 2002 r. przebywa w Domu Samotnej Matki. Teraz zaczyna starania o alimenty, poza tym dostała zasiłek z opieki. Pani Zofia jest osobą zaradną i energiczną (już dwukrotnie zdołała załatwić sobie prace interwencyjne), lecz powoli jej zapał słabnie wobec braku perspektyw znalezienia stałej pracy o dochodach pozwalających na wynajęcie mieszkania i utrzymanie się. Mówi, że gdyby wiedziała jak wygląda rzeczywistość w Polsce, to nie zdecydowałaby się na wyjazd z Chorwacji.

W życiorysie Pauliny wystąpiła ostra forma bezdomności onirycznej. Ma 23 lata. Pochodzi z patologicznej rodziny wielodzietnej. Po krótkim po-

bycie w domu dziecka trafiła do rodziny zastępczej. Nie potrafiła nawiązać dobrego kontaktu z przybranymi rodzicami. W wieku szesnastu lat ciężko pobiła znajomą przybraną matkę. Dostała za to wyrok: pięć lat w zakładzie poprawczym. Do zakładu trafiła, gdy miała siedemnaście lat. Dobrze wspomina ten okres. Nawiązała kilka bliskich przyjaźni i znalazła miłość. Zaszła tam w ciążę, lecz po roku oddała dziecko do adopcji. Ponownie zaszła w ciążę i niedługo potem wyszła z zakładu. W tym samym czasie ojciec dziecka poszedł do więzienia. Rodzina zastępcza nie chce utrzymywać z nią kontaktów. Szukała pomocy w domach samotnej matki. Tam urodziła syna. Kilkakrotnie przenoszono ją karnie do innych ośrodków. Pracownicy ośrodka żarskiego, do którego trafiła w maju 2002 r., zdołali skontaktować ją z matką biologiczną (ojciec już nie żyje, z licznego rodzeństwa udało się odnaleźć tylko dwóch braci). Obecnie matka jest w stanie terminalnym i przebywa w szpitalu. Chcąc wynagrodzić córce zaniedbania wychowawcze, przepisała na nią swoje małe mieszkanko (bez kanalizacji i światła). Paulina przeniosła się tam w sierpniu 2002 r. i oczekuje na wyjście z więzienia ojca swego dziecka. Otrzymuje zasiłek z opieki społecznej.

W omawianym przypadku na ostrą formę bezdomności onirycznej nakłada się bezdomność normatywna i społeczna. Materialna odmiana bezdomności wystąpiła w wyniku wyjścia z zakładu poprawczego „donikąd”. Paulina wkrótce otrzymała lokum, lecz jego niski standard pozwala wnioskować o zaistnieniu bezdomności funkcjonalnej. Badana duże nadzieje wiąże z wyjściem swego konkubenta z zakładu karnego. Wyraźne są u niej dążenia do wyjścia z bezdomności społecznej – przejawia chęć założenia rodziny.

## Wnioski

Przed społecznością lokalną borykającą się na swoim terenie z problemem bezdomności stoi szereg możliwości. Ze względu na konieczność zaangażowania znacznych środków prezentowane tu zalecenia mają charakter modelowy. Dla podmiotów podejmujących działania na rzecz bezdomnych w obrębie społeczności lokalnej stanowią raczej punkt odniesienia niż zespół dyrektyw do wprowadzenia w życie.

Pierwszym etapem działań interwencyjnych powinno być rozpoznanie sytuacji bezdomnych przebywających na danym obszarze i dostosowanie dalszego postępowania do konkretnych realiów. Przygotowując ośrodki pomocy dla kobiet, należy uwzględnić fakt, że nierzadko wchodzą one w stan bezdomności razem z dziećmi. Ośrodki takie powinny zatem dysponować odpowiednimi warunkami, które pozwolą na względnie osobne zakwaterowanie

rozbitych rodzin. Umożliwi to zachowanie prywatności rodzinnej i sprzyjać będzie prawidłowej socjalizacji. Ponadto należy również skierować pracowników socjalnych do zachęcania bezdomnych pozaschroniskowych, aby przenieśli się do przeznaczonego dla nich ośrodka.

Jak wskazują przytaczane wyżej wyniki badań, większość osób bezdomnych jest w wieku produkcyjnym. W tej sytuacji oczywistym działaniem ze strony lokalnych władz jest przedstawienie propozycji pracy lub stworzenie instytucji, które oferować będą pomoc w pośrednictwie pracy dla osób chcących wyjść z bezdomności. W gestii władz leży również inicjowanie prac interwencyjnych oraz organizowanie szkoleń pozwalających zdobyć umiejętności atrakcyjne dla miejscowych pracodawców. Osobnym zagadnieniem jest przekonywanie i zachęcanie lokalnych przedsiębiorców do zatrudniania osób dotkniętych bezdomnością.

Jeżeli na terenie danej społeczności lokalnej występuje spora liczba bezdomnych w starszym wieku, to może także pojawić się konieczność założenia, rozbudowy lub dofinansowania domu opieki społecznej.

Odpowiedzią ze strony władz lokalnych na niski poziom wykształcenia osób dotkniętych bezdomnością powinny być kursy i szkolenia podwyższające zarówno wiedzę i umiejętności ogólne, jak i konkretne kwalifikacje zawodowe. Dobrze byłoby, aby szkolenia takie obejmowały również zagadnienia prawne, szczególnie istotne ze względu na sytuację, w jakiej znajduje się omawiana kategoria osób. Konieczna jest również pomoc (finansowa lub materialna) skierowana do osób o niskich dochodach oraz pozbawionych wszelkich źródeł dochodów.

Powinno się rozszerzyć zakres działalności ośrodków dla bezdomnych z pomocy doraźnej na działania długofalowe. Polegałyby one na ustaleniu relacji rodzinnych bezdomnych i podjęciu prób reintegracji ich z rodzinami prokreacji względnie odbudowania więzi z dorosłymi dziećmi, rodzeństwem lub rodzicami. Poza polepszeniem sytuacji materialnej osoby bezdomnej mogłoby to wpłynąć pozytywnie na motywację do zmiany własnego położenia. Wskazane byłoby również monitorowanie sytuacji osób przywróconych rodzinie oraz współpraca opieki społecznej w tym względzie z lokalnymi instytucjami zajmującymi się problematyką rodziny.

Opieka medyczna nad bezdomnymi to problem złożony, wymagający zaangażowania sporych nakładów finansowych i współpracy między instytucjami na szczeblu lokalnym. Konieczne jest współdziałanie ośrodków dla bezdomnych ze środowiskiem medycznym i prowadzenie regularnych badań pensjonariuszy. Ze względu na szczególnie złą sytuację zdrowotną osób przebywających poza schroniskami wskazane byłoby stworzenie im możliwości bezpłatnego korzystania z usług medycznych, a nawet z badań kontrolnych



przeprowadzanych w miejscach wydawania darmowych posiłków. Konieczny jest również swobodny dostęp do hospitalizacji.

Rezultaty badań prezentowane przez S. Sidorowicza wskazują na potrzebę fachowej opieki psychologicznej i psychiatrycznej. Opieka medyczna, poza oczywistą poprawą stanu zdrowia, pozwoliłaby na rozpoczęcie przez część bezdomnych starań o przyznanie renty. Taki stały dochód ułatwiłby ponowne włączenie w struktury społeczeństwa.

Przeciwdziałanie bezdomności wymaga również wywiązywania się władz lokalnych z ustawowo nałożonych zobowiązań. Chodzi tu o przydzielanie lokali osobom dotkniętym deinstytucjonalizacją: opuszczających zakłady karne, domy dziecka.

Zaprezentowane indywidualne losy bezdomnych ukazują, że zanim ktoś znajdzie się na ulicy, można zaobserwować u niego symptomy wyodrębnionych przez nas form bezdomności. Proponowana przez nas koncepcja pozwala zatem na zdiagnozowanie zagrożenia i podjęcie środków profilaktycznych zanim wystąpi bezdomność materialna. (Jest to tym bardziej wskazane, że sytuacje zdefiniowane przez nas jako formy bezdomności same w sobie są stanami niepożądanymi i mogą generować inne patologie). Odpowiednim poziomem do realizacji takich działań jest społeczność lokalna. Na tym szczeblu stosunkowo łatwo można zbierać informacje, dotrzeć do zainteresowanych i koordynować przedsięwzięcia.

Wyodrębnienie osób dotkniętych bezdomnością społeczną wymaga sięgania do wielu źródeł informacji. Wykrycie bezdomności społecznej może być łatwe na poziomie sąsiedzkim (odgłosy kłótni, nadużywanie alkoholu). Informacje o tego typu sytuacjach można uzyskać od administracji budynku (skargi lokatorów) i od policji. Jednak nie zawsze przejawy tego zjawiska są możliwe do rozpoznania przez osoby postronne. Wówczas należałoby poszukiwać informacji u pracowników socjalnych i szkolnych pedagogów. Wskazane byłoby również prowadzenie akcji propagujących działalność instytucji zajmujących się pomocą rodzinie i utworzenie lokalnego telefonu zaufania. Pozwoliłoby to objąć pomocą szerszy krąg osób dotkniętych tym problemem. Pomoc ta powinna również zawierać doradztwo prawne i możliwość doraźnego skorzystania z noclegu.

Bezdomności normatywnej można przeciwdziałać tylko w stosunkowo młodym wieku. Dlatego informacje należy w tym wypadku zbierać od osób i instytucji zajmujących się dziećmi i młodzieżą: pedagogów szkolnych, kuratorów, policyjnej izby dziecka. Działaniami interwencyjnymi musiałyby być objęta cała rodzina jako jeden z głównych ośrodków socjalizacji. Ważna rola przypada tu również szkole, świetlicom terapeutycznym, lokalnym domom kultury, klubom sportowym.



Uzyskanie informacji o ludziach zamieszkujących w warunkach utrudniających realizację podstawowych potrzeb nie powinno nastęrczać trudności. Należy ich poszukiwać w organach administrujących zasobami mieszkalnymi. Bezdomność funkcjonalna może być ograniczona przez modernizację zabudowy substandardowej i przenoszenie mieszkańców do lokali spełniających standardy mieszkaniowe. Zły stan zasobów mieszkalnych nie jest jedynym powodem występowania omawianego zjawiska. Nierzadko niskie dochody i zaległości w opłatach są przyczyną odcięcia wody, prądu lub gazu. W takim wypadku przeciwdziałanie może polegać na wprowadzeniu dopłat do czynszu dla lokatorów o niskich dochodach lub na zastosowanym już w wielu miastach w Polsce umorzeniu zadłużenia lokatorów. Istotną rolę odgrywałoby również istnienie na terenie społeczności lokalnej pewnej puli mieszkań socjalnych do rozdysponowania.

Łagodna forma bezdomności onirycznej nie wydaje się zagadnieniem wymagającym zinstytucjonalizowanych działań. Ostra postać tego zjawiska może wymagać interwencji psychologa. Powinni nią być objęci zwłaszcza wychowankowie domów dziecka.

Na szczeblu władz lokalnych wskazane jest wspieranie inicjatyw społecznych i instytucji pozarządowych podejmujących działania na rzecz bezdomnych oraz koordynacja ich przedsięwzięć z działaniami własnymi. Kompleksowe rozwiązania problemu bezdomności na terenie społeczności lokalnej wymagają zaangażowania sporych nakładów ludzkiej pracy i niebagatelnych sum pieniędzy. Trudno liczyć przy tym na wymierny zysk materialny. Jednak zorientowanie działań społeczności lokalnej na dobro jej mieszkańców (w tym bezdomnych) sprzyjać będzie identyfikacji i zaangażowaniu ludności w sprawę ich miejscowości.

## Literatura

- BACHELARD G. (1975), *Wyobraźnia poetycka*, Warszawa.
- BARTOSZ B., BŁAŻEJ E. (1995), *O doświadczaniu bezdomności*, Warszawa.
- BENEDYTKIEWICZ D. (1992), *Struktura symboliczna domu*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce*, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław.
- DURACZ-WALCZAK A. (1992), *Raport o bezdomności na warszawskim dworcu centralnym (przykład sytuacji ludzi bez dachu nad głową w Polsce)*, „Praca Socjalna” nr 2.
- HERBST K. (1992), *Droga do mieszkania*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce*, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław.
- HUMMIENNY E. (1997), *Sprawozdanie z działalności Domu Socjalnego dla Mężczyzn we Wrocławiu, prowadzonego, przez Stowarzyszenie Pomocy „Ludzie Ludziom”, od dnia 1.02.1997 do 30.06.1997.*

- JAGODZIŃSKA E. (1997), O przyczynach bezdomności w Polsce – wybrane zagadnienia. Wystąpienie na konferencji „Bezdomność – stan i perspektywy”, Wrocław 10–11 IV 1997.
- ŁAZOWSKI J. (1997), Wystąpienie podczas dyskusji na konferencji „Bezdomność – stan i perspektywy”, Wrocław 10–11 IV 1997.
- MARKOWSKA D. (1992), Dom – twierdza tożsamości, [w:] Dom we współczesnej Polsce, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław.
- PISARSKA M. (1993), Miejskie schronisko dla bezdomnych kobiet, zasady funkcjonowania, charakterystyka zbiorowości pensjonariuszek schroniska, „Praca Socjalna” nr 4.
- PRZYMEŃSKI A. (1994), Bezdomność a rynek pracy i struktura kosztów utrzymania. Przykład Poznania, [w:] Bezrobocie i pomoc społeczna a zmiany rynku pracy w Polsce, Poznań.
- SICIŃSKI A. (2001), O idei domu i jego roli w Polsce, [w:] Dom we współczesnej Polsce, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław.
- SIDOROWICZ S., SANECKA B., ŚLEPECKA J., RUCIŃSKI K. (1986), Czy bezdomność jest problemem dla opieki psychiatrycznej? „Psychiatria Polska” nr 4.
- , —, —, — (1989), Alkoholizm wśród osób bezdomnych [w:] Zagadnienia alkoholizmu i innych uzależnień, red. Z. Bizoń, W. Szyszkowski, t. 2, Warszawa.
- ZADROŻYŃSKA A. (1992), Ludzie i przestrzeń domowa – przyczynek do antropologii schronienia, [w:] Dom we współczesnej Polsce, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław.

**III. WARTOŚCI I INTERESY  
W DZIAŁALNOŚCI WYBRANYCH  
ORGANIZACJI SPOŁECZNYCH**



Dorota Bazuń

## MONAR JAKO ORGANIZACJA POZARZĄDOWA

W niniejszym opracowaniu zostanie omówiona działalność ruchu społecznego, który powstał na początku lat osiemdziesiątych, ale nie miał charakteru politycznego tak jak ruch „Solidarność” i stanowił odpowiedź na rosnące zapotrzebowanie na działania w zakresie pomocy osobom uzależnionym od narkotyków, a w dalszych etapach – pomocy również innym potrzebującym. Z czasem ruch, który został nazwany Młodzieżowym Ruchem na rzecz Przeciwdziałania Narkomanii – Monar, podlegał procesom instytucjonalizacji i profesjonalizacji i poszerzał zakres działalności. Stowarzyszenie Monar może stanowić przykład inicjatywy obywatelskiej, która była praktyczną odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne i nie tylko przetrwała, ale i rozwinęła pole działalności w czasie transformacji ustrojowej.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku termin *społeczeństwo obywatelskie* stał się bardziej popularny i wykorzystywany w żargonie nauk politycznych, co miało związek z postępującą tendencją do samoorganizowania się obywateli. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej termin ten nabrał szczególnego znaczenia, ponieważ dodatkowo określał cel działań zmierzających do przezwyciężenia pozostałości totalitaryzmu i do ustanawiania niezależnych inicjatyw obywatelskich. W Polsce najważniejszą inicjatywą obywatelską była działalność ruchu społeczno-politycznego „Solidarność”. NSZZ „Solidarność”, którego głównym celem – obok prezentowania postulatów ściśle związkowych – była zmiana systemu politycznego, dążył również do stworzenia społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwo obywatelskie doprowadziło w Polsce do obalenia systemu komunistycznego, jednak, jak stwierdził K. Jakubowicz, „nie przetrwało własnego zwycięstwa, a to za sprawą utrzymania przez państwo dominującej pozycji w społeczeństwie z jednej strony i niczym nie ograniczonej ekspansji kapitału z drugiej” (Jakubowicz 1992, IX). W ostatnich latach można dostrzec w Polsce zmniejszanie się zainteresowania realizacją idei społeczeństwa obywatelskiego, co wyraża się zarówno w słabnącym uczestnictwie społeczeństwa w życiu publicznym, niskiej frekwencji w wyborach, braku wiary w instytucje państwa, jak i w malejącym zaangażowaniu obywateli w działalność społeczną. Po-

dobne dylematy i problemy trapią bardziej dojrzałe demokracje zachodnie. Dostrzega się następujące przyczyny takiego stanu:

– państwo nadal odgrywa intensywną i dominującą rolę, co ogranicza działania obywatelskie i nie wzmacnia poczucia odpowiedzialności obywateli;

– konsumeryzm osłabia tożsamość kolektywną a wzmacnia tożsamość indywidualną; ekspansja kapitału polega między innymi na podsycaniu konsumpcji, powstaje napięcie pomiędzy tożsamością obywatela a konsumenta;

– społeczeństwa dawnego bloku komunistycznego potrzebują więcej czasu na przygotowanie się do nowej sytuacji i przezwycięzenie apatii i bierności, do której były przyzwyczajone.

Konfrontacji podlegają dwie tendencje, z jednej strony kryzys państwa opiekuńczego, z drugiej zaś próby promowania mechanizmów rynkowych jako ideologicznych podstaw relacji społecznych. Pomiedzy tymi odległymi perspektywami powstaje przestrzeń, która mogłaby zostać uzupełniona inicjatywami obywatelskimi, jednak tak się dzieje rzadko.

Spółeczeństwo obywatelskie bywa rozpatrywane z dwóch perspektyw. W świetle pierwszej, którą można określić jako *o b r o n n ą*, instytucje społeczeństwa obywatelskiego służą hamowaniu i równoważeniu władzy państwowej oraz uzupełnianiu niewystarczająco sprawnych działań państwa. W świetle drugiej perspektywy – *c z y n n e j* – dzięki społeczeństwu obywatelskiemu realizowane są interesy i cele składających się na nie grup oraz jednostek. Oczywiście te modelowe perspektywy w praktyce życia społeczno-politycznego często się przeplatają (Ilciów, Hładkiewicz 2002).

Ze względu na sytuację polityczno-ekonomiczną panującą w Polsce działalność Stowarzyszenia Monar można podzielić na dwa etapy. Pierwszy etap przypada na lata 1978–1989<sup>1</sup>; w tych latach Stowarzyszenie funkcjonowało w warunkach ustroju socjalistycznego. Drugi etap to czas po 1989 roku, od kiedy Polska znajduje się w fazie transformacji gospodarczo-ustrojowej.

### **Działalność Stowarzyszenia Monar przed rokiem 1989**

Początki organizacji Monar sięgają 1978 roku, wtedy bowiem powstał pierwszy ośrodek leczenia narkomanów w Głuskowie. Ośrodek był właściwie oddziałem Szpitala Psychiatrycznego w Garwolinie, w nowej placówce jednak zrezygnowano z zamkniętego leczenia psychiatrycznego stosowanego wcześniej w szpitalu. Było to tworzenie ośrodka „takiego jakby dom, gdzie młodzi

<sup>1</sup> Za datę powstania organizacji przyjęto czas otwarcia pierwszego ośrodka (1978); stowarzyszenie zostało oficjalnie zarejestrowane trzy lata później.

ludzie mogliby uczyć się tych zasad życia, które zaprzepaścili pogrążając się w narkomanii” (*Blokada...* 1981). Istotna różnica dotycząca leczenia w tej nowej placówce polegała również na aktywizowaniu pacjentów, uzupełnianiu terapii pracą, włączaniu pacjentów w prace w ośrodku i przylegającym doń gospodarstwie rolnym. Ponadto bardzo istotną rolę w leczeniu zaczęła odgrywać tzw. społeczność terapeutyczna, w skład której wchodziłi pacjenci i terapeuci. Wówczas powstała nazwa przyszłej organizacji: Monar – Młodzieżowy Ośrodek Leczenia Narkomanów.

Pierwotna wersja terapeutycznego modelu monarowskiego, wykorzystywanego później w innych ośrodkach, wypracowana została w ogólnych zarysach na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Pierwsze lata funkcjonowania ośrodka w Głuskowie polegały na ciągłym poszukiwaniu adekwatnej metody i uczeniu się na błędach. Działania te w ciągu pierwszych lat okazały się na tyle skuteczne i interesujące, że wypracowany model terapii stał się popularny w środowisku osób związanych z problemem narkomanii. W końcu lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych liczba osób uzależnionych intensywnie wzrastała, co było konsekwencją popularności taniego i łatwego do wyprodukowania środka odurzającego, jakim jest „polska heroina”, czyli tzw. kompot.

Placówki opieki zdrowotnej, które zajmowały się leczeniem osób uzależnionych, nie dysponowały wystarczającą liczbą miejsc i nie wykształciły w tym czasie skutecznych sposobów leczenia. J. Siczek (1994, 8) sytuację panującą w leczeniu narkomanów w latach siedemdziesiątych w Polsce ujął następująco: „Działalność nielicznych placówek służby zdrowia pozostawała w skali nieśmiałego eksperymentu, specjaliści dokonywali pierwszych porównań zachodnioeuropejskiej i polskiej narkomanii”.

Trudno mówić o poprawie tej sytuacji na początku lat osiemdziesiątych, pojawienie się organizacji, które mogła takie alternatywne metody proponować, było więc bardzo potrzebne. Stowarzyszenie Monar jest przykładem realizowania zarówno obronnego, jak i czynnego modelu społeczeństwa obywatelskiego, celem działań ruchu było bowiem zrealizowanie interesów różnych grup i jednostek oraz uzupełnianie działań odpowiednich agend państwowych.

Stowarzyszenie zostało zarejestrowane w 1981 roku. W tym czasie powstało wiele innych organizacji, część z nich została zalegalizowana po latach działania w podziemiu. Monar jako organizacja pozarządowa powstał więc w okresie kilkumiesięcznej odwilży politycznej początku lat osiemdziesiątych. Jednak o ile działalność wielu organizacji i stowarzyszeń mających charakter polityczny została zawieszona bądź była utrudniana w czasie stanu wojennego, o tyle działalność Stowarzyszenia Monar w tym czasie była



mocno ożywiona. Nie znaczy to, że organizacja w tym czasie nie napotykała trudności, ale dotyczyły one przede wszystkim borykania się z problemami finansowymi i lokalowymi w pierwszych latach tworzenia sieci placówek resocjalizacyjnych. Działalność Monaru nie miała charakteru politycznego, ponadto ówczesne władze zdawały sobie sprawę z niewydolności systemu leczenia uzależnionych, który obowiązywał w placówkach służby zdrowia; stąd między innymi wynikała dość przychylna atmosfera wokół Stowarzyszenia w latach osiemdziesiątych.

Jednym z istotnych w procesie kształtowania się ruchu wydarzeń stał się list otwarty napisany 5 czerwca 1981 roku przez warszawskich licealistów. Podpisało się pod nim 1570 uczniów. Skierowany był do władz i mediów i wyrażał zaniepokojenie problemem narkomanii wśród młodzieży; wskazywał na konieczność stworzenia sieci placówek podobnych do ośrodka Monar w Głogowie. Uczniowie apelowali o powołanie do życia ruchu zapobiegającego rozprzestrzenianiu się narkomanii w Polsce.

Zainteresowanie Monarem w połowie lat osiemdziesiątych dodatkowo było wzmacniane przez media. Publikacje i programy na temat narkomanii stały się poszukiwane i modne. W tym czasie wśród młodzieży i części dorosłych dużą popularnością cieszył się lider organizacji Marek Kotański. Monar był postrzegany jako organizacja alternatywna, niezwiązana z systemem politycznym czy jego ideologią. W ciągu kilku lat powstała rozbudowana sieć placówek zajmujących się pomocą uzależnionym i prowadzących działalność profilaktyczną. Największa dynamika rozwoju przypadła na lata 1982–1984. W tym czasie powstało dwanaście ośrodków rehabilitacyjno-readaptacyjnych (razem z pierwszym, powstałym w 1978 r., było ich wtedy trzynaście). W latach 1985–1990 powstało sześć kolejnych, a w latach 1991–2000 cztery ośrodki. Spośród 23 powstałych w latach 1978–2000 ośrodków resocjalizacyjnych Monaru tylko jeden z nich (w Zapowiedniku) przestał być w połowie lat osiemdziesiątych ośrodkiem Stowarzyszenia. Obecnie funkcjonują 22 ośrodki rehabilitacyjno-readaptacyjne. Oprócz tego do końca roku 1990 działało piętnaście punktów konsultacyjnych, a do roku 2000 powstało kolejnych trzynaście poradni. Na początku lat dziewięćdziesiątych stworzono dwa rozbudowane pod względem zakresu świadczonych usług centra pomocy osobom uzależnionym, jedno w Warszawie, drugie w Krakowie. W ramach tych placówek funkcjonują między innymi: ambulatorium (odpowiednik punktu konsultacyjnego), oddział detoksykacyjny, oddział stacjonarny (ośrodek rehabilitacyjno-readaptacyjny), oddział dzienny.

Monar był pierwszą i jak do tej pory jedyną organizacją pozarządową, której udało się stworzyć kompleksowy system opieki nad uzależnionymi.

W ramach tego systemu funkcjonują następujące formy: grupy terapeutów ulicznych (*streetworkerzy*), punkty konsultacyjne, oddziały detoksykacyjne, pogotowie dla bezdomnych i narkomanów, ośrodki rehabilitacyjno-readaptacyjne, przytuliska dla czynnych narkomanów, system opieki post-resocjalizacyjnej (hostele i osady), oddziały dzienne i grupy wsparcia dla narkomanów, program dla skazanych narkomanów i dla opuszczających zakłady karne, grupy wsparcia dla rodzin narkomanów.

Do zakresu działań organizacji należy również działalność profilaktyczna. W ciągu ponad dwudziestu lat istnienia Stowarzyszenia przybierała ona różnorodne kształty. W połowie lat osiemdziesiątych zainicjowany został Ruch Czystych Serc, który skupiał głównie młodzież szkolną. Funkcjonowanie tego ruchu było wówczas między innymi efektem popularności charyzmatycznego lidera Monaru Marka Kotańskiego, wynikało również ze społecznego zainteresowania problematyką uzależnień, pojawieniem się wśród nastolatków „mody” na Monar. Celem działania ruchu było inspirowanie młodzieży do podejmowania działań na rzecz innych ludzi, kształtowanie wrażliwości społecznej, promowanie zdrowych wzorców życia w wolności od używek, aktywne uczestnictwo w życiu kulturalnym. Ruch Czystych Serc miał być propozycją profilaktyki poprzez stymulowanie aktywności młodych ludzi. W ramach tej inicjatywy odbyło się wiele akcji, których celem było między innymi prowokowanie dyskusji na tematy uzależnień, tolerancji, wrażliwości społecznej czy ekologicznej. Spośród wielu akcji zorganizowanych przez Monar pod szyldem Ruchu Czystych Serc można wymienić choćby następujące: „Łańcuch Czystych Serc”, „Maraton Nadziei”, „Koncert Czystych Serc”, „100 tysięcy drzew dla Śląska”, „Zapukaj do sąsiada, zobacz czy nie jest samotny?”, „Operowy Koncert Czystych Serc”, „Kupą mości panowie”, „Dzień bez alkoholu”.

Ruch Czystych Serc miał swoje programy w telewizji i radiu, np. „Ekran szczerości”, „Zgodnie z moim sumieniem” – cotygodniowe programy TV emitowane przez dwa lata, „Radiowy klub czystych serc” w III programie Polskiego Radia oraz „Kącik Ruchu Czystych Serc” w tygodniku „Filipinka”. Ponadto Monar zorganizował cykl szkoleń dla tzw. liderów młodzieżowych. Celem tego programu było wyłonienie ze środowisk młodych ludzi, którzy mogliby pełnić w swoich miejscach zamieszkania funkcje liderów aktywnie proponujących alternatywne sposoby spędzania wolnego czasu bez środków odurzających. Był to więc model działań profilaktycznych poprzez proponowanie zachowań alternatywnych wobec narkotyków, a nie tylko ostrzeganie przed uzależnieniami. W ramach tego programu odbyło się kilkanaście obozów szkoleniowych i terapeutycznych oraz kilka warsztatów w różnych miejscach Polski.

Pod koniec lat osiemdziesiątych zainteresowanie społeczne i medialne działaniami Ruchu Czystych Serc bardzo osłabło. Marek Kotański przestał być modnym idolem nastolatków. Coraz częściej krytykowano niektóre jego inicjatywy. Ponadto sami uczestnicy ruchu – choćby z racji swojego wieku – zmieniali zainteresowania i fascynacje, a próby instytucjonalizowania tego ruchu nie przyniosły pozytywnych efektów. Wpłynęło to na osłabienie i stopniowe zanikanie działalności Ruchu Czystych Serc<sup>2</sup>. Jednak działania samego Monaru w tamtym czasie już na tyle okrzepły, że spadek mody i społecznego zainteresowania działaniami Stowarzyszenia nie zagroził jego istnieniu. Kontynuowano prace nad systemem leczenia i terapii uzależnionych i rozwijano system ośrodków i punktów konsultacyjnych.

W roku 1989 z Monaru wyłoniło się Stowarzyszenie „Solidarni wobec AIDS-Plus”, którego celem jest niesienie pomocy nosicielom wirusa HIV i chorym na AIDS, bez względu na przyczynę zakażenia i przynależność środowiskową.

### Monar po 1989 roku

Po 1989 roku nastąpiła zmiana w funkcjonowaniu organizacji, wymuszona przez kilka czynników. Zmienił się sposób finansowania jej działań; wprawdzie nadal otrzymywano finanse na leczenie pacjentów w ośrodkach resocjalizacyjnych i prowadzenie punktów konsultacyjnych, ale środki te zostały zmniejszone. Spowodowało to konieczność poszukiwania sponsorów i oszczędności finansowych. W tym czasie rozpoczęto również poszukiwanie dotacji od różnorodnych agend unijnych na realizację działań w ramach różnych programów.

Pomimo trudnej materialnej sytuacji Stowarzyszenia na początku lat dziewięćdziesiątych nie zahamowano tempa jego rozwoju. Zaistniała potrzeba przeformułowania działań w związku ze wzrastającą liczbą nosicieli wirusa HIV i chorych na AIDS w środowisku narkomanów. Ze względu na pojawienie się nosicieli wirusa HIV wśród pacjentów powołano do życia ośrodek przeznaczony tylko dla tej grupy leczących się. Bardzo szybko jednak Monar odszedł od takiej formuły, ponieważ tworzenie społeczności jednorodnych ze względu na nosicielstwo okazało się złym rozwiązaniem. Proces

---

<sup>2</sup> Idea Ruchu Czystych Serc powróciła do działań Stowarzyszenia z inicjatywy M. Kotańskiego na początku roku 2000, w postaci jednak mocno zmienionej: po pierwsze, nie nawiązywano do tradycji ruchu o tej samej nazwie z lat osiemdziesiątych, po drugie Marek Kotański kładł większy nacisk na współpracę z organizacjami wyznaniowymi (w praktyce głównie z Kościołem rzymskokatolickim), po trzecie inicjatywy te nie spotkały się z tak dużym zainteresowaniem młodzieży, jak w latach osiemdziesiątych.

rehabilitacji przebiega efektywniej w społecznościach mieszanych, ponadto łatwiej wówczas uniknąć stygmatyzacji nosicieli. Obecnie pacjenci seropozytywni mogą przebywać we wszystkich placówkach Monaru, a ponadto w różnych miejscach działają grupy wsparcia dla nosicieli. Stowarzyszenie Solidarni Plus dysponuje również miejscami w trzech osadach, gdzie mogą mieszkać i żyć nosiciele wirusa HIV nie mający domu bądź chcący zmienić dotychczasowy tryb życia.

Od kilku lat Monar prowadzi też działania w zakresie tzw. ograniczania szkód; są one adresowane do osób uzależnionych od środków odurzających, nie mających motywacji do zmiany sytuacji życiowej, traktujących uzależnienie i jego konsekwencje jako sposób na życie. W ramach „ograniczania szkód” realizowane są między innymi następujące działania:

- praca terapeutów ulicznych tzw. streetworkerów, którzy w dużych skupiskach narkomanów prowadzą rozdawnictwo igieł, strzykawek, prezerwatyw, informują o możliwościach uzyskania pomocy, o sposobach postępowania w celu uniknięcia zakażenia, próbują poprzez rozmowę wzmocnić motywację do leczenia;

- noclegownia – hostel dla czynnych narkomanów, w którym mogą oni uzyskać pomoc medyczną i terapeutyczną, zjeść ciepły posiłek, wykapać się i zmienić odzież;

- pogotowie Monar – działa na terenie Warszawy; jest to karetka wyposażona w sprzęt medyczny z obsługą przygotowaną do pomocy w nagłych przypadkach.

Zachodzące w latach dziewięćdziesiątych przemiany społeczno-polityczne spowodowały wzrost liczby osób bezdomnych, wśród których znaleźli się alkoholicy, narkomani, młodociani przestępcy. W odpowiedzi na zapotrzebowanie w tym zakresie powołano kolejne Stowarzyszenie Monar-Markot, którego celem jest pomoc w wychodzeniu z bezdomności i bezrobocia. Pierwsze domy Markotu zostały otworzone w 1993 roku. Obecnie istnieje około sześćdziesięciu domów Markot, w których przebywa około 3500 podopiecznych. Domy te mają różnorodny charakter (domy dla samotnych matek, domy dla bezdomnych, domy dla ludzi z zaburzeniami psychicznymi, dom dla emerytów i rencistów). W ramach działań Monaru i Markotu realizowany jest także program pomocy postpenitencjarnej prowadzony w zakładach karnych i aresztach śledczych. Celem tego programu jest pomoc więźniom w zmianie dotychczasowego trybu życia po wyjściu na wolność i przebudowa ich systemu wartości.

Jedną z istotnych form działalności Stowarzyszenia Monar są próby wpływania na świadomość społeczną. Szereg działań miało na celu przede

wszystkim zwrócić uwagi na określone problemy społeczne i stymulowanie dyskusji na ich temat.

Pomimo licznych problemów finansowych Stowarzyszenie Monar w latach dziewięćdziesiątych nadal rozwijało zakres swoich działań pomocowych i adresowało je do coraz szerszej grupy potrzebujących. W latach 1989–2002 najintensywniej rozwijano formy pomocy adresowane do osób bezdomnych, w tym czasie jednak przybyło również kilka ośrodków dla osób uzależnionych od narkotyków. Ogólnie rzecz biorąc, można stwierdzić, że po krótkotrwałej stagnacji związanej ze zmianą systemu finansowania, w kolejnych latach dynamika rozwoju organizacji była nadal duża.

### **Zmiana strategii działania i rozszerzanie oferty pomocowej**

W przypadku organizacji Monar można mówić przede wszystkim o tych działaniach, które dotyczą pomocy osobom potrzebującym. O wartościach, jakie przyświecają Monarowi, mówi sztandarowe hasło organizacji: „Daj siebie innym”. Wartości te są motywem podejmowania działań w obrębie różnych specjalistycznych form, takich jak: leczenie narkomanii, profilaktyka uzależnień, pomoc nosicielom HIV i chorym na AIDS, program minimalizowania szkód, pomoc bezdomnym, pomoc więźniom itp.

Pierwszą formą działań podejmowanych przez Monar była terapia osób uzależnionych od narkotyków. Strategie dotyczące terapii, a tym samym wartości i celów zawodowych liderów ośrodków, można ustawić według kontinuum, na którego skrajnych biegunach zaznaczają się dwa odmienne podejścia do leczenia osób uzależnionych: pierwsza to strategia pomocy w wychodzeniu z uzależnienia narkotykowego, druga zaś to strategia przystosowania pacjentów do powrotu, do życia w społeczeństwie<sup>3</sup>. Te strategie zawodowe liderów wskazują na skalę celów i różne wartości istotne w działaniach. W zakresie zmian modeli i praktyk terapeutycznych na przestrzeni ponad dwudziestu lat istnienia organizacji zaznacza się kilka tendencji:

- przechodzenie od jednego, sztywnego dość modelu obowiązującego we wszystkich ośrodkach do połowy lat osiemdziesiątych w kierunku zróżnicowania oferty, powstawania ośrodków mających różne specjalizacje i urozmaiconą ofertę terapeutyczną;
- liberalizowanie metody terapeutycznej we wszystkich ośrodkach, rezygnowanie z części zakazów i nakazów obowiązujących pacjentów;
- zmniejszanie się roli społeczności terapeutycznej w leczeniu pacjentów i uzupełnianie jej przez terapię indywidualną i terapię rodzin pacjentów;

<sup>3</sup> Podobne strategie zostały wyodrębnione przez J. Zamecką w badaniach prowadzonych wśród liderów różnych ośrodków, między innymi monarowskich; por. Zamecka 1997.

- zmniejszanie roli terapii poprzez pracę fizyczną w ośrodku;
- koncentrowanie się nie tylko na uwolnieniu pacjenta od nałogu podczas pobytu w ośrodku, ale i na przygotowywaniu go do jak najłagodniejszego powrotu do życia na zewnątrz;
- podkreślanie roli wykształcenia i uzupełnianie go w czasie leczenia;
- skracanie długości leczenia w ośrodku, jeśli pozwala na to sytuacja pacjenta, czyli ewoluowanie w kierunku leczenia bardziej ambulatoryjnego, utrzymywanie kontaktu z pacjentem poprzez ośrodek, punkt konsultacyjny czy odpowiednie grupy wsparcia, np. grupy AN (Anonimowych Narkomanów), GWAN (Grupy Wsparcia Anonimowych Narkomanów).

Pojawia się w związku z tym szereg pytań. Czy postępująca liberalizacja metody terapeutycznej w ośrodkach monarowskich ma charakter swoistej strategii marketingowej w celu „utrzymania pacjentów”, czy jest to raczej ewolucja modelu wynikająca z potrzeby poprawy jakości usług, czyli bardziej skutecznego leczenia uzależnionych? Czy są to zatem zmiany związane z dbaniem o swoisty „interes” organizacji, pojmowany w tym miejscu jako utrzymanie pozycji na rynku organizacji pozarządowych zajmujących się leczeniem uzależnień i poradzanie sobie w warunkach konkurencji? Czy ewolucja metody ma charakter poszukiwania nowych wartości i polega na odchodzeniu od sztywnego i ujednoliconego modelu, w którym rola społeczności terapeutycznej może przybierać formy autokratyczne w kierunku modelu bardziej humanistycznego i wymagającego bardziej zindywidualizowanego podejścia do uzależnionych? Ten dychotomiczny sposób przedstawienia nie wyklucza jednak połączenia tych dwóch ujęć. Poszukiwanie modelu, który będzie odpowiadał najbardziej pacjentom, nie musi pociągać za sobą zmniejszenia skuteczności leczenia. Wynika to z zasadniczej zmiany optyki podchodzenia do leczenia. Nastąpiło odejście od myślenia o leczeniu w kategoriach dysponowania dobrym narzędziem terapeutycznym, które okazywało się nieskuteczne, ponieważ pacjent był „nie taki”. Obecnie myślenie i strategie terapeutyczne wiążą raczej niepowodzenie leczenia z niedostosowaniem terapii do indywidualnych potrzeb pacjenta, nastąpiło zatem odwrócenie sytuacji. Powrót pacjenta do brania narkotyków traktowany jest bardziej w kategoriach niepowodzenia terapeutycznego niż jako nieprzystosowanie się leczącego do istniejącego modelu terapeutycznego.

Potrzeba i konieczność zróżnicowania oferty terapeutycznej wynika z kilku powodów:

- stwierdzono ograniczony walor leczniczy terapii grupowej; nadal jest ona w wielu ośrodkach podstawą, ale nie uważa się jej za wystarczającą;

– w porównaniu z latami osiemdziesiątymi uległ zmianie charakter narkomanii w Polsce; wcześniejsi pacjenci, zdaniem praktyków, byli zdecydowanie mniej „powikłani” niż obecni, dominowało uzależnienie od opiatów; w latach dziewięćdziesiątych na rynku pojawiło się szereg innych środków odurzających i zmieniła się specyfika pacjentów, są oni mniej jednorodni niż wcześniej;

– po środki narkotyczne zaczęli sięgać coraz młodszy ludzie; dla ich potrzeb klasyczny model monarowski był niewystarczający, istniała potrzeba uzupełnienia go i tworzenia placówek dla dzieci i młodzieży;

– oparcie modelu terapeutycznego na terapii grupowej i ciężkiej pracy fizycznej stało się niemożliwe szczególnie w przypadku pacjentów będących nosicielami wirusa HIV czy chorych na AIDS.

Można postawić pytanie: w jakim stopniu wymóg ciężkiej pracy fizycznej od narkomanów w latach osiemdziesiątych wpływał na skuteczność leczenia w ośrodkach? Niezależnie od odpowiedzi trzeba podkreślić, że ten wymóg wynikał wówczas nie tylko z pewnego pomysłu na terapię, ale również z uwarunkowań zewnętrznych. Nawet jeżeli przyjmiemy, że atmosfera wokół Monaru w ostatnich latach komunizmu była dość pozytywna, to jednak nie oznacza to, że organizacja otrzymywała pomoc w postaci przygotowanej bazy lokalowej czy sprzętowej. W wielu ośrodkach rozpoczęto pracę w warunkach iście pionierskich, bo władze przekazywały budynki, które wymagały generalnego remontu – brakowało praktycznie wszystkiego. Pacjenci zmuszeni byli wraz z kadrą do wyteźonej pracy w celu przygotowania miejsca dla siebie i innych. W takich wypadkach jednak obowiązek pracy przyjmowany był zdecydowanie lepiej niż wówczas, gdy praca miała być jedynie koniecznym dodatkiem do terapii.

### **Profesjonalizacja działań a wolontariat w obrębie działań organizacji**

Monar należy do tzw. organizacji *non-profit*. Jednak koszty prowadzenia placówek resocjalizacyjno-readaptacyjnych są na tyle wysokie, że niemożliwe jest całkowite finansowanie tej działalności wyłącznie z własnych środków, np. ze składek członkowskich. Proces leczenia, rehabilitacji i resocjalizacji jest długotrwały i bardzo kosztowny.

Monar w zakresie pomocy osobom uzależnionym jest finansowany z pieniędzy Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Z tych pieniędzy większość pracowników otrzymuje pensje. Nie wszyscy jednak pracownicy Monaru są pracownikami etatowymi, nadal duża część działalności organizacji



opiera się na udziale wolontariuszy. Etatowi pracownicy uczestniczą również w zadaniach, za które nie otrzymują wynagrodzenia. Wynika to w dużej mierze z tego, że podjęcie tego typu pracy wiąże się z poczuciem pewnej misji społecznej i nie może być oceniane tylko w kategoriach finansowych. Jest to więc połączenie w jakimś zakresie pracy etatowej i wolontariatu. Jednak na przestrzeni ponad dwudziestu lat istnienia organizacji wyraźnie widać, że udział wolontariuszy w działaniach maleje.

W porównaniu do lat osiemdziesiątych w latach dziewięćdziesiątych nastąpił spadek znaczenia bazy członkowskiej Stowarzyszenia. Wyraża się ono w zaprzestaniu działalności oddziałów terenowych.

### **Funkcje liderów w organizacji Monar**

Funkcjonowanie Stowarzyszenia Monar, jego placówek terenowych i organizacji z nim związanych opiera się na działaniach liderów. Powinni oni nie tylko posiadać takie cechy, które umożliwią im udzielanie profesjonalnej pomocy potrzebującym, ale także posiadać predyspozycje animatorskie i przywódcze.

W czasie ponad dwudziestu lat funkcjonowania organizacji Monar funkcję lidera pełnił Marek Kotański. Był on typowym charyzmatycznym przywódcą, który potrafił swoimi działaniami przekonać wiele osób. Spontaniczność działań i zaangażowanie lidera udzielało się wielu współpracownikom i sympatykom organizacji. Wielokrotnie podejmował się działań, które były kontrowersyjne i niekiedy mocno krytykowane. Celem takich działań było poszukiwanie sposobów radzenia sobie z sytuacjami trudnymi społecznie, obnażanie nieskuteczności uregulowań prawnych czy wyeksponowanie nieuczulicy bądź niewydolności rozmaitych służb.

Przykład niekonwencjonalnego sposobu działania Marka Kotańskiego zawiera następujący fragment:

Przed kilkoma miesiącami ordynator jednej z klinik pediatrycznych zadzwonił do Marka Kotańskiego, że na oddziale ma znaną w parku małą dziewczynkę podobną do oświęcimskiego kościotrupka. Ustalono, że jest zarażona wirusem HIV, co spowodowało panikę wśród personelu. Próby umieszczenia dziecka w jakiegokolwiek instytucji opiekuńczej nie przyniosły żadnego rezultatu. Kotański natychmiast pojechał do Wrocławia i zabrał dziecko, które w jednym z ośrodków Monaru znalazło kochającą je przybraną matkę. [...] Marek Kotański zostaje przez Ministerstwo Zdrowia oskarżony o samowolne, bez decyzji administracyjnej zabranie dziecka ze szpitala: ratunek bez urzędowej pieczętki jest naganny. Zagrożono mu skierowaniem sprawy do prokuratora i Komisji Praw Dziecka (Pietkiewicz 1990).

Takie poruszanie się na granicy legalności, kontrowersyjność i niekonwencjonalność przysparzały M. Kotańskiemu zarówno zwolenników, jak i wrogów. Typowe dla niego i działań Monaru było również podejmowanie kwestii trudnych i nowych dla społeczeństwa. Pod wieloma względami niektóre działania miały charakter pionierski i innowacyjny. Przykładem mogą być próby zakładania na początku lat dziewięćdziesiątych domów dla nosicieli wirusa HIV i chorych na AIDS, co spotykało się z ostrym sprzeciwem społeczności lokalnych. W jednej miejscowości obrzucono M. Kotańskiego i pacjentów kamieniami, w kilku innych mieszkańcy zorganizowali spotkania protestacyjne. W czasie inicjowanej przez Monar sztafety solidarności z chorymi na AIDS kierowcy wynajętych autobusów przerwali ją, nie godząc się na przewożenie zarażonych zawodników. Podobnych sytuacji na początku lat dziewięćdziesiątych było dużo więcej, ale jednak z czasem fala społecznego lęku przed AIDS stopniowo opadała. Tym, co wpłynęło na ten stan, była kampania informacyjna wielu organizacji i agend (w tym także Monaru) zajmujących się sprawami związanymi tą chorobą. Konsekwentne działania pomocowe wobec nosicieli HIV i chorych na AIDS wpłynęły na wzrost świadomości społecznej i zaakceptowanie sąsiedztwa.

W sierpniu 2002 roku twórca i lider Monaru Marek Kotański zginął w wypadku samochodowym. Wzmogło to dyskusję na temat jego roli w funkcjonowaniu organizacji. Pojawia się często pytanie, czy wypracowany w organizacji potężny system pomocy nie rozpadnie się w obliczu braku lidera, jakim był M. Kotański. Trudno oczywiście na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć. Wydaje się jednak możliwy scenariusz usamodzielniania się poszczególnych placówek, które już od kilku lat były w dużym stopniu niezależne i różniły się między sobą – niekiedy znacznie – w zakresie proponowanej oferty terapeutycznej.

### **Rola Stowarzyszenia Monar w poszukiwaniu rozwiązań programowych i prawnych**

Od początku swojego istnienia ruch Monar uczestniczył w wielu inicjatywach i dyskusjach dotyczących uregulowań prawnych w związku z problemem narkomanii w Polsce. Przykładem tego typu działań może być kampania prowadzona przez Stowarzyszenie w połowie lat osiemdziesiątych w sprawie nadzoru państwa nad uprawą maku i konopi. Głos Stowarzyszenia wykorzystywany był przy opracowywaniu ustawy o zapobieganiu narkomanii obowiązującej od 31 stycznia 1985 roku, a także przy kolejnych jej nowelizacjach (w latach 1987, 1989, 1990, 1991, 1997, 2000). Jednak nie zawsze

ustalenia prawne spotykały się z akceptacją w Stowarzyszeniu. Najwięcej dyskusji i niezadowolenia wśród pracowników Monaru wzbudziła nowelizacja ustawy z 2000 roku. W świetle tej ustawy można karać nawet za posiadanie niewielkiej ilości narkotyków, a przeciw osobie, u której zostanie znaleziona choćby najmniejsza ich ilość, kierowane będzie oskarżenie i wszczynane postępowanie sądowe; ponadto sąd będzie miał prawo kierować na przymusowe leczenie. Ten zapis w ustawie utrudnia funkcjonowanie różnorodnych programów mających na celu tzw. ograniczanie szkód, czyli zapobieganie zakażeniom HIV wśród narkomanów. Zdaniem pracowników Monaru takie ustawodawstwo nie przyczynia się do rozwiązania problemu narkomanii:

Wykreślenie z ustawy zapisu o dopuszczalnej nieznaczonej dawce spowoduje zejście osób biorących narkotyki do podziemia. Nasi klienci będą się bali dekonspiracji. Za terapeutą ulicznym kryć się będzie policjant, który zaraz zamknie. Każda marginalizacja skutkuje wzrostem poziomu agresji, podskoczą też ceny narkotyków. [...] W ten sposób instytucja streetworkera praktycznie została zlikwidowana. Lata pracy na nie! Najtańsza dla państwa metoda ograniczania szkód związanych z narkomanią stała się nielegalna. A przecież mieliśmy się czym pochwalić – udało się ograniczyć liczbę nowych zakażeń HIV. Od kilku lat ta liczba utrzymuje się na stałym poziomie 7–8 tysięcy, nie wzrasta tak gwałtownie jak w innych krajach (Władoń 2001).

### **Rola organizacji Monar w kształtowaniu postaw obywatelskich**

Jak podkreśla P. Gliński (1996), społeczeństwo obywatelskie charakteryzuje się funkcjonowaniem bogatej i zróżnicowanej struktury grup interesów, które organizowane są oddolnie w sposób spontaniczny i funkcjonują niezależnie od struktur państwowych. Są to struktury niezależnych i oddolnie kształtowanych instytucji społecznych, które powstają jako efekt działania swoistego rynku interesów. Interesy te nie muszą mieć tylko ekonomicznego charakteru; wiele z nich kształtuje się na podstawie kryteriów pozaekonomicznych, takich jak kryteria aksjologiczne, ideologiczne, społeczne, religijne, etniczne, polityczne itp.

Jedną z istotnych cech społeczeństwa obywatelskiego jest tolerancja społeczna, definiowana jako uznanie prawa innych do odmienności. W zakresie realizacji tej wartości organizacja Monar koncentruje się przede wszystkim na pomocy osobom zmarginalizowanym oraz na wpływaniu na świadomość społeczną w celu zwiększenia akceptacji dla takich osób. Przykładem tego typu działań może być prowadzona przez M. Kotańskiego jako lidera Monaru kampania mająca na celu stworzenie osobom bezdomnym możliwości głosowania.

Za cechę społeczeństwa obywatelskiego uznaje się również publiczny status grup interesów. Status ten wyraża się w społecznym uznaniu i akceptowaniu prawa do publicznego działania i obrony swoich interesów. Pod tym względem działalność omawianego Stowarzyszenia również można określić jako inicjatywę obywatelską. Podjęta w 1978 roku inicjatywa dotyczyła pola działań wcześniej zarezerwowanego dla służby zdrowia, a realizowanego przez organizację pozarządową ze względu na nieskuteczność oferowanego przez państwo systemu pomocy osobom uzależnionym. Szczególną rolę w tym zakresie odegrali wolontariusze, nawet jeśli stopniowo ich działania były zastępowane przez profesjonalistów. Bez społecznego zaangażowania nie byłoby możliwości nie tylko stworzenia Monaru, ale także realizacji wielu działań Stowarzyszenia. Oprócz tego znaczna niezależność poszczególnych placówek i korzystanie z pomocy dostępnej w obrębie środowiska lokalnego wymuszały aktywizowanie ludzi w ramach dostępnych im zasobów.

Kolejna funkcja Stowarzyszenia w zakresie kształtowania postaw obywatelskich polega na stymulowaniu inicjatyw oddolnych wyrażającym się w aktywizowaniu własnych członków, pacjentów i sympatyków w celu podejmowania prób samodzielnego rozwiązywania własnych problemów.

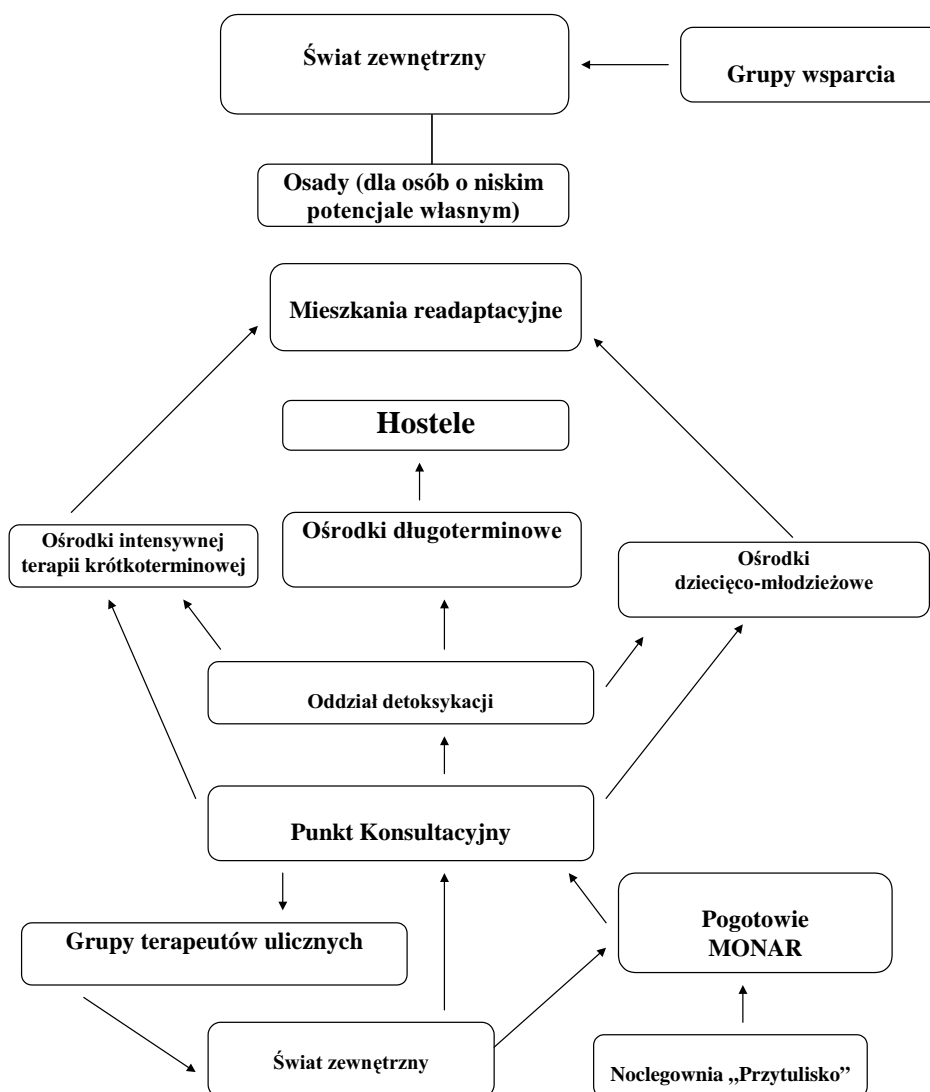
Spółeczeństwo obywatelskie charakteryzują również następujące wymiary: zaangażowanie, aktywność społeczna, innowacyjność „grup interesów”, zdolność do kreatywności, sieciowa zasada organizowania się obywateli (Wyka 1993). Wszystkie te wymienione cechy występują w działaniach organizacji i mogą zostać potraktowane jako kryteria w ocenie „obywatelskości” działań Monaru.

### **Próba podsumowania**

Z kilku powodów sytuacja organizacji Monar na początku lat dziewięćdziesiątych była korzystniejsza niż nowych organizacji pozarządowych. Wynikało to po części stąd, że Monar posiadał już dość rozbudowaną bazę lokalową, doświadczoną kadre, a także wypracowane sposoby działania. Na korzyść organizacji wpływać mogło również jej zaistnienie, okrzepnięcie w świadomości społecznej.

Ciągłość i tożsamość organizacji Monar w okresie postkomunistycznym została zachowana, ponieważ nie miała ona wcześniej charakteru organizacji politycznej, a dalszy rozwój był możliwy między innymi z powodu umiejętności odnajdywania nowych nisz zapotrzebowań społecznych, w obrębie których organizacja uzupełniała działalność pierwszego sektora. Było to możliwe między innymi dlatego, że posiadała ona znaczące umiejętności adaptacyjne i innowacyjne.

**Stowarzyszenie Monar. Schemat struktury leczenia i rehabilitacji osób uzależnionych od środków odurzających**



Na korzyść Stowarzyszenia mogły działać w tym czasie również przetarte szlaki współpracy z organizacjami rządowymi i samorządowymi, choć współpraca ta była daleka od ideału i wielokrotnie dochodziło do konfliktów i nieporozumień w jej zakresie.

Stwierdzenie, że sytuacja Monaru w latach dziewięćdziesiątych była korzystniejsza, nie oznacza jednak, że była to organizacja uprzywilejowana, w tym czasie bowiem musiała sprostać – jak wiele innych organizacji – mechanizmom rynkowej konkurencji, które w jakimś zakresie dotyczą także działalności pomocowej i ubiegania się o rozmaite fundusze.

Stowarzyszenie Monar w toku swojej ponaddwudziestoletniej działalności przeszło szereg przeobrażeń, zachowało jednak swoją tożsamość ze względu na charakter podejmowanych działań. Stanowić też może przykład wieloletniej inicjatywy obywatelskiej, która jest kontynuowana.

## Wybrana literatura

- BLOKADA (1981), „Na przełaj” 29 III.
- GLIŃSKI P. (1996), *Polscy Zieloni. Ruch społeczny w okresie przemian*, Warszawa.
- ILCIÓW A., HŁADKIEWICZ W. (2002), *Uczestnictwo społeczeństwa w życiu publicznym a rozwój nowych technologii*, [w:] *Polskie doświadczenia w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego. Dylematy cywilizacyjno-kulturowe*, red. L.H. Haber, Kraków.
- JAKUBOWICZ K. (1992), *Polskie media między polityką i rynkiem, czyli pożytki z lektury książki Keane’a*, [w:] *Media a demokracja*, red. J. Keane, Londyn, s. IX.
- KOTAŃSKI M. (1997), *Sprzedalem się ludziom*, Warszawa.
- OSIATYŃSKI W. (1996a), *Spółczesność otwarta według Karla Poppera*, „Wiedza i Życie” nr 6.
- (1996b), *Sztuka społecznej organizacji*, „Wiedza i Życie” nr 7.
- PIETKIEWICZ B. (1990), „Polityka” 3 XI.
- SICIŃSKI A. (1996), *O idei społeczeństwa obywatelskiego*, „Wiedza i Życie” nr 6.
- SICZEK J. (1987), *Zmartwychwstali*, Warszawa.
- (1994), *Narkonauci – od uzależnienia do dobrego życia*, Warszawa.
- WŁADOŃ J. (2001), „Magazyn Gazety” 25 I.
- WYKA A. (1993), *Instytucje społeczne – struktury poziome*, [w:] *Ekorozwój 2020*, Kraków.
- ZAMECKA J. (1997), *Profesjonalne koncepcje przeciwdziałania marginalizacji społecznej osób uzależnionych od narkotyków*, [w:] *Kontrola społeczna procesów marginalizacji*, red. J. Kwaśniewski, Warszawa.

**Jerzy Herberger**

## **WARTOŚCI I INTERESY W DZIAŁALNOŚCI FUNDACJI NA RZECZ ZAPOBIEGANIA NARKOMANII MARATON**

Fundacja na rzecz Zapobiegania Narkomanii Maraton (dalej nazywana Fundacją) rozpoczęła dwunasty rok działalności (zarejestrowana została 21 czerwca 1991 roku decyzją Wydziału Gospodarczego XVI Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy). Jest to okres wystarczająco długi, aby z różnych perspektyw próbować oceniać jej działalność – w niniejszym opracowaniu będzie to perspektywa udziału we wdrażaniu idei społeczeństwa obywatelskiego.

Fundacja jest organizacją *non-profit*, spełniającą typowe kryteria przynależności do tzw. trzeciego sektora, m.in.: posiadanie infrastruktury umożliwiającej przepływ informacji, artykulację interesów i ich reprezentację, świadomość udziału w działaniach podnoszących jakość życia ludzkiego i społeczeństwa jako całości, niezależność od struktur państwowych i samorządowych (Gliński, Lewenstein, Siciński 2002, 314). Przez *społeczeństwo obywatelskie* rozumiem na użytek tego opracowania „typ kultury politycznej dnia codziennego zorientowany na współdziałanie, poszukiwanie konsensusu, a także na działania niezależne od państwa, od organów władzy” (Siciński 2002, 242). Koncepcja społeczeństwa obywatelskiego zakłada „szerokie uczestnictwo ludzi w wielu najważniejszych typach aktywności”, osadzone w poziomej organizacji, otwartości i partycypacji tegoż społeczeństwa (tamże, 242).

To, czy Fundacja spełnia (i w jakim stopniu) powyższe kryteria, rozstrzygnięte będzie nie arbitralnie, lecz w kategoriach empirycznych. Odwołanie się do wyników badań poprzedzone będzie wprowadzeniem w obszar działania Fundacji i krótkim rysem historycznym.

Fundacja została ustanowiona potwierdzoną notarialnie wolą fundatorów 6 grudnia 1990 r. i wpisana do rejestru sądowego 21 czerwca 1991 r. Działalnością jej kieruje trzyosobowy Zarząd. Funkcję prezesa sprawuje od 1991 roku Janusz Zimak (obecnie Przewodniczący Zarządu Głównego TRiPDU „Powrót z U”, członek Krajowej Rady ds. Zapobiegania Narkomanii przy Ministrze Zdrowia).



Cele Fundacji zgodnie z zapisem statutowym stanowią m.in.:

- działalność edukacyjna w środowiskach zagrożonych patologią społeczną,
- upowszechnianie wiedzy i osiągnięć praktycznych w zakresie walki z patologiami społecznymi,
- działalność zwiększająca świadomość negatywnego wpływu zdrowotnego i społecznego środków zmieniających świadomość,
- gromadzenie środków finansowych i materialnych na rzecz zapobiegania patologiom społecznym,
- podnoszenie i doskonalenie kwalifikacji profilaktyków i edukatorów.

Cele te realizowane są m.in. poprzez:

- tworzenie miejsc pracy dla osób uzależnionych,
- pomoc socjalną tym osobom i ich rodzinom,
- prowadzenie wyspecjalizowanych placówek pomocy selektywnej i całonocnej, dziennej i całodobowej.

Środki na realizację tych celów pochodzą z dotacji, dochodów własnych z działalności gospodarczej, darowizn, zapisów itp.

Tak więc wyjściowy i podstawowy obszar działania Fundacji stanowi dziedzina patologii społecznej, zwłaszcza narkomanii. W funkcjonowaniu tak instytucjonalnym, jak i nieformalnym wyróżnić można pewne etapy dające się opisać w kategoriach socjologii i psychologii społecznej.

Powstanie Fundacji było konsekwencją wcześniej podejmowanych działań. W 1984 r. doszło do precedensowego (nie tylko w wymiarze lokalnym) zorganizowania się grupy rodziców narkomanów. Był to efekt bezradności – reakcja na bierność i niewydolność struktur państwowych bagatelizujących to zjawisko, skłonnych wyłącznie do działań represyjnych. Aktywność tej grupy uznać należy za wczesny przejaw organizowania się społecznego, jeżeli zaś wziąć pod uwagę realia ustrojowe – jawi się wręcz jako akt odwagi obywatelskiej.

Mimo braku formalnych instrumentów wywierania wpływu na struktury państwowe presja i naciski ze strony zainteresowanych doprowadziły do zrealizowania kilku znaczących celów, takich jak werbalizacja problemu narkomanii w kręgach decydentów, instytucjonalizacja problemu (doprowadzenie do powstania specjalistycznej Poradni ds. Narkomanii w strukturach ZOZ, zatrudnienie psychologa), zapewnienie warunków działania (uzyskanie lokalu użyczonego przez ówczesne władze miasta).

Charakteryzując działanie tej grupy, można mówić „o inicjatywie społecznej zaakceptowanej przez system”, gdyż „miała silne zakotwiczenie i intensywne relacje z instytucjami państwowymi, jednocześnie będąc wobec

nich czymś absolutnie innym i nowym” (Siellawa-Kolbowska 2002, 84). „Zakotwiczenie” to wyrażało się w faktycznym dostrzeżeniu problemu narkomanii przez osoby prominentne politycznie i umiejętnym wykorzystaniu ich możliwości i zaangażowania, często wbrew oficjalnemu stanowisku władz odgórnych. Pod tym względem Głogów stanowił wyjątek w skali kraju.

Działania opisywanej grupy spełniały kryteria tzw. wspólnoty potrzeb:

- bezpośrednie kontakty osobiste między członkami,
- powstanie ze spontanicznej potrzeby członków, nie zaś z woli innej organizacji,
- zgodność członków co do celów podejmowanych działań wraz z dobrowolnym zaangażowaniem,
- rozpoczęcie działania z pozycji bezsilności,
- zaspokajanie potrzeby przynależności, identyfikacji z innymi, jako podstawa aktywności (tamże, 84).

Terminami adekwatnymi do opisu tego okresu wydają się również określenia: *grupa adaptacyjna* (Boczoń, Toczyska 1991) oraz *grupa wsparcia* (Dobrzańska-Socha 1993). Cechy takich grup opisane w literaturze również znalazły tu odzwierciedlenie: dobrowolność udziału (z pewnymi elementami prozelityzmu – J.H.), równorzędność profesjonalistów i wolontariuszy, partnerstwo, wypracowanie własnych reguł działania (Załużska, 1998b).

Wraz z rozrostem ilościowym i organizacyjnym, po okresie kilku lat aktywności, zaczęły ujawniać się pewne uzasadnione socjologicznie prawidłowości o charakterze wewnętrznych sprzeczności:

- między dążeniami wspólnotowymi (*die Gemeinschaft*) i stowarzyszeniowymi (*die Gessellschaft*) w rozumieniu A. Sicińskiego (2002, 243);
- między autarkicznością (pomoc i wsparcie wzajemne, „ksobność”) i otwartością (konieczność „ujawnienia się” stymulowana związkami z instytucjami społecznymi, „prosocjalność”);
- między dążeniem do wspólnotowości potrzeb i interesów a wspólnotowością wartości;
- między opowiedzeniem się za interesem wzajemnym i publicznym;
- między współdziałaniem społecznym a partnerstwem społecznym;
- między „wartościami własnymi” a „wartościami wspólnymi” (Supińska 1991).

Racjonalne, nie zaś rozłamowe rozstrzygnięcie tych sprzeczności doprowadziło do wyspecjalizowania i podziału zadań typowego dla tzw. fazy ożywienia (Załużska 1998a), w następstwie którego zadania wspólnotowe przejął powstały w 1988 roku Oddział Wojewódzki TRiPDU „Powrót z U”, a zada-

nia stowarzyszeniowo-publiczne Fundacja na rzecz Zapobiegania Narkomanii Maraton.

Lata 1989 i 1990 to okres prac przystosowawczych i debat wewnątrzorganizacyjnych co do oblicza i statusu prawnego przyszłej organizacji (nawiązano m.in. współpracę z Fundacją im. Engelmeiera, której przedstawiciele gościli w Głogowie, dzieląc się doświadczeniami).

Lata 1991–1995 to okres krzepnięcia organizacyjnego i podjęcia szeregu śmiałych inicjatyw obywatelskich i na rzecz społeczeństwa obywatelskiego. Jestem zdania, że poniższe treści egzemplifikują fakt, że inicjatywy tego okresu spełniały już dojrzałe kryteria właściwego funkcjonowania organizacji pozarządowej, takie jak:

- zaspokajanie potrzeb indywidualnych i społecznych w atmosferze życzliwości i solidarności,
- przyjęcie czynnej postawy obywatelskiej w zakresie spraw tzw. ludzkich i lokalnych,
- propagowanie pluralizmu i różnorodności życia społecznego,
- tworzenie sektora alternatywnego wobec rządowego,
- elastyczność w zaspokajaniu potrzeb społecznych,
- tworzenie mechanizmów współdziałania społecznego w podejmowaniu decyzji dotyczących problemów społecznych,
- poczucie niezależności i podmiotowości (Toczyski 1998, 15).

Z wielu realizowanych w tym okresie zadań wymienię te, których „obywatelskość” była intencjonalna (tzn. miały za cel m.in. zintegrowanie szerokich grup społecznych w obszarze działania Fundacji, propagowanie wzorca samoorganizacji społecznej, tzw. poziomą organizację struktur działania):

- od roku 1991: prowadzenie szeregu szkoleń i warsztatów dla grup samopomocowych i profesjonalnych (rodzice, nauczyciele, służba zdrowia, kuratorzy sądowi, pracownicy MOPS, policja) w celu kształcenia tzw. kompetencji społecznych;
- od roku 1991: organizowanie konferencji o zasięgu ogólnopolskim (m.in. Ogólnopolska Konferencja z okazji Światowego Dnia AIDS), jak i międzynarodowym (m.in. VII Europejski Kongres Społeczności Terapeutycznych);
- w roku 1992: powołanie Rady Programowej ds. Zagrożeń Społecznych w Głogowie (z udziałem przedstawicieli Urzędu Miasta, prokuratury i sądownictwa, służby zdrowia, policji, opieki społecznej);
- od roku 1993: opracowanie i wdrażanie zaakceptowanego przez Ministerstwo Zdrowia programu profilaktyczno-edukacyjnego „Mówię Nie”, którego celem – obok oddziaływań na uczniów – było systematyczne szkole-

nie grup pedagogów i nauczycieli pod kątem umiejętności wychowawczych „edukatora-demokraty”;

– w roku 1993: opracowanie i wdrażanie Głogowskiego Programu Zapobiegania AIDS w oparciu o struktury wcześniej wymienionej Rady Programowej.

Działania te miały charakter głównie tzw. programów-zadań. Ich wprowadzanie w przestrzeń społeczną stymulowane było *expressis verbis* dążeniem do zintegrowania środowisk lokalnych wokół określonych celów merytorycznych, organizacyjnych i edukacyjnych. Podjęto też współpracę na rzecz pozyskiwania zasobów (nie tylko finansowych) z Fundacją im. S. Batorego, Polską Fundacją Dzieci i Młodzieży, Fundacją ETOH, Laboratorium Psychoedukacji, Ministerstwem Zdrowia, Ministerstwem Edukacji Narodowej, UNDO, które oferowały szkolenia, a także środki grantowe.

Rok 1995 otwiera kolejny rozdział działalności Fundacji opartej na udoskonalonych zasadach strukturalno-organizacyjnych, z poszerzoną bazą lokalową. Zasady te zakładały większą profesjonalizację pracy, a także ściślejszą koncentrację na konkretnych grupach odbiorców problemowych: młodzieży po inicjacji narkotycznej, osobach bezdomnych, byłych narkomanach w okresie postrehabilitacyjnym, ofiarach przemocy, też liderach promocji zdrowia.

Opierając się na strukturach Centrum Pomocy Młodzieży Kontakt, w latach 1995–1999 realizowano następujące programy stałe:

- Młodzieżowy Ośrodek Wczesnej Terapii Uzależnień,
- Studium Profilaktyki Narkomanii i AIDS,
- Grupy Młodzieżowe,
- Zdrowotna Edukacja Rówieśnicza Młodzieży,
- Punkt Konsultacyjny dla Kobiet – Ofiar Przemocy „Anna”.

Na zlecenie Krajowego Biura ds. Narkomanii Fundacja rozpoczęła też realizację programów: Dom Hostelowo-Terapeutyczny Przystań oraz Program Mieszkań Readaptacyjnych dla Neofitów.

Z działań ogólnopolskich podejmowanych przez Fundację w tym okresie wymienić można: współorganizację festiwalu „Fama” w Świnoujściu, organizowanie Festynów Promocji Zdrowia w Rogoźnie, znaczący udział w akcjach „Zażywasz – przegrywasz”, „Narkotyki – nie biorę” pod protektorem m.in. B. Labudy z Kancelarii Prezydenta RP.

Specyfikę tego okresu scharakteryzować można zmianami:

– organizacyjnymi (stałe lokum wypełniające standardy terapeutyczne, nowe grupy odbiorców),

- ilościowymi (zatrudnienie w ramach umów zlecenia licznych rzesz wykonawców zadań, ok. 120 osób),
- merytorycznymi (działania profesjonalne jako wiodące, wolontarne – jako wspomagające).

Oczywiste jest, że tego typu zmiany wywarły wpływ na podniesienie jakości usług i usprawnienie organizacyjne, aczkolwiek pojawiły się też nowe, nie zawsze korzystne zjawiska. Nie stanowiły one bynajmniej fenomenu jednostronnego, jak stwierdza Z. Woźniak (2002, 16): „profesjonalizacja [. . .] oznacza specjalizację, formalizowanie działalności i biurokratyzację oraz pojawienie się problemów związanych z wynagrodzeniem”.

Kolejny etap aktywności Fundacji to lata od 1999 roku. Wyodrębnienie tej cezurę czasowej uprawnione jest zaistnieniem konkretnych przesłanek w ramach organizacji i w jej otoczeniu:

- otrzymanie nowego, nowoczesnego lokum,
- wzrastające wymogi kontraktacji usług (tzn. zakupy zadań w miejsce konkursów ofert),
- trudności recesyjno-budżetowe, a w efekcie redukcje dotacji,
- powstanie konkurencyjnych organizacji pozarządowych w przestrzeni lokalnej,
- powołanie przez Krajowe Biuro ds. Narkomanii tzw. Centrów Kompetencyjnych, koordynujących działalność innych podmiotów o podobnym profilu (Centrum Pomocy Młodzieży Kontakt uzyskało status centrum kompetencyjnego w obszarze profilaktyki – koncepcja funkcjonowania tej placówki została opisana w publikacji autorstwa J. Zimaka, M. Fudali i J. Herbergera [1999]).

Konsekwencjami tych zmian były m.in. zmiany kadrowe (zmniejszenie liczby realizatorów przy postępującej profesjonalizacji i komasacji zadań wykonawców), zmiany zasad funkcjonowania poszczególnych segmentów organizacji (przyrost uprawnień kierowniczych), zmiany w relacjach wewnętrznych (przyjęcie zasady „stażowania” wolontariuszy).

Wraz z postępującą kontraktacją usług Fundacja dokonywała niezbędnych przekształceń organizacyjnych. W latach ostatnich powstały m.in.: Niepubliczny ZOZ MOWT Maraton (na bazie C.K. Maraton, w związku z kontraktacją usług przez Kasy Chorych), Ośrodek Szkoleniowy Maraton, a także warszawskie agendy: Poradnia Profilaktyki Społecznej Maraton i Poradnia Profilaktyki Środowiskowej Studio Maraton–2. Obecnie w porozumieniu ze Starostwem Powiatowym i PCPR w Głogowie organizowany jest Ośrodek Interwencji Kryzysowej w oparciu o bazę lokalową i potencjał kadrowy Fundacji.

Działania Fundacji w omawianym okresie wyrażają się w realizacji programów adresowanych do konkretnych grup odbiorców: uczniów gimnazjum, pracowników MOPS, kuratorów sądowych i nauczycieli wychowawców (ze środków grantowych Urzędu Miasta i Krajowego Biura ds. AIDS).

Opisywane dotychczas etapy funkcjonowania Fundacji mieszczą się w ramach faz opisanych przez Z. Wejcmiana (1995) – powstawania organizacji i tzw. kontroli. W logice funkcjonowania grup mieszczą się też fazy konfliktu i kryzysu. W historii Fundacji miały miejsce epizody typowe dla tych faz. Najpoważniejszy konflikt zaowocował opuszczeniem Fundacji przez grupę osób, które założyły odrębną organizację o nieco odmiennym profilu. Kryzysowość i typowe dla niej reakcje dotyczą okresowo osoby zatrudniane etatowo w związku z rytmem recesji, dotacji i innych zjawisk w przestrzeni społecznej. Wypracowane i stosowane w gronie działaczy „psychoterapeutyczno-społecznościowe” techniki komunikacji wewnątrzgrupowej zapobiegają eskalacji tych zjawisk.

Przystępując do badań empirycznych, założyłem, że percepcja zaangażowania Fundacji w działalność proobywatelską może się różnić w zależności od etapu – okresu współpracy. Analogicznie do opisanych etapów podzieliłem respondentów na następujące podgrupy:

- osoby zaangażowane w działalność w sposób ciągły, „od zarania” Fundacji (jest ich dziesięć; podgrupa ta oznaczona jest w tabelach jako „do 2003 roku”);
- osoby biorące udział w pracach okresu prekursorskiego, obecnie aktywności TRiPDU „Powrót z U”, zorientowani w problemach Fundacji z pozycji zewnętrznych obserwatorów (dwanaście osób; grupa oznaczona jako „do 1991 roku”);
- osoby aktywne w latach 1992–1995 (dziesięcioro respondentów; hasło: „1992–1995”);
- realizatorzy umów zleceń i wolontariusze z lat 1995–1999, w tzw. „starym centrum”, czyli w ramach CPM „Kontakt” (22 osoby);
- pracownicy zakontraktowani po 1999 roku w ramach profesjonalizacji działalności (osiem osób; grupa „2000 i nast.”).

Łącznie stanowią oni grupę badawczą w liczbie 62 respondentów – są to ci, którzy odpowiedzieli kompletnie na piętnaście pytań ankiety (część pytań i odpowiedzi wyłączałem z analizy jako drugorzędne).

Główne problemy – pytania, na które zamierzałem odpowiedzieć drogą sondażowo-ankietową, można ująć następująco:

- Jak Fundacja postrzegana jest z perspektywy wewnętrznej, tj. przez osoby zaangażowane w jej działalność?

– Jak działacze Fundacji oceniają główne parametry struktury i funkcji organizacji w kontekście „obywatelskości”?

– Jak działacze Fundacji postrzegają zewnętrzne uwarunkowania i okoliczności sprzyjające lub utrudniające działania proobywatelskie?

– Jak postrzegana jest intensywność i jakość relacji Fundacji z innymi podmiotami życia społecznego?

– Które funkcje NGO wypełnia Fundacja w społeczeństwie obywatelskim?

Punkt wyjścia analizy stanowi oszacowanie stopnia zaangażowania Fundacji w realizację idei społeczeństwa obywatelskiego w percepcji respondentów.

Tabela 1

Fundacja Maraton jako czynnik obywatelskości

Ocena	Respondenci						
	ogółem	%	do 1991	1992–1995	1996–1999	2000 i nast.	do 2003
Zdecydowanie tak	18	29,0	—	6	5	2	5
Raczej tak	22	35,5	1	3	10	4	4
Trudno określić	8	12,9	1	1	2	—	1
Raczej nie	10	16,1	5	—	3	2	—
Zdecydowanie nie	4	6,5	2	—	2	—	—
Razem	62	100,0	12	10	22	8	10

Interpretując uzyskane wyniki, należy uczynić zastrzeżenie, iż Fundacja Maraton oceniana jest tu ze specyficznej perspektywy, stąd też szacunki w kategoriach „nieobywatelskości” nie dyskwalifikują jej działalności w każdym zakresie, oznaczają raczej indyferentyzm percepcji respondenta. Tym niemniej działania podjęte przez Fundację uznawane są za umiarkowane (22 osoby, 35,5%) lub zdecydowanie (18 osób, 29%) proobywatelskie znacznie częściej niż neutralne w tym zakresie.

Dostrzec można jednak wyraźnie pewne prawidłowości we fluktuacji ocen. Osoby związane z działalnością w okresie prekursorskim (do 1991 roku) najczęściej formułują opinie wskazujące na percepcję w innych kategoriach („trudno określić”: 4 z 12 osób, tj. 33,3%; „raczej nie” i „zdecydowanie nie” łącznie: 7 z 12 osób, tj. 58,8%). Jest to o tyle zaskakujące, że *de facto* działania w tym okresie stanowiły wyjątkowy przykład postaw proobywatelskich; wskazuje zarazem, że wobec koncentracji na innych celach, określonych uprzednio mianem „wspólnotowych”, działaczom nie towarzyszyła



świadomość szczególności działania w zakresie obywatelskim. O ile sposoby działania wyraźnie sprzyjały rozbijaniu monopolu państwowego w zakresie diagnozy społecznej problemu narkomanii, o tyle cele działania były faktycznie inne.

Lata 1992–1995 to okres spontanicznych i entuzjastycznych, a zarazem planowanych działań w przestrzeni lokalnej. Ich celem było m.in. zintegrowanie zróżnicowanych podmiotów (sektor państwowy – zapraszanie przedstawicieli Ministerstwa Zdrowia, sektor samorządowy – uściślenie współpracy z agendami samorządu lokalnego, sektor pozarządowy – kontakty z warszawską S.O.S.), czego wyrazem było powołanie pod auspicjami Fundacji Rady Programowej, a następnie wdrażanie Głogowskiego Programu Zapobiegania AIDS.

Z dziesięciu osób reprezentujących „od wewnątrz” grono zaangażowanych w działania Fundacji w tym okresie większość (9 osób, 90%) postrzega tę działalność jako dobrze służącą idei obywatelskości. Najbardziej zróżnicowane oceny ujawniają się u osób aktywnych w okresie lat 1996–1999. Najczęstsza frekwencyjnie ocena to umiarkowane zadeklarowanie zaangażowania obywatelskiego. Był to okres intensywnej pracy programowej i „walki” o granty ogólnopolskie, a także postępującej profesjonalizacji działań Fundacji. W relacji do merytorycznego zaangażowania był to z kolei okres pracy „wgląd” raczej, niż „wszerz”.

Podobne proporcje ocen ujawniają się w stosunku do okresu po 2000 roku. Osoby zaangażowane w pracę Fundacji w sposób ciągły dysponują wiedzą niefragmentaryczną, choć fakt zaangażowania może być nie bez wpływu na ich percepcję. Osoby te postrzegają Fundację i jej działania jako obywatelskie w stopniu znacznym lub umiarkowanym. Argumentacja respondentów potwierdza tę interpretację. Prezentując w pewnym uogólnieniu odpowiedzi na pytanie otwarte, dostrzegamy wspólne tendencje: osoby, które postrzegają Fundację jako niezaangażowaną obywatelsko, wskazują głównie na cele samopomocowe jako najistotniejsze (zwłaszcza działacze pierwszego okresu) lub na konieczność profesjonalizacji pomocy jako najważniejsze zadanie (zaangażowani po 1995 roku).

Proobywatelskość postrzegana jest jako „cel sam w sobie” przez działaczy i pracowników lat 1992–1995 oraz przez współpracowników stałych, natomiast osoby zaangażowane w latach 1996–2003 uważają ją za efekt wtórny rzetelnych działań przygotowujących i realizatorskich.

Kolejne pytanie ankiety dotyczyło oceny dwunastu czynników charakteryzujących każdą organizację pozarządową, wskazujących na wymiary ważne dla pozostawania w społeczności lokalnej i dla jakości tej relacji.

Tabela 2

## Ocena parametrów funkcjonowania Fundacji Maraton

Kategorie	$\bar{X}$ ocen					
	ogółem $\bar{X}$	do 1991	1992– 1995	1996– 1999	2000 i nast.	do 2003
Przejrzystość finansowa	0,13	0,00	0,10	– 0,18	0,63	0,60
Wielość źródeł finansowania	0,02	– 0,66	0,00	0,23	0,00	0,20
Wdrażanie idei pomocniczości	0,53	0,50	0,60	0,45	0,50	0,70
Neutralność polityczna	0,08	– 0,33	0,00	– 0,09	0,50	0,70
Spójna tożsamość	0,50	1,00	0,20	0,09	1,00	0,70
„Robienie swego”	0,55	1,00	0,80	0,36	0,50	0,60
Marka firmy (autorytet społeczny)	0,32	– 0,42	0,00	0,45	0,50	0,60
Poparcie społeczne	0,37	– 0,08	0,80	0,51	0,50	0,00
Poziom kontraktowanych usług	0,35	– 0,42	0,40	0,36	0,63	0,60
Jasność artykulacji celów	0,71	1,00	0,80	0,59	0,63	0,60
Właściwy styl zarządzania	0,45	1,00	1,00	0,09	0,25	0,20
Dobre kontakty społeczne	0,45	0,00	0,80	0,54	0,38	0,50

Kategorie ocen:

Wartości dodatnie – stopień wysoki.

0 – stopień umiarkowany.

Wartości ujemne – stopień niski.

Uwaga: średnia ogólna nie pokrywa się ze „średnimi średnich” ze względu na nierówności liczebności w podgrupach; obliczana jest łącznie dla  $N = 62$ .

W uogólnionych ocenach odnoszących się do pełnego okresu działalności Fundacji najwyżej usytuowały się w opiniach respondentów:

- jasność artykulacji celów ( $X = 0,71$ ),
- koncentracja na pracy organicznej niezależnie od okoliczności, tzn. „robienie swojego” ( $X = 0,55$ ),
- wdrażanie idei pomocniczości ( $X = 0,53$ ),
- spójna tożsamość ( $X = 0,50$ ),
- właściwe zarządzanie i jakość kontaktów społecznych ( $X = 0,45$ ).

W pierwszym z omawianych okresów maksymalnie wysoko oceniono tożsamość, koncentrację na realizacji celów, styl zarządzania i jasność artykulacji celów ( $X = 1,00$ ), podobnie w latach 1995–1999, z tym że nastąpił przyrost pozytywnych ocen poparcia społecznego i dobrych kontaktów społecznych. Jest to trafne odzwierciedlenie specyfiki zaangażowania w problemy lokalne.

Znaczący przyrost zatrudnienia wolontariuszy i zleceniobiorców w latach 1996–1999 w efekcie realizacji nowych programów zaowocować miał w sposób naturalny zróżnicowaniem w zakresie postaw i poglądów uczestników (w roku 1997 Fundacja zatrudniała 96 osób w ramach umów-zleceń). Znalazło to odzwierciedlenie w specyfice opinii wyrażanych na użytek badań. Oceny ogólne są mniej skrajne pod względem nasilenia, właśnie wskutek częstszej polaryzacji opinii jednostkowych. Najwyżej oceniono w tym okresie poparcie społeczne i dobre kontakty (obie  $\bar{X} = 0,54$ ), a zwłaszcza jasność celów ( $\bar{X} = 0,59$ ). Znacząco wzrosła percepcja tzw. marki firmy ( $\bar{X} = 0,45$ ).

Od roku 2000 Fundacja pracuje w mniejszym zespole o bardziej profesjonalnym charakterze, realizującym głównie usługi kontraktowane. Zaażelowani w tym okresie postrzegają Fundację w kategoriach pozytywnych (tożsamość [ $\bar{X} = 1,00$ ], wdrażanie idei pomocniczości [ $\bar{X} = 0,53$ ], neutralność polityczna [ $\bar{X} = 0,50$ ], przejrzysta polityka finansowa [ $\bar{X} = 0,63$ ]).

Dynamika zmian w poszczególnych czynnikach trafnie odzwierciedla losy Fundacji, choć niektóre z nich znajdują prozaiczne wytłumaczenie (np. powód zmian w przejrzystości finansowej upatrywać należy po prostu w zatrudnieniu profesjonalnej księgowej, a oceny sprzed tego momentu nie świadczą o błędach w tym zakresie, ale o rodzaju współpracy). Zmiany w ilości źródeł finansowania to pochodne szerszej sytuacji ekonomicznej: możliwość działalności gospodarczej czy też dostępu do grantów i subwencji.

Interesujący wynik dotyczy neutralności politycznej, do której Zarząd Fundacji konsekwentnie dążył i dąży: stali pracownicy postrzegają ją jako realizowaną częściej ( $\bar{X} = 0,70$ ) niż osoby o bardziej fragmentarycznej świadomości.

Powyższe oceny dotyczyły Fundacji „od wewnątrz” – od strony spełnienia warunków, które powinna spełniać organizacja pozarządowa funkcjonując w przestrzeni obywatelskiej. Nasuwa się pytanie o postrzeganie zewnętrznych wobec organizacji uwarunkowań i zdarzeń oraz ich wpływu na zachowania się organizacyjne badanego podmiotu życia publicznego.

Stosunek aktywistów Fundacji do norm, regulacji, a także obyczajów panujących w relacjach „władze – organizacja”, aczkolwiek zmienny w swej dynamice, jest raczej krytyczny. Wskazują na to oceny ze znakiem (–), powiązane kierunkowo z utrudnieniami. Na poziomie ogólnym najmniej zastrzeżeń wzbudzają zasady finansowania Fundacji: przekazywania środków publicznych ( $\bar{X} = 0,32$ ) i tzw. grantowanie ( $\bar{X} = 0,20$ ). Ocena ta zapewne wiąże się z częstością otrzymywania środków, wygrywania konkursów i przetargów ogłaszanych przez Ministra Zdrowia, MENiS, Fundację Batorego, FDiM czy władze samorządowe, *eo ipso* z jakością ofert. W konsekwencji

Tabela 3

## Ocena zewnętrznych uwarunkowań aktywności Fundacji

Uwarunkowania	$\bar{X}$ ocen					
	ogółem	do 1991	1992–1995	1996–1999	2000 i nast.	do 2003
Zasady przekazywania środków publicznych	0,32	0,50	0,20	0,71	0,13	0,20
Rodzaj zachęt podatkowych	-0,16	0,00	0,20	-0,23	-0,37	-0,40
Zasady przyznawania grantów	0,22	0,00	0,00	0,41	0,25	0,30
Stosunek władz do Fundacji	0,19	0,33	0,80	0,00	-0,13	0,10
Stosunek władz do subsydiarności	0,08	-0,83	-0,20	0,54	0,38	0,20
Klientyzm (uzależnienie od decydentów)	-0,06	0,40	0,00	-0,14	-0,62	-0,20
Paternalizm władz	-0,16	0,00	-0,20	-0,09	-0,13	-0,50
Mechanizmy udziału w decyzjach	-0,02	-0,58	0,60	0,18	-0,37	-0,40

Wartości ujemne: wpływ utrudniający.

Wartości dodatnie: wpływ ułatwiający.

też stosunek władz do Fundacji, bez rozstrzygnięcia ich usytuowania, jest oceniany jako względnie pozytywny ( $\bar{X} = 0,19$ ). Stosunek władz do subsydiarności ( $\bar{X} = 0,08$ ), mechanizmy udziału w podejmowaniu decyzji ( $\bar{X} = -0,02$ ) oraz zjawisko tzw. klientyzmu ( $\bar{X} = -0,06$ ) oceniane są jako względnie neutralne (oceny bliskie zeru) w tym rozumieniu, że nie wywierają wpływu utrudniającego (co nie oznacza niedoskonałości w tych zakresach). Jako utrudniające, choć również nie w znacznym stopniu, uznano: paternalizm władz oraz obowiązujący rodzaj zachęt podatkowych ( $\bar{X} = -0,16$ ). Wobec faktu, że wymienione w tabeli zjawiska są kryterialnie uznawane za niekorzystne, sądzić można, że Fundacja wypracowała mechanizmy neutralizowania wynikających z ich oddziaływania utrudnień.

Zasady przyznawania środków publicznych najwyżej ocenione zostały w odniesieniu do lat 1996–1999 ( $\bar{X} = 0,71$ , był to okres budżetowo korzystny dla NGO) oraz okresu do 1991 roku ( $\bar{X} = 0,50$ ; paradoksalny efekt „nakazowości” systemu rozdziału środków). Oczywiście system grantowania oceniono również najwyżej w okresie szczególnej beneficjencji (lata 1996–1999;  $\bar{X} = 0,41$ ). Podobnie – klientyzm uznano w tym okresie (jako jedynym) za korzystny ( $\bar{X} = 0,40$ ).

Stosunek władz najwyżej oceniono w odniesieniu do okresu szczególnie nasilonych kontaktów z władzami różnych szczebli (lata 1991–1995;

$\bar{X} = 0,80$ ), podobnie mechanizmy udziału w decyzjach (sądzić można, że respondentom chodziło nie tyle o mechanizmy, co o udział:  $\bar{X} = 0,60$ ).

Ocena stosunku władz do idei subsydiarności, globalnie umiarkowana ( $\bar{X} = 0,08$ ), zmieniła się na korzyść w okresie lat 1996–1999 (tutaj:  $\bar{X} = 0,54$ ); obecnie szacowana jest w mniejszym nasileniu pozytywnym ( $\bar{X} = 0,38$ ), zaś według „stałych” działaczy uznać ją można za realizowaną mało zadowalająco ( $\bar{X} = 0,20$ ).

Percepcja reguł zachowań się innych podmiotów społecznych i instytucji wpływa na intensywność i jakość relacji z nimi. Konsekwencją są przekonania o stosunku instytucji zewnętrznych do organizacji własnej. Typologie takich relacji badał m.in. J. Boczoń (1998). W niniejszym opracowaniu skoncentruję się na częstości kontaktów oraz ich postrzeganym zabarwieniu emocjonalnym.

Tabela 4

Częstość kontaktowania się Fundacji z innymi podmiotami życia społecznego

Podmioty społeczne	Kontakty					
	ogółem	do 1991	1992–1995	1996–1999	2000 i nast.	do 2003
Władze państwowe, ministerstwa	0,27	– 0,83	0,40	0,59	0,38	0,70
Władze wojewódzkie, Urząd Marszałkowski	0,00	– 0,91	– 0,10	0,18	0,50	0,40
Władze powiatowe, starostwo	– 0,09	—	—	– 0,63	0,38	0,50
Władze miejskie, prezydent	0,53	0,67	0,70	0,59	0,37	0,20
Władze gminne, wójtowie	– 0,27	– 1,00	– 0,50	0,00	– 0,25	0,20
Biznes, podmioty gospodarcze	– 0,08	– 1,00	– 0,20	0,36	0,25	0,00
Kościoły, organizacje wyznaniowe	0,16	0,08	0,40	– 0,09	0,38	0,40
Organizacje pozarządowe	0,22	– 1,00	0,60	0,31	0,87	0,60
Środki masowego przekazu	0,67	1,00	0,90	0,68	0,50	0,20
Wyspecjalizowane instytucje pomocy, PCPR, MOPS	0,37	– 0,42	0,20	0,54	0,88	0,70
Służba zdrowia	0,52	0,33	0,50	0,54	0,63	0,50
Sądownictwo, prokuratora	0,45	0,92	0,80	0,23	0,00	0,40
Policja	0,30	1,00	0,70	0,00	– 0,12	0,20
Resort oświaty	0,37	– 1,00	0,50	0,73	1,00	0,60

Wartości dodatnie: kontakty częste.

0: kontakty umiarkowane.

Wartości ujemne: kontakty rzadkie, sporadyczne.

Częstość kontaktów Fundacji z innymi organizacjami cechuje się określoną dynamiką, wynikającą m.in. z charakteru zadań realizowanych na danym etapie. Jako powiązane z Fundacją siecią najczęstszych kontaktów respondenci wymienili: środki masowego przekazu ( $X = 0,67$ ), władze miejskie ( $X = 0,53$ ), resort oświaty ( $X = 0,52$ ) oraz służbę zdrowia ( $X = 0,52$ ). Najrzadziej w ich opiniach Fundacja utrzymuje kontakt z podmiotami gospodarczymi ( $X = -0,08$ ), władzami powiatowymi ( $X = -0,09$ ) oraz gminno-wiejskimi ( $X = -0,27$ ).

W prekursorskim okresie najczęstsze kontakty dotyczyły MO ( $X = 1,00$ ), środków masowego przekazu ( $X = 1,00$ ), sądownictwa ( $X = 0,92$ ) oraz władz miasta ( $X = 0,67$ ). We wspólnotowym modelu samopomocy szukano sprzymierzeńców (a niekiedy przeciwników) w aparacie represyjnym (wywieranie presji na narkomanów), a zarazem dążono do zainteresowania odnośnych czynników rozmiarami narkomanii.

Lata 1992–1995, czyli okres „dojrzwania” Fundacji, to poszukiwanie modeli pracy profilaktycznej i środowiskowej. Stąd też intensywne kontakty z podobnymi organizacjami ( $\bar{X} = 0,60$ ), podtrzymywanie kontaktów z władzami samorządowymi ( $\bar{X} = 0,67$ ) oraz reprezentacjami resortów obecnych w życiu publicznym (wspomniana Rada Programowa), przy pierwszych próbach pozyskania sojuszników dla działań Fundacji na szczeblu centralnym ( $\bar{X} = 0,40$ ).

Dynamika kontaktów w latach następnych odzwierciedla aktywność Fundacji:

- w związku z powołaniem warszawskich agend stale utrzymuje się kontakty z władzami centralnymi różnych szczebli;
- wzrosła liczba programów realizowanych na zlecenie władz wojewódzkich, w mniejszym zakresie realizowane są zadania miejskie;
- zmiana lokalizacji wpłynęła na rozluźnienie się więzi z parafią Kościoła katolickiego, nie zostały one odbudowane w nowym środowisku;
- wraz ze specjalizacją i profesjonalizacją działalności częstsze stały się kontakty z MOPS, PCPR, służbą zdrowia (m.in. kontakty kontraktowe z Kasami Chorych) oraz resortami oświaty (szkolenia dla nauczycieli, systematyczne programy realizowane na terenie szkół);
- stabilizacja zasad współpracy z wymiarem sprawiedliwości uczyniła potrzebę częstych kontaktów mniej podmiotową, przy zachowaniu dobrych relacji.

Częste kontakty nie zawsze muszą wskazywać na poprawność stosunków, przeciwnie – mogą być wyrazem konieczności wynikłej z trudności porozumiewania się. Kolejne zestawienie dotyczy tego właśnie aspektu relacji.

Tabela 5

Jakość relacji Fundacji z podmiotami życia społecznego

Podmioty społeczne	Respondenci					
	ogółem	do 1991	1992– 1995	1996– 1999	2000 i nast.	do 2003
Władze państwowe, ministerstwa	0,59	0,67	0,90	0,54	0,63	0,60
Władze wojewódzkie	0,05	0,00	0,20	– 0,09	0,13	0,20
Władze powiatowe, starostwo	0,19	—	—	0,09	0,62	0,50
Władze miejskie, prezydent	0,48	0,33	0,60	0,64	0,13	0,40
Władze gminne, wójtowie	– 0,19	– 1,00	0,00	– 0,04	0,00	0,10
Biznes, podmioty gospodarcze	0,24	0,00	0,20	0,32	0,38	0,30
Kościoły, organizacje wyznaniowe	0,50	0,33	0,50	0,64	0,37	0,40
Organizacje pozarządowe	0,27	0,00	0,60	0,18	– 0,13	– 0,30
Środki masowego przekazu	0,27	0,00	0,80	0,22	0,12	0,30
Wyspecjalizowane instytucje pomocy, PCPR, MOPS	0,05	– 0,17	0,00	– 0,14	0,50	0,40
Służba zdrowia	0,27	0,08	0,40	0,41	– 0,13	0,40
Sądownictwo, prokuratura	0,27	– 0,33	0,60	0,04	0,13	0,20
Policja	0,31	– 0,42	0,40	0,41	0,63	0,60
Resort oświaty	0,53	0,00	0,60	0,64	1,00	0,50

Wartości dodatnie: kontakty konstruktywne, przyjazne.

0: kontakty neutralne, umiarkowanie pozytywne.

Wartości ujemne: kontakty konfliktowe, wrogie.

W całości relacji zauważa się, że zdecydowana ich większość postrzegana jest jako konstruktywna. W największym stopniu odnosi się to do władz szczebla państwowego ( $X = 0,59$ ), resortu oświaty ( $X = 0,53$ ), Kościoła ( $X = 0,50$ ) oraz władz miejskich ( $X = 0,48$ ). Konstruktywność relacji ma różne oblicza. Zaskakiwać może ocena odnosząca się do szczebla państwowego, którego relacje z instytucjami subsydiarnymi poddane są krytyce – tym niemniej Fundacja przez cały okres od 1995 roku wspomagana jest przez liczne agendy państwowe, realizując zleczone zadania centralne (akcje i programy ze współdziałaniem Kancelarii Prezydenta RP), ponadlokalne (programy szkoleniowe zlecane przez MENiS), jak i lokalne (CK Maraton przy współpracy Krajowego Biura ds. Przeciwdziałania Narkomanii).

Resort oświaty jest tradycyjnym odbiorcą programów Fundacji – szkoleniowych, profilaktycznych i promujących zdrowy styl życia. Owocna współpraca znajduje wyraz w ocenach emocjonalnego aspektu oceny – wspólna



ze Starostwem i PCPR inicjatywa powołania Ośrodka Interwencji Kryzysowej przyczyniła się do skokowego przyrostu pozytywnych ustosunkowań i postrzegania tychże instytucji i organów jako sprzymierzeńców.

Ocena częstości kontaktów nie zawsze idzie w parze z oceną jakościową – np. kontakty z mediami, mimo że postrzegane jako częste, tylko w szczególnych okresach jawią się jako zadowalające; dotyczy to też szeroko pojmowanej służby zdrowia (z Kasami Chorych włącznie). Z kolei kontakty z policją, mimo spadku ich nasilenia, są uporządkowaną dziedziną współpracy, tym samym ocenianą jako pole rosnącej konstruktywności relacji.

Nieco niepokojąca, choć mieszcząca się w ramach prawidłowości opisywanych w literaturze, jest sfera relacji z innymi NGO. Wraz z upływem czasu stają się one w ocenach respondentów mniej konstruktywne. Niewykluczone, że jest to następstwo mniej lub bardziej ujawnianej rywalizacji zewnętrznej, nie zawsze – jak to ukazuje zestawienie – konstruktywnej.

Kolejny aspekt prezentacji dotyczy wypełniania przez Fundację funkcji typowych dla organizacji pozarządowych.

Tabela 6

## Realizacja funkcji NGO przez Fundację

Funkcje	Respondenci					
	ogółem	do 1991	1992– 1995	1996– 1999	2000 i nast.	do 2003
Innowacyjna	0,52	0,75	1,00	0,32	0,25	0,40
Usługowa	0,32	–0,17	0,20	0,73	0,00	0,40
Rzecznicza	0,68	0,83	1,00	0,54	0,50	0,60
Afliacyjna	0,55	1,00	1,00	0,23	0,80	0,40
Lobbyingowa	0,48	1,00	1,00	0,18	0,38	0,10
Integrująca środowisko	0,42	–0,33	0,90	0,64	0,50	0,40
Normalizacyjna	0,58	0,75	0,70	0,54	0,50	0,40
Opiekuńczo-wychowawcza	0,08	–0,50	–0,40	0,14	0,63	0,60
Realizacji określonych wartości użytecznych społecznie	0,72	0,75	0,90	0,68	0,50	0,70

Wartości dodatnie: właściwe realizowanie funkcji.

Wartości ujemne: niewłaściwe realizowanie funkcji.

Działalność Fundacji służy celowemu (tzw. zadania), jak i nieintencjonalnemu (tj. nieinstytucjonalnemu) wypełnianiu wielu funkcji. Najwyżej ocenione zostało realizowanie wartości użytecznych społecznie ( $\bar{X} = 0,72$ ) oraz sprawowanie roli rzecznika interesów jednostek i grup niemających

możliwości ekspresji swoich potrzeb i interesów ( $\bar{X} = 0,68$ ). Oszacowania ogólne wskazują na innowacyjność działania w większości zakresów, choć innowacyjność ta ma prawdopodobnie różne znaczenia: w latach do 1995 wyraża się przez fakt powstania Fundacji, w latach 1996–2000 – w generowaniu pomysłów realizowania dostrzeganych problemów społecznych.

Innowacyjność jako szeroka kategoria funkcjonalna maleje w kolejnych okresach: z jednej strony grać tu może rolę zjawisko „zmęczenia materiału”, z drugiej natomiast może to być efekt konieczności poddania się standaryzacji usług i rosnącym wymaganiom biurokratyzacji (oczekują tego ściśle kontraktorzy usług, np. Kasa Chorych). Rośnie natomiast stale jakość usług na rzecz klienta.

Spadek ocen wypełniania funkcji afiliacyjnej i lobbingowej tłumaczy podobny mechanizm tzw. rozpraszania, choć o różnych wektorach wpływu: wewnętrznym (w odniesieniu do afiliacji: grupa początkowo wspólnotowa przekształciła się w profesjonalną) i zewnętrznym (lobbing: początkowo ukierunkowany wyłącznie lokalnie, był bardziej dostrzegalny – wspólnota była typową grupą nacisku zaangażowaną we własny problem).

Integracja środowiskowa postrzegana jest najwyraźniej w stosunku do lat 1996–2000 ( $X = 0,64$ ), co potwierdza stan faktyczny: skupiono wówczas bardzo szerokie rzesze wolontariuszy i profesjonalistów wokół zadań Fundacji.

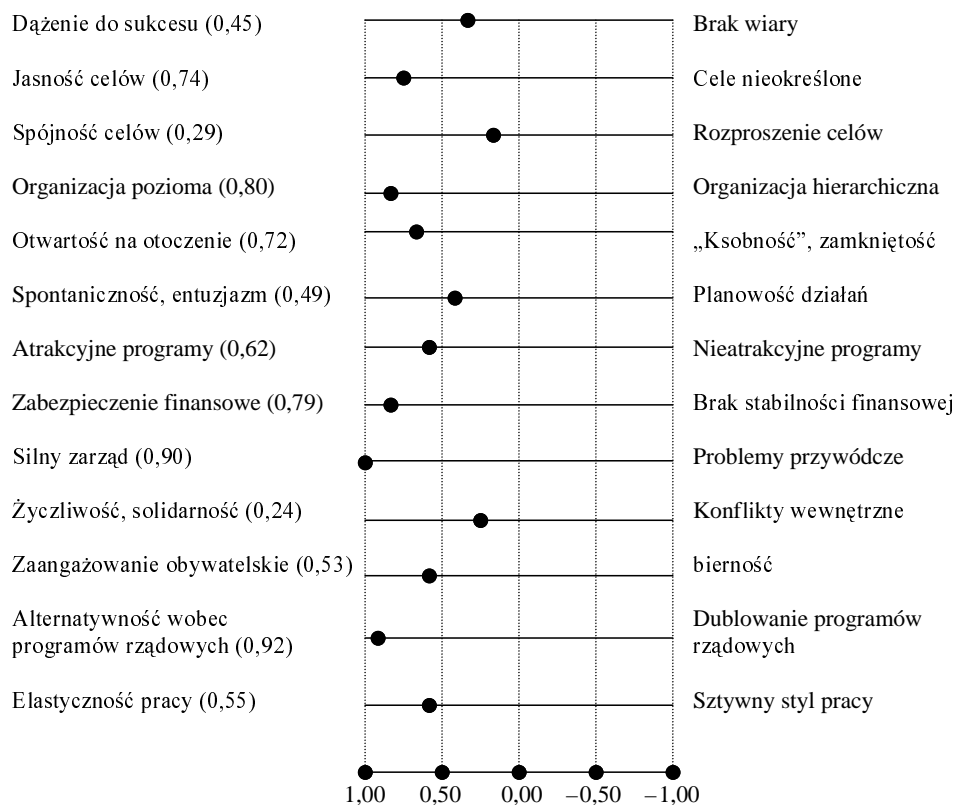
Największą fluktuację ocen obserwujemy w stosunku do sposobów wypełniania funkcji opiekuńczo-wychowawczej. Początkowo młodzież nie była podstawową tzw. *target-group* działań Fundacji. Od roku 1996 realizuje ona głównie programy młodzieżowe (dla osób zagrożonych narkomanią, po inicjacji narkotycznej i nadużywających substancje psychoaktywne oraz dla tzw. Liderów Promocji Zdrowia), czyniąc to – w ocenie respondentów – coraz skuteczniej i zarazem twórczo (lata ostatnie:  $\bar{X} = 0,63$ ).

Postrzeżenie Fundacji przez jej działaczy obrazuje kolejne zestawienie. Ze względu na dużą spójność ocen (niezależnie od okresu współpracy) zaprezentuję jedynie globalną ocenę (dotyczy ona pięćdziesięciorga osób zaangażowanych w prace Fundacji w okresie od 1992 roku). Respondenci określali na dymensjach, jak postrzegają organizację w poniższych zakresach.

Uwzględnione w badaniach dymensje uznawane są za znaczące w funkcjonowaniu organizacji pozarządowych, przy czym dla efektywnych charakterystyczne są oznaczenia lewostronne.

W ocenie działaczy Fundacja spełnia większość kryteriów efektywnych organizacji tego typu, a dotyczy to zwłaszcza:

- alternatywności wobec programów rządowych ( $\bar{X} = 0,92$ ),
- sprawności zarządzania ( $\bar{X} = 0,90$ ),



- tzw. poziomej organizacji struktur ( $\bar{X} = 0,80$ ),
- polityki finansowej ( $\bar{X} = 0,79$ ),
- jasności celów ( $\bar{X} = 0,74$ ).

Respondenci świadomi są odrębności aksjologicznej i organizacyjnej Fundacji. W odpowiedzi na kolejne pytanie, dotyczące czynników odróżniających organizację własną od publicznych, wskazywali najczęściej na następujące charakterystyki:

- w zakresie przesłanek działania: bezinteresowność pomocy jako nadrzędna zasada (47 osób, tj. 75,8%);
- w zakresie specyfiki działań wobec adresatów: wielowymiarowość interakcji pomocnych (51 osób, tj. 82,2%);
- w zakresie priorytetów: obrona słabszych (54 osoby, 87,1%);
- w zakresie reguł pracy: indywidualizacja oddziaływań z uwzględnieniem specyfiki klienta (52 osoby, 83,9%).

Są to niewątpliwie uwarunkowania związane z profesjonalizacją usług, lecz zarazem silnie odwołujące się do określonych wartości.

Czy i w jakim stopniu prezentowana organizacja przyczyniła się do kształtowania zrębów obywatelskości? Wydaje się, że zastosowany podział etapów pracy Fundacji pozwala wyodrębnić specyficzne właściwości wewnętrzne i działania typowe dla organizacji proobywatelskiej:

– lata do 1991 roku: werbalizacja problemu narkomanii w sposób niestandardowy, stworzenie grupy nastawionej na samopomoc, a także wywieranie presji na decydentów;

– lata 1991–1995: intensywne działania na rzecz zintegrowania społeczności lokalnej wokół doniosłych problemów społecznych, szkolenia szerokich grup odbiorców pod kątem kształtowania określonych kompetencji społecznych;

– lata 1996–2000: zorganizowanie struktur zdolnych do alternatywnego rozwiązywania problemów społecznych, koncentracja na prewencji społecznej, wypracowywanie modelu organizacji poziomej; zaangażowanie w prace Fundacji osób wypełniających zadania wychowawcze na szczeblu działań bezpośrednich (nauczyciele, trenerzy, pedagodzy szkolni),

– lata po 2000 roku: utrzymywanie standardu pomocy kolektywnej i elastycznej mimo kontraktowych wymogów związanych ze standaryzacją działań.

## Literatura

- BOCZOŃ J. (1998), Możliwości współpracy sektora pozarządowego z sektorem publicznym, [w:] M. Załuska, J. Boczoń, Organizacje pozarządowe w społeczeństwie obywatelskim, Katowice.
- DOBRAŃSKA-SOCHA B. (1993), Zasady tworzenia profesjonalnych grup wsparcia, „Zeszyty Naukowe UJ” nr 17.
- GLIŃSKI P., LEWENSTEIN B., SICIŃSKI A. (2002), Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor, Warszawa.
- SICIŃSKI A. (2002), Spadek dynamiki rozwoju trzeciego sektora, [w:] P. Gliński, A. Siciński, Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor, Warszawa.
- SIELLAWA-KOLBOWSKA K.E. (2002), Niezależne inicjatywy społeczne w Polsce końca lat osiemdziesiątych, [w:] P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor, Warszawa.
- SUPIŃSKA J. (1991), Dylematy polityki społecznej, Warszawa.
- TOCZYSKA E. (1991), Rola organizacji samorządowych w społeczności lokalnej, „Pomost” nr 6.

- TOCZYSKI W. (1998), Rola organizacji pozarządowych w odrodzeniu społeczeństwa obywatelskiego, [w:] Organizacje pozarządowe w społeczeństwie obywatelskim, red. M. Załuska, J. Boczoń, Katowice.
- WEJCMAN Z. (1995), Konkurencja w działalności organizacji pozarządowych, [w:] Sektor znany i nieznan, Warszawa.
- WOŹNIAK Z. (2002), Między rywalizacją a partnerstwem, [w:] P. Gliński, B. Lewenstein, A. Siciński, Samoorganizacja społeczeństwa polskiego: trzeci sektor, Warszawa.
- ZAŁUSKA M. (1998a), Prawne i społeczne ramy działania organizacji pozarządowych, [w:] Organizacje pozarządowe w społeczeństwie obywatelskim, red. M. Załuska, J. Boczoń, Katowice.
- (1998b), Społeczne uwarunkowania angażowania się w działalność organizacji pozarządowych, [w:] Organizacje pozarządowe w społeczeństwie obywatelskim, red. M. Załuska, J. Boczoń, Katowice.
- ZIMAK J., FUDALI M., HERBERGER J. (1991), Centra kompetencyjne: głogowskie doświadczenia i programy, „Problemy Narkomanii” nr 1.

Marta Ratajczak

**POLSKIE TOWARZYSTWO ZAPOBIEGANIA  
NARKOMANII JAKO ORGANIZACJA POZARZĄDOWA  
NA LOKALNEJ SCENIE**

Organizacje pozarządowe stanowią ważny element systemu demokratycznego, społeczeństwa obywatelskiego. Zaspokajają potrzeby indywidualne i zbiorowe – to po pierwsze; po drugie – promują aktywną postawę obywatelską w zakresie tzw. ludzkich i lokalnych spraw, wymagających zaangażowania w poczuciu wspólnego dobra; po trzecie – tworzą, propagują działania na rzecz pluralizmu i różnorodności życia społecznego; po czwarte – tworzą sektor realizacji zadań indywidualnych i społecznych alternatywny wobec rządowego; po piąte – zapewniają swobodę w wyborze metod pracy, dając tym samym dużą elastyczność w sposobie zaspokajania potrzeb indywidualnych; po szóste – stwarzają mechanizmy współdziałania społecznego w podejmowaniu decyzji dotyczących różnych problemów i poziomów funkcjonowania nowoczesnego społeczeństwa (Toczyski 1998, 14–15).

W Polsce nie zawsze docenia się znaczenie organizacji pozarządowych. Z perspektywy biurokratycznej częściej postrzegane są jako konsumujące społeczne fundusze czy też jako nieustannie zabiegające o sponsorowanie statutowej działalności. Rządziej rozumie się ich znaczenie we włączaniu obywateli do głównego nurtu budowania demokratycznego ładu społecznego, włączaniu nie prostym wobec pięćdziesięcioletniej polityki centralizacji i podziału społeczeństwa na rządzących i rządzonych. Organizacje pozarządowe nadal traktuje się w Polsce częściej jako kosztowne obciążenie niż jako przynoszące społecznie znaczące i wymierne korzyści (pożytki) (Toczyski 1998, 17–18).

W niniejszym szkicu przedstawiam działalność zielonogórskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii. Sądzę, iż stowarzyszenia (organizacje) zajmujące się uzależnieniami czy w ogóle patologią społeczną, działające na rzecz jej ograniczenia (zniwelowania), powinny odgrywać, a może i już odgrywają ważną (kluczową) rolę w kształtowaniu

się w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. Dlaczego? Społeczeństwo polskie jeśli już, to jest społeczeństwem obywatelskim w trakcie powstawania, *in statu nascendi*, na etapie załączkowym. Inaczej mówiąc – takowym jeszcze nie jest; stać się nim może (i powinno). A czy takim się stanie? Wiele zależy będzie od organizacji pozarządowych (obywatelskich inicjatyw) łagodzących skutki procesu przejścia od społeczeństwa monocentrycznego do policentrycznego, od totalnego i totalitarnego do demokratycznego, od zamkniętego do otwartego, od izolowanego do włączonego w ponadnarodowe i ponadpaństwowe (globalne) struktury i procesy.

Procesy przejścia są z natury trudne (ryzykowne). Stare reguły nie działają, a nowych jeszcze nie ma. Konsekwencją procesów przejścia jest więc anomia, a jej skutkiem z kolei patologia społeczna (uzależnienia, prostytucja, samobójstwa). Aby konsekwencje okresu przejścia były przejściowe, aby nie nabrały charakteru niebezpiecznego, autonomicznego, aby to, co ewentualnie moglibyśmy uznać za pewien koszt przejścia, nie nabrało znamion zjawiska trwałego, groźnego, niezbędne są inicjatywy oddolne, obywatelskie właśnie, chroniące kluczowe wartości (zdrowie, życie), same niejako się nimi (wartościami) stając.

Zielonogórski Oddział (dalej: Oddział) Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii jest stowarzyszeniem, organizacją pozarządową. Celem Oddziału (czy raczej osób w jego ramach funkcjonujących) jest zwalczanie uzależnień nie tylko od narkotyków i alkoholu – także od innych substancji psychoaktywnych. Jeśli przyjąć, iż uzależnienia – będąc w aktualnej skali konsekwencją procesów okresu przejścia – jednocześnie procesy te zwalniają (odkształcając), że będąc z jednej strony symptomem schorzeń społecznych, z drugiej schorzenia te pogłębiają, to programową działalność Oddziału uznać można za chroniącą podstawowe wartości społeczne i sprzyjającą niwelacji zagrożeń, realizacji tych celów społecznych, które uznane zostały za korzystne. Czy i jak udaje się Oddziałowi realizować programowe cele, na jakie mógł liczyć ułatwienia na lokalnej scenie, a z jakimi się spotykał utrudnieniami? Czy przez władze lokalne był traktowany jako partner, pomocnik, sojusznik, czy też jako kłopot, zmartwienie, przeciwnik? Jakim mógłby się po kilkunastu latach dorobkiem w ograniczaniu, niwelowaniu uzależnień?

Oddział jest jedną z 22 delegatur terenowych PTZN w Warszawie. Liczy sobie 48 członków (jest jednym z najliczniejszych i najprężniej działających oddziałów). Jego zadanie polega na realizacji statutowych celów Towarzystwa na obszarze Zielonej Góry i okolic (od pewnego czasu będących najbardziej zagrożonymi miejscami, jeśli chodzi o zażywanie i handel narkotykami (zob. Rybczyńska, Trębińska 2001, 23)), przeciwdziałania zatem uzależnieniom



od narkotyków i innych środków psychoaktywnych (alkohol, nikotyna etc.). Jako instytucja pożytku publicznego jest samorządnym stowarzyszeniem pozarządowym, zarejestrowanym i z tego tytułu posiadającym osobowość prawną (Statut PTZN).

Pierwsze zebranie założycielskie Oddziału odbyło się 15 października 1985 roku. Określono na nim zadania wytyczające projekt działalności placówki, a także wybrano prezesa – Dorotę Rybczyńską, pełniącą tę funkcję z krótką przerwą do chwili obecnej. Rozkwit działalności następuje po reaktywizacji oddziału w 1997 roku (plan działalności Oddziału TZN w Zielonej Górze z 15 X 1985 r.; protokół z zebrania reaktywującego Oddział Wojewódzki Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Zielonej Górze z 13 X 1997 r.).

W ustalonych zadaniach uwzględniono wiele różnorodnych celów: a) profilaktykę na terenie szkół zielonogórskich prowadzoną wśród uczniów, rodziców, a także nauczycieli; b) informowanie społeczeństwa i organów administracji samorządowej o działalności Towarzystwa; c) sprawozdania na temat epidemiologii i charakteru narkomanii; d) nawiązywanie współpracy z instytucjami i osobami fizycznymi zajmującymi się problematyką narkomanii; e) upowszechnianie wiadomości z zakresu narkomanii wśród lekarzy, funkcjonariuszy organów ścigania oraz instytucji i osób fizycznych zainteresowanych ze względu na wykonywany zawód problematyką narkomanii; f) organizowanie pomocy socjalnej osobom uzależnionym oraz ich rodzinom; g) pomoc w organizowaniu detoksykacji, wczesnej rehabilitacji i resocjalizacji osób uzależnionych; h) patronowanie wszelkim inicjatywom społecznym oraz państwowym, mającym na celu działalność na rzecz narkomanów oraz ich rodzin; i) koordynowanie działań społecznych i państwowych na rzecz uzależnionych (plan działalności... z 15 X 1985 r.). Realizacji powyższych zadań i celów służą inicjatywy Oddziału.

Pierwszą z inicjatyw jest utworzone w ramach zielonogórskiego PTZN Centrum Profilaktyczno-Terapeutyczne dla Osób Uzależnionych od Narkotyków. Swą działalność rozpoczęło ono 7 października 1998 roku. W ciągu zaledwie czterech pierwszych miesięcy funkcjonowania udzieliło 339 indywidualnych porad osobom oficjalnie zarejestrowanym oraz 141 anonimowym (licząc wraz z konsultacjami telefonicznymi), co może świadczyć o społecznym zapotrzebowaniu na tego typu placówki (sprawozdanie z merytorycznej działalności Centrum Profilaktyczno-Terapeutycznego dla Osób Uzależnionych od Narkotyków w Zielonej Górze, 1999.).

Celem Centrum jest zapobieganie narkomanii i objęcie pomocą terapeutyczną osób już uzależnionych. Głównymi metodami pracy są trzy rodzaje terapii (indywidualna, grupowa i rodzinna) (zob. *Psychoterapia...*

2000) oraz interwencja kryzysowa zarówno w rodzinie, jak i w placówkach opiekuńczo-wychowawczych i oświatowych. Ważną i stałą dziedziną działań Centrum jest profilaktyka realizowana zarówno przez osoby zatrudnione w instytucji, jak i przez współpracujących z nią edukatorów, członków PTZN w Zielonej Górze.

Zamierzonym efektem prac podejmowanych przez pracowników Centrum, a tym samym efektem powołania tej placówki, jest minimalizacja i kontrolowanie zjawiska narkomanii na terenach byłego województwa zielonogórskiego i w samej Zielonej Górze – to po pierwsze; po drugie – koncentracja zasobów ludzkich (profesjonalnych i społecznych) zajmujących się terapią i profilaktyką narkomanii oraz – po trzecie – wytworzenie w środowiskach lokalnych (miejscowości województwa lubuskiego) nawyków szukania pomocy w sytuacji zagrożenia uzależnieniem bądź samego uzależnienia.

Utworzenie Centrum Profilaktyczno-Terapeutycznego dla Osób Uzależnionych od Narkotyków wymusił brak tego typu poradni na terenie byłego województwa zielonogórskiego. Nie bez znaczenia była również specyfika terenów przygranicznych, jak i atrakcyjność lokalnego rynku potencjalnych odbiorców (duży ośrodek akademicki, 21 szkół ponadpodstawowych i średnich, 20 szkół podstawowych w samej tylko Zielonej Górze). Potwierdziły to badania realizowane przez pracowników Uniwersytetu Zielonogórskiego i członków zielonogórskiego PTZN w latach 1997 i 2000.

Badania można uznać za kolejną inicjatywę oddziały. Dotyczą postaw młodzieży wobec narkomanii; przeprowadzone zostały na próbie uczniów VIII klas szkół podstawowych i I klas szkół ponadpodstawowych. W 1997 roku badano młodych zielonogórczyków, a w 2000 roku próbę poszerzono o uczniów z całego województwa lubuskiego. Ogólnie można powiedzieć, iż zmieniło się nastawienie młodzieży wobec narkotyków: z negatywnego w 1997 na ambiwalentny w 2000 roku. Na pytanie, czy spróbowalbyś narkotyku, w 1997 roku pozytywnie odpowiedziało niewiele ponad 17% respondentów, trzy lata później blisko 38%. W 2000 roku przybyło młodzieży mającej kontakty zarówno z narkotykami, jak i z osobami biorącymi (69,2%; w roku 1997 – 55,2%). Zwiększył się przy tym niepokojąco odsetek uczniów młodszych (z 46% do 64,8%). Warto dodać, iż obecnie aż 64,4% respondentów wyraża opinie o łatwym dostępie do wszystkich możliwych narkotyków. Dość wysokie jest, zdaniem młodzieży, zagrożenie narkomania w miejscu zamieszkania. Na zagrożenie wysokie i bardzo wysokie wskazuje 40,7% respondentów. Łagodniej, bo nisko i bardzo nisko określają uczniowie zagrożenie narkomania w swoich szkołach, choć ponad 50% uważa, że w szkołach rozprawiane są narkotyki, a 70% uczącej się młodzieży twierdzi, iż w ich otoczeniu są osoby stosujące środki narkotyczne. Na podstawie tych wypo-

wiedzi można uznać, iż prawie 30% populacji ośmioklasistów i ponad 30% populacji uczniów szkół średnich miało do tej pory kontakt z narkotykami. Blisko 40% respondentów mimo braku kontaktu ze środkami narkotycznymi pozostaje w styczności z osobami narkotyzującymi się (zob. Rybczyńska, Trębińska 2001, 24–33).

Kolejną inicjatywą oddziału jest Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej – Lubuski Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień (LOPiT) założony w styczniu 2000 roku (utworzony przy Centrum Profilaktyczno-Terapeutycznym). Za teren działalności LOPiT uznano obszar byłych województw gorzowskiego i zielonogórskiego. Zasadniczym jego celem jest niesienie pomocy osobom nie tylko uzależnionym, ale także zagrożonym uzależnieniem (nie zapomina się przy tym o członkach ich rodzin). Do celów szczególnych należą: profilaktyka uzależnień od narkotyków, alkoholu i innych środków psychoaktywnych, zapobieganie zachowaniom grożącym uzależnieniem oraz terapia i leczenie osób uzależnionych.

Do podstawowych działań LOPiT należą psychoprofilaktyka i terapia. Ta pierwsza, najogólniej rzecz ujmując, nastawiona jest na wspieranie zdrowia psychicznego i zapobieganie zaburzeniom psychicznym. Traktuje się ją jako jedną z form pomocy psychologicznej, podobnie jak psychoterapię czy interwencję kryzysową<sup>1</sup>. Zajęcia prowadzone są z uczniami, rodzicami i nauczycielami. Uczniów i rodziców się edukuje, a nauczycieli się szkoli. Tylko w 2002 roku przeprowadzono 370 godzin zajęć z uczniami, 23 godziny z rodzicami, 12 godzin z nauczycielami, łącznie 405 godzin. Wzięło w przedsięwzięciu udział 1249 uczniów, 263 rodziców, 96 nauczycieli, łącznie 1608 osób, w tym ze szkół podstawowych i gimnazjów 582 uczniów, 47 rodziców, 20 nauczycieli, ogółem 649 osób, ze szkół średnich 683 uczniów, 187 rodziców, 54 nauczycieli, ogółem 879 osób, a z innych placówek 29 uczniów, 29 rodziców, 22 nauczycieli, ogółem 80 osób (także w placówkach opiekuńczo-wychowawczych).

Terapia odbywa się w formie indywidualnej i grupowej. Psychoterapia indywidualna uzależnionego polega na „rozbrajaniu” mechanizmów uzależnień, pracy nad identyfikacją z uzależnieniem, nad utrzymaniem abstynencji, nad uświadomieniem mu szkód związanych z zażywaniem narkotyków i nad utrzymaniem trzeźwości. Psychoterapia grupowa uzależnionego obejmuje program podstawowy i zaawansowany. Program podstawowy trwa cztery miesiące – dwa razy w tygodniu po dwie godziny. Składa się z grupy otwartej, której celem jest głównie edukacja. Pracuje się nad ustaleniem jej

<sup>1</sup> W tym miejscu korzystam z własnych notatek z wykładu *Psychoprofilaktyka uzależnień i minimalizacja szkód zdrowotnych* dr. Krzysztofa Ostaszewskiego, pracownika Instytutu Psychiatrii i Neurologii w Warszawie.

norm, motywacją do utrzymywania abstynencji, nad identyfikacją z uzależnieniem, nad stopniem destrukcji związanej z zażywaniem narkotyków. Z grupy wstępnej pacjenci przechodzą do grupy zaawansowanej, która jest już zamknięta i *stricte* terapeutyczna; praca dotyczy problemów pacjentów. Trwa także cztery miesiące, dwa razy w tygodniu po dwie godziny. Pacjenci nabywają umiejętności komunikacyjnych, dowiadują się, czym jest nawrót choroby oraz czym są wyzwalacze zewnętrzne i wewnętrzne i jak sobie z nimi radzić. Trenują także asertywne odmawianie brania, informowanie o swojej chorobie i braniu, wyrażanie prośb. Poznają i uczą się rozpoznawać swoje uczucia. Pracują nad smutkiem, złością, poczuciem wstydu, poczuciem winy, poczuciem sprawstwa i odpowiedzialności, poczuciem wartości. Uczą się także zachowań konstruktywnych i pozytywnego myślenia.

Psychoterapia indywidualna współzależnionego polega najogólniej ujmując na psychoedukacji. Obejmuje zagadnienia związane z współudziałem w chorobie (kim jest narkoman, czy narkomania jest chorobą, objawy i fazy uzależnienia, system iluzji i zaprzeczania, leczenie narkomanii, nawroty, dysfunkcje w rodzinie narkomana, bezsilność, nadodpowiedzialność, nadkontrola, psychologiczne skutki współzależnienia), rozwojem osobistym (proces zmian – rozpoznawanie uczuć, porozumiewanie się, pozytywne myślenie, asertywność, lęk – o czym nas informuje i jak sobie z nim radzić, złość – do czego jest potrzebna i jak ją wykorzystać, przemoc w rodzinie – jak jej nie ulegać, rozpoznawanie potrzeb, dbanie o siebie, stawianie granic, sprzeciwienie się destrukcji, uzyskanie tożsamości osoby mogącej żyć samodzielnie, dla której życie we dwoje byłoby wyborem, a nie koniecznością)<sup>2</sup>.

Psychoterapia grupowa współzależnionego (najczęściej grupa wsparcia rodziców) ma na celu zapobieganie narkomanii, objęcie pomocą terapeutyczną rodzin osób uzależnionych, indywidualne zmiany funkcjonowania pacjentów, ich postaw i zachowań. Liczba uczestników waha się od sześciu do dwunastu osób; zajęcia obejmują 80 godzin rocznie, raz w tygodniu po dwie godziny. Czynnikiem leczącym są: zaszczepienie nadziei na rozwiązanie dokuczliwego problemu, uniwersalność, akceptacja, dostarczanie wiedzy i informacji, altruizm, odreagowanie, interpersonalne uczenie, odtwarzanie stosunków rodzinnych, uczenie społecznych umiejętności, naśladowanie pojedynczych reakcji, spójność grupy, czynnik egzystencjalny. Metodą pracy jest psychoterapia psychodynamiczna, a stosowane strategie to konfrontacja, klaryfikacja, interpretacja i przepracowanie. Tematyka dotyczy treści związanych z uzależnieniem (czym ono jest, po co dzieci sięgają po środki uzależniające, jakie są objawy i fazy uzależnienia, jak zauważyć objawy

<sup>2</sup> Program autorski psychoterapeutki Barbary Murzyńskiej, prowadzącej terapię indywidualną i grupową dla osób współzależnionych w ramach LOPiT.

zażywania, jak pomagać dziecku w leczeniu, programy leczenia, jak pomagać bliskim zapobiegać nawrotom, zachowania rodziców budzące wrogość dzieci, zadania rodziców a zadania dzieci, metody nauczania umiejętności życiowych, umiejętność przetwarzania uczuć, podejmowania decyzji, ustalania pozytywnego wzorca zachowań, utrzymywania dobrego nastroju, porozumiewania się, mówienia „nie”, rozpoznawanie własnych zachowań, wpływ uzależnienia rodziców na dziecko, nadodpowiedzialność, nadkontrola, psychologiczne skutki współuzależnienia)<sup>3</sup>. Psychoterapia osób zagrożonych nawrotem choroby odbywa się w ramach grupy Anonimowych Narkomanów i grupy wsparcia.

Obie formy działań (psychoprofilaktyka i terapia) realizowane są z wykorzystaniem podstawowych metod pracy: metody indywidualnej (zob. Lallak 1995, 223–241), metody grupowej (zob. Szmagański 1995, 242–264) oraz organizowania środowiska (Pilch 1995, 265–272). W dwóch pierwszych pracownicy LOPiT posługują się powszechnie stosowanymi technikami pracy: psycho- i socjodramą, warsztatami intrapsychicznymi i interpersonalnymi, miniwykładami, kręgami uczuć, rysunkami, burzami mózgów, dyskusjami, rozwiązywaniem konfliktów, uzupełnianiem zdań, krótkimi opowiadaniem, grami i zabawami.

Dla realizacji swoich celów LOPiT inicjuje, pozyskuje i wspiera ruchy abstynenckie. Współpracuje także z administracją rządową oraz samorządową (np. zabiega o to, by profilaktyka była zadaniem pierwszoplanowym, a działania leczniczo-rehabilitacyjne i prewencyjne uzyskały bazę materialną i kadrową). Współuczestniczy w organizowaniu opieki i wypoczynku dla dzieci i młodzieży z grup ryzyka i zagrożonych uzależnieniem. Prowadzi również działalność edukacyjną i szkoleniową, przygotowując kadry do pracy w dziedzinie profilaktyki, terapii i resocjalizacji osób uzależnionych i ich rodzin. Prowadzi własne badania diagnostyczne w zakresie uzależnień bądź korzysta z wsparcia innych placówek. Realizuje działania informacyjne poprzez przygotowywanie własnych materiałów edukacyjnych bądź prosząc o ich przygotowanie instytucje i organizacje do tego powołane (czasami korzysta z gotowych już materiałów). Ponadto LOPiT swoje cele realizuje poprzez spotkania, działalność publikacyjną i telefon zaufania. Współpracuje z istniejącymi w społeczności terytorialnej lub poza nią pokrewnymi instytucjami, a także stowarzyszeniami, których zadaniem jest profilaktyka uzależnień oraz terapia i rehabilitacja osób uzależnionych i współuzależnionych. Nie pomija przy tym instytucji, stowarzyszeń i osób fizycznych, których chęć, doświadczenie i pomoc mogą przyczynić się do rozwoju pro-

<sup>3</sup> W tym miejscu korzystam z opracowań psychoterapeutki Barbary Murzyńskiej pracującej w LOPiT; zob. również Tryjarska 2000, 223–229.

filaktyki i zmniejszenia zakresu uzależnień oraz redukcji szkód powstałych na skutek uzależnień. Utrzymuje kontakty i podejmuje współpracę z organizacjami zagranicznymi zajmującymi się profilaktyką, terapią, rehabilitacją oraz badaniami w zakresie uzależnień. Organizuje działania w celu pozyskania i adaptowania różnych obiektów na placówki profilaktyczne i leczniczo-rehabilitacyjne (ze statutu LOPiT wynika, iż budynki te może przejmować na własność; może również prowadzić działalność gospodarczą w celu pozyskania środków finansowych na działalność statutową) (*Statut Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej – Lubuskiego Ośrodka Profilaktyki i Terapii Osób Uzależnionych i Współuzależnionych*). Odpłatność za usługi świadczone w ośrodku regulowana jest ustaleniami wynikającymi z umowy zawartej między PTZN w Zielonej Górze a Lubuską Regionalną Kasą Chorych.

Pracownikami LOPiT są specjaliści z zakresu pomagania osobom zagrożonym uzależnieniem i uzależnionym (lekarz psychiatra i psycholog kliniczny, terapeuci uzależnień, w tym neofici) oraz inne osoby z przygotowaniem pedagogicznym lub pokrewnym. Całym zespołem kieruje Dorota Rybczyńska.

Dodajmy, że NZOZ – LOPiT zobowiązany jest do prowadzenia dokumentacji medycznej, wypełniania sprawozdań statystycznych i poddawania się kontroli przewidzianej w artykule 65 ustawy o ZOZ oraz innych czynności regulowanych stosownymi przepisami prawnymi (*Statut Niepublicznego...*).

W ramach LOPiT świadczone są także inne usługi, w tym medyczne: badania lekarskie (lekarz psychiatra), badania psychologiczne (psycholog kliniczny), diagnoza uzależnień oraz badanie poprzez testy moczu na obecność metabolitów środków psychoaktywnych (Home test moperoinowy, AMP-amfetaminowy, THC-kanabinolowy). Testy te rozprowadzane są wśród zainteresowanych rodziców uczęszczających do grupy wsparcia, biorących udział w zajęciach profilaktycznych w szkołach, czy tych, którzy zwracają się z bezpośrednią prośbą. W 2002 roku wydano około 1250 testów. Testy są również przeprowadzane na terenie placówki i w utworzonym punkcie terapii krótkoterminowej w wypadku zakwalifikowania pacjenta do terapii w ośrodku readaptacyjnym. Używa się ich także do demonstrowania działania podczas zajęć z rodzicami i pedagogami. W tym celu wykorzystano w 2002 roku 185 testów.

Ośrodek Profilaktyki i Terapii umożliwia również dostęp osobom uzależnionym do innych specjalistycznych usług, tzn. może je kierować na oddziały detoksykacyjne (Cibórz i Międzyrzecz), do ośrodków leczenia stacjonarnego długoterminowego (Nowy Dworek, Cibórz, Zaczerlany, Wólka Przybojewska, Grabów, Gaudynki, Bielsko Biała, Smażyno, Sopot, Radom, Świdina itd.). Łącznie w roku 2002 wydano 308 skierowań, z czego 252 mieszkańcom



Zielonej Góry. Ośrodek prowadzi też badania laboratoryjne (diagnostyczne i kontrolne). Udziela 2500 porad rocznie.

Trzecią inicjatywą jest Punkt Terapii Krótkoterminowej założony w 2001 roku przy zielonogórskiej noclegowni. Tylko w ostatnim kwartale 2002 roku z punktu skorzystały 33 osoby. W założeniu głównym jego celem jest zapewnienie osobom uzależnionym bezpiecznego miejsca, gdzie mogłyby przebywać, zanim podejmą leczenie w ośrodku czy w warunkach ambulatoryjnych. Narkomani mogą przebywać tam w godzinach 10<sup>00</sup>–16<sup>00</sup> w każdy dzień roboczy przez okres sześciu tygodni. Mogą czytać, korzystać z gier integracyjnych, oglądać filmy, przygotować posiłek, uczestniczyć w pracach porządkowych i uzyskać wsparcie w początkowej fazie leczenia. Obecność w punkcie jest ściśle związana z obowiązkiem uczestniczenia w terapii indywidualnej i grupowej.

Działalność merytoryczna powyższych placówek jest z jednej strony autonomiczna wobec PTZN, z drugiej – nie może być sprzeczna z zadaniami i celami zawartymi w statucie Towarzystwa.

Statystycznym pacjentem zarówno Centrum, LOPiT, jak i Punktu Terapii Krótkoterminowej przy zielonogórskiej noclegowni jest osoba dwudziestotrzyletnia. Wśród pacjentów zdecydowanie dominują młodszy mężczyźni. Większość z nich (ok. 80%) mieszka jeszcze z rodzicami. Przeważają osoby stanu wolnego (ponad 80%; 13% to osoby żonate bądź zamężne, 7% – rozwiedzione). Większość pacjentów to osoby uzależnione od opioidów. Coraz więcej jest także osób z uzależnieniem mieszanym bądź uzależnionych od marihuany. Większość pacjentów dokonała w trakcie uzależnienia czynów przestępczych (najczęściej kradzieże). Wielu z nich przejawia także znaczną demoralizację, bardzo często wyprzedzającą okres kontaktów ze środkami uzależniającymi. Dużą część pacjentów stanowią osoby balansujące na krawędzi życia i śmierci, prawa i bezprawia, często na marginesie społeczeństwa, choć żyjące w rodzinach podstawowych.

Ogląd struktury i sposobów funkcjonowania najbliższego otoczenia pacjentów prowadzi do wniosku, iż w połowie przypadków są to „typowe rodziny” polskie. Co drugi pacjent wychowuje się w rodzinie niepełnej, zazwyczaj u boku matki (częstą przyczyną tego stanu rzeczy jest śmierć ojca). Wykształcenie matki, ojca bądź opiekuna prawnego z reguły jest zawodowe bądź średnie. Rodzice pacjentów przeważnie są czynni zawodowo, mają po 40–50 lat i często są znerwicowani, niespokojni oraz pozbawieni nadziei na przyszłość. Nierzadko są też uzależnieni (zazwyczaj ojcowie), często nadopiekuńczy, niekonsekwentni, nieuważni i niezaradni. Rodzice ci nie dostrzegali wcześniej problemów dziecka, ponieważ nie sprawiało ono poważniejszych trudności wychowawczych. Rodziny pacjentów są bardzo



zróżnicowane pod względem poziomu życia. Obok sytuowanych przeciętnie odnotowuje się przypadki skrajne: z jednej strony są to rodziny, którym wiedzie się bardzo dobrze, z drugiej – takie, w których wiedzie się bardzo źle (tych ostatnich jest najwięcej).

Czwartą z kolei inicjatywą Oddziału – we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim oraz Krajowym Biurem do spraw Narkomanii – są Specjalistyczne Podyplomowe Studia w Zakresie Terapii Uzależnień od Narkotyków – w dwóch specjalizacjach, „specjalisty” i „instruktora”. Oferta ta jako jedyna spośród kilkudziesięciu z całego kraju została zaakceptowana przez Radę Programową powołaną przez krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii pod patronatem C. Czabały i zatwierdzona przez Ministra Zdrowia. Od 20 grudnia 2002 roku ruszyła pierwsza edycja studiów, w której uczestniczą 34 osoby z całej Polski, w tym sześć osób z Oddziału (świadczy to o stałej potrzebie podwyższania kwalifikacji i umiejętności wśród członków stowarzyszenia).

Kolejną inicjatywą jest uruchomiona od 5 grudnia 2002 roku grupa terapeutyczna dla osób uzależnionych od alkoholu i narkotyków na terenie aresztu śledczego w Zielonej Górze. Obecnie uczestniczy w niej dziewięciu aresztantów, którzy mają możliwość uczestnictwa w terapii w procesie zdrowienia już w trakcie odbywania kary.

Oddział w Zielonej Górze współpracuje również z Wyższym Seminarium Duchownym w Gościrowie-Paradyżu, gdzie prowadzone są zajęcia dla kleryków z zakresu profilaktyki i terapii uzależnień od alkoholu i narkotyków. Z racji powołania księży, którzy są blisko młodzieży i stanowią dla niej ważny układ odniesienia, uczeni są, jak rozmawiać z ludźmi nie tylko uzależnionymi, ale też z tymi, którzy mają wśród bliskich osobę uzależnioną lub są w fazie „eksperymentów”. Wiedza ta ma im posłużyć przy spowiedzi (w jaki sposób spowiadać, jak rozmawiać i gdzie skierować).

Istnieje także tzw. Brązowa Linia, w ramach której udzielane są porady telefoniczne, w zdecydowanej większości mieszkańcom Zielonej Góry. Brązowa Linia jest także wykorzystywana do utrzymywania komunikacji z ośrodkami terapeutycznymi i oddziałami detoksykacyjnymi na terenie całego kraju. Uzależnieni pacjenci to często ludzie pozbawieni jakichkolwiek środków do życia, dlatego istnieje wyraźna konieczność „załatwiania” w ich imieniu miejsc w ośrodkach i właśnie do tego służy także Brązowa Linia. W 2002 roku udzielono 3036 porad telefonicznych.

W listopadzie 2002 roku Oddział założył swoją stronę internetową ([www.ptzn.civ.pl](http://www.ptzn.civ.pl)). W przyszłości na jej łamach prowadzony będzie dyżur terapeutyczny na żywo, umożliwiający osobom chcącym zachować anonimowość korzystanie z fachowej porady lub konsultacji.

Z okazji Światowego Dnia Zapobiegania Narkomanii Oddział zorganizował marsz pod hasłem „Narkotyki najlepsze wyjście nie wchodzić”, w którym wzięło udział około ośmiuset osób. Oprócz tego w ramach działań profilaktycznych pracownicy Centrum uczestniczyli w akcjach organizowanych przez niektóre gminy z terenu województwa lubuskiego. Na festiwalu „Woodstock” prowadzono stoisko informacyjne i punkt konsultacyjny, w którym udzielono około trzystu porad; rozdawano także ulotki o treści antyalkoholowej i antynarkotycznej oraz testy. Podczas Winobrania wraz z katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej prowadzono akcję „Gaudium et Gloria” oraz punkt konsultacyjny, gdzie udzielono około stu porad, rozdawano ulotki i testy. Prowadzone są szkolenia w dziedzinie profilaktyki uzależnień dla wolontariuszy, „Caritas” diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i członków koła naukowego profilaktyki uzależnień przy UZ.

Członkowie Oddziału w dniach 13–15 listopada 2002 r. wzięli udział w wojewódzkiej konferencji metodycznej w Wiechlicach, gdzie prowadzili warsztaty na temat „Szkolne programy profilaktyczne” oraz „Gdy nie wiem co się dzieje z dzieckiem”. W warsztatach, z których każdy trwał cztery godziny, uczestniczyło osiemdziesięcioro pedagogów (podzielonych na cztery grupy) z województwa lubuskiego i Zielonej Góry. Ponadto członkowie oddziału przeprowadzili w Urzędzie Marszałkowskim dla pracowników socjalnych z Zielonej Góry i województwa seminarium „Pracownik socjalny wobec problemów uzależnień”; udział w nim wzięło siedemdziesięcioro pracowników socjalnych. W 2002 roku Oddział współpracował z wieloma placówkami opiekuńczymi i oświatowymi (Pogotowie Opiekuńcze, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Fundacja Bezpieczne Miasto, „Caritas”, ZHP).

Na połowę czerwca 2003 roku Oddział przygotowuje happening pod hasłem „Obudź się”. Zaproszenia rozdawane są wśród uczniów szkół średnich w ramach spotkań profilaktycznych; zaproszeni zostali również rodzice.

Oddział w powołanych przez siebie instytucjach (Centrum i LOPiT, Punkt Terapii Krótkoterminowej) zatrudnia (umowa o dzieło) sześciu terapeutów, jednego lekarza psychiatrę, psychologa klinicznego oraz dwóch pracowników administracyjno-biurowych (jeden z nich – i jedyny – zatrudniony jest na całym etacie). Obsługujących Centrum (dwie osoby) i Punkt Terapii Krótkoterminowej (jedna osoba) wolontariuszy wynagradza się w ramach możliwości finansowych, zaś współpracujących z całym zespołem psychiatrę oraz dwóch supervisorów określa mianem podwykonawców (dokument informujący o posiadanych zasobach kadrowych PTZN – Oddział Zielona Góra).

Środki finansowe na działalność PTZN Oddział Zielona Góra pozyskiwane są z Urzędu Miasta Zielonej Góry, Lubuskiej Regionalnej Kasy Cho-

rych, Pełnomocnika Zarządu Miasta ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Zielonej Górze, Biura ds. Zapobiegania Narkomanii w Warszawie, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Zielonej Górze oraz Wojewody Lubuskiego (dokument PTZN Oddział Zielona Góra informujący o posiadanych własnych środkach finansowych oraz uzyskanych z innych źródeł na realizację zadań). Zabiegi o fundusze pochłaniają sporo energii i czasu liderów, ponadto istnieje konieczność dogadywania się z przedstawicielami władz wykonawczych i ustawodawczych.

Za naczelną wartość uznać należy ochronę zdrowia i życia młodych ludzi, którzy w związku ze swoją chorobą narażeni są na różne komplikacje zdrowotne (np. wirusowe zapalenie wątroby, HIV), ale również utratę życia. Celem i interesem jest więc walka o młodych ludzi. Wartością realizowaną przez Oddział jest możliwość rozwoju osobistego narkomanów poprzez uczestnictwo w terapii. Mają szansę spotkać się (często po raz pierwszy) „z samym sobą” i nauczyć wielu umiejętności (od tych związanych z rozpoznawaniem i radzeniem sobie z chorobą po umiejętności społeczne). Kolejną wartością jest pomoc neofitów (trzeźwych narkomanów), dzielących się często swoim doświadczeniem z innymi uzależnionymi, poprzez np. prowadzenie grupy samopomocowej AN, co pozwala wyjść z izolacji i poczucia osamotnienia, zagubienia. Inną wartością jest działalność wolontariuszy, którzy zdobywają poprzez swoją pracę doświadczenie, dopełniają wartości także własnego życia, pomagając innym, mają poczucie misji. Myślę, że za wartość można również uznać to, co Mihaly Csikszentmihalyi (1989) nazywa *flow* – stan zaangażowania w coś, co jest na granicy możliwości człowieka i co może go bez reszty pochłonąć. W Polsce praca pomaganiem wymaga tego stanu, jest to bowiem sfera, gdzie nie można liczyć na adekwatne (godziwe) wynagrodzenie. Bez *flow* nie byłaby ona możliwa.

Konkurencja, która jest dzisiaj istotnym elementem rozwoju, daje w sferze społecznej prężność i odwagę w dokonywaniu zmian. Mechanizm konkurencji może działać na trzech płaszczyznach: 1) w organizacjach pozarządowych i administracji rządowej i samorządowej, 2) pomiędzy organizacjami pozarządowymi, 3) wewnątrz organizacji pozarządowych. Konieczność sprośnięcia wymogom z zewnątrz (konkurencja pomiędzy placówkami pomocowymi – walka o klienta) skłania do ciągłego rozwoju i poszerzania oferty usług, bo po pierwsze wiąże się to z możliwością osiągnięcia dodatkowych pieniędzy na działalność placówki, po drugie staje się ona dzięki temu bardziej atrakcyjna dla odbiorców tych usług. To z kolei pobudza konkurencję do rozwoju; mechanizm konkurencji jest bardzo istotny dla wysokiej jakości usług.

Przydział środków finansowych z budżetu lokalnego odbywa się przypadkowo i bez specjalnego rozeznania faktycznych potrzeb i możliwości ich

realizacji przez organizacje, które wspiera się finansowo. Kto więcej razy odwiedził odpowiedniego urzędnika, zdobył lepszą prasę lub ma odpowiednie znajomości, ten ma większe szanse. Oddział zielonogórski stara się od czterech lat o budynek na swoją działalność, ponieważ ten, z którego teraz korzysta, nie spełnia podstawowych standardów. Pracownicy cisną się w jednym pomieszczeniu. Pacjenci czekający na przyjęcie są w zależności od aury zmarznięci lub przemoczeni. Przychodzą w fatalnym stanie psychicznym i fizycznym, a bardzo złe warunki nie sprzyjają nabraniu nadziei na lepsze jutro.

## Literatura

- CSIKSZENTMIHALYI M. (1989), *Urok codzienności*, Warszawa.
- LALAK D. (1995), *Teoretyczny i praktyczny sens metody indywidualnych przypadków*, [w:] *Pedagogika społeczna. Człowiek w zmieniającym się świecie*, red. T. Pilch, I. Lepalczyk, Warszawa.
- PILCH T. (1995), *Metoda organizowania środowiska*, [w:] *Pedagogika społeczna. Człowiek w zmieniającym się świecie*, red. T. Pilch, I. Lepalczyk, Warszawa.
- PSYCHOTERAPIA. *Szkoły, zjawiska, techniki i specyficzne problemy* (2000), red. L. Grzesiuk, Warszawa.
- RYBCZYŃSKA D., TRĘBIŃSKA E. (2001), *Stosowanie substancji psychoaktywnych przez młodzież z pogranicza zachodniego. Wyniki badań realizowanych w województwie lubuskim*, „*Problemy Narkomanii. Biuletyn*” nr 4.
- SZMAGALSKI J. (1995), *Metoda grupowa w pracy socjalnej*, [w:] *Pedagogika społeczna. Człowiek w zmieniającym się świecie*, red. T. Pilch, I. Lepalczyk, Warszawa.
- TOCZYSKI W. (1998), *Rola organizacji pozarządowych w odrodzeniu społeczeństwa obywatelskiego*, [w:] *Organizacje pozarządowe w społeczeństwie obywatelskim*, red. M. Załuska, J. Boczoń, Katowice.
- TRYJARSKA B. (2000), *Psychoterapia grupowa*, [w:] *Psychoterapia. Szkoły, zjawiska, techniki i specyficzne problemy*, red. L. Grzesiuk, Warszawa.



Aleksandra Jawornicka

## MNIEJSZOŚĆ UKRAIŃSKA NA ZIEMI LUBUSKIEJ W SYSTEMIE MONO- I POLICENTRYCZNYM

Minęło ponad dziesięć lat od czasu zwolnienia spraw mniejszości narodowych spod uciążliwej „opieki” resortu spraw wewnętrznych i podporządkowania ich – zgodnie z od lat zgłaszanymi przez mniejszości postulatami – Ministerstwu Kultury i Sztuki. Nie był to bynajmniej biurokratyczny zabieg, lecz następstwo redefinicji roli państwa wobec mniejszości narodowych: państwo z „wielkiego kontrolera” miało stać się mecenasem. Odpowiedź na pytanie, jak państwo realizowało i realizuje politykę wobec mniejszości narodowych, nie da obiektywnego obrazu kondycji społeczności mniejszościowych, ponieważ kondycja ta zależy nie tylko od polityki państwa wobec nich, ale także od stosunku do nich polskiej większości oraz od ich własnej aktywności.

Rolą współczesnego państwa jest stymulacja rozwoju sytuacji w dobrym dla mniejszości kierunku, niemniej bez zrozumienia przez polską większość wyjątkowej sytuacji, w której znajdują się mniejszości, oraz bez posiadania przez same mniejszości wizji swej sytuacji i swej roli w państwie, ich status zawsze będzie niepewny (Berdychowska 1999).

Celem artykułu jest przedstawienie kondycji mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej na przykładzie działalności Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (UTSK), a później Związku Ukraińców w Polsce (ZUwP), w systemie mono- i policentrycznym. Autorka, poprzez analizę dokumentów archiwalnych i aktualnych materiałów stowarzyszenia próbuje odpowiedzieć na pytanie: w którym okresie proces podtrzymywania i budowania swojej odmienności etnicznej przez mniejszość ukraińską był bardziej dynamiczny?

Historia mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej, jak i w pozostałych częściach zachodniej, północno-zachodniej i północnej Polski, jest stosunkowo krótka. Obejmuje niecałe 56 lat, jednak kontekst nagłego i masowego pojawienia się w 1947 r. w ramach akcji „Wisła” ponad 140 tys. osób narodowości ukraińskiej (w tym łemkowskiej i bojkowskiej)<sup>1</sup> na tych terenach

---

<sup>1</sup> Ludność łemkowską i bojkowską traktuję jako grupę etniczną narodu ukraińskiego.

Polski oraz walka o przyznanie im równorzędnych praw wytworzyły iluzję nieskończoności dla nich samych (Misiło 1993, 35).

Za oficjalną przyczynę masowych przesiedleń przyjęto między innymi potrzebę likwidacji działalności ukraińskiego podziemia (armii UPA) oraz ostatecznego rozwiązania kwestii ukraińskiej w Polsce po II wojnie światowej (Drozd, Hałagida 1999, 112). Przesiedlenia ludności ukraińskiej odbywały się według specjalnego podziału na zasadzie stopnia zagrożenia dla państwa polskiego. Podział (A – ludność niebezpieczna, B – podejrzana, C – lojalna) miał być pomocny organom bezpieczeństwa w opracowaniu specjalnego planu asymilacyjnego. Przy osiedlaniu kierowano się dyrektywą rozmieszczenia ludności w oddaleniu 50 km od granic lądowych, 30 km od granic morskich i miast wojewódzkich. Liczba przesiedlonej ludności ukraińskiej w powiecie nie mogła przekraczać 10% ogólnego stanu ludności. Według danych E. Misiły (Misiło 1993, 424–439) na przestrzeni od maja do sierpnia 1947 r. na Ziemię Lubuską odprawiono czterdzieści transportów z łączną liczbą 9800 osób w okolice Nowej Soli, Zielonej Góry, Żagania, Szprotawy, Wschowy, Rzepina, Świebodzina, Międzyrzecza, Strzelec Krajeńskich i Skwierzyny. Osiedlenie ludności ukraińskiej według wyżej podanej zasady przyczyniło się do zupełnego jej rozproszenia i całkowitej izolacji społecznej. Celowe rozproszenie i izolowanie ludności ukraińskiej z jednej strony wzmacniało proces akulturacji i asymilacji, z drugiej – mobilizowało przesiedlonych Ukraińców do wewnętrznej integracji.

Oddolne organizowanie się Ukraińców rozpoczęło się wraz z poprawą stopy życiowej przesiedleńców. Najwcześniej uaktywniła się ludność zamieszkała w okolicach Wrocławia i Zielonej Góry, która na początku lat pięćdziesiątych zwróciła się do ówczesnych władz z prośbą o zwrot świątyń i oficjalne pozwolenie na odbywanie praktyk religijnych we własnym obrządku oraz o zgodę na powroty w rodzinne strony. Do momentu uzyskania zgody na praktyki religijne i działalność kulturalno-oświatową przesiedleńcy Ukraińcy spotykali się w prywatnych domach z okazji świąt religijnych czy rocznic upamiętniających wydarzenia i postaci historyczne itp. Zwiększająca się częstotliwość spotkań i coraz większa liczba aktywizujących się Ukraińców coraz bardziej zaczęła niepokoić komunistyczne władze. Dlatego na początku kwietnia 1952 r. na polecenie BP KC PZPR opracowano tajną uchwałę w sprawie pracy politycznej wśród Ukraińców oraz pomocy gospodarczej dla nich. Uchwała ta zobowiązywała instancje partyjne oraz władze terenowe do rygorystycznego przestrzegania przepisów zabraniających przenoszenia się ludności ukraińskiej w rodzinne strony. Zezwoliła na odbywanie praktyk religijnych przez „lojalne” prawosławne duchowieństwo, zaostrzyła natomiast rygor w stosunku do duchownych i wiernych obrządku



greckokatolickiego, uznanych za „nacjonalistyczną agenturę”. Przewidywała również możliwość zaspokojenia potrzeb kulturalno-oświatowych z możliwością powołania terenowych kół stowarzyszeń kulturalnych (Zabrowarny 1993, 138–139).

Na mocy wyżej cytowanej tajnej ustawy na obszarze PRL do 1958 r. utworzono 198 cerkwi prawosławnych (na terenie województwa zielonogórskiego i wrocławskiego w latach 1952–1958 powstało ich 28), przez cały czas natomiast hamowano działalność cerkwi greckokatolickiej, pozbawionej po II wojnie światowej statusu prawnego.

Zgodnie ze wspomnianą ustawą na przełomie marca i kwietnia 1953 r. zarejestrowano pierwsze punkty nauczania języka ukraińskiego, które z praktycznego punktu widzenia nie spełniały oczekiwanej roli, ponieważ brakowało wykwalifikowanych nauczycieli języka ukraińskiego i programów nauczania. W listopadzie 1955 r. z inicjatywy ludności ukraińskiej powołano Komisję Kulturalno-Oświatową Ludności Ukraińskiej na Dolnym Śląsku (Szost 1996, 65–68). Pół roku później utworzono Zielonogórski Oddział KKOLU, reprezentowany przez dziewięć osób.

W kwietniu 1956 r. powołano w Warszawie Komitet Organizacyjny, który miał przygotować I Zjazd Ukraińców i powołać Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne oraz zatwierdzić skład redakcyjny ukraińskiego tygodnika „Nasze Słowo” jako organu prasowego UTSK (Drozd 1993, 140).

Proces organizowania poszczególnych struktur mniejszości ukraińskiej, wybór delegatów na Zjazd UTSK i treść statutu nadzorowały władze partyjne i MSW. Pierwszy Zjazd UTSK odbył się w czerwcu 1956 r. Wzięło w nim udział 238 delegatów reprezentujących wszystkie województwa zamieszkałe przez wysiedloną ludność ukraińską. Do końca 1956 r. utworzono terenowe struktury UTSK: 8 zarządów wojewódzkich, 63 zarządy powiatowe, 119 kół skupiających ok. 3 tys. członków. W 1958 r. funkcjonowały już 74 zarządy powiatowe i 270 kół zrzeszających ok. 7 tys. osób (Zabrowarny 1989, 137–139).

Na uwagę zasługuje fakt, iż pomimo wnikliwej kontroli realizacji zadań statutowych UTSK przez ówczesną władzę pojawiły się krytyczne głosy delegatów UTSK z województwa wrocławskiego i zielonogórskiego, zawarte we wnioskach, które można by potraktować jako faktyczny program mniejszości ukraińskiej w Polsce (Zabrowarny 1989, 137–139). We wnioskach tych domagano się:

– by przedłożyć rządowi PRL i KC PZPR sprawę zezwolenia na dobrowolny powrót Ukraińców wywiezionych w akcji „Wisła” na dawne miejsca zamieszkania;

– by rząd zapewnił materialną pomoc wracającym w odrestaurowaniu ich dawnych gospodarstw i zagospodarowaniu się;

– by przedstawiono rządowi sprawę wprowadzenia obowiązkowego nauczania języka ukraińskiego w tych szkołach, w których uczą się dzieci ukraińskie;

– by rząd stworzył warunki i zorganizował średnie szkoły z wykładowym językiem ukraińskim dla młodzieży ukraińskiej;

– by rząd przywrócił prawa i stworzył warunki swobodnego wykonywania praktyk religijnych w obrządku greckokatolickim zgodnie z art. 70 Konstytucji PRL;

– by w najkrótszym czasie przystąpić do wydawania codziennej gazety w języku ukraińskim, która swym poziomem dorównywałaby polskim gazetom;

– by zwrócić się do Polskiego Radia w sprawie zorganizowania i nadawania raz w tygodniu audycji w języku ukraińskim o życiu ludności ukraińskiej w Polsce w programie I;

– by zwrócić się do rządu PRL i KC PZPR w sprawie zawarcia umowy z USRR odnośnie do kierowania studentów Ukraińców na naukę w uczelniach USRR oraz zorganizowania kolonii letnich dla dzieci ukraińskich zamieszkałych w Polsce w USRR i dzieci polskich żyjących w USRR w Polsce;

– by zwrócić się do Ministra Szkolnictwa Wyższego o właściwe zainteresowanie się wydziałem filologii ukraińskiej na Uniwersytecie Warszawskim oraz otoczenie odpowiednią opieką studiującej tam młodzieży;

– by rozwiązać w nadchodzących wyborach do Sejmu PRL sprawę odpowiedniej liczby mandatów poselskich proporcjonalnie do liczby ludności ukraińskiej w Polsce;

– by zwrócić się do rządu PRL w sprawie systematycznej pracy przez radio i prasę w celu wytworzenia pozytywnego stosunku społeczeństwa polskiego do nowo powstałego Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jego pracy;

– by upoważnić Zarząd Główny UTSK do reprezentowania i obrony interesów ludności ukraińskiej w Polsce (AZUwP, UTSK, zespół nieuporządkowany).

Przytoczenie powyższych wniosków jest bardzo istotne, nie tylko ze względu na treść postulatów, ale również ze względu na czas, w którym się pojawiły. Pomimo represji stosowanych przez ówczesne władze PRL reprezentanci mniejszości ukraińskiej w Polsce już w początkowej fazie tworzenia struktur potrafili artykułować swoje potrzeby i interesy. Wskazywali, iż

nowo powołane struktury UTSK mają stać się obrońcą interesów Ukraińców w Polsce, a nie biernym wykonawcą poleceń władz partyjnych. Przedstawione przez nich postulaty w klarowny sposób przedstawiały oczekiwania mniejszości ukraińskiej, która domagała się nie tylko poprawy warunków materialnych, uzyskania zgody na powroty czy działalność kulturalno-oświatową, ale przede wszystkim dążyła do zmiany negatywnego stereotypu Ukraińca (postrzeganego przez społeczeństwo większościowe przez pryzmat wydarzeń historycznych) i uznania ich za równoprawnych obywateli Polski.

Realizacja postulatów UTSK rozpoczęła się równolegle we wszystkich Oddziałach UTSK. Podjęto wszelkie starania, aby przyznane zostały lokale i środki na działalność kulturalno-oświatową.

Na początku lat sześćdziesiątych w Zielonogórskim Oddziale ZW UTSK zagospodarowano pomieszczenia przy ulicy Strzeleckiej i utworzono tzw. Świetlicę, w której regularnie prowadzono lekcje śpiewu i tańca, organizowano wieczornice z okazji rocznic upamiętniających wybitne postacie ukraińskiej kultury i historii, prezentowano prace lokalnych artystów, poetów itp. Jednocześnie rozpoczęto naukę języka ukraińskiego na terenie całego województwa zielonogórskiego. Na przełomie 1956–1957 nauką języka ojczystego objęto 349 Ukraińców w 23 szkolnych punktach nauczania w całym województwie (Drozd, Hałagida 1999, 206).

Do 1959 r. w Wojewódzkim Oddziale UTSK funkcjonowało dziesięć kół UTSK, dwa lata później powołano dziesięć zarządów powiatowych UTSK. Najbardziej aktywnie działały koła na terenie powiatów Zielona Góra (koła w Zielonej Górze i Niwiskach z łączną liczbą 44 członków), Szprotawa (koła w Lesznie Górnym, Piotrowicach, Przemkowie i Dziećmiarowicach, 99 członków), Skwierzyna (koło w Osiecku, 28 członków), Nowa Sól (koło w Lipinach i Nowej Soli, 83 członków) i Głogów (Krzydlowice, 15 członków).

Działalność UTSK finansowało ówczesne Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, które też sprawowało ścisłą kontrolę nad strukturami UTSK i w zależności od kontekstu politycznego manipulowało nastrojami społecznymi w relacji większość – mniejszość.

Na mocy zarządzenia premiera Cyrankiewicza 14 marca 1957 r. uzyskano zgodę na otwarcie cerkwi greckokatolickich na Ziemiach Zachodniej i Północnej Polski (Drozd 1998, 218.). Pismo zielonogórskiego UTSK skierowane do Urzędu do spraw Wyznań w sprawie otwarcia cerkwi greckokatolickiej w Zielonej Górze (z listopada 1956 r.) zostało rozpatrzone negatywnie, ponieważ legalizacja cerkwi „stwarza groźną sytuację, która może doprowadzić do niezwykle przykrych incydentów” (ANN, KC PZPR, sygn. 237/XIV-147). Na mocy powyższego zarządzenia w 1957 r. utworzono siedemnaście

parafii, a rok później piętnaście kolejnych. Dalszy wzrost ich liczby w latach następnych był już znacznie wyhamowany. W 1959 r. władze zgodziły się na powstanie pięciu placówek, w 1960 r. na dwie, w 1964 na jedną, w 1962 na dwie, w 1963 na jedną, a w 1964 r. na cztery (Drozd 2001, 146). Parafia greckokatolicka w Zielonej Górze zostaje utworzona w 1956 r.

Najistotniejszym postulatem wysuwany przez mniejszość ukraińską pod adresem władz była sprawa zezwolenia na powrót do dawnych miejsc zamieszkania. Domagały się tego w pismach kierowanych do władz centralnych wszystkie ośrodki ukraińskie w Polsce (AAN, KC PZPR, sygn. 237/XIV-146. Notatka Prezydium ZG UTSK dla Komisji KC PZPR do spraw Narodowościowych w sprawie sytuacji ludności ukraińskiej z lutego 1957 r.).

W zdecydowany sposób problem ten stawiany był w Zarządach Wojewódzkich we Wrocławiu i Zielonej Górze (Wnioski ZW UTSK w Zielonej Górze w sprawie ludności ukraińskiej, Zielona Góra 1957; Wnioski z dyskusji na Plenum ZW UTSK we Wrocławiu w sprawie uchwały Sekretariatu KC PZPR z kwietnia 1957). Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze doniósł nie bez pewnej racji, że „wśród ludności ukraińskiej w dalszym ciągu prowadzona jest agitacja, aby starano się różnymi sposobami o wyjazd na poprzednie miejsce zamieszkania. Rozpowszechnione jest przy tym twierdzenie, że możliwość wyjazdu istnieje, tylko potrzebna jest interwencja z ich strony – chodzi o to, aby starania były masowe i stanowiły nacisk na czynniki rządowe” (Drozd 2001, 17). Za „odważne” wnioski adresowane do władz centralnych najaktywniejsi członkowie zielonogórskiego i wrocławskiego oddziału USTK zostali odwołani z funkcji z zarzutem „wzbudzania nastrojów antypartyjnych, szowinistycznych i rozzuchwalania się ukraińskich nacjonalistycznych elementów” (Szost 1996, 640), a przewodniczący UTSK w Zielonej Górze Michał Kowalski w maju 1962 r. na podstawie spreparowanych zarzutów skazany został na sześć lat więzienia.

Następstwem tych działań władz było wstrzymanie działalności UTSK w Zielonej Górze na okres dwóch lat. Zniszczono cały dorobek organizacji (dokumenty, wyposażenie, biblioteka, łemkowskie stroje, rzeźby Pecucha) oraz odebrano lokal – świetlicę UTSK. Od tej pory z problemem braku świetlicy na działalność kulturalno-oświatową UTSK w Zielonej Górze borykać się będzie przez kolejnych trzydzieści lat.

W latach sześćdziesiątych władze podejmowały działania zmierzające do ograniczenia działalności UTSK. Wraz z ograniczeniami w sferze religii hamowano działalność społeczno-kulturalną. Odżyła dawna niechęć społeczeństwa polskiego do Ukraińców. Dostyc często spotykano się z opiniami i obawami Polaków, którzy twierdzili, iż „Ukraińcy na zachodzie Ukrainę budują, że winni jechać na wschód budować Ukrainę, że nie ma dla nich

tutaj miejsca” (Drozd 1998, 222). Wrogość wobec ludności ukraińskiej wynikała również z prostego faktu – zbyt mocno manifestowali swoją odrębność narodową, a do tego społeczeństwo polskie nie było przygotowane, bo przez stulecia przyzwyczajono się do relacji: Polak – pan, Ukraińiec – poddany (Drozd 1998).

W tychże latach sześćdziesiątych wzmocniono metody zastraszania ludności ukraińskiej, w efekcie czego nawet najbardziej aktywni członkowie UTSK, kierowani strachem, zaczęli wycofywać się z działalności społecznej i struktur Towarzystwa. Nastąpiła ogromna stagnacja w większości kół na terenie województwa zielonogórskiego:

W rozwoju życia kulturalnego brak w dalszym ciągu jakiegokolwiek poprawy pracy. Stwierdzić to można na podstawie chociażby tego, że istniejące na terenie województwa Zarządy UTSK nie prowadzą żadnej działalności w tym zakresie i nic również nie wskazuje na jej rozwój. Istniejący jeszcze w 1961 r. jeden ukraiński zespół pieśni i tańca w Osiecku pow. Międzyrzecz w okresie sprawozdawczym zaprzestał swojej działalności i praktycznie nie istnieje (Sprawozdanie PWRN w Zielonej Górze z zakresu zagadnień ludności ukraińskiej za 1962 r., 5 II 1963, Zielona Góra).

Istnieć przestały też na terenie województwa wszystkie punkty nauczania języka ukraińskiego. Fakt ten ówczesne władze tłumaczyły „w dużej mierze niechęcią rodziców” (tamże). W ocenie nauczyciela języka ukraińskiego i rodziców przyczyny tkwiły w polityce oświatowej władz. Na porządku dziennym było sprawdzanie nazwisk dzieci uczących się języka ukraińskiego. Regularnie przeprowadzano „rozmowy” z rodzicami dzieci w miejscach pracy, w efekcie czego większość przedstawicieli społeczności ukraińskiej – w obawie przed ujawnieniem swojej prawdziwej tożsamości – przestała posyłać dzieci do punktów nauczania, obawiając się negatywnych konsekwencji. Z tego również powodu w dalszym ciągu zmniejszała się liczba członków UTSK i liczba dzieci w punktach nauczania języka ukraińskiego. Władze przyjmowały oficjalną wersję, iż brak zainteresowania działalnością w ukraińskiej organizacji i niska frekwencja w punktach nauczania spowodowane były odradzającym się separatyzmem Łemków (Drozd 1998).

Kwestia separatyzmu łemkowskiego pojawiła się ponownie po 1956 r. W latach sześćdziesiątych uwidoczniły się dążenia do utworzenia samodzielnej organizacji Łemków. Rozpoczyna się działalność tymczasowego zarządu tej organizacji w Zielonej Górze, Szprotawie, Gorzowie, Międzyrzeczu (Szost 1996). Biorąc pod uwagę, że deportowani w Zielonogórskim w 80% stanowili ludność wysiedloną z Łemkowszczyzny, UB przyzwoliło na organizowanie się Łemków, stosując przedwojenną metodę ich odrywania od Ukraińców. Przyczynili się przez to do znacznego osłabienia działalności UTSK w obu

województwach (Szost 1996), jak i również w pozostałych kołach na terenie całej Polski. Przez kilkanaście kolejnych lat w większości kół UTSK utrwał się marazm.

W tym samym czasie, gdy większość kół UTSK zaprzestała działalności, zaobserwowano wzrost aktywności politycznej wśród członków społeczności ukraińskiej. Młodzież brała aktywny udział w pracach organizacji młodzieżowych, takich jak ZMS i ZMW. W wielu wsiach społeczność ukraińska przystępowała do kółek rolniczych, w wielu była ich organizatorami. Dowodem tego jest założenie kółek w takich miejscowościach, jak Bobrowice, Łężyce (pow. Szprotawa), a także w Osiecku (pow. Międzyrzecz) (Sprawozdanie PWRN w Zielonej Górze, 1962). Zaobserwowano też ich dużą aktywność i zaangażowanie w pracach społecznych. Zaczęli zajmować stanowiska w szkołach, urzędach, zakładach pracy.

Aktywność społeczno-polityczna ludności ukraińskiej dynamizuje się w latach siedemdziesiątych. Potwierdzają to dane (rok 1971) z terenu powiatu Szprotawa. Udział ludności ukraińskiej w życiu politycznym i gospodarczym oraz społecznym powiatu przedstawiał się następująco: liczba radnych PRN – 1; liczba radnych MRN-GRN – 13; liczba członków komisji radzieckich – 28; członkowie Prezydiów MRN-GRN – 2; sołtysowie – 2, członkowie kolegium – 1; ławnicy – 2; członkowie kółek rolniczych – 115; członkowie PZPR – 81; członkowie ZSL – 16; członkowie SD – 7; członkowie ZMS – 24; członkowie ZMW – 61; członkowie OSP – 124 (dokumenty Prezydium WRN WSW w Zielonej Górze, sprawozdanie roczne z zakresu spraw narodowościowych za rok 1971 z terenu powiatu Szprotawa). Należy przy tym zaznaczyć, że spośród wszystkich osób aktywnie uczestniczących w życiu społeczeństwa większościowego i zajmujących wysokie pozycje w strukturze społeczno-zawodowej jedynie niewielka część oficjalnie przyznawała się do swojego niepolskiego pochodzenia.

W latach siedemdziesiątych w kole UTSK w Zielonej Górze nowe władze wznawiają aktywność organizacyjną, dążąc do zorganizowania nauczania języka ukraińskiego i organizując różnorodną działalność kulturalną. Członkowie UTSK tych lat to w większości ludzie urodzeni na Ziemiach Zachodnich i Północnych, bez obciążeń historycznych i dobrze rozumiejący otaczającą ich rzeczywistość. Wśród nich wielu było uczniów i studentów, którzy pochłonięci byli ideą pracy na rzecz społeczności ukraińskiej. Znaczna część z nich charakteryzowała się wysokim stopniem świadomości narodowej.

Dla władz w tym okresie ważną sprawą było zaangażowanie do pracy w UTSK młodzieży. Pozostawienie jej poza strukturami UTSK mogło oznaczać w praktyce utratę nad nią kontroli. W latach siedemdziesiątych, kiedy idee państwa jednonarodowego szczególnie się nasiliły, dla mniejszości na-



rodowych ta „moralno-polityczna jednorodność” oznaczała tylko działania asymilacyjne. Kontrole, zainteresowanie służb specjalnych, a także inwigilowanie środowisk mniejszości narodowych utrudniały i uniemożliwiały pracę kół UTSK. Działalność władz, którą Ukraińcy odbierali jako antyukraińską, spowodowała typowe „sprzężenie zwrotne”. W „Naszym Słowie” (nr 38 z 19 IX 1971), stwierdza się:

W ostatnim czasie zielonogórskie koło UTSK robiło wiele starań, żeby w mieście stworzyć punkt nauczania dla dzieci [ukraińskich] języka ojczystego. Ojcowie złożyli 27 oświadczeń, które były przekazane Wydziałowi Oświaty w Zielonej Górze. Ilość oświadczeń obecnie zwiększyła się. Jednak Wydział Oświaty odpowiedział kołu UTSK, że do końca roku kalendarzowego nie może załatwić sprawy z uwagi na brak funduszy (200 zł miesięcznie), a także na wymaganą zgodę w tej sprawie Wydziału Spraw Wewnętrznych. Z tego wynika, że Inspektorat [Oświaty] nie zna uchwały Ministerstwa Oświaty z 4 XII 1956 r. Według redakcji Inspektorat Oświaty nie zna, ale wydaje się, że on właściwie nie chce znać tych zagadnień! A już najbardziej znamienne jest fakt, że Wydział Oświaty kieruje sprawę leżącą w jego kwestii do USW!

Pomimo takiego stanowiska władz dzięki zdecydowaniu członków UTSK punkt nauczania języka ukraińskiego w Zielonej Górze zaczął funkcjonować w 1972/73 r. z liczbą 36 uczniów przez pierwsze dwa lata nauczania. W kolejnych latach następowało zmniejszenie ich liczby spowodowane polityką oświatową.

Również powszechnym zjawiskiem było stwarzanie sztucznych przeszkód w organizacji niektórych przedsięwzięć kulturalnych. Zdaniem R. Drozda (Drozd 2001, 265) „przykładem może być tutaj dwulicowa postawa kierownika WSW PMRN w Zielonej Górze, który doradzał miejscowemu kołu UTSK wystąpienie z pismem do władz w celu zarezerwowania Hali Ludowej na koncert zespołów ukraińskich, a jednocześnie był przekonany o negatywnym rozpatrzeniu pisma”. Koncert ostatecznie odbył się 24 maja 1970 r. w auli Wyższej Szkoły Inżynierskiej. W trakcie koncertu dyskretnie zostały spisane i przekazane SB numery rejestracyjne samochodów, którymi przybyli widzowie (APZG, sygn. 42, poufna notatka służbowa kierownika WSW PMRN w Zielonej Górze, 28 IV 1970).

Przełom w życiu społeczności ukraińskiej w Polsce (podobnie jak w życiu całego społeczeństwa) przyniosły lata osiemdziesiąte. Pojawienie się opozycji na początku tych lat pozwoliło przemóc strach i mobilizowało ludność ukraińską do czynnego uczestnictwa nie tylko w życiu samej społeczności ukraińskiej; zachęcało również młodszych działaczy UTSK (przede wszystkim młodą inteligencję) do włączenia się w KOR. Ogólne ożywienie polityczne społeczeństwa polskiego w znacznym stopniu wpłynęło na postawy



Ukraińców. Przede wszystkim w odnowie życia politycznego pokładano nadzieje na poprawę położenia ludności ukraińskiej. Reakcje Ukraińców nie były jednakowe; jak zaznaczono wyżej, do aktywnej współpracy z opozycją włączyli się przeważnie młodzi Ukraińcy. Starsi członkowie UTSK widzieli możliwość poprawy swego położenia poprzez opowiedzenie się za programem PZPR. Znaczna część społeczności ukraińskiej przyjęła postawę wyczekującą – czyli bezpieczną.

Najbardziej spektakularnym działaniem Ukraińców zorientowanych na ówczesną polską opozycję było zorganizowanie Bractwa Cerkiewnego św. Włodzimierza w Krakowie i powołanie silnej Sekcji Kultury Ukraińskiej w Warszawie, wydającej własne pismo „Zustriczi” przy Ogólnopolskiej Radzie Kultury Studentów Mniejszości Narodowych. Organizacje te silnie zaangażowały się w czynną współpracę z Komitetem Obywatelskim przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”, w ramach którego utworzono piętnaście komisji, w tym pod przewodnictwem dra Marka Edelmana Komisję Współpracy z Mniejszościami Narodowymi. W styczniu 1989 r. opracowano projekt KO „O potrzebach mniejszości narodowych w Polsce”, w którym opowiedziano się między innymi za swobodą zakładania przez mniejszości narodowe stowarzyszeń, różnego typu fundacji oraz partii i klubów politycznych w myśl ogólnych zasad pluralizmu społecznego i politycznego, zagwarantowaniem praw mniejszości narodowych przez konstytucję, wprowadzeniem języka mniejszości do sądów i administracji; postulowano również wprowadzenie do programów nauczania wiedzy o kulturze i historii mniejszości narodowych oraz rozwinięcie przez środki masowego przekazu szerokiej akcji zaznajamiającej społeczeństwo większościowe z kulturą tych narodów. Domagano się również, aby władze PRL uznały za bezprawne wysiedlenie ludności ukraińskiej w ramach akcji „Wisła”, jak również nie stawiały żadnych przeszkód ewentualnemu powrotowi osób wysiedlonych i ich rodzin na dawne ziemie ojczyste czy też dochodzeniu uzasadnionych roszczeń materialnych na zasadach ogólnych (Czech 1993, 70).

W tym samym roku zostały wysunięte dodatkowe postulaty przez wspomnianą wcześniej Ogólnopolską Radę Kultury Mniejszości Narodowych ZSP. Postulaty te skierowano do uczestników „okrągłego stołu” z powołaniem Komisji ds. Mniejszości Narodowych i jednocześnie wystosowano petycję do Sejmu, w której domagano się między innymi: uregulowania statusu prawnego mniejszości narodowych, zagwarantowania miejsc w parlamencie, potępienia akcji „Wisła” oraz likwidacji jej następstw (Czech 1993, 73–74). Jednak w dokumentach końcowych z „okrągłego stołu”, jak wskazuje R. Drozd (Drozd, Hałagida 1999) nie znalazł się żaden zapis dotyczący mniejszości narodowych.

Zarówno strona rządowa, jak i opozycyjna rozpoczęły działania na rzecz pozyskania głosów mniejszości narodowych w mających nastąpić wyborach. Jak zaznaczono wyżej, młodszy członkowie środowiska ukraińskiego aktywnie włączyli się do współpracy z opozycją.

Jednym z najważniejszych epizodów tej współpracy był udział Ukraińców w kampanii przed czerwcowymi wyborami i poparcie kandydata na posła KO Włodzimierza Mokrego, który kandydował w województwie gorzowskim. Wydarzenia czerwcowe, wybory do Sejmu i Senatu, następnie zdobycie przez W. Mokrego mandatu poselskiego, wyzwoliły w środowisku UTSK (w zdecydowanej większości wśród młodego pokolenia) przekonanie o konieczności zreformowania stowarzyszenia. Podczas XII Festiwalu Kultury Ukraińskiej w Sopocie (lipiec 1989 r.) nastąpił „nieformalny mały przewrót”<sup>2</sup>, w trakcie którego z hasłami nawołującymi do zmian w strukturach UTSK wystąpił poseł W. Mokry i przedstawiciel dysydenckiego ruchu z Ukrainy Mychajło Horyń. Postulowane zmiany w obrębie struktur UTSK nastąpiły kilka miesięcy później.

W lutym 1990 r. podczas nadzwyczajnego zjazdu UTSK, na który zaproszono szerokie spektrum społeczności ukraińskiej w Polsce, przekształcono UTSK w Związek Ukraińców w Polsce. Władzę przejęli członkowie wywodzący się z grupy radykalnej i spoza UTSK. W deklaracji programowej ZUwP za główny cel przyjęto reprezentowanie społeczności ukraińskiej, zapewnienie w praktyce jej obywatelskich i politycznych praw zagwarantowanych normami prawa międzynarodowego oraz prawodawstwem Polski, organizowanie życia narodowego Ukraińców w Polsce, a także działanie na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego (dokumenty pochodzące z I Zjazdu Związku Ukraińców w Polsce, Warszawa 1990, 22–46). ZUwP przejął stan posiadania UTSK – 7771 członków w 181 kołach.

Wraz ze zmianą sytuacji społeczno-politycznej w Polsce po 1989 r. i po uwolnieniu wszystkich organizacji mniejszościowych z przymusowej „ochrony” resortu spraw wewnętrznych oraz po słynnym *exposé* ówczesnego premiera T. Mazowieckiego (w którym to wystąpieniu znalazło się sformułowanie, iż Polska jest również ojczyzną mniejszości narodowych – Berdychowska 1999) pluralizm organizacyjny pojawił się również w środowisku mniejszościowym. Przełom lat dziewięćdziesiątych wywołał w środowisku ukraińskim ożywienie organizacyjne i wzrost wiary w możliwość pozytywnego rozwiązania problemu likwidacji prawnych i materialnych skutków akcji „Wisła”. W obrębie struktur ZUwP powstały nowe organizacje: Stowarzyszenie Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, Ukraińskie Towarzystwo Lekarskie, Ukraińskie Towarzystwo Nauczycielskie, Klub Prawników,

<sup>2</sup> Określenie Piotra Tymy – obecnego sekretarza Zarządu Głównego ZUwP.

Zjednoczenie Łemków. Organizacje te obejmowały w znacznej mierze ludność ukraińską zamieszkującą dawne województwo szczecińskie, koszalińskie, olsztyńskie i przemyskie. W pozostałych województwach, licznie zamieszkałych przez ludność ukraińską (w dawnym zielonogórskim i gorzowskim), usiłowano stworzyć terenowe koła Ukraińskiego Towarzystwa Nauczycielskiego. Starania inicjatorów nie zostały uwieńczone sukcesem. Odbłyło się tylko jedno spotkanie, na które przybyło zaledwie kilku nauczycieli z Zielonej Góry i okolic. Małe zainteresowanie wynikało z prostej przyczyny: nauczyciele ukraińskiego pochodzenia chcieli zachować swoją anonimowość w środowisku zawodowym. Powrócono do stereotypowego przekonania, że najlepiej „nie obnosić się ze swoim pochodzeniem, bo poprzez to można stracić zaufanie i zajmowaną pozycję”. Właściwie tylko jedna osoba, inicjatorka Zielonogórskiego Towarzystwa Ukraińskich Nauczycieli weszła w skład centralnych struktur UTN i do tej pory pełni funkcję zastępcy.

Również niewiele osób wstąpiło w szeregi Stowarzyszenia Ukraińskich Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. Ci, którzy złożyli deklarację przynależności, w działalności przyjęli postawę bierną, czyli ponownie bezpieczną. Wynikało to stąd, iż wzrost aktywności Ukraińców nierzadko spotykał się z nieprzychylnymi reakcjami ze strony społeczności lokalnych oraz niektórych organizacji i partii politycznych. Część urzędników państwowych, wychowana na PRL-owskim obrazie Ukraińca, nie była w stanie uwolnić się od uprzedzeń.

Stałym elementem tworzącym niedobry klimat wokół społeczności ukraińskiej w Polsce lat dziewięćdziesiątych stały się liczne publikacje w prasie centralnej i lokalnej, osiągające wysokie nakłady wydawnictwa książkowe (wznawiane oraz nowe pozycje Edwarda Prusa), czy też idealnie trafiające w zapotrzebowanie publikacje Wiktora Poliszczuka. Jednym z bardziej spektakularnych działań o antyukraińskim charakterze było skierowanie w połowie 1995 r. przez dziesięć organizacji z Przemysła wniosku o delegalizację Związku Ukraińców w Polsce. Apogeum wystąpień organizacji (głównie kombatanckich i kresowych) przeciwnych realizacji ukraińskich postulatów przypadło na rok 1997, w pięćdziesiątą rocznicę akcji „Wisła”. Przedstawione niesprzyjające uwarunkowania polityczne znalazły podatny grunt na Ziemi Lubuskiej (większość ludności Ziemi Lubuskiej to Polacy z Kresów).

Zdynamizowana w latach dziewięćdziesiątych aktywność liderów ukraińskich na Ziemi Lubuskiej we własnym środowisku oraz w dążeniach do dotarcia ze swoimi problemami do polityków i do społeczeństwa polskiego nie zawsze przynosiła wymierne efekty.

Najbardziej aktywni członkowie koła postanowili wyjść poza mury „ukraińskiego getta”. Silnie akcentowali, iż „głównym celem działalności jest wyjście z »podziemia«,

promocja ukraińskiej kultury, promocja siebie samych jako Łemków-Ukraińców – pełnowartościowych obywateli społeczeństwa polskiego, a poprzez stwarzanie możliwości poznania – zmiana negatywnego stereotypu Ukraińca” (Sprawozdanie z działalności Koła ZUwP w Zielonej Górze za okres 13 II 1993–23 XII 1996).

Fiaskiem zakończyły się starania wielu środowisk ukraińskich, wspieranych przez nieliczne grupy Polaków, o potępienie przez Sejm RP akcji „Wisła” (w 1990 r. potępił ją Senat RP), podobnie zakończyły się zabiegi o zwrot mienia osób prywatnych (mowa o lasach łemkowskich) oraz o przyznanie świadczeń dla więźniów Jaworzna. Te problemy szczególnie interesowały Łemków z Lubuskiego. Wykazali się oni ogromnym dynamizmem w działalności – zbieranie podpisów pod petycjami do władz, bardzo liczny udział w zebraniach poświęconych tym problemom, zorganizowanie punktu konsultacyjnego (w którym między innymi można było zasięgnąć informacji, jak ubiegać się o zwrot lasów i inne mienie oraz uzyskać pomoc w przygotowaniu dokumentacji) działającego w świetlicy ZUwP w Zielonej Górze.

Nieuchwalona przez dziesięć lat ustawa o mniejszościach narodowych w lokalnym ukraińskim środowisku wywołuje wiele negatywnych emocji. „Uczeniu się” kwestii ukraińskiej przez polskie elity polityczne w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie sprzyjały przede wszystkim częste zmiany władzy, również na szczeblach wojewódzkich i lokalnych. Złożone, daleko idące deklaracje wraz ze zmianami władzy traciły swoją aktualność. Brak systemowej polityki narodowościowej miał odbicie w terenie. Symboliczne gesty w rodzaju mianowania pełnomocnika wojewody ds. mniejszości narodowych, którego jednakże nie wyposażało się w żadne faktycznie uprawnienia – nie zmieniły pozycji mniejszości.

Problem koła ZUwP w Zielonej Górze, dotyczący lokalu na świetlicę, zdaniem przewodniczącej zielonogórskiego koła ZUwP „przez brak dobrej woli i chęci pomocy administracji lokalnej w przestrzeni czasowej osiągnął rozmiary historyczne” (na podstawie wywiadu z lutego 2003 r.). Usilne dążenia liderów Związku trwały ponad dziesięć lat, angażując w rozwiązanie problemu postać UW Czesława Fiodorowicza i lokalne media, gromadząc teczkę korespondencji, a tym samym oddalając czasowo remont kapitalny wskazanego budynku i zwiększając przez to koszty remontu. Determinacja w tej sprawie Zarządu koła była tak duża, iż doprowadziła do pozytywnego „półfinału”: Zarząd ZUwP w Zielonej Górze otrzymał lokal (po warsztatach mechanicznych gospodarki komunalnej) na zasadzie użyczenia; przez dwa lata (2000–2002) przeprowadził kapitalny remont na sumę ok. 100 tys. zł (wymiana kanalizacji, instalacji elektrycznej, stolarki okiennej, podłogowej i drzwiowej, tynki wewnętrzne, naprawa dachu, wykonanie toalet i kuchni,

ocieplenie budynku). Zaangażowanie w tych pracach przedstawiceli mniejszości ukraińskiej (zrzeszonych i niezrzeszonych członków) było ogromne i wyrażało się zarówno w bezpośrednim udziale przy pracach remontowych, jak również w deklaracjach finansowych, które w całości obciążały mniejszość ukraińską.

W listopadzie 2002 r. nastąpiło oficjalne otwarcie świetlicy z udziałem przedstawiciela ambasady ukraińskiej w Polsce, przewodniczącego ZG ZUwP i ZG Związku Łemków, przedstawiciela ZGKiM w Zielonej Górze. Brak było przedstawicieli administracji lokalnej i wojewódzkiej. Obecnie Zarząd ZUwP zabiega o kupno lokalu na własność.

Bardzo długo trwały starania cerkwi greckokatolickiej o pomieszczenie na własną świątynię. Problem rozwiązany został w marcu 2003 r. Brak nauki języka ukraińskiego w wielu szkołach naszego województwa, mimo próśb rodziców (Niwiska, Lubniewice, Osiecko, Szprotawa, Pszczew, Łągów), to zdaniem cytowanej już wcześniej przewodniczącej zielonogórskiego koła ZUwP efekt lekceważącego stanowiska w tej sprawie wójtów, burmistrzów, dyrektorów szkół, a także apatia organu nadzorującego. W szkołach, w których nauczanie języka ukraińskiego jest prowadzone, brakuje doradztwa i nadzoru metodycznego. W latach sześćdziesiątych na terenie obecnego województwa lubuskiego języka ukraińskiego uczyło się 349 uczniów, a w latach 1970–1980 – dziewięćcioro. Obecnie jest 48 uczniów w szkołach w Strzelcach Krajeńskich, Gorzowie Wlkp., Międzyrzeczu, Zielonej Górze, Nowogrodzie Bobrzańskim.

Brak również programu polityki państwa dotyczącej rozwoju kultury mniejszości, a następstwem tego jest dramatyczna sytuacja finansowa organizacji, co hamuje rytmiczność pracy. Zdaniem przewodniczącej Lubuskiego Oddziału ZUwP:

[...] wszystkie zadania o podstawowym znaczeniu dla życia narodowego mniejszości Związek Ukraińców na szczeblu wojewódzkim i lokalnym realizuje na zasadzie wolontariatu. W całej strukturze Związku w województwie lubuskim (Zarząd Wojewódzki w Zielonej Górze i koła ZUwP w Strzelcach Kraj., Gorzowie, Skwierzynie, Międzyrzeczu, Osiecku, Szprotawie, Zielonej Górze, Poznaniu) nie ma ani jednego płatnego etatu. Dotacje władz lokalnych wynosiły w 1994 r. 15 mln [starych złotych]; 1995–1996 – 30 mln [starych złotych] rocznie i 1997 r. – 3000 nowych złotych. Do 1997 r. dofinansowanie pochodziło z UW w Zielonej Górze. W kolejnych latach: 1998–1999 brak jest jakichkolwiek dotacji. Dopiero w 2001 i 2002 r. zielonogórskie koło ZUwP otrzymuje pomoc z Urzędu Marszałkowskiego (1000 zł w skali roku). Wnioski o dotacje, składane w Urzędzie Miasta w ostatnim dziesięcioleciu w Zielonej Górze, rozpatrywane są negatywnie.

Znikomy jest udział członków ZUwP na terenie naszego województwa w pracach samorządu terytorialnego (zaledwie dwie osoby). Wciąż niewielka

część polskiego społeczeństwa zainteresowana jest propozycjami miejscowych Ukraińców. Udział społeczeństwa polskiego w koncertach, konferencjach, wystawach jest mały. Zdaniem przewodniczącej zielonogórskiego koła:

[...] niepokojącym i negatywnym zjawiskiem ostatnich lat jest pojawienie się sztucznego podziału wśród społeczności ukraińskiej (szczególnie wśród społeczności województwa lubuskiego). Związane to jest z pojawieniem się tzw. łemkowskiego separatyzmu. Próby utworzenia rusińskiego politycznego ruchu, jego akceptacja przez administrację państwową i lokalną wywołała sprzeciw członków kół ZUwP w Lubuskiem.

Niezadowolający jest też udział w pracach Związku na rzecz mniejszości ukraińskiej bardzo licznej w województwie lubuskim inteligencji ukraińskiej. Zatrważa jej postępująca asymilacja i programowa „polskojęzyczność” ukraińskiej młodzieży (nawet tej części, która uczy się języka ukraińskiego). Jest to zjawisko niebezpieczne, zwłaszcza że nie wywołuje jednoznacznej reakcji ze strony rodziców, nauczycieli, ukraińskiego duchowieństwa (Sprawozdanie z zebrania Rady Lubuskiego Oddziału ZUwP z marca 2003).

Nowa sytuacja społeczna, polityczna i ekonomiczna zmusiła liderów Związku Ukraińców w Lubuskiem do sformułowania koncepcji udziału w życiu politycznym. Określenia wymagała zarówno kwestia własnej wizji aktywności i form działania, jak i sposobów poszukiwania sojuszników wśród polskich elit politycznych. Zarząd Oddziału Lubuskiego w Zielonej Górze po 1989 r., w warunkach demokratyzującego się państwa, przyjął następujące kierunki działalności:

- aktywność społeczno-polityczna,
- aktywność organizacyjna,
- praca kulturalno-oświatowa, ruch amatorski, sztuka,
- nauka języka i wychowanie młodszego pokolenia,
- współpraca z cerkwią oraz instytucjami i organizacjami w Polsce i na Ukrainie.

Mimo iż problemów jest wciąż wiele, Związek Ukraińców w Lubuskiem w swej dziesięcioletniej działalności wyraźnie zdynamizował we wszystkich kierunkach działalność, osiągając pozytywne tego efekty:

– owocne były zorganizowane z inicjatywy Związku spotkania liderów ukraińskich z lubuskimi posłami, władzami województwa i miasta; miernikiem efektów tych różnorodnych kontaktów był osobisty stosunek poszczególnych członków strony rządowej i administracyjnej (Sprawozdanie z zebrania Rady Lubuskiego Oddziału ZUwP z marca 2003);

– wizyta ambasadora Ukrainy P. Sardaczuka w 1997 r. w Zielonej Górze inspirowana była przez Zarząd Koła ZU. Ambasador spotkał się z wojewodą M. Eckertem i z przewodniczącym Rady Miejskiej T. Kościelniakiem.



W 2002 r. ambasador Ukrainy D. Pawlyczko odwiedził społeczność ukraińską Gorzowa i spotkał się z władzami miasta;

– członkowie Związku aktywnie uczestniczyli w kampaniach wyborczych (popierając kandydatów głównie Unii Wolności). W 1993 r. zorganizowali zbiorowy wyjazd społeczności ukraińskiej województwa zielonogórskiego do Białego Boru (województwo koszalińskie) w celu poparcia w wyborach do Sejmu ukraińskiego kandydata M. Czecha, który kandydował z ramienia Unii Wolności;

– swoje stanowisko wobec wielu nierozwiązanych problemów (np. akcja „Wisła”, odszkodowania dla więźniów Jaworzna, zwrot „łemkowskich lasów”, nieuchwalenie do tej pory ustawy o mniejszościach, błędy w NSP w 2003 r.) członkowie wyrażali w petycjach kierowanych do władz i zbierali podpisy pod protestami;

– przedstawiciele Zarządu Lubuskiego kilkakrotnie brali aktywny udział w Kongresach Ukraińskiej Diaspory w Kijowie, w pracach Komisji ds. Mniejszości Narodowych i Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Szkolnictwa przy MEN;

– spontanicznie wyrażali swój protest w odniesieniu do antyukraińskiej propagandy w prasie i mediach (Sprawozdanie z działalności Koła ZUwP w Zielonej Górze za okres 13 II 1993–23 III 1996; Sprawozdanie z działalności Koła Gorzowskiego Oddziału ZUwP 1996-2000; Sprawozdanie z zebrania Rady Lubuskiego Oddziału ZUwP z marca 2003).

Działalność organizacyjna skoncentrowana była na przeobrażeniach strukturalnych podyktowanych reformą administracyjną oraz na zwiększeniu liczby członków poprzez przyjęcie do organizacji młodzieży. W 2000 r. Oddział Lubuski ZUwP w Polsce obejmował osiem kół terenowych (w Gorzowie, Strzelcach Krajeńskich, Skwierzynie, Osiecku, Szprotawie, Zielonej Górze, Międzyrzeczu i Poznaniu) z łączną liczbą 246 członków. Systematyczną i zgodną z planem działalność prowadzi pięć kół. Najaktywniej działa koło w Zielonej Górze. Zgodnie z planem organizuje ono systematyczne zebrania, prenumeratę gazet i czasopism w języku ukraińskim, kolportaż nowości wydawniczych, wyjazdy na „Watrę” do Żdychy i na święta religijne do Białego Boru i Przemkowa, aktywizuje środowiska młodzieżowe, rozwiązuje problem świetlicy, umiejętnie zdobywa fundusze na działalność koła, bierze aktywny udział w akcjach charytatywnych. Działalność kulturalna Związku Ukraińców to z jednej strony kultywowanie i pielęgnowanie tradycji narodowej, podtrzymywanie tożsamości Ukraińców w Polsce, a z drugiej strony dotarcie do polskiej większości z wszechstronną wiedzą na temat historii i aktualnej sytuacji mniejszości ukraińskiej w Polsce. „Stan wiedzy na ten temat jest bardzo niski, zamiast wiedzy w obiegu funkcjonuje wiele mitów



i stereotypów, z których najbardziej rozpowszechniony jest stereotyp mówiący o tym, iż mniejszości narodowe były i mogą być w przyszłości źródłem zagrożenia dla integralności państwa” (Berdychowska 1999).

W celu realizacji tych założeń koło Związku Ukraińców w Zielonej Górze zorganizowało między innymi konferencje na temat:

- 40-lecia śmierci Metropolity A. Szeptyckiego w 1993 r. (osoby, która łączyła oba narody);
- 500-lecia Unii Brzeskiej;
- 60-lecia głodu 1931–1932 na Ukrainie;
- 50-lecia i 55-lecia akcji „Wisła”;
- „Kim są Łemkowie?”;
- „Malarz prymitywista E. Drowniak” (Nikifor) z Krynicy.

Ponadto zorganizowano cykle wykładów na temat polsko-ukraińskich konfliktów oraz cykl wykładów o tradycjach i zwyczajach narodu ukraińskiego.

Prelegentami poruszanej problematyki byli naukowcy z uniwersytetów w Polsce, Ukrainie i Słowacji. Konferencjom towarzyszyły wystawy prac malarskich, koncerty, widowiska teatralne (Sprawozdanie z działalności Koła ZUwP w Zielonej Górze za okres 13 II 1993–23 III 1996; Sprawozdanie z działalności Koła Gorzowskiego Oddziału ZUwP 1996–2000; Sprawozdanie z zebrania Rady Lubuskiego Oddziału ZUwP z marca 2003). W harmonogram stałych imprez kulturalnych wpisały się spotkania dzieci z okazji św. Mikołaja, spotkania integrujące przy bożonarodzeniowej kutii, jasełka w wykonaniu uczniów z punktu nauczania języka ukraińskiego, obchody Dnia Matki oraz spotkania uczniów z terenu województwa przy ognisku na zakończenie roku szkolnego. W okresie ostatniego dziesięciolecia w samej Zielonej Górze ZUwP zorganizował dwadzieścia koncertów chórów i zespołów wokalnych z Polski i Ukrainy. Systematycznie organizowano zbiorowe wyjazdy na „Watrę” – Festiwal Kultury Łemkowskiej w Żdyni oraz na Festiwal Kultury Ukraińskiej w Sopocie. Realizacja tych form działalności kulturalnej była możliwa dzięki życzliwemu i sprzyjającemu klimatowi, który stwarzano w wielu instytucjach kulturalnych Zielonej Góry, Gorzowa, Międzyrzecza, Szprotawy, Strzelec Krajeńskich (Regionalne Centrum Animacji Kultury w Zielonej Górze, Muzea w Zielonej Górze i Gorzowie, Wojewódzka Biblioteka w Zielonej Górze, Uniwersytet Zielonogórski, Gimnazjum nr 6 w Zielonej Górze, Domy Kultury w Szprotawie i Strzelcach). Aktywność członków Związku zaowocowała spotkaniem z bibliotekarzami województwa lubuskiego w Zielonej Górze i Gorzowie („Mniejszość ukraińska w Polsce i na Ziemi Lubuskiej”) oraz 30-godzinny cykl wykładów w zielonogórskim

ODN („Mniejszość ukraińska na Ziemi Lubuskiej pomostem dobrosąsiedzkich stosunków między Polską i Ukrainą”) dla nauczycieli historii i wiedzy o społeczeństwie, cyklem wykładów na temat stosunków polsko-ukraińskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej oraz wykładami na temat kościoła greckokatolickiego i prawosławnego w Klubie Inteligencji Katolickiej. Odnotować należy pojawienie się problematyki Związku Ukraińców w lokalnej prasie, radiu i telewizji.

Wiele uwagi w pracy kół poświęcono nauczaniu języka ukraińskiego. W latach 2001–2002 liczba punktów nauczania języka ukraińskiego wzrosła na terenie województwa lubuskiego o cztery (Nowogród Bobrzański, Międzyrzecz, Strzelce, Szprotawa). Nauczanie to w Zielonej Górze prowadzone jest systematycznie od 1972 r. Obecnie lekcje odbywają się w Gimnazjum nr 6 przy ulicy Chopina. Jednak i tu zauważa się niepokojący fakt zmniejszania się liczby uczących się. Na pewno bezpośredniej przyczyny doszukiwać się można w rocznikach młodzieży objętej niższym demograficznym, ale zdaniem nauczycielki z zielonogórskiego punktu nauczania – w znacznej mierze bezpośrednią przyczyną jest nasilający się separatyzm łemkowski i jego dążenia do nauki gwary łemkowskiej (Sprawozdanie z zebrania Rady Lubuskiego Oddziału ZUwP z marca 2003). Corocznie organizowane są wyjazdy dzieci i młodzieży na letnie kolonie, obozy, wycieczki na Ukrainę i ziemię przodków. Uczniowie języka ukraińskiego uczestniczą w konkursach poezji ukraińskiej organizowanych we Wrocławiu oraz w zlotach młodzieży w Przemkowie.

Bardzo ważną funkcję w środowisku ukraińskim na Ziemi Lubuskiej pełni cerkiew. Jest ośrodkiem integracji i aktywizacji społeczności ukraińskiej. Nie tylko gromadzi wiernych na niedzielnych mszach, ale również informuje i zachęca ludność ukraińską do uczestnictwa w różnego typu imprezach społeczno-kulturalnych. W 1991 r. utworzono nową parafię, która przyczyniła się do znacznej aktywności ludności ukraińskiej w Zielonej Górze. Działania parafii greckokatolickiej skoordynowano z działalnością zielonogórskiego koła ZUwP. Wspólnym zadaniem dla obydwu jednostek było uzyskanie pomieszczeń na cerkiew i świetlicę. W czerwcu 1999 r. utworzono diecezję wrocławsko-gdańską, w skład której weszły cztery dziekanaty: wrocławski (z siedemnastoma parafiami greckokatolickimi), zielonogórski (z dwunastoma parafiami w Głogowie, Gorzowie, Zielonej Górze, Komornikach, Międzyrzeczu, Nowogrodzie Bobrzańskim, Osiecku, Pożrzadle, Poznaniu, Przemkowie, Skwierzynie, Strzelcach Krajeńskich i Szprotawie), koszaliński (z dwunastoma parafiami) i słupski (z trzynastoma parafiami). Cerkiew obrządku prawosławnego na terenie województwa zielonogórskiego wchodzi w skład diecezji wrocławsko-szczecińskiej i tworzy dziekanat zielo-

nogórski z parafiami w Brzozach, Buczynie, Kozuchowie, Lesznie Górnym, Lipinach, Ługach, Przemkowie, Torzymiu i Zielonej Górze (kalendarz „Błahowist” – Juwilejnyj Rik 2000).

Dążeniem Zarządu Lubuskiego Oddziału jest stworzenie w Zielonej Górze i Gorzowie Ośrodka Kultury Ukraińskiej, którego funkcjonowanie regulować będą państwowe przepisy o organizacji i prowadzeniu działalności kulturalnej, a finansowany będzie ze środków publicznych. Zadaniem Ośrodka byłoby stworzenie bazy, która służyłaby nie tylko społeczności ukraińskiej, ale i zainteresowanej problematyką ukraińską społeczności polskiej.

Najważniejszą kwestią, zdaniem liderów ZU w Zielonej Górze, jest dotarcie do polskiej większości z wszechstronną wiedzą dotyczącą historii i współczesności mniejszości ukraińskiej w Polsce, ponieważ bez rzetelnej wiedzy nie ma możliwości pokonywania wzajemnych uprzedzeń, a bez systemowych działań państwa na rzecz tolerancji trudno jest budować społeczeństwo obywatelskie (Sprawozdanie przewodniczącej Lubuskiego Oddziału ZuWP z czerwca 2002 r.).

Na podstawie analizy dostępnych dokumentów i publikacji dotyczących mniejszości ukraińskiej w województwie lubuskim zaobserwowano, iż dynamika rozwoju tej grupy w znacznej mierze była i jest zależna od polityki państwa polskiego. W systemie monocentrycznym większość oddolnych inicjatyw poddawano ścisłej kontroli, przez co znacznie ograniczano działalność UTSK i aktywność jego członków na terenie całej Polski. Większość kół i oddziałów ograniczało się do podtrzymywania tożsamości kulturowej, ponieważ żadne inne, odbiegające od polityki państwa przejawy działalności nie spotykały się z aprobatą ówczesnych władz.

W systemie policentrycznym nastąpiło znaczne ożywienie w środowisku ukraińskim. Stowarzyszenie nie ograniczyła się do działalności wewnątrz swoich kół, ale zaczęło wychodzić z inicjatywą do społeczeństwa większościowego.

Nowa sytuacja społeczna, polityczna i ekonomiczna w 1989 r. zmusiła liderów społeczności ukraińskiej do sformułowania koncepcji udziału w życiu politycznym. Przeformułowano kwestę własnej aktywności i form działania oraz sposobów szukania sojuszników wśród polskich elit politycznych. Przed ukraińskim stowarzyszeniem pojawiły się nowe wyzwania: trzeba było zająć stanowisko wobec szybko powstających organizacji ukraińskich i odnawiającego się separatyzmu wewnątrz własnej społeczności, opracować strategię udziału w wyborach parlamentarnych i samorządowych. Ponadto sformułowano strategię nawiązywania dialogu ze społeczeństwem większościowym, aby w ten sposób zmieniać wzajemny wizerunek i nastawienie.

## Literatura

- BERDYCHOWSKA B. (1999), Dziesięć lat później, „Nasze Słowo” nr 113.
- BLAHOWIST – Juwilejnyj Rik (2000), Górowo Iławieckie [kalendarz].
- CZECH M. (1993), Kwestia ukraińska w III Rzeczypospolitej, [w:] Ukraińcy w Polsce 1989–1993. Kalendarium. Dokumenty. Informacje, red. M. Czech, Warszawa [przedruk z: „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1993, nr 103].
- DOKUMENTY z I Zjazdu Związku Ukraińców w Polsce (1990), Warszawa.
- DROZD R. (1993), Zasady rozmieszczania ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych w ramach akcji „Wisła”, „Ślupskie Studia Historyczne” nr 3.
- (2001), Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989, Warszawa.
- (1998), Ukraińcy w Polsce w okresie przełomów politycznych 1944–1981, [w:] Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989), red. P. Madajczyk, Warszawa.
- , HAŁAGIDA I. (1999), Ukraińcy w Polsce, Warszawa.
- MISIŁO E. (1993), Akcja „Wisła”, Dokumenty, Warszawa.
- SZOST W. (1996), Łemky ne chotyły myrytysia z nacjonalnym nebuttjam, „Ukrajinijskyj Almanach”, Warszawa.
- TYMA P. (1999), Ukraińcy w Polsce 1989–1999, „Nasze Słowo” nr 112.
- ZABROWARNY S. (1989), Geneza i początki działalności Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, „Zeszyty Naukowe INP” nr 16.
- (1993), Polityka narodowościowa polskich władz komunistycznych w kwestii ukraińskiej, [w:] Polityka narodowościowa państw Europy Środkowo-Wschodniej, red. J. Pietraś, A. Czarnecki, Lublin.
- AAN, KC PZPR, sygn. 237/XIV-146. Notatka Prezydium ZG UTSK dla Komisji KC PZPR do spraw Narodowościowych w sprawie sytuacji ludności ukraińskiej z lutego 1957 r.
- AZUwP, UTSK, zespół nieuporządkowany.
- ANN, KC PZPR, Sygnatura 237/XIV-147.
- APSZ, KW PZPR, Sygnatura 1245.
- APZG, sygn. 42, poufna notatka służbowa kierownika WSW PMRN w Zielonej Górze, 28 kwietnia 1970.
- Dokumenty Prezydium WRN WSW w Zielonej Górze, sprawozdanie roczne z zakresu Spraw Narodowościowych za rok 1971 z terenu powiatu Szprotawa.
- List ZUwP Zarządu Koła w Zielonej Górze do Prezydenta Zielonej Góry z 6 VII 1999, Zielona Góra.

Łódź III/81/97.

„Nasze Słowo” 1971, nr 38.

Pismo GM-III-7131/115/99, Zielona Góra.

Pismo Urzędu Miasta: GM-III-7131/149/99, Zielona Góra.

Sprawozdanie PWRN w Zielonej Górze z zakresu zagadnień ludności ukraińskiej za 1962 r., 5 II 1963, Zielona Góra.

Sprawozdanie z działalności Koła ZUwP w Zielonej Górze za okres 13 II 1993–23 III 1996, Zielona Góra.

Sprawozdanie z działalności Koła Gorzowskiego Oddziału ZUwP 1996–2000.

Sprawozdanie przewodniczącej Lubuskiego Oddziału ZUwP z czerwca 2002 r.

Sprawozdanie przewodniczącej Lubuskiego Oddziału ZUwP z lipca 2002 r.

Sprawozdanie z zebrania Rady Lubuskiego Oddziału ZUwP z marca 2003 r.

Wnioski ZW UTSK w Zielonej Górze w sprawie ludności ukraińskiej, Zielona Góra 1957.

Wnioski z dyskusji na Plenum ZW UTSK we Wrocławiu w sprawie uchwały Sekretariatu KC PZPR z kwietnia 1957.



**Jacek Kurzępa**

## **ROLA ORGANIZACJI HARCERSKICH W BUDOWANIU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO**

### **Charakter związków harcerskich – analiza porównawcza**

W celu przedstawienia współczesnej mapy organizacji harcerskich w Polsce konieczne jest odwołanie się do przeszłości, gdyż dzisiejsza ich specyfika jest w dużej mierze uwarunkowana historycznie. Za twórcę i krzewiciela idei skautingu uważa się gen. Roberta Baden-Powella, który w latach 1903–1907, przenosząc swoje doświadczenia ze służby wojskowej, szczególnie z wojny Anglików z Burami, stworzył w Anglii pierwsze gromady skautowe. On też jest autorem pierwszego podręcznika skautowego *Scouting for boys*, wydanego po raz pierwszy w roku 1908. Od tego czasu myśl skautowa torowała sobie prawo obywatelstwa w wielu krajach świata. Jej ożywczy powiew dotarł z początkiem XX wieku, w latach 1910–1912 na tereny Polski, będącej wówczas pod zaborami. Wśród twórców i organizatorów drużyn skautowych w Polsce (najpierw w Galicji, później w Kongresówce) był Andrzej Małkowski, którego uznaje się za ojca polskiego harcerstwa. Przetłumaczył książkę Baden-Powella, a wkrótce (w 1914 r.) wydał nowy tytuł swego autorstwa: *Jak skauci pracują*. W owym czasie wartości, jakie przekazywał skauting, a później polskie harcerstwo, były odpowiedzią na konieczność ratowania polskiej tożsamości narodowej oraz zdrowego kośćca tego społeczeństwa – młodzieży. Wobec takich wyzwań coraz śpieszniej organizowano gromady skautowe, tworzone struktury, kształcono liderów. Czasy te cechowały się radością tworzenia, patriotycznym zapałem i uniesieniem wynikającym z poczucia misji i odpowiedzialności za Polskę.

W pierwszych latach istnienia harcerstwa w Polsce (którego datę powstania przyjęto na 21/22 maja 1911 roku – wydanie pierwszego rozkazu o powołaniu pierwszych drużyn skautowych) w gorących dyskusjach wykuwano linie ideową dla tworzącej się organizacji. Już wówczas występowały dwa główne nurt myślenia, a mianowicie nurt narodowo-chrześcijański, reprezentowany m.in. przez Kazimierza Wyrzykowskiego i Bronka Bufałło,



oraz nurt narodowo-obywatelski, reprezentowany m.in. przez Andrzeja Małkowskiego i Olgę Drohanowską. Różnice w poglądach na sprawy dotyczące treści roty Przyrzeczenia Harcerskiego i Prawa Harcerskiego przetrwały do dziś i ich owocem między innymi jest dzisiejszy podział w harcerstwie. Podział ten ma oczywiście szersze podłoże; odnosi się także do niedawnej socjalistycznej przeszłości i postaw części korpusu instruktorskiego w stosunku do totalizmu władzy.

Obecnie do najważniejszych i największych organizacji harcerskich w Polsce zaliczamy:

- Związek Harcerstwa Polskiego, liczący blisko 300 tys. członków;
- Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, liczący blisko 20 tys. członków;
- Federacja Skautingu Europejskiego (Federation Scouts d'Europe), dawniej SHK – Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”, blisko 1000 członków;
- do niedawna istniały jeszcze POH – Polska Organizacja Harcerska i ZHP-1918, wcielone do ZHR w latach 1999–2000.

ZHP – rok założenia 1956. Jest największą organizacją harcerską w Polsce, liczącą blisko 300 tys. członków. W swym rodowodzie sięga do roku 1956, kiedy to na tzw. Zjeździe Łódzkim po okresie stalinowskim przyzwolono na harcerską działalność w „stylu przedwojennym”. Odnosiło się to głównie do elementów metody harcerskiej, symboli, obrzędów, mundurów i oznak, które w latach 1948–1956 zostały wyrugowane z życia harcerskiego. Postanowiono wtedy założyć nowy ZHP. Od roku 1956 do dzisiaj jest to związek ideowo zakorzeniony w nurcie narodowo-obywatelskim o lewicującej charakterystyce.

ZHR – rok założenia 1989. Jest głównym reprezentantem postsolidarnościowego narodowo-katolickiego nurtu w harcerstwie, który swój rodowód znajduje w narodowościowych zrywach niepodległościowych, w powstańcach warszawskich czy całej linii opozycji demokratycznej czasów systemu monocentrycznego w Polsce. Związek jest głównym antagonistą wobec ZHP, który przez ZHR uważany jest za strukturę postkomunistyczną. Po roku 1998 włączono w jego skład dwie inne istniejące do tego czasu (od roku 1989–1990) organizacje, a mianowicie ZHP-1918 (uznający swoją łączność ze źródłami harcerskimi z roku 1918) i POH, czyli Polską Organizację Harcerską. Były to mało liczebne organizacje skupiające młodzież szczególnie z regionów działania swoich liderów, czyli z Małopolski i części Górnego Śląska (ZHP-1918), oraz z Lubelszczyzny i części Wielkopolski (POH).

Federation Scouts' d'Europe, czyli Federacja Skautingu Europejskiego, jest nurtem działania skautowego, który wszedł do Polski poprzez afili-

wanie w swoje szeregi SHK „Zawisza”. U schyłku lat dziewięćdziesiątych, działające głównie w Lublinie, Puławach, Koninie Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” podjęło decyzję o wejściu w struktury skautingu europejskiego FSE, nie mogąc się w tej kwestii porozumieć z najbliższym im ideowo ZHR; zrezygnowano z własnych mundurów, symboli i oznak na rzecz wejścia do rodziny katolickich skautów w Europie. Dziś jest to jedyny odłam harcerstwa, który *de facto* zarzucił charakter narodowy na rzecz europejskiego kosmopolityzmu, w uzasadnieniu podając obronę charakteru i katolickiej tożsamości tej organizacji.

Ten przeglądowy obraz największych organizacji harcerskich w Polsce wskazuje, że główne linie podziału lokują się w stosunku do przeszłości, do państwa i narodu oraz do Boga. Różnice między poszczególnymi organizacjami dotyczą także stosunku do Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego oraz do powinności i służby wychowawczej instruktora.

Mimo istniejących różnic, które w zasadzie wydają się niewielkie, większość organizacji harcerskich opiera się w swoim działaniu na sprawdzonej a wdrożonej przez Baden-Powella, później Małkowskiego, metodzie harcerskiej. Metoda ta ma pięć elementów będących kręgosłupem wszelkich oddziaływań wychowawczych. Są to: system stopni i sprawności; gry i zabawy; system zastępowy; puszczaństwo; harce (Kurzępa 2000, 2002).

Aleksander Kamiński (*nota bene* rok 2003 został w środowiskach harcerskich uznany za rok Aleksandra Kamińskiego), wieloletni harcerski instruktor, członek Szarych Szeregów, twórca metody zuchowej w Polsce, czyli pracy z dziećmi w wieku 8–10 lat, wprowadzając swój eksperyment w Mikołowie w roku 1956 wykorzystał w swojej pracy wymienione wcześniej elementy metody harcerskiej. Naczelny Skaut Świata, Robert Baden-Powell w książce *Wskazówki dla skautmistrzów* (Baden-Powell 1935, 37) pisze: „wychowanie skautowe winno o ile możliwości odbywać się w formie praktycznych zajęć, gier i zabaw. Gry najlepiej organizować jako spotkania zespołowe, przy czym zespołem jest zastęp i kieruje nim zastępowy”. Obecnie mimo upływu wielu lat metoda harcerska dzięki swemu uniwersalizmowi, a może głównie dzięki nieprzemijającym wartościom, aktywnie stosowana jest nadal. Przez jej poszczególne elementy rozumieć należy:

a) system stopni i sprawności oparty na edukacyjnej emulacji, tj. wewnętrznym dążeniu do osiągnięcia maksymalnego zasobu wiedzy, umiejętności i sprawności, nie kosztem innych i nie w walce z nimi, ale pracą obok nich. W skautostwie zawiści nie ma, nie ma też niezdrowej rywalizacji, a odznaki sprawności (emblematy na mundurach), czyli osiągnięcia określonych umiejętności, wiedzy, zasług, są jej widowym wyrazem;

## Charakter organizacji harcerskich – analiza porównawcza statutów

Cecha	ZHR(Statut ZHR, 2002)	ZHP-56 (Statut ZHP, 2002)	FSE (Statut, 2002)
Charakter Związku	<p>3. Związek wychowuje w oparciu o wartości chrześcijańskie. Jest organizacją otwartą dla wszystkich osób poszukujących wiary, których postawa osobista jest inspirowana Prawem i Przyrzeczeniem Harcerskim.</p> <p>4. Związek kontynuuje i rozwija tradycje polskiego skautingu i harcerstwa – w związku z tym używa tradycyjnego hymnu, odznak i symboliki harcerskiej.</p> <p>5. Związek jest niezależny organizacyjnie i ideowo od jakiegokolwiek partii politycznej.</p> <p>6. Związek opiera swoją działalność wychowawczą na społecznej pracy członków.</p>	<p>§ 2</p> <p>1. ZHP jest wychowawczym, patriotycznym, dobrowolnym i samorządnym stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich bez względu na pochodzenie, rasę czy wyznanie.</p> <p>2. Postanowienia Statutu, w których mowa o harcerzu, instruktorsze, seniorze i działaczu, stosuje się odpowiednio do harcerki, instruktorki, seniorki i działaczki.</p> <p>3. Wychowanie w ZHP opiera się na normach moralnych wywodzących się z uniwersalnych, kulturowych i etycznych wartości chrześcijańskich, kształtuje postawy szacunku wobec każdego człowieka, uznając system wartości duchowych za sprawę osobistą każdego członka Związku.</p>	<p>1.2.1. Związek dąży do zgromadzenia w jednej wspólnocie wiary, modlitwy i działania, różnych stowarzyszeń narodowych Przewodniczek i Skautów Europy, których głównym celem jest wychowanie młodych metodą tradycyjnego skautingu Baden-Powella, w oparciu o zasady chrześcijańskie, będące fundamentem naszej wspólnej cywilizacji europejskiej.</p> <p>1.2.2. Ponad granicami narodowymi Związek pragnie stworzyć prawdziwą wspólnotę życia młodych z różnych krajów Europy. W ten sposób pragnie przyczynić się do większego uświadomienia istnienia tożsamości wspólnoty europejskiej, rozwijając zdrową kulturę wszystkich wartości narodowych, które stanowią różnorodne formy wyrazu naszego wspólnego dziedzictwa.</p> <p>1.2.3. Uważając politykę za działalność nie będącą sprawą chłopców i dziewcząt, Związek ogłasza swą absolutną niezależność wobec partii i instytucji politycznych, co pozwala mu potwierdzić z tym większą siłą ogólną potrzebę wychowania obywatelskiego młodych, jaką skautingu winien zapewniać według zasad określonych przez Baden-Powella, a w szczególności w tym, co dotyczy Związku, potrzebę wychowania europejskiego, jaką Związek w ramach swego specyficznego celu pragnie promować.</p>

Przesłanki ideowe	<p>Celem Związku jest:</p> <ol style="list-style-type: none"> <li>1. Wychowanie człowieka metodą harcerską – w myśl Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego – do świadomej postawy obywatelskiej w poczuciu współodpowiedzialności za losy własnej rodziny, narodu i państwa polskiego.</li> <li>2. Upowszechnianie w społeczeństwie ideałów harcerskich.</li> </ol>	<p>§ 3</p> <p>Za główne cele swojego działania ZHP uznaje:</p> <ol style="list-style-type: none"> <li>1. Stwarzanie warunków do wszechstronnego, intelektualnego, społecznego, duchowego, emocjonalnego i fizycznego rozwoju człowieka,</li> <li>2. Nieskrępowane kształtowanie osobowości człowieka odpowiedzialnego, przy poszanowaniu jego prawa do wolności i godności, w tym wolności od wszelkich nacisków,</li> <li>3. Upowszechnianie i umacnianie w społeczeństwie przywiązania do wartości: wolności, prawdy, sprawiedliwości, demokracji, samorządności, równouprawnienia, tolerancji i przyjaźni,</li> <li>4. Stwarzanie warunków do nawiązywania i utrwalania silnych więzi międzyludzkich ponad podziałami rasowymi, narodowościowymi i wyznaniowymi,</li> <li>5. Upowszechnianie wiedzy o świecie przyrody, przeciwstawianie się jego niszczeniu przez cywilizację, kształtowanie potrzeby kontaktu z nieskażoną przyrodą.</li> </ol>	<p>Odniesienia duchowe</p> <ol style="list-style-type: none"> <li>1.3.1. Związek skupia stowarzyszenia skautowe wyznania rzymskokatolickiego. Wszystkie działania i decyzje podejmuje w zgodzie z zasadami tej wiary.</li> <li>1.3.2. W duchu ekumenicznego otwarcia, nieodłącznego od nadziei powrotu do duchowej jedności Europy, Związek przyjmuje stowarzyszenia należące do innych wyznań chrześcijańskich, na zasadach określonych w Dyrektorium religijnym Federacji Skautingu Europejskiego, które stanowi załącznik do niniejszego statutu.</li> <li>1.3.3. Młodzi nie będący wyznania chrześcijańskiego mogą być wyjątkowo przyjęci do jednostek, pod warunkiem, że ich rodzice zaakceptują uprzednio wyznaniowy charakter jednostki. Nie może złożyć przyrzeczenia skautowego osoba nieochrzczona. Jednakże można dopuścić do przyrzeczenia skauta lub przewodniczkę przygotowujących się do chrztu.</li> </ol>
-------------------	---	--	--

b) sprawność harcerska jest osiągniętą przez jednostkę na drodze indywidualnych bądź zespołowych zmagani umiejętnością, wiedzą, kompetencją wykazaną w działaniu. Jest stałą gotowością do pełnienia służby w roli określonej przez specyfikę sprawności;

c) stopień harcerski odzwierciedla poziom wtajemniczenia harcerskiego. Oparty jest zazwyczaj na programie indywidualnej próby, zgodnej z predyspozycjami psychofizycznymi i etapem biofizycznego rozwoju, wychodzi naprzeciw jego potrzebom, zainteresowaniom. Stopień harcerski jest elementem harcerskiego ciągu wychowawczego, stanowi jeden ze szczebli drabiny dojrzałości organizacyjnej członka Związku;

d) gry i zabawy są w rozmaitej formie organizowanymi zajęciami w zespołach harcerskich, stanowią jeden z niezbędnych elementów metodyki harcerskiej. Gry odbywają się z reguły wg określonych zasad, znanych całemu zespołowi. Zabawy muszą współgrać z potrzebami i zainteresowaniami jednostki, sprzyjać jej akulturacji. Wśród gier i zabaw stosowanych w harcerstwie znajdujemy m.in. gry i ćwiczenia terenowe, sportowe, klubowe, specjalistyczne. Organizowane są najczęściej przez zespoły harcerskie w czasie letnich bądź zimowych obozów i wypraw, są często powiązane ze zdobywaniem sprawności, stopnia czy znaku „Służby”. Umożliwiają udział wszystkim harcerzom, mają charakter zorganizowany i uporządkowany.

e) system zastępowy: szczególną uwagę przykładał Baden-Powell do zrozumienia tego fenomenu, jakim było wdrażanie do dorosłości poprzez przyznanie harcerzowi funkcji lidera, przywódcy. Zgodnie z jego intencją, „prowadzenie pracy w małych na stałe zorganizowanych gromadkach chłopców, z których każda [...] pozostaje pod komendą chłopca-przywódcy [...] to system zastępowy” (Baden-Powell 1935, 77). Rozwinięcie tej myśli oraz metodyczne wskazówki do realizowania tego założenia znajdujemy w pracy Rolanda E. Philippsa *The patrol system* (1927). Współcześnie system zastępowy rozumiemy jako swoisty dla harcerstwa element metodyki polegający na pracy w małych, na stałe zorganizowanych zespołach funkcjonujących pod przywództwem demokratycznie wyłonionego zastępowego. Zastęp wobec tego jest grupą osób dobierających się według określonego klucza czy kryterium wiekowego w celu doskonalenia się w wybranej sferze życia umysłowego, artystycznego czy społecznego. Realizacja ta przebiega zgodnie z przyjętymi przez grupę ideałami oraz celami do osiągnięcia;

f) puszczalstwo, nierozzerwalnie związane z życiem skautów i harcerzy; wszelkie działania harcerskie odbywają się „w polu” (Wyrobek 1928) gdzie ćwiczy się spostrzegawczość, cierpliwość, słuch oraz inne zmysły. Zdobywszy podstawową wiedzę o przyrodzie, harcerz uczy się z nią postępować, szanować ją i chronić. Zgodnie z nakazami płynącymi z Prawa Harcerskiego, „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać”. Zadaniem puszczalstwa jest wdrożenie młodych ludzi do obcowania z przyrodą, czytania jej znaków, ale także umiejętne jej pielęgnowanie oraz ochrona poprzez stałe uczestnictwo w plenerowych grach, zabawach czy innych formach harcowania, takiej aktywności, podczas której jednostka nabywa zwyczaju aktywnego wczasowania;

g) obozownictwo: „dla skautów życie w polu musi stać się zwyczajem. Muszą umieć rozbijać namioty i stawiać sobie szałas; zakładać i rozpalać ogniska” (Baden-Powell 1935, 31). Obóz jest formą pracy harcerskiej, która opiera się na naturalnej dążności młodych ludzi do poszukiwania przygody,

a czyni to w zorganizowany sposób w okresie letnich wakacji, w naturalnych warunkach terenowych. Obóz jest ukoronowaniem całorocznej pracy harcerskich zespołów. To podczas jego trwania harcerze finalizują próby na sprawności i stopnie, pogłębiają swoją wiedzę oraz umiejętności w technikach harcerskich. Często w trakcie obozu uczestnicy pełnią służby i warty, ucząc się tym samym zaradności życiowej, ćwicząc swą odwagę i hart ducha. Skauting poprzez obozownictwo wdraża młodzież do samodzielnego i zaradnego życia, „uczy chłopca, jak stać się dorosłym” (Baden-Powell 1935, 57).

## Rola organizacji harcerskich w wychowaniu

### *Z punktu widzenia socjologii*

Mimo że aktualna kondycja stowarzyszeń i związków młodzieżowych w Polsce jest bardzo nadwątlona, uznać należy ich potężny wpływ na proces socjalizacji młodego pokolenia. Proces ten skorelowany jest z procesem wychowania, czyli przygotowania do życia, adaptacji jednostki do społeczeństwa i jego kultury, dorastania do zadań. Zadania te wypełniać będzie jednostka przygotowana do życia w różnych układach, w rodzinie, szkole, w instytucjach pozaszkolnych. W ostatnich czasach wyraźnie wzrasta rola układu pozaszkolnego, zarówno w procesie wychowania, jak i socjalizacji, ze szczególnym nasileniem socjalizacji wtórnej realizowanej w gronie rówieśniczym, pod nieobecność (w jednym, jak i drugim procesie) rodziców i rodziny, która przeżywa ostatnio wyraźny kryzys. Napawa to uzasadnionym niepokojem, gdyż w procesie wychowania zmierza się do przygotowania jednostki do podjęcia odpowiedzialnych wyborów wartości, szkicowania postaw, które chciałaby reprezentować w przyszłości, do podejmowania ról społecznych w różnych kontekstach obecności w układzie społecznym, poddawania się jednemu wpływowi, przeciwstawiania innym. Kłopot sprawia także rozpoznanie owych grup, które w sposób szczególny wpływają na jednostkę, zarówno w sensie badawczym, jak i pragmatyki dnia codziennego, których to grup rozpoznanie niezbędne jest do osłonięcia jednostki przed zgubnym wpływem grup dewiacyjnych czy patologicznych, dążących w kierunku budowania tożsamości negatywnej. Wobec powyższego powinno wzrastać zainteresowanie w kierowaniu podopiecznych do znajdowania miejsca ich rozwoju w stowarzyszeniach i związkach społecznie akceptowanych i dających pozytywne podniety.

Miejsce tych związków w procesie socjalizacji jest dwojakie: raz stają się one podmiotem, innym razem przedmiotem w systemie wychowania. Wynika to z relacji zachodzących między członkami stowarzyszeń oraz zasięgu

ich oddziaływać. W sytuacji, gdy stowarzyszenie, związek zrzesza rówieśników będących w tej samej fazie rozwoju biograficznego i uspołecznienia, rola jego polega na kierowaniu ich samorozwojem, zarówno w stosunku do członków stowarzyszenia, jak i w stosunku do osób spoza niego; Związek pełni role podmiotowe w systemie wychowania. Podobną rolę, choć w innym układzie, implikuje tzw. przewodnictwo wychowawcze czy stosunek wychowawczy, będący efektem różnicy wieku oddziałującymi na siebie między członkami stowarzyszenia. Egzemplifikacją tego układu może być sytuacja, w której instruktor bądź harcerz starszy (w wieku 16–25 lat) oddziałuje na druha czy druha w wieku 10–14 lat stowarzyszonego w tym samym zespole.

Stowarzyszenia młodzieży ulokowane są w świadomości środowiska i jego realnym bycie jako przedmiot wychowania, stanowiąc wówczas element całościowego systemu wychowania. Następuje to w relacji z grupami i instytucjami naczelnymi zaangażowanymi w sprawy wychowania. Miejsce to wynika z międzypokoleniowego stosunku wychowawczego, gdzie zasada ciągłości wychowawczej i ciągu wychowawczego realizowana jest na trajektorii rozwoju w harcerstwie, od zucha (w wieku 10–12 lat), harcerza (12–16 lat), wędrownika (16–23 lat) do harcerza starszego (powyżej 20 lat) i instruktora – osoby pełnoletniej będącej wychowawcą młodzieży.

Działania organizacji harcerskich mają dwa wektory, a mianowicie czerpią z nich i źródeł zakorzenionych w przeszłości, starając się wydobywać z historii najpiękniejsze przykłady i wzorce do naśladowania przez młodzież, z drugiej zaś strony są skorelowane z tzw. polityką oświatową, opierając się na diagnozach i prognozach w tym zakresie, starając się odpowiadać na aktualne kierunki rozwoju społeczno-kulturowo-ekonomicznego kraju i społeczeństwa. Na swoistości owej podwójnej roli polega swoistość funkcji stowarzyszenia w procesie uspołecznienia. Jest to funkcja przypadająca na zaawansowaną fazę tego procesu, w którym zorganizowana w grupę młodzież przyjmuje na siebie rolę współwychowawcy członków nieformalnej grupy rówieśniczej należącej do młodszych generacji, a u samej siebie rozwija coraz wyższe kompetencje do autonomicznego występowania w charakterze podmiotu działania i to w zakresie nie tylko działalności wychowawczej, lecz również jak najszerszego uczestnictwa w życiu (Kowalski 1976, 193). Uczestnictwo to wzrasta w okresie adolescencji, a więc w fazie, w której rozwijają się nowe lub pogłębiają dotychczasowe zainteresowania i potrzeby młodzieży: moralne, społeczne, polityczne, ideologiczne, kulturalne. Prócz tych czynników kreatywnie aktywizujących młodzież, znajdujemy szereg czynników subiektywnych; są to m.in.: niewiara we własne siły, nieumiejętność podjęcia samokrytyki, skłonność do podda-



wania się kompleksom i własnym słabościom, brak zdolności do tolerancji (Kowalski 1976, 195).

Wobec wymienionych wyżej czynników organizacje harcerskie odgrywają istotną rolę w przygotowaniu jednostki do życia w społeczeństwie – poprzez socjalizację dzieci i młodzieży, wspieranie jej w dojrzewaniu do nowych ról i funkcji w dorosłym życiu; są miejscem, gdzie dokonuje się przewartościowanie ideałów i zasad, które są obowiązujące w ich działaniu. Dokonuje się tam zmiana orientacji i zainteresowań: z orientacji k-sobnej do orientacji ku społeczeństwu, środowisku. Uznać należy, że organizacje harcerskie w oddziaływaniu na młodzież odgrywają głównie role socjalizacyjne, wychowujące i kreatywne.

### ***Z punktu widzenia psychologii***

Psycholodzy zajmujący się rozwojem wymieniają wychowanie wśród czterech głównych czynników rozwojowych, przypisując mu w zależności od własnych przekonań rolę szczególnie ważną lub równoważną z innymi czynnikami. Definicja wychowania w psychologii zamyka się w sformułowaniu określającym wychowanie jako dynamiczny układ nadawczo-odbiorczy – w sensie wywierania wpływu – między jednostkami pełniącymi różne role. Układ ten zawiera w sobie zależność sprowadzającą się do relacji wychowawca – osoba wychowywana, w którym ta pierwsza jest dojrzała do funkcji wychowawcy, a druga, poddana jej wpływom, jest mniej dojrzałą jednostką, wychowankiem. Celem tego oddziaływania jest uzyskanie w sposób względnie trwały założonego przez wychowawcę projektu osobowości wychowanka. Sformułowanie *wywieranie wpływu* nie może być w tym przypadku interpretowane jako jednostronna ingerencja z zewnątrz w rozwój i życie psychiczne wychowanka. Na ogół zakładamy, że między nadawcą a odbiorcą wpływu zachodzą określone interakcje, a wychowanie współwystępuje zawsze z aktywnością własną wychowanka (Gurycka 1979, 130).

Organizacje harcerskie wchodzą w szeroki wachlarz instytucji wychowania intencjonalnego czy pozaintencjonalnego, które tworzą środowisko wychowawcze, w psychologii także zwane tłem wychowawczym. Środowiskiem wychowawczym jest określona rodzina, drużyna harcerska, klasa szkolna czy grupa podwórkowa. W każdym z tych środowisk, będących elementami szerszego środowiska wychowawczego (mezo- czy makrostrukturalnego), można odnaleźć wpływy wywierane na poszczególne jednostki w sposób zamierzony i niezamierzony, chociaż zakres tych wpływów bywa różny. W psychologii uznaje się istotny wpływ organizacji i stowarzyszeń tworzących tło wychowawcze, głównie z tego powodu, że implikują w wychowanku

postawy współuczestnictwa, intensyfikują poczucie zaangażowania, uświadamiają mu grupową akceptację i wpływają na przyjmowanie określonych standardów normatywnych zachowań i reakcji. Dynamika grupy wzmacnia lub hamuje ten wpływ.

Badania prowadzone na gruncie amerykańskim potwierdzają, że współuczestnictwo w sprawach interesujących jednostkę wpływa na procesy decyzyjne dotyczące stowarzyszenia, w którym jednostka funkcjonuje (McWhirter i in. 2001, 135–153), kreuje postawę osobistego zaangażowania, aktywności i dwustronnej wymiany przekształcającej się w twórczą interakcję wychowawczą w relacji jednostka-grupa, grupa-jednostka. Interakcje te przejawiają się między innymi w publicznym zaangażowaniu, którego świadkami są inni członkowie grupy. Postawa taka pozwala skupić się i skoncentrować na zmierzających do celu działaniach. Decyzje indywidualne dotyczące owego działania znajdują wzmocnienie, gdy inne osoby z zespołu zgadzają się z nimi. Poparcie społeczne, którego dostarcza jednomyślność grupy, nie tylko zwiększa zaufanie do trafności własnej decyzji, lecz także zapewnia obronę wobec opozycji i kontrnacisków ze strony innych grup (Zimbardo 1988, 534).

### *Z punktu widzenia pedagogiki społecznej*

Wśród pedagogów społecznych istnieje zbieżny pogląd na temat roli związków młodzieży w procesie wychowania. Nie zawsze pokrywa się on z poglądami szerszych kręgów społecznych, których to poglądy opierają się często na wiedzy intuicyjnej i emocjach. Zabarwienie to nosi znamiona negatywizmu w stosunku do niedawnej przeszłości związków młodzieży, tzn. postkomunistycznych doświadczeń, jakie przeszły te stowarzyszenia w okresie ostatnich dwunastu lat. Obserwując postawy społeczne byłych członków stowarzyszeń czy drużyn harcerskich w ich życiu dorosłym, zauważamy, że istnieje znaczny wpływ tych organizacji na kształtowanie pozytywnego stosunku do rzeczywistości społecznej. Przejawia się to w aktywności, inspiracji do działania, bycia nieustannie aktywnym i kreatywnym. Zarówno na różnych szczeblach władzy (np. w samorządach szczebla podstawowego), jak i w parlamencie sporą grupę z reguły stanowią ci, którzy przeszli w swoim życiu przez doświadczenia harcerskie. *Nota bene* w Sejmie zawiązała się w roku 1998 grupa zwana Parlamentarnym Kręgiem Przyjaciół Harcerstwa. Wśród reprezentantów władz wykonawczych szczebla regionalnego, powiatowego czy podstawowego znajduje się wielu marszałków, starostów, prezydentów czy burmistrzów o rodowodzie harcerskim (np. Gdynia, Murowana Goślina, Poznań, Jelenia Góra czy Żary).

Sposób bycia, poglądy, styl działania zdają się bardzo często wiązać z określonym typem rodowodu organizacyjnego. W każdym autentycznym przypadku czynnego uczestnictwa w życiu związku następuje proces interioryzacji idei i przesłanek moralnych, a także sposobów zachowań obowiązujących w danym zespole. Ideał, wzór człowieka nakreślony w danej organizacji staje się własnym sposobem bycia, następuje identyfikacja z ideałami i dążenie do ich osiągnięcia. W rezultacie działania związku tworzące środowisko wychowawcze wpływają na swoich wychowanków, stając się strażnikiem zasad, zwyczajów i norm społecznych akceptowanych w danej zbiorowości.

Skuteczność oddziaływań organizacji potęguje pełna akceptacja jej norm przez wychowanka, a także silne więzi emocjonalne wynikające z poczucia doniosłości działań, nobilitacji przez fakt uczestnictwa w tym działaniu, akceptacji przez opinię gromady, społeczności. W efekcie dochodzimy do konkluzji, iż rola organizacji harcerskich w procesie wychowania przejawia się wielowymiarowo:

- rozbudzenie, ujawnienie, wzmocnienie nowych, głębszych zainteresowań;
- zaspokajanie potrzeb psychicznych członków, takich jak ambicja, zadowolenie z pracy, poczucie siły i więzi oraz afiliacji w grupie;
- możliwość realizowania własnych pomysłów, kreowania nowej jakościowo więzi interpersonalnej, kształtowanie zaradności życiowej;
- szacunek i respekt wobec norm moralnych i porządku społecznego;
- kształtowanie postaw konsekwencji, rzetelności w działaniu i zaradności;
- rozwijanie umiejętności działania w zespole, wskazanie na poszanowanie pracy innych.

Przyjmując tę perspektywę interpretacyjną, uznać należy, że rola organizacji harcerskich sprowadza się do kilku bloków:

- w perspektywie socjologicznej: realizuje proces socjalizacji aktywnej jednostki jako podmiotu oddziaływań;
- w perspektywie psychologicznej: skutecznie wpływa na interioryzację standardów zachowań;
- w perspektywie pedagogicznej: zmierza do wykreowania bogatych, twórczych, aktywnych jednostek spójnych w swoich postawach ze społecznym wzorcem osobowym obywatela.

## Literatura

- BADEN-POWELL R. (1923), *Scouting for boys*, London.  
— (1935), *Wskazówki dla skautmistrzów*, Kraków.

- GURYCKA A. (1979), *Struktura i dynamika procesu wychowania*, Warszawa.
- KOWALSKI S. (1976), *Socjologia wychowania w zarysie*, Warszawa.
- KURZEPA J. (2000), *Metoda harcerska w sytuacjach trudnych wychowawczo*, Praga, Jelenia Góra.
- (2002), *Moje wędrowanie, czyli o pracy z młodzieżą starszą*, Paryż–Wilno–Praga.
- MCWHIRTER J.J. (2001), *Zagrożona młodzież*, Warszawa.
- PHILIPPS R.E. (1927), *The patrol system*, London.
- WYROBEK Z. (1928), *Harcercz w polu*, Warszawa.
- ZIMBARDO P.G. (1988), *Psychologia i życie*, Warszawa.

Statut ZHP obowiązujący w 2002 roku.

Statut ZHR obowiązujący w 2002 roku.

Statut FSE obowiązujący w 2002 roku

## ANEKS

### Akty normatywne regulujące zachowania członków organizacji harcerskich

#### *Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej*

##### Przyrzeczenie Harcerskie

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu.

##### Prawo Harcerskie

- |   |  |
|---|--|
| 1. Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.                                   | 1. Harcerka służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.                                   |
| 2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.   | 2. Na słowie harcerki polegaj jak na Zawiszy.  |
| 3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.  | 3. Harcerka jest pożyteczna i niesie pomoc bliźnim.  |
| 4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.                        | 4. Harcerka w każdym widzi bliźniego, a za siostrę uważa każdą inną harcerkę.                          |
| 5. Harcerz postępuje po rycersku.   | 5. Harcerka postępuje po rycersku.   |
| 6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.   | 6. Harcerka miłuje przyrodę i stara się ją poznać.   |
| 7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.                             | 7. Harcerka jest karna i posłuszna rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.                             |
| 8. Harcerz jest zawsze pogodny.   | 8. Harcerka jest zawsze pogodna.   |
| 9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.  | 9. Harcerka jest oszczędna i ofiarna.  |
| 10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych. | 10. Harcerka jest czysta w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych. |

**Obietnica Zucha**

Obiecuję być dobrym zuchem i zawsze przestrzegać Prawa Zucha.

**Prawo Zucha**

1. Zuch kocha Boga i Polskę.
2. Zuch jest dzielny.
3. Zuch mówi prawdę.
4. Zuch pamięta o swoich obowiązkach.
5. Wszystkim z zuchem jest dobrze.
6. Zuch stara się być coraz lepszy.

***Związek Harcerstwa Polskiego***

Statut § 6. Harcerskie wartości wychowawcze ZHP określa: Obietnica i Prawo Zucha, Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie oraz Zobowiązanie Instruktorskie.

**Obietnica Zucha**

Obiecuję być dobrym zuchem, zawsze przestrzegać Prawa Zucha.

**Prawo Zucha:**

1. Zuch kocha Boga i Polskę.
2. Zuch jest dzielny.
3. Zuch mówi prawdę.
4. Zuch pamięta o swoich obowiązkach.
5. Wszystkim jest z zuchem dobrze.
6. Zuch stara się być coraz lepszy.

**Przyrzeczenie Harcerskie**

Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłuszną/posłusznym Prawu Harcerskiemu.

**Prawo Harcerskie:**

1. Harcerz sumiennie spełnia swoje obowiązki wynikające z Przyrzeczenia Harcerskiego.
2. Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.
3. Harcerz jest pożyteczny i niesie pomoc bliźnim.
4. Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.
5. Harcerz postępuje po rycersku.
6. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać.
7. Harcerz jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym.
8. Harcerz jest zawsze pogodny.
9. Harcerz jest oszczędny i ofiarny.
10. Harcerz jest czysty w myśli, w mowie i uczynkach; nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych.

**Zobowiązanie Instruktorskie:**

Przyjmuję obowiązki instruktorki/instruktora Związku Harcerstwa Polskiego. Jestem świadoma/świadomy odpowiedzialności harcerskiego wychowawcy i opiekuna. Będę

dbać o dobre imię harcerstwa, przestrzegać Statutu ZHP, pracować nad sobą, pogłębiać swoją wiedzę i umiejętności. Wychowam swego następcę. Powierzonej przez Związek Harcerstwa Polskiego służby nie opuszczę samowolnie.

### *FSE i jej polski reprezentant w Unii Skautowej w Europie*

2.1.9. Stowarzyszenie polskie o nazwie Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego – „Zawisza” – Federacja Skautingu Europejskiego, zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Lublinie 10 kwietnia 1990 roku (zmiana statutu w następstwie przystąpienia do Związku zarejestrowana w tym samym sądzie 16 kwietnia 1996 roku), którego siedzibą jest ul. Żłota 9, 20–112 Lublin (Polska).

#### Zasady podstawowe skautingu europejskiego

1. Obowiązki Harcerza rozpoczynają się w domu.
2. Harcerz jest wierny swojej Ojczyźnie i działa na rzecz jedności i braterstwa w Europie.
3. Harcerz – Syn Chrześcijaństwa – jest dumny ze swej wiary: pracuje sumiennie, aby ustanowić Królestwo Chrystusa w całym swoim życiu i świecie, który go otacza.

#### Prawo Harcerza

1. Harcerz dba o swój honor, aby zasłużyć na zaufanie.
2. Harcerz jest lojalny wobec swojego kraju, rodziców, przełożonych i podwładnych.
3. Harcerz jest powołany do służby bliźniemu i jego zbawieniu.
4. Harcerz jest przyjacielem wszystkich i bratem dla każdego innego harcerza.
5. Harcerz jest uprzejmy i rycerski.
6. Harcerz widzi w przyrodzie dzieło Boże, szanuje rośliny i zwierzęta.
7. Harcerz jest karny, każde zadanie wykonuje sumiennie do końca.
8. Harcerz jest panem samego siebie, uśmiecha się i śpiewa w kłopotach.
9. Harcerz jest gospodarny i troszczy się o dobro innych.
10. Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach.

#### Przyrzeczenie harcerskie

Na mój honor, z łaską Bożą, przyrzekam całym życiem służyć Bogu, Kościołowi, mojej Ojczyźnie i Europie chrześcijańskiej, nieść w każdej potrzebie pomoc bliźnim, i przestrzegać Prawa Harcerskiego.

Magdalena Pokrzyńska

**STOWARZYSZENIE „WSPÓLNOTA BUKOWIŃSKA”  
UWAGI NA MARGINESIE BADAŃ  
NAD PODMIOTOWYM ROZWOJEM  
GRUPY REGIONALNEJ**

Przemiany ostatnich kilkunastu lat sprawiły, że zagadnienia regionalne stały się podstawą dyskusji publicznych w Polsce; jesteśmy świadkami odradzania się struktur średniego rzędu i różnych odmian idei regionalnych (Hryniewicz 1995). Pośród wielu możliwości odczytywania terminów *grupa regionalna* czy *region* zdają się dominować te, które posługują się kategoriami terytorialnymi, administracyjnymi. Dyskusje publiczne dotyczące takich problemów, jak budowanie samorządności na poszczególnych szczeblach administracji terytorialnej, upodmiotowienie władz lokalnych i regionalnych i wszelkie tego konsekwencje, wraz z pojawianiem się postulatów pewnej autonomii regionalnej, przyćmiewać mogą te z ruchów regionalnych, które cechuje mniej poruszający opinię publiczną charakter działalności. Przykładem mniej znanego dziś ruchu jest regionalizm bukowiński.

Z Bukowiną – krainą geograficzno-historyczną leżącą na pograniczu ukraińsko-rumuńskim, między Karpatami a środkowym Dniestrem – związanych było wiele stowarzyszeń o różnym charakterze. Bukowińskie organizacje typu zrzeszeniowego rozwijały się najprężniej w okresie, kiedy stanowiła ona część monarchii habsburskiej. Do tych tradycji odwołują się chętnie potomkowie zrzeszających się niegdyś Bukowińczyków. Jednym ze współczesnych stowarzyszeń bukowińskich jest Wspólnota Bukowińska. Zarejestrowana ona została 21 grudnia 1999 r. Grupa wyrosła ze środowiska tworzonego przez ludność, która po 1945 roku – wyjechawszy z Bukowiny – osiadła na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski.

U podstaw tej organizacji leżą pewne idee, które generalnie można określić jako zachowanie pamięci o utraconej ojczyźnie i podtrzymanie (być mo-



że powinno się mówić o kreowaniu) więzi społecznych mających oparcie w związkach z Bukowiną. Do głównych celów Wspólnoty należą:

- 1) niesienie wszechstronnej pomocy rodakom zamieszkałym na północnej i południowej Bukowinie<sup>1</sup> (Ukraina, Rumunia, Mołdawia),
- 2) utrwalanie i umacnianie więzi między Polakami z Bukowiny i rodakami w kraju,
- 3) współdziałanie w organizowaniu, prowadzeniu i koordynowaniu badań naukowych, wydawaniu wydawnictw, organizowaniu sympozjów na temat historii i dnia dzisiejszego Bukowiny i Bukowińczyków, festiwali folklorystycznych zespołów bukowińskich oraz innych imprez świadczących o historii i kulturze tego regionu,
- 4) dokumentowanie historycznego dorobku Polaków z Bukowiny i ich potomków w zakresie pracy, walki, kultury i oświaty w przeszłości i po 1945 roku,
- 5) udzielanie pomocy prawnej Bukowińczykom oraz ich organizacjom,
- 6) wspieranie działalności zespołów artystycznych (Statut Wspólnoty Bukowińskiej, § 6).

Obecnie organizacja skupia przeszło 350 członków. Wspólnota Bukowińska zrzesza nie tylko osoby pochodzące z Bukowiny lub będące ich potomkami, lecz również osoby Bukowiną zainteresowane – często akceptujące i propagujące swoisty mit, który wokół Bukowiny urósł. Formuła członkostwa jest bardzo otwarta, członkiem stowarzyszenia może stać się bowiem każdy – zarówno obywatele polscy, jak i cudzoziemcy, bez względu na miejsce zamieszkania. Pieniądze uzyskiwane ze składek rocznych przeznaczone są na działalność Wspólnoty. Zrzesza ona w dużej mierze ludzi w starszym wieku, przede wszystkim urodzonych jeszcze na przedwojennej Bukowinie, pamiętających tę krainę z lat dziecińczych. Ale członkami mogą być również osoby, które do Bukowiny zbliżają niekoniecznie więzy rodzinne, osoby interesujące się Bukowiną, jej historią, przyrodą, kulturą, pochodzące z innych regionów – np. ze Śląska, z Wielkopolski, z Polski Centralnej, Małopolski – inaczej nazywanej Galicją (w swojej historii Bukowina przez pewien czas tworzyła wraz z Galicją jeden organizm administracyjny), powiązane z Bukowiną naukowo, turystycznie bądź artystycznie. Do stowarzyszenia należą osoby o różnorodnym statusie i pozycji społecznej, ludzie różnych zawodów i różnym stanie majątkowym, osoby starsze i młodzież, ludzie świata nauki, kultury i polityki, rolnicy i rzemieślnicy, emeryci, studenci, bezrobotni i osoby czynne zawodowo itd. Wśród członków stowarzyszenia odnaleźć można przedstawiciela prawie każdej grupy społecznej.

Na władze Wspólnoty Bukowińskiej składają się: Walne Zebranie, Zarząd i Komisja Rewizyjna. Funkcję najwyższej władzy pełni Walne Zebranie

---

<sup>1</sup> Bukowiną północną zwykle się nazywało tę jej część, która po II wojnie światowej przypadła w udziale Ukrainie, południową zaś – część rumuńską i mołdawską.

– od niego zależy między innymi wybór Zarządu i Komisji Rewizyjnej oraz wyznaczanie głównych kierunków działań stowarzyszenia. W skład Zarządu wchodzi: prezes, wiceprezes (lub wiceprezesi), sekretarz, skarbnik oraz członkowie. Zarząd wykonuje uchwały Walnego Zebrania, zarządza majątkiem stowarzyszenia, reprezentuje Wspólnotę. Wewnętrzna kontrola stowarzyszenia zajmuje się trzyosobowa Komisja Rewizyjna.

Wspólnota powstała w Zielonej Górze i tu jest jej główna siedziba. W ramach organizacji zawiązało się kilka oddziałów terenowych – w Nowej Soli, Wrocławiu, Żarach, co jest odpowiedzią na przestrzenne rozproszenie osób związanych z Bukowiną.

Określanie głównych kierunków działania stowarzyszenia należy do kompetencji Walnego Zebrania. Realizacja określonych celów następuje na drodze takich działań, jak:

- 1) pozyskiwanie jak największej ilości członków i sympatyków Wspólnoty Bukowińskiej,
- 2) pozyskiwanie sponsorów i darczyńców,
- 3) występowanie do instytucji działających na rzecz Polonii w kraju o wspieranie materialne, organizacyjne i prawne wszelkich inicjatyw, korelowanie przedsięwzięć podejmowanych przez Wspólnotę Bukowińską, jak i Towarzystwo Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czerniowcach na Ukrainie oraz Związek Polaków w Rumunii z siedzibą w Suczawie, w Mołdawii oraz innych organizacji polonijnych działających na tym terenie,
- 4) opieka nad Bukowińczykami studiującymi w Polsce i w miarę możliwości pomoc materialna,
- 5) wspomaganie funkcjonowania podjętych badań naukowych, wydawnictw, sympozjów na temat Bukowińczyków i Bukowiny,
- 6) organizowanie pielgrzymek, wycieczek na Bukowinę oraz grupowych odwiedzin; zapraszanie rodaków z Bukowiny do Polski,
- 7) organizowanie spotkań, pikników, wystaw,
- 8) współudział w organizowaniu wypoczynku dla dzieci Polaków z Bukowiny,
- 9) popularyzowanie wiedzy o Bukowinie i Bukowińczykach,
- 10) upowszechnianie osiągnięć Bukowiny we współpracy z Ambasadą i Konsulatem Ukrainy, Rumunii i Mołdawii,
- 11) wybudowanie Muzeum Bukowińskiego w Skansenie Zielona Góra w celu umożliwienia gromadzenia tam materiałów i eksponatów świadczących o historii Bukowińczyków i Bukowiny,
- 12) inicjowanie i popieranie rozwoju Instytutu Bukowińskiego,
- 13) nawiązanie współpracy z Instytutami Bukowińskimi w innych państwach,
- 14) propagowanie działalności gospodarczej,
- 15) przystąpienie do spółki w charakterze akcjonariusza lub udziałowca (Statut Wspólnoty Bukowińskiej, § 7).

Jaki wygląd przybiera ta aktywność w rzeczywistości? Od czasu powstania Stowarzyszenia upłynęło stosunkowo niewiele czasu, jednak część z zamieszczonych w statucie zamierzeń została zrealizowana bądź jest w trakcie realizacji. Nie miejsce tu na szczegółowy opis wszystkich przedsięwzięć podejmowanych przez Wspólnotę; na potrzeby tekstu podzielone one zostaną według grup, na które są ukierunkowane. Przede wszystkim wymienione zostaną działania na rzecz środowiska Bukowińczyków w Polsce, następnie – na rzecz Polaków mieszkających na Bukowinie<sup>2</sup>.

Pisząc o działaniach na rzecz środowiska Bukowińczyków w Polsce, mam na myśli te, które zmierzają ku podtrzymaniu pamięci, służą rozwojowi wiedzy i więzi z Bukowiną ludności z tej krainy pochodzącej, a mieszkającej obecnie w Polsce. Stowarzyszenie stwarza liczne okazje do spotkań tego środowiska. Poza oficjalnymi zebraniem sprzyjają temu coroczne spotkania opłatkowe członków stowarzyszenia, wycieczki na Bukowinę (nazywane pielgrzymkami), wieczory poezji i muzyki bukowińskiej (otwarte dla osób niezrzeszonych) etc. W 2001 roku zorganizowano wystawę „Dziedzictwo kulturowe Bukowiny” (wystawa gości obecnie w rozmaitych miastach Polski), będącą owocem współpracy Wspólnoty z Muzeum Etnograficznym w Zielonej Górze z siedzibą w Ochli. We wrześniu 2003 roku Wspólnota we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim zorganizowała konferencję naukową pt. „Problemy edukacyjne w społeczeństwie wielokulturowym”. Jednym z największych przedsięwzięć, na jakie zdecydowało się stowarzyszenie, jest budowa Domu Bukowińskiego na terenie Skansenu w Ochli. Obiekt ten ma w przyszłości stanowić muzeum bukowińskie – będące w zamysłach członków Wspólnoty placówką edukacyjną i punktem kontaktowym dla wszystkich Bukowińczyków i sympatyków tego regionu. Uroczyste otwarcie budynku (zakończenie budowy) odbyło się 12 października 2002 r. Podkreślenia godny jest fakt, że szereg prac przy budowie tego obiektu wykonali sami członkowie Wspólnoty, wykorzystując swe umiejętności (np. stolarskie)<sup>3</sup>. Aktualnie trwają prace przygotowawcze mające na celu zgromadzenie zbiorów bibliotecznych o bukowińskiej tematyce.

Wspólnota wspomaga nadzwyczaj licznie funkcjonujące zespoły folklorystyczne górali bukowińskich<sup>4</sup>. Opieka owa przejawia się w różnorodny

<sup>2</sup> Oczywiście nie zawsze jest możliwe przeprowadzenie precyzyjnej granicy, bo spora część inicjatyw obejmuje całe środowisko bukowińskie, jednak postaram się tego dokonać z uwagi na czytelność tekstu.

<sup>3</sup> Stolarstwo należy do zawodów przywiezionych z Bukowiny i wykonywanych przez ludność z niej pochodzącą do dziś. Zawodem kojarzonym również z Bukowińczykami (na terenie dawnego województwa zielonogórskiego) było garncarstwo. To już jednak wymarło.

<sup>4</sup> Każde większe skupisko górali bukowińskich w Polsce może pochwalić się swoim zespołem folklorystycznym.

sposób; obok wsparcia organizacyjnego pojawiają się inne działania, np. zakup instrumentów muzycznych.

Jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń, w których bierze udział Wspólnota Bukowińska, jest międzynarodowy festiwal folklorystyczny Bukowińskie Spotkania. Corocznie od 1990 roku organizowany jest on przez Pilski Dom Kultury w Jastrowiu – miejscowości, w której po wojnie osiadło kilkanaście rodzin Polaków bukowińskich. W swej pierwotnej postaci festiwal ten stanowił okazję do spotkań i prezentacji zespołów folklorystycznych górali bukowińskich mieszkających w Polsce. Przez lata trwania formuła spotkań została znacznie poszerzona – obecnie do Jastrowia przyjeżdżają nie tylko zespoły z Polski, lecz również polonijne zespoły bukowińskie, zespoły ukraińskie, rumuńskie, niemieckie, żydowskie, węgierskie, słowackie; na festiwalu pojawiają się również Rosjanie-Starowiercy oraz bukowińscy Polacy ze Słowenii i USA.

Jak pisze Zbigniew Kowalski, główny organizator festiwalu (wiceprezes Wspólnoty), celem Bukowińskich Spotkań jest:

- 1) ukazanie bogactwa bukowińskiej kultury ludowej w jej wielonarodowym aspekcie [...];
- 2) integracja grup narodowościowych Bukowiny poprzez prezentacje artystyczne i bezpośrednie kontakty uczestników festiwalu;
- 3) prezentacja ponadnarodowościowego systemu wartości Bukowiny przejawiającego się w zrozumieniu i poszanowaniu oraz tolerancji we wzajemnym dobrosąsiedzkim współżyciu grup narodowościowych;
- 4) propagowanie Bukowiny jako przykładu możliwości istnienia harmonijnego porozumienia i współpracy przy jednoczesnym poszanowaniu i zachowaniu własnej tożsamości kulturowej;
- 5) zbliżenie i poznanie narodów europejskich poprzez reprezentujące je zespoły;
- 6) zachowanie folkloru bukowińskich emigrantów – w Polsce, na Węgrzech, Słowacji i Niemczech – dla których Bukowińskie Spotkania stwarzają możliwość kontaktu z Bukowiną oraz jej obecnymi mieszkańcami (Kowalski 2002, 97).

Jak widać, Wspólnota Bukowińska, która bierze udział w Spotkaniach, jest zorientowana nie tylko na Polaków bukowińskich; odwołuje się do mitu wielonarodowościowej, tolerancyjnej Bukowiny. Widzi siebie chętnie w tym wieloetnicznym, wielokulturowym kontekście, chcąc się wpisać w historię „Bukowiny dialogu”. Podtrzymuje wytwór dziewiętnastowiecznej idei „bukowinizmu”, jakim jest *homo bucovinensis* – „człowiek otwarty na wszelkie otaczające go kultury oraz czynnie w nich uczestniczący” (Feleszko 1999, 4–5). Również w swym statucie umieszcza zapis o współpracy z Instytutami Bukowińskimi, które na świecie tworzone są głównie przez środo-

wiska niemieckie (np. Bukowina-Institut Augsburg, Bukowina Society of America).

Przechodząc do działań Wspólnoty na polu kontaktów ze współczesnym środowiskiem polskim na Bukowinie, odnotować należy takie przedsięwzięcia, jak zorganizowanie kolonii w Polsce dla polskich dzieci z Bukowiny, organizowanie i partycypowanie w kosztach wycieczek młodych Polaków z Bukowiny do Polski, pomoc materialna dla bukowińskich środowisk polonijnych<sup>5</sup>. Działania te skupiają się na podtrzymywaniu kontaktów Polonii z kulturą ojczystą; stąd duży nacisk położony jest na młodzież – do niej skierowana jest znaczna część propozycji Wspólnoty. Dopiero na drugim miejscu stoi cel podniesienia standardu życia Polaków na Bukowinie. Wspólnocie zależy na wykreowaniu wśród Polonii bukowińskiej liderów pochodzących właśnie stamtąd – mają to być świadomi narodowo, wykształceni młodzi ludzie<sup>6</sup>. Dlatego też stowarzyszenie interesuje się studiującą w Polsce polską młodzieżą z Bukowiny, nakłaniając ją do powrotu po ukończeniu studiów w strony rodzinne i zajmowania tam pozycji animatorów i liderów życia społeczno-kulturalnego.

Interesującym zdarzeniem było zorganizowanie przez Wspólnotę spotkania studentów z Bukowiny studiujących w Polsce. Odbyło się ono w maju 2002 roku w Zielonej Górze. Jego celem była „wymiana poglądów [dotyczących – M.P.] warunków studiowania w Polsce, przełamanie barier we wzajemnych kontaktach oraz nakreślenie obszarów i kierunków współdziałania pomiędzy polskimi i bukowińskimi organizacjami i stowarzyszeniami polonijnymi” (Skibiński 2002). Efektem spotkania są nowe przyjaźnie oraz rozwiązanie części problemów, na jakie natrafia młodzież polonijna studiująca w Polsce<sup>7</sup>.

Przedstawione działania zbiorowe podejmowane przez Wspólnotę Bukowińską mają na celu odbudowę i podtrzymanie sentymentów regionalnych. W grupowej dbałości o wspólne wartości realizują się takie cechy życia społecznego, jak poczucie bliskości, solidarność. Stowarzyszenie – będąc otwarte na każdego, kto czuje tę solidarność z Bukowiną i powiązanymi z nią ideami (mit Bukowiny) – włącza jednostkę całościowo jako osobę społeczną, a nie z uwagi na jej rolę społeczną. Tym samym stowarzyszenie bierze udział w procesie budowania grupy regionalnej o charakterze wspólnotowym. Przewagę nad interesami (czy to zbiorowymi, czy też partykularnymi poszczególnych członków) biorą tu wspólne uczucia i poczucie istotności

<sup>5</sup> Przykładem takiej pomocy mogą być przesyłki zawierające odzież, ale również polskie książki.

<sup>6</sup> Wywiad z Prezesem Wspólnoty W. Skibińskim.

<sup>7</sup> Na przykład kwestia ubezpieczeń zdrowotnych.

(Mikołajewska 1999, 11–43, 185–233). Stowarzyszenie opiera się na przyjaźni i wyrozumiałości, związki osobowe przyjmują charakter trwałych zobowiązań moralnych – poczucia odpowiedzialności za wartości bukowińskie (dziedzictwo kulturowe, istnienie „ducha polskości” na współczesnej Bukowinie) oraz za drugiego człowieka, który ten mit bukowiński współodczuwa.

Przegląd idei przyświecających Wspólnocie Bukowińskiej oraz form działalności tego Stowarzyszenia świadczy o niemerkantylnym jego charakterze. Podstawą zarówno powstania, jak i podejmowanych działań są wartości regionalne (głównie w działaniach na rzecz Bukowińczyków w Polsce) i narodowe (widoczne przede wszystkim w działaniach skierowanych na Polonię bukowińską), wpisujące się w szerszy ponadnarodowy system wykreowany w tym wielokulturowym historycznym regionie (na przykład charakter Spotkań Bukowińskich). W świetle dotychczasowej działalności Wspólnoty Bukowińskiej decydujące znaczenie dla kierunku jej rozwoju ma system wartości, który budowany jest na micie Bukowiny i zawiera w sobie wzory obywatelskiej postawy członków społeczeństwa (Bukowina jako kraj austriacki – por. Sowa 1998). Oznacza to bycie człowiekiem aktywnym w swoim środowisku, mającym świadomość współtworzenia rzeczywistości społeczno-kulturowej. Takie formy działalności stają się podstawą zacieśniania więzi pomiędzy współdziałającymi na rzecz wspólnego celu. Stanowią one podłoże nowych kontaktów oraz cementują dawne, sprawiając, że tożsamość związana z pochodzeniem regionalnym nie zanika (co na Ziemiach Zachodnich Polski nie jest sprawą oczywistą).

## Literatura

- FELESZKO K. (1999), Śladem *homo bucovinensis*, [w:] idem, Bukowina po stronie dialogu, Sejny.
- HRYNIEWICZ J.T. (1995), Ruchy regionalne w Polsce, [w:] Współczesne problemy rozwoju regionalnego, red. B. Jałowiecki, Warszawa.
- KOWALSKI Z. (2002), Bukowińskie Spotkania, [w:] Polacy z Bukowiny. Ich losy i kultura – źródłem tożsamości narodowej, red. C. Osękowski, Żary.
- MIKOŁAJEWSKA B. (1999), Zjawisko wspólnoty, New Haven.
- SKIBIŃSKI W. (2002), Inspirujące spotkanie młodych Bukowińczyków, „Polonus” [pismo Związku Polaków w Rumunii].
- SOWA K.Z. (1998), Galicja jako fenomen historyczny i socjologiczny, [w:] Regiony i regionalizmy w Polsce współczesnej, red. W. Świątkiewicz, Katowice.





Martyna Roszkowska

## DZIAŁALNOŚĆ W SZKOLNYCH KLUBACH EUROPEJSKICH JAKO DOŚWIADCZENIE DEMOKRACJI

Przedmiotem zainteresowania autora artykułu są swobodnie tworzone stowarzyszenia uczniów i nauczycieli działające pod nazwą Szkolnych Klubów Europejskich (SKE). Idea tych stowarzyszeń zrodziła się w Portugalii. Stanowią one podstawę portugalskiego projektu programu pod nazwą „Europejski wymiar w edukacji”, powstałego z inicjatywy Margaridy Belard w Portugalskiej Komisji Europejskiego Ośrodka Edukacji (Forum „Młoda Europa”... 1996). Szkolne Kluby Europejskie przyjęły się w różnych krajach europejskich<sup>1</sup>, także w Polsce i są jednym z wielu przedsięwzięć polityki kulturalnej Wspólnoty Europejskiej podejmowanych w trosce o to, aby równoległe z dokonującą się integracją na płaszczyźnie ekonomiczno-politycznej w Europie działać na rzecz integracji w sferze społeczno-kulturowej, zmniejszenia wzajemnego izolowania się kultur.

Warto zaznaczyć, że zrozumienie wagi popularyzacji idei wspólnoty i kształtowania świadomości społecznej istniało w krajach zachodnich już w początkowym okresie procesów integracyjnych. Już wówczas, choć były to tylko działania fragmentaryczne i związane ze sferą gospodarczą, zwracano uwagę na znaczenie szeroko rozumianej kultury, w tym edukacji. Uznawano, że kształcenie i wychowanie jest zasadniczym warunkiem osiągnięcia integracji Europy (Kwilecki 1969). Wyrazem realizacji tego postulatu było m.in. zalecenie przygotowania planu oświaty pod kątem wychowania młodzieży dla ponadnarodowej wspólnoty, wydane już przez sygnatariuszy paktu brukselskiego z 1948 r. Układ przewidywał ustanowienie współpracy kulturalnej między pięcioma państwami członkowskimi, zalecano też m.in. opracowanie podręcznika przedstawiającego podstawowe cechy kultury europejskiej (tamże).

---

<sup>1</sup> SKE istnieją w Austrii, Bułgarii, Chorwacji, Francji, Niemczech, Grecji, Irlandii, Holandii, Norwegii, Portugalii, Rosji, na Węgrzech i we Włoszech (zob. [www.CIE.gov.pl](http://www.CIE.gov.pl)).

Pojęcie „europeizmu” w dziedzinie edukacji oficjalnie pojawiło się po raz pierwszy w 1976 r. w Rezolucji Rady i Ministrów Wspólnoty Europejskiej z 9 lutego 1976 r. Później znalazło to odbicie w Traktacie z Maastricht, w artykule 126 rozdziału III (por. Rabczuk 1994). W dokumentach Unii odpowiednikiem tego terminu są *european dimension* i *dimension europeene*. W praktyce pod tym pojęciem rozumie się potrzebę kształtowania u młodzieży świadomości europejskiej oraz wzbogacania jej wiedzy o aspekty historyczne, kulturowe, gospodarcze Unii i jej państw członkowskich. Elementem tej polityki jest m.in. popieranie nauki języków obcych i międzynarodowej wymiany młodzieży (tamże).

W Polsce promocję europeizmu rozpoczęto po 1989 r. Po podpisaniu Układu Europejskiego 16 grudnia 1991 r. stało się sprawą ważną podjęcie działań upowszechniających wśród młodzieży wiedzę o UE i wprowadzenie do programów szkolnych problematyki europeizmu, edukacji w tym zakresie. Konieczne stało się rozwijanie możliwości współpracy młodych ludzi, wymiany doświadczeń, poglądów, usuwanie barier językowych, stworzenie forum do dyskusji (zob. Rabczuk 1994; Roszkowska, Zdulski 2000).

Dużą rolę we wspieraniu tego procesu odgrywają w Polsce rozmaite fundacje i zrzeszenia działające w środowisku młodzieży, z tego choćby względu, że to ona poddawana jest oddziaływaniom wychowawczym i to jej świat stawia dzisiaj największe wymagania, którym musi sprostać. Ona też stanowi bazę przyszłych elit politycznych i intelektualnych, będzie twórcą i użytkownikiem przyszłej, zintegrowanej Europy.

Podstawową funkcją zrzeszeń, jak podkreślają znawcy problematyki, jest zbiorowe dążenie i osiągnięcie wyznaczonych celów. Istotną ich cechą jest to, że przynależność do nich jest całkowicie dobrowolna. Ludzie przynależący do nich – oprócz zmierzania do osiągnięcia celów, co do których mają wewnętrzne przekonanie – mają ponadto wpływ na określanie perspektyw rozwojowych stowarzyszenia, kierunków i metod działalności. Wstępowanie w szeregi określonego stowarzyszenia z jednej strony daje możliwość rozwoju intelektualnego, doskonalenia się, a także pozwala odnaleźć swoją tożsamość, z drugiej zaś – uczestnictwo w nich stanowi dobre uzupełnienie procesów edukacyjnych realizowanych przez szkołę (Kielska 2000).

Szkolne Kluby Europejskie zaczęły powstawać w Polsce już na początku lat dziewięćdziesiątych<sup>2</sup> i do dziś stanowią jedną z podstaw działającego w naszym kraju Ruchu Europejskiego (Czachór brw). Główny cel programu to rozwijanie wśród dzieci i młodzieży świadomości europejskiej, „nie

<sup>2</sup> Działalność Szkolnych Klubów Europejskich na obszarze Euroregionu Sprewa-Nysa-Bóbr i woj. lubuskiego szeroko opisuję w artykułach: (Roszkowska 1999) i (Roszkowska, Kaczmarek-Murzyniec 2000).

skupionej na samej Europie, lecz ukierunkowanej na rozwój Europy w kontekście całego świata” (*Kluby...*).

Program ten zwraca się do wszystkich grup wiekowych. Obejmuje on zarówno przedszkolaki, jak i młodzież starszą. Istotną rolę przypisuje szkole. Winna ona odgrywać znaczącą rolę w kształceniu młodych Europejczyków, przyszłych obywateli Europy. Celem SKE jest :

- 1) przygotowywanie i aktywne uczestnictwo młodzieży w życiu i pracy integrującej się Europy,
- 2) kształtowanie i rozwijanie przyjaźni oraz współpracy z młodzieżą krajów europejskich, rozwijanie wzajemnej tolerancji, szacunku,
- 3) propagowanie idei zjednoczenia,
- 4) przyczynianie się do uświadomienia współzależności świata i Europy oraz potrzeby współpracy,
- 5) zachęcanie odpowiednich instytucji do pomocy w szerzeniu informacji o Europie, instytucjach europejskich, krajach członkowskich Wspólnoty i Rady Europy, dziedzictwie kulturowym i środowisku naturalnym, wyzwaniach stojących przed Europą, celach integracji europejskiej, przyczynianie się do zrozumienia pluralizmu obejmującego i podobieństwa i różnice,
- 6) zachęcanie rodziców do podejmowania współodpowiedzialności za projekty edukacyjne w szkołach biorących udział w programie „Europejski wymiar w edukacji”,
- 7) rozwijanie u uczniów, jako młodych obywateli Europy, poczucia odpowiedzialności zwłaszcza za pokój, obronę praw człowieka oraz ochronę środowiska i spuścizny kultury (*Kluby...*).

Do zadań Szkolnych Klubów Europejskich należy m.in. organizowanie konkursów i wystaw na tematy związane z Europą, wymiana doświadczeń i wiedzy z innymi klubami europejskimi w kraju i za granicą, organizowanie i obchodzenie Dnia Europejskiego. Każdy z Klubów zazwyczaj ma swój symbol i motto (tamże).

Działalność wszystkich Szkolnych Klubów Europejskich oparta jest na tych samych założeniach, jednak sposób ich realizacji, rodzaj działalności, organizacja znacznie może się różnić. Wszystko zależy od możliwości szkół, wieku uczniów, środowiska lokalnego i różnych organizacji i instytucji wspomagających. Znaczną rolę odgrywają sami nauczyciele, ich zaangażowanie, entuzjazm i kreatywność.

Dużą dynamikę działania wykazuje Polska Fundacja im. Roberta Schumana. W ramach swojej działalności prowadzi różne programy i projekty dotyczące edukacji europejskiej. Najważniejszym wydarzeniem w skali kraju są coroczne Polskie Spotkania Europejskie, które zaczęły się od maja 1994 r. („Goniec Oleski” 2000). Podobną działalność proeuropejską prowadzi Pol-

ska Rada Ruchu Europejskiego, która realizując różne projekty, wspiera i propaguje zakładanie Szkolnych Klubów Europejskich. Równie interesujące działania są prowadzone w obszarach regionalnych i na poziomie województw przez organizacje pozarządowe i władze samorządu lokalnego (zob. Roszkowska 1999).

W 1999 r. na terenie kraju działało 336 tego typu stowarzyszeń. Ich rozkład liczbowy w poszczególnych województwach przedstawia tabela poniżej.

Tabela 1

Kluby Europejskie wg województw

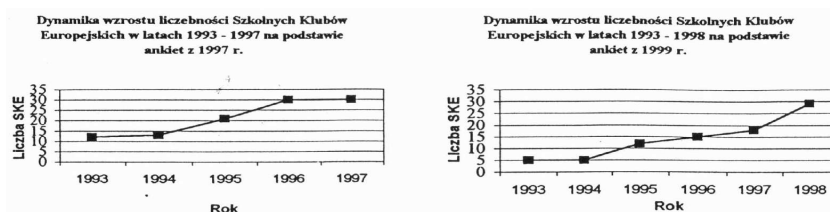
Województwo	Szkoły podstawowe	Szkoły średnie	Razem
Dolnośląskie	37	30	67
Śląskie	24	34	58
Mazowieckie	13	17	30
Łódzkie	7	21	28
Opolskie	15	11	26
Lubuskie*	11	8	19
Małopolskie	2	15	17
Kujawsko-Pomorskie	5	12	17
Lubelskie	7	7	14
Wielkopolskie	3	10	13
Pomorskie	4	8	12
Zachodniopomorskie	6	4	10
Warmińsko-Mazurskie	4	5	9
Podkarpackie	5	2	7
Podlaskie	3	3	6
Świętokrzyskie	1	2	3
Razem	147	189	336

Źródło: „Goniec Oleski” 16 IX 2000.

\* W 2001 r. w woj. lubuskim takich klubów było już 42 (18 w szkołach podstawowych i 24 w szkołach ponadpodstawowych).

Dynamikę wzrostu liczebności Szkolnych Klubów Europejskich w latach 1993–1998 na podstawie ankiet z 1999 r.<sup>3</sup> ilustruje wykres z następnej strony.

<sup>3</sup> Raport został opracowany przez trenera – edukatora Sierra-Peie Andrzeja Grucę, autora pracy dyplomowej *Szkolne Kluby Europejskie – forma przygotowania i uczestnictwa w procesie edukacji europejskiej*, obronionej pod kier. prof. dra hab. Henryki Kwiatkowskiej w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku.



Źródło: „Goniec Oleski” 16 IX 2000.

Można powiedzieć, że nurt zmian systemowych w Polsce nie wszystkich porywa z jednakową siłą. Jedni bronią się przed zmianami, inni – chcąc nie chcąc – poddają się im, a jeszcze inni sami ochoczo w nich uczestniczą. Młodzież z SKE, uczestnicząca z własnej woli w tego typu stowarzyszeniu (ich działalność odbywa się poza lekcjami), jest poddana w porównaniu z młodzieżą do nich nienależącą szczególnym dodatkowym edukacyjnym oddziaływaniom proeuropejskim. To uczestnictwo daje im często podstawy do tego, by określać się mianem „prawdziwych Europejczyków”.

Ze względu na niezwykle popularność tego stowarzyszenia wśród młodzieży, postanowiliśmy przyjrzeć im się nieco bliżej. Wiosną 2001 r. przeprowadziliśmy badania na obszarze woj. lubuskiego, we wszystkich szkołach ponadpodstawowych, w których działały SKE.

Problem przygotowania Polski do wejścia i funkcjonowania w ramach Wspólnoty Europejskiej ściśle wiąże się m.in. z budowaniem społeczeństwa demokratycznego, obywatelskiego. Jego kształtowanie zajmuje wysoką pozycję w europejskich programach politycznych i edukacyjnych. Dlatego celem badań było uzyskanie informacji, czy i w jakim stopniu członkowie SKE przejawiają pozytywne postawy wobec demokracji, a tym samym określenie miejsca SKE w strukturze instytucji wspomagających przygotowywanie młodych ludzi do życia w nowej rzeczywistości politycznej i społecznej.

W niniejszym opracowaniu, spośród szerokiej gamy pytań, jakie zadawaliśmy członkom SKE, wybraliśmy jedynie te ujawniające stosunek badanych do uczestnictwa w tego typu stowarzyszeniu oraz opinie na temat ich działalności.

Dobór grupy respondentów do badań miał charakter celowy. Objęto nimi członków SKE w wieku 15–18 lat. Główną metodą, za pomocą której prowadzono badania, była metoda ankiety audytoryjnej. Jako metody uzupełniające wykorzystano swobodne rozmowy z uczniami i nauczycielami oraz analizę dokumentów związanych z działalnością SKE. Badania przeprowadzono zdobywaniem informacji na temat obiektu i terenu badań. W rezultacie rozmów z osobami bezpośrednio zaangażowanymi w tego typu działalność i odpowiedzialnymi za realizację projektów związanych z edukacją

europijską, w tym i za popularyzowanie Szkolnych Klubów Europejskich na terenie woj. lubuskiego<sup>4</sup>, uzyskano listę wszystkich klubów działających na tym obszarze wiosną 2001 r. Spośród 42 klubów wybrano działające tylko w szkołach ponadpodstawowych. W rezultacie do badań wyselekcjonowano 24 kluby, z czego kilka wyłączono, ponieważ były one dopiero w organizacji. Ostatecznie w badaniach wzięła udział młodzież z 21 klubów działających w gimnazjach w Torzymiu, Bobrowicach, Brodach Żarskich, Tuplicach, Żarach, Szprotawie, Gubinie, w liceach ogólnokształcących w Zielonej Górze, Lubsku, Gorzowie Wlkp., Wschowie, Żaganiu, w Zespole Szkół Spożywczych w Nowej Soli, Zespole Szkół Mechanicznych i Budowlanych w Nowej Soli, Zespole Szkół Samochodowych w Zielonej Górze, Zespole Szkół Zawodowych w Sulechowie.

W sumie badaniami objęto 246 osób. 39% ankietowanych stanowili uczniowie liceów ogólnokształcących (LO), 10,3% uczniowie liceów zawodowych (LZ) i 50,6% uczniowie gimnazjów. Zdecydowana większość badanych (73,0%) określiła siebie jako uczniów uzyskujących w szkole oceny dobre i bardzo dobre.

### **Młodzież o Szkolnych Klubach Europejskich – wybrane aspekty**

Prosililiśmy młodzież o wskazanie motywów skłaniających ją do uczestnictwa w Szkolnym Klubie Europejskim<sup>5</sup>. Najwięcej osób (55,0%) zadeklarowało, że zasadniczym motywem przystąpienia do niego jest chęć poszerzenia wiedzy na temat krajów Unii Europejskiej i „własny rozwój”. Dla 3,9% ankietowanych najważniejsze były wyjazdy, 3,0% wymieniło zainteresowanie polityką, a 2,6% osób stwierdziło, że należą do SKE z przymusu. Dla 1,6% najważniejsze były spotkania z ciekawymi ludźmi. Najczęściej wymienianymi przez młodzież formami spędzania czasu w SKE były kolejno, według hierarchii wskazań: debaty – wymieniło je 57,5% badanych, oglądanie filmów – 4,8%, wyjazdy – 1,9%, wykłady – 1,9%. Nie udzieliło odpowiedzi aż 16% respondentów.

Sposobność rozmawiania o sprawach trudnych, a do takich zaliczają się niewątpliwie rozmowy o polityce, powoduje, że osoby takie częściej wiedzą, co myśleć o sprawach społecznych. Istnieje też prawdopodobieństwo, że częściej aniżeli inni będą one zachowywać się jak przystało na „prawdziwych demokratów”.

<sup>4</sup> Pod koniec sierpnia 1998 r. zostało zarejestrowane Stowarzyszenie Lubuski Komitet Europejski z siedzibą w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Zielonej Górze.

<sup>5</sup> Pomysł zastosowanych niektórych konstrukcji pytań zaczerpnięto z badań sondażowych przeprowadzonych w 1995 r. przez M. Grabowską, K.E. Siellawę-Kolbowską, A. Sułka, T. Szawiela i K. Kosełę zebranych w opracowaniu (*Młodzież szkolna...* 1999).

Dyskusje na temat polityki międzynarodowej zdaniem 39,0% ankietowanych odbywają się często, 35,7% stwierdziło, że czasami. Wariant „nigdy” wybrało 15,4% osób, a 10% przyznało się do tego, że nie wie. Zdaniem 34,4% badanych na zajęciach SKE prowadzone są często rozmowy na tematy związane z Polską, natomiast 40,3% stwierdziło, że tego rodzaju dyskusje odbywają się tylko czasami. Negatywnie pod tym względem oceniło kluby 15% respondentów, a 10% stwierdziło, że nie wie nic na ten temat. Niewiedza ta może być wynikiem tego, iż pewna część przebadanej młodzieży (32,3%) w trakcie prowadzonych badań była członkiem SKE mniej niż pół roku i być może nie miała okazji zetknąć się z tego rodzaju zajęciami.

Badania pokazują też, że takie dyskusje odbywają się nieco częściej w klubach istniejących w liceach ogólnokształcących. 47,9% młodzieży licealnej stwierdziło, że takie dyskusje podejmuje się często, a 27,0% było zdania, że czasami. W gimnazjum wariant „często” wskazało 34,1% ankietowanych, a 40,7% – „czasami”. W przypadku uczniów z liceów zawodowych odpowiedź „często” wybrało 29,2%, a 41,7% – „czasami”.

Istotne znaczenie w tworzeniu odpowiedniego klimatu w szkolnym życiu mają relacje uczniów z nauczycielami. O takich dobrych stosunkach mogą świadczyć m.in. odbywające się otwarte dyskusje na różne tematy i co najważniejsze, brak oporów ze strony młodzieży w wyrażaniu opinii. Na pytanie: „Czy możesz swobodnie wypowiadać się na spotkaniach SKE?” „zdecydowanie tak” odpowiedziało 73,1% ankietowanych, a 23,1% wybrało odpowiedź „raczej tak”. Można zatem powiedzieć, że zdecydowana większość członków SKE (92,6%) pozytywnie pod tym względem oceniła swoje kluby. Twierdzenie, że członkowie podczas spotkań mogą często otwarcie nie zgadzać się z nauczycielami w sprawach społecznych i politycznych wybrało 65,3% ankietowanych, wariant „czasami” wskazało 25,8% osób. Tylko 1,7% badanych stwierdziło, że nigdy nie można sprzeciwiać się nauczycielom, a niemający zdania na ten temat stanowili 11%.

Zdaniem zdecydowanej większości respondentów (80,1%) opiekunowie SKE generalnie szanują opinie młodzieży i zachęcają ją do ich wypowiadania. Wariant „czasami” wybrało 13,3%, a 1,3% było zdania, że takie rzeczy w SKE w ogóle nie mają miejsca. Osoby niezdecydowane, które wybrały odpowiedź „trudno powiedzieć”, stanowiły 5,5%, a 4,1% osób nie udzieliło odpowiedzi.

Również większość badanych pozytywnie ustosunkowała się wobec stwierdzenia mówiącego, że opiekunowie zachęcają do dyskusowania o sprawach publicznych i społecznych, na temat których ludzie mają rozmaite poglądy. W tym przypadku wariant „często” wskazało 67,4% badanych,



a „czasami” – 18,2%. Negatywnie odniosło się do tego stwierdzenia ok. 5% młodzieży, nie miało zdania 9,3%, a nie udzieliło odpowiedzi 4,1%.

Ważną kwestią w demokracji są prawa i poszanowanie praw podmiotowych. W społeczności szkolnej prawem jest statut szkoły i kodeks ucznia. W przypadku SKE są to prawa i statut stowarzyszenia. 54,1% osób zadeklarowało znajomość tych praw, a 45,9% przyznało się, że ich nie zna. W rozbiciu na typy szkół najlepszą znajomością praw wykazali się uczniowie stowarzyszeń funkcjonujących w gimnazjach (59,8%), potem w liceach ogólnokształcących (50,5%). Na samym końcu pod względem ich znajomości znaleźli się uczniowie z liceów zawodowych (36,0%).

Uwarunkowań znajomości praw można szukać w cechach samych uczniów, a także w praktyce szkolnej. To, że jedni znają te prawa, a drudzy nie, można tłumaczyć także świadomym wysiłkiem stowarzyszenia zmierzającego do zaznajomienia swoich podopiecznych z ich prawami. Na pytanie, czy na spotkaniach SKE były omawiane prawa (i obowiązki) przysługujące członkom stowarzyszenia, 48,9% badanych stwierdziło, że opiekunowie omawiali te prawa i zachęcali do korzystania z nich. Zdaniem 29,1% osób opiekunowie tylko je omawiali, a 21,9% stwierdziło, że opiekunowie nie omawiali ich w ogóle.

Do poważnego traktowania prawa zachęca jego przestrzeganie przez samą władzę. Na pytanie: „Czy twoim zdaniem, w SKE przestrzegane są prawa ucznia?” – większość badanych (62,6%) zadeklarowała, że opiekunowie stowarzyszeń, do których należą, przestrzegają prawa w sposób bezwzględny, 30,8% zasugerowało, że zdarzają się od nich odstępstwa. W opinii 6,6% badanych prawa w ogóle nie są przestrzegane, a 7,7% nie udzieliło odpowiedzi.

W państwie demokratycznym obywatel może bronić swoich praw. Z badań wynika, że 7,0% badanych zdarzyło się bronić praw powołując się na statut SKE, a 93,0% nie miała za sobą takiego doświadczenia. Przeżycie to w przypadku młodzieży z SKE nie jest zróżnicowane według typu szkoły. Znacząca większość uczniów z LO (94,7%), LZ (96,0%) i z gimnazjum (91,0%) nie miała takiego doświadczenia.

Istotną kwestią w demokracji jest aktywne uczestnictwo w życiu publicznym, zainteresowanie sprawami nie tylko najbliższego otoczenia. Rolą edukacji jest m.in. kształtowanie tego rodzaju nawyków wśród dzieci i młodzieży. Służyć temu może zachęcanie uczniów do angażowania się w różnego rodzaju zbiorowe działania. Aby zorientować się, czy i jak dalece młodzi zetknęli się z tego typu doświadczeniem, zadaliśmy pytanie: „Czy zdarzyło ci się, że ty i twoi przyjaciele spontanicznie zorganizowaliście się w celu załatwienia jakiejś sprawy w SKE?” Twierdząco odpowiedziało 42,4% badanych, a większość przecząco (57,6%); 4,1% nie udzieliło odpowiedzi. Najwięcej te-

go rodzaju doświadczeń mieli za sobą gimnazjaliści (48,8%), na drugim miejscu znaleźli się uczniowie LO (38,9%) i na końcu uczniowie LZ (21,7%).

Zasadniczym celem działalności SKE jest przełamywanie stereotypów między narodami, kształtowanie tolerancji. Dobrze służą temu, m.in. bezpośrednie kontakty między przedstawicielami różnych narodów. Na pytanie: „Jak często Szkolny Klub Europejski, którego jesteś członkiem, organizuje kontakty z europejskimi rówieśnikami?” – wariant „bardzo często” wybrało zaledwie 7,7% osób, „raczej często” – 31,5%, „raczej rzadko” – 39,6%. 21,3% pytanych zdecydowanie negatywnie oceniło swoje kluby pod względem umożliwiania kontaktów z osobami z innych krajów. Na pytanie: „Czy miałeś kontakty z europejskimi rówieśnikami dzięki uczestnictwu w SKE?” 38,0% odpowiedziało twierdząco, a 62% udzieliło odpowiedzi negatywnej.

Celem nadrzędnym działalności SKE jest przygotowywanie do życia i pracy w integrującej się Europie i aktywnego w nich uczestnictwa. Dzielił nas niedługi czas od mającego się odbyć referendum decydującego ostatecznie, czy Polska wejdzie w struktury Unii Europejskiej, czy też nie. Zadaliśmy więc członkom SKE pytanie: „Czy Twoim zdaniem warto, żeby Polska przystąpiła do Unii Europejskiej?” Okazuje się, że 40,7% ankietowanych uznało, że do Unii Europejskiej zdecydowanie warto przystąpić; osób nie do końca przekonanych w tej kwestii było 36,2%. Wybierający odpowiedzi „raczej nie” i „zdecydowanie nie” w sumie stanowili 7,7%. Niemających zdania na ten temat było aż 14%. Na kolejne pytanie, brzmiące: „Gdybyś ukończył(a) 18 lat, to czy wzięłbyś udział w referendum dotyczącym zgody na przystąpienie Polski do Unii Europejskiej?” – „zdecydowanie tak” odpowiedziało 61,2% osób, niepewnych co do swojego zachowania, a więc wybierających wariant „raczej tak” było 24,1%. 4,9% to osoby, które raczej by nie poszły na referendum, a nie mający zdania na ten temat stanowili 7,8%. 2,0% ankietowanych prezentowało zdecydowanie negatywne nastawienie wobec ewentualnego wzięcia udziału w tak ważnym wydarzeniu. Rozbicie na typy szkół pokazuje, że największą liczbę osób zdecydowanych na wzięcie udziału w referendum stanowili uczniowie z LO – 55,4%. Na drugim miejscu znaleźli się gimnazjaliści – 46,2% i na końcu uczniowie z LZ – 42,3%.

Zaprezentowane wyniki badań stanowią zaledwie część z szerszych badań dotyczących postaw młodzieży SKE na terenie woj. lubuskiego wobec demokracji i społeczeństwa obywatelskiego, które to wyniki znajdują się dopiero w opracowaniu. W związku z powyższym nie upoważniają one do wyciągania ogólniejszych wniosków. Dlatego też swoje uwagi ograniczymy jedynie do krótkiego ich podsumowania.

Jak pokazują niniejsze badania, młodzież przystępuje do SKE z własnej woli (opinia większości ankietowanych), a zasadniczym motywem członko-

stwa jest chęć zdobycia wiedzy na temat krajów Unii Europejskiej i własny rozwój. Najpopularniejszymi formami spędzania czasu są debaty, ale w opinii większości respondentów dyskusji na tematy związane z polityką międzynarodową nie podejmuje się w klubach zbyt często. Zdecydowanie korzystniej pod tym względem wypadły kluby funkcjonujące w liceach ogólnokształcących. Mimo że zdecydowana większość młodzieży przyznała, że w ich klubach były omawiane prawa (i obowiązki), to jednak stosunkowo niewielka część badanych stwierdziła, że je zna. Samorzutne organizowanie się w działania zbiorowe na rzecz klubu miało za sobą zaledwie mniej niż połowa wszystkich respondentów. Zarówno pod względem znajomości praw, jak i doświadczeń związanych z angażowaniem w działania społeczne, w świetle badań na pierwszym miejscu znaleźli się gimnazjaliści. Najbardziej cenione przez młodzież zrzeszoną w Szkolnych Klubach Europejskich funkcjonujących na terenie woj. lubuskiego są relacje panujące pomiędzy nauczycielami i uczniami. Młodzież chwali sobie szczególnie możliwość swobodnego wypowiedziania się podczas spotkań oraz szacunek, jaki mają opiekunowie wobec reprezentowanych przez nich opinii.

Można powiedzieć, że dość zaskakujące wyniki przyniosły odpowiedzi członków SKE ujawniające ich stosunek do Unii Europejskiej. Wydawałoby się, że cel, który przyświeca działalności tego stowarzyszenia oraz przynależność do niego powinny niejako z góry przesądzać o prounijnych nastawieniach jego członków. Okazało się, że tak do końca nie jest. Można zatem wnioskować, że w tej kwestii ogromną rolę odgrywają także inne czynniki, a nie tylko sama przynależność do stowarzyszenia.

Kończąc powyższe rozważania, warto podkreślić, że szkoła jest ważną agendą socjalizacji obywatelskiej. Píše o tym Antoni Sułek: „Przez wiele lat uczeń doświadcza dorosłego społeczeństwa za pośrednictwem szkoły, a doświadczenie szkoły i jej praktyka stanowią podstawę, na której uczeń tworzy obraz świata dorosłych i sfery publicznej” (Sułek 1999, 158). Dlatego ważne jest to, jakie stosunki panują w szkole i jak działają instytucje szkolnej demokracji.

W artykule zawarto opis demokratycznego doświadczenia nabywanego przez młodzież w Szkolnych Klubach Europejskich. Wyjątkowość tych stowarzyszeń polega nie tylko na charakterze ich działalności, ale także na popularności, jaką cieszyły się w czasie, gdy prowadzono badania i jaką nadal cieszą się wśród młodzieży. Dzisiaj, jak podają źródła, w województwie lubuskim jest ich już w sumie (w szkołach podstawowych i średnich) 170, a w całym kraju ponad 573 (zob. [www.CIE.gov.pl](http://www.CIE.gov.pl)). To sprawia, że stowarzyszenia te spośród wielu instytucji, których zadaniem jest wspomaganie w przygotowywaniu młodych ludzi do życia w ustroju demokratycznym – można uważać za jedne z potencjalnie ważniejszych.

## Literatura

- CZACHÓR Z. (brw), 101 pytań o Unii Europejskiej, Warszawa.
- FORUM „Młoda Europa”. Kluby Europejskie (1996), Urząd Rady Ministrów. Pełnomocnik Rządu ds. Integracji Europejskiej oraz Pomocy Zagranicznej, Warszawa.
- KIELSKA M. (2000), Edukacja kulturalna młodzieży poprzez działalność w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, [w:] Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży, red. B. Idzikowski, E. Narkiewicz-Niedbalec, Zielona Góra.
- KLUBY Europejskie, Biblioteka Europejska, Urząd Rady Ministrów, Biuro ds. Integracji Europejskiej oraz Pomocy Zagranicznej RP, nr 4.
- KWILECKI A. (1996), Idea zjednoczenia Europy. Polityczno-socjologiczne aspekty integracji zachodnioeuropejskiej, Poznań.
- MŁODZIEŻ szkolna wobec rynku i demokracji (1999), red. K. Kosela, Warszawa.
- RABCZUK W. (1994), Polityka edukacyjna Unii Europejskiej na tle przemian w szkolnictwie krajów członkowskich, Warszawa.
- ROSZKOWSKA M. (1999), Elementy europejskie w kształceniu dzieci i młodzieży, [w:] Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. Kontynuacje, red. L. Gołdyka, Zielona Góra.
- , KACZMAREK-MURZYNIĘC I. (2000), Multikulturowe wychowanie. Szkolne Kluby Europejskie jako jedna z form kształcenia europejskiego dzieci i młodzieży, [w:] Vedecka Pojednani, Liberec.
- , ZDULSKI M. (2000), Poprzez edukację do zjednoczonej Europy, [w:] Edukacja kulturalna dzieci i młodzieży, red. B. Idzikowski, E. Narkiewicz-Niedbalec, Zielona Góra.
- SUŁEK A. (1999), Szkoła polska jako doświadczenie społeczne, [w:] Młodzież szkolna o rynku i demokracji, red. K. Kosela, Warszawa.



## IV. RECENZJE





***Oblicza europejskiej tożsamości*, red. Renata Suchocka,  
Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych  
i Dziennikarstwa, Poznań 2001.**

Książka *Oblicza europejskiej tożsamości* pod redakcją Renaty Suchockiej została wydana przez Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa w Poznaniu w 2001 roku. Celem publikacji jest prezentacja zagadnień związanych z europejską tożsamością w aspekcie teoretycznym, metodologicznym i praktycznym. Książka – dla realizacji zamierzeń nakreślonych przez redaktorę we *Wstępie* – została podzielona na trzy części.

W pierwszej części książki, zatytułowanej *Europejska tożsamość – różne jej wymiary*, zebrano wątki dotyczące rozumienia europejskiej tożsamości oraz podjęto próbę zdefiniowania tego pojęcia. Zawarto również zarys relacji pomiędzy pojęciem tożsamości europejskiej i tożsamości narodowej oraz regionalnej. Część tę rozpoczyna artykuł Renaty Suchockiej, w którym autorka prezentuje wieloaspektowość pojęcia europejskiej tożsamości i poszukuje odpowiedzi na pytanie o jej istotę. R. Suchocka podejmuje rozważania dotyczące relacji pomiędzy identyfikacją europejską a innymi formami identyfikacji, istnienia wspólnych wartości w świadomości Europejczyków i jednocześnie konsekwencji różnorodności krajów Europy dla ich jedności. Ukazuje również znaczenie tych rozważań dla wymiaru ideowego wyznaczącego kształt przyszłej zjednoczonej Europy oraz dla rozwiązań praktycznych, do których należy między innymi status mniejszości narodowych zamieszkujących kraje europejskie.

Krzysztof Kwaśniewski prezentuje refleksje teoretyczne dotyczące tożsamości kształtujących się pod wpływem procesów integracyjnych w Europie. Alicja Kępińska analizuje zmiany, które w pojmowaniu tożsamości przyniósł postmodernizm. Należą do nich „postępujące zróżnicowanie się dawniej tożsamego »ja«” (s. 29), zmiana stosunku do przeszłości i przyszłości oraz znaczenia przestrzeni i uwolnienie miejsca od zakotwiczenia w kulturze.

Kolejne artykuły ukazują tożsamość europejską w różnych aspektach. Elżbieta Jantoch-Drozdowska stara się dociec, jak proces gospodarczej integracji Europy wpływa na kształtowanie się tożsamości europejskiej mieszkańców państw członkowskich Unii Europejskiej. Wojciech Nowiak rozpatruje możliwość istnienia jednolitej europejskiej tożsamości socjalnej mimo stosowania przez kraje członkowskie UE różnych modeli polityki społecznej. Według autora jednolitość wyraża się w przywiązaniu obywateli „do rozwiązań »Europy socjalnej«” (s. 57) oraz w przyjmowaniu kompromiso-

wych założeń polityki socjalnej w aktach wspólnotowych. Część pierwszą kończy artykuł Eryka Pieszaka, w którym autor ukazuje moralne korzenie zjednoczonej Europy zawarte w myśli judaistycznej.

Artykuły zgromadzone w drugiej części recenzowanej pozycji, zatytułowanej *Europa zjednoczona – państwo narodowe, region, jednostka*, stanowią rozwinięcie podjętych w części pierwszej wątków dotyczących relacji pomiędzy tożsamością europejską a innymi tożsamościami społecznymi. Czesław Maj rozpoczyna swój wywód od zdefiniowania pojęcia tożsamości narodowej, następnie przechodzi do ukazania historycznego kontekstu kształtowania się tożsamości narodowej i europejskiej oraz przytacza propozycje cech charakteryzujących kulturę europejską. Rozważania te służą autorowi do wysunięcia tezy, iż oba rodzaje tożsamości są zjawiskami, które ukształtowały się równolegle, nie kolidując ze sobą. Anna Wolff-Powęska poszerza rozważania dotyczące relacji tożsamości europejskiej z innymi identyfikacjami społecznymi o tożsamość regionalną. Według autorki region pogranicza Polski i Niemiec może stanowić platformę porozumienia dla obu narodów, które kształtowały się w odmiennych warunkach historycznych, rzutujących również na rozbieżności w wyobrażeniach dotyczących integracji europejskiej. Pogranicze umożliwi mieszkańcom obu krajów wzajemne poznanie się i budowę nowej tożsamości „poprzez nadanie tej ziemi nowego sensu kulturowego” (s. 89).

Lech Szczegóła wzbogaca wcześniejsze rozważania o refleksje związane z definiowaniem pojęcia tożsamości w kontekście zmian, które niesie ze sobą globalizacja, szczególnie dla tożsamości narodowych. Wbrew pozorom rola „narodowych pierwiastków tożsamości wobec pojawienia się kulturowo nowych formuł jej definiowania” (s. 96) nie maleje, lecz daje się zauważyć w Europie „ożywienie się tych tożsamości, szczególnie w ich – dawno zadałoby się pogrzebanych – etnonacjonalistycznych wersjach” (s. 96). Rozważania L. Szczegóły dotyczą procesów zachodzących w Hiszpanii, Belgii, Włoszech, czyli w krajach, „które fazę krystalizacji swojej narodowej tożsamości zakończyły – jak widać tylko czasowo – już w XIX wieku” (s. 97).

Bogdan Koszel opisuje konsekwencje wzrostu napięć nacjonalistycznych w byłej Jugosławii. Autor relacjonuje również zaangażowanie społeczności międzynarodowej w proces przywracania równowagi na Bałkanach oraz obnaża nieudolność działań w tym zakresie instytucji Wspólnoty Europejskiej.

Artykuł Ireny Czerwonogóry jest kontynuacją wątku dotyczącego przyszłości tożsamości narodowej w zjednoczonej Europie. Według autorki procesy integracyjne nie niosą ze sobą zagrożenia dla państw narodowych, lecz ich umocnienie. Tożsamość europejska stanowi jedną z wielu tożsamości, którymi posługują się mieszkańcy starego kontynentu.

Witold Wrzesień w kończącym część drugą artykule opisuje podobieństwa pomiędzy procesem powstawania tożsamości pokolenia młodych Polaków rozpoczynających dorosłe życie po 1989 roku i analogicznym procesem Pokolenia X, podobieństwa, które nie wydają się „efektem jednokierunkowej transmisji kulturowej czy też naśladownictwa, a raczej konwergencji społecznej kategorii młodzieży społeczeństw postindustrialnych” (s. 136).

Trzecia część książki została zatytułowana *Kształtowanie się tożsamości europejskiej w Polsce*. Charakterystykę zjawisk odnoszących się do integracji Polski z Europą rozpoczyna Andrzej Sakson od zaprezentowania dotychczasowego dorobku teoretycznego dotyczącego tożsamości regionalnej i jej miejsca wśród innych tożsamości terytorialnych. Tworzenie się tożsamości regionalnej w Polsce na Ziemiach Zachodnich i Północnych stanowi dla autora ilustrację procesu, który wykracza poza dotychczasowe rozważania teoretyczne.

Iwona Kaczmarek-Murzyniec szczegółowo opisuje niepowtarzalne mechanizmy identyfikacji mieszkańców Dolnego Śląska. Wielokulturowość, historia i położenie sprzyjają wytworzeniu się wśród mieszkańców tego obszaru specyficznej europejskiej tożsamości regionalnej. Grażyna Filipiak i Paweł Stachowiak prezentują w swoich artykułach czynniki wpływające na różnicowanie się i integrowanie Polaków z mieszkańcami innych krajów europejskich. Andrzej Głowacki i Benon Bomberek uznają mobilność kadry naukowej i studentów w ramach europejskich programów wymiany międzyuczelnianej oraz umiędzynaradawianie studiów wyższych za istotny czynnik służący powstawaniu tożsamości europejskiej Polaków. Ewa Cekner i Szymon Krzyżaniak widzą możliwości kształtowania się tożsamości ponadnarodowych w działalności instytucji międzynarodowych. Według E. Cekner wspieranie procesów integracyjnych w kadrze międzynarodowych korporacji wpływa na wzrost skuteczności jej działań. S. Krzyżaniak charakteryzuje mechanizmy wpisywania się międzynarodowych organizacji pozarządowych w procesy globalne. Organizacje te najlepiej nadają się do wykonywania różnego rodzaju zadań w sytuacji, „gdzie istnieje kultura ogólnoswiatowa, ale nie istnieje ogólnoswiatowe państwo” powołane do ich realizacji.

Dorota Skotarczak podjęła próbę nakreślenia obrazu Europy kreowanego przez władze PRL za pomocą ówczesnej kinematografii. Publikację kończy artykuł, w którym autorka przeprowadza analizę kształtowania się tożsamości Polaków mieszkających na Węgrzech.

Zebrane w publikacji artykuły ukazują szerokie spektrum problemów związanych z definiowaniem pojęcia europejskiej tożsamości oraz wieloaspektowość procesu, który bynajmniej nie prowadzi do homogenizacji kultury krajów Europy. Autorzy ukazują miejsce, jakie zajmuje i będzie zajmo-

wać tożsamość europejska wśród innych tożsamości społecznych. Rozważania teoretyczne ilustrowane są interesującymi przykładami, które wzbogacają wartości poznawcze książki. Wymiar praktyczny publikacji wyraża się w ukazaniu możliwości kształtowania się europejskiej tożsamości oraz w rozwianiu nieporozumień i mitów narosłych wokół integracji Polski z Unią Europejską.

Anna Mielczarek

Edward Redliński, *Transformejszen*,  
Wyd. MUZA S.A., Warszawa 2002.

I śmiech niekiedy może być nauką, ale czy zawsze jest?  
(trawestacja sentencji czcigodnego biskupa Krasickiego)

### Optymistyczny reportaż ku pokrzepieniu serc

„I na tym kończę ten optymistyczny reportaż – pisany w niemałym trudzie – dla pokrzepienia serc”. Takimi słowami kończy się powieść Edwarda Redlińskiego pt. *Trasformejszen*. Autor, jak widać, odwołał się tu do jednego z najmocniej utrwalonych w świadomości Polaków stereotypu, że literatura ma „krzepić” (jak *Trylogia* Sienkiewicza czy *Pan Tadeusz* narodowego wieszcza). I reportaż z Pegerowa sporządzony przez narratora – dziennikarza jednej z poczytnych gazet – krzepi. I „bawiąc uczy”. Owszem, napisany jest z przymrużeniem oka, jak to u Redlińskiego (autora takich znanych powieści, jak *Konopielka*, *Awans* czy *Krfotok*), ale jednocześnie z ambicjami mówienia o tematach jak najbardziej aktualnych i domagających się „reporterskiego oka”. Posługując się chwytem jakby z Mrożka (tzn. ujawnianiem stereotypów, przerysowywaniem ich i doprowadzaniem do absurdu), autor ośmiesza i wykpiwa widoczne nawet gołym okiem trendy i postawy współczesnych Polaków. Robi to zgrabnie i inteligentnie. Ale czy mówi coś istotnego o złożoności naszego świata?

Jako lekka rozrywka, zabawa, lektura do poduszki jest to powieść pożądana. Jednak rozczaruje się każdy, kto w literaturze szuka diagnozy „choroby” lub obrazu złożonych współczesnych problemów. Obnażanie stereotypów mówi nam co nieco o mentalności „statystycznego” Polaka, ale jest tylko ślizganiem się po powierzchni, i to w sposób ogromnie uproszczony, co w konsekwencji zafałszowuje obraz. Z uproszczeniami mamy do czynienia

i w mediach, i w polityce, i w sloganach reklamowych, więc od literatury chyba możemy oczekiwać czegoś więcej.

### **Schemat z tezą**

Schemat fabularny jest prosty i na czasie. W zaściankowym Pegerowie były szef „Solidarności” o imieniu Jur prowadzi z żoną Wałą przy ruchliwej szosie bar z bigosem i golonką, co daje im skromne źródło utrzymania. Dostosowali się do transformacji i wzięli sprawy „w swoje ręce”. Jednak po drugiej stronie szosy rośnie konkurencja. Zamiast stolarni, która miała dać zatrudnienie bezrobotnym po byłym PGR (stąd nazwa miejscowości), zaczęto budować nowoczesny McDonald’s. To rodzi wściekłość i frustrację głównego bohatera. Próbuje się na początku temu przeciwstawiać, ale w konsekwencji się poddaje, co wychodzi mu na korzyść. Przymuszony sytuacją i trochę na złość światu zaczyna w końcu myśleć „nowocześnie”, ekonomicznie – zakłada w mieście bar „Apostołówka” (200 metrów od kościoła, co ma być znakiem rozpoznawczym), planuje rozwinięcie sieci takich barów w całej Polsce i zostanie milionerem. W „Apostołówce” każdy będzie mógł zjeść typowo polskie dania – bigos i golonkę. Pomysł bohater przejął od młodego „tygrysa” rynku Maksa, który chciał wykupić jego parcelę, by wybudować zajazd McHotel’s (będący też elementem sieci) w pobliżu McDonald’sa (200 m od amerykańskiego molocha jako znaku rozpoznawczego). Wszystko kończy się więc optymistycznie na wspólnej fecie, gdzie „hamburger z golonką tańczują”, jak zapowiadał podtytuł powieści. Nie ma zwycięzców i zwyciężonych, nie ma przegranych. Jur uległ „transformejszen” i z hurra-optymizmem rusza na zdobywanie milionów (bo pieniądze czynią z mężczyzny mężczyznę, czego uczą seriale), pielęgnując jednocześnie tradycję w postaci golonki i bigosu i broniąc jak Rejtan (choć bardziej skutecznie) narodowych (czyt. prawicowych) wartości. Wszystko z przymrużeniem oka, z kpiną z naszych wad narodowych, ale lekko, łatwo i przyjemnie.

### **Dwa światy zderzone w głowie Zuzy**

Zuza jest córką Jura i Wali (pocziwych grubasów, którzy tyją na znak protestu przeciw amerykanizacji życia) i bystrą obserwatorką świata. Podobnie jak gombrowiczowska Zuta (Młodziakówna), jest pełna wigoru, nastawiona na nowoczesność, sprytna i przebiegła. Omotuje matkę, skłania ją, by została Miss Odchudzania (przeciąga ją więc na stronę „nowoczesności”) i stara się nakłonić ojca do wyjazdu z prowincjonalnej dziury, jaką jest Pegerowo. W jej głowie porównane zostały dwa światy: luksusowy, „happy”,

pełen błyszczących samochodów, z murzyńskimi zespołami – rozśpiewany i roztańczony świat amerykańskiego dobrobytu i luksusu (z telewizji) i świat zapijaczonego, zatechłego, przesiąkniętego zapachem kapusty i golonki postkomunistycznego prostactwa (zza okna). Zuza chce żyć inaczej. Ulega demagogii i wpływom „postępowego” Maksa, współorganizuje w szkole przewrót (młodzi opanowują samorząd i rozwiązują szkołę) i planuje z „odrestaurowaną” matką założenie w mieście zamiast baru z golonką – eleganckiej perfumerii. Nie jest przy tym pozbawiona uczuć rodzinnych – kocha swoich „grubasów”, ale wie, że trzeba iść z duchem czasu.

Jaki mamy tu obraz młodzieży? Przedsiębiorcza, inteligentna, przebojowa, zaradna, bez frustracji i problemów. To „starzy” są jeszcze nieporadni, bezrobotni i zacofani, ale i oni muszą się przystosować.

Czy to obraz rzeczywisty? O tym, jaki jest stopień bezrobocia wśród absolwentów szkół, o depresjach coraz częstszych u młodych ludzi, o wyobcowaniu, zachwianiu relacji międzysobowych, zagubieniu – nie ma w powieści ani słowa. To świat, który wypadł z pola reporterskiego widzenia. Tu wszystko jest łatwe i możliwe. Za granicą znajduje się bogatego męża, w Polsce bez problemu można otworzyć perfumerię, a świat biznesu czeka z otwartymi ramionami. Oczywiście Redliński kpi z tego lukrowanego wizerunku, ale czy kpina wystarcza?

### **Wojna z amerykanizacją czy wojna polsko-ruska?**

Kiedy zestawi się powieść *Transformejszen* z powieścią Masłowskiej *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*, ma się wrażenie, że mówią one o dwóch różnych krajach. Porównanie Maksa – przyszłego miliardera (założyciela sieci McHotel's i młodzieżowej organizacji Teen Power) z bohaterem *Wojny*. . . Silnym jest porażające.

Silny to produkt blokowiska, dresiarz, dla którego jedyną wartością jest chwilowa przyjemność („przelecenie” jakiejś „naiwnej”, disco, *power*, ale narkotyczny, i ewentualnie rozróżba, np. z „Ruskimi”). Interesuje go także „kasa”, ale zarobiona przez zapracowaną „starą”. Dziwnym trafem refleksje o zdobywaniu rynku (chyba że narkotycznego!) i o przedsiębiorczości nie goszczą w jego głowie. Niestety, ten portret wydaje się wielce rzeczywisty.

Książka Masłowskiej pokazująca sposób myślenia Silnego jest jednocześnie próbą diagnozy, skąd taka degradacja wartości. Szare blokowisko sprzyjające utracie indywidualności, brak możliwości innego spędzania czasu niż na dyskotecę, brak czasu rodziców (zapracowani – praktycznie nie widują swoich dzieci), brak autorytetu szkoły i państwa, poczucie bezkarności – to czynniki doprowadzające do degeneracji młodych ludzi. Zniszczenia dokonane przez poprzedni system w świecie wartości zbierają teraz

żniwo. Silny nie ma żadnych autorytetów, nie zna alternatywnego sposobu myślenia. Jest ukształtowany przez podwórko i młodych sobie podobnych. Zagląając w psychikę Silnego, przysłuchując się sposobowi, w jaki mówi (a język jest obrazem świata), stwierdza się, jakie spustoszenie dokonało się w umysłach ogromnej części młodych ludzi. Skala i tragizm tego zjawiska nie mogą nie budzić niepokoju. Szokuje wyznanie ujawnionej pod koniec powieści wrażliwej, inteligentnej dziewczyny (*alter ego* autorki) obserwującej ten świat:

A przez noc wybudowano na nas miasto, wstrętne miasto, wielki śmietnik, śmieciarze stoją i opierając się o kubły, czytają stare, rozpadające się gazety. Mosty, linie kolejowe i telefoniczne, samochody i ciągnące się w nieskończoność ulice, po których krążą śmieciarki, wydzierając ludziom niedopałki, papierki i chusteczki higieniczne. Obleźli mnie ludzie, podarły im się siatki, chodnikami potoczyły się ziemniaki, jabłka, potłukły się butelki, słońce zachodzi za odłamki szkła i szklarnie. [...] Kiedy poruszyliśmy ręką, wszystko się rozpadło, na twarzy został tylko jeden ślad po czyichś sankach. Myślałam, że to już, że już jestem umarła, ale zamiast swojego ciała znalazłam okruszki w załamaniach pościeli.

Jakże daleko stąd do optymistycznej wizji Zuzy, pozbawionej lęku i frustracji. Miasto z powieści Masłowskiej nie jest obrazem raj, do którego można tęsknić. Autorka pisze:

Czekamy, aż dzwonek zadzwoni, odepną się wszystkie guziki i runiemy bezwładnie i bezpiecznie w miasto, przez chmury, przez drzewa, zaryjemy głowami w lejący się ulicami asfalt. Utoniemy w pniącej się rzece jak marzanny, z ceglami uwiązany przy szyjach, z kieszeniami pełnymi kamieniami, z płonącymi włosami. [...] Chodnik pełen jest zapadni, robisz jeden krok w złą stronę i nagle jesteś w piekle, smaży się w czerwonym tłuszczu, szatani jedzą cię nożami i widelcami, wycierając kąciki ust papierową serwetką. Ja mówię: proszę, możecie mnie wziąć, ja już siebie nie chcę [podkr. moje – J.L.].

### Świat w głowie Silnego

Bardziej jeszcze niż te wyznania poraża język używany przez głównego bohatera. Myśli tak, jak mówi. Jest nerwowy, szuka okazji, by wyładować agresję (choćby na „Ruskich”), ale ma się za bardzo uczuciowego „gościa”. Po wyładowaniu energii seksualnej z naiwną „dziewicą”, która pobrudziła krwią wersalkę, tak czule rozważa:

Zaraz wyrwę kabel z tego całego świata, zaraz zerwę przewody frakcyjne, zaraz pociągnę rączkę, hamulec bezpieczeństwa. Chcę ją zabić tu i teraz, choćbym miał całą wersalkę amerykańkę zagnoić tą kurwią krwią, wyrzucić, nożem pochlastać i wybebeszyć z piór, z tej pianki, z pościeli, z sprężyn, wszystko na wierzch wywlec, podeptać, zniszczyć, zabić, zniszczyć. Kurwa chuj i ja pierdołę.



Jego myślenie o kobietach jest ugruntowane: „Wszystkie kobiety to jedne i te same suki. Same nie wyjdą, czekają przyczajone. Aż się rozjuszę i wybuchnę, i muszę je wypychać, odganiać od nich jak lep na muchy”.

Tu biznes wygląda nieco inaczej niż w powieści *Transformejszen*: „Silny – mruczy – dość tego pitolenia. Sprzedajmy ten magnetowid [matki – dop. J.L.] Ruskom, będzie kaski trochę, no bądź kolegą. [. . .] Mama się nie dowie. Ty połowę towaru, ja połowę towaru, a twojej lasce damy też coś polizać”.

Język flirtu też jest swoisty: „No nie lamp się na mnie już [mówi Natasza – dop. J.L.], wyglądam dziś jak gówno w lesie, a ty nic lepiej, chodź tu mnie przytul, powiedz mi lepiej z imienia i nazwiska tę flądre, którą wczoraj puknąłeś, bo wiem, że puknąłeś, a to z psem to ściema równa, ładna chociaż była, ładne miała włosy, blond czy czarne? To ta, co rzyga teraz? Ja mówię wtedy jej szeptem na ucho, by się odpierdoliła”.

Ten obraz, niestety, bardziej mnie przekonuje. Masłowskiej udało się – poprzez uchwycenie charakterystycznych cech języka ulicy – oddać dość wiernie obraz świata widziany oczami różnych „Silnych”. Ta powieść to krzyk kogoś, kogo boli wulgaryzacja życia, schematyzm myślenia, jałowa pustka, skrzywione odbicie rzeczywistości zablokowanych małolátów. Może warto pokazać go Zuzie i Redlińskiemu? Może pilniejsza niż wypowiedzanie wojny amerykańizacji jest konieczność „odkomunizowania” podświadomości i humanizacji szarych, kryminogennych blokowisk? Podstawowym problemem okresu transformacji nie są młode tygrysy rynku, ale raczej gruzowisko świadomości ogromnej części zdegenerowanego społeczeństwa.

### **Narrator narratorowi nierówny**

W powieści wiele zależy od przyjętej konwencji i konstrukcji narratora. To jego oczami oglądamy świat przedstawiony utworu. U Masłowskiej narratorem jest Silny. Jego obraz rzeczywistości jest z naszego punktu widzenia zdeformowany, ale to złudzenie – jest on przeraźliwie realistyczny. To Silny jest potencjalnym przyszłym wyborcą. Nie papierowa Zuza. U Redlińskiego narratorem jest dziennikarz popularnej gazety, który – trochę jak wolterowski Kandyd – dziwi się, skąd tyle malkontentstwa na tym „najlepszym ze światów”. Sam uprawia jogging, chodzi na basen, gra w tenisa, jeździ na nartach. Przy stawianiu diagnozy równie poważnie się zastanawia, czy przyczyną frustracji społeczeństwa są wybuchy na słońcu, czy rola mediów epatujących agresją, zbroczeniem, zbrodnią? Zmiany klimatu czy kryzys sztuki? Czemu sfrustrowany Lem „rozkrakał się katastroficznie”, a Kuroń – „wulkan optymizmu” – napisał „posepną książkę” pt. *Kto ukradł Polskę? Czy winne jest niedotlenienie, czy macdonaldyzacja?* Może warto byłoby polecić mu lekturę

powieści Masłowskiej. Wrzucenie do jednego worka pytań o tak różnym ciężarze gatunkowym jest tylko rozmyciem istotnych problemów. Trzeba oddać sprawiedliwość, że autor skupia się w końcu na jednym zagadnieniu, czyli na amerykaryzacji polskiego życia, ale czy to zjawisko potępia czy pochwała – do końca nie wiem. Ośmiesza bowiem równo i pęd do amerykaryzacji, i lansowanie zdrowego trybu życia, i kurczowe, „zaściankowe” trzymanie się tradycji (bigosomanie), i optymistyczne wizje Unii Wolności (która na wiecu udowadnia, że bezrobocie jest bardzo pozytywnym zjawiskiem), i wreszcie Kościół, który się skomercjalizował i buduje świątynie obok McDonald’sów oraz ustanawia stawki „za usługi”. Ośmieszeni zostają zarówno byli działacze „Solidarności”, jak i byli działacze partyjni (np. wójt Pegerowa). Dostaje się i Polonii amerykańskiej. John Slim – „Polonus” – chce założyć bar „Placówka” (tradycja wiecznie żywa, bronimy polskości do ostatniej kropli krwi!), ale przy tym świetnie zarabia na sieci siłowni i sprzedaży sprzętu do ćwiczeń „nowoczesnym” Polkom (to on jest organizatorem konkursu na Miss Odchudzania, który skusił Wałę). W ostatniej scenie powieści, ukazującej otwarcie baru McDonald’s, po efektownej eksplozji starego baru „U Jura” (który sam właściciel wysadził na złość wszystkiemu), przemalowany pies Burek zaczyna pisać jak kogut. Świat stanął na głowie. A może ciągle koziołkuje i płąsa w rytmie oberka i jazzowych improwizacji?

Groteska i absurd to niezawodny i świetny sposób, żeby ośmieszyć rzeczywistość, o której nie można mówić wprost (jak zrobił to Mroźek). Ale przy obecnej randze problemów – czy sposób najlepszy? Chyba że chodzi o łatwą rozrywkę, jak w amerykańskim serialu. Socjolog skorzysta tu tylko o tyle, o ile chce się rozeznać w galerii aktualnych stereotypów. Nie dowie się natomiast niczego o procesach i problemach towarzyszących transformacji. Jeżeli szuka obrazu rzeczywistości, to lepiej, by sięgnął po powieść Masłowskiej. W podświadomości i mentalności Polaków strasznieszego zaboru bowiem dokonał niewidoczny na pozór, nihilistyczny *homo sovieticus* i nadal jest chyba większym zagrożeniem niż uśmiechnięty szeroko na ekranach telewizorów sztuczny *homo americus*. I mam dziwne wrażenie, że z wojny, jaką media pozornie toczą w imię obrony wartości, młode pokolenie wyjdzie i tak przegrane. Łatwiej spalić las, niż zasadzić go na nowo. Łatwiej przemalować Burka, niż Silnego nauczyć ludzkich uczuć. A transformacja to straszliwie trudny proces, który będzie trwał jeszcze latami, a nie taniec golonki z hamburgerem.

Joanna Lehman

*Od kontrkultury do popkultury*, red. Marian Golka,  
Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań 2002, ss. 146.

*Od kontrkultury do popkultury* pod redakcją naukową Mariana Golki to zbiór szkiców na temat różnorodnych aspektów kultury, zarówno skonfrontowanej z przejawami kontrkultury, jak i utożsamianej z kulturą popularną. Opowiada o różnych zjawiskach z pogranicza niezbyt odległej przeszłości i teraźniejszości, zjawiskach, które są na tyle uniwersalne, że oddziałują na niemalże cały świat (choć narodziły się na Zachodzie). Autorzy zamieszczonych w tej pozycji szkiców interesujące ich fakty kulturowe przedstawiają w polskich realiach. Rozważania te nie są oparte na kanwie tych samych teorii; każdy eseista sam decydował, co stanowić będzie ramy odniesień jego dociekań.

Omawiana książka to wybór ośmiu tekstów. Zostały one poprzedzone wstępem Mariana Golki, tłumaczącym wybór tytułu i opisującym możliwości jego rozumienia. Wśród zamieszczonych tu opracowań tylko jedno, ostatnie, ma charakter wyraźnie empiryczny, pozostałe są o charakterze opisowym. Eseiści nie podejmują się kreowania nowych teorii na temat prezentowanych przez siebie zjawisk, pozostawiając pole dla rozważań czytelnikowi.

Autorzy omawianych tekstów zgodni są w sposobie ujmowania kontrkultury i kultury popularnej. Kontrkulturę traktują jako jeden z objawów buntu, kontestacji zwróconej w kierunku świata polityki, ekonomii, systemów aksjonormatywnych. Twórcy kontrkultur uznają ogólnie obowiązujące zasady za opozycyjne do ich własnych, wśród których pierwsze miejsce zajmuje różnie pojmowana wolność i niezależność. Kontrkultura jest bytem efemerycznym, choć potrafi nawet w krótkim czasie wywołać znaczny rezonans w świadomości społeczeństw.

Kultura popularna (popkultura) percypowana jest przez autorów często jako mało ambitna, łatwa w odbiorze, funkcjonująca i rozprzestrzeniająca swe idee dzięki mass mediom. Według autorów pochłania ona wszystkie treści uznane za antagonistyczne, jakie spotyka na swojej drodze, przekształcając je w banał. Popkultura rządzi pieniądzem (czy może pieniądz rządzi nią?). Jest traktowana również jako mechanizm niwelujący przejawy kontrkultury i przekształcający je w elementy jej samej (popkultury).

Rozważania na temat zjawisk kulturowych z pogranicza kontrkultury i popkultury rozpoczyna Monika Oliwa-Ciesielska szkicem *Bunt przeciw wartościom i sposób na życie – hipisi, yuppies, bobo*. Autorka prezentuje tu niejako historyczny przekrój odbiegający od ogólnie przyjętych modeli przez

style życia młodych ludzi. Każdy z omawianych przez autorkę stylów życia – hipisowski, yuppiesowski, jak i bobowski – wysuwa na pierwszy plan inną wartość, wokół której młodzi ludzie organizują swoje życie – odpowiednio bycie artystą, swobodną mobilność, nastawienie na szokowanie. Choć każda z opisanych tu kontrkultur jest różna, można by odnaleźć ich wspólną oś: łamanie przyjętych konwenansów w imię realizacji założonych celów. Kontrkultury nie są tworamı stałymi, czego dowodzą również ich dzieje (choćby opisywani tu hipisi).

Nieco inne spojrzenie na zjawiska z zakresu kontrkultury prezentuje Jerzy Karczmarek w opracowaniu *Kontrkultura jako czynnik rozkładu. Doświadczenia niemieckie*. Przedstawia on tu przegląd ruchów „rewolucyjnych”, które odcisnęły swoje piętno na powojennych dziejach państwa niemieckiego. Geneza tych działań tkwi w kontrkulturowym buncie pokolenia '68 przeciwko zastanym wartościom – Kommune 1, RAF, Walka Rewolucyjna (której to członkiem był Joschka Fischer).

Interesującej analizy okrucieństwa w zestawieniu z najpopularniejszym medium, telewizją, dokonał Marek Krajeński w rozważaniach *Okrucieństwo w telewizji, okrucieństwo telewizji*. Rozważania te mogą być traktowane jako studium nad przeobrażeniem pojęcia przemocy w powszechnym jego odbiorze, jakie dokonało się pod wpływem oddziaływania kultury popularnej. Autor podkreśla wielokrotnie, jak wszechobecne nastawienie na zysk prowadzi w konsekwencji do wszechobecnego nastawienia na spektakularność. Przewartościowaniu poddane zostają uznawane dotąd za intymne, zbyt szokujące i mogące mieć niekorzystny wpływ na ludzką psychikę wycinki rzeczywistości społecznej. W pogoni za sensacją telewizja zapomina o człowieku i jego uczuciach. Wszystko dziś może być wystawione na publiczny odbiór i poddane ocenie ogółu. Człowiek staje się marionetką. Na takiej zasadzie działają cieszące się ogromną popularnością programy z gatunku *reality show*, reklamy, programy obnażające ludzkie nieszczęście (takie jak programy o działalności policji czy telewizyjne akcje mające pomagać ludziom naprawić życiowe błędy), a także (co może budzić powszechne zdumienie) programy informacyjne.

*Kultura popularna – emancypacja czy zniewolenie* Marka Troszyńskiego to rozważania na temat oddziaływania popkultury na jej odbiorców. Postawione w tytule szkicu pytanie to podstawa dociekań autora na temat tego, czy założenia kultury masowej pozwalają jej odbiorcom na odnalezienie swej niezależności, czy jednak popkultura staje się mechanizmem podporządkowania ogółu intencjom jej twórców.

Parafrazując Szekspirowskie „być albo nie być” w „być albo mieć”, Rafał Błachowski w artykule *Bunt zaprogramowany a rynek muzyczny* przedsta-

wia działanie mechanizmów rządzących sceną muzyczną. Ukazuje on drogę kilku polskich popularnych artystów na szczyt sławy i ich upadek. Autor eksponuje ich zmagania z dylematem: „czy postępować zgodnie z własnymi poglądami i marzeniami, realizując tylko swoje wizje muzyczne i nie mieć pewności, co do osiągnięcia popularności”, czy jednak „zostać jednym z trybików w maszynie rynkowej, tracąc gdzieś po drodze swoje ideały i mieć gwarancję na sukces”. Potentaci rynku muzycznego zorientowani na zysk, dążąc do pozyskania jak największej liczby potencjalnych odbiorców, chcą promować tylko takich artystów i takie style muzyczne, które ich zdaniem osiągną komercyjny sukces, nawet jeśli miałyby to się odbyć kosztem indywidualności artysty.

Jakub Isański w szkicu *Turystyka jako element popkultury* prowadzi czytelnika przez przemiany, jakie przeszło podróżowanie od czasów nam odległych aż do dziś. Obecnie turystyką zawładnęła kultura popularna. Zniewolenie polega na szczegółowej organizacji podróży, eliminacji nieprzewidywanych elementów z programów wycieczek, kreowaniu obligatoryjnych miejsc do zwiedzenia, dostępności turystyki dla każdego (pomijając ograniczenia finansowe i prawne) i nieustannej reklamie.

*Telefonia komórkowa jako przejaw makdonaldyzacji* Hanny Mamzer to dyskusja z Ritzerowską metaforą. Autorka porównuje tu opisane przez Ritsera wyznaczniki zjawiska makdonaldyzacji (efektywność, kalkulacyjność, przewidywalność i manipulację) z kolejnym „dzieckiem” popkultury, jakim jest „komórka”. Ponadto ukazuje, jak telefon komórkowy zrewolucjonizował świat (także w zestawieniu z telefonią tradycyjną) i przedstawia jego historię w Polsce.

Marian Golka w artykule zamykającym omawiany tomik – *Graffiti w poszukiwaniu tożsamości* – rozważa fenomen graffiti, prezentuje także badania prowadzone w Poznaniu nad tego typu sztuką malowania oraz wysuniętą na ich podstawie typologię graffiti. Marian Golka podejmuje próbę ustalenia, jakie warunki społeczno-kulturowe sprzyjają rozwijaniu się tego typu malarstwa, a jakie nie i dokonuje jego oceny. Warto zwrócić uwagę na to, że choć graffiti jest zjawiskiem powszechnym, rzadko w literaturze spotkać można analizy tego zjawiska.

Reasumując – *Od kontrkultury do popkultury* stanowi interesującą prezentację różnych zjawisk z zakresu dwóch tytułowych sfer rzeczywistości społecznej. Chociaż oczywiście jest, że tematyka książki w żaden sposób nie wyczerpuje zagadnienia kontr- i popkultury ani charakterystyki powiązań istniejących między nimi, to jednak może stać się przyczynkiem do refleksji na temat współczesnego świata i rządzących nim mechanizmów kulturowych. Odkrywane są tu prawidłowości, które kierują ludzkim postępo-

---

waniem, sprzyjające zmianie roli człowieka, który oto dziś staje się jedynie biernym odbiorcą treści, które niesie ze sobą rozwijająca się bezustannie kultura popularna (zabijająca wszelki indywidualizm na większą skalę i rodząca się na jego kanwie kontrkulturę). Ów człowiek zostaje więźniem w sidłach konsumpcji. Czy może się z nich uwolnić? Odpowiedź autorzy pozostawiają czytelnikowi.

*Dorota Szaban*